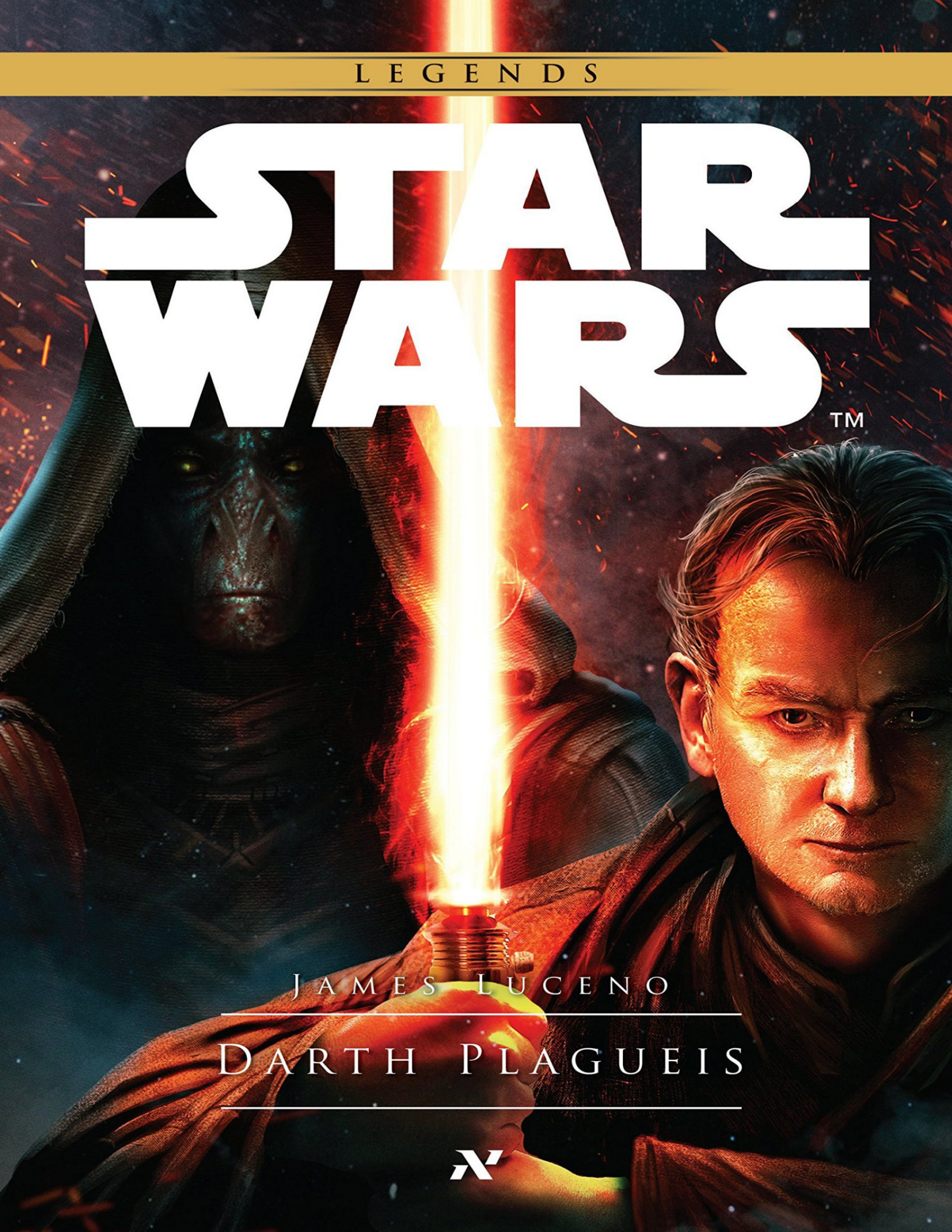


LEGENDS

# STAR WARS™



JAMES LUCENO

---

DARTH PLAGUEIS

---



**James Luceno**

# **DARTH PLAGUEIS**

Przekład Anna Hikiert

## **DARTH PLAGUEIS**

Jedyną rzeczą, jakiej pragnie Darth Plagueis, jest władza absolutna, a jedyną rzeczą, jakiej się obawia - jej utrata. Jako uczeń zgadza się podążać wyboistą ścieżką nauk Sithów, a kiedy nadejdzie właściwy czas, obali swojego Mistrza... i poprzysięgnie sobie, że jego nigdy nie spotka podobny los - bo jako jedyny adept Ciemnej Strony Mocy poznał tajemnicę władzy ostatecznej... władzy nad życiem i śmiercią. Darth Sidious, uczeń Plagueisa, pod okiem swojego Mistrza potajemnie zgłębia nauki Sithów, a oficjalnie pnie się po szczeblach władzy - najpierw jako senator, potem jako Kanclerz, by ostatecznie obwołać się Imperatorem galaktyki.

Dwaj Sithowie: Darth Plagueis i Darth Sidious - Mistrz i uczeń - zamierzają podbić galaktykę i unicestwić Zakon Jedi. Czy jednak zdołają wyzwolić się z okowów bezwzględnych tradycji Sithów? A może pragnienie władzy i marzenie o życiu wiecznym doprowadzą ich do zagłady?

## PROLOG

Planeta drżała w posadach. Mająca swoje źródło w śmierci, potężna fala wezbrała głęboko w jądrze świata i stopniowo zagarniała coraz większe jego obszary, emanując poprzez mdłą atmosferę coraz dalej i dalej ku gwiazdom, aby odbić się od nich porażającym echem. W epicentrum tego wstrząsu, u progu nowej ery, lśniącej coraz jaśniejszym blaskiem na horyzoncie zdarzeń, stał Sidious - niczym naczynie wypełnione aż po brzegi Mocą, tak silną, że przez chwilę obawiał się, że może się w niej zatracić... i zniknąć. Ta chwila była jednak nie tyle końcem, co prawdziwym początkiem - z dawna wyczekiwany; nie tyle transformacją, co wzmożeniem rzeczywistości, niczym nagła zmiana grawitacji.

Jego myśli huczały gwarem głosów - bliskich i dobiegających z daleka, tak z teraźniejszości, jak i zamierzchłej przeszłości. Zjednoczone w pochwalnym chórze, ogłaszały nadejście jego panowania i radowały się nastaniem nowego ładu. Podniósłszy żółte oczy na niebo, Sidious zobaczył płonące jasno, drżące trwożnie przed jego potęgą gwiazdy; w głębi duszy czuł, jak namaszcza go potęga Ciemnej Strony Mocy.

Powoli, niemal niechętnie zaczął wracać do rzeczywistości; skupił wzrok na swoich wypielęgnowanych dłoniach. Zanurzony z powrotem w teraźniejszości, zauważył, że oddycha gwałtownie, niemal spazmatycznie, a pokój, w którym się znajduje, tętni aktywnością codziennych, monotonnych odgłosów. Klimatyzacja szumiała cicho, a kosztowne obicia ścian falowały lekko w jej podmuchach. Włókna dywanów z drogocennych tkanin wchłaniały i neutralizowały plamy rozlanych cieczy. Droidy krzątały się, wchodząc sobie co chwila w paradę. Sidious rozejrzał się, żeby ocenić panujący w pomieszczeniu bałagan: poprzewracane antyczne meble, wiszące krzywo obrazy - można było odnieść wrażenie, że całkiem niedawno przez pokój przeszła trąba powietrzna. Obok na podłodze leżał posąg Yanjona, jednego z czterech mędrców z Dwartii - statuetka, której Sidious skrycie pożądał już od dawna.

Obok zaś leżał Plagueis, z rozrzuconymi beładnie patykowatymi kończynami i odwróconą na bok podłużną głową. Wciąż miał na sobie wytworny strój, jakby wybierał się na wieczorne przyjęcie.

Nie żył.

Ale czy na pewno?

Targnięty nagłymi wątpliwościami Sidious spojrział na niego chmurnie i podejrzliwie.

Czy fala, która wstrząsnęła galaktyką w posadach, była jego dziełem, czy może groźbą, zwiastującą przyszłe wydarzenia?

Czyżby Muun zdołał go zwieść? Czy to możliwe, że Plagueis rzeczywiście zgłębił sekret nieśmiertelności i jednak przeżył? Co prawda nie stanowiłoby to chyba zbyt wielkiego wysiłku dla kogoś o tak wielkim umyśle - dla kogoś, kto przedkładał realizację Wielkiego Planu ponad wszystko. Cóż, wszystko wskazywało na to, że Plagueis sam zaplątał się we własnoręcznie utkaną sieć zawiści i zachłanności - i to tak skutecznie, że stał się ofiarą własnych kłosań, własnych słabości.

Gdyby nie obchodziło go własne bezpieczeństwo, Sidious mógłby mu nawet współczuć.

Z zachowaniem należytej ostrożności zbliżył się do ciała swojego byłego Mistrza i Mocą obrócił je na plecy. W tej pozycji i z tej odległości Plagueis wyglądał niemal tak jak wtedy, kiedy Sidious spotkał go pierwszy raz, wiele lat temu: gładka, bezwłosa czaszka, garbaty nos o grzbiecie spłaszczonym, jakby uderzyła weń wstrząsopiłka, i koniuszku niemal dotykającym górnej wargi... wystająca dolna szczęka, zapadnięte, nadal pełne groźby oczy - rzadka cecha u Muuna. Ale też i Plagueis nie był przeciętnym Muunem; był zresztą nieprzeciętny pod każdym względem.

Sidious ostrożnie sięgnął ku niemu poprzez Moc. Przy dokładniejszej inspekcji zauważył, że jego sinawa już skóra wygładza się, a rysy twarzy stopniowo łagodnieją.

Jak przez mgłę świadom szumu klimatyzacji i dźwięków dobiegających z zewnątrz do luksusowego apartamentu, czuwał przez jakiś czas przy zwłokach, a potem wstał i odetchnął z ulgą. Nie, to nie była żadna sithańska sztuczka, żadna sfingowana śmierć, tylko ta prawdziwa - kostucha nieodwracalnie wzięła Plagueisa w swoje objęcia. Istota, dzięki której Sidious zyskał potęgę, była martwa.

Jego oczy zalśniły okrutną uciechą.

Muun mógłby przeżyć kolejne sto lat w dobrym zdrowiu, a

gdyby jego plan w pełni się powiódł, żyłby wiecznie. Koniec końców jednak, chociaż sądził, że może ocalić od śmierci innych, poniósł porażkę: nie zdołał uchronić przed nią nawet siebie.

Sidiousa przepełniła nagła duma z osiągnięcia celu. Myślał coraz jaśniej. Cóż, wyglądało na to, że nie było to jednak tak trudne, jak mu się początkowo zdawało...

Wiedział jednak, że w każdej sytuacji sprawy rzadko przybierają spodziewany obrót.

Przyszłość zmieniała się czasem w mgnieniu oka. Podobnie jak wybiórcza pamięć odpowiadała za kształtowanie w czyichś oczach przeszłości, tak i przyszłe wydarzenia były w ciągłym ruchu, niczym ruchome cele. Działając instynktownie, można było uchwycić ten odpowiedni, najlepszy moment i ingerować w niego, ale ułamek sekundy później wszechświat wracał na swoje tory - i nieważne, jak silna, niczyja wola nie mogła zmienić nurtu przyszłości. Można było ją tylko obserwować i działać zgodnie z jej sugestiami.

Pierwiastek zaskoczenia - kluczowy element, brakujący składnik - nie figurował w tablicy okresowej przyszłości. Jej kapryśne przemiany były rozrywką dla Mocy; w ten sposób przypominała wszystkim istotom rozumnym, że niektóre tajemnice mają pozostać na zawsze nieodkryte.

Mając pewność, że dopełnił woli Ciemnej Strony, Sidious podszedł do okna apartamentu.

Byli tylko dwiema istotami w galaktyce zamieszkiwanej przez niezliczone ich tryliony, a jednak to, co wydarzyło się przed chwilą w tym pomieszczeniu, miało wpłynąć na losy ich wszystkich. Kształt galaktyki zmienił się przez narodziny jednego z nich, a jej dalsza transformacja miała się dopełnić poprzez śmierć drugiego. Czy jednak tę zmianę odczuł ktoś jeszcze? Czy jego wrogowie wiedzieli, że oblicze Mocy przeszło nieodwołalną metamorfozę?

I czy to wystarczy, aby obudzić ich z zaślepienia i samozadowolenia? Miał nadzieję, że nie.

Teraz będzie mógł zacząć wprowadzać w życie swój plan zemsty.

Poszukał na niebie nowej, wschodzącej konstelacji gwiazd potęgi i chwały - i znalazł, chociaż już wkrótce miał ją zgasić nadchodzący świt. Teraz jednak, zawieszona nisko nad horyzontem, widoczna

tylko dla tych, którzy wiedzieli, gdzie i jak szukać, zwiastowała nadejście nowej ery. Dla większości istot żywych gwiazdy i planety poruszały się jak dawniej, trajektoriami wyznaczonymi na długo przed ich ognistymi narodzinami, jednak w rzeczywistości niebieski porządek został nieodwracalnie zaburzony, zmacony przez ciemną materię i pchnięty na nowe tory. Sidious czuł w ustach posmak krwi; w jego piersi wylęgał się powstający z najmroczniejszych głębin jego duszy potwór, przeobrażający go w straszliwą istotę, gotową już niebawem ukazać się światu.

Ciemna Strona upomniała się o niego i zawładnęła nim, a on ją okiełznał i uczynił swoim narzędziem.

Zdyszany - nie z wysiłku, ale od nagłego przypływu potęgi - wyprostował się i pozwolił, żeby bestia przejęła kontrolę nad jego ciałem.

Czy Moc była w kimkolwiek i kiedykolwiek tak silna?

Sidious nigdy się nie dowiedział, jak skończył Mistrz Plagueisa. Czy on także zginął z ręki swojego ucznia? Czy Plagueis także doświadczył smaku triumfu, kiedy stał się jedynym Lordem Sithów? Czy on także pozwolił wyjść na świat swojej wewnętrznej bestii?

Podniósł wzrok na ekliptykę. Odpowiedzi były na wyciągnięcie ręki, zapisane w świetle, pędzącym przez czas i przestrzeń. Przeniknął go płynny ogień, a w umyśle rozbłyśły wizje przeszłości i przyszłości; otworzył się na nową, zmienioną galaktykę, jakby pragnął odrzec ją z przebrzmiałych - i nadchodzących - dziesięcioleci...

## CZEŚĆ I NAMASZCZENIE

67-65 lat przed bitwą o Yavin

### ROZDZIAŁ 1

### PODZIEMIE

Czterdzieści siedem standardowych lat przed nastaniem ponurego okresu rządów Imperatora Palpatine'a Baldemnic był rozwijającym się światem w leżącym na Zewnętrznych Rubieżach sektorze Auril, zamieszkanym przez jaszczuropodobne istoty rozumne, które przejawiały równie niską tolerancję wobec obcych, jak i wobec siebie nawzajem. Wiele dziesięcioleci później planeta miała odegrać w historii galaktyki znaczącą rolę, ale w tym okresie raczkowania, poprzedzającym nieuchronny upadek pogrążonej w chaosie i w szale autodestrukcji Republiki, Baldemnic interesował tylko ksenobiologów i kartografów. Mógłby nawet umknąć uwadze Dartha Plagueisa (który, skądinąd, miał słabość do odległych, niezbadanych światów), gdyby jego Mistrz, Tenebrous, nie odkrył na nim czegoś godnego zainteresowania.

- Darth Bane doceniłby nasze wysiłki - stwierdził Mistrz Sithów, stojąc wraz ze swoim uczniem w kryształowej jaskini; aby tu dotrzeć, pokonali wiele lat świetlnych.

Tenebrous, który był Bithem, dorównywał Plagueisowi wzrostem i był niemal tak samo anorektycznie chudy. Na istotach ludzkich jego chorobliwie blada - podobnie jak u Muuna - cera mogła sprawiać wrażenie oznaki kiepskiego zdrowia, jednak w rzeczywistości obaj Sithowie byli w pełni sił fizycznych. Chociaż rozmawiali w basicu, każdy biegle władał językiem drugiego.

- Owszem, w swoich cielecych latach - dopowiedział Plagueis przez filtr swojej maski. - Kiedy sam się tym parał...

Przesłonięte podobną maską pomarszczone wargi Tenebrousa wykrzywił grymas dezaprobaty. Urządzenie oddechowe wydawało się w porównaniu z jego potężną, przedzieloną podłużną bruzdą głową dziwnie małe, a nad wypukłym respiratorem jego płaskie, pozbawione powiek oczy wyglądały w bladej twarzy niczym dwie bliźniacze, miniaturowe czarne dziury.

- Za młodu - poprawił z naciskiem swojego ucznia.

Plagueis nie przejął się zbyt tym łagodnym napomnieniem.



Był uczniem Tenebrousa mniej więcej tyle czasu, ile przeciętnie żyły istoty ludzkie, a mimo to jego Mistrz nadal uznawał za stosowne ganić go, kiedy tylko mógł.

- Czy jest lepszy sposób na zamknięcie kręgu niż poprzez naśladowanie działań Sith'ari? - dodał filozoficznie Tenebrous. - Wplątamy własny wątek w materię, którą utkał.

Plagueis zachował dla siebie swoje przemyślenia na ten temat. Darth Bane, który zreformował Zakon Sithów, ograniczając liczbę jego członków do dwóch i sprowadzając jego działania do podziemia, w młodości - na długo przedtem, zanim stał się wiernym sługą Ciemnej Strony - sam wydobywał cortosis na Apatrosie.

Tysiąc lat po swojej śmierci Bane został wyniesiony na panteon bóstw, a przypisywane mu moce zyskały wymiar legendarny. Cóż, to prawda, że jako jego następcy nie mogli chyba znaleźć lepszego sposobu na zamknięcie kręgu historii, pomyślał refleksyjnie Plagueis, niż tutaj, w nieprzeniknionym mroku, w głębi zbrocza omywanego z zewnątrz lazurowym przestworem północnego morza Bal'demnica. Obaj Sithowie mieli na sobie skafandry ochronne, które osłaniały ich ciała przed palącym żarem i szkodliwą atmosferą planety. Przestrzeń jaskini przecinały liczne, wysokie kryształki, przypominające lśniące piki, powbijane w magiczną skrzynkę przez wędrownego magika. Niedawne wstrząsy sejsmiczne spowodowały przesunięcie mas lądowych; to dlatego z systemu podziemnych jaskiń znikły bogate w minerały wody. Komora wulkaniczna, nieustannie utrzymująca te wody na granicy wrzenia, teraz też ogrzewała wilgotne powietrze do temperatury, w której nawet Tenebrous i Plagueis nie przetrwaliby długo bez osłony. W pobliżu przycupnął krępy droid górniczy, obarczony zadaniem monitorowania postępów sondy wydobywczej, która pobierała próbki z bogatych żył rudy cortosis w dnie głębokiego szybu. O cortosis krążyły legendy - między innymi dlatego, że metal ten był kruszcem naprawdę rzadko spotykanym, ale głównie z powodu jego niezwykłej zdolności do osłabiania skuteczności mieczy świetlnych Jedi.

Właśnie dlatego Zakon Jedi zadał sobie tak wiele trudu, żeby ograniczyć wydobycie i przetwarzanie rudy. Samo istnienie cortosis było dla Zakonu jeśli nie sprawą spędzającą im sen z powiek, to na

pewno czymś niewygodnym, szargającym reputację ich mieczy świetlnych jako niepokonanej broni.

To dzięki Tenebrousowi Sithowie dowiedzieli się o bogatych złożach tego kruszcu na Bal'demnicu przed Jedi. Chociaż ci ostatni za zgodą Senatu Republiki mieli pierwszeństwo w eksplorowaniu i roszczeniu sobie praw do wszystkich złóż - od adegańskich kryształów, po wrażliwe na Moc młode istoty, niezależnie od rasy.

- Tenebrous, a także poprzedzające go pokolenia Sithów, zdołali dzięki szerokiej siatce informatorów (włącznie z zespołami badawczymi i producentami broni, o których Senat i Jedi nie mieli pojęcia) zgromadzić rozległą wiedzę o rozmaitych cennych złożach.

- Z przesyłanych danych - poinformował droid - wynika, że osiemdziesiąt dwa procent rudy nadaje się do oczyszczenia w stopniu wystarczającym, żeby można ją było przetworzyć.

Plagueis zerknął na Tenebrousa, który kiwnął z satysfakcją głową.

- Wynik potwierdza moje informacje.

- Pochodzące od...?

- To nie ma znaczenia - uciął Tenebrous.

Tunel był pełen skalnych okruchów, pustych gazownic i zapchanych filtrów, porzuconych przez zespół badawczy, który zapuścił się do szybu kilka standardowych miesięcy wcześniej. Z szerokiego ujęcia tunelu cały czas dobiegały rytmiczne odgłosy wydawane przez dźwigniki hydrauliczne sondy. Plagueis był przekonany, że w organach słuchowych Tenebrousa dźwięk ten brzmi jak najwspanialsza muzyka.

- Czy możesz zdradzić swoje plany związane z tym odkryciem?

- Wszystko w swoim czasie, Plagueisie. - Tenebrous odwrócił się w stronę droida.

- Wyślij sondzie polecenie oszacowania zasobów drugiego złoża.

Plagueis spojrział krytycznie na wyświetlacz umieszczony na czubku płaskiej głowy droida. Widniała na nim mapa trasy pokonanej przez sondę i graficzna analiza przeprowadzonych przez nią wglębnych skanów, sięgających aż do górnych warstw komory wulkanicznej.

- Sonda dokonuje analizy - poinformował robot.

Przy akompaniamencie odbijającego się echem od ścian

kryształowej jaskini hałasu dźwigników, Tenebrous zaczął obchodzić szyb; kiedy nagle zapadła cisza, zatrzymał się w pół kroku.

- Dlaczego sonda przerwała pracę? - spytał, uprzedzając Plagueisa.

- Jednostka Em-Two poinformowała, że natrafiła na kieszeń gazową umiejscowioną bezpośrednio pod odwiertem - wyjaśnił niezwłocznie droid, a po chwili dodał: - Warto wspomnieć, że ten gaz to wysoce łatwopalna odmiana letanu. Jednostka Em-Two jest zdania, że żar spowodowany pracą dźwigników wywołała eksplozję na ogromną skalę.

- W raporcie nie było słowa wzmianki o letanie... - W głos Tenebrousa wkradły się podejrzliwe nuty.

Droid odwrócił się w jego stronę.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo, proszę pana, ale Em-Two postawiła sprawę jasno.

Poza tym z dostępnych mi danych wynika, że kieszenie letanowe nie są niczym niezwykłym w pobliżu złóż cortosis.

- Wypytaj sondę o eksplorację złoża wokół kieszeni - polecił ostro Plagueis.

- Jednostka Em-Two sugeruje zastosowanie dokładnie tej samej metody. Czy mam jej wydać rozkaz kontynuowania pracy? - spytał droid.

Plagueis zerknął na Tenebrousa, który skinął głową.

- Tak - potwierdził Muun. Kiedy dudnienie znów się rozległo, skupił wzrok na wyświetlaczu postępów. - Powiedz jej, żeby przerwała - zarządził po krótkiej przerwie.

- O co chodzi? - zaniepokoił się Tenebrous, zaglądając mu przez ramię. Plagueis wskazał na wyświetlacz.

- Zgodnie z tym, co sugeruje mapa, w okolicy obecnego odwiertu znajduje się jeszcze większe skupisko letanu - wyjaśnił.

- Ma pan rację, proszę pana - potwierdził droid. - Przekażę jej rozkaz zaprzestania eksploracji.

Wysłał polecenie, a mimo to jaskinia nadal rozbrzmiewała dudnieniem wiertła.

- Droidzie? - rzucił zaniepokojony Plagueis - czy sonda potwierdziła przyjęcie rozkazu?

- Nie, proszę pana. Em-Two nie odpowiada.

Tenebrous wyprostował się gwałtownie; o mały włos, a uderzyłby spiczastą głową o jeden z potężnych kryształów zwieszających się z pułapu jaskini.

- Czy nadal masz z nią łączność? - spytał.

- Tak jest, proszę pana.

- W takim razie przeprowadź diagnostykę komunikacyjną.

- Już to zrobiłem, proszę pana. Wszystkie systemy działają bez większych odchyień.

Niezdolność jednostki do udzielenia odpowiedzi... - Przerwał i po chwili poprawił się: -

Odmowa jednostki udzielenia odpowiedzi... wydaje się celowa.

- Wyłącz ją - polecił mu Tenebrous. - Natychmiast.

Dudnienie zaczęło cichnąć, aż wreszcie ustało, ale nie na długo.

- Sonda Em-Two obeszła moje polecenie - poinformował droid.

- To przecież niemożliwe - zachnął się Tenebrous.

- Najwyraźniej nie do końca, proszę pana. Jeśli chodzi o ścisłość, bardzo prawdopodobne, że sonda działa zgodnie z nadpisanym podprogramem, który nie został wcześniej wykryty.

Plagueis spojrzał ostro na Tenebrousa.

- Kto dostarczył sondę?

- To nie czas na pytania! Sonda za chwilę naruszy kieszeń.

Obaj Sithowie jak na komendę pospieszyli do skraju szybu, zdjęli rękawice i wysunęli dłonie w kierunku zalegającego na jego krańcu mroku. Niemal natychmiast z czubków ich długich palców wystrzeliły w stronę odwiertu sieci błękitnych wyładowań energetycznych.

Migocząc i pełznąć w dół, rozedrgane błyskawice dotarły do bocznego korytarza, który eksplorowała sonda. Ze szczeliny dobiegła seria głuchych trzasków - jakiś czas po tym, jak Sithowie ujarzmili swoje moce - a po chwili znów rozległ się rytmiczny dźwięk uderzeń wiertarki udarowej.

- To wina rudy - zawyrokował Tenebrous. - Wytwarza zbyt wielki opór. Plagueis wiedział, co należy zrobić.

- Zejdę na dół - zaproponował i już miał zeskoczyć do szybu, kiedy Tenebrous go powstrzymał.

- To może poczekać - oznajmił. - Wracamy do groty. Muun

zawahał się, ale po chwili skinął głową.

- Jak sobie życzysz, Mistrzu. Tenebrous odwrócił się w stronę droida.

- Spróbuj jeszcze raz ją dezaktywować.

- Tak jest, proszę pana. Będę jednak musiał tu pozostać.

- No i...? - spytał Bith.

- Gdyby mi się nie powiodło, zostanę zniszczony w eksplozji.

Plagueis pokiwał głową.

- Byłeś przydatnym droidem.

- Dziękuję, proszę pana.

Tenebrous skrzywił się i łypnął na niego spode łba.

- Marnujesz czas.

Zaskoczony błyskawiczną reakcją Tenebrousa, Plagueis musiał zanurzyć się głęboko w Moc, żeby dotrzymać mu kroku. Wycofując się stromą ścieżką którą zeszli do szybu z grotty, w której zostawili swój statek, w mgnieniu oka pokonali punktowany krystalicznymi słupami tunel. Plagueis zdawał sobie sprawę, że prawdopodobnie nie zdołają uniknąć potężnej eksplozji, ale był też pod wrażeniem desperackiej próby swojego Mistrza, żeby wydostać się na powierzchnię. Dawniej Tenebrous rzadko przejawiał jakiegokolwiek oznaki niepokoju, nie wspominając o strachu, co więc skłoniło go do takiego pośpiechu? Czy kiedykolwiek wcześniej zdarzyło się im uciekać w obliczu niebezpieczeństwa? Bezpieczni dzięki ochronie, jaką zapewniała im Ciemna Strona Mocy, Sithowie nie obawiali się śmierci, z którą byli za pan brat. Plagueis rozpostarł swoją świadomość w Mocy w poszukiwaniu źródła sygnałów, które skłoniły jego Mistrza do podjęcia tak nagłych działań, ale nic nie wyczuł.

Jakieś dziesięć metrów przed nim Bith zanurkował pod obrośniętym zgrubieniami skalnym nawisem. Niestety pośpiech zadziałał na jego niekorzyść - zawadził ramieniem o skałę i rozdarł ochronny skafander.

- Mistrzu, pozwól mi pójść przodem - poprosił Plagueis, kiedy dogonił Tenebrousa.

Bith dorównywał mu zwinnością, ale Muun lepiej widział w mroku i miał bardziej rozwinięty zmysł orientacji, wzmocniony

jeszcze przez Moc.

Najwyraźniej urażona duma bolała Tenebrousa bardziej niż zranione ramię, bo odrzucił jego propozycję.

- Nie wychylaj się - upomniał go, a kiedy odzyskał równowagę i ochłonał, podjął marsz. Kiedy jednak dotarli do rozwidlenia tunelu, skręcił w złą stronę.

- Tędy, Mistrzu - zwrócił mu uwagę Plagueis, zatrzymując się u wejścia do drugiej odnogi, ale daremnie.

W pobliżu powierzchni tunele zmieniały się w przestronne groty wysokości sporych katedr, wydrążone i wypłukane przez deszczówkę, która nadal co jakiś czas spływała tu podczas deszczowej pory roku Ba'demnica. W sadzawkach na dnie roiło się od przeróżnych gatunków ślepych ryb, a nad ich głowami jastrzębionietoperze zrywały się do lotu, wypłoszone z gniazd pod sufitem. W oddali majaczyła świetlna plamka, zwiastująca wylot groty, ale chociaż obydwaj pędzili ku niej co tchu, to wciąż zbyt wolno, żeby dotrzeć na czas.

Eksplzja doścignęła ich w chwili, kiedy dopadli do plamy światła na szczycie zbocza. Z głębi tunelu dobiegł elektroniczny wizg; jednocześnie - całkiem jakby zawiły system jaskiń próbował zaczerpnąć tchu - przez sklepiony pułap groty, którym sprowadzili swój statek, wdarł się gwałtowny powiew. Tuż po nim jaskinią wstrząsnęło stłumione, ale silne tąpnięcie, po którym z czeluści skalnego labiryntu wyłoniła się płonąca oślepiającym blaskiem kula ognia. Wycofując się w pośpiechu do tunelu, z którego dopiero co wyszli - i jakimś cudem utrzymując się na nogach - Tenebrous stworzył za pomocą gwałtownych ruchów rąk tarczę Mocy, która zdołała zatrzymać falę ognia, pędzącą na nich wraz z rozjazgotanym stadem płonących jastrzębionietoperzy.

Fala żaru rzuciła Plagueisa twarzą na ziemię; Muun zdołał jeszcze podnieść głowę w ostatniej chwili, żeby zobaczyć, jak od sklepienia jaskini odrywają się potężne kryształowe sztaby... i opadają dokładnie na ich statek.

- Mistrzu! - zawołał, wstając z trudem i wyciągając ramiona w bezowocnej próbie zatrzymania Mocą spadających skał.

Tenebrous powtórzył jego gest i odwrócił się, żeby mu pomóc. Za

jego plecami z ujścia tunelu wystrzeliły ostatnie języki ognia; podmuch żaru uderzył ich w plecy i wepchnął głębiej do groty.

Podłoga jaskini nadal drżała, przenosząc wstrząsy w stronę spękanego sufitu.

Szczeliny rozkwitły wokół otworu niczym monstrualna pajęczyna, zapoczątkowując proces opadania skał. Plagueis słyszał dobiegające z nad głowy trzaski; podniósł wzrok na pęknięcie przecinające sufit, odłupujące po drodze ku zakrzywionej ścianie groty warstwę kamieni -

Tenebrous stał dokładnie na linii zawaliska.

I w tej właśnie chwili Plagueis wyczuł to samo niebezpieczeństwo, które skłoniło Tenebrousa do niecodziennego pośpiechu i nagłej ucieczki: zapowiedź śmierci Mistrza z ręki jego ucznia.

Podczas gdy Tenebrous był zajęty utrzymywaniem w powietrzu kamiennych bloków, które zagrażały zmiżdżeniem statku, Plagueis szybko zmienił pozycję i nakierował ręce na skały walące się na głowę jego Mistrza. Zdecydowanym ruchem opuścił ramiona w dół, sprowadzając je na ziemię tak szybko i z takim impetem, że Tenebrous został pod nimi pogrzebany, zanim jeszcze zdał sobie sprawę, co go przygniotło.

Plagueis trwał przez jakiś czas w bezruchu, spowity tumanem kurzu, przyglądając się, jak kamienne okruchy grzebią także ich statek, ale nie martwił się tym zbyt. To, że udało mu się zaskoczyć Tenebrousa, świadczyło tylko o tym, że Bith stał się zbyt powolny i całkiem bezużyteczny. Gdyby było inaczej, rozpoznałby źródło niebezpieczeństwa, które przeczuł, i to Plagueis leżałby teraz na podłodze groty przywalony gruzem, z głową pękniętą jak skorupka jajka i klatką piersiową przeszytą ostrym stalaktytem.

Przypadł do boku Bitha, gnany w równej mierze podnieceniem, co chęcią zachowania pozorów.

- Mistrzu! - zawołał znów, przyklękając przy Tenebrousie; zdjął mu ostrożnie maskę, a potem zsunął swoją. W udawanym pośpiechu zaczął odrzucać na bok co cięższe głązy, ale było za późno - pojedyncze płuco Tenebrousa okazało się przebite, a w gardle bulgotała mu krew. Liczne rozdarcia na rękawach jego skafandra

ochronnego odślaniały tajemne znaki i rytualne tatuaże zdobiące ciało.

- Zostaw mnie, mój uczniu - wychrypiał z trudem Tenebrous. - Będiesz potrzebował całej swojej siły... żeby się stąd wydostać.

- Mogę sprowadzić pomoc - zaprotestował Plagueis. - Mamy jeszcze czas...

- Ja umieram, Plagueisie - przerwał mu Bith. - Nie ma już czasu na nic innego...

oprócz mojej śmierci.

Plagueis spojrział w pełne bólu oczy swojego mentora.

- Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, Mistrzu...

- Być silnym Mocą to jedno - wszedł mu w słowo Tenebrous. - Ale wierzyć, że ma się nieograniczoną potęgę, jest dopraszaniem się o kłopoty. Pamiętaj, że nawet mając moce, o których nie śniło się innym, jesteśmy zagrożeni nieprzewidzianym... - Urwał, zanosząc się kaszlem. - Wolę zginąć tak, niż gdyby miało to nastąpić z twojej ręki.

Zupełnie tak samo życzyłby sobie tego Darth Bane, pomyślał z rozbawieniem Plagueis, głośno zaś spytał: - Kto dostarczył sondę, Mistrzu?

- Subtext - odparł Tenebrous słabym głosem. - Subtext Mining.

Muun skinął głową.

- Pomszczę cię.

Tenebrous podniósł z trudem swoją wielką głowę.

- Zrobisz to?

- Oczywiście.

Jeśli nawet przekonał Bitha, to ten nie dał nic po sobie poznać.

- Twoim przeznaczeniem jest zrealizować plany Sithów, Plagueisie - powiedział zamiast tego. - To do ciebie należy obowiązek rzucenia na kolana Zakonu Jedi i ocalenie obywateli galaktyki przed nimi samymi.

W końcu, pomyślał Plagueis, dostąpiłem zaszczytu namaszczenia...

- Muszę cię jednak ostrzec... - podjął Tenebrous, ale nagle zamilkł.

Plagueis wyczuwał, że skomplikowany umysł Bitha przywołuje i analizuje ostatnie wydarzenia, wylicza prawdopodobieństwa, wyciąga wnioski.

- Ostrzec przed czym, Mistrzu? - spytał, kiedy jego Mistrz przez



dłuższy czas się nie odzywał.

Czarne oczy Tenebrousa zalśniły żółtym blaskiem, a jego zdrowa ręka zacisnęła się na kołnierzu skafandra Plagueisa.

- Przed tobą samym! - wycharczał.

Plagueis uwolnił kołnierz ze słabej dłoni Bitha i uśmiechnął się fałszywie.

- Otóż to, Mistrzu. Twoja śmierć nastąpi na moje życzenie. Sam powiedziałeś, że dążenie do celu to droga do zwycięstwa... i tak właśnie się stało. Spocznij w pokoju ze świadomością, że jesteś ostatnim z Zakonu nadętej Zasady Dwóch, a twoja śmierć zapoczątkuje nastanie nowego porządku, na którego czele będę stał przez tysiąc lat!

Tenebrous zakasłał krwią.

- A więc po raz ostatni nazywam cię uczniem. Wiedz, że jestem pełen uznania dla twojej biegłości w sztuce zwodzenia i knucia. Wygląda na to, że myliłem się, sądząc, że nie stać cię na podobny krok.

- To Ciemna Strona mnie prowadziła, Tenebrousie. Wyczułeś to wprawdzie, ale twój brak wiary we mnie zmącił twój osąd.

Bith skłonił nieznacznie głowę na znak, że się z nim zgadza.

- Czułem to, zanim jeszcze przylecieliśmy na Bal'demnic.

- A mimo to przybyliśmy tu.

- Bo takie było nasze przeznaczenie. - Tenebrous urwał, aby za chwilę podjąć z niepokojem: - Co ze... statkiem?

- Roztrzaskany, tak jak ty.

Gniew Tenebrousa uderzył w Plagueisa z ogromną siłą.

- A więc ryzykowałeś wszystko, żeby mnie obalić! Całą przyszłość Sithów! Moje przecucia wobec ciebie okazały się jednak słuszne!

Plagueis wyprostował się z pozorną wzgardą choć w rzeczywistości przepełniał go palący gniew.

- Znajdę sposób, żeby się stąd wydostać, Tenebrousie... tak jak i ty. - Szybkim ruchem lewej ręki skręcił Bithowi kark.

Tenebrous był sparaliżowany i nieprzytomny, ale wciąż jeszcze żył. Plagueis nie miał zamiaru go ocalić - nawet gdyby było to możliwe - ale chciał zaobserwować zachowanie midichlorianów Bitha, w miarę jak będzie opuszczało go życie. Jedi traktowali

komórkowe organelle jak symbionty, ale zdaniem Plagueisa midichloriany były intruzami, mącącymi Moc i stojącymi żywym istotom na przeszkodzie w kontaktowaniu się z nią bezpośrednio. Przez całe lata eksperymentów i wiele godzin monitorowanych transów Plagueis wypracował w sobie zdolność do obserwowania działalności midichlorianów, jednak nie do kierowania nimi - na przykład w celu przedłużenia życia Tenebrousa.

Patrząc na Bitha poprzez pryzmat Mocy, dostrzegł, że midichloriany już zaczynają zamierać, podobnie jak neurony tworzące lotny umysł Tenebrousa i komórki mięśnia, który napędzał jego mocne niegdyś serce. Według bardzo powszechnego (i mylnego) przeświadczenia, midichloriany były nośnikami Mocy, podczas gdy w rzeczywistości stanowiły raczej coś w rodzaju interpretatorów, przekazicieli jej woli. Plagueis traktował swoją głęboko zakorzenioną fascynację organellami jako coś równie naturalnego, jak obsesja Tenebrousa związana z kształtowaniem przyszłości. Podczas gdy Bith wykorzystywał swoją inteligencję do obliczeń i rachunków, Muunem kierowała wyłącznie chęć osiągnięcia korzyści. Jako nieodrodny przedstawiciel własnej rasy, Plagueis postrzegał swój sojusz z Mocą jako swego rodzaju inwestycję, która - przy odpowiednich staraniach - mogła przynieść wymierny zysk. W zgodzie z psychologią i tradycjami Muunów na przestrzeni lat osiągnął wiele sukcesów, nigdy jednak nie podzielił się swoimi tajemnicami z Tenebrousem.

Wymierające midichloriany Bitha gasły jeden po drugim niczym światła stopniowo pozbawiane zasilania, a mimo to Plagueis nadal wyczuwał obecność Tenebrousa w Moc.

Pewnego dnia, obiecał sobie, pozna tajemnicę narzucania midichlorianom własnej woli, żeby kształtować je wedle upodobania... Teraz jednak musi się zająć czym innym. W tej właśnie chwili Tenebrous i wszystko, czego kiedykolwiek dokonał, było w zasięgu Plagueisa, na wyciągnięcie jego ręki.

Zastanawiał się, czy podobnie było z Jedi. Czy za ich życia midichloriany zachowywały się w ich organizmach tak samo, jak u wyznawców Ciemnej Strony Mocy? A może ich organellami kierowały inne impulsy, pobudzały je do działania odmienne

bodźce?

W ciągu swojego długiego życia spotkał wielu Jedi, nigdy jednak nie próbował zbadać żadnego w podobny sposób, jak teraz Tenebrousa, nie chcąc ujawnić swojego przymierza z Ciemną Stroną. Teraz także to miało ulec zmianie.

Plagueis obserwował, jak z Tenebrousa powoli uchodzi życie.

Za panowania Bane'a Sithowie musieli się strzec przed próbami przeniesienia przez zmarłego swojej świadomości do ciała ich oprawcy, ale te czasy dawno już minęły; starożytne nauki zostały zapomniane, tajemne techniki zaginęły w mrokach dziejów. Ostatni Sith, który posiadał tę wiedzę, został w niewytłumaczalny sposób przeciągnięty na Jasną Stronę Mocy, a swój sekret zabrał ze sobą do grobu...

## **ROZDZIAŁ 2**

### **WEWNĘTRZNY KSZTAŁT**

Plagueis nie miał pojęcia, jak długo trwał u boku Tenebrousa, zrozumiał jednak, że musiało upłynąć dość dużo czasu, bo kiedy wstał, nogi ugięły się pod nim, a pył z eksplozji już osiadł na skałach. Dopiero kiedy cofnął się kilka kroków od ciała, zdał sobie sprawę, że on także nie wyszedł z incydentu bez szwanku. W którymś momencie - najprawdopodobniej kiedy koncentrował się na zaskoczeniu swojego Mistrza - skała albo jakiś inny obiekt uderzył go w plecy, bo cienka szata, którą nosił pod skafandrem, była cała przesiąknięta krwią.

Chociaż powietrze wciąż było przesycone pyłem, odetchnął głęboko... i skrzywił się, czując przenikliwy ból w klatce piersiowej; zakasłał, odpluwając krwią. Szybko zaczerpnął Mocy, stłumił ból i zmusił swoje ciało do możliwie dokładnej naprawy spustoszeń poczynionych w nim przez eksplozję. Kiedy już udało mu się odsunąć cierpienie na dalszy plan, rozejrzał się po grocie - nie ruszając się z miejsca, ale obracając wokół własnej osi.

Ziemia była usłana ciałami rannych i skrzeczących niespokojnie jastrzębionietoperzy, gramolących się nieporadnie na szponiaste łapy. Wysoko w górze, przez przestronny otwór w suficie groty - powstały w efekcie wybuchu - przeświecały skośnie promienie zmałconego przez skalny pył światła. W pobliżu sterty gruzu zaścielającego środek

groty stał mały, ale bezcenny statek, zaprojektowany przez Rugessa Nome'a - jego skrzydła z kosztownego stopu i zadarty nos wystawały z naturalnego mauzoleum, w którym pogrzebała go eksplozja... A niecały metr dalej, złożone w podobnej mogile, leżało nieruchome ciało Tenebrousa.

Plagueis zbliżył się do statku i oszacował uszkodzenia, powstałe wskutek wybuchu i gradu skał, jaki wywołał; okazało się, że awarii uległy pola ochronne i systemy nawigacyjne, a także przewody chłodzące, czujniki i anteny. Plagueis nie miał żadnych wątpliwości, że Tenebrous potrafiłby naprawić niektóre z elementów, ale on sam nie miał takich umiejętności - brakowało mu nie tylko jego talentów motorycznych, ale i wiedzy na temat budowy statku.

Był on unikatowym egzemplarzem i prawdziwym cudem techniki, ale nie dałoby się dzięki niemu wytropić Tenebrousa, bo zarówno rejestracja, jak i nazwa były fałszywe. Całkiem możliwe, że kapsuła ratunkowa nadal była sprawna, ale Plagueis nie palił się zbyt do jej aktywowania. Przybyli na Bal'demnic ukradkiem, a on zamierzał w ten sam sposób opuścić planetę.

Ale jak?

Ponownie zerknął na snop światła sączący się przez zawalony pułap. Nawet on nie był wystarczająco silny Mocą żeby doskoczyć tak wysoko i precyzyjnie się na zewnątrz przez otwór w suficie. Aby tego dokonać, musiałby mieć plecak odrzutowy, a na pokładzie statku brakowało takiego wyposażenia. Oderwał wzrok od świetlika i omiótł nim ściany jaskini.

Najpierw ocenił, że da radę wspiąć się po nich do sufitu, ale chwilę później wpadł na lepszy pomysł. Co więcej, mógł w ten sposób upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Stojąc w połowie drogi między statkiem a stertą gruzu pod otworem w suficie, zanurzył się w Mocę i gestem podobnym do tego, którym wraz z Tenebrousem nie tak dawno starali się powstrzymać sufit przed zawaleniem, zaczął podnosić z ziemi głązy leżące na statku i przenosić je na usypisko tuż obok; przerwał pracę dopiero wtedy, kiedy odsłonił włącznik i upewnił się, że z usypanego w ten sposób kopca zdoła we wspomaganym Mocą skoku osiągnąć otworu nad głową - i wydostać się z jaskini.

Kiedy jednak spróbował otworzyć właz, ten ani drgnął. Po kilku bezowocnych próbach udało mu się wreszcie dostać do wnętrza statku dzięki skruszeniu owiewki serią pchnięć Mocy. W środku znalazł swoją torbę podróżną zawierającą kilka przydatnych przedmiotów - między innymi komunikator, miecz świetlny i ubranie na zmianę. Zabrał także komunikator i miecz świetlny Tenebrousa, a potem wyczyścił pamięć komputera nawigacyjnego. Wydostawszy się ze statku, zdjął skafander ochronny i przesiąkniętą krwią szatę. Wreszcie włożył ciemne spodnie, bluzę, lekkie buty podróżne i pelerynę z kapturem.

Przypasawszy oba miecze świetlne, aktywował komunikator i wywołał na ekran mapę Bal'demnica. Ze swoimi kilkoma mizernymi satelitami na orbicie planeta nie miała globalnego systemu pozycjonowania, ale obraz powiedział Plagueisowi wszystko, co chciał wiedzieć o najbliższym otoczeniu.

Ostatni raz rozejrzał się dookoła. Mało prawdopodobne, żeby tubylcy zapuścili się do groty, a jeszcze mniej, żeby zajrzał tu ktoś spoza układu, mimo to Plagueis czujnym wzrokiem oszacował sytuację: częściowo roztrzaskany, ale wciąż cenny i wart choćby zezłomowania statek, martwy bithański podróżnik, ślady eksplozji...

Kolejny obraz nieszczęśliwego wypadku, jakich tysiące zdarzały się codziennie w całej galaktyce.

Usatysfakcjonowany Plagueis wspiął się na stertę gruzu i płynnym ruchem wzbił się w powietrze, zostawiając przeszłość za sobą.

Ostry blask słońca Bal'demnica przypiekał jego odsłoniętą skórę, a uporczywy, wiejący od lądu wiatr targał szatę. Jak okiem sięgnąć, na zachód i południe ciągnęła się połać lazurowego oceanu, poznaczona bielą w miejscu, gdzie wychodził mu na spotkanie brzeg.

Poszarpane, nagie wzgórza niknęły w morskiej mgle. Plagueis wyobraził sobie czasy, kiedy ląd pokrywał gęsty las, zanim rdzenni Kon'me nie wykarczowali go, aby zyskać drewno do budowy i na opał. Teraz roślinność ograniczała się do stromych wąwozów, które przecinały brązowe wzgórza. Surowe piękno. Plagueis doszedł do wniosku, że ta planeta raczej nie ma do zaoferowania nic więcej poza rudą cortosis.

Jako mieszkaniec Muunilinst przez większość dorosłego życia Plagueis przywykł do oceanów, ale, w przeciwieństwie do swoich pobratymców, poznał także obce planety i księżyce, niektóre odległe, słabo cywilizowane, jako że właśnie w takim otoczeniu spędził część swojego dzieciństwa i wczesnej młodości.

Szybko zapadał zmrok, a wraz z jego nastaniem wiatr się wzmaczał i spadała temperatura. Zgodnie z mapą, którą Plagueis wywołał na ekran komunikatora, główny kosmoport planety był położony zaledwie kilkaset kilometrów na południe. Tenebrous celowo ominął port podczas lądowania, podchodząc do punktu docelowego od strony północnej czapy lodowej, a nie od strony morza. Plagueis obliczył, że powinien pokonać odległość do kosmoportu do jutrzejszego wieczora. W ten sposób miałby standardowy tydzień, by dotrzeć na Muunilinst na czas, żeby poprowadzić Zgromadzenie na Sojourn. Wiedział też jednak, że wybierając tę drogę, będzie musiał wkroczyć na tereny zamieszkałe zarówno przez wyższe, jak i niższe kasty Kon'me, postanowił więc podróżować nocą, aby uniknąć spotkań z niezbyt mile pachnącymi i ksenofobicznie nastawionymi, gadopodobnymi istotami. Nie miał zamiaru znaczyć swojej drogi kolejnymi trupami.

Owinąwszy szatę ciasniej wokół pasa, rozpoczął swoją wędrówkę - z początku powoli, ale szybko nabierał takiego tempa, że każdej napotkanej istocie wydałby się rozmazaną smugą, przypadkowym wirem pyłowym przemierzającym nagi step. Nie minęło wiele czasu, a natrafił na pierwsze ślady bytności tubylców - odciski stóp; zatrzymał się, żeby je zbadać. Zostawił je najprawdopodobniej osobnik niższej kasty Kon'me, zapewne rybak; wiele krytych strzechą rybackich chat znaczyło linię brzegową oceanu. Na podstawie śladów Plagueis oszacował wzrost i wagę gada, który je zostawił, a także czas, jaki upłynął, odkąd tubylec tędy przechodził. Potem wstał, rozejrzał się po ciemnobrązowych wzgórzach i wciągnął w nozdrza wiatr, żałując, że nie został obdarzony zmysłem węchu dorównującym Bithom. Wiedział, że na wyżej położonych terenach natrafi na ślady bytności przedstawicieli wyższej kasty Kon'me, a z pewnością na ich zbudowane na zboczu klifu domostwa.

Kiedy zapadła noc, podjął wędrówkę. Wybrzeże lśniło w świetle

gwiazd, a nocne kwiaty przesycały wilgotne powietrze ciężkimi zapachami. Na północnych, wyspiarskich kontynentach drapieźniki zostały wytępione wskutek polowań, za to głębokie rozpadliny w skałach skrywały niezliczone gatunki żarłocznych insektów, które opadły Plagueisa chmarą, kiedy przedzierał się przez gęste poszycie.

Obniżenie temperatury ciała i spowolnienie oddechu, aby zmienić skład mieszanki wydychanych gazów, nie odstraszyły ich, więc po dłuższej chwili Muun porzucił wszelkie próby odegnania tych stworzeń i poddał się ich żądzy krwi, którą piły łapczywie z jego twarzy, szyi i ramion.

Pochłóńcie bez reszty starego Plagueisa, pomyślał refleksyjnie. Niech narodzi się nowy, silniejszy W pogrążonym w mroku lesie na tym odległym świecie, w podmuchach targającego koronami drzew wiatru i przy huku fal, brzęcącym niczym dudnienie rytualnego bębna, dokona się jego ucieczka z ukrycia, z podziemia, w którym trwali dotychczas Sithowie. Przebudzona z krzepiącego, tysiącletniego snu, potęga Ciemnej Strony Mocy odrodzi się wreszcie, a on, Plagueis, wcieli w życie jej od dawna rodzący się w bólach plan.

Biegł przez całą noc, a nad ranem, kiedy mgły zaczęły opadać, schronił się w płytkiej jaskini. Nawet o tak wczesnej porze niebieskołuscy tubylcy kręcili się w pobliżu, wypęczając ze swoich chat, żeby zarzucać sieci albo spławiać łodzie w pobliżu wysepek. Ich najlepsze zdobycze trafią na stoły najbogatszych tego świata, tych, którzy są odpowiedzialni za politykę i gospodarkę Baldemnica. Ich gardłowe głosy dobiegały aż do jaskini, w której Plagueis skrył się niczym w grobowcu; rozumiał część słów, ale nie wszystkie.

Starął się zasnąć, ale na próżno - i ubolewał nad tym, że w ogóle potrzebuje snu.

Tenebrous nigdy nie spał, ale też mało który Bith sobie na to pozwalał. Bolesnie przytomny w spiekocie dnia, przywoływał raz po raz w myśli wydarzenia ostatnich kilku godzin, nadal niepomiernie zdumiony tym, czego dokonał. Moc szeptała do niego: twój czas nadszedł!

Upomnij się o swoje! Działaj... i zakończ to, co rozpocząłeś. Plagueis wiedział jednak, że Moc tylko udziela mu rad; nie prowadziła go ani nie wydawała mu poleceń. To on decydował o

tym, co robi.

Podczas swoich samotnych albo odbytych w towarzystwie Tenebrousa podróży dowiedział się, że nie jest jedynym użytkownikiem Ciemnej Strony w galaktyce (ani nawet Sithem, skoro już o tym mowa), jako że wszędzie roiło się od symulantów; teraz jednak był jedynym Lordem Sithów, będącym spadkobiercą spuścizny Bane'a. Był prawdziwym Sithem... i świadomość tego faktu syciła czystą potęgę, która przenikała jego ciało.

A mimo to...

Kiedy zanurzył się w Mocy, wyczuł obecność czegoś... albo kogoś niemal dorównującego mu siłą. Czy była to sama Ciemna Strona, czy może mamiła go jego niepewność? Znał legendy o dokonaniach Bane'a; wiedział, że Lord Sithów był prześladowany przez duchy tych, których zgładził, aby zapobiec waśniom w Zakonie, i że przywrócił Zakonowi jego świetność przez ustanowienie Zasady Dwóch - Mistrza posiadającego Moc i ucznia, pragnącego mu ją odebrać. Chodziły słuchy, że Bane był nękanym nawet przez martwych od wieków Lordów Sithów, których grobowce i krypty sprofanował podczas swojej gorączkowej gonitwy za holokronami i innymi starożytnymi artefaktami, niezbędnymi mu do zdobycia wiedzy i wskazówek.

Czyżby to Tenebrous był źródłem siły, którą wyczuwał? Czyżby po śmierci istoty żywej istniał krótki okres, podczas którego prawdziwy Sith mógł nadal wpływać w jakiś sposób na świat żywych?

Czuł się, jakby dźwigał na barkach ciężar całej galaktyki. Istota mniejszego ducha mogłaby się ugiąć pod tym brzemieniem, ale Plagueis, pogrzebany dobrowolnie w swoim tymczasowym grobowcu, czuł się równie lekko, jak gdyby przebywał w przestrzeni kosmicznej.

Wiedział, że przeżyje wszystkich, którzy zapragną stawić mu czoło.

Kilka godzin później, kiedy głosy umilkły, ustępując szaleńczej żądzy krwi owadów, z pełnego koszmarów i udręki snu obudził Plagueisa ból. Szaty przylgnęły mu do nabrzmiałych ran, ale krew nadal się z nich sączyła, plamiąc pelerynę.



Wślizgując się bezszelestnie w noc, Muun utykał przez jakiś czas, dopóki nie stłumił cierpienia, a potem puścił się biegiem. Kropelki potu parowały szybko z jego bezwłosej czaszki, a ciemne szaty furkotały za nim niczym mroczny sztandar. Wygłodzony, rozważał przez chwilę włamanie się do którejś z miejscowych chat, by pożywić się jajami samicy niższej kasty... a może także krwią jej i jej samca?

Szybko jednak oparł się chęci wzbudzenia strachu i żądzy, siania zniszczenia; nasycił się nietoperzami i gnijącymi szczątkami ryb wyrzuconych na brzeg. Pędząc bezszelestnie po czarnym piasku plaży, mijał w odległości zaledwie kilku metrów domy wzniesione ze skamieniałej rafy, jednak po drodze spotkał tylko jednego tubylca, który opuścił swoją chatę nago za potrzebą. Tubylec zareagował na niego, jakby zobaczył zjawę... albo innego cudaka, jakim mógł się wydawać Plagueis w swoich rozwianych szatach. Wysoko na klifie nad plażą lśniły sztuczne światła domów wyższej kasty i pobliskiego kosmoportu, rozjaśniające noc na szerokim paśmie południowego wybrzeża.

Będąc tak blisko celu swojej podróży, Plagueis czuł w całym ciele rezonans wywoływany każdą falą wzburzonego oceanu, wtórujący przyptywowi energii Ciemnej Strony Mocy. Zawikłane sploty czasu na chwilę rozsypały swoje ciasne węzły i jego oczom ukazała się na ułamek sekundy przyszłość Baldemnica - wplątanego w toczoną przez wiele stron wojnę, wojnę na skalę galaktyczną... Po części będzie to spowodowane jego bogatymi złożami cortosis, co uczyni z planety pionek w skomplikowanej grze o władzę. Ulegli Kon'me walczący przeciwko tym, którzy władali nimi od eonów... Widział wszystko jasno jak na dłoni.

Pogrążony w mglistych wizjach, prawie nie zauważył przecinającego plażę potężnego falochronu. Kamienne moło prowadziło do szerokiej, spokojnej zatoki, a za murem, wśród wylesionego pogórza wznosiło się miasto. Roiło się w nim od Kon'me obydwu kast, ale też pozaświatowców rozlicznych ras - większość pochodziła z sąsiednich układów gwiazdnych, dało się jednak wśród nich dostrzec kilku przedstawicieli gatunków z odległych planet, nawet ze Światów Jądra. Port kosmiczny mieścił się na południowych obrzeżach miasta i składał się ze zbitki

modułowych budynków, zbudowanych z prefabrykatów magazynów i hangarów oraz z oświetlonych platform lądowniczych dla statków towarowych i pasażerskich.

Istocie nieobeznanej z odległymi, mniej cywilizowanymi światami wędrówka przez taką okolicę wydałaby się niemal podróżą w czasie, ale Plagueis wśród tych drobnych hotelików, mrocznych kafejek i zaniedbanych kantyn, w których rozrywka kosztowała, a życie ludzkie było niewiele warte, czuł się niemal jak w domu.

Nasunął kaptur na głowę i trzymał się cienia - samym tylko wzrostem mógł tutaj budzić niezdrowe zainteresowanie. Dzięki nieprzestrzeganiu zasad bezpieczeństwa miał swobodny dostęp do pozostawionych na lądowiskach statków. Mijał bez zainteresowania mniejsze, międzysystemowe jednostki, więcej uwagi poświęcając frachtowcom dalekiego zasięgu, ale nawet pośród nich nie znalazł wielu wartych bliższej inspekcji i w zadowalającym stanie. Od Muunilinst dzieliło Bal'demnic kilka ładnych skoków przez nadprzestrzeń, a tylko statek z odpowiednim hipernapędem mógł go tam dostarczyć bez zbytnich opóźnień.

Po godzinie poszukiwań znalazł frachtowiec spełniający jego oczekiwania -

wyprodukowany przez Core Engineering, musiał mieć co najmniej pół wieku, ale był w dość dobrym stanie, poza tym miał zmodyfikowane czujniki i napęd podświetlony. Na kadłubie nie było żadnych oznaczeń, co sugerowało, że kapitan statku wolał pozostać anonimowy. Dłuższy niż szerszy, LS-447-3 miał wąską rufę, sterownię na brzuchu i szeroki luk ładunkowy, umożliwiający przewożenie towarów o dużych gabarytach. Zapisawszy w komunikatorze numer rejestracyjny statku, Plagueis skierował kroki do budynku władz portu. O tej porze nocy podniszczona budowla była wyludniona, z wyjątkiem dwóch barczystych strażników rasy Kon'me, śpiących na służbie. Plagueis poluzował pas szaty, żeby mieć swobodny dostęp do mieczy świetlnych, minął ich i przeszedł przez główne drzwi. Pograżony w mroku hol rozjaśniał tylko blask padający z pustych o tej porze pokoi. Na pierwszym piętrze Muun znalazł biuro administratora, wychodzące na największe lądowisko i spokojną zatokę.

W mniejszym, prywatnym biurze stał na biurku komputer, który był antykiem już dwadzieścia lat wcześniej. Plagueis położył obok niego swój komunikator i sprawnie włamał się do sieci kontroli kosmoportu. Kilka chwil poszukiwań w systemie ujawniło, że wybrany przez niego frachtowiec nazywa się "Posepny" i pochodzi z Ord Mantell. Miał wystartować nazajutrz rano, a jego załoga składała się z ośmiu osób, w tym droida; statek wybierał się w podróż na kilka planet w sektorze Auril, na które miał dostarczyć ładunek świeżych owoców morza. Zgodnie z listem frachtowym, ładunek został już oclony i czekał w hangarze chłodni na załadunek. Dobre wieści były takie, że punktem docelowym "Posepnego" był Ithor, leżący na odległym krańcu Drogi Hydiańskiej, więc mała zmiana planów i międzylądowanie na Muunilinst nie powinno być dla załogi dużym problemem.

Sith wywołał na ekran wizerunek kapitan frachtowca, Ellin Lah. Otworzywszy się w pełni na Moc, przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a potem, oddychając głęboko i powoli, wstał, usunął z systemu wszelkie ślady swojej obecności i wrzucił komunikator do wewnętrznej kieszeni szaty.

"Posepny" czekał na niego.

### **ROZDZIAŁ 3**

#### **POSEPNY**

Plagueis nie mylił się co do Baldemnica. Surowe piękno planety rzeczywiście mogło urzekać żadne estetycznych wrażeń istoty ludzkie i miało pewnego dnia przyciągnąć najbogatszych przedstawicieli tej rasy, którzy będą wygrzewali się w blasku jego słońca, stąpali po jego nieskazitelnym piasku, kąpali się w obfitujących w formy życia wodach i posilali się jego wybornymi rybami, od których roiło się w oceanach. Teraz jednak ludzie nader rzadko zapuszczali się w te okolice Zewnętrznych Rubieży, a większość istot odwiedzających Baldemnic pochodziła z Przestrzeni Huttów albo z odległych krańców Perlemiańskiego Szlaku Handlowego. Kapitan Ellin Lah była więc Togrutanką, a jej pierwszy oficer - Zabrakiem o nazwisku Maa Kaap. "Posepnego" pilotował Balosar, nawigował nim Dresselianin, a reszta załogi składała się z Klatooinianina, Kaleesha i Aqualisha z gatunku Quara. Wszyscy byli "prawie ludźmi", jak

chętnie określano w tych czasach istoty człekokształtne na Światach Jądra, gdzie szowinizm aspirował stopniowo do rangi sztuki.

Poza istotami żywymi w skład załogi wchodził także dwunożny, wielofunkcyjny droid zwany OneOne-FourDee, od jego numeru seryjnego.

Bal'demnic był jednym z wielu przystanków podczas ich licznych rejsów. Wśród odwiedzonych przez nich planet były Vestral, Sikkem IV czy Carlix's Folly, które miały ze sobą jedną wspólną cechę: załoga kapitan Lah rzadko widywała na nich cokolwiek poza obiektami leżącymi nie dalej niż w promieniu pięciu kilometrów od portu kosmicznego, a ich kontakt z tubylcami ograniczał się do funkcjonariuszy rzeczonoego portu, kupców, pośredników i przedstawicieli zawodów ogólnie pojmowanych jako dostarczające rozrywki.

Parali się dość ryzykownym rzemiosłem w czasach, kiedy na międzysystemowych szlakach handlowych roiło się od piratów, boje nadprzestrzenne można było policzyć na palcach jednej ręki przeciętnej istoty żywej posiadającej kończyny, a najmniejszy błąd w obliczeniach mógł poskutkować katastrofą. Ceny paliwa były niebotyczne, trzeba było przekupywać oficerów celnych, a wysokość podatków importowych i eksportowych windowano bez żadnego uprzedzenia. Opóźnienia oznaczały, że transport żywności mógł stracić świeżość, która czyniła go tak pożądanym, albo - co gorsza - zupełnie się zepsuć.

Ryzyko wiążące się z taką pracą było wysokie, a zarobki - co tu kryć - w najlepszym razie skromne. Osoby wykonujące taką pracę musiały więc albo ją kochać, albo przed czymś uciekać - przed prawem, samymi sobą albo kimś innym.

Wskutek spożycia nadmiernej ilości lokalnego grogu i przepuszczenia w grach hazardowych zbyt wielu ciężko zarobionych kredytów (a także w ramach czegoś w rodzaju kary za taką rozpustę) troska o nadchodzącą podróż wypłynęła wreszcie na powierzchnię umysłu kapitan Lah niczym balon długo trzymany pod wodą.

- Tym razem żadnych uchybień - upomniała łagodnie załogę, kiedy szli przez lądowisko w stronę statku.

Fakt, że użyła tego samego eufemizmu co niedawno Blir' do

umniejszenia efektów katastrofy, której o mały włos nie spowodował, rozbawił wszystkich - oprócz samego zainteresowanego, Balosara, który skłonił głowę w udawanym zawstydzeniu, a jego bliźniacze czułki spąsowiały.

- Rozumiemy, co pani ma na myśli, pani kapitan - zapewnił Maa Kaap. - Żadnych niestosownych uchybień...

- ...karygodnych pomyłek... - dodał Kaleesh PePe Rossh.

- ...ani idiotycznych błędów - zawtórował mu Doo Zuto, którego zakręcone kły pilnie domagały się usunięcia kamienia.

Pani kapitan pozwoliła im na te żarty, ale szybko przywołała swoją załogę do porządku.

- Mówię poważnie - dorzuciła, kiedy dochodzili do obniżonego trapu "Posepnego". - i powtórzę to raz jeszcze: na tym statku panuje demokracja. Jestem waszym kapitanem, bo mam talent do rozpoznawania, kto ma do czego dryg. - Spojrzała ostro na Blir'a - Czy kiedykolwiek pouczałam cię, jak pilotować? - Przeniosła wzrok na Semasallego. - Czy zdarzyło się, żebym kwestionowała twoje decyzje dotyczące wyznaczania współrzędnych skoków?

- Nie, pani kapitan - odpowiedziała chórem ta dwójka.

- A więc mówię to wam jako członek grupy, która powinna być zgranym zespołem, niejako dowódca. - Odetchnęła tak głęboko, że aż zadrgały jej trzy pasiaste głowoogony. -

Albo tym razem zarobimy, albo będziemy musieli zacząć myśleć o pracy dla Huttów.

Nawet Wandau, który miał na koncie więcej interesów z Huttami niż ktokolwiek inny z załogi, jęknął na samą myśl o konieczności ponownego kontaktu z tą obmierzłą rasą.

- No właśnie. - Lah skinęła głową, patrząc mu w oczy. - I niech nikt z was nie próbuje się oszukiwać, że możemy liczyć na uczciwy kredyt, bo żaden szanujący się bank nie przyjmie w zastaw "Posepnego". Czy to jasne?

Maa Kaap i Blir' wymienili szybkie spojrzenia.

- Wybacz, że to powiem, pani kapitan, ale zeszłej nocy nie wydawała się pani szczególnie przejmować kredytami... - rzekł ostrożnie Zabrak.

- Uważaj na słowa, Kaap - odparła ostro Lah, choć z trudem

powstrzymywała cisnący jej się na usta uśmiech.

- W pewnej chwili już się bałem, że pozwolisz temu młodemu wejść na nasz statek -

dodał znacząco PePe.

Lah machnęła lekceważąco dłonią.

- Tylko się z nim bawiłam.

- No, chyba że tak - skwitował Maa Kaap. - Był zdecydowanie w wieku, w którym zabawki są najważniejsze.

Pani kapitan oparła ręce na biodrach i podniosła zaczepnie podbródek.

- Potrafię być przekonująca, jeśli zechcę.

- Och, nie wątpię - stwierdził Zuto i wszyscy roześmiali się radośnie, wchodząc do sterowni "Posepnego", w której czekał na nich 11-4D.

- Wszystko gra? - spytała droida Lah.

Robot podniósł do czoła trzy ramiona w parodii salutu.

- Tak jest, pani kapitan.

- Czy towar jest na pokładzie i został przeliczony?

- Tak jest, pani kapitan.

- Sprawdziłeś odczyty termalne?

- W każdej ładowni, pani kapitan. Skinęła z zadowoleniem głową.

- Świetnie.

Załoga rozproszyła się, idąc każdy do swoich obowiązków. Blir' i Semasalli ruszyli do sterowni, Zuto, Wandau i PePe poszli sprawdzić, czy ładunek został odpowiednio zabezpieczony, Maa Kaap i 11-4D - uszczelnić statek, a kapitan Lah - musiała uzyskać pozwolenie na start od kontroli portu kosmicznego Bal'demnica. W ciszy i bez zbędnego zamieszania statek zostawił za sobą ciepły świat i wskoczył w lodowatą pustkę nadprzestrzeni. Lah nadal siedziała przy konsoli łączności, kiedy Blir' wywołał ją ze sterowni: - Jest nam tu pani potrzebna.

- Od kiedy niby? - odparowała drwiąco.

- Mówię poważnie.

Lah wstała i ruszyła do sterowni; ledwo weszła, Semasalli wskazał ostrzegawcze światełko migające na panelu kontrolnym. Niewielka, metalowa tabliczka pod nim głosiła "Ładownia 4".

- Za zimno czy za gorąco? - spytała Lah Dresselianina.

- Za zimno.

Wcisnęła guzik alarmu, ale lampka nadal migiała.

- Dziwne, zazwyczaj to działa. - Przyjrzała się Semasallemu, który marszczył z troską czoło. - Co o tym myślisz?

Dresselianin pociągnął nosem i przejechał dłonią po swojej nagiej, poznaczonej głębokimi bruzdami czaszce, jakby ukształtowanej na podobieństwo skrywanego pod nią skomplikowanego mózgu.

- Cóż, to może być termostat ładowni.

- Albo...?

- Albo... otworzyła się jedna ze skrzyń zawierających ładunek.

- Sama z siebie?

- Może... podczas skoku - bąknął usadowiony w fotelu pilota Blir'.

- No dobra. W takim razie sprawdźmy to. - Lah powiodła wzrokiem od Blir'a do Semasallego i pokręciła z rozdrażnieniem głową. - O co chodzi? Jest coś, czego nie chcecie mi powiedzieć, mam rację?

Po chwili milczenia Blir' przemówił: - Pamiętasz tego Zabراكa, z którym Maa rozmawiał w kantynie?

- Której kantynie? - spytała Lah półzartem, ale zaraz spoważniał i dodała: - Tak, pamiętam go. Szukał podwózki.

Semasalli skinął głową.

- Został wyrzucony z poprzedniego frachtowca. Nie powiedział dlaczego, ale Maa stwierdził, że koleś jest trefny i że nie powinniśmy go ze sobą zabierać.

Lah wiedziała, co Dresselianin ma na myśli. Skinęła głową.

- Sądzisz, że mamy na pokładzie pasażera na gapę?

- Owszem, przyszło mi to do głowy - potwierdził niepewnie Semasalli.

- To dlatego chcieliście poznać moje zdanie, zanim to sprawdzimy?

- Otóż to.

Lah zmarszczyła czoło tak mocno, że powstałe bruzdy upodobniły ją do Semasallego.

- Wiedzielibyśmy, gdyby ktoś majstrował przy systemach bezpieczeństwa statku -

zaprotestowała bez przekonania.

- Chyba żeby został na jego pokład dostarczony wraz z ładunkiem... - zaznaczył Blir'.

- Chcesz powiedzieć, że mógłby się... ee, przemycić w któryś z kontenerów? Balosar potwierdził skinieniem głowy.

- Jeśli tak, to powinien teraz być sztywny jak sopelek - mruknęła pod nosem Lah i zerknęła na Semasallego. - Czy mamy w tej ładowni kamerę?

- Spójrz na transmisję. - Semasalli obrócił swój fotel w stronę wyświetlacza. Lah położyła dłonie płasko na konsoli i pochyliła się w stronę ekranu, podczas gdy Dresselianin wywołał na niego niewyraźny obraz z ładowni. Po kilku sekundach ich oczom ukazał się kadr, którego szukali: otwarty kontener, spowity kłębamii chłodziwa; jego cenna zawartość mięsopłtetw była na granicy rozmrożenia.

- A niech to nowa... - wypluła Lah, zanim następny obraz zamknął jej usta na dobre.

Blir' zamrugał kilkakrotnie, zanim spytał: - Czy to jest to, o czym myślę?

Lah przełknęła głośno ślinę, zanim odzyskała głos. Cóż, to na pewno nie nasz Zabrak...

Kiedy właz zaczął się otwierać, Plagueis siedział na jednym z mniejszych kontenerów.

Wybudzony po skoku "Posępnego" w nadprzestrzeń, przeczekał kilka różnych skanów przeprowadzonych przez załogę; teraz zsunął z głowy kaptur przesiąkniętej krwią szaty. Gdy właz całkiem się odsunął, spojrział w oczy togrutańskiej kapitan statku, eskortowanej przez umięśnionego Zabranka. Zza ich ramion wyglądali plamiasty Klatooinianin, dorównujący wzrostem przeciętnemu Muunowi, dwuoki Aqualish i Kaleesh o łuskowatej, rdzawej skórze.

Twarz tego ostatniego skojarzyła się nieprzyjemnie Plagueisowi z nietoperzami, którymi posilał się ostatnio na Bal'demnicu. Istota emitowała silną chmurę feromonów. Cała piątka miała w rękach blastery, ale tylko Klatooinianin odbezpieczył swoją broń i wycelował w Plagueisa.

- Hej, kolego, nie zauważyłam cię na liście przewozowym -



poinformowała z przekąsem kapitan Lah, przekraczając próg ładowni. Jej słowom towarzyszyły obłoczki pary wodnej, wydychane przez nią w mroźne powietrze ładowni.

Plagueis rozrzucił ramiona w geście urażonej niewinności.

- Przyznaję się bez bicia: jestem pasażerem na gapę, pani kapitan.

Lah zbliżyła się do niego ostrożnie i wskazała otwartą skrzynię, stojącą kilka metrów dalej.

- Jakim cudem przetrwałeś w takich warunkach? Plagueis machnął lekceważąco ręką.

- Na tych morskich stworach śpi się całkiem wygodnie - zażartował.

Zabrak szedł krok w krok za panią kapitan, pochylając złowrogo najeżoną rogami czaszkę.

- Dzięki tym "morskim stworom" zarabiamy na życie, Muunie - warknął. - A teraz nie są one warte nawet karkolonego kredytu!

Plagueis spojrział mu w oczy.

- Przykro mi, że zmarnowałem część waszego ładunku...

- Chłodziwo! - jęknęła Lah. - Jakim cudem przetrwałeś w takich warunkach?

- My, Muunowie, mamy po trzy serca - wyjaśnił Plagueis, zakładając nogę na nogę.

- Dwa z nich możemy kontrolować, więc bez problemu utrzymywałem krążenie krwi i temperaturę mojego ciała pod kontrolą.

Aqualish, z gatunku Quara, podszedł i obrzucił go krytycznym wzrokiem.

- Skoro już mowa o krwi, chyba trochę jej straciłeś...

Plagueis obejrzał się za siebie. Rzeczywiście, spora część ładunku była zroszona jego posoką.

- Och, to skutek uboczny nieprzewidzianego zajścia - wyjaśnił bez troski. - Ale dzięki za troskę.

Lah obrzuciła krytycznym spojrzeniem skrzynię i przeniosła wzrok na Plagueisa.

- Mamy na pokładzie droida medycznego - zagadnęła. - Mógłby się zająć twoimi obrażeniami.

- To bardzo miło z pani strony, pani kapitan.

- Jesteś kawał drogi od trasy na Braxant - dodał Kaleesh. - Nie mówiąc już o tym, że jesteś prawdopodobnie przedstawicielem ostatniej rasy, po której można by się spodziewać jazdy na gapę w ładowni.

Plagueis skinął potwierdzająco głową.

- Co racja, to racja.

- Z kosmoportu Kon'meas kursują loty pasażerskie na Bimmisaari - zauważył Zabrak.

- Spieszyło ci się czy jesteś spłukany?

- Jeśli mam być szczery, wolałem... uniknąć tradycyjnych środków transportu. Lah i Maa wymienili czujne spojrzenia.

- Jesteś poszukiwany? - spytała kapitan. - Ukrywasz się? Plagueis pokręcił głową.

- Nie. Po prostu cenię sobie prywatność.

- Może i tak - zgodził się Quara. - Musisz jednak przyznać... - machnął ręką w stronę zakrwawionej zawartości skrzyni - ...że to nieco podkopuje twoją wiarygodność.

- Co sprowadziło cię na Bal'demnic, Muunie? - spytał Klatooinianin, zanim Plagueis zdążył odpowiedzieć.

- Niestety, nie mogę ujawnić natury moich interesów.

- Inwestycji Klanu Bankowego? - podsunął Klatooinianin z krzywym uśmiechem. -

A może to coś związanego z prawem? Muunowie nie zajmują się niczym innym, pani kapitan.

Lah spojrzała ostro na Plagueisa.

- Czy to prawda?

Muun wzruszył ramionami.

- Nie wszyscy nasi to bankierzy czy prawnicy. Podobnie jak nie wszyscy Togrutanie to pacyfiści.

- Lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś okazał się finansowym magikiem - mruknął pod nosem Zabrak - bo inaczej szybko wyładujesz w próżni kosmicznej.

Plagueis nie spuszczał wzroku z Lah.

- Pani kapitan, doceniam zainteresowanie moją osobą ze strony pani oraz pani załogi, ale sądzę, że znacznie prościej będzie, jeśli uda się nam porozmawiać przez chwilę w cztery oczy. - Kiedy zauważył,

że Togrutanka się waha, dodał: - Wyłącznie celem zawarcia porozumienia.

Lah rozejrzała się po twarzach załogi, a wreszcie kiwnęła głową.

- To nie potrwa długo - zapewniła Maa, kiedy Zabrak wychodził - ale nie wyłączaj monitoringu.

- Jeśli sprawa się przeciągnie, możesz nas się tu szybko spodziewać z powrotem -

powiedział Zabrak, wpatrując się świdrującym wzrokiem w Muuna.

- Dziękuję, pani kapitan - odezwał się Plagueis, kiedy zostali sami. Lah skrzywiła się kwaśno.

- Starczy tych uprzejmości. Kim jesteś i dlaczego nie opuściłeś Baldemnica na pokładzie statku, którym na niego przyleciałeś?

Plagueis westchnął teatralnie.

- Zanim do tego przejdziemy, chyba powinniśmy sobie wyjaśnić kilka rzeczy.

Zakradłem się na pokład twojego frachtowca w nadziei na szybką podróż na Muunilinst. - W basicu Plagueis wymówił nazwę planety z bezgłośnym drugim "n". - Szczęśliwie dla nas obojga tak się składa, że mogę sownie was wynagrodzić za przysługę... i oczywiście pokryć straty, na które was naraziłem w związku ze zmarnowanym ładunkiem. Proszę tylko zaproponować rozsądną kwotę. Zapewniam panią pani kapitan, że jestem honorowym Muunem.

Lah zmrużyła oczy i przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Odsuwając na chwilę na bok kwestię twojej tożsamości, która jest dość ważną rzeczą sprawę twojej dalszej podróży będę musiała przedyskutować z moją załogą. Plagueis zamrugał, zbity z tropu.

- Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. To pani jest kapitanem "Posepnego", zgadza się?

- Na pokładzie tego statku wszyscy jesteśmy równi - powiedziała twardo Lah. - Nie podejmuję żadnych ważnych decyzji, nie wysłuchawszy uprzednio, co każdy z nas ma na ten temat do powiedzenia, i to zarówno jeśli dotyczy to ładunku, który przewozimy, jak i miejsca, w który mamy go dostarczyć. A na wypadek, gdybyś się zastanawiał, czy jestem taka szlachetna, czy po prostu głupia, dodam, że nie obchodzi mnie, co na ten temat sądzisz.

Poza tym, jak sam już raczyłeś zauważyć, sytuacja jest... niecodzienna.

Plagueis uśmiechnął się blado.

- Cóż, w takim układzie czekam na efekty spotkania na szczycie, pani kapitan.

Lah odrobinę się rozluźniła.

- Będziesz się musiał uzbroić w cierpliwość.

Plagueis skinął głową.

- Nie spieszcie się. Im bliżej Ithora dotrzemy, tym mniej parseków będzie mnie dzieliło od domu.

Na dźwięk jego słów Lah zamarła w pół kroku.

- Skąd wiesz, że lecimy na Ithor?

- Z tego samego źródła, dzięki któremu znam pani imię, droga Ellin Lah. - Napawając się jej zdumieniem, dodał: - Nie jestem telepatą, pani kapitan. Po wybraniu waszego statku spośród wszystkich w kosmoporcie włamałem się do sieci kontroli lotów Bal'demnica.

Lah przechyliła głowę na bok, zmieszana i zaintrygowana zarazem.

- A dlaczego akurat "Posepny"?

Plagueis prychnął cicho.

- Nie ryzykuję, pani kapitan, dopóki nie mam pewności, że mam szansę na wygraną.

Teraz to ona parsknęła: - To żadne ryzyko.

W sterowni 11-4D śledził wymianę zdań między członkami załogi, odkąd wszyscy wrócili z ładowni numer cztery. Jako najbliższy definicji pokładowego medyka, droid był odpowiedzialny za opiekę zdrowotną nad zespołem "Posepnego", a więc nabrał zwyczaju podsłuchiwania ich rozmów zawsze i wszędzie. Zweryfikowawszy profile wszystkich obecnych na podstawie pulsu i tempa oddechu, a także temperatury, języka ciała, wyrazów twarzy i tonu głosów, wywnioskował, że odkrycie w ładowni nieproszonego gościa w osobie Muuna znacząco podniosło ciśnienie Maa Kaapowi.

- Słyszeliście kiedyś, żeby jakiś Muun zrobił coś podobnego? - spytał z niedowierzaniem Zabrak.

- Zacznijmy od tego, że w ogóle mało słyszeliśmy o Muunach - mruknął Wandau.

- Też prawda.

Dalszą dyskusję ucięło pojawienie się w sterowni pani kapitan, wyraźnie zaskoczona i bez powodzenia próbująca to ukryć. 11-4D zarejestrował przyspieszone krążenie krwi w jej głowooonach, będących organami czuciowymi, a także zmianę w kolorze skóry - u Togrutan była to reakcja na stres, który czasem wywoływał u przedstawicieli jej gatunku mimowolny kamuflaż mimetyczny.

- A więc... - zaczął Maa Kaap, wstając z fotela.

Członkowie załogi wysłuchali z uwagą relacji kapitan Lah z krótkiej wymiany zdań z ich pasażerem na gapę, który uparcie odmawiał podania jakichkolwiek szczegółów dotyczących jego osoby, włącznie z imieniem. Nie wyjaśnił także, co robił na Bal'demnicu ani nie ujawnił powodu, dla którego musiał się salwować pospieszną i tajną ucieczką. A co bardziej niepokojące, nie zdradził też pochodzenia ani charakteru swoich obrażeń. Zamiast tego nalegał na zawarcie umowy, w myśl której zabraliby go na Muunilinst, planetę na odległej trasie na Braxant, stanowiącą siedzibę Intergalaktycznego Klanu Bankowego.

- Co pani o nim sądzi, pani kapitan? Co podpowiada pani instynkt? - spytał PePe, strzygąc spiczastymi uszami.

Lah obejrzała się przez ramię na korytarz prowadzący do ładowni numer cztery.

- Jest cwany jak cholera i przyzwyczajony do stawiania na swoim - wyjawiała niechętnie. - Mamy dwa wyjścia: albo wracamy na Bal'demnic i zostawiamy go tam, narażając nasz ładunek, albo wyrzucamy go na pierwszym postoju po drodze i niech się nim martwi kto inny.

- Możemy go też spławić tu i teraz - podsunął Wandau. Lah pokręciła głową.

- Nie wiemy, czy nie uprzedził kogoś na Bal'demnicu, że wybiera się w podróż na gapę. Jeśli to zrobił, jego zniknięcie może nas wpędzić w tarapaty.

- Co w takim razie z nim zrobimy? - nie ustępował Maa Kaap.

Lah zacisnęła wargi.

- Sądzę, że powinniśmy się go pozbyć tak szybko, jak to możliwe. Wandau i Zuto wymienili posępne spojrzenia.

- Nie chcesz z nim nawet przedyskutować kwestii ceny za

podwózkę?

- Nigdy nie byłam na trasie na Braxant - odpowiedziała Lah. - Czy ktoś z was miał tę przyjemność?

Wszyscy zgodnie pokręcili głowami.

- A czy nasz nowy kolega zamierza pokryć koszt uszkodzonego ładunku? - spytał rzeczowo PePe.

- Tak, sam to zaproponował.

- W takim razie może podrzucimy go na Ithor? - zaproponował Kaleesh. - A jeśli nie będzie po drodze sprawiał problemów, może powinniśmy się jednak zastanowić nad zabraniem go na ten cały Muunilinst? Na pewno nie zaszkodziłoby nam zaznajomić się z tym zakątkiem galaktyki.

- No, nie wiem... - Lah przygryzła dolną wargę.

- Ja posunąłbym się jeszcze dalej - wtrącił Zuto, marszcząc włochaty ryj. - To znaczy, ten cały Muun może być dla nas... wybawieniem. Czy ostatnio sama nie mówiłaś, że żaden bank nie wzięłby od nas "Posepnego" w zastaw? Cóż, jeśli chodzi o ścisłość, Muunilinst to coś jak bank, a ten Muun może nam zapewnić wszelkie zabezpieczenia, jakich potrzebujemy.

- Naszą nagrodę za wiedziony przez tyle lat uczciwy żywot - dodał z emfazą PePe.

Lah spojrzała najpierw na jednego, potem na drugiego.

- Chcecie powiedzieć, że powinniśmy zażądać za niego okupu?

Zuto zazgrzytał żółtawymi kłami i wzruszył ramionami.

- Nie musimy tak tego nazywać...

- Zapomnij - ucięła dyskusję Lah. - Nigdy czegoś takiego nie robiliśmy... no, może najwyżej raz... ale nie zamierzam znów się w tym babrać.

- Popieram - mruknął Maa Kaap.

Wandau skinął głową.

- Ja też.

PePe nieco się najeżył.

- Dobra już, dobra... tak tylko głośno myślałem...

- To nie wszystko - podjął Maa Kaap. Podniósł potężną dłoń i machnął na 11-4D. -

Powiedz pani kapitan to samo, co nam.

Droid przydreptał do nich i obrócił okrągłą głowę w stronę Lah.

- Pani kapitan, zauważyłem tylko, że Muunowie nie zwykli podróżować samotnie, jeśli nie mają ku temu ważnego powodu. W rzeczywistości większość Muunów niechętnie opuszcza Muunilinst w celach innych niż prowadzenie negocjacji w interesach...

- Dokładnie to miałem na myśli, mówiąc o zastawie - przerwał mu PePe. - Musi być jakiś powód, dla którego ten koleś zjawił się na Ba'demnicu... jakiś gruby interes, na którym moglibyśmy zarobić... Może jakiś ściśle tajny projekt inżynierski?

- Pozwól FourDee skończyć - poprosił Maa Kaap.

Lah spojrzała z zaciekawieniem na robota.

- Kontynuuj.

- Nie wiemy, w co ten Muun był zaangażowany, ale sądzę, że interesy, które prowadzi, wpłyną na Ba'demnic negatywnie. Jeśli rozejdą się plotki, że załoga "Posepnego" pomagała Muunowi w opuszczeniu cichcem planety, jaką reputację zdobędziemy w sektorze Auril?

Może zechce pani uwzględnić to w swoich wyliczeniach dotyczących opłacalności zawarcia wspomnianej umowy?

Maa Kaap skrzyżował ramiona na szerokiej piersi.

- Czy nasz pasażer na gapę jest skłonny zabezpieczyć każdego z nas finansowo na resztę życia, na wypadek, gdyby popyt na nasze usługi w tym sektorze spadł drastycznie? -

spytał z przekąsem.

- A co, jeśli jego ziomkowie Muunowie zechcą się zemścić na nas za to, że mu nie pomogliśmy? - wytknął mu Zuto. - Ich macki sięgają w każdy zakątek galaktyki.

Wandau parsknął ponurym śmiechem.

- A co nam mogą zrobić? Zszargać opinię? Zamrozić środki? Zniszczyć zdolność kredytową? Wszystkim, co mamy, jest nasz statek i reputacja.

- Głównie - odpowiedział cicho Maa Kaap.

PePe klepnął się dłońmi w umięśnione uda.

- Wracając do tego, co mówiłem na temat upomnienia się o kwotę nieco większą niż ta, którą uważa za przyzwoitą... ci goście z Klanu Bankowego są zazwyczaj skąpi jak cholera.

My mamy jednak żywego Muuna i nieważne, kim jest albo za kogo się podaje: idę o zakład, że jest wart więcej, niż byśmy zarobili, szmuglując przez dziesięć lat mięsogony i głowonogi.

Na chwilę zapadła cisza, którą przerwał Maa Kaap: - Pani kapitan?

- Nie przemawia to do mnie - odparła z ociąganiem Lah. - Wolałabym się go pozbyć.

Zuto sprawiał wrażenie zbitego z tropu.

- Uważasz, że może być niebezpieczny?

PePe parsknął.

- Znakomita większość Muunów to tchórze! Ich bronią są kredyty. Lah zaczerpnęła głęboko tchu.

- Pytałeś mnie o przeczucie. Udzieliłam ci odpowiedzi.

- Mam pomysł - zaproponował Maa Kaap. - Pójdźmy na kompromis. Wyskoczymy z nadprzestrzeni i skontaktujemy się z władzami Bal'demnica. Jeśli ten Muun jest poszukiwany, wszystko jedno, za co, odstawimy go z powrotem, mniejsza o ładunek. Jeśli nie, ustalimy kwotę, za jaką zabierzemy go na Ithor, ale nie dalej. - Spojrzał na Lah. - Co pani na to, pani kapitan?

Lah nie namyślała się długo.

- W porządku. Brzmi rozsądnie. - Nie wstała jednak z miejsca.

- Potrzebuje pani, ee... wsparcia? - spytał Wandau po chwili niezręcznej ciszy.

- N... nie, nie - odparła wreszcie Togrutanka, podnosząc się z fotela.

OneOne-FourDee niemal słyszał, jak powtarza sobie w myśli: jestem kapitanem tego statku. Jestem kapitanem tego statku. Kiedy skupił na niej fotoreceptory, zauważył, że jej lewa dłoń powędrowała ukradkiem do kabury z blasterem na biodrze. Jednym dyskretnym ruchem kciuka Ellin Lah odbezpieczyła broń.

- Będziesz musiał tu jeszcze trochę pomarznąć - powiedziała Lah, wchodząc do ładowni. Plagueis nie ruszył się ze skrzyni, na której siedział, ale szatę na piersi miał rozchyloną a dłonie oparte na kolanach.

- Czy to znaczy, że nie udało ci się osiągnąć porozumienia z załogą?



- Nie określiłabym tego w taki sposób - zaproponowała Lah. - Uznaliśmy, że zanim zgodzimy się podrzucić cię we wskazane miejsce, musimy się dowiedzieć, kim jesteś. A skoro nie zamierzasz nam tego zdradzić, dowiemy się tego od władz Bal'demnica.

Oczy Plagueisa pociemniały z rozczarowania.

- Pani kapitan, wyjawiałem wam już wszystko, co musicie wiedzieć.

"Posepny" zakołysał się lekko.

- Wyskoczyliśmy z nadprzestrzeni - oznajmiła Lah.

W głowie Plagueisa rozbrzmiał głos Dartha Tenebrousa: "Dla nas, czerpiących z Mocy, zwykłe życie jest zaledwie iluzją. Liczą się tylko te nasze czyny, których dokonamy w służbie Ciemnej Strony Mocy".

- Nie mogę na to pozwolić, pani kapitan - zaprotestował cicho, ale stanowczo.

Rysy twarzy Lah stężały.

- Obawiam się, że nie masz innego wyjścia.

Od rozpoczęcia ich rozmowy Plagueis zdawał sobie sprawę, że blaster Lah jest odbezpieczony; teraz Togrutanka sięgnęła po niego. W jej uchylonych ustach lśniły koniuszki ostrych kłów drapieżnika. Czy naprawdę sądził, że uda mu się dogadać z porywczą i rozwydrzoną załogą "Posepnego"? Ich losy zostały przypieczętowane w chwili, w której jego wzrok spoczął na tym stojącym na lądowisku statku. Inne wyjście nie wchodziło w grę. Od tamtej chwili wszyscy zostali wciągnięci w wir nieodwracalnych wydarzeń. To Moc złączyła ich losy ze sobą i doprowadziła do konfliktu. Nawet Lah, jako przedstawicielka drapieżnej rasy o wyczulonych zmysłach, musiała to czuć - przynajmniej trochę.

- Pani kapitan, proszę tego nie robić... - powiedział cicho Plagueis, ale w tej chwili żadne ostrzeżenie nie mogło już nic zmienić.

## **ROZDZIAŁ 4 ZNACZENIE ŚMIERCI**

Ledwie "Posepny" wyskoczył z nadprzestrzeni, czujniki audio 11-4D zarejestrowały dziwne dźwięki, dobiegające od strony rufy: kliknięcie aktywujące broń, długi syk uwalnianej energii, wibrujący szum, urwane nagle zaczerpnięcie tchu. Po tej zaskakującej serii odgłosów nastąpiło raptowne wyssanie ciepła z prowadzącego do

ładowni korytarza i coś, co można by porównać do nagłego podmuchu wiatru. Tylko dzięki dopasowaniu częstotliwości reakcji fotoreceptorów, droidowi udało się zidentyfikować niewyraźną smugę, która wpadła do sterowni, jako Muuna, ubranego w szatę z kapturem i wysokie podróżne buty.

Maa Kaap, PePe, Wandau i Zuto odwrócili się jak na komendę, kiedy Muun wytracił prędkość i zatrzymał się kilka metrów od nich. W prawej dłoni zaciskał urządzenie emitujące karmazynową klingę energetyczną którą banki pamięci droida zidentyfikowały jako miecz świetlny - broń używaną niemal wyłącznie przez członków Zakonu Jedi. To odkrycie wprawiło go na chwilę w coś na kształt konsternacji. Jedi byli znani jako strażnicy pokoju i orędownicy sprawiedliwości, natomiast zachowanie Muuna - sposób, w jaki poruszał długimi kończynami, zaciśnięta z determinacją szczęka i żółtawy blask oczu - raczej nie zwiastowało pokojowych zamiarów. Co się zaś tyczy sprawiedliwości, 11-4D nie dostrzegł w dotychczasowych działaniach czwórki członków załogi niczego, co mogłoby się wiązać z koniecznością jej wymierzenia.

Poza buczeniem świetlnej klingi w jego dłoni, Muun zachował całkowitą ciszę, pozwalając, żeby pozycja jego ciała zdradzała jego nikczemne zamiary. Kiedy do członków załogi dotarło, co może się za chwilę wydarzyć, jeden po drugim zerwali się z foteli, sięgając jednocześnie po broń do kabur na udach i biodrach.

Dlaczego Muun pozwolił im na to, było dla 11-4D kolejną zagadką - przynajmniej dopóki nie zorientował się, że pasażer na gapę otwarcie dąży do konfrontacji. Droid zastanawiał się, co takiego mogła powiedzieć lub uczynić kapitan Lah, żeby wzbudzić w obcym przybyszu podobny gniew. Przywołał w pamięci chwilę, w której odblokowała swój blaster. Czyżby uznała, że najlepszym sposobem na pozbycie się zagrożenia, jakie Muun stanowił dla "Posepnego", było zabicie go - i gorzko tego pożałowała? Tak czy inaczej, Muun najwyraźniej uznał, że cała załoga statku jest odpowiedzialna za czyny kapitan Lah i postanowił osobiście wymierzyć im okrutną karę. OneOne-FourDee założył, że obejmie ona także i jego, w związku z czym niezwłocznie podjął szereg profilaktycznych działań, które miały na celu zmagazynowanie i zabezpieczenie danych w

formie nagrania tego, co miało się wydarzyć za chwilę.

Starcie nie potrwało jednak długo - począwszy od momentu, w którym Wandau, mający na koncie pracę ochroniarza dla jednego z cieszących się (złą) sławą Huttów, wkroczył do akcji, wyciągając z kabury swój blaster, rozpoczynając ostrzał i nurkując jednocześnie za jedną z grodzi, poprzez serię wystrzeloną z blastera przez Maa Kaapa w stronę Muuna zaledwie ułamek sekundy później, aż po podjętą przez nisko przykucniętych Zuta i PePego próbę rzucenia się naprzód, żeby otoczyć przeciwnika i wziąć go w krzyżowy ogień.

Z korytarza prowadzącego do sterowni dobiegł tupot pospiesznych kroków pilota, Blir'a i dresseliańskiego nawigatora statku, Semasallego; 11-4D wiedział, że monitorowali oni wydarzenia w ładowni na ekranach i uznał, że byli świadkami wyroku, jaki Muun wykonał na kapitan Lah.

Przetworzenie reakcji obcego przybysza na kanonadę, którą zasypali go członkowie załogi, wymagało od droida wykorzystania niemal całej mocy, którą dysponował.

Dzięki kombinacji ruchów ciała, miecza świetlnego i gestów prawej dłoni zwinna istota unikała albo odbijała wszystkie wystrzelone w jej stronę promienie energii. Powoli wytracając energię, strzały rykoszetowały od grodzi i pokładu, aktywując alarmy, a także powodując włączenie oświetlenia awaryjnego i przeciwpożarowych zraszaczy pianowych, umieszczonych na suficie. Ledwie Balosar i Dresselianin dotarli do przedziału, system awaryjny spowodował zamknięcie włączów na statku, uniemożliwiając ucieczkę z pomieszczenia, w którym rozpętało się prawdziwe piekło. OneOne-FourDee udawało się unikać przeszywających powietrze rykoszetów tylko dzięki zdolności obliczania trajektorii strzałów i błyskawicznej reakcji na zagrożenie.

Na widok Blir'a i Semasallego Muun cisnął swój miecz świetlny w ich stronę.

Wirujące ostrze odcięło antenki i skalp Balosara i pozbawiło Dresselianina większości lewego ramienia, przesycając wypełnione drobinkami piany powietrze kropelkami błękitnozielonej krwi. Wśród wycia alarmów i syku gaśnic Blir' zgiął się wpół i upadł na śliski pokład, a krzyczący z bólu Semasalli przewrócił się na bok, w

locie instynktownie sięgając do kikuta odciętego ramienia.

Wandau postanowił wykorzystać moment, w którym Muun był pozornie bezbronny.

Opuścił swoją kryjówkę, żeby zaatakować go z niespodzianą furją; jego desperacka szarża okazała się jednak tak samo bezskuteczna, jak natarcie ostrzeliwującego się zaciekle Maa Kaapa. Muun wyciągnął jakby od niechcenia prawą rękę przed siebie i przyjął na nią strzały.

Energia rozpalonej plazmy popęzła w górę jego ramienia i w poprzek wąskiej piersi, a potem wróciła i wytrysnęła z wyciągniętej w oczekiwaniu na powrót miecza dłoni strumieniem niebieskich błyskawic, które uderzyły z impetem w Wandaua. Jego ciało zawisło w powietrzu, wyrzucone wysoko pod sufit, aby za chwilę opaść na mokry pokład tak bezwładnie, jakby jego szkielet zamienił się w mokrą papkę.

W pulsującym miarowo czerwonym świetle Maa Kaap śledził ze zgrozą upadek swojego kompana. Kiedy ogniwo energetyczne jego blastera się wyczerpało, Zabrak sięgnął do pochwy u pasa po wibroostrze i rzucił się na Muuna, celując bronią w chudą szyję przeciwnika... który właśnie zaciskał palce na rękojeści przywołanego do dłoni miecza świetlnego. Zamiast jednak opuścić ostrze na Maa Kaapa, zawirował i zgrabnie uchylił się przed ciosem, po czym zaczął parować kopniaki i ciosy Zabracka, dopóki celnym kopnięciem w bok jego szerokiej piersi nie posłał go przez całe pomieszczenie na przeciwległą gródź.

Czujniki audio OneOne-FourDee zarejestrowały chrupnięcie kręgosłupa Zabracka i rozerwanie jego tętnic płucnych.

Zuto i PePe jak na komendę skoczyli na Muuna z obu stron. O dziwo, udało im się go wreszcie dopaść, jednak ich atak wydawał się nie robić na nim najmniejszego wrażenia.

Kaleesh i Quara robili dobry użytek ze swoich ostrych szponów i kłów, ale bez żadnych widocznych efektów. Kiedy Muun w końcu uznał, że czas przerwać tę farsę, wyciągnął przed siebie rękę z zapalonym mieczem świetlnym i zawiązał nim, odcinając twarz PePego i wąsaty ryj Zuta. Czujniki olfaktoryczne OneOne-FourDee wykryły w powietrzu obecność feromonów, które zwiastowały

śmierć Kaleesha. Zuto jednak wciąż żył; chociaż z jego gardła poprzez bulgot krwi wydobywały się jęki bólu, Quara prawdopodobnie miał jeszcze szansę na przeżycie.

Muun wyprostował się, wyłączył miecz i rozejrzał się po poboju, do którego powstania sam się przyczynił. Jego żółte oczy spoczęły na 11-4D, ale tylko na chwilę; sprawnie przypiął miecz świetlny do pasa i podszedł do leżącej najbliższej ofiary - Doo Zuta.

Przykłęknąwszy przy nim, Muun omiół czujnym spojrzeniem drgające ciało Quary, ale droid nie umiał zgadnąć, czego konkretnie szuka albo dlaczego tak się przygląda. W wyłupiastych oczach Zuta lśniło błaganie o litość, o pomoc, ale intruz nie zrobił nic, żeby zatamować krwotok czy zakończyć jego cierpienie.

Trwał przez chwilę przy ciele Quary, a potem szybkim krokiem przeszedł do Maa Kaapa, któremu na usta z każdym oddechem występowała krwawa piana. Jego także Muun obejrzał uważnie, mierząc spojrzeniem od wytatuowanej twarzy aż po potężne stopy.

Przymknąwszy oczy, obcy zastygł w pozie, która wyrażała najwyższe skupienie albo medytację... a chwilę później Maa Kaap ocknął się; w jego przytomnych znów oczach zagościło przerażenie. OneOne-FourDee dostroił się do pulsu Zabracka i z zaskoczeniem stwierdził, że jest on regularny - jednak tylko przez chwilę. Zanim minęło kilka uderzeń serca, jego rytm znów stał się niestabilny, a oddech - urywany.

Wkrótce Zabrak był martwy.

Muun sprawiał wrażenie sfrustrowanego, a jego rozdrażnienie wzrosło, kiedy stwierdził, że Blir' także nie żyje. Spędził kilka chwil przy ciele Semasallego, po czym podszedł do Wandaua, który wciąż był przytomny, chociaż wszystko wskazywało na to, że sparaliżowany od pasa w dół.

- Hańbisz swoje dziedzictwo i swoją broń, Jedi - wykrztusił z trudem Klatooinianin. -

Mogłeś użyć... Mocy, żeby nakłonić nas do spełnienia twojej woli. Nie tylko byłem tego świadkiem, ale doświadczyłem tego na własnej skórze...

Twarz Muuna wykrzywił niezadowolony grymas.

- Darth Plagueis.

- Jeśli masz tak słabą wolę - powiedział w języku rasy Wandaua - w takim razie nic mi po tobie, Klatooinianinie. - Jednym ruchem kciuka i palca wskazującego zakończył jego cierpienie.

Stopniowo wycie syren ustawało, tak samo jak pianowy prysznic, zraszający pobożowisko. Ocenivszy sytuację w pomieszczeniu, Muun wstał i odwrócił się powoli w stronę droida.

- Jak cię nazywają?

- OneOne-FourDee, proszę pana - odparł 11-4D.

- Czy potrafisz pilotować ten statek, OneOne-FourDee?

- Tak jest, proszę pana. - Droid zamilkł na chwilę, ale zaraz podjął:

- Czy życzy pan sobie, żebym przeniósł ocalałych do przedziału medycznego albo usunął z pokładu zwłoki?

Muun obrzucił ciała załogi krytycznym spojrzeniem.

- Zostaw wszystko tak jak jest. - Zdjął swoją przemoczoną szatę i powiesił ją na oparciu jednego z foteli. Pod nią u pasa, miał zawieszony drugi miecz świetlny. - Kapitan Lah wspomniała, że umiesz opatrywać rany...

- Tak jest, proszę pana.

Muun odwrócił się do niego plecami i podwinął wysoko przesiąkniętą krwią tunikę.

- Czy potrafiłbyś się tym zająć?

Droid skupił fotoreceptory i czujniki olfaktoryczne na brzydkiej ranie.

- Obrażenie wykazuje oznaki infekcji i gangreny - oznajmił - ale tak, mogę je wyleczyć.

Muun opuścił tunikę i wyjął z kieszeni szaty komunikator. Aktywował go i przez chwilę wpisywał do niego współrzędne, a kiedy skończył, pokazał ekran 11-4D.

- Ustaw ten kurs i zaprowadź mnie do kwater kapitańskich.

- Coś jeszcze, proszę pana?

- Przygotuj mi coś do jedzenia i picia. Konam z głodu.

Podczas gdy "Posępny" mknął przez nadprzestrzeń, Plagueis leżał na kapitańskiej koi z opatrunkami z bacty na plecach i rozmyślał o wynikach swoich prób przedłużenia życia tych członków załogi, którzy przeżyli starcie z nim. Chociaż jednak udało mu się połatać uszkodzone organy i naczynia krwionośne, efekt był krótkotrwały,

bo Plagueis nie potrafił wpłynąć na midichloriany ani nakłonić ich do współpracy. Przywoływanie Mocy, żeby posklejała naruszone tętnice, poszarpane mięśnie czy połamane kości, nie było trudniejsze niż utrzymywanie w powietrzu kamiennych bloków, takie działanie nie miało jednak dostatecznie silnego wpływu na eteryczną powłokę istoty, będącej siedliskiem midichlorianów - pomimo ich obecności w żywych komórkach.

Spośród załogi "Posępnego" to Togrutanka, kapitan Lah, była najsilniejsza Mocą ale zanim zdołał do niej dotrzeć, było za późno. Gdyby nie jego opieszałość, wynikająca po części ze zmęczenia i utraty krwi, a po części z jej wyostrzonego refleksu, miecz świetlny Plagueisa przeszyłby jej szyję i rdzeń kręgowy, jednak Lah zawirowała nie w porę i szkarłatne ostrze skróciło ją o głowę. Zabrak także miał nieco wyższy niż przeciętny poziom midichlorianów, ale niewystarczający, żeby uczynić go wrażliwym na Moc. Dziwnie było obserwować zachowanie midichlorianów Zabracka w porównaniu z tym, czego świadkiem był podczas śmierci Dartha Tenebrousa, zaledwie dwa dni wcześniej.

Jedi zazwyczaj sprawdzali poziom midichlorianów, wykonując testy krwi, ale Plagueis nie zamierzał korzystać z takich prymitywnych metod. Nie tylko wyczuwał w istotach ich potęgę w Mocy, ale też dostrzegał midichloriany, które określały ich wrażliwość na nią. To była umiejętność warunkowana przez Ciemną Stronę Mocy, dzięki której Sithowie od pokoleń znajdowali i werbowali rekrutów. Rozproszenie midichlorianów w chwili śmierci fizycznej było - z braku lepszego określenia - nieuniknione. Tak jak przy jego nieuchronnej konfrontacji z załogą "Posępnego", chwila śmierci wydawała się w jakiś sposób ustalona w czasie i przestrzeni.

Zgodnie z naukami Sithów, skoro kapitan Lah i reszta jej zespołu byli w pewnym sensie martwi od chwili, kiedy wzrok Plagueisa spoczął na ich frachtowcu, midichloriany, które zamieszkiwały ich ciała, musiały zacząć dążyć do powrotu do puli energii, która tworzyła Moc, na długo zanim jego noga powstała na pokładzie statku. Wszystkie próby ich ocalenia, przedłużenia trwania symbiozy można było porównać do starań zatamowania wzburzonej rzeki za pomocą... gąbki. A jednak starożytni Lordowie Sithów potrafili

podobno wchłaniać energię uwalnianą w chwili śmierci, żeby przedłużyć dzięki niej życie własne lub innych. Niestety, starożytna wiedza o technice przekazywania i przyswajania witalności została dawno utracona.

Kiedy statek powrócił do zwykłej przestrzeni, Plagueis wstał z koi, ubrał się i ruszył na dziób statku, przechodząc nad ciałami leżącymi w głównym przedziale, nad kałużami płynu gaśniczego i krwi, by potem powędrować cuchnącymi śmiercią korytarzami. Jeden z członków załogi, jednoręki teraz Dresselianin, był nadal żywy, ale pogrążony w śpiączce.

W sterowni statku, przy konsoli trwał nieruchomo pokładowy droid. Za transpasterowym iluminatorem rozciągała się usiana punkcikami gwiazd czerń kosmosu.

- Proszę pana, zbliżamy się do podanych przez pana współrzędnych - poinformował, nie odwracając się w jego stronę.

Plagueis usiadł w fotelu pilota, niezbyt dobrze przystosowanym do gabarytów jego wysokiego, chudego ciała.

- Jak trafiłeś na pokład "Posepnego", droidzie? - zagadnął 11-4D.

- Wcześniej pełniłem służbę w placówce medycznej na Obroaskai.

- W jakim charakterze?

- Poza przeprowadzaniem szerokiego zakresu operacji na istotach żywych różnych ras zajmowałem się badaniami.

Plagueis przyjrzał mu się z zaciekawieniem.

- Rozumiem. To stąd te liczne ramiona?

- Tak jest, proszę pana. Zostały one jednak zmodyfikowane względem oryginalnego wyposażenia, kiedy stałem się własnością kapitan Lah. Miałem być lepiej dostosowany do potrzeb "Posepnego".

- A w jaki sposób trafiłeś do kapitan Lah?

- Mam podstawy, by przypuszczać, że zostałem powierzony opiece kapitan Lah w ramach płatności za pewną usługę. Podejrzewam również, że ta wymiana miała być tymczasowa...

- Ale kapitan Lah postanowiła cię zatrzymać? - domyślił się Plagueis.

- Tak jest, proszę pana. Postanowiła mnie zatrzymać. Proszę mi



wybaczyć, że nie potrafię wyjaśnić pobudek jej decyzji, ale nigdy nie uznałem za konieczne, by spytać ją o to.

Plagueis kiwnął głową.

- To pożądana cecha u droida.

- Domyślam się, proszę pana.

- Powiedz mi, droidzie, jakie są możliwe konsekwencje niskiego poziomu theloksyny w ciele Pau'an?

OneOne-FourDee odpowiedział bez chwili zwłoki: - Jednym z możliwych efektów takiego stanu będzie wzrost poziomu oksydacji, co doprowadzi do powstania wola i wytrzeszczu, a to kolei może wpłynąć na produkcję roaaminy przez płaty przednie gruczołu lutiarnego.

- I...?

- I poskutkować na przykład gigantyzmem... rośnięciem znacznie ponad właściwą Pau'anom normę.

- A jeśli do tego dojdzie...?

- Połączone zwoje, tworzące autonomiczny system nerwowy i kontrolujące wydzielanie gruczołowe, mogą wywołać przyspieszenie akcji mięśni zwieracza układu pokarmowego, co może poskutkować wyschnięciem spojówki.

- A więc jesteś też diagnostą.

- To jedna z moich pobocznych umiejętności, proszę pana.

Za iluminatorem, na tle potężnej, opasanej pierścieniem planety, na orbicie w pobliżu poznaczonego dziobami kraterów księżyca, rosła sylwetka stacji kosmicznej. Wyposażona w sieć połączonych ze sobą sklepionych modułów, miała dwa długie, kanciaste ramiona, przy których cumowały statki różnej wielkości.

Plagueis wywołał na ekran swojego komunikatora zestaw danych i pokazał go 11-4D.

- Prześlij ten kod przez system łączności.

Droid wykonał polecenie i czekał cierpliwie przy konsoli. Chwilę później z głośników popłynęło: - Niezidentyfikowany frachtowcu, stacja wyburzeń i usuwania otrzymała twoją prośbę. Za chwilę postaramy się potwierdzić autentyczność twojej transmisji.

- Czekamy na potwierdzenie - odparł Plagueis.

- Frachtowcu, masz pozwolenie na lądowanie - rozległo się z

głośników chwilę później.

- Mój statek - mruknął Plagueis, nachylając się i ujmując szczupłą dłońią drążek sterowniczy.

Profilaktycznie pokierowano ich do punktu położonego na oddalonym końcu większego z dwóch ramion.

- Będziesz mi towarzyszył w drodze na lądowisko - poinformował Plagueis droida, kiedy wylądowali. - Podniesiesz trap i włączysz system antywłamaniowy. Na pokład "Posępnego" nie może wejść nikt, dopóki ja na to nie zezwolę.

- Rozumiem, proszę pana.

Na pogrążonym w półmroku lądowisku czekali Nikto i młody Dug o rdzawej skórze, w towarzystwie garstki uzbrojonych po zęby ochroniarzy. Na widok odsłoniętej spod kaptura twarzy Plagueisa Nikto zamarła i zdecydowanym gestem odesłała zbrojną eskortę.

- Magistrze Damask - zaczęła w basicu. - Nie spodziewałam się że...

- To nie jest spotkanie towarzyskie - uciął jej wyjaśnienia Plagueis.

- Oczywiście, magistrze. Czy mam mimo to poinformować herszta Cabrę o twoim przybyciu?

- A jest na pokładzie stacji?

- Nie, ale mogę się z nim skontaktować za pośrednictwem komunikatora.

- To nie będzie konieczne - zapewnił ją Plagueis. - Sam się z nim skontaktuję.

- Jak sobie życzysz, magistrze. W czym możemy ci pomóc?

Plagueis machnął od niechcienia na stojący za jego plecami frachtowiec.

- Ten statek ma zostać zabezpieczony i spopielony.

- Z całą zawartością? - spytał Dug. Plagueis przeniósł na niego wzrok.

- Powiedziałem "zabezpieczony i spopielony". Czy mam powtórzyć trzeci raz?

Dug obnażył zęby w nerwowym grymasie.

- Wiesz, z kim rozmawiasz, Muunie? - warknął.

Plagueis spojrział znów na Nikto.

- Kim jest ten pęta?
- Pęta? - prychnął Dug, zanim Nikto zdążyła otworzyć usta.
- To najmłodszy potomek herszta Cabry, magistrze - powiedziała szybko, zatrzymując Duga wyciągnięciem ręki. - Magister nie miał zamiaru cię obrażać - dodała pod jego adresem.
- Plagueis spojrział z góry na syna Cabry.
- Jak cię zwą pęta?
- Dug spiął tylne łapy do skoku, ale Nikto zawirowała gwałtownie, rąbnęła go w wąsaty, szerokonosy pysk, po czym zacisnęła dłoń na jego szyi.
- Odpowiedz mi! - krzyknęła prosto w wykrzywiony gniewnym grymasem ryjek. - i to z należnym szacunkiem!
- Dug szybko dał za wygraną i zaskomlał, najwyraźniej bardziej ze złości spowodowanej upokorzeniem niż z bólu.
- Darnada - kwiknął cienko.
- Darnada - powtórzył Plagueis i odwrócił się w stronę Nikto. - Może naszemu młodemu Darnadzie przydałby się kaganiec? - stwierdził z udawanym namysłem. - To powstrzymałoby go przed narażaniem interesów ojca na niepotrzebne ryzyko.
- Jego nieokrzese nie wynika z braku doświadczenia, magistrze - wyjaśniła pospiesznie Nikto i zerknęła na Darnadę ostrzegawczo, zanim podjęła: - Możesz być pewien, że twoje żądania co do statku zostaną wypełnione, magistrze.
- Będę też potrzebował nowego ubrania i zatankowanego statku z pilotem.
- Czy mamy przekazać pilotowi dane na temat punktu docelowego?
- Muunilinst.
- Oczywiście, magistrze. A co z droidem?
- Z droidem?
- Czy ma zostać spopielony razem ze statkiem? Plagueis obejrzał się przez ramię na 11-4D.
- Jak duża część twojej pamięci może zostać wykasowana bez naruszania protokołów medycznych? - spytał.
- Zostałem zaprojektowany w sposób modułowy - odparł robot. - Moje banki pamięci mogą zostać wyczyszczone w całości albo

zgodnie z ustanowionymi parametrami.

Plagueis rozważał przez chwilę w myśli jego słowa.

- Zostań w pobliżu statku, dopóki nie zostanie zniszczony.  
Chciałbym, żebyś zarejestrował całe wydarzenie.

OneOne-FourDee podniósł prawostronne ramiona w geście potwierdzenia.

- Do usług, magistrze Damask.

## ROZDZIAŁ 5 POWRÓT DO DOMU

Ci, którzy mieli tyle szczęścia, żeby odwiedzić Muunilinst w latach poprzedzających Wojny Klonów, często twierdzili, że planeta ma najpiękniejsze niebo w całej galaktyce. Aby zachować nieskalany błękit nieboskłonu i uchronić go przed skażeniem przez statki desantowe, promy czy inne jednostki, Muunowie zbudowali najbardziej kosztowny skyhook poza obszarem Jądra. Spełniający doskonale swoją funkcję, luksusowy skyhook, zwany pieszczotliwie Lejem Finansowym łączył orbitalne miasto High Port ze stolicą planety, Harnaidanem, będącym centrum operacyjnym Intergalaktycznego Klanu Bankowego. I chociaż okazała wieża była dowodem zamiłowania Muunów do estetyki i ekologii, jej prawdziwym celem było powstrzymanie odwiedzających przed postawieniem stopy na Muunilinst. W rezultacie stała ona na straży bogactw planety i strzegła sekretów luksusowego stylu życia tych, którzy wspięli się na sam szczyt łańcucha pokarmowego.

Ze swojego bezpiecznie odseparowanego kącika Zewnętrznych Rubieży Muunilinst rozciągała wpływy na całą znaną przestrzeń kosmiczną a jej macki sięgały aż do połowy drogi ku najbliższej satelickiej gromadzie gwiazdnej. Od zarania dziejów Republiki Klan Bankowy finansował rządy, wspierał działania kolonizacyjne i dostarczał środków niezliczonym cechom komercyjnym, korporacjom handlowym i kartelom transportowym.

Klan w bardzo skuteczny sposób kontrolował przepływ środków z Jądra na Zewnętrzne Rubieże. Rzadko się zdarzało, żeby na Coruscant wzniesiono budynek bez jego wiedzy i akceptacji; mało który statek opuszczał stocznie Kuata, Bilbringi czy Fondora bez jego pośrednictwa. Rzadko też na planetach takich jak Korelia czy Commenor wybory odbywały się bez wiedzy Muunów.

Rdzenni mieszkańcy Muunilinst zajmowali się tym wszystkim ze stoickim spokojem, który maskował gorączkową pracę ich matematycznie uwarunkowanych umysłów. Poza okolicznościami, w których przystępowano do ściągania zaległych długów, ich rasa na pierwszy rzut oka wydawała się powściągliwa i łagodna, choć lekko arogancka; istoty mające do czynienia z jej przedstawicielami

uważały, że cechuje ich ascetyzm, znakomicie pasujący do ich wiotkich ciał i odzwierciedlający prostą ale harmonijną architekturę ich miast.

Utrzymane w bladej kolorystyce, pasującej do cery Muunów, centrum kosmiczne High Port zawierało elementy często przez nich wykorzystywane architektonicznie: zwieńczone kopułami wnętrza, wysokie, łukowato sklepione okna, żłobkowane kolumny i proste fryzy; oraz filary. Pośród dzielnic wzniesionych ze sztucznego kamienia przechadzały się bez pośpiechu grupki Muunów dążących do swoich obowiązków i porozumiewających się w jazgotliwym języku, który nieobeznanym z nim pozaświatowcom przywodził na myśl system komunikacji myślących maszyn.

Towarzyszyły im wszelkiego rodzaju roboty, a także robotnicy pochodzący z pobliskich planet, takich jak Bescane, Jaemus, Entralla i inne. Widok przedstawicieli gatunków w rodzaju Yagai, Gravlex Med, Kaleeshów czy Huttów z rodów Drixo albo Proggi był tu na porządku dziennym. Najczęściej jednak można było spotkać członków samego Klanu Bankowego - finansistów, księgowych i prawników, ubranych w tradycyjne stroje Palo: dopasowane zielone spodnie i buty, zielone bluzy i rozkloszowane peleryny w tym samym kolorze. Niektórym towarzyszyły orszaki złożone z przysadzistych, ciemnoskórych i płaskonosych żołnierzy z planety Iotra, ubranych w jaskrawe zbroje i uzbrojonych w ceremonialną broń.

Tego dnia zielone obszary, niczym stadko drapieżnych morskich potworów, przemierzała grupa Muunów w czarnych płaszczach i myckach, eskortowana przez jasnowłosych wojowników rasy Echani, lustrujących bacznie otoczenie srebrzystymi oczami.

Wojownicy mieli na sobie połyskliwe skafandry, zakrywające ich półprzezroczystą skórę. Na czele pochodu kroczył starszy Muun o porośniętym szczecina podbródka i zgiętych pod brzemieniem wieku wąskich ramionach.

Prowadził wszystkich prosto do stacji kontroli służb celnych High Portu, gdzie Hego Damask (pod tym imieniem Plagueis był tu znany wszystkim, z wyjątkiem świętej pamięci Dartha Tenebrousa) i 11-4D czekali na nich wraz z personelem ochrony.

- Przybyliśmy natychmiast po otrzymaniu powiadomienia z wydziału imigracyjnego High Port - oznajmił Larsh Hill. - Gdybyś skontaktował się z nami wcześniej, wysłalibyśmy po ciebie statek... wtedy nie musiałbyś polegać na wątpliwej gościnności herszta Cabry.

- Chyba nikt nie wierzył, że zdołam dotrzeć do domu o własnych siłach - westchnął refleksyjnie Damask.

Hill zmarszczył wysokie czoło.

- Wybacz, ale nie rozumiem...

- Mniejsza o to. Powiem ci tylko, że gdybyście wysłali po mnie statek, wszystko potrwałoby jeszcze dłużej. - Podobnie jak Hill i połowa jego świty, Damask nosił dopasowany czepek i długi czarny płaszcz.

- Oczekiwaliśmy twojego przybycia nieco wcześniej - stwierdził lekko poirytowany Hill.

- Nie mogłem się zjawić terminowo z powodu... nieoczekiwanego obrotu spraw -

wyjaśnił oględnie Plagueis.

- W takim razie zakładam, że twoja wyprawa okazała się owocna?

- Dobrze zakładasz - odparł krótko Plagueis-Damask.

Hill odrobinę się rozluźnił.

- Nie powinniśmy zwlekać dłużej niż to konieczne. Transport czeka.

Na znak Hilla ubrany w czerń Muun skierował się do wind skyhooka; czwórka ubranych w srebrzyste kombinezony ochroniarzy miała eskortować Damaska i jego robota podczas dalszej podróży.

- Utykasz - zauważył konspiracyjnym szeptem Hill. - Jesteś ranny?

- Wracam do zdrowia - odparł wymijająco Damask. - Nie ma o czym mówić.

- Możemy przesunąć termin Zgromadzenia...

- Nie. Odbędzie się zgodnie z planem.

- Dobrze to słyszeć - mruknął Hill. - Kilkoro z twoich gości zmierza już na Sojourn.

Grupa była w pół drogi do wind, kiedy delegacja Klanu Bankowego z rozmysłem zastąpiła im drogę, zmuszając pochód do

zatrzymania się. Osobnik będący najwyraźniej ich przywódcą Muun w średnim wieku, odłączył się od grupy i wyszedł na jej czoło.

- Magistrze Damask - przywitał się. - Cóż za niespodzianka spotkać cię tutaj, pośród motłochu!

Damask przywołał na twarz blady uśmiech.

- Wyłączając z niego ciebie, przewodniczący Tonicie. Tonith zeszywniał.

- Przechodziliśmy tylko...

- Podobnie jak my - odparł Damask, gestem wskazując Hilla i pozostałych.

- Byłeś w podróży, magistrze?

- Owszem... w interesach, przewodniczący.

- Oczywiście. - Teraz to Tonith przywołał na twarz uprzejmy grymas. - Na wypadek, gdybyś nie słyszał, Senat zamierza utworzyć na terenie Zewnętrznych Rubieży dodatkowe strefy wolnego handlu. Choć bardzo się starałeś temu zapobiec, monopol karteli transportowych jest teraz zagrożony, a nawet jeśli nie, to na pewno będziemy się musieli liczyć z poważną konkurencją ze strony nowych spółek. Zyskają na tym znacznie zarówno Światy Jądra, jak i planety z terenu Zewnętrznych Rubieży, prawda?

Damask skłonił lekko głowę.

- Nie słyszałem o tym, magistrze. Komu możemy podziękować za przekonanie liberałów do przyjęcia nowelizacji?

- Optował za tym silnie między innymi Zakon Jedi.

- W takim razie zapewne spodziewają się korzyści.

- Można by tak sądzić - powiedział Tonith z namysłem - jest jednak małe "ale". Dzięki temu Federacja Handlowa zyska prawo głosu w Senacie.

- Och, no cóż. W Senacie zawsze trzeba się liczyć z koniecznością czynienia takich albo innych ustępstw.

Tonith pochylił się lekko w stronę Damaska.

- Tak czy inaczej, dziękuję ci za sugestię zainwestowania w Zewnętrzne Rubieże i transport transperlemiański. Efekty przerosły nasze najśmielsze oczekiwania.

- Zawsze do usług, przewodniczący. Tonith wyprostował się i pokiwał głową.



- Ojciec twojego klanu byłby z ciebie dumny. Damask spojrzął mu w oczy.

- Uznam to za komplement.

- A cóż innego mógłbym mieć na myśli, magistrze?

Kiedy członkowie Klanu Bankowego odeszli i jego grupa podjęła marsz, Damask zerknął na Hilla.

- Pewnego dnia strącimy Tonithów z ich wysokiej grzędy.

Oczy Hilla rozjaśnił uśmiech.

- Mam nadzieję, że dożyję tej chwili. A mówiąc poważnie, Hego, twój ojciec rzeczywiście byłby z ciebie dumny, nawet jeśli przewodniczący Tonith wspomniał o tym z sarkazmem.

- Ty wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Po dotarciu do wind skyhooka Hill oddelegował wszystkich oprócz niego i Damaska do osobnej windy, ale usłyszał protest: - Droid pojedzie z nami.

Podczas jazdy turbowindą Hill obrzucił 11-4D uważnym spojrzeniem.

- Nowy nabytek?

- Bonus, powiedzmy - odparł Damask.

Hill nie drążył tematu.

- Udasz się do swojej rezydencji czy na Aborah?

- Polecę prosto na wyspę. Droid będzie mi towarzyszył.

- Dopilnuję wszystkich szczegółów.

- Czy jesteśmy tu bezpieczni? - spytał Damask ściszonego głosem!

- Całkowicie.

Hego odwrócił się do wyższego, starszego Muuna.

- Rugess Nome nie żyje.

- Ten Bith? - Hill nie krył zaskoczenia. - Jak to się stało? Kiedy?

- To nie ma znaczenia - odparł Damask. - Wreszcie jego majątek trafi w nasze ręce, chociaż raczej nieprędko, bo mało prawdopodobne, żeby ktoś znalazł jego ciało.

Hill darował sobie wypytywanie o szczegóły.

- Niech minie... powiedzmy, standardowy rok. Wtedy złożymy wniosek w sądzie do spraw spadkowych o decyzję... przynajmniej w sprawie dóbr, które należą nam się zgodnie z zapisami. Jeśli się nie mylę, jesteś wykonawcą jego woli?

Damask skinął głową.

- Upłynnimy większość jego majątku. Jest jednak kilka... ciekawych antyków, które chciałbym zatrzymać. Przeprowadzę inwentaryzację. A na razie chciałbym, żebyś zapoznał się z planetą o nazwie Bal'demnic. Kiedy to zrobisz, nabądź prawa wydobywcze do całego północno-wschodniego półwyspu głównego kontynentu. Kup tyle ziemi, ile się da... od linii brzegowej aż do centralnych wyżyn. Dostarczę ci dokładnych współrzędnych.

W oczach Hilla pojawiła się niepewność.

- Wchodzimy w górniczą działkę?

- Kiedy przyjdzie odpowiedni czas. Skorzystaj z usług pośredników, których nie będzie można powiązać z nami. Przypuszczam, że aby sprostać naszym oczekiwaniom, będziesz musiał zmobilizować wszelkie dostępne nam środki. Negocjacje z tubylcami mogą być trudne, ale jestem pewien, że da się ich przekonać. Targuj się, jakby naprawdę ci na tym zależało, ale raczej nie przepłacaj.

- Czy Bal'demnic jest aż tak ważny?

- To przecucie - odparł krótko Damask.

Turbowinda skyhooka szybko przecięła warstwę śnieżnobiałych chmur i ich oczom ukazał się lazurowy ocean, jasnobrązowe równiny i zielone lasy. Widok z góry dosłownie zapierał dech w piersi - w dole widniało miasto Harnaidan, pełne neoklasycystycznych budowli, dorównujących potęgą i okazałością wulkanicznym iglicom, które je otaczały. Było to siedlisko pięćdziesięciu milionów Muunów; zamieszkała przez nich przestrzeń była dziełem sztuki i architektury. Niektórzy mogliby się pokusić o stwierdzenie, że jest to całkowite przeciwieństwo większości stolic planetarnych, takich jak Coruscant czy Denon.

- Czego możemy się spodziewać na Zgromadzeniu? - spytał Damask, odwracając wzrok od rozciągającej się w dole panoramy.

- Gardulla poprosiła o wysłuchanie.

- Nie mam zwyczaju obcować z Huttami.

- Prosi o pomoc w rozwiązaniu sporu.

- Z kim?

- Z klanem Desilijic.

Damask pokiwał ze znużeniem głową.

- To się ciągnie już od jakiegoś czasu. Ktoś jeszcze?

- Będą obecni przedstawiciele Yinchorra.

- To dobrze. Holotransmisje mają swoje minusy.

- Swoją obecność zapowiedzieli też członkowie Federacji Handlowej i Protektoratu Granów.

Damask parsknął lekceważąco.

- Ich się nigdy nie zadowolili. - Zasepił się na chwilę, po czym dodał: - Jest jeszcze jedna kwestia, którą musimy omówić. Wyślij osobiste zaproszenie właścicielom Subtext Mining.

Hill potarł porośnięty rzadką szczeciną podbródek.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy prowadzili z nimi interesy. Czy to ma coś wspólnego z Bal'demnikiem?

Damask zignorował jego pytanie.

- Przez jakiś czas Nome korzystał z ich doradztwa. Dopilnuj, żeby dotarło do nich, że działamy całkowicie poufnie.

- Jeśli współpracował z nimi Bith, w takim razie muszą być godni polecenia.

- Na to wygląda. - Damask odwrócił się do Hilla plecami, żeby jeszcze raz nacieszyć oczy widokiem. - Jeśli jednak mam być szczery, nie widzę dla nich przyszłości.

W przeciwieństwie do wielu światów, które zostały zbadane i zasiedlone przez rasy z obszaru Jądra, Muunilinst zamieszkiwali tubylcy. W dawnych czasach trudniący się hodowlą, uprawą i rybołówstwem Muunowie nie wiedzieli, jakim błogosławieństwem został obdarzony ich świat, dopóki podróże międzygwiazdne nie upowszechniły się, a cenne metale nie stały się trzonem galaktycznej gospodarki. Gdyby te wczesne tysiąclecia podbojów nie odbyły się w czasie pokoju, Muunowie mogliby stracić swoje bogactwa, wydarte im siłą; na szczęście mieszkańcy Muunilinst mężnie stawili czoło wszelkim próbom wyzysku i wzięli swój los we własne ręce. Niestety, to, co wydawało się początkowo ekonomicznym dobrodziejstwem, okazało się koniec końców przekleństwem. Kiedy Muunowie zdali; sobie sprawę z wartości tego, co do tej pory traktowali jako przynależne im niejako z urzędu, zaczęli niemal obsesyjnie strzec swoich dóbr i niebawem wypracowali graniczące z

agorafobią przywiązanie do własnego świata.

Pośród płytkich oceanów Muunilinst ta sama aktywność wulkaniczna, która wcześniej użyźniła rozległe równiny planety, stworzyła nowe dno morskie i dostarczyła tyle cennych metali, że doszło do rozkwitu licznych imperiów. Góry, które wypiętrzyły się z pęknięć w skorupie planetarnej, kryły w sobie złoża o niewyobrażalnej wartości. Obmywane ciepłymi wodami, w których roiło się od skorupiaków, wieloszczetów i bioluminescencyjnej flory, ujścia hydrotermalne zwane "kominami" stały się zarówno źródłem dochodów, jak i skarbcem najpotężniejszych i najbardziej wpływowych klanów Muunilinst.

Położona z dala od innych wyspa Aborah, stanowiąca od pokoleń siedzibę klanu, Damask, była typowym przykładem uśpionego komina - o gęsto zalesionych szczytach, wynurzających się ze spokojnych wód zachodniego morza. W głąb wyspy prowadził labirynt połączonych ze sobą jaskini lawowych; ze stromych klifów spadały wodospady, a aromatyczna kora egzotycznych drzew napełniała słone powietrze kotlin na nizinach oszałamiającym zapachem. Dotarwszy śmigaczem do kompleksu północnej wieży Aborah, Plagueis poprowadził 11-4D korytarzami i jaskiniami do wnętrza jego najtajniejszej kryjówki.

Wskazując szerokim gestem liczne droidy, które wyszły im na powitanie, Plagueis powiedział: - Czuć się tu jak u siebie w domu.

- Jestem pewien, że tak będzie, magistrze Damask - odparł grzecznie 11-4D, patrząc na szeregi robotów rozmaitych modeli; wśród nich były chodzące banki pamięci, jednostki zasilające typu GNK, a nawet prototyp robota chirurgicznego Ubrikkian.

Niebawem zajmiemy się przywróceniem ci twoich oryginalnych ramion, żebyś mógł zarobić na swoje utrzymanie.

- Dobrze to słyszeć, magistrze.

Plagueis rozpoczął oprowadzanie droida od położonych najbardziej na zewnątrz komnat, umeblowanych sprzętami najwyższej jakości dziełami sztuki z najdalszych zakątków galaktyki. Plagueis nie był jednak ani tak zachłanny jak Neimoidianie, ani tak opętany chęcią afiszowania się bogactwem jak Huttowie, więc wykwinne wnętrza szybko ustąpiły tym stworzonym na potrzeby

gromadzenia danych - kolejne sale pełne były sprzętu audiowizualnego i projektorów HoloNetu, galerie zaś wypełniały po sam sufit starożytne dokumenty i księgi zarejestrowane na najróżniejszych nośnikach danych - od starożytnych pergaminów, poprzez flimsiplast, aż po kryształowe magazynujące i holokrony. Muunowie mieli opinię istot odczuwających wstręt do rejestrów innych niż dokumenty kredytowe, ubezpieczeniowe i zapisy prawne, a mimo to Plagueis posiadał jedną z najwspanialszych bibliotek, dorównującą okazałością tym z Obroa-skai czy archiwom Świątyni Jedi na Coruscant. Liczne sale kryły magazynowane w klimatyzowanych kasetach i skrupulatnie skatalogowane kolekcje rozpraw naukowych i opisów, gromadzonych na przestrzeni wieków przez Sithów i ich - często nieświadomych sprawy, której służą - agentów. Wśród nich można było znaleźć starożytne dzieje rasy Rakata i Vjunów, teksty poświęcone Wyznawcom Palawy, Akademii Chatos czy Zakonu Dai Bendu. Były tam też archiwalne zbiory, należące niegdyś do Domu Malreaux, annały czarowników Tundów i królowej Amanoi z Onderona, badania biologiczne nad isalamirami i vornskrami z Myrkra, a także nad taozinami z Va'art.

Niektórym z długowiecznych ras, takim jak Wookie, Huttowie, Falleenowie czy Toydarianie, poświęcono osobne zbiory.

Głęboko w sercu góry mieściły się laboratoria, prawdziwe miejsce pracy Plagueisa. W klatkach, polach hibernacyjnych, bioreaktorach i zbiornikach z bactą znajdowały się tu najrozmaitsze formy życia, sprowadzone na Muunilinst z najodleglejszych zakątków galaktyki. Niektóre były półinteligentne, niektóre bezrozumne. Jedne z nich 11-4D potrafił rozpoznać na pierwszy rzut oka, inne wyglądały na poskładane z części ciał różnych stworzeń. Część sprawiała wrażenie młodych lub osesków, inne zaś mogły chyba lada dzień dokonać żywota. Sporo z nich stało się przedmiotami eksperymentów, w tym Wiwisekcji i krzyżowania, inne najwyraźniej znajdowały się w stanie uśpienia. OneOne-FourDee zauważył, że wiele stworzeń miało na sobie urządzenia przesyłające sygnały do biometrycznych aparatów monitorujących, a niektóre były pod opieką specjalistycznych droidów. Kiedy przeszli dalej, minęli sale ogrzewane sztucznym światłem, wypełnione mieszkankami rozrzedzonych gazów i

obfitujące w egzotyczną roślinność. Jeszcze głębiej góra skrywała w sobie ośrodki badawcze zastawione skomplikowaną maszyną i oszklonymi chłodniami, zawierającymi chemikalia, alkaloidy uzyskiwane zarówno z organizmów zwierzęcych, jak i roślinnych, próbki krwi i tkanki, a także całe organy istot żywych.

Plagueis polecił 11-4D, żeby kontynuował zwiedzanie kolekcji i laboratoriów na własną rękę, a potem zdał mu relację.

Kilka godzin później droid wrócił posłusznie i oznajmił: - Wnioskuje, że jest pan zaangażowany w badania związane z żywotnością ras i z ich hybrydyzacją muszę jednak przyznać, że wiele przedstawicieli fauny i flory, które zostały tu zgromadzone, jak również niektóre z sekretnych dokumentów w pana bibliotece, są mi zupełnie obce. Czy dane na ich temat można pobrać i przeanalizować?

- Niektóre z nich tak - odrzekł Plagueis. - Inne trzeba jednak wpieryw zeskanować.

- Zadanie to potrwa standardowy rok, magistrze.

- Jestem tego świadom. Chociaż to dość pilne, nie pali się jednak.

- Rozumiem, proszę pana. Czy chciałby pan, żebym zajął się tymi danymi w jakimś konkretnym porządku?

Z kieszeni na piersi Plagueis wyciągnął kryształ magazynujący.

- Zaczynij od tego. To historia Sithów.

OneOne-FourDee przez chwilę przeszukiwał swoje banki danych.

- Pod tym hasłem mam zapisanych wiele pozycji. Jedna z nich definiuje Sithów jako starożytną sektę zgłębiającą Moc, podobnie jak Jedi, jednak kierującą się przy tym innymi pobudkami.

- To na razie wystarczy - zapewnił go Plagueis.

- Magistrze Damask, jeśli wolno mi zapytać: jaki jest pana cel?

- Dążę do przedłużenia mojego życia w nieskończoność. Chcę pokonać śmierć. Droid wlepił w niego przez chwilę fotoreceptory.

- Dysponuję danymi dotyczącymi rzekomych eliksirów życia albo źródeł młodości, magistrze, ale wszystkie istoty żywe muszą wcześniej czy później umrzeć, prawda?

- W tej chwili, owszem, OneOne-FourDee.

Droid poświęcił kilka sekund na przeanalizowanie jego odpowiedzi.

- Mam doświadczenie w przeszczepach organów, genoterapii

telomerowej i hibernacji w karbonicie, ale nic poza tym.

Wąskie wargi Plagueisa rozciągnęły się w chytrym uśmiechu.

- To dopiero początek.

Podczas gdy 11-4D poświęcił się zgłębianiu wiedzy, Plagueis pobrał fiolkę własnej krwi i poddał ją analizie. Chociaż ostatnio jego potęga wzrosła, liczba midichlorianów nie zwiększyła się od czasu wydarzeń na Bal'demnicu, a analiza próbki krwi tylko potwierdziła jego podejrzenia. Już dawno temu stwierdzono, że transfuzja krwi od osób wrażliwych na Moc nie przenosi ich zdolności na biorców, chociaż taka nasyciona midichlorianami krew może chwilowo wzmacniać siłę i odporność. Eksperymenty z pełną transfuzją kończyły się dla biorców fatalnie, co - zdaniem niektórych - sugerowało, że Moc sprzeciwiała się tym, którzy próbowali nią manipulować. Wszystko wskazywało na to, że midichloriany "wiedziały", do kogo należą i po przeniesieniu do innego ciała przestawały reagować.

Podczas gdy jednak wydawały się opierać manipulacji, która mogłaby zakłócić równowagę w Mocy, pozostawały pasywne, a nawet uległe w przypadku manipulowania istotami o słabej woli przez tych, którzy byli nią silni. Całkiem możliwe, że to wyjaśniało, dlaczego zazwyczaj znacznie łatwiej było przy użyciu Mocy uleczyć kogoś innego niż siebie samego. W takim układzie wydłużanie życia powinno polegać na procesie skłaniania midichlorianów do tworzenia nowych komórek, do dzielenia się zgodnie z czyjąś wolą zwiększania swojej liczby do dziesiątek tysięcy, aby leczyć albo zastępować te uszkodzone, dotknięte wiekiem lub przerzutem choroby. Midichloriany należało zmusić do służenia potrzebom ciała, do dodawania w razie potrzeby siły, do pokonywania słabości fizycznej i skłonności komórek do starzenia się.

Jeśli wierzyć opowieściom przekazywanym w licznych sprawozdaniach i holokronach, starożytni Sithowie potrafili tego dokonać. Czy jednak członkowie Zakonu, tacy jak Naga Sadow czy Exar Kun, rzeczywiście byli potężniejsi, czy też swoje dokonania zawdzięczali temu, że w tych zamierzchłych czasach Ciemna Strona była silniejsza?

Niektórzy twierdzili, że zdolność do przewyciężenia śmierci

wykazywali ci, którzy posiadli władzę nad magią i alchemią, i że takie praktyki miały miejsce jeszcze przed przybyciem Mrocznych Jedi na Korriban, jednak w przeciwieństwie do technik przedłużania życia czarna magia zajmowała się raczej tworzeniem iluzji, potworów i wskrzeszaniem zmarłych. Podobno silni Mocą adepci Ciemnej Strony potrafili przesycić atmosfery planet jej energią, zmuszać gwiazdy do eksplozji czy paraliżować samą tylko myślą tłumy istot żywych, tak jak kiedyś rzekomo postąpił Exar Kun, aby podporządkować swojej woli członków Senatu Republiki.

Inni zwolennicy Ciemnej Strony korzystali z magii, aby zrozumieć starożytne zaklęcia i tajemnice Zakonu Sithów.

Darth Bane uznawał czarną magię za jedną z najczystszych manifestacji Ciemnej Strony Mocy, a mimo to nie udało mu się okiełznać jej energii z wprawą dorównującą jego uczniowi o imieniu Zannah. Tak czy inaczej, uczniowie Bane'a sądzili, że ich Mistrz próbował eksperymentów jeszcze większego kalibru - starał się dokonać transferu czystej energii, którą to wiedzę zgłębił po zdobyciu tajemnic holokronu Dartha Andeddu. Mówiono, że ten potężny Sith posiadał zdolność przenoszenia świadomości istot żywych do innych ciał, a nawet do talizmanów, świątyń czy sarkofagów. Dzięki temu najpotężniejszy z Lordów Sithów przezwyciężył śmierć, aby prześladować i nękać tych, którzy dopuściliby się zbezczeszczenia jego grobowca.

A jednak żadne ze starań starożytnych możnowładców nie zapewniły im wyrwania się z więzów śmierci.

Plagueisowi nie w smak była długa, bezcielesna stagnacja, bezterminowe zawieszenie między światem żywych i umarłych, bez możliwości wpływania na stan rzeczy w jakikolwiek namacalny sposób, poza działaniem za pośrednictwem istot o słabych umysłach, które trzeba było do tego zmuszać prośbą groźbą albo pokusą. Nie miał też ochoty przenosić swojej jaźni do innego ciała - nieważne, czy ucznia, tak jak podobno próbował postąpić Bane, czy jakiegoś wyhodowanego w zbiorniku kłona. Nie satysfakcjonowało go nic poza pełną nieśmiertelnością ciała i umysłu.

Życie wieczne...

Niestety, w starożytnych tekstach, kryształach i holokronach z



jego zbiorów nie było na ten temat żadnych wyczerpujących informacji - Wiedza o tym została utracona za krótkiego panowania Dartha Gravidy, a od tamtych czasów wiele ważnych elementów nauk Sithów było przekazywanych z Mistrza na ucznia podczas spotkań, których przebieg nie został zarejestrowany. Co więcej, Darth Tenebrous także miał bardzo mało do powiedzenia na temat śmierci.

Plagueis przebywał akurat sam w jednym z centrów badawczych, otoczony swoimi eksperymentami - tworamami, o których naprawdę mógł powiedzieć, że je kocha - kiedy nagle znaczenie tego, co wydarzyło się na Bal'demnicu, uderzyło w niego z pełną mocą. Pierwszy raz poczuł potęgę Ciemnej Strony niejako słaby powiew, wydymający żagle łodzi jego zachcianek, ale jako huragan, zdolny rozpętać sztorm i siać zniszczenie w szeregach toczony korupcją Republiki i spoczywającego na laurach Zakonu Jedi; oczyszczającą burzę, która zrówna z ziemią wszystko, co przestarzałe i zepsute, i przygotowuje drogę dla nowego porządku, w którym Sithom zostanie przywrócone należne im miejsce władców galaktyki, którym będą bić pokłony przedstawiciele wszystkich ras - nie tylko jako wyraz hołdu i strachu, ale i wdzięczności za odciążenie ich znad krawędzi i powstrzymanie tego świata przed upadkiem.

Zadanie, które go czekało, było inspirujące i pełne wyzwania, a w oku tego wzbierającego cyklonu Plagueis słyszał odległe głosy tych, którzy położyli podwaliny pod imperatyw Sithów i przyczynili się do realizacji Wielkiego Planu - tych, którzy obudzili huragan do życia swoimi oddechami i istnieniami: Darth Bane i Darth Zannah, ale i inni, którzy po nich panowali, między innymi Cognus, Vectivus, Ramage i Tenebrous. Tysiąc lat wcześniej twi'lekańskiemu Mistrzowi Tenebrousa udało się otworzyć w materii Mocy niewielką szczelinę, przez którą - pierwszy raz od ponad ośmiu tysięcy lat - Zakon Jedi poczuł na karku tchnienie Ciemnej Strony. To był pierwszy zwiastun, zapowiedź nadejścia zemsty Sithów.

Teraz nadszedł czas, żeby tę szczelinę przekształcić w rozdarcie, w ranę, która zapoczątkuje upadek Republiki i Zakonu Jedi - na ich własne życzenie.

## **ROZDZIAŁ 6**

### **KSIĘŻYC ŁOWCÓW**

Wieczorna bryza niosła ze sobą zapach świeżego kwiecia. Strzępy mgły, poszarpane przez powykręcane konary drzew greel, przeszywały jęki bólu i umierania. Od skarpy, która górowała nad starożytnym lasem od zachodu, a za którą właśnie skryło się słońce układu, dobiegały odgłosy walki bronią starożytną i nową - wystrzały pocisków i promieni energii.

Magister Hego Damask stał na najwyższym obwarowaniu niczym na niesamowitym ołtarzu wieńczącym miejsce kultu; jego czarna peleryna łopotała na wietrze - zdawałoby się, że w rytm odgłosów rzezi. Powrotom grup powracających ze swoich polowań, którym w żyłach grała krew o różnej barwie i składzie, ale jednakowo wzburzona pragnieniem przemocy, pośród szczęku i zgiełku bitewnej zawieruchy towarzyszyła starożytna pieśń, gardłowy hymn, wyśpiewywany nad wypatroszonymi zwłokami ich ofiar, przypiętymi do repulsorowych wozów i gotowymi do pieczenia na ogniskach, które lśniły na głównym dziedzińcu fortecy, albo do obróbki przez znających swój fach wypychaczy. Veermok, neku, mongworst, smok krayt, acklay, reek - do wyboru, do koloru, co kto zechciał.

W hołdzie dla planety, która go zrodziła, księżyc był znany pod nazwą Sojourn.

Nazwę tę wypowiadali szeptem zarówno ci, którzy ledwie o nim słyszeli, jak i ci, którzy wracali tu wielokrotnie na przestrzeni wieków. Układ figurował w rejestrach, ale trafić tu mógł tylko ten, kto wiedział, gdzie szukać i jak odczytać dane, maskujące jego prawdziwe współrzędne.

To właśnie tutaj każdego standardowego roku Damask i dwunastu innych Muunów, tworzących Damask Holdings, gościło wpływowe istoty z najodleglejszych zakątków galaktyki. Ich imiona znane były wielu, w przeciwieństwie do ich twarzy, dzięki czemu mogli oni zachować anonimowość nawet w najgęstszym tłumie - a przecież to właśnie oni byli w dużej mierze odpowiedzialni za bieg dziejów galaktyki. Na Sojourn docierali potajemnie, na pokładzie statków zaprojektowanych przez Rugessa Nome'a, a będących własnością Hega Damaska. Nikt nie przylatywał tu bez jego zaproszenia - w przeciwnym razie ryzykował natychmiastową śmierć.

Tych, którzy gromadzili się tutaj, łączyło jedno: wiara, że korzyści finansowe liczą się bardziej niż sława, polityka czy pospolita moralność.

Zaanektowany wiele pokoleń wstecz przez członków Intergalaktycznego Klanu Bankowego, księżyc Sojourn stał się miejscem wypoczynku najbogatszych klientów organizacji, swego rodzaju bonusem dla tych, którzy cieszyli się największymi przywilejami.

Nieco później, pod rządami Damaska Starszego - biologicznego ojca Hega - (po jego rezygnacji z pełnienia funkcji prezesa IKB) księżyc zmienił swój profil: stał się miejscem, w którym najważniejsi gracze gromadzili się, żeby dyskutować i wymieniać się pomysłami. To właśnie na Sojourn ustanowiono standardową walutę - galaktyczny kredyt, to tutaj został powołany na stanowisko kanclerz Eixes Valorum i to tu wybierano skład rady zarządu Federacji Handlowej. Nie trwało to jednak wiecznie. Za panowania Hego Damaska Sojourn znów zmienił swoje przeznaczenie. Nie był już luksusowym kurortem ani sztabem generalnym; stał się polem eksperymentów, miejscem testowania śmiałych idei i kierowania losami galaktyki, punktem, w którym opracowywano i wcielano w życie strategie mające zmienić bieg historii, przekierowując ją z koryta przypadku na nowy, skrupulatnie wybrany tor. Miejscu strzeżonemu niegdyś przez Itoriańskich Strażników zapewniał teraz bezpieczeństwo zastęp obleczonej w srebrzyste pancerze echańskiej Straży Słońca. Z planety Pii III przemycono ogromnym kosztem całe gaje cennych sadzonek drzewek greel o czerwonym drewnie i przesadzono do zmodyfikowanej gleby Sojourn. Las został zasiedlony klonowaną zwierzyną łowną i egzotycznymi stworzeniami; starożytną fortecę przekształcono w coś w rodzaju domku myśliwskiego, w którym wszyscy ważni goście Damaska mieszkali w celowo skromnie, a nawet surowo urządzonych kwaterach o nazwach takich jak Gniazdo, Grota, Kryjówka czy Zbocze. Wszystko to miało na celu doprowadzenie do harmonii, która zaowocuje współpracą zacieśnieniem więzi i stworzeniem niezwykłego partnerstwa.

Damask trwał na szczytach, dopóki nie zgasły ostatnie promienie światła i las nie pogrążył się w mroku. Na wielkim dziedzińcu w dole

płomienie ogniska strzelały coraz wyżej, a powietrze przesycił coraz mocniejszy aromat pieczonego mięsiwa. Wino i inne trunki lały się strumieniami; zabawiana przez Twi'lekanki i Theelinki gromadka z każdą chwilą stawała się coraz bardziej rozochociona. Każda grupa łowców musiała pochwalić się swoim trofeum i własnoręcznie je oprawić, aby jej członki - bądź inne części ciała - spłynęły posoką. Nie wszyscy z obecnych byli mięsożerni, ale nawet ci, którzy żywili się ziarnem lub innymi płodami ziemi, brali udział w ucacie. O północy odbędzie się przedstawienie wyśmiewające zasady funkcjonowania Republiki, a także wyszydające czołowych Senatorów - poza, rzecz jasna, tymi, którzy byli obecni. Tylko Damask wiedział jednak o tym, że ceremonia - a także architektura samej fortecy - zawiera w sobie elementy obrzędów i symbole Sithów.

Wyczuwając nadejście Larsha Hilla i dwóch innych Muunów, odwrócił się od widoku w dole.

- Huttanka Gardulla czeka od zachodu słońca - poinformował go Hill.

- Taka jest cena za możliwość spotkania ze mną - odparł beznamiętnie Damask.

Hill przyglądał mu się przez chwilę nieprzenikniętym wzrokiem.

- Gdyby o tym nie wiedziała, dawno by jej tu nie było.

Magister westchnął ciężko i poprowadził ich w dół długimi, stromymi schodami do przestronnej sali powitalnej, wyłożonej kolorowymi dywanami, o ścianach przyozdobionych gobelinami i z wielkim paleniskiem, na którym buzował ogień.

Gardulla Besadii Starsza, przywódczyni przestępczego światka i niepoprawna hazardzistka, spoczywała w repulsorowej lektyce o odpowiednich gabarytach, otoczona świtą, w której skład wchodził jej rodiański majordomus, ochroniarze i inni. Strażnicy Damaska szybko wyprowadzili wszystkich, z wyjątkiem Gardulli, do przedsionka. Larsh Hill i dwóch innych czarno ubranych Muunów zostało u boku Damaska.

Gardulla wyprostowała swoje opasłe cielsko i wyciągnęła krótkie rączki w stronę buzującego ognia.

- Podziwiam twój orszak - przemówiła mrukliwie. - Szczególnie theelińskie szansonistki. Mógłbyś mi dostarczyć jedną albo dwie?

- Mamy Twi'lekanę, która zajmuje się dostarczaniem kobiet - odparł Damask, zasiadając w swoim fotelu. - Będziesz mogła z nią porozmawiać.

Ostry ton jego głosu nie umknął uwagi Huttanki.

- W takim razie przejdźmy do interesów. Damask rozłożył ramiona w geście przeprosin.

- Napięty grafik nie pozwala mi poświęcać zbyt wiele czasu na uprzejmości.

Nieprzywykła do takiej bezpośredniości Huttanka zmarszczyła swoje monstrualnie szerokie czoło.

- Mam zamiar przejąć kontrolę nad Tatooine, magistrze, i przybywam, aby prosić cię o pomoc.

- Jałowy świat w sektorze Arkanis na Zewnętrznych Rubieżach - mruknął do siebie Hill, a Damask głośniejszym głosem dodał: - Zakładam, że poprzez wsparcie masz na myśli kredyty?

Gardulla poruszyła się niespokojnie w obszernym palankinie.

- Wiem, że nie pochwalasz handlu przyprawą i niewolnictwa, ale Tatooine dostarcza też innych środków, dzięki którym można zbić fortunę.

- Chyba nie masz na myśli farm wilgoci?

Huttanka spiorunowała go wzrokiem.

- Nie naigrawaj się ze mnie, magistrze.

Damask machnął uspokajająco ręką.

- Drażnię się z tobą tylko, Gardullo. Nie wiem zbyt wiele o Tatooine, poza tym że planetę tę dotknęła w przeszłości klęska ekologiczna i że jej rozległe pustynie są obecnie domem dla tabunów, mętów, łajdaków i szukających guza kosmicznych wagabundów wszelkich ras. Słyszałem też, że na Tatooine interesy nigdy się nie udają a zamieszkujące ją istoty starzeją się przedwcześnie.

Damask wiedział również, że w zamierzonych czasach na Tatooine mieli swoją bazę wypadową starożytni Sithowie, ale tę wiedzę zachował dla siebie.

- Na szczęście pochodzę z długowiecznej rasy - zauważyła Gardulla. - Mam jednak wrogów, magistrze... wrogów, którzy niczego nie pragną bardziej niż zobaczyć mnie w grobie.

- Klan Desilijic - domyślił się Damask.  
- Dokładnie. To oni są powodem, dla którego chciałabym opuścić Nal Hutta i usunąć się z drogi Jabby Desilijica Tiure'a i jemu podobnych. Mogłabym tego dokonać z twoją pomocą finansową. Wiem, że masz w sąsiedztwie własnej planety zaprzyjaźnionych Huttów.

- To prawda, że Driko i Progga dobrze sobie radzą na Comrze - potwierdził Damask -

ale nie przyszło im to łatwo. Co proponujesz w zamian za nasz wkład? Na dnie ciemnych, zmrużonych oczu Huttanki zaśniło chytre światło.

- Trasę dla ścigaczy, przy których te na Malastare i twojej ojczystej Muunilinst będą wyglądały niczym rozbiegówka dla amatorów, a ponadto organizację dorocznych zawodów, które ściągną na Tatooine dziesiątki tysięcy hazardzistów i wypełnią moje kieszenie po brzegi. - Urwała, a po chwili dodała: - Chcę, żebyś był moim partnerem w tym przedsięwzięciu.

- Cichym partnerem - uzupełnił Damask. Gardulla skinęła otłuszczoną głową.

- Jak sobie życzysz.

Damask złożył dłonie w wieżyczkę i podniósł je do ust.

- Poza procentem z zysków chciałbym też, abyś umożliwiła hersztowi Cabrze swobodne działanie na Nar Shaddaa.

Gardulla spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Temu gangsterowi Dugowi?

- Właśnie jemu - potwierdził Hill ostro.

Huttanka miała nietęgą minę.

- Nie mogę nic obiecać, magistrze - zaczęła się wykręcać. - Czarne Słońce trzyma Nar Shaddaa w garści, a wigowie zamierzają uczynić Alexego Garyna swoim szefem. Nie wiem, czy się zgodzą albo pozwolą na...

- Takie są moje warunki, Gardullo - wszedł jej w słowo Damask. - I Znajdź sposób na pogodzenie interesów Cabry z Czarnym Słońcem, a wesprzemy twój plan przejęcia Tatooine.

- Wskazał dziedziniec fortecy. - Jeszcze tej nocy mogę zorganizować ci spotkanie z przedstawicielami Banku Argau, którzy

dostarczą ci zaliczkę w żądanej wysokości.

Minęła długa chwila, zanim Gardulla skinęła głową.

- Przyjmuję twoje warunki, magistrze Damask. Nie zawiedziesz się.

Kiedy Huttanka opuściła salę na swojej repulsorowej platformie, członkowie Straży Słońca wprowadzili do komnaty grupkę wysokich, dwunożnych gadopodobnych istot.

Dotychczasowe kontakty Damaska z Yinchorrimi były ograniczone do holoprojekcji; kiedy reprezentant delegacji przedstawił się w topornym basicu jako Qayhuk, sekretarz Rady Starszych, i natychmiast uderzył w oskarżycielski ton, narzekając, że Senat odmówił Yinchorrowi dołączenia do Republiki, Muun pochylił głowę i przyjrzał mu się z zainteresowaniem. Zachęcany wojowniczymi okrzykami przez swoich kompanów, Qayhuk z oburzeniem podkreślanym bojowym potrząsaniem pięścią oznajmił, że chociaż ich planeta została odkryta przez Republikę setki lat temu, to wciąż jest pozbawionym przywilejów, zacofanym światem, który zasługuje na znacznie lepsze traktowanie. Inaczej ktoś zapłaci krwią za tę rażącą niesprawiedliwość - zakończył groźbą swoją tyradę sekretarz.

Larsh Hill odczekał, aż Qayhuk skończy, i mruknął pod nosem: - Nie jestem pewien, czy Senat jest przygotowany na coś takiego.

Damask podchwycił nienawistny wzrok Qayhuka i wykonał nieznaczny gest dłonią.

- Nie macie powodów, aby szukać dla Yinchorr miejsca w Senacie. Qayhuk aż się zjeżył.

- A z jakiego innego powodu mielibyśmy przebyć tak długą drogę?

- Nie macie powodów, aby szukać dla Yinchorr miejsca w Senacie - powtórzył Plagueis, tym razem bardziej stanowczo.

Qayhuk zerknął na swoich zielonoskórych towarzyszy, a potem spojrzał podejrzliwie na Hilla.

- Czy magister Damask jest głuchy, czy może słabuje na umyśle?

Hill odwrócił się z troską w oczach do Damaska, ale nic nie powiedział. Damask ukrył swoje zdumienie. Najwyraźniej plotki były prawdziwe i Yinchorri rzeczywiście byli odporni na sztuczki z

wpływaniem na umysł! Jakim cudem mogło jednak dojść do tego, że midichloriany u istot o stosunkowo niskiej inteligencji mogły wznieść mur nie do przebicia nawet przez moce Sitha? Czy był to jakiś rodzaj mechanizmu obronnego, sposób, w jaki midichloriany chroniły świadomość ich nosiciela poprzez opieranie się manipulacji? Będzie musiał postarać się o przedstawiciela tej rasy, aby móc dokładnie zbadać to zjawisko.

- Możliwe, że zdołamy pomóc wam uzyskać przedstawicielstwo w Senacie -

powiedział wreszcie - ale może to zająć kilka albo nawet kilkadziesiąt standardowych lat. Nie wiem, czy macie wystarczająco dużo cierpliwości... Qayhukowi zafalowały z oburzenia nozdrza.

- Czymże jest dziesięciolecie, kiedy byliśmy cierpliwi przez cały wiek? Czy nie jesteśmy istotami rozumnymi? A może mamy siedzieć cicho i pogodzić się z takim stanem rzeczy?

Damask pokręcił głową.

- Nikt wam nie każe kłaść uszu po sobie.

Rysy pyska Qayhuka nieco złagodniały.

- Czy w takim razie możemy liczyć na waszą pomoc?

- Sporządzimy umowę - poinformował go Damask. - Tymczasem chciałbym zyskać gwarancję, że jeśli będę w potrzebie, mogę liczyć z waszej strony na rewanż. Osobistą przysługę, powiedzmy.

Qayhuk zagapił się na niego otwarcie.

- Osobistą przysługę? Jaka?

Damask rozłożył ręce.

- Taką jakiej będę akurat potrzebował, sekretarzu.

Yinchorri wymienili niepewne spojrzenia, aż Qayhuk wreszcie skinął głową.

- Umowa stoi, magistrze.

- Przysługa? Jaka? - spytał Hill, kiedy Yinchorri opuścili salę.

- Sprawdzałem go tylko - mruknął Damask.

Następnymi petentami było dwóch Granów; większy z nich, republikański senator nazwiskiem Pax Teem, reprezentował Protektorat Granów. Ledwie usiedli, Teem powiedział błagalnie: - Proszę, magistrze Damask, niech pan powie, że nie zawarł pan umowy z Gardullą...



- Nasze interesy z Huttami są nie mniej poufne niż interesy z panem, senatorze Teem -

odparł Hego Damask.

Troje osadzonych na szypułkach oczu Grana drgnęło gniewnie.

- Chodzą słuchy, że Gardulla planuje odrestaurować tor dla ścigaczy na Tatooine i tym samym zagrozić pozycji zawodów na Malastare.

Damask przyjrzał mu się beznamiętnie.

- Jestem pewien, że nie przebyliście tak długiej drogi tylko po to, żeby dostarczyć mi plotek.

Teem zacisnął silne szczęki.

- Mieliśmy wasze słowo, magistrze...

- A my go dotrzyaliśmy - odparł gładko Damask, a po chwili nieco łagodniej dodał: -

W ramach rekompensaty strat związanych z zawodami ścigaczy możemy podnieść koszt eksportu paliwa z Malastare.

Gran zastanowił się nad jego sugestią.

- Brzmi to bardziej jak ewentualność niż gwarancja - zauważył ostrożnie.

Damask wzruszył ramionami.

- Poruszymy tę sprawę na zebraniu komitetu. Na razie możesz to uznać za załączek dyskusji. - Opadł na oparcie fotela i przyjrzał się Teemowi wnikliwie, a potem spytał: - Co jeszcze pana gnębi, senatorze?

- Faworyzowanie przez was Federacji Handlowej! - odparł beczelnie Gran.

- Pomogliśmy im tylko uzyskać przedstawicielstwo w Senacie - uściślił Hill.

Teem spojrział na niego ostro.

- Zarząd radził sobie całkiem nieźle bez pełnej reprezentacji. Co otrzymaliście w zamian za to? Dali wam uszczknąć część monopolu na transport, jakim cieszą się na Zewnętrznych Rubieżach?

- Zapewniam cię, że wszystko odbyło się uczciwie - powiedział Hill spokojnie.

Teem spojrział na niego gniewnie.

- Uczciwość nie ma tu nic do rzeczy. Zależy wam tylko na tym,

żeby zarząd spełniał na Coruscant wasze żądania. - Wstał gwałtownie i zazgrzytał zębami. - Nawet podwyżka cen paliw na Malastare zapewni większy zysk Damask Holdings i Federacji Handlowej niż nam! -

Obrócił się na pięcie i pomaszerował do wyjścia, zostawiając swojego zakłopotanego kompana, który szybko poszedł w jego ślady.

Hill otworzył ze zdziwienia usta.

- Nie wolno mu...

- Daj spokój - powstrzymał go Damask.

Starszy Muun zacisnął wąskie wargi.

- Jeśli mamy skorzystać z władzy, jaką mają w Senacie, będziemy musieli znaleźć kogoś, kto ich nieco udobrucha.

- To nie ma sensu - zaprotestował Damask. - Musimy tylko dać mu do zrozumienia, że nie jest niezastąpiony.

Kiedy strażnicy wprowadzili do sali czwórkę Gossamów, zarządzających Subtext Mining, dławiący Damaska w gardle gniew był tak silny, że niemal czuł jego smak. Drobni przedstawiciele jaszczurczej rasy mieli nogi o odwróconych stawach, maleńkie główki i długie szyje; Damask pomyślał, że wystarczyłby lekki gest, aby je złamać. Przez chwilę zresztą miał na to nieprzepartą ochotę - za to, jak niecznie ta rasa okpiła Tenebrousa.

- Twoje zaproszenie, magistrze, było dla nas ogromnym zaskoczeniem - odezwał się prezes zarządu Subtext. - Nie mieliśmy pojęcia, że jesteśmy przedmiotem pańskiej obserwacji.

Damask uśmiechnął się blado.

- Staramy się być na bieżąco z wydarzeniami w galaktyce. Mam nadzieję, że jesteście zadowoleni z poczęstunku i rozrywki?

- Bardziej niż mógłby pan sądzić, magistrze - odparł Gossam ze znaczącym uśmiechem. - A może po prostu bardziej niż jesteśmy skłonni przyznać.

Damask parsknął wymuszonym śmiechem.

- Niż mógłbym sądzić... Rzeczywiście, zabawne. - Zaraz spoważniał i dodał: - A teraz pozwólcie, że zaprezentuję wam, jak funkcjonuje Zgromadzenie od wewnątrz.

Gossamowie wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia.

- Będziemy zaszczyceni - powiedział wreszcie niepewnie

przewodniczący.

Damask wstał i skinął na czwórkę strażników, którzy zajęli sprawnie miejsca po bokach Gossamów; on sam, Hill i dwójka towarzyszących im Muunów poprowadzili ich do zespołu starożytnych turbowind.

- Wszystko, co ważne, odbywa się tam, w dole - wyjaśnił Damask uprawiając windę w ruch machnięciem dłoni.

W ciszy zjechali dwa poziomy niżej, a kiedy drzwi kabiny się otworzyły, znaleźli się w przestronnej, podziemnej hali. Na środku pogrążonego w półmroku pomieszczenia znajdowało się kilka dużych, czworobocznych platform, które można było podnosić i opuszczać dzięki hydraulicznym wspornikom, obsługiwanych przez zespoły spoconych, pochrzokujących nerwowo Uгнаughtów. Jedna z nich, zarzucona hałdą metalu, była właśnie opuszczana w dół przy akompaniamencie radosnych okrzyków, dobiegających z otworu w wysokim suficie. Na sąsiedniej platformie miotła się zabezpieczona kajdanami i łańcuchami zębata bestia wielkości banthy.

- Jesteśmy tuż pod głównym dziedzińcem - poinformował Damask, kiedy platforma z bestią zaczęła się podnosić do góry. - Każdy z ładunków symbolizuje któryś z odrażających aspektów funkcjonowania Republiki, których wykorzenienia pragniemy wszyscy.

Kiedy platforma dotarła na wysokość dziedzińca, okrzyki na chwilę ucichły, ale za moment, wraz z hukiem wystrzałów z broni energetycznej, owacja wybuchła ze zdwojoną siłą.

- Te odgłosy to strzały z dział laserowych - wyjaśnił Damask na tyle głośno, żeby było go słychać przez hałas opadającej z powrotem platformy, zwożącej w dół szczątki tego, co zostało z bestii: stertę dymiących, cuchnących wnętrzności i kości. Uśmiechnął się paskudnie do Gossamów. - Wiecie, panowie, to teatr, rozrywka ku uciesze gawiedzi...

To z pewnością świetne widowisko, magistrze - wymamrotał niepewnie jeden z gości.

Damask rozłożył szeroko ręce.

- W takim razie musicie to zobaczyć na własne oczy. - Podeszedł do nich i wskazał podbródkiem na jedną z pustych platform, obok której

stanęła Straż Słońca. - Na platformę.

Jaszczuropodobne istoty wlepiły w niego zdumiony wzrok.

- Zapraszam - powtórzył stanowczo Damask. - Na górę. Strażnicy wymownie podnieśli blasty do ramion.

Gossam, przewodniczący, wodził wzrokiem od jednego Muuna do drugiego; w jego oczach czaił się strach.

- Czy zrobiliśmy coś, czym zasłużyliśmy sobie na twój gniew, magistrze? - spytał lękliwie.

- Dobre pytanie - odpowiedział Damask. - A zrobiliście?

Gossam odezwał się dopiero, kiedy cała czwórka wdrapała się na platformę.

- Co dokładnie sprawiło, że zwróciłeś na nas uwagę?

- Stało się to za pośrednictwem naszego wspólnego przyjaciela - wyjaśnił Hego. -

Bitha nazwiskiem Rugess Nome. Jakiś czas temu dostarczyliście mu raport z badań przeprowadzonych na pewnej planecie i sondę wydobywczą.

Platforma zaczęła się unosić i Gossamowie wyciągnęli ze strachu długie szyje.

- Możemy to naprawić! - krzyknął jeden z nich błagalnie.

Damask podniósł wzrok na sufit.

- Lepiej się w takim razie pospieszcie. Działa uruchamiają się automatycznie.

- Plazma! - krzyknął rozpaczliwie ten sam, co przed chwilą. - Nieprzebrane, dziewicze źródła plazmy! Wystarczające, żeby zaopatrzyć w energię tysiące światów!

Damask dał znak jednemu z Ugnaughtów, żeby zatrzymał platformę.

- Gdzie? Na jakiej planecie?

- Naboo - jęknął Gossam, po czym głośniejszym głosem powtórzył: - Na Naboo!

- Odosobniona planeta na terenie Środkowych Rubieży - wyjaśnił zupełnie niepotrzebnie Hill - i stolica sektora Chommell. W rzeczywistości całkiem blisko Tatooine.

Pochodzą z niej veermoki, które kiedyś klonowaliśmy, aby wypełnić nimi lasy greelowe.

Damask zaczekał, aż skończy i spojrzał w górę na Gossamów.

- Kto wynajął was do przeprowadzenia pomiarów w kopalni?
- Jedna z frakcji wystawiających kandydata do tronu, magistrze!
- Klniemy się na wszystko, że to prawda! - dodał inny.
- Na Naboo panuje ustrój monarchiczny? - drążył Damask.
- Mają króla - potwierdził przewodniczący. - Jego przeciwnicy pragną aby planeta otworzyła się na handel galaktyczny.

Damask oddalił się od platformy. Przez jakiś czas zastanawiał się, czy nie poddać Gossamów torturom, żeby wyciągnąć od nich informacje o tym, kto im zapłacił za sabotowanie ich działań na Bal'demnicu, ale ostatecznie postanowił przełożyć to na później; wiedział, że Bith miał wielu wrogów. W końcu odwrócił się i nakazał Ugnaughtowi sprowadzić platformę na dół.

- Czy to źródło plazmy jest tak olbrzymie, jak twierdzisz? - spytał.
- Wyjątkowe pośród znanych światów - zapewnił przewodniczący z ulgą. Dygotał, podobnie jak jego towarzysze, pod taksującym spojrzeniem Damaska.

Muun przyglądał im się jakiś czas w milczeniu, po czym odwrócił się do Straży Słońca.

- Przetransportujcie ich na najbardziej odległą planetę Ramienia Tingel i dopilnujcie, żeby tam zostali... na wypadek gdybym ich jeszcze potrzebował. Odprawiwszy towarzyszących mu Muunów na odpoczynek, Damask wspiął się na wschodni wał fortecy, żeby obserwować, jak na niebie jedna po drugiej zapalają się gwiazdy. Czuł się równie stary i znużony jak one, ale zbyt zniesmaczony wydarzeniami na dzisiejszym Zgromadzeniu, żeby móc usnąć. Wieści o nietkniętych źródłach plazmy, które mogłyby zainteresować wiecznie niezadowolonych przywódców Federacji Handlowej, skłoniły go do chwilowego zignorowania skutków, jakie mogłoby to mieć na transport energii Malastare. A także do wydania Hillowi i innym rozkazu wyszukania wszelkich informacji na temat planety Naboo i jej izolacjonistycznie nastawionego rządu.

Załatwiwszy sprawę Gossamów z Subtext Mining, Damask i Muunowie poświęcili resztę wieczoru na spotkania z członkami centralnego komitetu, w skład którego wchodziłi wybrani politycy, lobbyści i przemysłowcy - sponsorzy reprezentujący Sestinę, Argau i

Bank Jądra, elitarni członkowie Zakonu Nachylonego Kręgu i członkowie zarządu Federacji Handlowej, a także uzdolnieni inżynierowie budowy statków, jak na przykład Narro Sienar, którego Plagueis planował wesprzeć w jego staraniach o stanowisko dyrektora generalnego Santhe/Sienar Technologies. Komitet ten spotykał się regularnie, chociaż rzadko, na Sojournie, aby dopilnować sprawnego wdrażania uchwał sprzyjających funkcjonowaniu korporacji, ustalania cen takich dóbr, jak gaz tibanna, transpastal i paliwo, a także kontrolowania działań senatorów na Coruscant w celu odciążania ich uwagi od tego, co naprawdę działo się poza Światami Jądra.

Nie wszyscy zgadzali się co do tego, że stosowana przez Muunów strategia "taktycznego rozpraszania" była najlepszym sposobem na odsuwanie Republiki od ważnych spraw, a tym samym zapewniania możliwości manipulacji. Mimo to Damask zamierzał dopilnować, aby ich wspólny oligarchiczny cel - ustanowienie rządu wybrańców - był skrupulatnie realizowany, nawet jeśli prowadziły do niego działania i wydarzenia, o których wiedzieli tylko nieliczni.

Światło gwiazd lśniło na kadłubach ostatnich statków opuszczających księżyc.

Damask znajdował pocieszenie w myśli, że jego goście są przekonani, iż biorą udział w tajnym projekcie na dużą skalę. To powinno ich skłonić do uczestnictwa w akcjach, które pozornie mogły im się wydawać działaniem we własnym interesie, a w gruncie rzeczy polegały na wspieraniu interesów Sithów - a to miało w efekcie doprowadzić do realizacji Wielkiego Planu...

Poranną ciszę przeszyły ostre dźwięki sygnałów alarmowych.

Damask zmrużył oczy i omiótł wzrokiem okolicę w poszukiwaniu źródła ostrzeżenia.

Podszedł do najbardziej wysuniętej na południe grani i dostrzegł wspinających się w pośpiechu po schodach dwóch członków Straży Słońca.

- Magistrze, ktoś naruszył wschodnią granicę - zameldował jeden z nich. Zewnętrzne ściany fortecy oblewał jaskrawy blask reflektorów, a ponad czubkami drzew dało się dostrzec śmigające statki patrolowe. Co jakiś czas zdarzało się, że jedna ze

sprowadzonych z odległych planet bestii naruszała granice bezpiecznej strefy, aktywując alarmy - ale tym razem na ekranach żadnej z kamer nie było śladu ich aktywności.

- Możliwe, że to któryś z naszych gości nadużył naszej gościnności - stwierdził drugi ze strażników. Zatrzymał się i nasłuchiwał przez chwilę wiadomości w słuchawkach. -

Wygląda na to, że coś mamy. - Zerknął na Damaska. - Da pan sobie radę, magistrze, czy mamy z panem poczekać?

- Idźcie - polecił im Damask. - Informujcie mnie na bieżąco.

Rozsyłając wici Mocy, Plagueis zaczął przeszukiwać rozciągający się w dole las. Ktoś tam był, bez dwóch zdań, jednak nie na terenie, który przeszukiwali strażnicy. Hego dostroił się poprzez Moc do szmerów wśród drzew. Czyżby to Granowie wysłali po niego swojego zabójcę? A jeśli tak, czyżby okazali się na tyle przewidujący, żeby skłonić Straż Słońca do podjęcia pościgu za fantomem? Przecież to Damask i inni Muunowie byli z pewnością jego celem - a mimo to, zamiast skradać się ku murom fortecy, intruz... oddalał się od nich.

Plagueis spędził jeszcze kilka długich sekund na nasłuchiowaniu, po czym - niczym widmo -

spłynął w dół. Pokonał bezszelestnie trzy klatki schodowe i przez starą bramę przedostał się na teren budzącego się do życia lasu. Pędził co sił w nogach, trzymając dłoń blisko rękojeści miecza świetlnego. Gdy tak biegł, zamieszkujące leśne ostępy ptactwo podrywało się z niezadowolonym skrzeczeniem ze swoich gniazd, informując pobratymców, że na polowanie wyruszył kolejny łowca. Damask pomyślał przelotnie, że ich sposób komunikacji nie uwzględnia poinformowania, że ten łowca jest jednym z najniebezpieczniejszych - że jest łowcą istot rozumnych. Nim minęło kilka sekund, był już wśród starych drzew greel, daleko poza strefą chronioną właśnie wtedy wyczuł coś, co kazało mu się zatrzymać w pół kroku.

Znieruchomiał i zbadał Mocą najbliższe otoczenie, żeby przekonać się, co takiego go zaniepokoiło. Użytkownik Mocy! Czyżby szpieg Jedi?

Od czasu poprzedniego Zgromadzenia Jedi próbowali się dostać na teren Sojourna, jeśli jednak nie mogli tu dotrzeć na pokładzie

statku zaprojektowanego i zbudowanego przez Dartha Tenebrousa, to nie było szans, żeby dostali się na powierzchnię planety niepostrzeżenie. A mimo to komuś najwidoczniej udało się wylądować po kryjomu! Damask opuścił dłoń z okolic rękojeści miecza świetlnego i ukrył swoją obecność w Mocy, zamykając się przed światem materialnym. Torował sobie drogę przez las; przedzierał się przez gąszcz, pozwalając Jedi tropić go, chociaż miał świadomość, że zachowuje się lekkomyślnie. Jeśli to zasadzka, nie będzie miał szans, żeby kontratakować, nie ujawniając, że jest Sithem.

Powinien był pozwolić Straży Słońca rozprawić się z intruzem.

Ale dlaczego Jedi miałyby zawracać sobie głowę zakłócaniem czujników alarmu tylko po to, żeby wycofać się później poza ich zasięg? Oni nie popełniali takich błędów.

Ktokolwiek to był, nie mógł się spodziewać, że Muun zareaguje - chociażby z tej prostej przyczyny, że Muunowie także nie popełniali podobnych błędów. Czego więc szukał ten tutaj?

Gdzieś przed nim rozległo się charakterystyczne buczenie klingi miecza świetlnego, a mgłę rozjaśniła poświata. Stojący za grubym pniem właściciel broni trzymał ją w prawej ręce, z ostrzem skierowanym ku grząskiemu gruntowi - z czerwonym ostrzem w lesie szkarłatnych drzew.

pPlagueis natychmiast chwycił własny miecz - lewą dłonią zanim postać wyszła zza drzewa, jego ostrze osiągnęło już pełną długość. Na wprost niego stała istota o potężnej czaszce i dużych, pozbawionych powiek oczach: Bith! Czyżby Tenebrous? Nogi ugięły się pod nim. Nie, to niemożliwe! Ale jeśli nie on, to kto? Może jego potomek? Pomiot wyhodowany z jego materiału genetycznego w jakimś laboratorium, jako że Bithowie rozmnażali się tylko zgodnie z wytycznymi dostarczonymi przez komputerowy serwis łączenia w pary? Czy to właśnie dlatego Tenebrous nie chciał podzielić się z nim wiedzą na temat midichlorianów i metod przedłużania życia? Dlatego, że znalazł już sposób na stworzenie wrażliwych na Moc dziedziców?

- Wiedziałem, że zdołam cię tu zwabić, Plagueisie - powiedział Bith.



Plagueis postanowił grać w otwarte karty. Spojrzał mu prosto w oczy.

- Zostałeś dobrze wyszkolony. Wyczułem w tobie Moc, ale nie jej Ciemną Stronę.

- To zasługa Dartha Tenebrousa.

- Stworzył ciebie na swoje podobieństwo. Jesteś wytworem nauki i wiedzy Bithów.

Bith parsknął śmiechem.

- A ty jesteś głupcem, jeśli tak uważasz! Tenebrous znalazł mnie i wyszkolił osobiście.

Plagueis przypomniał sobie słowa swojego Mistrza, które ten wypowiedział przed śmiercią.

- Jesteś jego uczniem?

- Nazywam się Darth Venamis.

- Darth? - wypluł Plagueis drwiąco. - Jeszcze się przekonamy.

- Potwierdzeniem mojego prawa do noszenia tego tytułu będzie twoja śmierć, Plagueisie.

Plagueis przechylił głowę na ramię.

- Twój Mistrz nakazał ci mnie zabić?

Bith skinął głową.

- W tej chwili oczekuje na mój powrót.

- Oczekuje... - powtórzył z namysłem Plagueis. Chociaż wiadomość, że Tenebrous wyszkolił drugiego ucznia była dla niego ogromnym zaskoczeniem, on także miał dla Venamisa niespodziankę.

- Tenebrous nie żyje - powiedział, zaczerpnąwszy głęboko tchu.

W oczach Venamisa pojawił się niepokój i... wahanie.

- To tylko twoje pobożne życzenie - rzucił mimo to.

Plagueis podniósł miecz nieco wyżej i chwycił mocniej rękojęść.

- Jeśli chodzi o ścisłość, zginął z mojej ręki.

- To niemożliwe.

Plagueis roześmiał się szyderczo.

- Marny z ciebie uczeń, skoro nie potrafiłeś wyczuć śmierci swojego Mistrza! Nawet teraz czuję, że nie potrafisz kontrolować swoich myśli!

Venamis podniósł miecz do ciosu.

- Zabijając cię, pomszczę jego śmierć i stanę się Lordem Sithów,

którym ty nigdy nie mógłbyś zostać. On o tym wiedział! Przewidział to!

- Wiedział, że to ja nim zostanę - poprawił go Plagueis szyderczo.  
- Mniejsza jednak o to. Przebyłeś długą drogę, żeby stawić mi czoło. Byłoby szkoda, gdybyś uczynił to na darmo.

Venamis zaatakował.

Plagueis nie czerpał satysfakcji z pojedynków na miecze świetlne; nie bawił go fechtunek. Jego zdaniem podobne konfrontacje były pełne niepotrzebnego demonstrowania emocji i zbędnych akrobacji. Tenebrous jednak, pod okiem którego Plagueis szlifował biegłość w szermierce, znajdował upodobanie w dobrej walce na miecze świetlne i wyglądało na to, że udało mu się zaszczepić ten entuzjazm w swoim nowym uczniu: gdy tylko ostrza ich mieczy naparły na siebie, krzesząc iskry, Venamis rozpoczął pełen zawiłych kroków i nieoczekiwanych zwrotów taniec. Wykonywał szereg zaskakująco zwinnych figur akrobatycznych, przerzucając miecz świetlny z ręki do ręki i zmieniając co chwila formy walki. W pewnym momencie wskoczył lekko na zwieszający się nad ich głowami konar drzewa greel; kiedy Plagueis odłamał go pchnięciem Mocy, Bith bez widocznego wysiłku pozostał w tym samym miejscu, kontynuując walkę. Co gorsza, Tenebrous świetnie wyszkolił Venamisa w stylu, którym władał Plagueis, tak więc Bith mógł nie tylko bez trudu przewidzieć, ale i parować każdy cios przeciwnika.

Nie minęło wiele czasu, zanim Venamis przeniknął przez jego osłonę i drasnął rozpalonym ostrzem bok szyi Plagueisa.

W miarę jak pojedynek przybierał na zaciekłości, przemieszczali się w głąb lasu.

Kluczyli pośród gąszczy, przeskakując wąskie strumienie i pokonując porozrzucane tu i ówdzie sterty skał - ruiny starożytnych strażnic. Plagueis zastanowił się chwilę, czy ktoś w fortecy obserwuje ich pojedynek; z oddali musiał on wyglądać jak seria błyskawic pełzających po leśnym poszyciu.

Świadom, że ich starcie nie może trwać wiecznie, Plagueis pozwolił, żeby świadomość opuściła jego ciało i zaczęła sterować nim niczym marionetką. Nie atakował już dłużej, nie działał aktywnie, ograniczając się zaledwie do parowania ciosów i odpierania pchnięć.

Stopniowo do Bitha zaczynało docierać, że coś się zmieniło - że to, co jeszcze przed chwilą było walką na śmierć i życie, teraz nagle nabrało znamion sesji sparingowej.

Poirytowany, podwoił wysiłki i zaczął walczyć z jeszcze większym zacięciem, bardziej desperacko, wkładając w każdy cios i ruch więcej siły, co nieuchronnie odbiło się na jego dotychczasowej precyzji i celności.

W punkcie kulminacyjnym walki Plagueis powrócił do swojego ciała i zaatakował z taką mocą i prędkością że jego miecz świetlny zmienił się w świetlistą smugę.

Nie minęło wiele czasu, nim wymierzony z dołu, oburęczny cios pokonał gardę Venamisa. Rana nie była na tyle głęboka, żeby dotrzeć płuca Bitha, ale rozplątała mu ciało od piersi po podbródek. Kiedy wielka, przecięta wzdłuż bruzdą głowa odskoczyła do tyłu, Plagueis sprowadził miecz w dół, wytrącając broń z okrytej rękawicą dłoni przeciwnika i niemal odcinając mu przy tym palec. Venamis zareagował błyskawicznie, przyzywając miecz do drugiej ręki, ale Plagueis był o ułamek sekundy szybszy i zamiast do dłoni Bitha, rękojeść wskoczyła do jego wyciągniętej ręki. Wyczuł, że Bith kumuluje w sobie energię Mocy, żeby uwolnić ją w formie porażających błyskawic, więc skrzyżował przed sobą dwa szkarłatne ostrza i krzyknął: - Poddaj się!

Venamis zamarł; zczekał, aż narastająca nawałnica Mocy ucichnie, a potem padł na kolana.

- Poddaję się, Plagueisie - powiedział cicho. Za jego plecami wschód słońca Sojourna zaczął rozświetlać mrok. - Chylę przed tobą czoło jako twój uczeń. Plagueis wyłączył broń Venamisa i przypiął ją sobie do pasa.

- Jesteś zbyt pewny siebie, Venamisie. Przy tobie nieustannie musiałbym zachowywać czujność.

Bith podniósł na niego niepewny wzrok.

- Czy to prawda, Mistrzu? Czy Darth Tenebrous naprawdę nie żyje?

- Nie żyje. Tak, jak mu to było pisane. - Zbliżył się do Bitha. - Przyszłość Sithów nie zależy już od sprawności fizycznej, ale od biegłości w polityce. Nowi Sithowie będą rządzić nie tyle brutalną

siłą ile wzbudzając strach.

- A co będzie ze mną panie? - spytał Venamis.

Plagueis przyjrzał mu się beznamiętnie, a potem rozejrzał dookoła, ze zwisającego pędu zerwał kwiat o żółtym kielichu i cisnął go na ziemię przed pokonanym rywalem.

- Zjedz go.

Venamis powiódł spojrzeniem od kwiatu do Plagueisa; po jego twarzy przemknął cień lęku.

- Znam tę roślinę. Jest trująca.

- Owszem - potwierdził Plagueis obojętnie. - Ja jednak dopilnuj żebyś nie umarł.

ROZDZIAŁ 7 TAM, DOKĄD DOTARLI Venamis trwał zanurzony w zbiorniku z bactą w sercu Aborah; do jego zapadłej piersi, szyi i przeciętej bruzdą nagiej czaszki przymocowano bezprzewodowe czujniki.

- Może się okazać, że jesteś najcenniejszym darem, jaki przekazał mi Tenebrous -

mruknął pod nosem Plagueis, obserwując pławiące się w gęstej leczniczej substancji ciało Bitha.

- Mózg pacjenta nadal jeszcze nie doszedł do siebie po zatruciu alkaloidami zawartymi w martwokuweciu - zameldował 11-4D z przebiegłego krańca laboratorium.

- Jego stan jest jednak stabilny.

Plagueis nie spuszczał z Venamisa wzroku. Rana, którą zadał mu podczas walki, zagoiła się już, ale wciąż widoczna blizna była widowym przypomnieniem o jego śmiertelności. - To dobrze. Nie interesuje mnie jego umysł. Droid zsalutował zamasyście kilkoma ramionami. Analiza krwi wykazała wysoki poziom midichlorianów, który zdaniem Plagueisa był kolejnym dowodem na to, że duży potencjał Mocy nie oznacza automatycznie supremacji. Zastanawiał się, czy to Venamis był bytem, który wyczuł poprzez Moc po zamordowaniu Tenebrousa. Jedi byłby z pewnością ciekawszym królikiem doświadczalnym, adept Ciemnej Strony był jednak lepiej przystosowany do jego planów. Wkrótce w innym zbiorniku z bactą miał także wylądować odporny na działanie Mocy Yinchorri.

Natychmiast po zakończeniu spotkania na Sojournie Plagueis

polecił członkom Straży Słońca namierzenie statku, którym Venamis przybył na Księżyc Łowców, i dostarczenie go wraz z otrutym Bithem na Aborah. Larsh Hill i inni Muunowie zostali poinformowani, że intruz jest schwytany i unieszkodliwiony; nie musieli wiedzieć nic więcej. Wnikliwe dochodzenie ujawniło w bazach danych statku obecność informacji, które uprawiałyby w osłupienie nawet samego Tenebrousa, który zapewnił środek transportu Venamisowi.

Wszystko wskazywało na to, że przed walką z Plagueisem i poznaniem losu swojego Mistrza Venamis na własną rękę szukał sobie potencjalnych uczniów. Plagueis nie mógł zaprzeczyć, że czuje podziw, a także coś na kształt zawiści. Młody Sith świetnie poradziłby sobie w czasach Bane'a, teraz jednak jego działania na nic się nie zdały - taki sposób postępowania był przeżytkiem... a dotyczyło to także Tenebrousa.

Wiadomość, że jego bithański Mistrz zamierzał go zgładzić, nie była dla Plagueisa zaskoczeniem. On i Bith znaleźli się w impasie związanym z imperatywem Sithów już wiele lat wcześniej. Jako wytwór jednej z najstarszych cywilizacji galaktyki, Tenebrous wierzył, że zwycięstwo można osiągnąć dzięki połączeniu potęgi Ciemnej Strony Mocy ze starożytną wiedzą gatunku Bithów. Jego zdaniem złożono systemy komputerowe i działania obliczone na kształtowanie przyszłości powinny wpłynąć na decyzje różnych zamieszkujących galaktykę ras, dzięki czemu Zakon Jedi zachwiałyby się w posiadach, a potem runął. Tenebrous próbował przekonać Plagueisa, że Moc nie daje się zmanipulować w sprawie losów galaktyki - i że można wprawdzie przewidzieć nastanie panowania Ciemnej Strony, ale ten moment absolutnie nie może zostać zmieniony ani przyspieszony przez Sithów, Muunowie wierzyli w obliczenia i wzory matematyczne tak samo mocno jak Bithowie, jednak Plagueis nie wyznawał ślepo ich doktryn. Przeświadczony, że cudownym obliczeniom Tenebrousa brakuje ważnych czynników, upierał się, że przyszłe wydarzenia - nieważne, czy przewidziane w toku wyliczeń, czy w nadprzyrodzonych wizjach - są mgliste i niezbyt wiarygodne. Poza tym od czasów młodości wpajano mu zasadę eliminowania konkurencji, a on jako taką postrzegał Jedi. Ich Zakon był dla niego po prostu kolejną współzawodniczącą korporacją którą

można było po cichu przejąć; w tym celu należało tylko potajemnie podkopać jej wiarygodność, a potem umiejętnie wytrzebić. Wykorzenić. Jak chwast. Zakładał, że z czasem uda mu się obalić Tenebrousa, jednak najwyraźniej jego Mistrz uznał, że nie będzie zdolny tego dokonać, bo nie jest godzien przejąć dziedzictwa Sithów. To dlatego zaczął szukać kogoś, kto zajmie w odpowiednim czasie jego miejsce. Tak się składało, że nieokiełznane żądze istot żywych były dla Sithów błogosławieństwem; budziły one w tych nienasyconych istotach instynkty, które mogły posłużyć ich celom. Plagueis miał za zadanie poszukiwać takich istot, podobnie jak czynił Tenebrous, kiedy natrafił na Venamisa. Możliwe, że Tenebrous uznał owoc tego potajemnego aktu za swego rodzaju korzyść, niezależnie od wyniku. Gdyby Venamisowi udało się zgładzić Plagueisa, oznaczałoby to, że jest godzien tytułu Sitha, a jeśli nie - Plagueis musiałby przyjąć prawdziwą naturę relacji Mistrz-uczeń.

To zaś była stara historia, która nigdy nie brzmiała dla niego rozsądnie. Tak czy siak, nie wyjaśniało to dziwnego zachowania Tenebrousa w miesiącach i tygodniach poprzedzających wydarzenia na Bal'demnicu. Nie było szans, żeby Damask się dowiedział, jak długo Venamis planował atak na niego, jednak wszystko wskazywało na to, że - pomimo dystansu do całej sprawy - Lord Sithów niepokoił się tą perspektywą. Na Bal'demnicu był wyraźnie rozkojarzony i to kosztowało go życie - Ale i tak w tych ostatnich chwilach, zanim w pełni pojął rolę, jaką odegrał w jego planach Plagueis, był o włos od ujawnienia istnienia Venamisa.

Teraz jednak nie miało to już żadnego znaczenia, sam Plagueis uznał wahanie Bitha za godne pogardy, podobnie jak on sam, Tenebrous najwyraźniej pogodził się z tym, że Zasada Dwóch Dartha Bane'a była przeżytkiem. Tak czy inaczej, przestrzegało jej po nim niewielu Lordów Sithów i - zdaniem Plagueisa - nie bez kozery. Celem Wielkiego Planu była zemsta i przejęcie władzy w galaktyce.

Chociaż jednak od czasów Bane'a większość Sithów w ten czy inny sposób przyczyniła się do osłabienia Republiki, to dokonali tego w głównej mierze dzięki własnej słabości i nieudolności; oddanie sprawie i wierność Zasadzie Dwóch kierowały nimi w mniejszym

stopniu. Może nawet mieli szczerzy zamiar, by wypełnić imperatyw Bane'a, ale każdy z nich ostatecznie padał ofiarą swoich słabostek i ekscentryzmów, a tym samym nie potrafił wyrzeć zemsty na Zakonie Jedi. Plagueis rozumiał to. On także nigdy by nie czekał ani nie poświęcił swojej władzy tylko po to, żeby zapewnić osiągnięcie sukcesu swojemu następcy. Nie zadowoliliby go także trwanie w cieniu Tenebrousa w charakterze ucznia, gdyby Bithowi udało się to, co przerosło innych.

Jakim cudem Tenebrous nie dostrzegł, że to Plagueis był tym, w którym skumulowała się hołubiona od tysiąca lat żądza zemsty? Dlaczego nie pojmował swojego przeznaczenia?

W jednej z rzadkich chwil słabości Bith nawet sam to potwierdził: "Podobnie jak ruchy tektoniczne strącają głąz do rzeki, na zawsze zmieniając jej bieg, tak los wyznacza tych, którzy - wstępując w nurt Mocy - zmieniają bieg historii. Ty do nich należysz".

Czy znaczyło to, że Tenebrous także Venamisa uważał za kogoś takiego? Jeśli tak, było to dla Plagueisa poniżające. Dane odzyskane ze statku nie ujawniały, w jakim wieku był Bith, kiedy Tenebrous wziął go na ucznia, nie zdradzały też żadnych szczegółów jego szkolenia. Tak czy owak, ustalone sposoby przygotowywania adeptów to już przeżytek.

Doktryny były dobre dla Jedi. Jeśli Jedi zabiegali o władzę, Sithowie jej pożąдали; gdy Jedi sądzą, że znają prawdę, Sithowie wchodzą w jej posiadanie. Przepelnieni Ciemną Stroną sami stawali się własną mądrością.

Przez ostatnie pół wieku Sithowie z linii Bane'a wystrzegali się Przyjmowania na uczniów dzieci; uznali, że więcej korzyści przynosi szkolenie istot, które zostały już zahartowane przez los albo którym życie dało twardą lekcję.

Plagueis był jednak wyjątkiem.

Kiedy w chaosie, który wywołała Trzecia Wielka Ekspansja, Światy Jądra i Wewnętrznych Rubieży zaczęły rościć sobie prawa do podboju i zasiedlenia wielu ze zbadanych planet, udostępnionych dzięki Aktowi Kolonizacyjnemu i Nowelizacji Wsparcia Planetarnego, Muunilinst wyłamała się z szeregu i nie poddała powszechnemu szaleństwu.

Powód był prosty: chociaż Muunowie dysponowali środkami, o jakich niektórym gatunkom nawet się nie śniło i mieli supernowoczesną flotę, nie zamierzali zostawiać swoich dóbr na rodzinnej planecie bez nadzoru. Nie byli także zainteresowani kolonizacją poprzez zasiedlanie obcych planet przedstawicielami własnej rasy - dla własnego dobra: im mniej Muunów w galaktyce, tym więcej dóbr miało przypaść w udziale przedstawicielom ich gatunku.

Koniec końców jednak samowystarczalność i izolacjonizm spowodowały, że Muunowie zapragnęli stać się niezbędnymi. Tak oto zaczęli finansować działania kolonizacyjne innych światów albo niezależnych grup, sami przy tym skazani na dobrowolne wygnanie. To uzależniło kolonie na odległym końcu trasy na Braħant od Muunilinst, która wspierała je w zamian za obietnicę możliwości czerpania zysków z bogatych złóż. Kiedy jednak, jak bywało, domniemane złoża okazywały się zwykłą mrzonką albo rynek się nasycił, co skutkowało spadkiem cen, nieszczęśni mieszkańcy tych rejonów okazywali się nagle zadłużeni po uszy wobec Muunilinst i byli zmuszeni przyjąć ich zwierzchnictwo.

To w taki sposób głowa klanu Plagueisa, Caar Damask, został administratorem bogatego świata Mygeeto.

Leżąca w pobliżu Muunilinst planeta, obfitująca w pokłady kryształów nova, artusjańskich i adegańskich Mygeeto, z racji swoich bogactw w starożytnym muuńskim zwana Klejnotem, była jednocześnie jednym z najmniej przyjaznych światów, jakie kiedykolwiek weszły w posiadanie Muunów. Skuta lodem i zasypana śniegiem planeta zrodziła niewiele form życia; jej powierzchnię nieustannie smagały wiatry i rozszalałe burze, które pobudzały procesy tworzenia złóż kryształów wielkości gór. Mimo takich niesprzyjających warunków, Muunom udało się ogromnym kosztem założyć na Mygeeto kilka niezależnych miast i magazynów, zaopatrywanych w energię dostarczaną Przez te kryształy - Samo dotarcie na planetę stanowiło nie lada wyczyn, bo Mygeeto otaczał pierścień asteroid, kiedy jednak Intergalaktyczny Klan Bankowy przejął kontrolę nad działalnością wydobywczą na lodowcach, trudności te zeszyły na dalszy plan. Nawet Jedi nie ośmielali się tu



zapuszczać, nie uzyskawszy uprzednio specjalnego zezwolenia.

Jako poważany członek IKB, starszy Damask przyjął tę funkcję w ramach wdzięczności za przysługę wyświadczoną Najwyższemu przywódcy Muunilinst Malsowi Tonithowi. Uczynił to co prawda raczej w nadziei na zrobienie kariery, która stała w miejscu i utrzymywała go wśród kadry kierowniczej średniego stopnia.

Niedoceniany i oburzony, Damask zostawił swoją pierwszą żonę i pobratymców, bo postanowił spróbować ułożyć sobie jeśli nie życie, to karierę na tym odległym, mroźnym świecie. Pod jego okiem przemysł wydobywczy szybko rozkwitł, jednak zadowolenie z sukcesów było ulotne - do czasu przybycia dziesięć lat później Muunki z niższej kasty, która najpierw została jego asystentką, a w końcu drugą żoną, która wkrótce powiła mu syna.

Rodzice dali mu na imię Hego, na cześć ojca klanu Caara.

Jego wychowanie w osłoniętym kopułą mieście na pokrytej wiecznym lodem planecie było pod wieloma względami przeciwieństwem dzieciństwa typowych Muunów, jednak młody Hego nie tylko przetrwał, ale i świetnie sobie poradził. Matka wykazywała zainteresowanie jego poczynaniami, które wielu uznałoby zapewne za niezdrowe; uważnie śledziła i rejestrowała jego postępy w każdej dziedzinie i zachęcała do dzielenia się z nią nawet najbardziej skrytymi myślami. Szczególną uwagę poświęcała jego stosunkom z towarzyszami zabaw różnych gatunków. Po każdym z takich spotkań wypytywała go skrzętnie o jego zdanie na temat tego czy innego dziecka. Nawet Caar znajdował w napiętym skądinąd grafiku czas, żeby być troskliwym ojcem.

Nim Hego skończył pięć lat, zaczął odczuwać, że w pewien sposób różni się od swoich rówieśników. Był nie tylko bystrzejszy od nich, ale z dziwną łatwością przychodziło mu manipulowanie nimi - pobudzanie do śmiechu, kiedy sobie tego życzył, albo doprowadzanie do łez. Bez trudu wywoływał w nich zadowolenie albo lęk. Szybko nauczył się odczytywać ich zamiary i język ciała. Kiedy wyczuwał, że ktoś go nie lubi, schodził mu wielkodusznie z drogi, kiedy zaś domyślał się, że ktoś lubi go zanadto, robił to samo -

wyłącznie po to, aby wystawić jego przywiązanie na próbę. Bez trudu demaskował każdy podstęp i sztuczkę, czasem zaś celowo robił

z siebie ofiarę i udawał naiwniaka, nie chcąc wzbudzać niepotrzebnie podejrzeń ani ujawniać swoich ukrytych zdolności.

A w miarę jak się one rozwijały, towarzysze zabaw zmieniali się raczej w zabawki w jego rękach, co jednak nie zmniejszało w żaden sposób radości, jaką Hego czerpał z obcowania z nimi. Pewnego popołudnia jeden młody Muun, za którym nie przepadał, przepchnął się przed niego, żeby jako pierwszy dotrzeć do schodów prowadzących na niższy dziedziniec domostwa Damasków. Hego złapał go za ramię i powiedział: "Jeśli tak ci się spieszy na dół, wyskocz przez okno", Powtórzył to jeszcze raz, patrząc mu prosto w oczy; bezbronna ofiara postąpiła zgodnie z jego sugestią. Kiedy na dziedzińcu znaleziono ciało nastolatka, padło wiele pytań, ale Hego zataił prawdę przed wszystkimi oprócz własnej matki.

Ta wymogła na nim relację wydarzeń z najdrobniejszymi szczegółami, a kiedy usłyszała wszystko, co miał do powiedzenia, wyznała: "Od dawna podejrzewałam, że masz dar, który jest też udziałem moim i twojego ojca. Teraz jestem tego pewna. To dziwna, cudowna moc, Hego, a ty masz ją w znacznym stopniu. Twój ojciec, podobnie jak ja, całe życie strzegł tej tajemnicy jak oka w głowie. Chcę, żebyś mi przyrzekł, że nie będziesz o swoich zdolnościach rozmawiał z nikim poza ojcem i mną. Kiedy podrośniesz, ta moc przyda ci się wielokrotnie, teraz jednak musisz zachować wiedzę o niej dla siebie".

Żyjącemu od małego na odludziu Hegoowi dotrzymywanie sekretu przyszło całkiem naturalnie.

Nikt nie obwiniął go za wypadek kolegi, jednak wkrótce grono towarzyszy zabaw zaczęło się przerzedzać. Co gorsza, własny ojciec zaczął się od niego oddalać, chociaż Hego zajmował w jego świecie coraz więcej miejsca. Młody Damask zaczął się zastanawiać, czyjego ojciec przypadkiem nie skłamał, twierdząc, że posiada taką samą moc jak on, żeby móc traktować Hega jak jakiegoś potwora... A jednak widział nieraz, jak Caar wykorzystuje swój nadprzyrodzony dar do perswazji i manipulacji podczas interesów.

Tak samo jak Muunilinst, Mygeeto odwiedzało wielu ważnych gości; Hego często zastanawiał się, dlaczego to nie on eksploruje galaktykę, tylko galaktyka przychodzi do niego.

Kilkakrotnie jego ojciec spotykał się z Rycerzami Jedi i z padawanami, którzy przybywali na Mygeeto w poszukiwaniu kryształów adegańskich, wykorzystywanych Przez Zakon Jedi w treningowych mieczach. Hego szybko opanował do perfekcji sztukę skrywania swoich mocy przed innymi. Sam maskując swoje zdolności przed Jedi, wyczuwał w nich podobny potencjał, chociaż pod pewnymi względami różniący się od jego. Od najmłodszych lat wiedział, że nigdy nie stanie się jednym z nich, więc stopniowo zaczął czuć do nich odrazę, sam nie wiedząc, dlaczego. Z jeszcze większym zakłopotaniem wyczuł moc podobną do tej, którą sam władał, u jednego z gości odwiedzających Mygeeto, Bitha nazwiskiem Rugess Nome. Nome nie był Jedi, tylko budowniczym statków, który przyleciał do nich lśniącym jachtem własnego projektu. Niebawem Hego zaczął jednak podejrzewać, że prawdziwym powodem sporadycznych wizyt Nome'a była jego matka. Myśl, że coś łączy ją z Bitem, wzbudziła w młodym Hegu gniew i zazdrość, a u jego ojca wywołała dziwne przygnębienie.

Młody Damask postanowił wykorzystać swoją moc, aby interweniować, kiedy podczas jednej z wizyt Nome'a został wezwany do biura swojego ojca, gdzie czekali Caar, jego druga żona i Bith.

- Jesteś krwią z naszej krwi, Hego - przemówił jego ojciec, nie patrząc na matkę - ale nie możemy wychowywać cię dłużej jako naszego potomka. - Hego z niepokojem powiódł wzrokiem od ojca do matki; przeczuwał słowa, które chwilę później padły z ust Caara.

Starszy Muun skinął głową w stronę Nome'a i dodał: - W istocie należysz do niego... kiedyś zrozumiesz dlaczego.

Dziesięć lat później Hego miał się dowiedzieć, że chociaż Caar naprawdę zrobił co w jego mocy, żeby zachować swoje zdolności w tajemnicy, Nome jednak zwrócił na niego uwagę, kiedy spotkali się w centrum kosmicznym High Port. Minęły lata, zanim Nome trafił na matkę Hega. Nie uczynił jej swoją uczennicą bo nie była wystarczająco silna Mocą zaledwie adeptką. Jej zadaniem było uwieść Caara i dopilnować, żeby ich romans zaowocował potomkiem - dzieckiem, które zgodnie z przewidywaniami Nome'a i z bithańskimi prognozami będzie silne Mocą. Rodzice Hega pilnie strzegli jego sekretu, zanim zdolności syna nie dały o sobie znać, a

wtedy umowa została przypieczętowana: w zamian za spełnienie długoletnich marzeń Caara Damaska o awansie do wyższych sfer Intergalaktycznego Klanu Bankowego, Hego miał trafić pod opiekę Rugessa.

Pięć lat po spotkaniu w biurze Caar został wezwany na Muunilinst, gdzie otrzymał promocję na dyrektora wydziału skarbu IKB. Matka Hega zniknęła bez śladu; ani mąż, ani syn nie widzieli jej nigdy więcej. Tak oto rozpoczęło się szkolenie Hega pod okiem Lorda Sithów Dartha Tenebrousa.

Rugess Nome, cieszący się powszechnym szacunkiem jako genialny inżynier i projektant statków kosmicznych, stał także na czele tajemniczej organizacji, która od wielu lat zdobywała informacje na temat działań niemal wszystkich przestępców, przemytników, piratów i potencjalnych terrorystów - tych, co liczyli się w galaktyce. Nonie i - udający jego księgowego - Hego odbywali liczne podróże, podczas których mieli do czynienia z najbardziej nikczemnymi istotami i siali ziarna chaosu wszędzie, gdzie się dało.

"My, Sithowie, jesteśmy niewidzialnym ruchem oporu - powiedział kiedyś swojemu młodemu uczniowi Tenebrous. - Jesteśmy mrocznym widmem. Kiedyś Sithowie przywdziewali zbroję. My nosimy peleryny, ale dzięki temu, że jesteśmy niewidoczni, Moc jest w nas potężniejsza. Im bardziej skrycie będziemy działać, tym więcej wpływów zyskamy.

Dopełnimy naszej zemsty nie otwartą walką ale działając w ukryciu, potajemnie roznosząc zarazę".

Tenebrous wyjaśnił mu, że Jedi urosli w siłę, odkąd wygrali wojnę, która rozegrała się tysiąc lat wcześniej, i chociaż Darth Bane i inni Lordowie Sithów po nim zrobili, co w ich mocy, aby zachwiać potęgą odrodzonej Republiki, nie odnieśli znaczących sukcesów.

Ostatecznie postanowiono, że Sithowie powinni zejść do podziemia, gdzie będą gromadzić dobra i wiedzę, a także nawiązywać kontakty i sojusze z grupami, które pewnego dnia stworzą fundamenty galaktycznego ruchu oporu zarówno wobec Republiki, jak i cieszącego się poważaniem Zakonu, który jej służył. Wszystkie źródła były zgodne co do tego, że pierwsze wieki, podczas których Jedi odzyskiwali swoją pozycję, były trudne, jednak Sithowie mieli

jedną przewagę: śledzili poczynania Zakonu, który nie zdawał sobie sprawy, że ma działających w ukryciu wrogów.

W końcu jednak Jedi wyczuli pęknięcie, które otworzył w materii Mocy twi'lekański Mistrz Tenebrousa, a wtedy Zakon zaczął wykazywać pierwsze oznaki podejrzliwości i rozwagi. Republika także zaczęła drzeć w posadach dzięki szerzącej się w Senacie korupcji i bezprawiu panującemu w układach Zewnętrznych Rubieży, traktowanych jak śmietnisko Jądra.

Dzięki wsparciu największych szumowin galaktyki Sithowie znów mieli odzyskać potęgę pod przywództwem Dartha Plagueisa, manipulującego działaniami garstki decydentów, aby móc kontrolować niezliczone tryliony obywateli.

## **ROZDZIAŁ 8**

### **OFIARY WŁASNEGO LOSU**

Szkoląc Venamisa, Tenebrous był z pewnością przeświadczony, że działa dla dobra Wielkiego Planu; także sam Venamis musiał w to wierzyć, skoro miał na oku grono wrażliwych na Moc kandydatów, których on - a może Tenebrous - odkrył. Teraz jednak obowiązkiem Plagueisa było pozbycie się tych potencjalnych konkurentów, chociażby po to, żeby zapobiec ewentualnemu kolejnemu atakowi z zaskoczenia.

Baza danych statku Venamisa zawierała informacje na temat sześciu takich delikwentów, jednak głębsze śledztwo przeprowadzone przez 11-4D wykazało, że jeden z nich zmarł z powodów naturalnych, inny został stracony, a kolejny zginął podczas bójk w kantine. Nazwisk dwóch z pozostałej trójki nie ujawniono, jednak Plagueis przy pomocy 11-4D zdołał się o nich dowiedzieć wszystkiego, co wiedział Venamis, dzięki złamaniu skomplikowanego kodu, którym Bith zabezpieczył rekordy w swojej bazie danych. Jakim cudem kandydaci Venamisa umknęli uwagi Jedi, było tajemnicą którą należało zgłębić.

Plagueis musiał teraz ustalić, czy nie stanowią oni zagrożenia dla niego lub dla Wielkiego Planu.

Na Muunów rzadko można było się natknąć w ekskluzywnych knajpkach, jak sączą rezerwę whyrena, kosztują oczyszczonej przyprawy w elitarnych klubach czy rzną w sabaka.

W programach rozrywkowych w HoloNecie nigdy nie pokazywano ich z twi'lekańskimi tancerkami uwieszonymi na ich szczupłych ramionach ani też przemierzających lasy, morza czy góry dla sportu lub w poszukiwaniu Przygody.

Plagueis jednak zamierzał to zmienić, bo odkrył, że ślad pierwszego z Potencjalnych kandydatów Venamisa prowadził do kasyna w Lianna City, w sercu odległego świata leżącego w Gromadzie Tion.

Pulchny sullustański menedżer, eskortowany przez swoich ochroniarzy rasy Nikto, spieszył przez wyłożony dywanem westybul w stronę biurka recepcjonisty, przy którym czekali Plagueis i 11-4D. Był wyraźnie wzburzony - fałdy policzkowe mu falowały, a w wielkich czarnych oczach lśniła troska. Dwa z chirurgicznych ramion droida zostały zastąpione wielofunkcyjnymi chwytakami (jeden z nich miał ukrytą broń); Plagueis miał na sobie ubranie, które większość istot rozpoznałaby jako strój typowy dla przedstawicieli Klanu Bankowego (choć w rzeczywistości było nieco inaczej skrojone i miało bledszy odcień zieleni).

- Witamy, witamy - zaczął menedżer wyraźnie drżącym głosem. - Jesteśmy zaszczyceni, mogąc pana gościć, chociaż muszę przyznać, że jest pan pierwszą istotą z Muunilinst, która skorzystała z publicznego wejścia do Colliders. Prywatne...

Plagueis przerwał mu, podnosząc dłoń.

- Nie przybywam w interesach.

Sullustanin wbił w niego zdziwione spojrzenie.

- A więc to nie jest niespodziewany audyt?

- Jestem tu prywatnie.

Menedżer odchrząknął i wyprostował się.

- Może zatem zaczniemy od prezentacji?

- Nazywam się Hego Damask.

Fałdy policzkowe Sullustanina znów zadrżały.

- Magister Damask? Z Damask Holdings? Plagueis skinął głową.

- Proszę mi wybaczyć, że pana nie poznałem, sir... Gdyby nie pańska szczodrość, Colliders dawno by upadło. Mało tego: Lianna City nie byłoby tym, czym jest dzisiaj, dumą Gromady Tion.

Plagueis uśmiechnął się zdawkowo.

- Czy w takim razie moglibyśmy przejść do pańskiego biura?

- Ależ oczywiście! - Sullustanin dał strażnikom znak do uformowania szyku, po czym gestem wskazał drogę Plagueisowi i 11-4D. - Proszę przodem... zapraszam, zapraszam.

Turbowindą wjechali prosto do przestronnego biura, którego okna wychodziły na główną salę kasyna, zatłoczoną gośćmi pochodzącymi z licznych planet Środkowych i Zewnętrznych Rubieży. Siedzieli przy stolikach i automatach do gier albo gromadzili się wokół kół fortuny i innych hazardowych maszyn. Menedżer wskazał Plagueisowi jeden z wyściełanych foteli, a sam zasiadł za wypolerowanym na wysoki połysk biurkiem.

OneOne-FourDee stał bez słowa u boku Plagueisa - Wspomniał pan, że to wizyta prywatna, magistrze Damask... - zagadnął Sullustanin.

Plagueis splótł długie palce.

- Doszły mnie słuchy, że tydzień temu w Colliders padła wielka wygrana.

Sullustanin pokręcił smutno dużą głową.

- Jak widzę, złe wieści szybko się rozchodzą. Zgadza się. O mało nas nie puścił z torbami. Niefortunny... łut szczęścia, że się tak wyrażę.

- Jesteście pewni, że to był zwykły fart?

Sullustanin rozważał przez chwilę odpowiedź na jego pytanie.

- Chyba wiem, do czego pan pije, więc niech mi będzie wolno wyjaśnić kilka rzeczy.

Gatunki znane ze zdolności telepatycznych nie są wpuszczane do Colliders, podobnie jak ma to miejsce w większości kasyn. Ponadto zawsze działamy zgodnie z założeniem, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent istot silnych Mocą należy do Zakonu Jedi, a Jedi stronią od hazardu. Co się tyczy pozostałego procenta, ci mają szansę się niejako... prześliznąć. Cóż, większość z nich zapewne krąży gdzieś, spełniając dobre uczynki albo tkwi w klasztorach, kontemplując tajemnice wszechświata.

- A reszta?

Sullustanin oparł łokcie na biurku i pochylił się w jego stronę.

- W tych rzadkich przypadkach... podkreślam: rzadkich... kiedy

podejrzewamy, że nasi klienci mogą używać Mocy, żądamy, żeby poddali się badaniom krwi.

- Czy kiedykolwiek zdemaskowaliście użytkownika Mocy?

- Ani razu za mojej kadencji, a zarządzam tą placówką od dwudziestu lat. Ma się rozumieć, w tej branży słyszy się różne historie. Żeby daleko nie szukać, na Denonie jest kasyno, które zatrudnia wrażliwego na Moc Iktotchi w charakterze "poskramiacza", czyli osoby, która potrafi przerwać dobrą passę gracza. Jeśli o mnie chodzi, sądzę jednak, że to zwykłe bajki. Tutaj, w Colliders, polegamy na klasycznych sposobach upewniania się, że kredyty trafią do naszej kieszeni. Czasem trafia się jednak wyjątek od reguły. - Urwał na chwilę. - Mimo to muszę przyznać, że nie widziałem takiej dobrej passy od lat. Minie wiele miesięcy, zanim staniemy na nogi.

- Czy przeprowadziliście badanie krwi?

- W rzeczy samej, magistrze Damask, ale nasz etatowy analityk stwierdził, że krew naszego szczęściarza nie zawiera... hm, czegokolwiek, co powinna zawierać, gdyby gracz był wrażliwy na Moc. Przyznaję się bez bicia, że kiepsko znam się na tych chemicznych niuansach.

- Ja też żałuję, że nie mam o tym trochę większego pojęcia - westchnął Plagueis.

- Macie może hologram tego klienta? Menedżer zmarszczył czoło.

- Nie chciałbym zostać posądzony o wścibstwo, ale czy mogę spytać, dlaczego ta sprawa pana interesuje?

Plagueis pociągnął nosem.

- Kwestie podatkowe - stwierdził krótko.

Sullustanin natychmiast się rozpromienił.

- Ależ oczywiście! - Jego krótkie palce zatańczyły nad wbudowaną w biurko konsolą i już za moment na ściennym ekranie pojawił się obraz Weequaya.

Plagueis był równie rozczarowany, jak zaintrygowany. Według danych z komputera pokładowego Venamisa potencjalny kandydat był Quarrenem. Istota z Kalamara używała Mocy, aby rozbijać banki kasyn na licznych światach - od Coruscant aż po Taris, Nar Shaddaa czy Carratos. Najwyraźniej Weequay, który oskubał Colliders, miał po prostu rzeczywiście fart. Plagueis już miał to powiedzieć 11-4D.



kiedy rozległ się świergot interkomu; menedżer ze zniecierpliwieniem wsunął słuchawkę do swojego okazałego ucha.

- Nie! Tylko nie to! Znowu?! - jęknął. - W porządku. Wyślijcie ochronę, żeby miała na niego oko.

Plagueis czekał na wyjaśnienia.

- Następny farciarz! - poskarżył się Sullustanin. - Tym razem Kubaz!

Muun wstał.

- Chciałbym towarzyszyć ochronie - powiedział. - Nie będę się wtrącał. Jestem po prostu ciekaw waszych metod wykrywania oszustów.

- Ależ proszę - zgodził się menedżer, wyraźnie rozkojarzony. - Może panu uda się zauważyć coś, co przeoczyliśmy.

Plagueis dotarł do windy akurat w chwili, kiedy wsiadało do niej dwóch Bothan ubranych w firmowe garnitury; trzymał się za nimi kiedy przedzierali się przez salę na dolnym poziomie kasyna do jednego ze stolików. Gromadka stłoczonych przy nim graczy uniemożliwiała dokładniejsze przyjrzenie się szczęśliwemu Kubazowi, dopóki plagueis i Bothanie nie dotarli do stanowiska krupiera. Otoczony wianuszkami przedstawicielek płci żeńskiej różnych ras, które bezskutecznie próbowały zwrócić na siebie jego uwagę, ciemnoskóry, Owadożerny osobnik o długiej trąbce siedział naprzeciwko krupiera, a przed nim piętrzyło się kilka wysokich stosów kredytek. Gra nazywała się Zderzac, bo gracze obstawiali rodzaje i spiralne ścieżki silnie naładowanych cząsteczek subatomowych, powstające w wyniku zderzeń, do których dochodziło na stole akceleracyjnym, i przypadkowych trafień otaczających je odchylających elektromagnesów. Torów zderzeń nie dało się przewidzieć, więc stawka procentowa, którą kasyno pobierało od wygranej, była stosunkowo niska (przy działających swobodnie akceleratorach), ale fart Kubaza przeczył wszelkiej logice, bo wygrywał on, obstawiając nie rodzaje cząstek, a ich tory.

Akcelerator szumiał cicho; kiedy Kubaz przesunął część swoich kredytów na środek stołu, Plagueis ostrożnie rozwinął wici Mocy. Wyczuł promieniujące od gracza skupienie i wzmożoną uwagę, a po chwili niezwykły podmuch energii. Kubaz korzystał z Mocy, ale nie

po to, aby kierować cząstki na konkretne tory, ale żeby zaślepić elektromagnesy i znacznie zmniejszać liczbę ścieżek, które mogły obrać cząsteczki.

Po kolejnej wygranej zgromadzony wokół tłum wybuchł oklaskami i okrzykami, a krupier przesunął po stole w stronę zwycięzcy kolejny stos kredytów, powiększając pulę, która leżała przed Kubazem. Plagueis ponownie otworzył się na Moc, aby wnikać głębiej w umysł gracza, ale zorientował się zaraz, że ten wyczuł wtargnięcie. Kubaz zerwał się od stołu tak gwałtownie, że otaczające go adoratorki niemal ścięło z nóg, i poleciał krupierowi, żeby go podliczył. Nie rozglądając się, przyjął kwit upoważniający do wypłaty wygranej i pognął w stronę najbliższego baru. Bothańscy ochroniarze ruszyli natychmiast za nim; obiecali przedtem poinformować Plagueisa, jeśli obiekt spróbuje opuścić kasyno. Powróciwszy na wyższy poziom do kwater menedżera, gdzie wciąż czekał na niego 11-4D, a Sullustanin dochodził do siebie po traumie, o jaką przyprawiła go informacja o kolejnej rekordowej wygranej, Plagueis spytał, czy personel kasyna prowadzi bazę danych graczy, którzy są znani z rozbijania banków kasyn - nie tylko na Liannie, ale i na innych planetach, gdzie hazard jest popularną rozrywką. Chwilę później na wyświetlaczu pojawiły się wizerunki Ongreech, Askajian Zabraków, Togrutan, Kel Dorów, Gotalów i Nikto obojga płci. Wśród nich był nawet clawdicki zmiennokształtny. .

- To ci najbardziej zatwardziali - wyjaśnił menedżer, kiedy na ekranie pojawił się portret Neimoidianina. - Ci, których Organy do spraw Gier Hazardowych podejrzewają o opracowanie systemów oszukiwania. Wszyscy są na czarnej liście Colliders.

Plagueis przyjrzał się ostatnim zdjęciom i odwrócił do Sullustanina.

- Bardzo mi pan pomógł. Nie będziemy was dłużej niepokoić.

Kiedy razem z 11-4D zjechali na najniższy poziom kasyna, spytał droida, czy zauważył coś wartego uwagi w serii portretów oszustów.

- Jedno wydało mi się dziwne: wszyscy oni są, że tak powiem, muunoidalnymi istotami dwunożnymi o podobnej budowie ciała i identycznym wzroście. Jeśli chodzi o ścisłość, metr osiemdziesiąt. - OneOne-FourDee spojrział na Plagueisa. - Czy to możliwe, że to jedna

i ta sama istota?

Plagueis uśmiechnął się z satysfakcją.

- Niewykluczone. Może Claudit?

- Właśnie to miałem zasugerować. Jednak z tego, co mi wiadomo, zolańscy zmiennokształtni rzadko potrafią przybierać inne postaci na dłuższy okres bez odczuwania znacznego dyskomfortu. Ponadto w katalogu faktycznie figurował Claudit.

- A co, jeśli był to ktoś, kto podszył się pod Claudita? OneOne-FourDee spojrzał na niego bystro.

- Shi'ido, magistrze. Kandydat, którego śledził Venamis, to metamorf!

Niewiele było wiadomo o tym samotniczym, posiadającym zdolności telepatyczne gatunku z Lao-mon, oprócz tego, że potrafili przybierać szeroki wachlarz postaci istot żywych. Ci najbieglejsi w sztuce mimikry potrafili ponoć nawet udawać drzewa albo skały.

Przedstawicielka tej rasy nazwiskiem Belia Darzu była potężną Lady Sithów w czasach przed nastaniem panowania Bane'a; stworzyła armię technobestii, które kontrolowała za pośrednictwem energii Ciemnej Strony Mocy.

- To by wyjaśniało negatywne wyniki badań krwi - skwitował 11-4D.

Plagueis potwierdził skinieniem głowy.

- Przypuszczam, że ten wrażliwy na Moc Shi'ido nauczył się zmieniać skład swojej krwi. A może po prostu wpłynął na umysł analityka, przekonując go do zignorowania obecności midichlorianów w odczynie?

Wyszli właśnie z windy do głównej sali, kiedy podbiegł do nich jeden z Bothan.

- Magistrze Damask, właśnie otrzymałem informację, że Kubaz opuszcza kasyno.

- Czy polecił przelać swoją wygraną na konto? - spytał Plagueis.

Bothanin pokręcił głową.

- Wybrał kwit kredytowy. Wielu zwycięzców tak robi, aby chronić swoją prywatność.

Plagueis podziękował mu i odwrócił się do droida.

- Szybko, FourDee, zanim będzie miał nad nami zbyt dużą

przewagę.

Wyszli na zewnątrz, w gwar lśniącej ekumenopolii, najeżonej drapaczami chmur i strzelistymi wieżowcami. Na kładkach roiło się od przyjezdnych z Perlemiańskiego Szlaku Handlowego, a pod niebem kłębiły się setki pojazdów. Gdziekolwiek spojrzeć, widniała nazwa Santhe - nad wejściami do budynków, na reklamach, które wyświetlano na wielkich ekranach, na bokach śmigaczy i statków. Ten znakomity ród praktycznie zdominował całą Lianę i w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci przejął kontrolę nad jednym z jej największych przedsięwzięć: Sienar Technologies. Przedstawiciele tej organizacji gościli na ostatnim Zgromadzeniu na Sojournie.

Zachowując odpowiednią odległość, Plagueis i 11-4D śledzili Kubaza, kluczącego między ruchomymi kładkami, a potem ruszyli w ślad za nim jednym z ozdobnych mostów, łączących brzegi rzeki Lona Cranith z siostrzanym miastem Lianny, Lola Curich. Minęli główną siedzibę Historycznego Stowarzyszenia Tion, zakłady Śmigaczy Fronde'a, kantinę Thorip Norr... Przez całą drogę Kubaz oglądał się przez ramię, a w pobliżu wejścia do tunelu dla pieszych przyspieszył kroku.

- Shi'ido zachowuje się, jakby wiedział, że jest śledzony - zauważył 11-4D, nie spuszczając fotoreceptorów z ich celu.

- Będzie próbował zgubić nas w tunelu. Lepiej poczekajmy na niego przy wyjściu.

- Plagueis zatrzymał się i rozejrzał dookoła. - Tędy, FourDee.

Klucząc między budynkami, pod którymi biegł tunel, wynurzyli się dokładnie w miejscu, w którym podziemne przejście wychodziło na plac otoczony restauracjami i butikami. OneOne-FourDee wyostrzył fotoreceptory i utkwiał je w wylocie tunelu.

- Sądząc po tempie, w jakim poruszał się Shi'ido, kiedy wchodził do tunelu, powinien być już z niego wyjść.

- I zrobił to - mruknął Plagueis. - Spójrz na tego potężnego Askajianina, który mija Łyżkę z Aurodium.

Droid obrócił fotoreceptory we wskazanym kierunku.

- Shi'ido zmienił postać w tunelu!

- Przypuszczałem, że to robi.

- Żałuję, że nie dysponuję narzędziem dorównującym Mocy,

magistrze.

Podjęli obserwację istoty - teraz już Askajianina, który ruszył w stronę krętej trasy prowadzącej do Lola Curich i do zautomatyzowanego punktu Intergalaktycznego Klanu Bankowego, obok oddziału PetVac. Plagueis zdał się na 11-4D w kwestii śledzenia ruchów metamorfa.

- Zdeponował kwit kredytowy - doniósł niebawem droid. - Nie jestem jednak w stanie podać numeru konta. Nawet moje przetworniki makrowizyjne mają swoje ograniczenia.

Plagueis machnął niecierpliwie ręką.

- Nie będzie z tym problemu.

Zaczekali, aż Shi'ido wyjdzie z budki, i wśliznęli się do środka. Posługując się kodami IKB dostarczonymi przez Plagueisa, 11-4D szybko uzyskał dostęp nie tylko do numeru rachunku bankowego, ale i do tożsamości jego właściciela.

- Kerred Santhe Drugi - oznajmił droid.

Plagueisowi na chwilę odebrało mowę. Santhe był głównym właścicielem Santhe/Sienar Technologies, odziedziczonym po Kerredzie Starszym - tak się składało, że była to pierwsza ofiara, która zginęła z ręki Plagueisa pod kuratelą Dartha Tenebrousa. Tak czy inaczej fakt, że tak bogaty przemysłowiec jak Santhe uciekał się do oszustw w kasynach, nie miał większego sensu... chyba że Shi'ido był dłużnikiem Santhe'a. Czyżby zawiłe powiązania z Tenebrousem wyjaśniały, jak Venamis trafił na ślad metamorfa?

- Jak dobrze znasz się na fizjologii Shi'ido? - spytał Plagueis 11- 4D.

- Osobniki gatunku Shi'ido brały udział w badaniach nad długowiecznością prowadzonych na Obroa-skai. Ich ciała odznaczają się wielką elastycznością między innymi dzięki modyfikowalnym ścięgnom i więzadłom, a także drobnej, ale zwartej budowie kośćca, który podtrzymuje ich mięsiste ciała, zawierające pokaźne rezerwy płynów.

- Czy potrafiłbyś wyczuć moment, w którym Shi'ido szykuje się do dokonania metamorfozy?

- Jeśli jest w pobliżu, to tak.

- W takim razie nie ma czasu do stracenia.

Pogonili swoją ofiarę na skraju placu, wyprzedzili ją i weszli do

tunelu dla pieszych.

Jakieś sto metrów od wejścia znaleźli się w pustym, pogrążonym w półmroku zaułku, który -

jak sądził Plagueis - Shi'ido wykorzystał poprzednio do zmiany postaci.

Tak jak przypuszczali, metamorf wkrótce dotarł do ich kryjówki. W chwili, kiedy zaczął zmieniać formę z Askajianina na Ongree albo Gotala - trudno było stwierdzić na tym etapie - 11-4D aktywował ukrytą w prawym chwytaku broń i wystrzelił wiązkę energii w podstawę czaszki Shi'ida.

Przyłapany w samym środku transformacji stwór wydał z siebie żałosny okrzyk i padł na podłogę tunelu, wijąc się z bólu. Kiedy 11-4D pośpiesznie wciągnął go w głąb wnęki, Plagueis przykucnął obok istoty - teraz o groteskowo wybrzuszonej czaszce, koślawych ramionach i przygarbionych plecach.

- Dlaczego przelałeś wygraną na konto Kerreda Santhe'a? - spytał go Plagueis. Shi'ido poruszył powykręcaną szczęką próbując wyartykułować odpowiedź.

- Czy jesteś z Organów do spraw Gier?

- Chciałbyś. Powtarzam: dlaczego Kerred Santhe?

- Długi hazardowe - jęknął Shi'ido, zapluwając sobie podbródek. - Ma długi wobec kilku vigów Czarne Słońca i innych.

- Santhe to jeden z najbogatszych ludzi w galaktyce - drążył bezlitośnie Plagueis. -

Dlaczego miałby potrzebować pieniędzy kradzionych w kasynach stąd aż po Coruscant?

- Ma miliony długów! - zaszlochał metamorf. - Od chwili zabójstwa ojca wciąż tylko pije i gra.

Genialnego zabójstwa, uściślił w duchu Plagueis.

- Tak czy inaczej, Czarne Słońce nigdy by go nie tknęło. Wrażliwy na Moc Shi'ido wyciągnął gruzłowatą szyję, próbując spojrzeć na swojego gnębiela.

- On o tym wie, ale vigowie grożą mu, że ujawnią te informacje mediom. Podobny skandal zagwarantowałby mu natychmiastowe wydalenie z Rady. Jego miejsce zająłby wtedy Narro Sienar.

Plagueis zaśmiał się krótko, zaskoczony, ale i zadowolony.

- Powinni to zrobić, metamorfie. - Wstał i odwrócił się od zmiennokształtnej istoty. -

Bardzo mi pomogłeś. Możesz odejść.

- Nie wolno ci tak mnie zostawić - zaskamlał Shi'ido.

Plagueis zatrzymał się i obejrzał na swoją ofiarę.

- Gdybyś finansował działania terrorystyczne albo handel bronią możliwe, że pozwoliłbym ci dalej skubać kasyna, ale nabijając kabzę Czarnego Słońca i chroniąc reputację

wroga jednego z moich przyjaciół, sam stałeś się moim wrogiem.

- Zniżył głos do złowróbnego szeptu. - Zastanów się nad tym: masz ostatnią szansę, by wykorzystać swoje zdolności we władaniu Mocą zanim twój obmierzły portret zasili bazy danych o oszustach na każdej hazardowej planecie. Proponuję, abyś rozsądnie gospodarował swoimi kredytami, zaczynając nowe życie gdzieś z dala od macek Organów do spraw Gier, a ja nie będę cię szukał.

Stwierdzenie, że planeta Saleucami była najjaśniejszym punktem swojego układu gwiazdowego, znaczyło tyle, że ona jedna spośród pół tuzina pozbawionych bogatej w tlen atmosfery i nieprzyjaznych światów miała warunki, w których mogło powstać i rozwinąć się życie. Jednak najjaśniejszymi punktami samej planety nie były, jak można by się spodziewać, obszary, które nie padły jak dotąd ofiarą deszczów meteorów, tylko kilka z powstałych wskutek ich uderzeń kraterów, które tworzyły się obficie w wyniku okrutnych gwiazdnych sztormów. Przyczyna takiego stanu rzeczy była prosta: meteorowe bombardowanie powodowało wypływanie na jałową powierzchnię bogatych w minerały podziemnych wód, co przemieniało kraterzy w jeziora wulkaniczne, a ich okolice w oazy obfitujące w bujną roślinność.

Niebieskoskóre, żółtookie istoty humanoidalne ze skrajów Jądra jako pierwsze postawiły stopę - i położyły łapę - na Saleucami, której nazwa w ich języku oznaczała właśnie oazę, jako że ten świat był jednym z pierwszych, które odwiedzili podczas długiej podróży z ojczystej Wroony. Po nich zjawili się tu grupki Weequayów, Granów i Twi'leków, szukających schronienia w wyniku lokalnych konfliktów lub z innych powodów. Byli gotowi wydierać burej glebie cenną wilgoć i żywić się pozbawionymi smaku płodami ziemi,

które więdyły w upale dnia i zamarzały w nocy. W trudach i znoju Saleucami doczekała się wreszcie miasta i kosmoportu, wzniesionych w cieniu jednej z kalder i zasilanych energią geotermiczną. Wkrótce na planetę zaczęły napływać nowe grupki imigrantów - tym razem głównie młodych istot ze światów tak odległych jak Glee Anselm czy Arkania, ubranych w znoszone łachy, których cały dobytek mieścił się w plecakach. Włóczędzy i poszukiwacze przygód z terenów Zewnętrznych Rubieży przybywali tłumnie w pokieroszowanych transportowcach i frachtowcach. Byli wśród nich przedstawiciele obojga płci, chociaż kobiet było trzy razy więcej niż mężczyzn. Wszyscy mieli jedną wspólną cechę: rozbiegany wzrok, tak częsty u osób zagubionych. Początkowo koloniści nie wiedzieli, co zrobić z tymi nieporadnymi przybłędami, jednak stopniowo na ich prostych potrzebach zdobycia schronienia, pożywienia i transportu na pustkowiach, gdzie czekało oświecenie spływające z olbrzymich rąk istoty, która ponoć posiadała dar prorocy, wyrosła cała gałąź przemysłu.

Wśród przybyłych na Saleucami wagabundów był też Muun w prostej szacie z kapturem i sfatygowanych butach. Podczas gdy w innych okolicznościach sam widok przedstawiciela tej rasy wywołałby falę plotek, że Saleucami ma zostać przejęta przez Intergalaktyczny Klan Bankowy, banda młodych trampów, w której znalazł się ów Muun, kompletnie nie zwracała na niego uwagi - tym bardziej że oprócz niego byli w niej Ryn, Fosh, a także osobniki innych egzotycznych gatunków, sama Saleucami zaś była traktowana jako punkt przesiadkowy w drodze do lepszego świata.

Plagueis zostawił 11-4D na Sy Myrth i odbył resztę podróży na pokładzie frachtowca, próbując zachować anonimowość. Informacje o prorokini były w najlepszym razie szczątkowe; w bazie danych Venamisa znalazła się tylko wzmianka, że urodziła się ona na terenie Wewnętrznych Rubieży i przybyła na Saleucami zaledwie przed trzema laty. Koloniści zasiedlający planetę tolerowali jej obecność - podobnie jak tłumów, które przyciągała - tak długo, jak długo trzymali się pustkowi.

Stłoczony wraz z innymi w ciasnym śmigobusie, Plagueis omiatał spojrzeniem jałowy krajobraz, złożony głównie z



wulkanicznych gór i stromych ścian utworzonych przez meteoryty kraterów. Bładofioletowe, bezchmurne niebo co jakiś czas przecinały smugi oślepiającego światła, a monotonną pięciogodzinną podróż urozmaicał tylko sporadyczny widok samotnej farmy wilgoci albo małej osady.

Podróż dobiegła końca w pobliżu niewielkiego wulkanicznego jeziora, nad którym wyrosło miasteczko namiotów i skleconych byle jak szałasów zaludnione lunatycznymi uczestnikami poprzednich zgromadzeń.

Nazywali siebie Wybranymi.

Plagueis wygramolił się ze śmigacza i dołączył do grupki nowych, aby wraz z nimi dotrzeć do naturalnego amfiteatru, gdzie kawałki meteorytu służyły niektórym za siedziska.

Ci, dla których nie starczyło miejsc, siadali na swoich plecakach albo wprost na wyboistej ziemi. Niebawem wycie silników oznajmiło przybycie karawany złożonej z przeróżnych śmigaczy - niektórych w stanie niemal fabrycznym, chociaż wszystkie były wyblakłe od palącego słońca i pokryte grubą warstwą pyłu. Prawie wszyscy obecni wstali i wyciągając szyje, zaczęli się przeciskać w stronę nowo przybyłych. W tłumie zawrzało, kiedy z jednego z pojazdów wysiadła przedstawicielka płci żeńskiej rasy Iktotchi, otoczona uczniami ubranymi - podobnie jak ona - w proste zgrzebne szaty.

Plagueis pomyślał, że ktoś taki idealnie nadaje się na obiekt kultu, szczególnie tutaj, na jałowej Saleucami - bezwłosa, dwunożna istota o pokaźnych rogach i wydatnym czole, skórze odpornej na bezlitosne wichry jej ojczystego świata i chmurnym wyrazie twarzy, maskującym emocjonalną wrażliwość. W dodatku - co ważniejsze - istota posiadała zdolność przewidywania przyszłości.

Iktotchi wspięła się na głąz służący za scenę amfiteatru i odczekała, aż wrzawa ucichnie, a kiedy tłum się uspokoił, przemówiła uroczyście, głębokim głosem: - Widziałam nadciągający mrok i istoty, które sprowadzą go na galaktykę. - Urwała na chwilę, aby jej słowa dotarły do wszystkich zgromadzonych. - Byłam świadkiem upadku Republiki i patrzyłam, jak Zakon Jedi pogrąża się w chaosie. - Wycelowwała palec w stronę odległych gór. - Na

horyzoncie wisi galaktyczna wojna, konflikt między maszynami ze stali i maszynami z krwi i kości, w którym zginą dziesiątki milionów niewinnych istot. - Zaczęła przechadzać się po scenie, nie patrząc w stronę tłumu, całkiem jakby w transie mówiła do siebie. - Widziałam światy podbite i spustoszone, a także narodzony z chaosu nowy ład, zaprowadzony za pomocą straszliwej broni, podobnej jak ta niewidziana od tysiąca lat.

Widziałam galaktykę w jarzmie okrutnego despoty, służącego siłom entropii. I dane mi było zrozumieć, że tylko ci zahartowani w ogniu tej straszliwej prawdy zdołają przetrwać. -

Obrzuciła tłum surowym spojrzeniem. - Tylko ci, którzy zdołają zwrócić się przeciwko swoim braciom i potrafią czerpać siłę z nieszczęścia innych.

Zapanowała absolutna cisza. Podobno Iktotchi tracili swoje proroctwo zdolności w miarę oddalania się od macierzystej planety, ale najwyraźniej nie zawsze tak było. A już na pewno nie w przypadku Iktotchi silnej Mocą stwierdził w duchu Plagueis. Nic dziwnego, że Venamis miał ją na oku jako potencjalną kandydatkę na uczennicę.

- Zostałam wysłana, aby odebrać wam wiarę w świetlaną przyszłość. Zamierzam walczyć przeciwko pozornie dobrym zamiarom i zwodniczo wzniesłym ideom; nauczyć was, jak pogodzić się z faktem, że nawet w samym środku złudnie spokojnych i dostatnich czasów, w tym ułamku czasu w historii istot żywych, nasze instynkty biorą górę nad rozsądkiem.

Zostałam przysłana, aby przepowiedzieć wam, że Moc zostanie zaprzęgnięta w jarzmo niedowiarków, a potem stanie się nic niewartą iluzją która rozwieje się w dymie oczyszczających kataklizmów nowego wieku. - Znów przerwała, a kiedy przemówiła, jej głos był już nieco łagodniejszy. - Nowa galaktyka będzie potrzebowała istot, które nie boją się być aroganckie, samolubne i zdeterminowane, aby przetrwać za wszelką cenę. Tu, pod moim okiem, nauczycie się, jak uwolnić własne instynkty i odnaleźć w sobie siłę do przekucia swojej duszy na durastal. A wszystko dzięki popełnieniu czynów, do których pozornie nie bylibyście zdolni. Jestem pilotem waszej przyszłości... - Rozpostarła ramiona i odwróciła się w stronę tłumu. - Spójrzcie po sobie, popatrzcie na

tych, którzy was otaczają... Na tych przed wami i za wami, stojących po waszej lewej i prawej stronie. - Plagueis posłuchał i rozejrzał się; podchwycił spojrzenia gniewne i niewinne, przerażone i zagubione. - I pomyślcie o nich jako o stopniach prowadzących do uzyskania przez was potęgi - dodała Iktotchi i podniosła dłonie wnętrzem do tłumu. - Dotyk moich rąk ureguluje przepływający przez was nurt; uruchomi mechanizm, który rozpocznie podróż ku przemienieniu. Chodźcie do mnie, jeśli chcecie zostać Wybranymi!

Wiele istot zaczęło się przeciskać w stronę sceny, torując sobie drogę łokciami i kolanami, byle tylko jak najszybciej dostać się do Prorokini. Plagueis niespiesznie ustawił się na końcu krętej kolejki. Chociaż perspektywa posiadania armii istot gotowych służyć Ciemnej Stronie była kusząca, Iktotchi w istocie głosiła nauki, które doprowadziły do upadku starych Sithów, Sithów sprzed czasów reformacji Bane'a i przyczyniły się do wzniecenia zacieklej walk, w wyniku których Zakon upadł. Istotom żywym należało wpajać konieczność ignorowania własnych potrzeb i kierowania swoim losem, aby mogły przyjąć przywództwo garstki oświeconych.

Kiedy Plagueis dotarł do kamiennej bryły i stanął przed Iktotchi słońce Saleucami chyliło się już ku zachodowi. Prorokini ujęła jego dłonie w swoje silne, duże ręce i ścisnęła jego szczupłe palce.

- Jesteś pierwszym Muunem, pierwszą istotą tak zamożną i szykowną która przybyła tu do mnie - powiedziała cicho.

- Zostałaś wybrana - odpowiedział jej Plagueis.

Wytrzymała jego wzrok, ale w jej oczach pojawiła się niepewność, jakby słowa Plagueisa zbiły ją z tropu.

- Co takiego?

- Zostałaś wybrana, chociaż dokonało się to bez swojej wiedzy. Dlatego musiałem spotkać się z tobą osobiście.

Iktotchi wlepiła w niego zdumiony wzrok.

- Nie po to tu przybyłeś...

- Ależ właśnie dlatego - zapewnił ją Plagueis.

Spróbowała cofnąć ręce, ale Plagueis trzymał je w mocnym uścisku.

- Nie po to tu... przybyłeś - powtórzyła bez przekonania, jakby zaczynała rozumieć. -

Masz w sobie mrok przyszłości. To ja szukałam ciebie. Ja, która powinnam być twoją sługą.

- Przykro mi, ale tak się nie stanie - szepnął Plagueis. - Jeszcze nie czas głosić nauki, którymi karmisz swoich wyznawców. Zagrożają one moim planom.

- A więc pozwól mi wszystko naprawić! Zrobię, co zechcesz..

- Och, w to akurat nie wątpię.

W jej oczach zapłonął ogień, a ciało zeszywniało, kiedy Plagueis zaczął sączyć w nie energię błyskawic Mocy. Zadygotała, krew w jej żyłach zawrzała i wkrótce także dłonie rozpałił wewnętrzny żar, całkiem jakby miały zaraz stanąć w płomieniach. Chwilę później Iktotchi wydała ostatnie tchnienie, a jej ciało zwiotczało. Kątem oka Plagueis zauważył, jak biegnie ku nim jeden z uczniów prorokini, Twi'lek. Wypuścił więc dłonie prorokini z uścisku i cofnął się od wstrząsanego pośmiertnymi drgawkami trupa.

- Co się stało? - zawołał Twi'lek. Szybko dołączyli do niego inni adepci. - Co jej zrobiłeś?

Plagueis wykonał nieznaczny gest dłonią.

- Nic jej nie zrobiłem - powiedział głębokim, spokojnym głosem - Zemdląła. Twi'lek zamrugał i odwrócił się w stronę innych uczniów.

- Nic jej nie zrobił. Zemdląła.

- Nie oddycha! - zauważył jeden z nich.

- Pomóżcie jej - dodał Plagueis tym samym sugestywnym tonem.

- Pomóżcie jej! - powtórzył Twi'lek. - Pomóżcie!

Muun zszedł ze skalnej sceny i zaczął się przedzierać przez rozgorączkowany tłum w stronę jednego z czekających śmigobusów. Szybko zapadał zmrok. Za jego plecami powietrze przeszywały okrzyki niedowierzania i szoku, odbijające się echem od ścian amfiteatru; narastała panika. Zgromadzeni wymachiwali rękami, antenkami i innymi wypustkami, chodzili w kółko i mamrotali do siebie pod nosem.

Plagueis był jedynym pasażerem busa. Ci, z którymi tutaj przybył, i Wybrani, którzy mieszkali w szałasach wokół jeziora, krążyli bez celu w ciemności, jakby postanowili zagubić się na bezdrożach Saleucami.

Na pokładzie statku podobnego do tego, którym Tenebrous i

Plagueis przybyli na Bal'demnic - zaprojektowanego przez samego Rugessa Nome'a - Plagueis i 11-4D dotarli na leżącą w Środkowych Rubieżach, w pobliżu srebrzystego pulsara o tej samej nazwie, planetę Bedlam. Ten lśniący, dziwny świat, będący rzekomo punktem przecinania się wymiarów, a także placem zabaw trzpiotowatych istot zamieszkujących przestrzeń między nimi, był, zdaniem Plagueisa, idealną siedzibą dla "sanatorium", w którym przebywał od pięciu lat ostatni z potencjalnych uczniów Venamisa, Nautolanin.

Potężnych wrót zakładu dla umysłowo chorych na Bedlamie strzegli umundurowani gamorrańscy strażnicy, którzy eskortowali ich do biura kierownika. Przywitał ich Ithorianin, który wysłuchał Plagueisa uważnie, ale na wieść o celu wizyty w jego oczach błysnęła panika.

- Naat Lare ma odziedziczyć spadek? Plagueis skinął głową.

- Zgadza się. Figuruje w testamencie jako spadkobierca. Jestem wykonawcą ostatniej woli mojego klienta i szukam go już od jakiegoś czasu.

Ithorianin pokiwał wygiętą głową i zabębnił długimi, grubszymi na końcach palcami o biurko.

- Przykro mi to mówić, ale pańskiego klienta nie ma już u nas.

- Nie żyje?

- To całkiem możliwe, chciałem jednak przez to powiedzieć, że zniknął.

- Kiedy?

- Dwa miesiące temu.

- Dlaczego trafił do waszej placówki? - zainteresował się Plagueis.

- Został zatrzymany przez władze Glee Anselm, ale ostatecznie zesłano go tutaj, gdzie mogliśmy się nim odpowiednio zająć.

- Za jakie przestępstwo został pozbawiony wolności? - drążył Plagueis.

- Przestępstwa - uściślił Ithorianin. - Ma na koncie długą listę praktyk sadomasochistycznych, przeprowadzanych głównie na małych zwierzętach, a także akty piromanii, drobne wykroczenia i używanie substancji odurzających. Zazwyczaj takie zachowania spotyka się u osób, nad którymi się znęcano albo które miały trudne

dzieciństwo, jednak Naat Lare miał kochających rodziców. Pochodzi z dobrej rodziny i jest bardzo inteligentny, chociaż wydalano go z kolejnych szkół.

Plagueis ostrożnie dobrał słowa, zanim zadał następne pytanie: - Czy jest... niebezpieczny?

Ithorianin znów zabębnił palcami o biurko.

- Nie chciałbym się narażać na ryzyko naruszenia prywatności pacjenta, więc powiem, że jest potencjalnie niebezpieczny, tym bardziej że dysponuje pewnymi... niespotykanymi talentami, powiedzmy.

- Czy te talenty mogły mu ułatwić ucieczkę?

- Niewykluczone, aczkolwiek sądzimy, że ktoś mu pomógł.

- Kto?

- Bithański lekarz, który zainteresował się jego przypadkiem.

Plagueis opadł na oparcie fotela. Czyżby Venamis?

- Czy kontaktowali się państwo z nim?

- Próbowaliśmy, ale okazało się, że udzielił nam fałszywych informacji na temat swojej praktyki i miejsca zamieszkania.

- A więc możliwe, że nie był lekarzem?

Ithorianin pokiwał osadzoną na długiej szyi głową.

- Obawiam się, że tak. Mógł być po prostu współspiskowcem.

- Macie jakieś domysły co do miejsca, w które mógł się udać Naat Lare?

- Zakładając, że opuścił Bedlam sam, możliwości miał ograniczone, zważywszy na ograniczoną liczbę statków będących do naszej dyspozycji. Jego pierwszym przystankiem musiałyby być Felucja, Caluula albo Abraxin. Poinformowaliśmy o incydencie władze tych planet. Niestety, nie stać nas na podjęcie poszukiwań na szeroką skalę - Plagueis spojrzął znacząco na 11-4D i wstał.

- Dziękuję za pomoc, panie kierowniku.

- Jesteśmy pewni, że Jedi w końcu go namierzą - dodał Ithorianin, kiedy Plagueis i 11-4D byli już w progu gabinetu.

Muun obrócił się jak użądłony.

- Jedi?

- W związku z niecodziennym talentem Naata Lare'a uznaliśmy za stosowne skontaktować się z Zakonem natychmiast, jak tylko

odkryliśmy, że nasz pacjent zniknął.

Łaskawie zgodzili się wesprzeć nas w poszukiwaniach. - Ithorianin urwał i zastanowił się nad czymś. - Możemy pana poinformować, gdy tylko czegoś się dowiemy...

Plagueis uśmiechnął się do niego zdawkowo.

- Zostawię pańskiemu asystentowi namiary na mnie.

Opuścili biuro kierownika w milczeniu. Kiedy czekali na opuszczenie rampy, Plagueis odezwał się: - Istoty takie jak Naat Lare nie pozostają długo w ukryciu. Przeszukaj HoloNet i inne media pod kątem ostatnich wydarzeń na trzech planetach, które wymienił kierownik, i powiadom mnie o wszystkim, co wyda ci się godne uwagi.

Ledwie statek opuścił atmosferę Bedlama, 11-4D przy dreptał do sterowni.

- Mam coś z Abraxina, magistrze - oznajmił. - Wyszperane spośród doniesień o intrygujących albo osobliwych zdarzeniach. Informacja na temat śmierci licznych bagiennych bestii na mokradłach otaczających barabelską osadę na południowym kontynencie.

Bagienne bestie, potężne, nieinteligentne dwunożne istoty, polowały w stadach i Mocą wywabiały swoje ofiary na otwartą przestrzeń.

- Przesądni Barabelowie uważają że za tę czarną serię odpowiedzialny jest barabelski mór.

Plagueis klepnął się dłońmi w uda.

- Wygląda na to, że nasz nautolański przyjaciel przerzucił się z torturowania zwierząt domowych na zabijanie stworzeń wrażliwych na Moc. Jestem pewien, że Jedi dojdą do takiego samego wniosku.

- O ile już nie doszli, proszę pana - zauważył trafnie 11-4D.

Plagueis pogładził z namysłem podbródek.

- Ten Nautolanin ma w sobie więcej niż odrobinę Ciemnej Strony Mocy. Nie dziwota, że Venamis spotykał się z nim osobiście. Ustaw kurs na Abraxin, FourDee. Wracamy do Gromady Tion.

Standardowy dzień później wylądowali w pobliżu terenu, na którym zarejestrowano przypadki śmierci bagiennych bestii. Barabelska osada leżała z dala od portów kosmicznych, na obrzeżach

rozległych bagien, których krętą linię brzegową porastał gęsty las. Na skrawku stałego lądu, pośród skupisk zbudowanych na palach i krytych strzechą domostw, połączonych siecią wydeptanych w suchych trawach ścieżek, wznosiło się kilka domów z prefabrykatów. Przedstawiciele pokrytej łuską gadziej rasy nosili skąpe ubrania; w gęstym bagiennym powietrzu wisiał słodkawy zapach gnijącej roślinności. Za czasów Bane'a, kiedy Abraxin sprzymierzył się z Bractwem Ciemności Lorda Kaana, planeta była przesiąknięta Ciemną Stroną Mocy, ale Plagueis wyczuwał, że jej potęga zmalała znacznie w ciągu kolejnych wieków.

Jeszcze zanim on i droid uszli kilometr od statku, natknęli się na grupkę Barabelów, wyciągających ciała czterech martwych bagiennych bestii z gęstej, mętnej wody. Cuchnące truchła zwierząt były potwornie zmasakrowane, a ich oczy - starannie wydłubane wibroostrzem. Początkowo można było odnieść wrażenie, że istoty dekapitowano, bo ich małe głowy zwieszały się smętnie między przygarbionymi ramionami. Plagueis stwierdził, że sami Barabelowie wcale nie pachną lepiej niż zaszlachtowane bestie; na szczęście gadopodobni posługiwali się basikiem na tyle płynnie, żeby móc odpowiedzieć na jego pytania o niedawne zbrodnie.

- To członkowie tego sssamego ssstada, ta czwórka - wyjaśnił jeden z jaszczurów.

- Zginęli zeszłej nocy.

Inny, któremu właśnie zaczynał odrastać najwyraźniej zrzucony niedawno ogon, dodał:

- To mór. - Wskazał szponiastą łapą ziejące oczodoły martwych bestii. - On sssądzi, że tylko mór zabrałby im oczy.

Podążając cieniastą ścieżką prowadzącą do osady, Plagueis zdjął pelerynę i przewiesił ją sobie przez prawe ramię. Kiedy minęli zakręt, okazało się, że nie są jedynymi gośćmi ubranymi niestosownie do tutejszego klimatu - kawałek dalej dwóch Jedi w tradycyjnych szatach Zakonu targowało się z Barabelem o cenę wynajmu ślizgacza. Ledwie Plagueis zdążył ukryć swoją obecność w Mocy, młodszy z obu Jedi - Zabrak - odwrócił powoli głowę w ich stronę.

Skinął im głową i nie przerwał marszu, dopóki nie dotarli do niewielkiego bazaru, z którego miał dobry widok na Jedi i na



barabelskiego pilota ślizgacza. Plagueis, który nieraz miał do czynienia z Barabelami, nadstawił uszu i przysłuchiwał się rozmowom gadopodobnych właścicieli straganów z rybami, drobiem i bagiennymi owadami. Sprawa zabójstw bagiennych bestii była na ustach wszystkich, podobnie jak temat moru. Mimo to wszyscy zdawali się brać przybycie Jedi za dobrą monetę, ponieważ Zakon był wśród Barabelów darzony szacunkiem dzięki pomocy, jakiej udzielił im podczas klanowego konfliktu na Barabie I niemal tysiąc lat temu.

Plagueis dał 11-4D znak, żeby poszedł za nimi do wyjścia z bazaru; wszystko wskazywało na to, że członkowie Zakonu są bliscy dobiecia targu z pilotem.

Polecił droidowi mieć Jedi na fotoreceptorze, a sam zanurzył się głęboko w Mocy.

- Obaj zareagowali - doniósł 11-4D. - Cereanin spojrzał w tę stronę, ale nie skupił na panu wzroku.

- Tylko dlatego, że szuka Nautolanina, nie Muuna - odparł Plagueis.

Nieco później, kiedy Sith i droid wędrowali między chatami, ktoś zawołał za nimi w basicu z akcentem z Jądra: - Chyba jesteśmy tu jedynymi obcymi!

Głos należał do wysokiego Cereanina, który wyszedł z pobliskiego baru, trzymając w ręku karafkę. Zza jego pleców wynurzył się Zabrak, który postawił na ukrytym w cieniu stoliku dwa kufle.

- Zapraszamy - powiedział Cereanin, wskazując ostro zarysowanym podbródkiem wolne krzesła.

Plagueis podszedł do nich, ale nie usiadł.

- To miejscowe piwo - objaśnił Zabrak, napełniając kufle. - W środku widziałem też abraxińską brandy, jeśli wolicie coś mocniejszego.

- Dzięki, ale nie skorzystam - odparł Plagueis. - Może później, po pracy.

Cereanin wycelował kciuk w swoją wątlą pierś.

- Jestem Mistrz Ni-Cada, a to padawan Lo Bukk. Co was sprowadza na Abraxin?

- Sprawy finansowe - wyjaśnił Plagueis, nie ujawniając imienia. -

Klan Bankowy rozważa otworzenie tu filii Banku Argau w ramach programu pomocy gospodarczej. Jedi przyglądali mu się beznamyślnie z nad swoich kufli.

- A co sprowadza tu Jedi, Mistrzu Ni-Cada? Zakładam, że nie lokalne skorupiaki... -

zażartował Plagueis.

- Badamy sprawę ostatnich zabójstw bagiennych bestii - wyjaśnił Zabrak, zanim jego Mistrz zdołał zamknąć mu usta.

- Och, rozumiem. Mój droid i ja widzieliśmy ciała tych czterech nieszczęsnych stworzeń, kiedy trafiliśmy do osady.

Cereanin skinął ponuro głową.

- Po tym tak zwanym morze jutro nie będzie nawet śladu.

Plagueis przywołał na twarz wyraz miłego zaskoczenia.

- Cóż za wspaniałe wieści! Nie ma nic gorszego dla gospodarki niż przesady. Życzę miłego dnia i udanego pobytu.

OneOne-FourDee odczekał, aż znajdą się poza zasięgiem słuchu Jedi.

- Czy opuszczamy Abraxin, magistrze? - spytał. Plagueis pokręcił głową.

- Nie, dopóki nie znajdę Nautolanina. Nie mam wyboru... muszę go wywabić z ukrycia.

- Jeśli jednak posłuży się pan Mocą zaalarmuje pan również Jedi - zauważył celnie droid.

- Sądzę, że to ryzyko może być warte swojej ceny.

Wieczór spędzili, przysłuchując się rozmowom na temat miejsc, w których dokonano zabójstw, oraz ustaleniu, że Naat Lare - niezależnie, czy był tego świadom, czy nie - postępuje w pewien przewidywalny sposób. Na skraju osady, jakieś sześć kilometrów od bazaru, na pogrążonej w mroku i rojącej się od krwiożerczych insektów plaży graniczącej z bagnami, Plagueis rozebrał się do naga i wszedł w mulistą toń. Zacisnąwszy w zębach urządzenie pozwalające oddychać pod wodą zanurkował w głąb mokradeł. Kiedy dotarł do dna, przykucnął w mule, otworzył się na Moc i przywołał Nautolanina, wysyłając sygnały, które sugerowały, że w pobliżu kręci się matka wszystkich bagiennych bestii. Wytatuowana Nautolanka imieniem Dossa została kiedyś wybrana przez Lorda

Sithów Ekara Kuna na swoją sługę; kto wie, jakimi mocami dysponował Naat Lare?

Wynurzywszy się prosto w rój kłębiących się nad bagnem owadów, Plagueis wdrapał się na grząski brzeg, ubrał i przycupnął w świetle gwiazd na śliskich korzeniach jednego z okolicznych drzew. Wkrótce wyczuł w Mocy echo własnego zewu; woda w oddali zafalowała i wynurzyła się z niej błękitnozielonkawa w półmroku głowa, porośnięta długimi, cienkimi mackami, o okrągłych, pozbawionych powiek, ciemnych oczach. Ziemnowodna istota z Glee Anselm wyczołgała się z wody i skierowała wzrok na Plagueisa. W tej samej chwili Muun usłyszał warkot silników ślizgacza i wyczuł obecność dwóch Jedi.

- Nie jesteś Venamisem - powiedział w basicu Naat Lare, sięgając po wibroostrze przytroczone do umięśnionego uda.

- To on pomógł ci uciec z Bedlama i wysłał cię tu w ramach szkolenia - domyślił się Plagueis.

Naat Lare zacisnął palce na rękojeści broni.

- Kim jesteś?

Muun wstał i wyprostował się.

- Jestem Mistrzem Venamisa.

Nautolanin przez chwilę wyglądał na skonsternowanego, ale szybko odzyskał rezon.

Uklęknął w mulistej wodzie.

- Panie... - powiedział, chyląc czoło.

Szum silników ślizgacza był coraz głośniejszy; dobiegał teraz tuż z za zakola zbiornika.

- Wyśledzili cię dwaj Jedi - powiedział Plagueis, wycofując się w cień i ukrywając swoją obecność w Mocy przed Jedi. - Udowodnij, co jesteś wart, zabijając ich.

- Tak, mój panie. - Nautolanin odwrócił się w stronę źródła dźwięku, a potem bezszelestnie zanurkował w mętną wodę.

Plagueis przycisnął się w gąszczu i czekał. Niebawem odgłos silnika umilkł. Po chwili w wodzie się zakotłowało i nocną ciszę zmały okrzyki zaskoczenia, a mrok przeszyły snopy ostrego światła.

- Mistrzu!

Rozległ się chrapliwy, gardłowy warkot, a po nim rozdzierający

wrzask.

- Trzymaj się z dala, padawanie...

- Mistrzu, to...

Kolejny wrzask, tym razem wyższy.

- Nie! Nieee!

Buczenie wprawionego w ruch świetlnego ostrza, okrzyk bólu i chlupot, kiedy coś ciężkiego wpadło z impetem w wodę.

- Nie żyje? Czy on nie żyje? Zduszony jęk.

- Zostań...

W pobliżu kryjówki Plagueisa fale obmyły z pluskiem zanurzone w wodzie korzenie drzew.

- Mistrzu?

- Już po wszystkim. Jest martwy.

## ROZDZIAŁ 9 NIETKNIĘTE ZASOBY

Siedziba Damask Holdings od ponad pół wieku mieściła się w jednym z najbardziej imponujących wieżowców Harnaidana. Budynek nie dorównywał wprawdzie strzelistością ani masowością tym należącym do Intergalaktycznego Klanu Bankowego i jego licznych filii, ale miał nad nimi tę przewagę, że zbudowano go w pobliżu największego z gorących jezior miasta, włączonego do kompleksu jako część luksusowego spa. Z okien sali konferencyjnej, mieszczącej się na dwusetnym piętrze, w której Hego Damask, Larsh Hill i członkowie zarządu spotykali się dwa razy w tygodniu na posiedzeniach, rozciągał się widok na jezioro i gorące źródła. Tego dnia, za pośrednictwem hologramu wyświetlanego na ogromnym holostole, zajmującym środek pomieszczenia, w zebraniu uczestniczył przedstawiciel odległej planety Naboo, mężczyzna średniego wzrostu o brązowych włosach zaczesanych gładko do tyłu, gęstej, długiej brodzie i wąsach; przenikliwe niebieskie oczy osadzone były w przystojnej twarzy o regularnych rysach. Miał na sobie bogate szaty w intensywnych kolorach - kamizelę przyozdobioną tekstami wykalgigrafowanymi futhorkiem i sutą pelerynę, sięgającą cholewek lśniących, wysokich butów. Nazywał się Ars Veruna i chociaż nie był członkiem rządu monarchicznej planety Naboo, przemawiał w imieniu pretendenta do tronu, Bona Tapala. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że jeśli ten ostatni zostanie wybrany na króla, mianuje Verunę gubernatorem miasta Theed.

- Nasza kampania utknęła w miejscu z powodu zarzutów wystosowanych wobec nas przez opozycję - informował Veruna zgromadzonych Muunów. - Jeśli chcemy wyjść z impasu, musimy interweniować i to szybko. Kontrzarzuty ogłoszone publicznie przez anonimowego benefaktora naprawiły co prawda częściowo szkody, jakie poczyniły deklaracje wymierzone w nas i nagłośnione przez media, ale nastroje elektoratu skutecznie się ochłodziły, co przyczyniło się do wzmocnienia pozycji naszych rywali.

- Proszę o wyłączenie dźwięku - zażądał jeden z Muunów. Kiedy jego polecenie zostało wykonane i wstrzymano transmisję audio, podjął: - Czy wszyscy Nabooanie są tak bujnie owłosieni i ubierają

tak wymyślnie jak ten cały Veruna?

- To tradycjoniści - wyjaśnił Larsh Hill - i to zarówno w sprawach odzieży, jak i polityki. Styl ubioru i stylizowany zarost to hołd dla zwyczajów zaprowadzonych przez królową Elsinoré den Tasię z Grizmallt, która wysłała flotę ekspedycyjną na planetę jakieś cztery tysiące lat temu. Część Nabooan uważa się za jej potomków w prostej linii.

- Przynajmniej nie są tak włochaci jak Wookie - zauważył inny. Hill chrząknął twierdząco.

- Oprócz ludzi, Naboo zamieszkują bezwłose ziemnowodne istoty, znane jako Gunganie. Nie wiadomo, czy to rdzenny gatunek, ale na pewno nie nadaje się do reprezentowania planety w stosunkach międzyplanetarnych.

Siedzący tyłem do panoramicznego okna Plagueis przyjrzał się w skupieniu hologramowi Veruny. Zawsze żywił wobec polityków głęboką niechęć z uwagi na ich arogancję i przekonanie, że dzięki bogactwu i wpływom wszystko im wolno, jednak wiedział też, że politycy są złem koniecznym, a Veruna ponad wszelką wątpliwość aż kipiał pazernością i ambicją co oznaczało, że da się nim w razie potrzeby łatwo manipulować.

Sith wciąż miał w pamięci wyprawę na Lianę, Saleucami i Abraxin. W pewnym sensie rozumiał, dlaczego pokolenia Lordów Sithów szkoliły uczniów, którym przekazywały wiedzę o Ciemnej Stronie Mocy, wiedząc, że ostatecznie sięgną po władzę, jednak w apogeum Wielkiego Planu nie było sensu zabijać istot dorównujących mu potęgą ani mierzyć się z nimi - jeśli nie były one zagrożeniem dla jego zamysłów. Sithowie przetrwają dzięki niemu - albo znikną potrzebowali więc raczej partnera niż podwładnego. Musiał zyskać wsparcie, dzięki któremu będzie mógł wprowadzić w życie ostatnie etapy imperatywu. Od dawna wierzył, że Ciemna Strona zapewni mu taką Pomoc, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.

Plagueis nie spodziewał się, że tak szybko będzie musiał zainteresować się tą całą Naboo, ale wobec utyskiwań Federacji Handlowej na wsparcie, jakiego udzielił strefom wolnego handlu na Zewnętrznych Rubieżach, licząc się z zaniepokojeniem Granów w

związku z utratą dochodów z zawodów ścigaczy - na rzecz Gardulli, najwyraźniej nadszedł czas, by interweniować.

Poza tym Plagueis od dawna szukał planety, którą Damask Holdings i członkowie zarządu mogliby wykorzystywać jako bazę operacyjną. Szansa na wsparcie w osobie przyszłego króla była dodatkowym atutem; na przejście Naboo przez Muunów mogli skorzystać nawet tacy gracze jak herszt Cabra.

Larsh Hill i inni pod nieobecność Plagueisa na Muunilinst rozpoczęli rozmowy z grupą wspierającą jednego z kandydatów do tronu Naboo. W zamian za pomoc finansową i logistyczną w czasie nadchodzących wyborów, Damask Holdings miało uzyskać wyłączone prawa do transportu plazmy z dziewiczych złóż, które spółka Subtext Mining niedawno odkryła głęboko pod leżącym na płaskowyżu stołecznym miastem Theed. Nie wszyscy na Naboo byli jednak zwolennikami angażowania planety w układy dotyczące handlu plazmą a rywale Tapala zyskali wsparcie licznych przedstawicieli nabooańskiej arystokracji, sprzeciwiających się takiej polityce. Plagueis włączył z powrotem głos.

- Jakiego rodzaju zarzuty wystosowano wobec waszego kandydata? - spytał.

- Na początku doszło do przecieku informacji z badań wydobywczych, na których przeprowadzenie zezwoliliśmy - wyjaśnił Veruna - ale nie odniosło to pożądanego skutku, jako że kilku członków elektoratu jest za otworzeniem Naboo na handel galaktyczny. Później, kiedy nasi rywale dowiedzieli się o rozpoczęciu rozmów z Damask Holdings, arystokracja z wrogiego obozu oskarżyła nas o kupczenie Naboo i sprzedawanie się temu, kto zaproponuje najkorzystniejszą cenę... tu cytat: "Szemranemu kartelowi bezwzględnych gangsterów spoza układu". - Veruna milczał przez chwilę. - Musi pan wiedzieć, magistrze, że czeka nas jeszcze długa droga, zanim mieszkańcy Naboo zaczną przełamywać swoją niechęć wobec wpływów z zewnątrz.

Arystokracja zdaje sobie sprawę, że eksport to gorący temat, więc opowiada się za stopniowym i kontrolowanym udostępnieniem źródeł plazmy innym planetom. Jeśli jednak mam być szczery, brakuje nam zarówno funduszy, jak i doświadczenia, żeby wcielić

taki plan w życie.

- W jaki sposób wasi przeciwnicy dowiedzieli się o rozmowach? - spytał Plagueis.

- Nie udało nam się namierzyć źródła przecieku.

Plagueis wyciszył znów dźwięk i odwrócił się w stronę Hilla.

- Powinniśmy założyć, że za ten przeciek odpowiada ktoś z naszych. Hill i kilku innych Muunów pokiwało głowami.

- Aristokracji należy dać do zrozumienia, że mieszanie się do spraw związanych z międzygalaktycznym transportem jest... nierozsądne - powiedział Plagueis, kiedy dźwięk został znów włączony. - Naboo będzie potrzebowało dofinansowania i wsparcia logistycznego, a może nawet nacisków na organy ustawodawcze Republiki, a tak się składa, że Damask Holdings ma doświadczenie we wszystkich tych dziedzinach. Środków dostarczy Intergalaktyczny Klan Bankowy, inne koncerny zaś zapewnią Naboo wsparcie w wydobyciu plazmy i budowie odpowiedniego kosmoportu, który sprostą wymaganiom związanym z transportem na taką skalę. Veruna pogładził spiczastą bródkę.

- Bon Tapalo nie omieszka poinformować o tym swojego elektoratu.

Plagueisowi podobało się rzeczowe podejście Veruny.

- Wspomniał pan o kontrzarzutach wystosowanych przez anonimową osobę...

- Zgadza się. Muszę przyznać, że byłem nimi równie zaskoczony jak wszyscy.

Wygląda na to, że nie jesteśmy jedynymi, którzy szukają pomocy poza naszą planetą. Niecałe siedemdziesiąt standardowych lat temu, w samym środku wojny między Nabooanami i Gunganami, nasz monarcha został zabity; anonimowy informator ujawnił, że kilku członków dokładnie tych samych rodów, które chcą udaremnić Tapalowi dojście do władzy, zawarło wówczas potajemne porozumienie z grupą najemników, wynajętych, aby interweniować, gdyby szala przechyliła się na niekorzyść Nabooan. Na szczęście konflikt został rozwiązany bez konieczności uciekania się do ich pomocy. To właśnie od tamtej pory władca Naboo jest monarchą wybieranym, nie dziedzicznym.



- Powiedziałaś, że ta informacja była dla was zaskoczeniem... - napomknął Plagueis.

Veruna skinął głową.

- Owszem, bo pochodziła ze źródła w obozie opozycji. Teraz to Larsh Hill wyłączył głos.

- Veruna ma rację. Udało nam się dotrzeć do tego źródła, którym okazał się syn jednego z arystokratów. W nadziei na uniknięcie skandalu, który mógłby podzielić elektorat, głowa rodu sfabrykowała kłamstwo, jakoby to któryś członek obozu Tapala ujawnił tę informację. Prawda jednak jest taka, że mógł tego dokonać wyłącznie ktoś mający dostęp do archiwów rzezonego rodu.

- Jak brzmi nazwisko tego rodu? - spytał Plagueis, zaintrygowany.

- Palpatine.

- A imię syna?

- Posługuje się tylko nazwiskiem.

Plagueis opadł na oparcie fotela i zatopił się na chwilę w myślach.

- Cóż, możliwe, że właśnie znaleźliśmy potencjalnego sojusznika kogoś, kto będzie nas informował o planach rodów związanych z wyborami... - powiedział z namysłem.

- Agenta - potwierdził Hill. - Naszego człowieka w obozie wroga. Plagueis znów aktywował dźwięk.

- Chcielibyśmy odwiedzić Naboo celem przedyskutowania tych kwestii w cztery oczy - powiedział.

Veruna był wyraźnie zaskoczony.

- Pojawienie się publicznie w waszym towarzystwie pomogłoby w rozwianiu podejrzeń o spisek.

- W takim razie każdy z nas na tym zyska.

Veruna ukłonił się w pas.

- Goszczenie cię będzie dla nas ogromnym zaszczytem, magistrze Damask.

Później mówiono, że ani Nabooanie, ani Gunganie nie pamiętali surowszej zimy niż ta, która skuła ich świat lodem po jesiennej wizycie Hega Damaska na Naboo.

Rzeki, a nawet wodospady Theed zamarły; rozległe równiny i wysokie lasy przykryła trzymetrowa warstwa śniegu; plazmiczne wstrząsy siały spustoszenie od gór Galio aż po Krainę Jezior, Święte

Miejsca i podwodne miasto Otoh Gunga, a wiele wlotów do wodnych tuneli tworzących sieć pod powierzchnią planety zablokowała na długo graba kra.

Tapalo i Verana nalegali na przysłanie po Muunów na Muunilinst własnych statków i tak oto wkrótce jeden ze smukłych nubianów wylądował w kosmoporcie Theed, niewielkiej placówce, która powinna zostać powiększona dwudziestokrotnie, jeśli Naboo zamierza pewnego dnia stać się pełnoprawnym graczem na międzygalaktycznej arenie. Samo miasto było, zdaniem Plagueisa, pod każdym względem "przeciwieństwem Harnaidana; podczas gdy w stolicy Muunilinst dominowały budowle strzeliste, kanciaste i surowo minimalistyczne, zabudowa Theed była raczej niska, złożona z pękatych, często okrągłych obficie zdobionych budynków o pokrytych śnieżką dachach i licznych wieżach, wznoszących się nad sklepionymi arkadami. Miasto przecinała rzeka, spadająca malowniczymi wodospadami ze skarpy na zielone równiny, i kilka jej dopływów, nad którymi przerzucono filigranowe mosty.

Sznur śmigaczy powiózł czarno ubranych Muunów dostosowanymi raczej do ruchu pieszego ulicami na wewnętrzny dziedziniec starożytnego pałacu, gdzie czekali już na nich kandydat do tronu Bon Tapalo, Ars Venina, a także kilku innych doradców i przyszyłych ministrów. Ubrany w błyszczojedwabne szaty i trzewiki na wysokich obcasach, brodaty i jasnowłosy Tapalo zachowywał się, jakby już był królem tego drugorzędnego świata; podczas oficjalnej prezentacji Damaska i delegacji Muunów siedział, otoczony ubranymi w luźne mundury i uzbrojonymi w przestarzałe blastery oficerami. Veruna z kolei towarzyszył Muunom całą drogę podczas podróży do głównego budynku.

- Tak jak wspomniałem podczas naszej rozmowy kilka tygodni temu, jesteście zaszczytzeni pańską wizytą magistrze Damask.

- W dodatku, tak jak zapewniłem cię wtedy, każdy z nas na niej zyska. - Damask odwrócił się w jego stronę. - Przypuszczam, że ty szczególnie.

Veruna wskazał na siebie, zdziwiony.

- Ja?

- Nie teraz - mruknął Damask. - Porozmawiamy o tym, kiedy

przyjdzie czas.

Szerokimi podcieniami o posadzce z polerowanego kamienia doszli do niewielkiego dziedzińca, na którym ustawiono kilka stołów uginających się pod wykwintnym jedzeniem i napojami; największy był zarezerwowany dla Muunów. Jak tylko usiedli, pojawiła się służba i zaczęła podawać najróżniejsze dania, włącznie z mięsiwem, którego Muunowie grzecznie odmówili. Zwyczaj spożywania posiłku Podczas omawiania interesów był jednym z dziwactw, do których Damask przywykł podczas kontaktów z ludźmi, ale którego skrycie nienawidził.

Zresztą niemiłe było mu samo towarzystwo ludzi. Ci barbarzyńscy mięsożercy byli jednak wysoce rozwiniętym gatunkiem, a z uwagi na ich wrodzoną inteligencję i przenikliwość zasługiwali na traktowanie z takim samym szacunkiem, jakim darzeni byli Muunowie. Mimo to wiele z rozumnych ras galaktyki uważało się za równych ludziom, za co zresztą winę ponosili oni sami. W przeciwieństwie do Muunów, nie mieli nic przeciwko zniżaniu się do poziomu istot mniej zaawansowanych technicznie, mniej inteligentnych, ułomnych czy prymitywnych Ostentacyjnie ogłaszali, że są im równi i publicznie się afiszowali brakiem oporów wobec pracy z nimi ramię w ramię. Zamiast korzystać z przywilejów, jakie dawała im ich wyjątkowość, nierzadko zniżali się do poziomu różnych miernot. Żaden Muun nie zgodziłby się na podjęcie pracy pilota statku kosmicznego czy przemysłowca zamiast dyplomaty bądź polityka - chyba że miałby tego dokonać dla dobra własnego gatunku. W przeciwieństwie do nich, ludzie chwytali się każdego fachu. Jednak tym, co dodawało im tajemniczości, była niewytłumaczalna potrzeba podróżowania po całej galaktyce - bez zbędnej kontroli ani wyraźnych planów, nie bacząc na koszt. Odkrywali jeden świat po drugim w nienasyconej żądzy podboju, całkiem jakby migracja z okolic Jądra była powodowana jakimś wewnętrznym nakazem. Co więcej, Moc nie tylko zdawała się pobłażać ich niekontrolowanemu rozproszaniu, ale nawet je wspierać. Damask skrycie podejrzewał, że to w ludzkich rękach spoczywa marny los galaktyki.

Służba wciąż napełniała kryształowe kieliszki kwiatowym winem, kiedy Muunowie przeszli do interesów, wykorzystując holorzutnik

na dziedzińcu do prezentacji wizualizacji przedstawiającej Theed i pobliskie siedliska za dziesięć lat, przy finansowanym przez IKB wydobywaniu plazmy ze złóż pod miastem. Jednocześnie jedna z firm Cabry - Zakłady Konstrukcji i Montażu Zewnętrznych Rubieży - wybudowałaby na terenach zielonych, w pobliżu nurtów Virdugo, potężną nowoczesną rafinerię, mieszczącą się w neoklasycystycznych, przykrytych kopułami budynkach. Muunowie wyjaśnili w skrócie, jak miałyby zostać wzmocniony klif i przekierowane dopływy rzeki Solleu bez naruszania obecnej architektury sieci podziemnych tuneli Theed. Federacja Handlowa zajęłaby się rozbudową stołecznego kosmoportu i wzniosła masywną platformę lądowniczą wykorzystującą naturalną krzywiznę zbocza.

Zbudowałaby też drugi port handlowy w mieście Spinnaker.

Kiedy prezentacja dobiegła końca, Tapalo sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

- Z pewnością włożyliście w opracowanie tych planów wiele pracy. - zagadnął ostrożnie Larsha Hilla - ale chyba nie uwzględniliście w nich naszych lokalnych przedsiębiorstw.

- Postrzeganie tych projektów jako symboli pozaświatowej okupacji jest ostatnią rzeczą na jakiej nam zależy - zapewnił go Hill. - Nasi partnerzy zamierzają oczywiście nawiązać ścisłą współpracę z zakładami energetycznymi Naboo i z Zakładami Produkcji Statków Kosmicznych Theed. Dopilnuję, żeby usprawnienia były postrzegane jako owoc współpracy. Kiedy zakończą się prace konstrukcyjne, rafineria i porty kosmiczne będą do waszej dyspozycji i znajdą się pod waszą wyłączną kontrolą.

Tapalo rozluźnił się, ale tylko odrobinę.

- Opozycja twierdzi, że Naboo stanie się permanentnym dłużnikiem Klanu Bankowego i Federacji Handlowej...

- Tylko do czasu rozpoczęcia eksportu plazmy - zapewnił go Damask. - Rozumiem pański niepokój, na tym etapie jednak powinniście zadać sobie raczej pytanie, czy uda wam się zdobyć tron bez naszej pomocy.

Wśród zebranych wybuchł harmider.

- Sądzę, że się uda, magistrze - odparł Tapalo, apelując o ciszę - może jednak lepiej zaryzykować przegraną niż wstępować na tron w

atmosferze hańby.

- Hańby? - powtórzył Hill z niedowierzaniem i urazą. - Czy naprawdę sądzicie, że przebyliśmy taki szmat drogi, żeby wysłuchiwać obelg?

- Spokojnie - poprosił Veruna i wstał, podnosząc ręce w obronnym geście. - Nie mieliśmy zamiaru obrażać Damask Holdings. - Odwrócił się do Tapala i grupy jego przysłych ministrów i doradców. - To prawda, musimy pamiętać o obawach naszego elektoratu, ale nie powinniśmy pozwolić, aby bojaźliwe głosy garstki wyborców zniweczyły nasze szanse na dołączenie do galaktycznej społeczności i na podniesienie statusu całego sektora Chommell. Moim zdaniem powinniśmy podjąć ryzyko. Aby uniknąć pomówień o uleganie naciskom, proponuję wykorzystać tę zaszczytną dla nas wizytę członków Damask Holdings, aby publicznie zademonstrować, że my sami pragniemy zawrzeć porozumienie z Klanem Bankowym i z innymi organizacjami. Dzięki temu Naboo zmieni swoje oblicze i osiągnie status pożądanego partnera dla Światów Jądra, co umożliwi ustanowienie ulg podatkowych, niższych stóp procentowych oraz zapewni nowe miejsca pracy, i to zarówno dla mieszkańców planety, jak i pozaświatowców. - Zacisnął pięść i potrząsnął nią dla podkreślenia własnych słów. - Musimy wykorzystać tę szansę, póki jest ku temu okazja.

Nareszcie Tapalo i jego świta zaczęli kiwać potwierdzająco głowami.

- Czy chciałby pan coś dodać, magistrze Damask? - spytał wreszcie Tapalo.

Damask rozłożył szeroko ręce.

- Tylko tyle, że nie mógłbym ująć tego lepiej niż zrobił to przed chwilą przyszły gubernator Theed.

- Otóż to! - potwierdził jeden z doradców Tapala. Podniósł swój kielich i skinął nim z uznaniem pod adresem Veruny.

Inni niezwłocznie poszli w jego ślady.

Kiedy wznosili toast, Damask pomyślał z satysfakcją: już wkrótce. Arsie Veruno, obejmiesz tron Naboo.

Zgodnie z planem, Muunowie mieli spędzić w Theed noc, aby następnego ranka podjąć rozmowy. Kiedy Hill i reszta delegacji

udała się do swoich apartamentów, Plagueis przeprosił ich grzecznie i na piechotę wybrał się do budynku uniwersytetu, położonego w drugiej części miasta. Szedł cienistymi parkowymi alejami, przeprawił się dwoma mostami przez rzekę i jej dopływ, mijał liczne wieże i obeliski; trasa jego wędrówki prowadziła też przez serce placu Pałacowego z jego dwoma triumfalnymi łukami. Główna rotunda uniwersytecka z imponującym posągiem jakiegoś mężczyzny mieściła się w pobliżu jednego z dopływów Solleu, wijącego się między okazałymi budynkami i przecinającego kampusowe place. Plagueis odnalazł akademickie centrum informacji i skierował się do recepcji, w której urzędowała młoda, jasnowłosa kobieta, przyglądająca mu się otwarcie, kiedy szedł w jej stronę.

- Szukam studenta imieniem Palpatine - powiedział w basicu.

- Znam go - potwierdziła dziewczyna kiwnięciem głowy.

- Czy wie pani, gdzie mogę go znaleźć? Może jest w tej chwili na zajęciach?

Blondynka westchnęła teatralnie.

- Pojawia się i znika. Chyba widziałam go w budynku programu młodych...

- Chyba?

- Tak. Sądzę, że to był on. Tak mi się wydaje.

Ludzie, westchnął w duchu Plagueis, głośno powiedział zaś: - Czy może mnie pani tam pokierować?

W odpowiedzi recepcjonistka wręczyła mu flimsimapkę, dzięki której Plagueis dotarł na drugą stronę kampusu, do siedziby Programu Młodych Legislatorów - organizacji, która czuwała nad działaniem służb publicznych Naboo. Wokół roiło się od młodzieży obojga płci; część ledwie zwracała na niego uwagę, inni zatrzymywali się, zaciekawieni, żeby mu się przyjrzeć. Wypytyjąc o Palpatine'a, Plagueis z każdą chwilą zacieśniał krąg swoich poszukiwań, aby wreszcie trafić do otoczonej kolumnadą biblioteki, w której go znalazł.

Poznał go dzięki hologramom, które wcześniej dostarczył mu Hill. Ubrany w luźne spodnie, zapiętą pod szyję koszulę i krótkie buty, przecinał właśnie plac w towarzystwie ciemnowłosego, ubranego bardziej konserwatywnie i niemal dwukrotnie od niego starszego

mężczyzny. Był średniego wzrostu, miał faliste, rude włosy, wydatny nos i pociągłą twarz, którą ludzie prawdopodobnie uznawali za miłą dla oka.

Trzymał się prosto, miał proporcjonalnie dość długie ramiona i poruszał się z naturalnym wdziękiem.

Plagueis obserwował chłopca przez jakiś czas z daleka, a podszedł do niego dopiero, kiedy ten rozstał się ze swoim towarzyszem. Palpatine zauważył go dopiero, gdy Muuna dzieliło od niego ledwie kilka kroków, a kiedy go spostrzegł, skręcił nagle i ruszył w przeciwną stronę.

- Młody człowieku! - zawołał za nim Plagueis, przyspieszając kroku. - Czy mogę zająć ci chwilę? - Chłopak nadal nie zwracał na niego uwagi, ale Muun dogonił go i zawołał po imieniu: - Palpatine!

Młody mężczyzna przystanął z wahaniem i obejrzał się niepewnie przez ramię.

- Skąd wiesz, jak mam na imię?

- Wiem o tobie więcej, niż mógłbyś przypuszczać - poinformował go Plagueis, zastępując mu drogę.

W niebieskich oczach Palpatine'a ciekawość walczyła o lepsze z nieufnością.

- Zazwyczaj nie rozmawiam z ludźmi, którzy twierdzą, że coś o mnie wiedzą, ale ja także wiem coś o tobie, więc chwilowo się powstrzymam - oznajmił.

Przed czym niby? - parsknął w duchu Plagueis i spytał: - Co takiego o mnie wiesz?

Palpatine westchnął z irytacją.

- Nazywasz się Hego Damask i jesteś dyrektorem... nie, magistrem Damask Holdings.

Mój ojciec wspominał, że przybyłeś na Naboo, aby spotkać się z Bonem Tapalem. Wasza delegacja popiera go w walce o tron.

- A czy twój ojciec mówił ci, że zamierzam spotkać się także z tobą?

- Skąd miałby o tym wiedzieć? I czego właściwie ode mnie chcesz.

- Sądzę, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Bardzo w to wątpię.

- Może to powód, dla którego tym bardziej powinniśmy się poznać?

Palpatine rozejrzał się wokół, jakby w poszukiwaniu pretekstu do ucieczki.

- Kim był ten człowiek, z którym przed chwilą rozmawiałeś? - indagował Plagueis.

Chłopiec otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zaraz zmienił zdanie; po chwili milczenia podjął: - To mój mentor w programie młodych. Nazywa się Vidar Kim i jest asystentem senatora Naboo w Senacie Republiki; bardzo prawdopodobne, że niebawem zajmie jej miejsce.

- Spojrzał ostro na Plagueisa. - i nie jest zwolennikiem Tapala.

Plagueis ostrożnie dobierał słowa: - Czy poza udziałem w Programie Młodych Legislatorów interesujesz się polityką?

- Nie wiem jeszcze, co chcę robić po studiach.

- Ale polityka nie jest ci obca, prawda?

- Tego nie powiedziałem. Powiedziałem, że nie wiem, co chcę robić.

Plagueis skinął głową i obejrzał się na budynek biblioteki.

- Nie znam Theed. Czy byłbyś tak miły i oprowadził mnie po mieście?

Palpatine wytrzeszczył na niego oczy.

- Posłuchaj no, panie magistrze, jestem...

- Tylko krótka wycieczka.

Prowadząc niezobowiązującą rozmowę, udali się brzegiem rzeki stronę auli koncertowej i Igły królowej Yram, a potem pokonali jeden z mostów i skręcili powoli w stronę kompleksu pałacowego. Poza hologramami Palpatine'a, które dostarczył Plagueisowi, Larshowi nie udało się zdobyć zbyt wielu informacji na temat młodzieńca. Chociaż syn nie miał szlacheckiego tytułu, ojciec Palpatine'a był bogatym, wpływowym arystokratą znanym z przekonania izolacjonistycznych. Nazwisko rodu było prawdopodobnie przydomkiem przyjmowanym przez dziedziców szlacheckich starych rodów, a może zostało zapożyczone ze starożytnego regionu Naboo.

- Theed to piękne miasto - zagadnął Plagueis, kiedy wąską uliczką weszli na plac Pałacowy.



- Jeśli ktoś lubi zabytki - stwierdził wymijająco Palpatine.

- Nie interesuje cię sztuka?

Palpatine zerknął na niego spode łba.

- Lubię sztukę, ale jestem raczej minimalistą.

- We wszystkich dziedzinach?

- Wolałbym, żeby w Theed było mniej tłoczno. Tutejsze zimy mogłyby być łagodniejsze, a król powinien mieć mniej doradców i ministrów.

- Mówisz jak polityk.

- To po prostu moje prywatne zdanie.

- Jedno nie wyklucza drugiego.

Palpatine zatrzymał się w pół kroku i odwrócił w stronę Hega.

- Czego ode mnie chcesz?

Plagueis wskazał pobliską ławkę. Kiedy Palpatine wreszcie dał za wygraną i usiadł, Muun odezwał się: - Doszły mnie słuchy, że to ty stoisz za ujawnieniem pewnych informacji, które pomogły Tapalowi w kampanii.

Palpatine wyglądał na prawdziwie zaskoczonego.

- Jak u...

Plagueis uciszył go, podnosząc dłoń.

- To w tej chwili nie ma znaczenia. Liczy się powód, dla którego postępujesz wbrew woli i przekonaniom własnego ojca, mentora i kilku innych rodów.

- Zamierzasz to ujawnić?

Plagueis przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu.

- A co by się stało, gdybym tak zrobił?

- Po pierwsze, mój ojciec by mnie zamordował.

- Mówisz poważnie?

Palpatine westchnął ciężko.

- Wydziedziczyłyby mnie - poprawił się.

- A więc to prawda, że stoicie z ojcem po przeciwnych stronach barykady, jeśli chodzi o poparcie w nadchodzących wyborach.

Palpatine spuścił wzrok.

- Zdziwiłbym się, gdybyśmy mieli podobne zdanie chociażby w jednej kwestii. -

Podniósł oczy na Plagueisa. - Chciałbym, żeby Naboo zerwało ze

swoją przeszłością.

Chciałbym, żebyśmy się stali częścią galaktyki. Czy to coś złego brać udział w tworzeniu historii Republiki?

Muun przechylił głowę na ramię.

- Rządy powstają i upadają - powiedział enigmatycznie.

- A masz lepszy pomysł na rządzenie galaktyką?

Plagueis roześmiał się.

- Jestem tylko starym Muunem, który nie zna się zbyt dobrze na tych sprawach.

Palpatine parsknął drwiąco.

- Ile dokładnie masz lat? - zapytał.

- W skali ludzkiego wieku byłbym już dobrze po setce. Chłopak zagwizdał z podziwem.

- Zazdroszczę ci.

- Czego?

- Wszystkich tych rzeczy, których dokonałeś i których możesz jeszcze dokonać.

- A ty, co byś zrobił, osiągając długowieczność?

- Wszystko! - zawołał Palpatine z przekonaniem.

Wstali z ławki i zawrócili spokojnym krokiem w stronę kampusu. Plagueis zanurzył się głęboko w Moc, żeby zbadać Palpatine'a. jednak nie mógł z niego wyczytać zbyt wiele.

Ludzi najczęściej było trudno przejrzeć w Mocy, a umysł tego tutaj był pełen sprzecznych myśli. Taki mały mózdzek, a tyle się w nim dzieje! - nie mógł się nadziwić Plagueis. Taki natłok emocji i skupienie na sobie samym! Jaka to odmiana po obcowaniu z przewidywalnymi, skoncentrowanymi umysłami istot z terenu Zewnętrznych Rubieży, szczególnie tych o zbiorowych świadomościach...

Palpatine zatrzymał się obok jaskrawego śmigacza o ostro zakończonym dziobie, trzech statecznikach i silniku repulsorowym, który wyglądał, jakby miał moc wystarczającą do udźwignięcia droida Odnośnika.

- To twój pojazd? - spytał Plagueis. W oczach chłopca załśniła duma.

- Prototyp patrolowego flasha - pochwalił się. - Biorę udział w

wyścigach.

- Wygrywasz?

- A myślisz, że inaczej zawracałbym sobie głowę zawodami? - Palpatine wskoczył zwinnie na siedzenie pilota.

- Mam coś, co możesz zawiesić sobie na lusterku - powiedział Plagueis i wyciągnął z kieszeni monetę z czystego aurodium, umocowaną na łańcuszku. Wsunął ją w dłoń Palpatine'a. - Jest bardzo cenna.

Młody człowiek przyjrzał się drobiazgowi.

- Nigdy czegoś podobnego nie widziałem...

- Zatrzymaj ją.

Palpatine zerknął na niego pytająco.

- Kto wie? Może pewnego dnia zajmiesz się finansami? - rzucił półżartem Plagueis.

Chłopak roześmiał się szczerze.

- To mało prawdopodobne, magistrze Damask.

- Domyślam się, że znasz lepsze sposoby na zarabianie kredytów?

Palpatine pokręcił głową.

- Kredyty mnie nie interesują.

- Czyżby? To ciekawe. A cóż takiego cię interesuje, jeśli mogę spytać?

Młody człowiek już, już miał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język.

- Co powiedziałbyś na pracę dla Damask Holdings? - zaproponował Muun.

Palpatine zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli?

- Jeśli mam być szczerzy, chodzi o szpiegowanie... w pewnym sensie - zanim jego rozmówca zdążył się odezwać, dodał szybko: - Nie posunąłbym się do stwierdzenia, że mamy wspólny interes dotyczący Przyszłości Naboo, bo jestem pewien, niezależnie od twojego zdania na temat lokalnej architektury, że twój świat jest ci drogi. Mnie i moich współpracowników bardziej niż rząd Naboo interesuje jednak nabońska plazma i zysk, jaki przyniesie na wolnym rynku.

Palpatine miał minę, jakby pierwszy raz w życiu ktoś powiedział

mu prawdę prosto w oczy.

- Gdybyś inaczej sformułował swoją propozycję, natychmiast bym ją odrzucił.

- Mam rozumieć, że się zgadzasz? Czy byłbyś skłonny dostarczać nam informacji na temat planowanych posunięć stronnictwa politycznego twojego ojca?

- Tylko jeśli będę mógł je przekazywać tobie bezpośrednio.

Plagueis spróbował jeszcze raz wybadać go poprzez Moc.

- A więc takie są twoje warunki?

Palpatine skinął poważnie głową.

- Właśnie tego chcę.

- W takim razie nie widzę przeszkód, żebyś donosił o wszystkim mnie - przystał Plagueis. - Dopilnuję wszelkich ustaleń. - Cofnął się, kiedy Palpatine odpalił silnik.

Młody człowiek milczał przez chwilę.

- Mógłbym cię jutro zabrać na przejażdżkę - zawołał wreszcie, usiłując przekrzyczeć szum maszyny. - To znaczy, jeśli masz czas. Pokazałbym ci więcej dzielnic Theed i peryferie...

- Pod warunkiem że nie będziesz leciał zbyt szybko - zażartował Muun.

Palpatine uśmiechnął się łobuzersko.

- Tylko na tyle, żeby nie było nudno.

## **ROZDZIAŁ 10**

### **KRAJ PRZEMOCY**

Unosząc się metr nad ziemią, zwrotny śmigacz Palpatine'a prześlizgiwał się nad równinami rozciągniętymi u stóp płaskowyżu Theed, zostawiając za sobą długi, kręty ślad w wysokich trawach. Dzień był bezchmurny i słoneczny, ciepłe powietrze przesyciło brzęczenie owadów i rozsiewane przez wiatr pyłki.

- Wyborna przejażdżka - ocenił Plagueis, usadowiony na siedzeniu pasażera, kiedy Palpatine nieco zwolnił.

- Może powinienem zacząć startować w wyścigach zawodowo? - zastanowił się.

- Mieszkańcy Naboo oczekują chyba czegoś więcej po najstarszym synu rodu Palpatine'ów.

- Nie obchodzą mnie oczekiwania innych - stwierdził lekko

Palpatine, nie patrząc w jego stronę.

- Czy ten śmigacz to prezent od ojca?

Chłopiec zerknął na niego z ukosa. - Łapówka... którą pozwoliłem sobie przyjąć.

- Czy ojciec pochwała twoją żyłkę do zawodów?

Palpatine prychnął lekceważąco.

- Mój ojciec nie latał ze mną od lat.

- Nie wie, co traci.

- To nie ma nic wspólnego z moimi umiejętnościami. - Palpatine zmienił pozycję, odwracając się w stronę swojego pasażera. - Kiedy byłem młodszy, spowodowałem wypadek, w którym zginęło dwóch pieszych. Mój ojciec odgrażał się, że już nigdy nie pozwoli mi prowadzić, ale w końcu zmienił zdanie.

- Jak go do tego przekonałeś?

Palpatine zapatrzył się przed siebie.

- Męczyłem go tak długo, aż wreszcie dał za wygraną.

- Przykro mi - powiedział Plagueis. - Nie wiedziałem o tym.

Nie była to jednak prawda. Z pomocą 11-4D dotarł do informacji na temat niezbyt chlubnej przeszłości Palpatine'a, który tułał się od jednej prywatnej szkoły do drugiej w przerwach między popełnianiem drobnych przestępstw i dopuszczaniem się wykroczeń, za które zwykły obywatel wylądowałby w poprawczaku. Raz za razem jego ojciec, po którym synalek odziedziczył skłonność do przemocy, używał swoich wpływów, żeby ratować młodego Palpatine'a z opałów i unikać widma rodzinnych skandali. Wybryki potomka znamienitego rodu były jedynie zwiastunem niezwyklej osobowości. Oto Plagueis miał przed sobą młodego człowieka, który już wzniósł się ponad zwykłą moralność i uważał siebie za wystarczająco niezwykłego, aby tworzyć własny kodeks etyczny.

Palpatine wskazał majaczące w oddali drzewa.

- Tam jest sporo starożytnych ruin, ale to tereny Gungan.

- Prowadzicie z nimi interesy?

- Nie miałem z nimi nigdy do czynienia osobiście, ale widywałem ich w Moenii, gdzie czasem handlują z naszymi.

- Co o nich myślisz?

- Poza tym, że są długouchymi i obleśnymi prymitywami?

- Cóż, tak. Jakie jest twoje zdanie o tym gatunku?  
Palpatine wzruszył ramionami.

- Nie przeszkadzają mi, dopóki siedzą w swoich podwodnych miastach.

- I nie wchodzi ci w drogę?

- Dokładnie. Ludzie zasługują na to, żeby mieć ostatnie słowo.  
Plagueis nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- W galaktyce jest wiele światów, na których toczą się spory o to, kto powinien mieć ostatnie słowo w kwestiach związanych z losami ich ojczyzny.

- To dlatego, że większość istot boi się wziąć na siebie odpowiedzialność. Pomyśl tylko, czego mógłby dokonać Senat Republiki pod rządami silnego, stanowczego przywódcy!

- Muszę przyznać, że zastanawiałem się nad tym, mój drogi.

- Co robi Senat, kiedy pojawia się kryzys? - zacietrzewił się Palpatine. - Wysyła Jedi, żeby przywrócili porządek, i nie zastanawia się nawet nad źródłem problemu!

Plagueis uznał młodzieńczą ignorancję chłopca za odświeżającą.

- Jedi mogliby rządzić Republiką gdyby tylko chcieli - powiedział po chwili. - Sądzę, że powinniśmy być Zakonowi wdzięczni za jego poświęcenie w służbie pokoju.

Palpatine pokręcił zdecydowanie głową.

- Moim zdaniem jest inaczej. Uważam, że Jedi w gruncie rzeczy są ograniczeni.

Czekają aż Senat powie im, co mają robić i gdzie interweniować, co naprawić, podczas gdy mogliby wykorzystać Moc, żeby narzucić swoją wolę całej galaktyce... gdyby tylko chcieli.

Miałbym dla nich więcej szacunku, gdyby tak postępowali.

- Czy szanujesz swojego ojca za to, że próbuje ci narzucić swoją wolę?

Palpatine zacisnął mocniej palce na drążku sterowniczym.

- To co innego. Mam powody, aby go nie szanować, bo nie jest nawet w połowie tak inteligentny, jak mu się zdaje. Gdyby się z tym pogodził, mógłbym mu przynajmniej współczuć. - Zahamował gwałtownie i odwrócił się znów w stronę Plagueisa; twarz wykrzywiał mu gniewny grymas. Między nimi z lusterka zwieszała

się moneta na łańcuszku, którą podarował mu Muun.

Wkrótce będzie w mojej mocy, pomyślał Sith.

- Nasz ród jest zamożny - podjął Palpatine - ale nie jest jednym z najbogatszych. Nie ma też szczególnego wpływu na króla i elektorat i to pomimo prób mojego ojca, który usiłował dojść do władzy, brakuje mu politycznej przenikliwości, potrzebnej do zdobycia poparcia na dużą skalę, a poza tym trzeźwości umysłu, która pozwoliłaby mu zrozumieć, że nadszedł czas, żeby Naboo zaczęło czerpać ze swoich nieprzebranych zasobów i dołączyło do galaktycznej elity. Zamiast tego on i jego poplecznicy upierają się bezsensownie przy trzymaniu nas tu jak w klatce.

- Czy twoja matka podziela jego zdanie?

Palpatine parsknął gorzkim śmiechem.

- Popiera go tylko dlatego, że sama nie ma poglądów. Po prostu sobie podporządkował, tak samo zresztą jak moich dobrze ułożonych braci i siostry, którzy traktują mnie jak wyrzutka, a mimo to są dla ojca wzorem cnót, których mnie ponoć brakuje.

Plagueis przez jakiś czas rozważał w milczeniu jego słowa.

- A mimo to oddajesz swojemu rodowi cześć, posługując się jego nazwiskiem jak przydomkiem.

Rysy twarzy Palpatine'a nieco złagodniały.

- Przez jakiś czas zastanawiałem się nad przyjęciem nazwiska matki. Nie wypieram się rodu, z którego pochodzę. Wyparłem się imienia, które mi nadano, jednak nie z takich pretensjonalnych powodów, jak sądzą niektórzy. W istocie jest wręcz przeciwnie. Jestem pewien, że akurat ty powinienesz to rozumieć.

Otóż to, pomyślał Plagueis z rozbawieniem. Zwodniczo łagodny ton głosu, wykorzystywanie pochlebstw, własnego uroku i skromności są całkiem jak zwody i uniki podczas pojedynku na szpady; potrzeba, aby cię postrzegali jako osobę szczerą bezpretensjonalną wyrozumiałą... Oto istota nieroszcząca sobie pretensji, by wejść do świata polityki, a jednak będąca urodzonym politykiem. Tenebrous od początku powtarzał Plagueisowi, że korzystając z pomocy Sithów Republika będzie się staczać, gnębiona korupcją i chaosem, i że nadejdzie czas, kiedy będzie musiała zacząć polegać na silnym i światłym przywódcy, który zdoła ocalić rzesze,

zanim staną się niewolnikami własnych nieokiełznanych pragnień, zazdrości i zaścianek. W obliczu wspólnego wroga, prawdziwego czy fałszywego, przełamią wszelkie dzielące ich bariery i schylą głowy przed każdym, kto obieca im świetlaną przyszłość. Czy to możliwe, żeby ten cały Palpatine z pomocą Plagueisa miał stać się jednym z tych, którzy umożliwią dokonanie tej transformacji?

Ponownie spróbował wniknąć w myśli i uczucia młodego człowieka, ale znów bezskutecznie. Blokada, którą chronił się przed ingerencją z zewnątrz, była nie do pokonania, co czyniło go tym bardziej godnym uwagi. Czyżby Palpatine jakimś cudem zdołał nauczyć się manipulować Mocą podobnie jak robił to w młodości Plagueis, aby ukrywać przed innymi swoje umiejętności?

- Oczywiście, że to rozumiem - powiedział po dłuższej chwili. - Ale... czy kiedy byłeś młody, powątpiewałeś w swoje motywacje szczególnie jeśli stały w sprzeczności z pobudkami innych?

Palpatine wytrzymał jego natarczywy wzrok.

- Nigdy nie pytałem sam siebie, dlaczego... ani co by było, gdyby - odparł. - Po prostu dążyłem do realizacji własnych celów.

Plagueis opadł na oparcie fotela, jakby z jego ramion zdjęto nagle ogromny ciężar.

- Niektórzy z nas są stworzeni do czynów, które przerastają zdolności innych -

powiedział zagadkowo.

Palpatine skinął głową bez słowa.

Muun nie zamierzał drążyć głębiej, żeby dowiedzieć się, jakie traumy przyczyniły się do ukształtowania tak przebiegłej i skrytej natury. Jedyne, czego musiał się teraz dowiedzieć, to czy ten młody człowiek jest wrażliwy na Moc.

Dwa standardowe dni później na Malastare, planecie o zróżnicowanej powierzchni, zajmującej poczesne miejsce na trasie Drogi Hydiańskiej, nawet ogłuszający ryk i przyprawiający o mdłości smród spalin nie mogły powstrzymać Plagueisa przed myśleniem o Palpatinie. Damask Holdings zwróciło się z prośbą o spotkanie z senatorem Paksem Teemem, więc przywódca Protektoratu Granów zapewnił Muunom prywatną lożę na zawodach imienia Phoebosa. Ich delegacja przyleciała tu prosto z Naboo z zamiarem omówienia



interesów, ale Granowie, Dugowie, Xi Charrianie i niemal cała reszta mieszkańców Pixelito była bez reszty pochłonięta obstawianiem zawodów i nikomu nie były w głowie negocjacje.

- Czy ma pan swojego faworyta, magistrze? - spytał Pax Teer, gdy w dole przemknęły z rykiem dwa śmigacze.

- Tak sądzę - bąknął nieprzytomnie Plagueis, zatopiony w myślach o Naboo.

Wyglądało na to, że jego rozmowa z Palpatine'em otworzyła w młodym mężczyźnie jakąś emocjonalną tamę. Ledwie Muunowie opuścili Naboo, nadszedł pierwszy holokomunikat od chłopca, dotyczący aktualnych planów arystokracji w związku z wykluczeniem Bona Tapala z gry o tron. Plagueis wysłuchał go uważnie, chociaż w rzeczywistości informacje nie były szczególnie cenne. Od chwili ujawnienia działań opozycjonistów podczas konfliktu z Gunganami, ojciec Palpatine'a odbywał spotkania w swojej posiadłości za zamkniętymi drzwiami i zabronił synowi wspomnienia o nadchodzących wyborach. Z kolei kampania wyborcza Tapala dzięki ujawnieniu rychłego porozumienia z intergalaktycznym Klanem Bankowym rozwijała się znakomicie, pośpiech, z jakim Palpatine skontaktował się z Muunem, sugerował, że traktował swój układ z Plagueisem bardzo poważnie i chciał być nie tylko jego tajnym współpracownikiem, ale i potencjalnym doradcą. Uważał Hega Damaska za symbol dobrobytu i potęgi, której od tak dawna pożywał. Mając pewność, że młody człowiek sprawdzi się także poza planami Damask Holdings wobec Naboo, Plagueis nie zniechęcał swojego nowego podopiecznego i cieszył się jego neofickim zapałem.

- Dlaczego w zawodach nigdy nie biorą udziału ludzie? - spytał Plagueis po dłuższej chwili.

Teem machnął lekceważąco sześciopalczystą dłońią.

- Nie mają do tego smykałki. Dzisiejszym faworytem jest Dug, kierujący niebieskim śmigaczem.

Plagueis śledził przez chwilę błękitny pojazd. Na trybunach w dole tysiące Dugów -

stojących na wszystkich czterech kończynach, na tylnych łapach albo na samych rękach -

dopingowały szczekliwie swojego zawodnika.

Sith stwierdził, że tutejsza duża grawitacja jest męcząca, a Granowie - jeszcze bardziej. Przedstawiciele ich gatunku przybyli na Malastare tysiąc lat temu.

Szybko skolonizowali planetę i zmusili rdzennych Dugów do uległości. Od tamtej pory protektorat urósł w siłę, rozciągając swoją władzę na ojczystą planetę Granów Kinyen i zyskując w Senacie Republiki wpływy, obejmujące wiele planet na terenach Środkowych i Zewnętrznych Rubieży.

Siedzący obok Plagueisa Larsh Hill nachylił się w stronę Teema.

- Może dzięki odnowieniu tradycji zawodów śmigaczy na Tatooine Gardulli uda się przyciągnąć do nich ludzkich zawodników?

Teem kwiknął z oburzeniem.

- A więc to prawda! Trzymacie jej stronę!

- Interesy to interesy - odparł beznamiętnie Hill, ale Teem nie dał się udobruchać.

- Czy właśnie po to tu przybyliście? Żeby jąrzyć rany, które jeszcze się nie zagoiły?

- Tak - potwierdził z rozdrażnieniem Plagueis.

Teem zwrócił w jego stronę troje osadzonych na szypułkach oczu.

- Nie...

- Daruj sobie - przerwał mu Hill, uprzedzając oburzone protesty.

Teem łypnął na niego ponuro.

- Od kogo dowiedziałeś się o naszych działaniach na Naboo? - spytał Plagueis.

Gran zerknął na swoich towarzyszy, ale ci uparcie milczeli.

- Od kogo? - powtórzył z naciskiem Plagueis. Teem kwiknął z rezygnacją i odpowiedział: - Po niewyjaśnionym zniknięciu kilku członków Subtext Mining... których, jak mi się zdaje, spotkałem na Sojournie... przedsiębiorstwo samo skontaktowało się z nami w tej sprawie.

- Podczas Zgromadzenia byli cali i zdrowi - zauważył Hill.

Teem pokiwał głową.

- Owszem, byli.

- Po co się do was zgłosili? - drążył Plagueis.

Pał wahał się przez chwilę, ale w końcu dał za wygraną: -

Poinformowali nas, że interesujecie się plazmą...

- I założyli, że będziesz próbował sabotować nasze działania, ujawniając je -

dowiedział Hill.

Gran prychnął gniewnie.

- Najpierw zawieracie z Gardullą umowę, która zwiększy zyski Tatooine kosztem Malastare, a potem przymierzacie się do zawarcia umowy z Naboo, pomimo obietnic podniesienia cen paliwa eksportowanego z naszej planety! Dlaczego my nie mielibyśmy wesprzeć waszych przeciwników na Naboo, skoro wy postąpiliście dokładnie tak samo w stosunku do nas?

Plagueis odczekał, aż Pax skończy perorować i minie ich grupa śmigaczy; dopiero wtedy omiół wzrokiem siedzących w łoży Granów.

- Sabotując nasze działania, sami sobie robicie krzywdę - powiedział. - Protektorat mógłby zyskać na interesach z Naboo, tak jak zyska na nich Federacja Handlowa, ale teraz możecie o tym zapomnieć.

Pax Teem tupnął potężną stopą w podłogę prywatnej łoży.

- Protestuję przeciwko takiemu traktowaniu! Przypominam panu jeszcze raz, magistrze, że ma pan wobec nas zobowiązania.

Plagueis uśmiechnął się w duchu. Wiedział, że swego czasu Tenebrous miał wobec Grana poważne plany. Pax Teem miał zostać marionetką której Sithowie zamierzali umożliwić awans na stanowisko Najwyższego Kanclerza, aby następnie manipulować nią i poprzez jej opłakane w skutkach działania doprowadzić do upadku galaktyki. Teraz jednak Plagueis miał już nową taktykę.

- Mamy w Senacie potężnych sojuszników - grzmiał Teem. - Możemy wstrzymać procesy legislacyjne albo sprawić, że wasze ustawy i kontrakty przez kwestie proceduralne utkną w martwym punkcie na całe lata! Posadzimy naszego człowieka na stanowisku Kanclerza i odmówimy Federacji Handlowej praw do transportu z Kinyen i całego Szlaku Handlowego! Napuścimy na Muunów Dugów! - Spojrzał gniewnie na Plagueisa. - Nigdy nie dostaniecie tego, czego chcecie, magistrze!

- Wręcz przeciwnie - powiedział spokojnie Plagueis i wstał, a

wraz z nim inni Muunowie. - Bo już to mam.

Kiedy toongski pilot wyprzedził obstawianego Duga, na trybunach wybuchła ogłuszająca wrzawa.

Zanim opuścili prywatną lożę, Plagueis czekał na Hilla.

- Rozkaż Straży Słońca odnaleźć członków ekipy wydobywczej, których porzuciliśmy na Ramieniu Tingel. Mają zostać straceni, a ich ciała porzucone u wrót siedzib Subtext Mining na Korelii.

Plagueis i Hill wrócili nowiutkim statkiem typu Capital na Naboo. Wyprodukowany przez Hoersch-Kessel i Gwori pojazd miał kształt wydłużonego strąka o płaskim brzuchu. Na rufie wypukły kadłub przecinało w poprzek skrzydło, w którym mieścił się system hiperfalowych nadajników o dużej mocy. Oprócz członków ścisłego zarządu Damask Holdings, na pokładzie było kilku przedstawicieli Klanu Bankowego, w tym bratanek przewodniczącego Tonitha, wszyscy ubrani w reprezentacyjne szaty IKB.

Od pierwszej wizyty Plagueisa na Naboo upłynął miesiąc; przez ten czas Palpatine wielokrotnie kontaktował się z nim za pośrednictwem holotransmisji. Chociaż jak dotąd dostarczył niewiele użytecznych informacji, Plagueis i Hill mogli dzięki nim wyprzedzać przeciwników Bona Tapala o krok, co zapewniało mu minimalną przewagę, jeśli chodzi o sympatię wyborców.

Kiedy grupa Muunów dotarła do stanowiska służb imigracyjnych portu kosmicznego Naboo, dołączyła do nich eskorta w postaci uzbrojonych pracowników ochrony w skórzanych kaftanach, wysokich butach i kapeluszach o szerokich rondach.

Zaprowadzili ich do poczekalni o przeszklonych ścianach, która za całe wyposażenie miała ławki i kabinę odświeżacza; minęła ponad godzina, zanim do środka weszło dwóch strażników pałacowych. Spytałi, który z nich to Hego Damask. Po wylegitymowaniu się i zapewnieniu Larsha Hilla, że nie ma powodów do obaw, Plagueis przeszedł za strażnikami z terminalu do czekającego pod budynkiem otwartego śmigacza typu Gian. Jeden z mężczyzn dał Plagueisowi znak, żeby usiadł na tylnym siedzeniu, obok tego drugiego. Plagueis nie miał pojęcia, gdzie go zabierają ale nie dał im satysfakcji poinformowania go, że "wkrótce się dowie" albo udzielenia podobnej w tonie odpowiedzi. Zamiast tego usiadł na wyściełanej kanapie,

próbując nie okazywać najmniejszych oznak zdumienia, kiedy pilot skierował śmigacz z dala od Theed, w stronę rozległych, zielonych łąk, po których obwoził go jakiś czas temu Palpatine.

- Proszę usiąść wygodnie - odezwał się jakiś czas później siedzący obok strażnik. -

Podróż potrwa około dwóch godzin.

Plagueis skinął głową i pozwolił sobie zapaść w lekki trans, przygotowując się na rozwój wydarzeń - jakikolwiek miał się on okazać. Stopniowo faliste łąki ustępowały miejsca pagórkom, które wkrótce wypiętrzyły się w góry, ciągnące się ciemnym pasmem na tle nieskazitelnie błękitnego naboosańskiego nieba. Śmigacz leciał doliną rzeki w stronę porośniętych bujną roślinnością wzgórz, gdzie pasły się stada krótkonogich shaaków. Im wyżej się wspinali, tym węższa i bardziej rwąca stawała się rzeka, zasilana wodospadami i krystalicznie czystymi jeziorami. Wkrótce, kiedy widniejące na horyzoncie najwyższe szczyty zaczęły otaczać wianuszki śnieżnobiałych chmur, śmigacz zwolnił i spokojnie pokonał rozległy trawiasty teren, aby zatrzymać się przed imponującym domostwem w klasycznym stylu Theed, z rozłożystymi kopułami i strzelistymi wieżyczkami.

Dwóch strażników powiodło go szerokimi schodami do zacienionego, pogrążonego w półmroku westybulu, gdzie zostawili go samego. Plagueis przeszedł wolnym krokiem na drugi koniec holu, podziwiając po drodze arras, obrazy i rzeźby na cokółach, i wyjrzał przez łukowato sklepione, sięgające od podłogi do sufitu okno, wychodzące na werandę i rozciągające się w dole jezioro. Przy stole na werandzie siedziała kobieta w średnim wieku o szlachetnych rysach twarzy, a obok niej sprawiający wrażenie obrażonego na cały świat młody mężczyzna w wieku Palpatine'a. Byli pogrążeni w ożywionej rozmowie. Uderzona nagłym powiewem wiatru od gór tafla wody załśniła niczym klejnoty z Mygeeto. Kiedy Plagueis odwrócił się plecami do jeziora, jego wzrok przyciągnął gobelin z tym samym godłem, które zauważył wcześniej, wyhaftowane na kieszeni marynarki Palpatine'a.

Przedstawiało trzy zwierzęta: veermoka, aiwhę i zalaacę.

W tej samej chwili wyczuł czyjąś obecność za plecami, ale się nie

obejrzał.

- Piękny, nieprawdaż? - spytał ktoś niskim głosem w basicu.

Plagueis odwrócił się w stronę wysokiego, arystokratycznie wyglądającego mężczyzny, stojącego w progu.

- Podobnie jak ten widok - odpowiedział Plagueis, wskazując na jezioro.

Ubrany swobodnie, ale z klasą srebrnowłosa mężczyzna wszedł do holu.

- Cieszę się, że zgodził się pan przyjąć moje zaproszenie, magistrze Damask.

- Obecność uzbrojonych strażników oznaczała raczej brak możliwości wyboru, Cosingo Palpatine.

- Wysłaliśmy ich wyłącznie dla twojego bezpieczeństwa, magistrze.

- Czyżby? Nigdy bym nie przypuszczał, że na Naboo może być niebezpiecznie.

- Czasem bywa. Dla niektórych - stwierdził enigmatycznie starszy Palpatine. - Teraz jednak pozwól, że pokażę ci moje włości.

Oprowadził go po licznych pokojach, zaślanych cennymi dywanami i przyozdobionych wieloma dziełami sztuki. W wystroju pokoi przeważał cenny kamień, a meble były wykonane z najprzedniejszych - i najkosztowniejszych - gatunków drewna. Kiedy wreszcie wyszli na werandę, kobiety i młodzieńca już nie było, za to wiatr wyraźnie się wzmógł i zanosilo się na burzę. Cosinga Palpatine wskazał majaczącą w oddali wyspę i okazałą posiadłość, zbudowaną na jej brzegu.

- To Varykino - wyjaśnił. - Klejnot Krainy Jezior. Kiedyś należała do poety Omara Berenki, obecnie zamieszkuje ją ród Naberie - Spojrzał na Plagueisa. - Zna pan może słynne dzieło Berenki, Obrona Naboo?

- Niestety, nie.

- Dopilnuję, żeby otrzymał pan tłumaczenie.

- Wystarczy kopia oryginału - zapewnił go Plagueis. - Biegłe władam waszym językiem.

Cosinga Palpatine obrzucił go badawczym spojrzeniem i, aby go sprawdzić, przeszedł płynnie na swój ojczysty język: - Owszem,

słyszałem, że ostatnio stał się pan specjalistą od polityki Naboo. Zanim Plagueis zdążył odpowiedzieć, Cosinga machnął dłonią przed czujnikiem, wzywając na werandę trzech służących, niosących tace zastawione wyszukanymi daniami i karafkami z napojami.

Plagueis westchnął ze znużeniem: znów jedzenie, pomyślał smętnie, znów stymulacja olfaktoryczna dla ludzkich nosów...

Usiedli naprzeciwko siebie przy tym samym stole, przy którym Plagueis widział wcześniej kobietę i młodego mężczyznę, i w ciszy czekali, aż służący nakryją do stołu.

- Świeże owoce, warzywa i produkty mączne - poinformował Palpatine, wskazując rozstawione na stole smakołyki. - Żadnego shaaka ani innych mięs.

Plagueis uśmiechnął się z przymusem.

- Może następnym krokiem będzie nauka muuńskiego? - zażartował.

Jego gospodarz zmarszczył czoło i opadł na oparcie siedzenia, dając służącym znak, że mogą zacząć nakładać jedzenie na talerze. Zaczekał, aż wyjdą przełknął kilka kęsów i odłożył starannie sztucce na stół.

- Pozwól, że opowiem ci krótką historię o Bonie Tapalu i Arsie Verunie - zaczął, patrząc chmurnie na Plagueisa. - Jakieś trzydzieści lat temu, niemal dwadzieścia lat po zakończeniu konfliktu nabooańsko-gungańskiego, przedstawiciele tej drugiej grupy zostali uwikłani w wojnę z armią najemników. Szczęśliwie Gunganie zwyciężyli chociaż wygrana kosztowała ich wiele ofiar i zniszczenie części ich bagiennych miast. Niewiele wiadomo na temat przyczyny konfliktu, a także o stronie, która wynajęła najemników, jednak w nadziei że wyciągniesz z tej historii odpowiednie wnioski, zdradzę ci jeden z najmroczniejszych sekretów Naboo. Powodem, dla którego rozpętano tę wojnę była Plazma, a najemników finansowały głównie rody Tapalo i Veruna. Kiedy mój ojciec dowiedział się o tym, wyzwiał ojca Tapala na pojedynek; zmarł od ran zadanych mu w nim przez Tapala. - Wskazał na trawnik pod werandą. - To działo się tutaj.

Plagueis obrzucił trawnik spojrzeniem.

- Jakie to romantyczne i... ludzkie.

Na przystojną twarz Cosingi Palpatine'a wystąpiły rumieńce.

- Na wypadek gdyby umknął panu morał tej historii, magistrze - dodał ostro - Tapala, Verunę i resztę tej bandy łotrów interesuje tylko bogactwo i władza, nieważne, jakim kosztem dla Naboo. Odkrycie złóż plazmy pod płaskowyżem Theed było najgorszą rzeczą jaka mogła się nam przytrafić, teraz zaś oni zamierzają wykorzystać tę okazję, wycisnąć z niej wszystko, co się da, z pomocą wpływowych istot panu podobnych. Dlatego Tapalo nigdy nie powinien zostać wybrany na króla Naboo.

Plagueis udał, że rozważa w milczeniu jego słowa.

- Mam wrażenie, że elektorat nie podziela pańskiego zdania - powiedział wreszcie.

Palpatine skinął głową.

- Na razie owszem, jednak mamy plan, jak przywołać go do rozsądku. A zaczniemy od ogłoszenia, że próby zawarcia przez Tapala umowy z Klanem Bankowym spełzły na niczym.

- Och, czyżby? Nie wiedziałem o tym - odparł spokojnie Plagueis.

Palpatine, mówiąc, coraz bardziej się unosił: - Jak myślisz, dlaczego uniemożliwiliśmy wam dotarcie do Theed? Wciąż dysponujemy wystarczającą władzą żeby nie dopuścić, abyście postawili stopę na Naboo.

Zasadniczo nie widzę przeciwwskazań, żeby usłyszał pan dalszą część tej historii, magistrze.

Senat Republiki został powiadomiony o próbach Muunilinst wtrącania się do polityki Naboo i chęci ograniczenia jej niezawisłości.

- Kiedy Plagueis nie skomentował, dodał: - Istnieje pewna legenda o sześciu pilnie strzeżonych bramach Naboo, które powstrzymują chaos przed zawładnięciem naszą planetą. Ród Palpatine jest jedną z tych bram, Damask.

- A my, Muunowie, reprezentujemy chaos - dokończył Plagueis. Starszy Palpatine nachylił się w jego stronę.

- Nie mamy nic przeciwko przyłączeniu Naboo do galaktycznej społeczności, kiedy przyjdzie na to odpowiednia chwila - powiedział nieco łagodniej. - Jednak nie teraz i nie w taki sposób. Obietnica Tapala obniżenia podatków i handlu z Jądrem... To dokładnie ta sama taktyka, której Republika używa, aby skusić prymitywne światy do



oddania jej swoich zasobów. - Pokręcił gniewnie głową wyraźnie wzburzony. - Nabooanie podziwiają filozofów, nie bankierów czy maklerów.

Objęcie przez Tapala tronu będzie katastrofalne w skutkach.

- Obrona Naboo - napomknął Plagueis. - Ten poemat, o którym pan wspomniał...

- Tak?

- Co się stało z jego autorem? Tym Berenką?

Cosinga Palpatine zmrużył oczy.

- Został porwany i słuch po nim zaginął. - Wstając od stołu, dodał: - Śmiesz mi grozić, magistrze? Tutaj, w moim domu?

Plagueis wykonał pojednawczy gest.

- Sądziłem, że rozmawiamy o historii. Chciałem tylko spytać, co by się stało, gdyby nie udało się panu... powstrzymać chaosu i Tapalo wygrałby pomimo waszych starań?

- Powiedziałem ci już, że do tego nie dojdzie. A wiesz, dlaczego? Bo powiesz swoim kolegom z Klanu Bankowego i Federacji Handlowej, że Naboo już cię nie interesuje. Że znalazłeś sobie lepszych sojuszników pośród Huttów, niewolników i handlarzy przyprawą na terenie Zewnętrznych Rubieży. - Urwał na chwilę. - Jest pan bardzo daleko od Muunilinst, magistrze Damask. Dobrze radzę, żeby wrócił pan na pokład własnego statku i opuścił sektor Chommell najszybciej i najdyskretniej, jak to możliwe, zanim ktoś padnie ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

Plagueis zapatrzył się w dal, na jezioro.

- Rozumiem, co ma pan na myśli, Palpatine - powiedział, nie zaszczycając go spojrzeniem.

- I jeszcze jedno - dodał Cosinga, najwyraźniej ośmielony jego uległością. - Nie jestem pewien, dlaczego tak bardzo interesuje się pan moim synem ani on panem, ale to już koniec tej przyjaźni.

Plagueis odwrócił się w jego stronę i spojrzał mu w oczy.

- Pański syn ma ogromny potencjał.

- Wiem o tym i nie życzę sobie, żeby psuli go panu podobni. Tak czy inaczej, nie będzie pan miał na niego wpływu. Odsuniemy go poza pana zasięg.

- Odniosłem wrażenie, że mieszkańcy Naboo to lud o otwartych

umysłach... Jednak Gunganie pewnie by się ze mną nie zgodzili - Palpatine zerwał się od stołu. " Dosyć tego!

Straż! - zawołał, a kiedy na werandę wpadło trzech strażników, warknął: - Zabierzcie go.

Precz z moich oczu!

## **ROZDZIAŁ 11**

### **AWATAR ŚMIERTELNOŚCI**

Planeta Chandrila sponsorowała miesięczne warsztaty dla członków Programu Młodych Legislatorów. Raz w roku zlatywali się tu młodzi z różnych światów, aby uczestniczyć w inscenizowanych obradach Senatu w Hanna City i w okolicach, a także zwiedzać obszary uprawne Chandrili, lasy, rafy koralowe, ogrody i parki. Plagueis postanowił złożyć Palpatine'owi niespodziewaną wizytę podczas jego wycieczki do parku Gladean, ostoji zwierzyny na nabrzeżu Hanny; jednak, jak się okazało, to jego spotkała niespodzianka.

- Wiedziałem, że się zjawisz, magistrze - powiedział Palpatine, kiedy Plagueis i 11-4D wynurzyli się z jednej z leśnych ambon.

- Skąd?

- Po prostu wiedziałem.

- A jak często twoje przeczucia się sprawdzają?

- Prawie zawsze.

- To ciekawe - stwierdził 11-4D, kiedy Palpatine wrócił do towarzyszącej mu dwójki przyjaciół, żeby przeprosić ich na chwilę.

Plagueis rozpoznał w starszym mężczyźnie mentora Palpatine'a z programu młodych, Vidara Kima; w towarzyszącej mu urodziwej, czarnowłosej kobiecie wyczuł jego kochankę.

Kiedy Palpatine skończył się tłumaczyć, Kim odwrócił się w stronę Plagueisa, a potem Podjął marsz ze swoją towarzyszką. Na jego twarzy malowała się dezaprobatą.

- Twój mentor chyba za mną nie przepada - zauważył, kiedy Palpatine wrócił. Młody człowiek machnął lekceważąco ręką.

- Nie zna cię.

Minęło kilka standardowych tygodni, odkąd Muun ostatni raz rozmawiał ze swoim młodym agentem. Sądząc po nastroju Palpatine'a chłopiec nie wiedział nic o spotkaniu swojego ojca i

Muuna w Krainie Jezior, a jednak był wzburzony - całkiem możliwe, że miało to związek z czymś, co zrobił Cosinga, żeby nadzorować holołączność pozaplanetarną syna albo mu ją uniemożliwić. Ponieważ zaś agent Damask Holdings został uciszony, przeciwnicy Tapala znów zyskali przewagę.

Chociaż sam kandydat do tronu zaprzeczał gorliwie, jakoby rozmowy z Klanem Bankowym na temat inwestycji zostały przerwane, odmówienie Muunom dostępu do planety zasiało wśród wyborców ziarno wątpliwości; wyścig o władzę stawał się z każdym dniem bardziej zacięty. Co gorsza, zainteresowanie Klanu Bankowego Naboo zaczynało słabnąć.

- Załatwmy to szybko - zaproponował Plagueis Palpatine'owi, kiedy wędrowali ścieżką prowadzącą od ambony do jednego z domków myśliwskich. - Niewykluczone, że twój ojciec wysłał ludzi, którzy mają cię na oku.

Palpatine prychnął pogardliwie.

- Monitoruje moją łączność... to dlatego się nie odzywałem, ale nawet on wie, że nie powinien mnie śledzić.

- Nie doceniasz go, mój drogi - stwierdził Plagueis, zatrzymując się w pół kroku. -

Rozmawiałem z nim w rezydencji Convergence.

Palpatine otworzył usta, ale dopiero po chwili zdołał wykrztusić: - W posiadłości nad jeziorem? Kiedy? Jak...?

Plagueis podniósł uspokajająco dłoń i wyjaśnił mu w szczegółach, jak przebiegło spotkanie z Cosingą.

- Zagroził, że dopilnuje usunięcia cię z zasięgu moich wpływów - zakończył.

Podczas jego opowieści Palpatine krążył wokół, kręcąc gniewnie głową i potrząsając bezsilnie zaciśniętymi pięściami.

- Nie może tego zrobić! - warknął. - Nie ma prawa! Nie pozwolę mu na to!

Furia Palpatine'a uderzyła w Plagueisa z zaskakującą mocą. Kwiaty rosnące wzdłuż ścieżki zaczęły stulać pąki, a zapyłające je owady wzbiły się w powietrze z zaniepokojonym brzęczeniem. FourDee także odczuł na sobie potęgę gniewu młodego człowieka - zachwiał się, jakby nagle znalazł się w silnym polu

elektromagnetycznym. Czy ten człowiek na pewno został zrodzony z cielesnych rodziców? - zachodził w głowę Plagueis. Jak dotąd odnosił wrażenie, że stworzyła go sama natura. Czy Moc mogła w nim być tak silna, że sama potrafiła ukrywać swoją obecność przed innymi?

Palpatine zatrzymał się nagle i odwrócił gniewnie w stronę Plagueisa.

- Musisz mi pomóc!

- Jak miałbym ci pomóc? - spytał Muun. - To przecież twój ojciec.

- Powiedz mi, co mam robić! - zażądał rozsierdzony chłopak. - Powiedz, co ty byś zrobił na moim miejscu!

Plagueis położył mu dłoń na ramieniu i z wolna podjął przerwany marsz.

- Powinieneś wykorzystać ten incydent do uzyskania samodzielności.

Palpatine zmarszczył brwi.

- Na Naboo to niemożliwe. Będę pod jego opieką dopóki nie skończę dwudziestu jeden lat.

- Nie mówię o aspektach prawnych dorosłości, zresztą ciebie one też nie powinny interesować. Chodzi mi o oswobodzenie, uwolnienie się, dopełnienie aktu określenia siebie na nowo, który zapoczątkowałeś odrzuceniem imienia.

- Masz na myśli wypowiedzenie mu posłuszeństwa?

- Jeśli jesteś na to gotów... Bez oglądania się na konsekwencje.

- Sądziłem, że...

- Niepewność jest pierwszym krokiem w stronę samookreślenia - przerwał mu Plagueis. - Następnym jest odwaga.

Palpatine potrząsnął głową jakby chciał oczyścić myśli.

- Co powinienem zrobić?

- A czego pragniesz? Co byś zrobił, gdybyś sam mógł decydować o własnym losie?

Palpatine zawahał się.

- Nie chcę żyć życiem zwykłych istot.

Plagueis przyjrzał mu się uważnie.

- Czy uważasz się za osobę niezwykłą?

Chłopak wydawał się zbity z tropu jego pytaniem.

- Chcę tylko powiedzieć, że chciałbym prowadzić niezwykle

życie...

- Nie tłumacz się ze swoich pragnień. Co masz na myśli, mówiąc "niezwykłe"?

Palpatine odwrócił wzrok.

- Dlaczego się krępujesz? Jeśli marzysz, popuść wodze fantazji rozwiń skrzydła -

zachęcił go, a kiedy Palpatine uparcie milczał, dodał: - Wspomniałeś, że nie interesuje cię polityka. Czy to prawda?

Palpatine zesnurował wargi.

- Nie do końca.

Plagueis zatrzymał się znowu i spojrzał na niego badawczo.

- A jak daleko sięga twoje zainteresowanie? Kim chciałbyś zostać? Senatorem?

Królem Naboo? Najwyższym Kanclerzem Republiki?

Palpatine łypnął na niego spod oka.

- Będiesz ze mnie drwił, kiedy ci powiem...

- Teraz to ty lekceważysz mnie - wytknął mu Muun. - Tak jak własnego ojca. Palpatine wziął głęboki oddech.

- Chcę być siłą która zaprowadzi zmiany. - Spojrzał hardo na Plagueisa. - Pragnę władzy.

Otóż to! - Plagueis w duchu klasnął w dłonie. Sam to przyznał! A któż lepiej niż człowiek sprawdzi się jako osoba u szczytu władzy, rządząca potajemnie jako Lord Sithów?

- A jeśli to będzie niemożliwe... jeśli nie będziesz mógł zdobyć władzy... co wtedy?

Chłopak zacisnął z determinacją szczęki.

- Albo władza, albo nic.

Plagueis uśmiechnął się pod nosem.

- A gdybym obiecał, że pomogę ci ją zdobyć?

Palpatine zagapił się na niego, nagle niezdolny wykrztusić słowa.

- Czego oczekiwałbyś ode mnie w zamian? - wykrztusił wreszcie drżącym z nadmiaru emocji głosem.

- Niczego poza tym, co sam byś uczynił, żeby się uwolnić: roszczenia sobie prawa do dokonania wszystkiego, co konieczne do realizacji twoich ambicji... za każdą cenę, nawet poświęcenia... cóż, własnych wygod. No i bycia gotowym na wszystko, nawet

osamotnienie, którego będzie to wymagało.

Od domku dzieliło ich jeszcze dobrych kilka metrów, kiedy Plagueis zboczył ze ścieżki, prowadząc ich w stronę altanki, wzniesionej pośrodku bujnego ogrodu.

- Chciałbym ci opowiedzieć o pewnym wydarzeniu z mojej przeszłości - zaczął z namaszczeniem. - Urodziłem się i dorastałem nie na Muunilinst, ale na planecie zwanej Mygeeto... jako syn drugiej żony mojego ojca, nie jego prawowitej klanowej małżonki.

Byłem już podrostkiem, kiedy ojciec wrócił wreszcie na Muunilinst i mogłem w końcu poznać planetę moich pobratymców. Zgodnie z surowymi zasadami panującymi na Muunilinst, tylko dzięki temu, że ojciec był niezwykle wpływowy, mógł zabrać ze sobą potomka narodzonego poza światem Muunów, nie mówiąc już o tym, że tylko połowicznie będącego członkiem klanu. A i tak członkowie jego rodziny traktowali mnie jak intruza, odmawiając przyjęcia do swojego grona i odrzucając jako osobę, która przyszła na świat i została wychowana poza Muunilinst. Działo się tak między innymi dlatego, że jeśli Muunowie nienawidzą czegoś bardziej niż zbędnych wydatków, to nonkonformizmu, a tego miałem pod dostatkiem.

Moi bracia i siostry byli wzorowymi obywatelami: o ograniczonych horyzontach, jednomyślni, gospodarni, ze skłonnością do obmawiania innych za plecami. Do głębi mnie raniło, że chociaż byłem akceptowany przez szarych obywateli tej galaktyki, to te egoistyczne, zaściankowe istoty odrzucały mnie i traktowały jak margines! Ku ich ogromnemu niezadowoleniu zostali jednak zmuszeni do pogodzenia się z faktem, że byłem pełnoprawnym członkiem klanu, tak samo jak oni uprawnionym do dziedziczenia fortuny mojego ojca. Tak samo jednak jak wszyscy członkowie wysokich rodów mojej planety, musiałem udowodnić, że jestem tego godzien, przygotowując wiarygodne prognozy finansowe i poddając się ocenie rządzących.

Przeszedłem pomyślnie testy i próby, jednak wkrótce mój ojciec zachorował. Kiedy był na łożu śmierci, poprosiłem go o radę w sprawie mojej niepewnej przyszłości. Poradził mi, żebym zrobił wszystko, co będzie konieczne, aby przetrwać.

Powiedział, że bardziej ograniczone umysły potrzebują wskazówek i wymierzanych sporadycznie kar, a ja nie powinienem się wahać przed korzystaniem z wszelkich niezbędnych środków, dzięki którym będę mógł zadbać o własne interesy; że zawdzięczam sobie i własnej rasie tyle samo, co samemu losowi. - Urwał i zamyślił się, zatopiony we wspomnieniach. - Jako przyczynę jego śmierci zdiagnozowano rzadką anomalię genetyczną mającą zgubny wpływ na trzecie serce; okazało się później, że odziedziczyło ją całe moje rodzeństwo, z wyjątkiem mnie, syna z innej matki. Przerażeni myślą o przedwczesnej śmierci, moi bracia i siostry rozpoczęli zakrojone na szeroką skalę poszukiwania najlepszego genetyka; chcieli opłacić go, by im pomógł. Znaleźli go, owszem; lekarz twierdził, że potrafi zaradzić problemowi, dlatego bez wahania poddali się kuracji... jeden po drugim, włącznie z matką mojego klanu... licząc na to, że uda im się przechytryć los i zrealizować wspólny cel, jakim było wykluczenie mnie z rodziny. - Spojrzał palpatine'owi w oczy. - Nie mieli pojęcia, że to ja opłaciłem genetyka i że kuracja, której ich poddał, była warta tyle samo, co jego fałszywe referencje. I tak oto, we właściwym czasie, jeden po drugim, zaczęli zapadać na tę samą chorobę, która spowodowała śmierć mojego ojca a ja przyglądałem się temu, udając smutek na ich pogrzebach. Potem beznamyślnie obserwowałem, jak ich części spadku trafiają na moje konto. Koniec końców przeżyłem ich wszystkich i odziedziczyłem klanowy majątek.

Plagueis skrzyżował na piersi wąż ramiona i wyprostował się. Jego częściowo zmyślona historyjka najwyraźniej poruszyła Palpatine'a. Chłopiec wbił wzrok w drewnianą podłogę altanki. Plagueis usłyszał cichy szum, kiedy 11-4D skierował na młodego mężczyznę swoje fotoreceptory.

- Pewnie uważasz mnie teraz za potwora - powiedział cicho Muun, kiedy Palpatine uparcie milczał.

Ten jednak podniósł na niego wzrok i odparł z dziwnym błyskiem w oczach: - Nie doceniasz mnie, magistrze.

W kosmoporcie Hanna panował gwar i tłok; co chwila lądowały tu albo startowały jednostki, zabierające uczestników programu młodych na ich oddalone o lata świetlne planety.

W głównej kabinie pasażerskiej nabooskiego statku "Jafan III"

Palpatine i młody uczeń z Kerena porównywali swoje notatki z zajęć z poprzedniego tygodnia. Pomimo różnych przekonań politycznych, ci dwaj zaprzyjaźnili się podczas pobytu na Chandrili; chłopcy rozmawiali właśnie o nadchodzących wyborach na Naboo, kiedy jeden z członków obsługi lotu przerwał ich dyskusję, informując Palpatine'a, że jest pilnie wzywany do terminalu lotów.

Nie umiał wyjaśnić, kto chce się z nim widzieć ani dlaczego, jednak gdy tylko Palpatine znalazł się w korytarzu łączącym lądowisko z terminalem, spostrzegł jednego z ochroniarzy, których niedawno wynajął jego ojciec.

- Palpatine nie wróci na pokład - poinformował strażnik członka personelu statku.

Chłopiec, skonsternowany, spytał, z jakiego powodu jego podróż została odwołana.

- Twój ojciec czeka - powiedział ochroniarz, kiedy steward wrócił na pokład transportowca, i wskazał transpastalowe okna hali, w której stał statek z herbem rodu Palpatine'ów. Chłopak zamrugał, zaskoczony.

- Kiedy przyleciał?

- Godzinę temu. Na pokładzie jest także twoje rodzeństwo i matka.

- Nie wspominali, że po mnie przylecą...

- Nic mi na ten temat nie wiadomo - stwierdził oględnie strażnik.

- Skoro przeszedł już panicz przez służby celne, możemy się udać prosto na pokład.

Palpatine spiorunował go wzrokiem.

- Wykonujesz tylko polecenia, prawda?

Strażnik wzruszył ramionami.

- Taka robota, młody. Nic mi do tego.

Zrezygnowany, ale i rozgniewany nagłą zmianą planów Palpatine ruszył za strażnikiem przez sieć korytarzy do rodzinnego statku. Jego ojciec czekał u stóp trapu.

- Dlaczego nie zostałem o tym uprzedzony? - spytał Palpatine.

Ojciec dał strażnikom znak do zamknięcia wjazdu.

- Twoja matka i rodzeństwo są w przedziale na rufie. Dołączę do was, jak tylko skoczmy w nadprzestrzeń. - Wyminął syna i ruszył w



stronę sterowni. Palpatine obejrzał się na zamknięty przed chwilą włącz i zastanowił się przelotnie nad opuszczeniem pokładu przed startem, ale zaraz zrezygnował z tego pomysłu i ruszył w stronę rufy - zamiast ku głównemu przedziałowi, kierując się jednak do mniejszego pomieszczenia z modułem łączności. Zapięty w uprząż ochronną odczekał, aż statek wystartuje i skoczy w nadprzestrzeń. Kiedy miał pewność, że dokonali skoku, wypiął się z pasów, wstał i zaczął przemierzać nerwowo tam i z powrotem ciasną kabinę; spacerował tak nadal, kiedy kilka minut później do środka wszedł ojciec.

- Lecimy na Chommell Minor - oznajmił. Syn spiorunował go wzrokiem. - W najbliższym czasie będziesz miał okazję zapoznać się bliżej z rodziną Greejatus. Ubrania i przedmioty osobiste, które naszym zdaniem chciałbyś mieć ze sobą zostały już załadowane na statek. - Chłopak uparcie milczał, Cosinga dodał więc: - Kiedy ostatnio was widzieliśmy, ty i Janus dobrze się dogadywaliście. Zmiana otoczenia dobrze ci robi.

- Podjąłeś decyzję, nie pytając mnie o zdanie? - wykrztusił wreszcie młody Palpatine.

- A co z moimi studiami? Co z moim uczestnictwem w programie młodych?

- O wszystko zadbaliśmy - zapewnił go Cosinga. - Możesz uczestniczyć w programie młodych na Chommell Minor wraz z Janusem.

- A więc pochwalasz nienawiść Greejatusów wobec nie ludzi? - warknął chłopak.

- Pomijając kwestię szowinistycznych przekonań, cenię ich znacznie bardziej niż twoich nowych przyjaciół.

Młody Palpatine pokręcił głową.

- Nie. Nie wiesz co...

Ojciec spojrzał na niego ostro.

- To dla twojego dobra.

Palpatine zacisnął szczęki; jego nozdrza zafalowały.

- Kłamca! - wycedził. - Skąd wiesz, co jest dla mnie dobre?! Czy to w ogóle kiedykolwiek cię obchodziło? Chodzi o moją przyjaźń z Hegiem Damaskiem, prawda?

Starszy Palpatine parsknął kpiąco.

- Naprawdę sądzisz, że jest twoim przyjacielem? Damask wykorzystuje cię tylko do uzyskania informacji o naszych działaniach w kampanii wyborczej.

- Oczywiście, że tak.

Zaskoczony Cosinga na chwilę zaniemówił.

- A mimo to nadal się z nim... przyjaźnisz? - bąknął wreszcie, nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia.

- To, co uważasz za gwałt na Naboo, jest moim zdaniem nieodzownym krokiem w stronę rozwoju planety, a Hego Damask to nasz wybawiciel. Jest potężny, wpływowy i inteligentny, bardziej niż którykolwiek z moich profesorów. Bije na głowę ciebie i każdego z twoich arystokratycznych przydupasów.

Cosinga wykrzywił usta w gniewnym grymasie.

- Zaczynam mieć wrażenie, że ta rozmowa wykracza poza różnice w kwestiach politycznych...

- Bo tak jest! Wykorzystujesz sytuację, żeby mnie znów uziemić!

- Nie byłoby to konieczne, gdybyś wykazał chociaż śladową zdolność do odpowiedzialnego zachowania.

Palpatine prychnął z pogardą.

- Masz na myśli to, że notorycznie łamię zasady? Nie zamierzam trwać w stagnacji.

- Pobłażliwy jesteś dla siebie, zważywszy na hańbę, na jaką o mało nas niedawno nie naraziłeś...

- Nie przyniosłem naszej rodzinie więcej wstydu niż ty!

- Nie mówimy o mnie - upomniał go Cosinga.

Palpatine podniósł rękę.

- W porządku. Zostaw mnie na Chommell Minor, ale obiecuję, że nie pozostanę tam długo.

- Dopilnuję, żebyś się stamtąd nie ruszył.

- Każąc łączyć za mną krok w krok któremuś z twoich mięśniaków?  
- zakpił chłopak.

- Jestem od nich znacznie sprytniejszy, ojciec.

Cosinga zacisnął gniewnie usta.

- Po tym, czego dokonałeś, żeby pokrzyżować nam plany związane z Tapalem, nie możemy sobie pozwolić nawet na cień

skandalu. Czy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, co może się stać z Naboo?

- I z tobą - dodał Palpatine z chytrym uśmieszkiem. - Kiedy brat twojej kochanki zostanie królem, tobie przypadnie w udziale ciepła posadka, o której zawsze marzyłeś, chociaż na nią nie zasługujesz.

- Nawet nie wiesz, jaką radość sprawi mi pozbycie się ciebie - wycedził z furią Cosinga.

- W końcu się do tego przyznałeś.

Nagle starszy Palpatine zgarbił się, jakby przytłoczył go jakiś niewidzialny ciężar.

- Jesteś dla mnie taką samą zagadką jak wtedy, kiedy byłeś dzieckiem.

Młody Palpatine uśmiechnął się szeroko.

- Nigdy nie uda ci się mnie zrozumieć, bo jesteś zbyt ograniczony.

- A ty jak zawsze pompatyczny.

- Zaledwie szczery, ojczy. Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny. Nikt nie ma.

Cosinga odetchnął głęboko.

- Wiem, że jesteś moim synem, bo przeprowadziłem testy na ojcostwo, żeby mieć pewność. Jeśli mam być jednak szczery, nie mam pojęcia, skąd się wzięłeś i po kim albo po czym odziedziczyłeś takie cechy. - Spojrzał na syna z mieszaniną odrazy i smutku. - Tak, właśnie o tym mówię... tym gniewie, którego byłem obiektem przez siedemnaście długich lat.

Całkiem jakbyś chciał mnie wpędzić do grobu. Przyznaj się, myślałeś o tym, żeby się mnie pozbyć? Czekałeś tylko, aż ktoś da ci sygnał do działania, udzieli pozwolenia...

Twarz Palpatine'a pociemniała.

- Nie potrzebuję niczyjego pozwolenia.

- Otóż to. Jesteś jak dzikie zwierzę!

- Król bestii, ojczy - poprawił go ze złośliwym uśmiechem syn.

- Wiedziałem od zawsze, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

Wiedziałem to od chwili, kiedy próbowałem cię dawno temu przewinąć; sprzeciwiłeś mi się z siłą zbyt wielką jak na dziecko w twoim wieku czy twojej ówczesnej postury.

Palpatine spojrział na niego spod ściągniętych brwi.

- Urodziłem się już dorosły, ojciec... w pełni dorosły, a ty nienawidziłaś mnie za to, bo wiedziałaś, że jestem tym, kim sam nigdy nie będziesz.

- Nienawidziłem cię bardziej, niż potrafisz to pojąć - wycedził Cosinga, pozwalając, aby fala gniewu przełamała tamę. - Wystarczająco, żeby cię zabić... od samego początku.

Palpatine zacisnął szczęki i spojrzał mu prosto w oczy.

- A więc zrób to. Tu i teraz.

Cosinga postąpił w jego stronę, ale zanim zrobił drugi krok, jakaś niewidzialna siła cisnęła go na gródź dzielącą centrum łączności z przedziałem pasażerskim. Zza wjazdu dobiegł zaniepokojony damski głos: - Co to było?

Trzymający się za obolałe ramię Cosinga wyglądał teraz jak zaszczute zwierzę; w jego oczach było zaskoczenie... i strach. Spróbował sięgnąć do klamki wjazdu, ale Palpatine udaremnił mu to, nie kiwnąwszy nawet palcem. Skulony w pozycji embrionalnej, Cosinga przeleciał przez kabinę i wylądował na jednym z foteli, obcierając sobie twarz do krwi o podłokietnik.

Po drugiej stronie wjazdu ktoś załomotał w panel drzwiowy.

- Straż! - zawołał Cosinga, ale ledwie zdołał to powiedzieć, gródź na którą opadł z krzesła, wyrzuciła się do wewnątrz, posyłając go bez tchu na podłogę. Palpatine stał przez cały ten czas w miejscu, z drżącymi rękami wyciągniętymi przed siebie i ściągniętą twarzą.

Jego oczy lśniły niesamowitym, upiornym blaskiem. Odwrócił się w stronę wjazdu, do którego wciąż ktoś się dobijał.

- Odejdźcie! Precz ode mnie! Wszyscy! - krzyknął łamiącym się głosem.

- Co tam się dzieje? - dobiegł zza wjazdu spanikowany głos jego matki. - Co robisz?

Cosinga podniósł się na kolana i zaczął się czołgać, byle dalej od niego zostawiając za sobą na podłodze smugi krwi. Jednak Palpatine już szedł w jego stronę.

- Jeśli to Moc cię zrodziła, przeklinam ją! - wycharczał Cosinga - Przeklinam!

- Tak samo jak ja - odwarknął Palpatine.

Właz zaczął się odsuwać i wkrótce dał się słyszeć głos strażnika,

który eskortował Palpatine'a z "Jafana III": - Przestań!

- Cosingo! - wrzasnęła rozpaczliwie jego matka.

Palpatine ukrył twarz w dłoniach, a potem, jak w dziwnym transie, podszedł do wjazdu, wciągnął do środka zaskoczonego strażnika i cisnął go na drugą stronę kabiny.

- Teraz już nie ma odwrotu dla żadnego z nas! - zawył dziko, podnosząc oczy na sufit.

Wyglądali jak kaci torturujący ofiarę - Plagueis i 11-4D, pochylający się na Aborah nad stołem operacyjnym, na którym nieruchomo leżał pogrążony w śpiączce i znieczulony Venamis. Ramiona droida były uzbrojone w liczne skalpele, rozwieracze i zaciski. Muun miał na sobie fartuch szpitalny i maseczkę. Jego cień kładł się na podłodze w światłach lamp, ale Sith był w sali operacyjnej tylko ciałem, nie duchem. Z przymkniętymi oczami, głęboko zanurzony w Mocy, Plagueis był obojętny na systematyczne spustoszenie, jakie 11-4D siał w organach wewnętrznych Bitha; skupiał się na bezpośredniej komunikacji z samymi wysłannikami Mocy. Droid monitorował aktywność pacjenta na poziomie komórkowym w poszukiwaniu oznak, że manipulacje myślowe jego pana odnosiły pożądany skutek.

Nagle ciało Plagueisa przeszył prąd energii Ciemnej Strony - silniejszy od wszystkiego, czego doświadczył od czasu śmierci Dartha Tenebrousa, nasycony rozbłyskami przeszłych, teraźniejszych i - być może - przyszłych wydarzeń. Zakłócenie w Mocy było wystarczająco silne, żeby całkowicie wybić go z transu. Czyżby rytuał został dopełniony i nadeszło wyczekiwane potwierdzenie?

Spodziewając się prawie, że Venamis podniesie się i usiądzie na stole, Plagueis otworzył oczy i zobaczył 11-4D, drepczącego w jego stronę od konsoli komunikacyjnej.

- Hill? - spytał bezgłośnie Plagueis.

- Nie - odparł droid. - Młody człowiek imieniem Palpatine. Transmisja podprzestrzenna.

Plagueis pospieszył do konsoli. Nie rozmawiał ze swoim agentem od czasu spotkania na Chandrili, ale czekał cierpliwie, zastanawiając się, czy jego działania przyniosą spodziewany skutek. Jeśli nie, to prawdopodobnie musiałyby interweniować w sprawie Naboo

osobiście. Stanął w zasięgu holokamery i poświęcił chwilę na przestudiowanie ziarnistego obrazu na wyświetlaczu; twarz Palpatine'a oblewały w regularnych odstępach czasu rozbłyśki światła migających na panelu kontrolnym statku, a w jego oczach lśnił niesamowity blaski nabrały nowej, dziwnej barwy. Zanim przemówił, Plagueis zerknął jeszcze na odczyty współrzędnych.

- Gdzie jesteś?

- Nie jestem pewien - powiedział Palpatine, dziwnie roztargniony uciekając wzrokiem gdzieś w bok.

- Jesteś na pokładzie statku, zgadza się?

Palpatine kiwnął głową, przełknął ślinę i odchrząknął.

- To statek mojej rodziny.

- Przeczytaj na głos współrzędne z komputera nawigacyjnego. Kiedy chłopak spełnił jego prośbę, Plagueis spojrział na 11-4D.

- Leci w stronę rubieży od Exodeena na Drodze Hydiańskiej - zinterpretował droid.

Muun skinął głową.

- Skontaktuj się ze Strażą Słońca. Niech przygotują statek; polecisz razem z nimi.

- Tak jest, magistrze - potwierdził 11-4D.

Plagueis odwrócił się z powrotem do wyświetlacza.

- Czy zdołasz utrzymać obecny kurs?

Palpatine pochylił się i sprawdził coś na konsoli.

- Statek leci na autopilocie.

- Opowiedz mi, co się stało. Młody człowiek odetchnął głęboko.

- Mój ojciec zjawił się niespodziewanie na Chandrili. Kazał mi opuścić statek programu młodych i wsiąść na pokład naszego rodzinnego jachtu, gdzie czekali już moja matka i rodzeństwo. Po starcie dowiedziałem się, że lecimy na Chommell Minor. Zrobił tak, jak ci groził... Wdaliśmy się w sprzeczkę... a potem... nie wiem do końca, co się stało potem...

- Opowiedz mi wszystko po kolei - zażądał Plagueis.

- Zabiłem ich - jęknął Palpatine. - Wszystkich, nawet strażników.

Plagueis powstrzymał uśmiech. Wiedział, że ma już Naboo w kieszeni. Koniec, kropka - załatwione. Teraz musi tylko ostrożnie pokierować chłopakiem, aby upewnić się, że ten dalej będzie

wypełniał jego wolę.

- Czy ktoś na Chandrili widział, jak wsiadasz na statek? - spytał na wszelki wypadek.

- Tylko strażnik, a on nie żyje. Wszyscy nie żyją!

- Musisz wrócić po cichu na Chandrilę. Przyślę ci pomoc, między innymi mojego droida. Nie mów nikomu, co się stało, nawet jeśli będą pytali; wypełniaj wszystkie ich polecenia bez szemrania. Czy to jasne?

- Nie przylecisz po mnie osobiście? - spytał Palpatine, zdjęty nagłym lękiem.

- Zobaczymy się niebawem.

- Ale statek... dowody...

- Dopilnuję, żeby statek zniknął. Nikt nigdy o niczym się nie dowie.

Palpatine pokiwał potulnie głową.

- Ufam ci.

Plagueis skinął głową.

- A przy okazji... gratuluję, że zostałeś panem własnego losu.

Smukły i zwinny jak morskie stworzenie, na wzór którego został stworzony, statek pasażerski "Kwantowy Kolos" mknął przez nadprzestrzeń. Jako jeden z najlepszych w swojej klasie, "Kolos" odbywał cotygodniowe kursy między Coruscant i Eriadu, zahaczając o kilka innych planet na Drodze Hydiańskiej, żeby zabrać albo zostawić pasażerów. Ubrany w szatę w kolorze zgaszonej zieleni Plagueis wsiadł na pokład statku na Korelii, ale zanim wjechał na wyższy poziom i stanął przed prywatną kajutą, którą zabukował dla Palpatine'a, odczekał, aż statek skoczy w nadprzestrzeń.

- Powiedziałeś, że zobaczymy się niebawem! - burknął Palpatine w chwili, kiedy za Plagueisem zamknął się właz. - Standardowy tydzień to nie jest "niebawem". Plagueis wszedł do środka, zdjął szatę i przewiesił ją przez oparcie krzesła.

- Miałem kilka spraw do załatwienia. - Obejrzał się przez ramię na chłopca. - Czy miałem rzucić wszystko, żeby ratować cię z opałów, w jakie się wpakowałaś?

Palpatine na chwilę zaniemówił.

- Och, przepraszam... jak śmiałem pomyśleć, że to nasz wspólny

problem? - odezwał się z przekąsem, kiedy odzyskał panowanie nad sobą.

- Wspólny? - zdziwił się Muun. - Niby dlaczego?

- Czy nie jestem twoim agentem na Naboo?

Plagueis pokręcił głową.

- Owszem, dostarczyłeś nam kilka przydatnych informacji...

Chłopak spojrzał na niego niepewnie.

- Zrobiłem coś więcej, magistrze, i doskonale o tym wiesz. Ty także ponosisz odpowiedzialność za to, co się wydarzyło!

Plagueis usiadł i założył nogę na nogę.

- Czy naprawdę upłynął tylko tydzień? Mam wrażenie, że bardzo się zmieniłeś.

Czyżby chandrilskie i nabooańskie władze potraktowały cię aż tak surowo?

Palpatine przyglądał mu się bez słowa.

- Tak jak wspomniałeś, tam, gdzie nie ma dowodów, nie ma zbrodni. Zatrudnili do pomocy złomiarzy i piratów, ale poszukiwania nie dały efektu. - Spojrzał na Muuna twardo. -

Śmiem jednak twierdzić, że to ty się zmieniłeś... mimo że wiedziałeś od samego początku, co się stanie.

Plagueis wskazał na siebie kciukiem.

- Czy przypuszczałem, że między tobą a ojcem dojdzie wreszcie do starcia?

Oczywiście. To była tylko kwestia czasu i wszyscy o tym wiedzą. Nie wiem jednak, dlaczego sugerujesz, że w jakiś sposób przewidziałem, iż wasza konfrontacja zakończy się tragedią.

Palpatine rozważał przez chwilę jego słowa; wreszcie parsknął drwiąco.

- Kłamiesz! Równie dobrze mógłbyś kierować moją ręką.

- Cóż za dziwny pomysł - skomentował Plagueis. - Skoro jednak domyśliłeś się wszystkiego, przyznaję: zgadza się, celowo cię podjudziłem.

- Zjawiłeś się na Chandrili specjalnie, żeby szpiegdy mojego ojca zobaczyli nas razem!

- Kolejny punkt dla ciebie. Jestem z ciebie coraz bardziej dumny mój drogi.



Palpatine zignorował pochlebstwo.

- Wykorzystałeś mnie!

- Nie miałem innego wyjścia.

Młody mężczyzna pokręcił głową - gniewnie, z niedowierzaniem.

- Czy w twojej opowieści o rodzeństwie była choć odrobina prawdy?

- Tak, ale teraz nie ma to żadnego znaczenia. Poprosiłeś mnie o pomoc, a Ja ci Jej udzieliłem. Twój ojciec próbował ci pokrzyżować plany, więc mu się postawiłeś.

- A zabijając go, usunąłem przeszkodę stojącą ci na drodze - dodał Palpatine gorzko. -

Mój ojciec w jednym miał rację: jesteś gangsterem.

- A ty jesteś teraz wolny i bogaty - zauważył słusznie Plagueis. - Co z tym zrobisz, mój dobry człowieku? Wciąż pokładam w tobie wielkie nadzieje, zanim jednak wszystko ci wyjaśnię, muszę mieć pewność, że jesteś wolny.

- Wolny od czego?

- Od strachu przed wyrażaniem swojej prawdziwej natury.

Oczy Palpatine'a pociemniały.

- Znasz moją prawdziwą naturę. - Obrócił się na pięcie i uszedł kilka kroków, a potem zatrzymał się i znów zwrócił w jego stronę. - Nie spytałeś mnie o szczegóły tego, co się stało na statku...

- Nie interesują mnie brutalne detale - odparł Plagueis - jeśli jednak chcesz wyrzucić to z siebie, nie krępuj się.

Palpatine podniósł do góry dłonie.

- Zabiłem ich gołymi rękami i potęgą mojego umysłu! Stałem się burzą magistrze, sztormem, bronią zdolną odkształcać grodzie i ciskać ciałami! Czy stałem się śmiercią?

Plagueis wyprostował się na krześle, autentycznie zaskoczony.

Widział teraz Palpatine'a w całej jego zatrważającej chwale. Gniew i żądza mordu zburzyły mury, które wzniósł pewnie jeszcze w dzieciństwie, żeby chronić swój mroczny sekret. Teraz jednak Plagueis miał go przed sobą w prawdziwej postaci - jakże potężna była w nim Moc! Wstrzymywana przez siedemnaście standardowych lat, jego wewnętrzna siła wreszcie wybuchła i już nigdy nie miała zostać powstrzymana. Przez wszystkie te lata wrzała w nim mieszanka

nieujarzmionych emocji, niewinnych zbrodni i pretensji, toksyczna dla każdego, kto odważył się jej skosztować. Pod tym wszystkim jednak spoczywał osad, będący jego najgorszym wrogiem: świadomość. Obudzona na nowo, stanowiła ogromne niebezpieczeństwo, a to dlatego, że sam Palpatine nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, jak jest Potężny czy jak wyjątkowy może się stać. Będzie musiał dopełnić aktu autodestrukcji, zniszczenia swojego starego ja; będzie musiał odbudować te mury, które właśnie runęły, aby móc nadal ukrywać się przed światem.

A cały ten proces będzie wymagał subtelnego poskramiania własnego ja, pomyślał Plagueis. A jednak... jak potężnego sojusznika zyska, kiedy to wszystko się dopełni! Jak bardzo potężnego!

- Nie wiem, co o tym myśleć, Palpatine - powiedział wreszcie ostrożnie dobierając słowa. - Czy zawsze miałeś takie... moce?

Twarz chłopca zbladła, a nogi ugięły się pod nim.

- Od zawsze wiedziałem, że mogę je wezwać, ale...

Plagueis wstał z krzesła i podszedł do niego powoli.

- Tutaj nasze drogi się rozchodzą, mój drogi. Musisz od razu zdecydować, czy wyrzekniesz się swojej mocy, czy też podążysz śmiało i mężnie ścieżkami prawdy, niezależnie od konsekwencji.

Oparł się chęci chwycenia Palpatine'a za ramię; odwrócił się i odszedł kilka kroków.

- Mógłbyś poświęcić resztę swojego życia, próbując bezskutecznie zrozumieć tę moc, ten dar, pojąć jego naturę - powiedział, nie patrząc w jego stronę. - Możesz też rozważyć inne wyjście. - Odwrócił się do niego. - To mroczna ścieżka, prowadząca w głąb dziewiczej dżungli, z której niewielu powraca. A na pewno nie ci, którzy zapuszczają się w jej ostępy bez przewodnika. Jest to jednak także najkrótsza i najszybsza droga między dniem dzisiejszym a jutrem.

Plagueis zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo ryzykuje, ale nie było już odwrotu.

Ciemna Strona skrzyżowała ich drogi i to ona zdecyduje, czy Palpatine zostanie jego uczniem.

- Czy podczas nauk - zagadnął ostrożnie - natknąłeś się na jakieś wzmianki o Sithach?

Palpatine zamrugał niepewnie.

- Masz na myśli ten odłam Jedi? Tych, którzy odstąpili od Zakonu w wyniku...

schizmy?

- Cóż, powiedzmy, że w pewnym sensie to prawda. To jednak nie wszystko. Sithowie są kimś w rodzaju... cudownych dzieci, które pewnego dnia powrócą i obalą Jedi. Palpatine spojrzał Plagueisowi w oczy.

- Ale Sithowie... są źli.

- Źli? - powtórzył Plagueis z lekkim rozbawieniem. - A cóż to znaczy? Przed chwilą określiłeś siebie mianem burzy. Powiedziałeś że byłeś śmiercią. Czy jesteś w takim razie zły, czy może po prostu silniejszy i bardziej świadom niż inni? Kto ma większy wpływ na historię galaktyki: dobrzy, którzy podążają ścieżką prawdy i tradycji czy ci, którzy starają się wybudzić istoty żywe z letargu i doprowadzić je do chwały? Jesteś burzą, ale tą wyczekiwaną, która odświeży powietrze i oczyści galaktykę z gnijących szczątków.

Palpatine uśmiechnął się pod nosem.

- Czy to jest właśnie wiedza, której poznanie mi proponujesz? Doktryna jakiegoś tajnego kultu?

- Potwierdzeniem jej wartości będzie udowodnienie, czy zdołasz żyć według jej zasad, Palpatinie.

- Gdybym tego chciał, zmusiłbym moich rodziców wiele lat temu, żeby oddali mnie pod skrzydła Jedi, zamiast przenosić z jednej prywatnej szkoły do drugiej - parsknął chłopak.

Plagueis wsparł ręce na biodrach i zaśmiał się ponuro.

- A jak sądzisz, jaki pożytek miałby Zakon Jedi z kogoś obdarzonego takim temperamentem? Jesteś bezduszny, chorobliwie ambitny, arogancki, chytry, nie znasz wstydu ani litości. Co więcej, jesteś mordercą. - Wytrzymał nachmurzone spojrzenie Palpatine'a i patrzył, jak ten zaciska gniewnie dłonie w pięści. - Ostrożnie, chłopcze - powiedział po dłuższej chwili. - Nie jesteś w tym przytulnym apartamencie jedynym, który umie zabijać.

Palpatine wytrzeszczył oczy i cofnął się o krok.

- Czuję to... - mruknął.

Plagueis podniósł głowę i wypiął wąską pierś.

- To co czujesz, to zaledwie cząstka tego, do czego jestem zdolny.

Młody człowiek nagle zaczął wyglądać na zawstydzonego.

- Czy mogę w jakiś sposób przysłużyć się Sithom? - spytał ze skruchą.

- Niewykluczone - przyznał Plagueis. - Nawet całkiem prawdopodobne, powiedziałbym, jednak będziemy musieli poczekać, żeby się o tym przekonać.

- Gdzie są Sithowie?

Plagueis pozwolił sobie na oszczędny uśmiech.

- W tej chwili jest tylko jeden Sith... chyba że do mnie dołączysz.

Palpatine pokiwał głową.

- Chcę się do ciebie przyłączyć.

- W takim razie uklęknij przede mną i przyrzeknij, że chcesz związać swój los na zawsze z Zakonem Lordów Sithów.

Palpatine wbijał przez chwilę wzrok w podłogę, aż wreszcie zgiął kolana i uklęknął ze słowami: - Chcę związać mój los na zawsze z Zakonem Lordów Sithów.

Plagueis wyciągnął lewą dłoń i dotknął czubka jego głowy.

- W takim razie niech tak się stanie. Od teraz po wieki wieków będziesz nosić imię Sidious.

Kiedy Palpatine-Sidious wstał, Plagueis położył mu ręce na ramionach.

- We właściwym czasie zrozumiesz, że stanowisz jedność z Ciemną Stroną Mocy i że dysponujesz niewyobrażalną potęgą. Teraz jednak, dopóki nie powiem ci, że czas twojej próby minął, posłuszeństwo i uległość to dla ciebie jedyna droga do odkupienia.

## **ROZDZIAŁ 12**

### **UWIEDZIONY PRZEZ CIEMNĄ STRONĘ MOCY**

Posłuszna ofiara stała, dygocząc z zimna, w tumanach wirujących płatków śniegu.

Wokół wznosiły się na podobieństwo ostrych kłów lodowe iglice, wśród których świszczwał lodowaty wiatr. Plagueis stał w pobliżu; płatki śniegu tańczyły w powietrzu wokół niego, ale ani jeden na nim nie osiadał - wszystkie topniały, zanim dotknęły jego ubrania. W przeciwieństwie do Sidiousa, ubranego w skafander próżniowy, Lord Sithów miał na sobie tylko pelerynę, obcisłe spodnie i myckę.

- To właśnie na tej planecie pierwszy raz dowiedziałem się o

moich mocach i mrocznych zapędach - powiedział, próbując przekrzyczeć wycie wiatru. - W porównaniu z warunkami na Muunilinst, Mygeeto jest niegościnna i bezlitosna, ale ja szybko dostosowałem się do jej niesprzyjającego klimatu i zanim skończyłem osiem lat, potrafiłem przetrwać najsroższą burzę śnieżną ubrany lżej niż ty teraz. Nie przyprowadziłem cię tu jednak, żeby opowiadać ci o mojej przeszłości. Sidiousie. Gdybyś był przedstawicielem rasy przywykłej do takich warunków, zabrałbym cię na pustynię. Gdybyś był istotą żyjącą w wodzie, porzuciłbym cię na suchym lądzie. Rozróżnienie stron Mocy stosowane przez Sithów i Jedi ma mniej wspólnego z odróżnieniem ciemności od światła, niż, jak w twoim przypadku, przenikliwego Chłodu od ciepła. Niepokoju i spokoju, entropii i przewidywalności. - Plagueis urwał i przyjrzał się Sidiousowi zmrużonymi oczami. - Twoja krew jest bliska zamarznięcia.

Jeśli spędzisz tu zbyt wiele czasu, zginiesz. Właśnie o tym myślisz na początku, kiedy Ciemna Strona zwęszy cię i zaczyna się do ciebie zbliżać. Myślisz: umrę, Ciemna Strona mnie zabije. I jest to w pewnym sensie prawda, bo rzeczywiście umrzesz, ale tylko po to, żeby się odrodzić. Musisz przyjąć głęboko w siebie wiedzę o tym, co to znaczy być wytrzebionym, czuć to do szpiku kości, bo już zawsze tak będzie. - Plagueis zaśmiał się krótko. - Pewnie gadam jak profesor filozofii z którejś z tych twoich elitarnych szkół w Theed! To jednak nie jest wykład i nie powinienes o tym myśleć jako o czymś materialnym.

Musimy przygotować cię na to, co cię czeka, jeśli masz zostać sługą Ciemnej Strony. Na mieszanię strachu i radości, na upadki i wzloty, na zaszczyty, doznawane jednocześnie z poczuciem wykorzystywania. Na wykluczenie, a jednocześnie wyniesienie do niewyobrażalnych honorów. - Kiedy zbliżył się do Sidiousa, po jego twarzy przemknął drapieżny uśmiech. - A teraz, mój uczniu, opowiedz mi jeszcze raz o tym, jak zabiłeś swoją rodzinę... w najdrobniejszych szczegółach.

Sidious znów ożywił w pamięci tamte wspomnienia. Na nowo przeżywał zbrodnię -

incydent, jak zaczął nazywać w myśli wydarzenia tamtego dnia.

Przypomniat sobie zakrwawione, bezwładne ciało własnego ojca; zmiażdżone czaszki ochroniarzy; swoją dłoń zaciśniętą na szczupłej szyi matki - jednak nie w rzeczywistości, tylko w jego umyśle, bo udusił ją samą tylko myślą. Przywołał w pamięci widok porzrzucanych bezładnie ciał jego rodzeństwa... Jeszcze raz, i znów, dopóki nie zawładnął tymi wspomnieniami i nie zaczął postrzegać ich jako tego, czym były w rzeczywistości - beznamiętnymi, obojętnymi obrazami.

Miał teraz wrażenie, że to wszystko wydarzyło się całe lata, nie zaledwie kilka miesięcy wcześniej i że to ktoś inny dopuścił się tej zbrodni. Kiedy nadszedł odpowiedni moment, wezbrała w nim oczyszczająca moc, chłodna i obojętna niczym mrok, pustka ez gwiazd, zrodzona z nienawiści i strachu, ale dająca gwarancję, że może na niej polegać.

- Świetnie - pochwalił go Plagueis, kiedy spomiędzy sinych, drżących ust Sidiousa popłynęła znów opowieść o rzezi. - Czuję, jak wyrzekasz się siebie; czuję, jak rośnie w tobie potęga. Teraz twojej woli nie tłumią już żal ani współczucie. Zostałeś stworzony, aby rządzić i dlatego musisz postrzegać wszystkie żywe istoty wyłącznie jako narzędzie, dzięki któremu sięgniesz po władzę, by wspiąć się na przeznaczony ci panteon. To nasza galaktyka, Sidiousie, nasze miejsce i nasz czas. W tym okrutnym miejscu twoja potęga wzrośnie, zostanie zahartowana i okrzepnie. Napędzani strachem czy nienawiścią nawet Jedi mogą pokonywać ograniczenia nauk Zakonu i odkrywać w sobie niezwykle moce. Jednak żaden Jedi, który by doszedł do tego punktu i wyrósł ponad swoje oddanie służbie pokojowi i sprawiedliwości, który by zabijał w gniewie czy żądzy, nie mógłby rościć sobie pretensji do Ciemnej Strony Mocy.

Mogliby przekonywać siebie samych, że przeszli na stronę mroku albo że ich działaniami kieruje Ciemna Strona, ale byłyby to tylko żałosne usprawiedliwienia. To właśnie dlatego Sithowie hołubią w sobie Ciemną Stronę od samego początku, skupiając się wyłącznie na przejęciu władzy. Nie oglądamy się za siebie. Czyny Sithów rodzą się w nas samych i z nas rozprzestrzeniają się na zewnątrz. Zamiast padać ofiarą zagadkowych kaprysów Mocy, tropimy ją niczym łowcy.

- Rozumiem, Mistrzu - zdołał wyszczać Sidious.

Plagueis uśmiechnął się do niego złośliwie.

- Kiedyś powiedziałem to samo mojemu Mistrzowi, chociaż nie rozumiałem zupełnie nic. Chciałem po prostu, żeby zakończył moje cierpienia. - Jednym ruchem rozdarł skafander chłopca na piersi. - Jestem twoim oprawcą, Sidiousie. Wkrótce zrobisz wszystko, żeby mnie przebłagać, a z każdym wypowiedzianym przez ciebie kłamstwem, z każdą próbą odwrócenia swojego losu będziesz stawał się bardziej lśniący, niczym moneta z aurodium w mroku Ciemnej Strony Mocy. Dlatego spróbuj mnie przebłagać, Sidiousie. Powiedz mi jeszcze raz, jak ich zabiłeś.

Sidious ustabilizował swoją pozycję na stromym zboczu, opierając się zakrwawionymi dłońmi na ostrych kamieniach; łokcie i kolana drżały mu, jakby pragnęły zanurzyć się w lodowatych wodach krystalicznie błękitnego jeziora u stóp stoku. Kilka metrów wyżej, na szczycie jednej z wystających skał, siedział ze skrzyżowanymi nogami Plagueis, tyłem do Sidiousa, ze wzrokiem utkwionym w śnieżnej czapie pokrywającej górski szczyt.

- Jeśli jeszcze nie masz ochoty mnie zamordować, to gwarantuję ci, że zanim z tobą skończę, będziesz miał - zapewnił go zjadliwie - Żądza zabijania własnego przełożonego jest nieodłącznym elementem naszych działań. Moja wyjątkowa potęga podsyca twój gniew; moja mądrość wzbudza w tobie pożądanie, moje osiągnięcia, twoją zazdrość. Tak było od tysiąca lat i tak będzie, dopóki nie doprowadzę cię do punktu, w którym mi dorównasz. Wtedy jednak, Sidiousie, będziemy musieli zrobić wszystko, żeby zaburzyć system, który wprowadził Darth Bane, bo będziemy potrzebowali siebie nawzajem, jeśli mamy zrealizować nasze cele. Ostatecznie nie będziemy mogli mieć przed sobą tajemnic, nie będziemy mogli żywić wobec siebie zazdrości czy nieufności. Damy początek świetlanej przyszłości Sithów, a losy istot całej galaktyki odmienią się na zawsze i na lepsze. Zanim to jednak nastąpi, musisz się starać, żeby udowodnić swoją wartość, i to nie mnie, ale samej Ciemnej Stronie Mocy.

Musisz okiełznać nienawiść, którą do mnie czujesz, i przekuć ją w siłę, siłę do zwyciężania, siłę do pokonywania wszystkiego, co stanie ci na drodze, do usuwania wszelkich przeszkód, które postawi przed

tobą Ciemna Strona.

Słuchając swojego mentora jednym uchem, Sidious poruszał się z najwyższą ostrożnością starannie szukając oparcia dla dłoni i stóp. Od wielu tygodni Darth Plagueis skąpił mu snu, pożywienia i wody. Teraz, jeśli tylko zdoła dotrzeć do Muuna, jego pragnienie zostanie zaspokojone, jego głód - nasycony, a jego rany się zagoją. Niezliczoną ilość razy ześlizgiwał się ze skalnej ściany i spadał niemal na sam dół, na brzeg jeziora, objając się i raniąc ciało o ostre granie, tak że czuł się jak jeden wielki siniak; jednak za każdym razem niezmordowanie zaczynał wspinaczkę od nowa.

Dyszając w milczeniu nienawiścią wspiał się jeszcze o metr, przywołując Moc, aby utrzymać równowagę i zmniejszyć ciężar ciała.

- Głupcze! - parsknął usadowiony na szczycie występu Plagueis. - Nie osiągniesz sukcesu, przyzywając Moc, żeby ci pomogła! Musisz przejąć nad nią kontrolę i czerpać siłę z wnętrza siebie samego! - Westchnął ostentacyjnie. - Mimo to cieszy mnie poniekąd fakt, że robisz pewne postępy. Jeszcze kilka centymetrów i będę niemal w twoim zasięgu. Wkrótce poczuję na karku twój oddech i żar twojego gniewu, siłę żądzę zabicia mnie, całkiem jakbyś dokonując tego, mógł zyskać Potęgę, którą uosabiam. - Zamilkł, ale nie ruszył się z miejsca ani nie obejrzał przez ramię. - Chcesz mnie udusić, tak jak swoją biedną, nierozumianą przez nikogo matkę... rozedrzeć mnie na strzępy, kończyzna za kończyzną jak tamtych strażników...

W porządku, ale żeby tego dokonać, będziesz się musiał bardziej postarać, mój uczniu.

Sidious bezszelestnie dotarł do szczytu wzniesienia. Jak tylko wdrapał się na występ, rzucił się na Plagueisa z rozcapierzonymi palcami, jednak kiedy go dopadł, dłonie, zamiast zacisnąć się na jego chudej szyi, trafiły na powietrze i szepiły się ze sobą a on stracił równowagę i upadł twarzą w dół na nawis.

Gdzieś z boku dobiegł go pogardliwy śmiech jego Mistrza. Albo Plagueis poruszał się szybciej niż Sidious zdołał rejestrować, albo - co gorsza - nigdy nie było go w tym miejscu.

- Tak łatwo wywieść cię w pole! - zakpił Muun, potwierdzając przypuszczenia swojego ucznia. - Marnuję czas, szkoląc cię. Jeszcze kilka takich numerów i Ciemna Strona obejdzie cię szerokim łukiem



możesz być tego pewien.

Sidious zawirował, rzucając się na Plagueisa z furią - tylko po to, żeby niewidzialna siła cisnęła go z powrotem na zamarznąłą ziemię.

Padł na niego cień Muuna - Plagueis stał nad nim z rękami skrzyżowanymi na piersi i z kpiącym wzrokiem.

- Jeśli chcesz odnieść sukces, opanowując oba światy: ten przyziemny, materialny i królestwo Mocy, musisz się nauczyć, jak wykorzystywać spryt, żeby zyskać przewagę i jak rozpoznawać, kiedy inni chcą okpić ciebie. - Nie kiwnąwszy nawet palcem, Plagueis podźwignął go z ziemi. - Jeśli uda ci się przeżyć jeszcze kilka dni bez pożywienia i odpoczynku, może będę skłonny rozpocząć twoją naukę. Przedzierając się przez tundrę, obolały od poparzeń zadanych przez miecz świetlny, Sidious spojrzał na Plagueisa błagalnie.

- Jak długo jeszcze, Mistrzu?

Muun wyłączył swój miecz i skrzywił się.

- Może chwila... a może cała wieczność? Przestań myśleć o przyszłości i ustabilizuj swoją obecność w teraźniejszości. Uczeń Sitha powinien być przeciwieństwem padawanów Jedi, szkolonych w Świątyni, ćwiczących na zdalniakach i walczących mieczami treningowymi. Sith musi od samego początku uczyć się znosić ból, a także go zadawać. Sith musi być bezlitosny, rzucać się każdemu do gardła, całkiem jak ty względem swojej rodziny na statku.

Sidious nie spuszczał z niego wzroku.

- Chodzi mi o to, ile jeszcze czasu minie, zanim się... nauczę? Muun zmierzył go nieprzeniknionym wzrokiem.

- Trudno powiedzieć. Ludzie są swoimi najgorszymi wrogami. Wasze ciała nie są zdolne znosić prawdziwych kar. Łatwo was zranić - wasze obrażenia goją się powoli. Wasze zmysły węchu i dotyku są dość wyczulone, za to macie wyjątkowo ograniczony słuch i wzrok.

- Czy to znaczy, że nie mam żadnych silnych stron, Mistrzu?

Plagueis przyklęknął przed nim na jedno kolano.

- Masz Moc, uczniu, i jesteś urodzonym przywódcą. Co więcej, masz w sobie żądzę krwi prawdziwego zabójcy, chociaż musisz ją na razie okiełznać, dopóki nie pojawi się prawdziwy cel dla wykorzystania twojej wrodzonej brutalności. Nie jesteśmy barbarzyńcami ani oprawcami, jak niektórzy dawni Lordowie Sithów.

Jesteśmy architektami przyszłości. Sidious przełknął ślinę i wykrztusił znów drżącym głosem:

- Jak długo?

Plagueis wstał i zapalił swój miecz świetlny. - Ani o dzień wcześniej niż za dziesięć lat.

## CZEŚĆ II DROGA DO WŁADZY

54-52 lat przed bitwą o Yavin

### ROZDZIAŁ 13 JEŹDŹCY BURZY

W szaleńczym pościgu za swoją ofiarą, Mistrz i uczeń - teraz już od jedenastu lat razem - prawie unosząc się nad ziemią, przemierzali trawiastą równinę.

Krótkie peleryny furkotały za nimi na wietrze, w zaciśniętych dłoniach trzymali wibroostrza, a ich nagie ramiona plamiła krew - ta sama, która sklejała w strąki włosy człowieka i zasychała na nagiej czasce Muuna. Wokół nich kłębiło się stado żwawych, długoszyich czworonożnych stworzeń o sierści w czarno-białe pasy. Wszystkie wyglądały niemal identycznie i poruszały się całkiem tak, jakby sterował nimi jeden umysł - skakały jednocześnie, jednocześnie zmieniały kierunek i krążyły gorączkowo po porośniętej krótką trawą sawannie.

- To nie pościg - wydyszał Plagueis, nie zwalniając kroku - tylko zaloty. Musisz wnikać do mózgu swojej ofiary i stać się obiektem jej pożądania. To samo dotyczy przyzywania Mocy: musisz uczynić siebie atrakcyjnym, fascynującym, pociągającym, a będziesz miał na swoje rozkazy wszystko, czego zapragniesz.

Zwierzę, na którym Sidious skupił wzrok, nie różniło się właściwie niczym od innych, jednak Sith wślizgnął się do jego umysłu; patrzył jego oczami, stanowił z nim jedność.

Stworzenie, które nagle znalazło się tuż obok niego, wydawało się przeczuwać swój bliski koniec, bo przechyliło głowę na bok, odsłaniając mocną szyję. W chwili, kiedy padło na nią wibroostrze, jego oczy uciekły w głąb czaszki i zmętniały; krew trysnęła z tętnicy gwałtownym strumieniem, który jednak szybko ustał. W miarę jak przepływająca zwierzę Moc zanikała, Sidious czerpał z jej potęgi.

- Teraz następne - powiedział Plagueis niskim, chrapliwym z podniecenia głosem.

- A potem jeszcze jedno.

Sidiousa jak gdyby poderwał nagły powiew, rzucając go w wir wydarzeń, w oko cyklonu.

- Poczuj, jak przepływa przez ciebie energia Ciemnej Strony Mocy

- usłyszał za plecami głos swojego Mistrza. - Poprzez eliminację stada służymy celom samej natury, a także naszym własnym szlifując swoje zdolności. Jesteśmy drapieżnikami!

Planeta o małej grawitacji, znana w tym czasie jako Buoyant, porośnięta bujną dżunglą i zasiedlona licznymi gatunkami egzotycznych zwierząt, była efektem eksperymentu dawno wymarłej rasy, która zmodyfikowała jej atmosferę, przyspieszyła tempo obracania się planety i pobudziła wzrost dorodnych lasów, a także rozciągających się jak okiem sięgnąć pastwisk. Tu i ówdzie wciąż jeszcze stały porzucone, ale nadal działające maszyny, a przywiezione z obcych planet zwierzęta rozmnażały się jak bagienne króliki z Naboo. Nic na szybko wirującej planecie Buoyant nie poruszało się powoli ani leniwie; nawet dzień i noc, nawet burze, które z regularną brutalnością nawiedzały jej atmosferę, przychodziły i mijały w mgnieniu oka.

Gdzie tylko mogli - w gęstych lasach, na spalonych słońcem pustkowiach czy wśród morskich fal - Sithowie zbierali krwawe żniwo licznych ofiar, pławiąc się, sycąc i napawając oparami energii Ciemnej Strony Mocy, która nie szczędziła im swoich łask.

Kilka kilometrów od miejsca, w którym rozpoczęli swoje polowanie na stado czworonogów, Plagueis i Sidious usiedli w cieniu rozłożystego drzewa o pniu wystarczająco grubym, żeby pomieścić wewnątrz śmigacz. Z jego konarów zwieszały się girlandy pasożytniczych kwiatów. Dysząc ciężko i ociekając potem, odpoczywali w ciszy, mąconej jedynie przez brzęczenie rojów spragnionych ich krwi insektów. Pod przezroczystą skórą Muuna widać było wyraźnie nabrzmiałe żyły. pulsujące w rytm uderzeń jego trzech serc; Plagueis leniwie śledził chaotyczne ruchy zwierząt z oddalającego się pospiesznie stada.

- Niewiele osób, które mnie znają wie, jak jestem bogaty - odezwał się wreszcie - bo większość moich bogactw pochodzi z działalności, która nie ma nic wspólnego ze zwykłymi interesami czy operacjami finansowymi. Przez wiele lat moi koledzy i pobratymcy zastanawiali się, dlaczego się nie żenię, aż w końcu doszli do wniosku, że jestem poślubiony własnej pracy... Nawet nie podejrzewali, jak blisko byli prawdy. Jednego nie wiedzieli: że moją

prawdziwą oblubienicą jest Ciemna Strona Mocy... ta, którą starożytni nazywali Bogan, przeciwieństwo Ashli. Nawet Jedi wiedzą że nie ma sensu wiązać się z istotami, które nie rozumieją co to znaczy stanowić jedność z Mocą To właśnie dlatego Zakon zabrania swoim sługom wchodzić w związki małżeńskie, aby, jak mawiają Jedi, zachować czystość Ashli -

Jednak Ashla to wynaturzenie - podjął po chwili milczenia - bo przed nastaniem światła zawsze panuje mrok. Ciemność jest pierwsza, pierwotną ideą było okiełznanie potęgi Mocy i uczynienie, żeby stała się posłuszna woli istot żywych. Starożytni: Niebiańscy, Rakatanie, nie znali umiaru, nakazów ani zakazów. Poruszali planety, tworzyli układy gwiazdne i stacje kosmiczne, choćby takie jak Gwiazdna Kuźnia, gdy tylko przyszła im na to ochota. Jeśli w trakcie tych działań ginęły miliony, trudno. Żywooty większości istot nie są warte zbyt wiele, ale Jedi tego nie rozumieją. Są tak skupieni na ocalaniu innych i utrzymywaniu równowagi Mocy, że przestali dostrzegać fakt, iż istoty żywe powinny ewoluować, zamiast trwać w pełnej samozadowolenia stagnacji. - Urwał i zerknął na Sidiousa. - Jestem pewien, że materiały, których ci dostarczyłem, zawierają wzmianki o tak zwanej "teorii potencjum", według której postrzeganie mroku i światłości zależy od intencji ich użytkownika... To tylko kolejne wypaczanie prawdy, którego dopuszczają się istoty pragnące zakuć nas w kajdany Mocy. Potęga i potencjał wody oraz ognia różnią się skrajnie między sobą.

Zarówno lodowce, jak i wulkany mają moc kształtowania krajobrazu, ale podczas gdy te pierwsze grzebią tylko to, co zastały, drugie kreują nowe lądy. Sithowie to nie są spokojne, łagodne gwiazdy, tylko kosmiczne osobliwości. Zamiast płonąć w milczeniu, aby dać początek nowemu, zaginamy czas i przestrzeń, kształtując galaktykę wedle własnych upodobań. Dojście do potęgi wymaga czegoś więcej niż posłuszeństwa. Tym, czego nam potrzeba, jest upór i wytrwałość. To właśnie dlatego musisz być nieustannie podatny na zmienny nurt Ciemnej Strony. Nieważne, jak wysokie masz mniemanie o własnych zdolnościach, Moc nie będzie miała dla ciebie litości. Tak jak cię uczyłem, twoje ciało może spać, ale umysł musi być nieustannie czujny. - Plagueis wstał, wyciągnął przed siebie

chude ramiona i przywołał Moc, która uderzyła z niebywałą siłą w pobliski zagajnik; drzewa i trawa natychmiast stanęły w ogniu, wznieconym błękitnymi wyładowaniami. - A także silny Mocą Jedi może zostać wyszkolony, aby dokonywać podobnych czynów, ale nie będą to prawdziwe błyskawice Sithów. Te błyskawice, nieujarzmione, mają nie tylko moc ubezwłasnowolnienia czy zabijania, ale mogą też zmienić ofiarę fizycznie. Ich przywołanie wymaga użycia siły, którą tylko Sith może sterować, bo my godzimy się z konsekwencjami i odmawiamy współczucia. A żeby tego dokonać, potrzebne jest niezaspokojone, bezustanne pragnienie potęgi. Moc próbuje się oprzeć działaniom wygłodniałych bytów dlatego należy złamać jej wolę i okiełznać ją. Trzeba sprawić, żeby spełniała nasze zachcianki. Nie można jej traktować z nabożnym szacunkiem - dodał, kiedy z opuszek jego palców zniknęły ostatnie niebieskie iskry. - Aby przyzwać i wykorzystać właściwie błyskawice Mocy, będziesz musiał któregoś dnia poczuć ich działanie na własnej skórze, przyjmując ich energię do siebie.

Sidious przyglądał się, jak gasną szczątki zwęglonych krzewów.

- Czy kiedyś także przejdę... transformację? - spytał po chwili.

- Masz na myśli przekształcenie się w bladokórego, żółtookiego potwora o chrapliwym głosie, takiego jak ten, którego widzisz przed sobą? - Plagueis z lekkim rozbawieniem wskazał na siebie długim, szczupłym palcem znów i usiadł na ziemi. - Jestem pewien, że zapoznałeś się ze źródłami historycznymi: czytałeś na pewno o królu Omminie z Onderona, Darcie Sionie i Darcie Nihilusie... Nie umiem jednak powiedzieć, czy ciebie spotka to samo. Wiedz jedno, Sidiousie: potęga Ciemnej Strony Mocy nie osłabia jej użytkowników tak bardzo jak tych, którzy nie potrafią jej okiełznać. - Uśmiechnął się drapieżnie. - Potęga Ciemnej Strony jest chorobą z której żaden prawdziwy Sith nie chce zostać uleczoney.

Na Hypori to oni byli ofiarą, celem; stali w swoich czarnych zeydowych szatach z kapturami w środku zacieśniającego się kręgu droidów, zmodyfikowanych przez Baktoid Armor tak, aby służyły jako automaty bojowe. Otaczało ich dwieście robotów zaprogramowanych jako napastnicy - część z nich poruszała się za pomocą gąsienic, inne kwitowały dzięki generatorom

antygrawitacyjnym, a wszystkie były uzbrojone w różną broń: od minibrasterów po rozpryskowe karabinki o krótkich lufach. Plagueis dopiero kilka lat temu zezwolił swojemu uczniowi na walkę mieczem świetlnym, teraz jednak Sidious miał już nową broń, zasilaną sztucznym kryształem, którą sam skonstruował z metalu phrik i aurodium. Wykonana z myślą o delikatnych dłoniach z długimi palcami, rękojeść była zarówno dziełem sztuki, jak i śmiertelnym narzędziem zbrodni; kiedy emitowane przez miecz ostrze wykonywało zawrotne ewolucje, wydawało z siebie niskie, złowrogie pomruki.

- Każda broń, niezależnie od producenta czy twórcy, ma swoje specyficzne cechy -

mówił Plagueis, kierując klingę własnego miecza w stronę ferrobetonowej podłogi.

- Zasięg, moc uderzenia, tempo ponowienia ataku... w pewnych okolicznościach twoje życie zależy bardziej od tego, jak mocno skupisz się na niej, nie zaś na przeciwniku. Musisz wyostrzyć swoje zmysły, aby natychmiast zidentyfikować broń, czy jest wytworem BlasTech, Merr-Sonna, Tenlossa, czy Prak. Musisz wiedzieć, jaką pozycję przybrać i szybko znaleźć najlepszy sposób na odbicie kierowanych w twoją stronę strzałów.

Plagueis nie próżnował; zaatakował z furją pierwszą falę nacierających droidów, pozornie bez wysiłku kładąc pokotem mechanicznych napastników. Trzymając się w pobliżu Sidiousa, Muun odbijał każdy skierowany w ich stronę strzał w stronę jego źródła albo na ściany budynku, naprowadzając je na ich przeciwników. Co jakiś czas pozwalał też sobie na oszczędne ruchy smukłego ciała, schodząc tanecznym krokiem z drogi robotów i pozwalając, żeby mijały go dosłownie o centymetry. Otaczające Sithów droidy padały jak muchy, spryskując otoczenie płynami hydraulicznymi i smarami, a czasem eksplodując w deszczu metalowych szrapneli, zraszających ferrobetonową podłogę.

- Teraz twoja kolej - stwierdził Plagueis.

Dzika, niezamieszkała planeta Hypori należała do Unii Technokratycznej, której skakoński przewodniczący Wat Tambor został senatorem dzięki staraniom Damask Holdings. W zamian za

przysługę Tambor udostępniał Hypori jako miejsce szkoleniowe dla członków echańskiej Straży Słońca i dostarczał im droidów bojowych. W ramach kolejnej przysługi Hego Damask zażyczył sobie prywatnej sesji w sztucznym miejskim krajobrazie, dzięki czemu Plagueis i jego uczeń mogli swobodnie ćwiczyć z mieczami świetlnymi - jednak wyłącznie odbijając kierowane w ich stronę strzały. Nie mogli sobie pozwolić na atakowanie robotów bronią Sithów.

Kiedy nadeszła kolej Sidiousa na zaprezentowanie swoich zdolności, Plagueis cały czas pouczał swojego podopiecznego, rozpraszając jego uwagę, skupioną na próbie uniknięcia i odbicia strzałów droidów.

- Istota wyszkolona w sztuce zabijania nie będzie czekała, aż weźmiesz ją na cel czy oficjalnie wyzwiesz do walki, jak na jakimś turnieju. Musisz reagować błyskawicznie i z zabójczym skutkiem, bo jesteś Lordem Sithów i masz naznaczać śmiercią!

Droidy wciąż na nich nacierały, fala za falą aż w końcu podłogę zaścielały dymiące szczątki. Wtedy Plagueis wydał komendę, która unieruchomiła mechaniczne wojsko, i wyłączył swój miecz świetlny.

W nagłej ciszy słychać było tylko metaliczne szczęknięcia stygnącej broni, syk ulatniającego się gazu i nieregularne zgrzyty uszkodzonych serwomotorów. Kończyny ze stopu zatrzymywały się niechętnie - a rozjarzone upiornym blaskiem fotoreceptory gasły.

Klimatyzowane powietrze przesycał swąd spalonych obwodów.

- Naciesz oczy dziełem swoich rąk - powiedział z emfazą plagueis, zataczając dłonią szeroki krąg.

Sidious wyłączył swoją broń.

- Widzę tylko zdewastowane droidy.

Muun skinął głową.

- Darth Bane mawiał: "Pewnego dnia Republika upadnie, a Jedi zostaną unicestwieni.

Nie powinno jednak do tego dojść, zanim będziemy gotowi sami sięgnąć po władzę".

- Kiedy to nastąpi? - spytał Sidious. - Skąd będziemy wiedzieli że nadeszła odpowiednia chwila?

- Wkrótce się tego dowiemy. Przez tysiąc lat Sithowie pozwalali,



żeby traktowano ich jak coś w rodzaju bajki, którą straszono niegrzeczne dzieci. Działo to na naszą korzyść, więc nie robiliśmy nic, żeby wyprowadzić z błędu tych, którzy wierzyli, że jesteśmy wymysłem Jedi, złymi czarnoksiężnikami, ucieleśnieniem nienawiści, gniewu i żądzy krwi, zdolnymi zarażać podłością i niskimi pobudkami tych u szczytu władzy.

- Dlaczego więc wciąż się ukrywamy i ograniczamy do odwiedzania takich planet jak Buoyant czy Hypori? - dopytywał Sidious.

Darth Plagueis przyjrzał mu się świdrującym wzrokiem.

- Jesteś niecierpliwy - skarcił go. - Nie doceniasz wartości płynącej z nauk o broni czy materiałach wybuchowych, sugestii Mocy ani sztuki leczenia. Ślady takiego głodu władzy, jaki teraz czujesz, można znaleźć na światach takich jak Korriban, Dromund Kaas, Zigooola...

Leć tam. a potem wróć i opowiedz mi, kogo spotkałeś w tych świętych miejscach: Jedi, łowców skarbów czy echo dawnych opowieści... Jasne, w Dolinie Mrocznych Lordów są grobowce, ale zostały splądrowane dawno temu i teraz przyciągają tylko turystów. Na Dxunie, Yavinie IV i Ziost zastaniesz to samo. Jeżeli fascynuje cię historia, mogę ci pokazać dziesiątki światów, na których starożytne symbole Sithów zostały potajemnie wplecione w architekturę i kulturę. Przez lata mógłbym cię zanudzać opowieściami o podbojach istot podobnych Freedonowi Naddowi, Belii Darzu czy Darth Zannah, która rzekomo przeniknęła do Świątyni Jedi... albo o statkach obdarzonych świadomością Sithów. Czy właśnie tego pragniesz, Sidiousie? Chcesz zostać uczonym?

- Łaknę tylko wiedzy, Mistrzu...

- I będziesz ją czerpał, ale nie z nędznych, bezwartościowych źródeł. Nie jesteśmy byle jaką zbieraniną szarlatanów, jak czarownicy fetsu z Tunda. Jako następcy Dartha Bane'a, jesteśmy jednymi z nielicznych wybrańców, którzy nie chcą być prowadzeni przez Moc, a zamierzają ją okiełznać. Jest nas trzydziestu w ciągu tysiąclecia, nie tak jak Jedi, których liczy się w dziesiątkach tysięcy.

Każdy Sith może symulować współczucie i prawość, i w ten sposób osiąść sztuki Jedi, jednak tylko jeden na tysiąc Jedi ma

szanse zostać Sithem, bo Ciemna Strona Mocy jest przeznaczona wyłącznie dla tych, którzy ponad wszystko cenią sobie determinizm. Tylko raz w ciągu tylu zamierzchłych stuleci Lord Sithów zbłądził na stronę światłości; pewnego dnia opowiem ci o tym. Teraz jednak musimy przyjąć, że Zasada Dwóch Bane'a dała nam przewagę, dzięki której położymy kres zacieklej walce, w której Zakon Jedi zyskał nad nami przewagę. Częścią naszego zadania będzie wytropić i wyeliminować wszystkich podszywających się pod Sithów, którzy mogą zagrażać realizacji naszych celów.

Sidious milczał przez długą chwilę.

- Czy równie sceptycznie powinienem podchodzić do nauk zawartych w holokronach Sithów? - zapytał wreszcie.

- Nie sceptycznie - poprawił go Plagueis. - Holokrony zawierają jednak wiedzę wyjątkową specyficzną dla osób, które je stworzyły. Prawdziwa wiedza jest przekazywana z Mistrza na ucznia podczas sesji takich jak ta, kiedy nic nie zostaje skodyfikowane czy zapisane, a zatem nie może zostać zapomniane.

Przyjdzie czas, kiedy zechcesz sięgnąć do wiedzy starożytnych Mistrzów zawartej w holokronach, ale zanim nadejdzie ta chwila, nie powinieneś się rozpraszać. Musisz odkryć Ciemną Stronę sam i po swojemu szlifować biegłość we władaniu nią. Ja w tym czasie będę pilnował, abyś kroczył we właściwym kierunku, podczas gdy będziemy ukrywać się przed wścibskim wzrokiem naszych wrogów.

- "Które ciało niebieskie lśni blaskiem jaśniejszym niż osobliwość?" - spytał retorycznie Sidious. - Które jest ukryte przed oczami postronnych, ale potężniejsze niż wszystko inne?"

Plagueis uśmiechnął się szeroko.

- Cytujesz Dartha Guile'a.

- Porównuje on Sithów do odszczepieńczej albo złośliwej komórki - dodał Sidious -

Zbyt małej, żeby można ją namierzyć podczas skanowania czy innych badań, a jednak zdolnej po cichu i skutecznie zaatakować cały układ. Z początku ofiara słabnie, potem zapada w chorobę, aby wreszcie umrzeć.

Plagueis przyjrzał mu się wnikliwie.

- Weźmy na przykład nastawienie anarchisty, który pragnie

poświęcić się dla sprawy.

Przez całe tygodnie, miesiące, a nawet lata, zanim nadejdzie dzień, w którym rozmieści na swoim ciele ładunki wybuchowe, żyje wspomagany przez tajemnicę, którą nosi w sobie, świadom skutków, jakie wyrze jego krok. Podobnie jest z Sithami: przez tysiąc lat trwają w ukryciu i pielęgnują wiedzę o plonach, jakie zbiorą, wcielając w życie swoje plany. To właśnie jest potęga, Sidiousie. Jedi zaś są jak istoty, które poruszają się pośród zdrowych, ukrywając fakt że umierają na śmiertelną chorobę. Prawdziwa potęga nie potrzebuje jednak szponów ani kłów, nie musisz się też afiszować warczeniem czy gardłowym ujadaniem, Sidiousie. Kreuje swoje ofiary błyszczcojedwabnymi więzami, wyrachowaną charyzmą i polityczną przenikliwością.

Współrzędne planety znanej Sithom jako Kursid zostały usunięte z rejestrów Republiki już w zamierzonych czasach, a przez ostatnie sześćset lat świat był wykorzystywany jako swego rodzaju arena. Mistrzowie i uczniowie, będący wyznawcami doktryny Bane'a, odwiedzali to miejsce na tyle regularnie, że zapoczątkowali wśród tubylców kult oparty o okresowe powroty przybyszów z gwiazd. Sithowie nie zawracali sobie głowy dociekaniem, co rdzenni, humanoidalni mieszkańcy Kursida o nich sądzą - czy uważają ich za coś w rodzaju bóstw, czy może demonów - bo uważali za mało prawdopodobne, żeby te prymitywne istoty dokonały dotąd czegoś bardziej odkrywczego niż nadanie nazwy swojej planecie.

Mimo to każdy z Lordów Sithów, odwiedzających Kursid jako uczeń, a później jako Mistrz, zauważał pewien powolny postęp w rozwoju cywilizacji tego świata. W okresie pierwszych wizyt na przykład tubylcy bronili się drewnianymi pałkami i ciskanymi z proc odłamkami skał. Dwieście lat później część niewielkich osad rozrosła się w miasta albo przekształciła w miejsca kultu, zbudowane z ociosanego kamienia, społeczeństwo zaś wykształciło klasy władców i kapłanów, kupców i wojowników. Stopniowo miasta zyskiwały ochronę w postaci broni dystansowej, a na stromych zboczach murów obronnych zaczęły się pojawiać magiczne symbole ochronne. Przed jedną z wizyt na planecie Dartha Tenebrousa -

jeszcze jako ucznia - w centralnej części jałowego płaskowyzu,

służącego jako pole bitewne, wzniesiono repliki statków Sithów, a także olbrzymie totemy, widoczne tylko z lotu ptaka, a ułożone z dziesiątków tysięcy odłamków wulkanicznej skały wielkości pięści, podczas pierwszej wizyty na planecie Plagueisa (co miało miejsce jakieś pięćdziesiąt lat temu) on i Tenebrous napotkali wojowników uzbrojonych w łuki i lance z metalowymi grotami.

Fakt, że Sithowie nigdy nie żądali od nich niczego poza walką, nie powstrzymał prymitywnego ludu przed próbą polityki uległości, co objawiało się w regularnym pozostawianiu w miejscu lądowania statków żywności, ofiar przebłągalnych i obiektów, które sami uznawali zapewne za dzieła sztuki, a wykonanych z materiałów, które były dla nich cenne lub święte. Sithowie konsekwentnie odmawiali jednak przyjmowania danin; oczekiwali tylko na kamienistych równinach, aż tubylcy wyślą przeciwko nim swoich wojowników - tak jak teraz czynili to Plagueis i Sidious.

Kiedy już oznajmili swoje przybycie, przelatując kilkakrotnie nad miastem, Sithowie posadzili statek i czekali przez sześć dni, wsłuchując się w żałosne nawoływania sygnałowych rogów i przypatrując, jak grupki tubylców gromadzą się na zboczach otaczających pole walki.

- Pamiętasz, co Darth Bane mówił o zabijaniu niewinnych? - spytał Plagueis.

- Nasze zadanie nie polega na tym - zacytował posłusznie Sidious - żeby uśmiercić wszystkich, którzy nie zasługują na dalsze życie. Wszystko, co robimy, ma służyć wyższemu celowi: zachowaniu naszego Zakonu i przetrwaniu Sithów. Musimy zwiększać naszą potęgę.

W tym celu należy utrzymywać kontakty z osobnikami wielu ras na wielu planetach. W końcu do uszu Jedi dotrze wiadomość o naszym istnieniu.

Aby zminimalizować konieczność bezrozumnego zabijania, Sithowie zamiast mieczy świetlnych byli uzbrojeni w piki mocy. Długa na metr broń ręczna, wykorzystywana przez Echanich i strażników senackich, była zakończona szpicem wyposażonym w moduł ogłuszający, zdolny porazić systemy nerwowe większości istot żywych, co jednak nie powodowało nieodwracalnych uszkodzeń.

- Przez następnych kilka godzin sprawdzimy twoją zwinność, szybkość i celność -

poinformował Sidiousa Plagueis, kiedy z tłumu zaczęły się wysuwać grupki złożone z najmocniej zbudowanych, najodważniejszych i najbardziej uzdolnionych wojowników, o ciałach Przyozdobionych różnymi symbolami. Wymalowano je farbami uzyskanymi z soków roślin, z gliny i ziemi. - To jednak coś więcej niż tylko test biegłości; dla tych istot to ceremonia przejścia. Są przecież naszymi pomocnikami w drodze do nieskończonej władzy, a zatem sługami Ciemnej Strony Mocy. Za kilkaset lat, motywowani przez Sithów, mogliby stawić nam czoło, uzbrojeni w broń palną albo energetyczną... Jednak przez ten czas my także byśmy ewoluowali, może zaś do etapu, w którym nie potrzebowalibyśmy tego rytuału i darzylibyśmy tubylców szacunkiem zamiast wyzywać do walki. Zwycięzamy dzięki potędze, a poprzez zwycięstwo zrywamy krępujące nas więzy. Mimo to potęga i władza są tylko środkami do osiągnięcia celu.

Przy hałaśliwym akompaniamencie bębnow i zawodzenia gapiów wojownicy potrząsnęli bronią wznieśli ogłuszający okrzyk wojenny i przypuścili atak. Na sygnał -

skinięcie Plagueisa - obaj Sithowie popędzili im na spotkanie. Wpadli w ich szeregi z zawrotną prędkością; poruszali się niczym widma, unikając strzał, lśniących grotów włóczni i ciosów toporów. Walczyli jeden na jednego, dwóch, a nawet trzech, a jednak ze zwodniczą łatwością eliminowali ich jednego po drugim pchnięciami pik mocy, dopóki spośród setek wijących się i wstrząsanych spazmami ciał zaścielających ziemię nie pozostał tylko jeden wojownik.

Dopiero wtedy Plagueis odrzucił na bok pikę i zapalił swój miecz świetlny o szkarłatnym ostrzu; zgromadzony na zboczach tłum zaniósł się zbiorowym szlochem.

- Zabij jednego, przerazisz tysiąc - powiedział Sith i rzucił wojownika Mocą na ziemię. Jednym pociągnięciem miecza świetlnego rozplątał jego klatkę piersiową zanurzył w niej dłoń i wyrwał ze środka wciąż jeszcze bijące serce.

Jęk zgromadzonych przeszedł w piskliwe zawodzenie i ucichł jak

nożem uciął, kiedy Sith podniósł serce wysoko nad głowę. Po chwili ponurej ciszy tubylcy zaczęli usuwać obezwładnionych wojowników z pola walki, a tłum się rozchodził, pogrążony w żałobie, ale i w pewien sposób pocieszony faktem, że oto spełnili swój obowiązek. Wiatr niósł graną na rogach pieśń, która brzmiała smutno i triumfalnie zarazem. W głównym mieście zostanie teraz ustawiony na poczesnym miejscu kamień upamiętniający poległego wojownika i zacznie się odliczanie do dnia, w którym Sithowie znów powrócą.

Plagueis umieścił z powrotem serce tubylca w klatce piersiowej i wytarł rękę z krwi jego szatą.

- Kiedyś, chociaż wiedziałem, że Muunowie są istotami wyższego rzędu, zastanawiało mnie, dlaczego inni ustępowali mi miejsca albo klękali w błocie, abym mógł przejść po nich suchą stopą. Jako uczeń Sithów szybko jednak zacząłem rozumieć, że słabsze, mizerniejsze istoty ustępowały mi z drogi nie dlatego, że jestem Muunem, tylko dlatego, że przewyższam je pod każdym względem. To dlatego byli zobowiązani do usunięcia mi się z drogi, ale także do ukorzenia się, abym po ich ciałach mógł dotrzeć tam, gdzie muszę. Wiedzieli, że Sithowie są ich wybawieniem, ich jedyną nadzieją. Mogliśmy uczynić życie ich potomków lepszym, a więc są nam winni wszelkie przysługi, każde poświęcenie, nie wyłączając własnych żywotów.

Ale i tak wielu z nich czekają mroczne czasy, Sidiousie, czasy walki, konieczne do oczyszczenia galaktyki z tych, którzy dopuścili do jej upadku. Na taki stan nie ma lekarstwa, zgnilizna musi zostać usunięta płomieniem oczyszczającego ognia. A winę za to ponoszą w głównej mierze Jedi. Ograniczeni przez empatię, zmuszeni do posłuszeństwa własnym Mistrzom, swojej Radzie i ich umiłowanej Republice, krzewią mit równości, służąc Mocy, jakby była tylko systemem wierzeń, do wyznawania którego zostali zaprogramowani. Pod skrzydłami Republiki zachowują się jak pobłażliwi rodzice, którzy pozwalają swoim dzieciom eksperymentować z dokonywaniem wyborów bez ponoszenia konsekwencji i sami wspierają błędne decyzje tylko po to, żeby utrzymać spójność rodziny. Potykają się o własne szaty w pędzie do poparcia i utrzymania galaktycznego rządu, który od wieków popada w coraz większą ruinę i otchłań zepsucia... Tymczasem powinni twardo

obstawać przy haśle: "Wiemy, co jest dla was najlepsze". Galaktyka nie zostanie pchnięta na właściwe tory, dopóki Zakon Jedi i skorumpowana Republika nie zostaną obalone. Dopiero wtedy Sithowie będą mogli rozpocząć proces jej odbudowy, i to od podstaw. To właśnie dlatego zachęcamy układy gwiazdne do rywalizacji i wspieramy cele grup dążących do chaosu i anarchii... bo zniszczenie, każde zniszczenie wspiera nasze własne cele. - Plagueis urwał i znów wyjął z piersi wojownika jego ociekające krwią serce. - To my ujarzmimy i wykorzystamy siłę chaosu. Mroczne czasy nie nastaną ot, tak sobie, Sidiousie. Oświecone istoty, stojące na czele istot inteligentnych, manipulują wydarzeniami, żeby wywołać nawałnicę, która przekaże władzę w ręce elitarnej grupy, zdeterminowanej do dokonywania trudnych wyborów, przed którymi wzbrania się Republika. Istoty mogą wybierać sobie przywódców, ale nas wybrała sama Moc.

- Spojrzał na swojego ucznia. - Pamiętaj jednak, że przebiegły polityk potrafi zasiać większe spustoszenie, aniżeli dwóch Lordów Sithów, nawet uzbrojonych w wibroostrza, miecze świetlne czy piki mocy. To właśnie tym musisz się stać przy moim boku, a ja cię poprowadzę poprzez mrok.

- Czy jesteśmy wystarczająco potężni? - zaniepokoił się Sidious.

- Powinieneś raczej zapytać, czy jesteśmy wystarczająco okrutni.

Plagueis uśmiechnął się do niego drapieżnie. - Nie żyjemy w epoce gigantów, Sidiousie, ale żeby osiągnąć sukces, musimy zmienić się w bestie. - Wgryzł się w serce wojownika i wyszarpawszy pokaźny kęs, podał ciepły jeszcze organ swojemu uczniowi.

## **ROZDZIAŁ 14**

### **W JEGO CIENIU**

- Widzę, że smakuje panu stek, ambasadorze Palpatine.

- Jest wyśmienity - potwierdził Sidious, zatrzymując na niej wzrok przez chwilę nieco dłuższą niż wypadało.

Racząca się już trzecim kieliszkiem wina od początku kolacji nieznajoma wzięła najwyraźniej jego uprzejmy uśmiech za dobrą monetę, bo odwróciła się w jego stronę.

- Nie uważa pan, że jest nieco zbyt krwisty?

- Lubię soczyste mięso.

Ciemnowłosa piękność o niebieskich oczach miała jakieś koneksje z eriaduańskim konsulem na Malastarze i była jednym z gości na gali, którą zorganizowano na cześć Dugów, zwycięzców wyścigu świeżego piwa Vinta.

- Przybywa pan na Malastare w interesach czy rekreacyjnie? - spytała.

- Mam szczęście łączyć przyjemne z pożytecznym - odparł Palpatine, ocierając usta serwetką. - Kinman Doriana i ja jesteśmy członkami partii senatora Kima. - Wskazał gładko ogolonego, lekko łysiejącego młodego człowieka na sąsiednim krześle.

- To... cudowne - stwierdziła kobieta. Doriana uśmiechnął się szeroko.

- Skoro pani tak uważa...

Ciemnowłosa obejrzała się na sąsiedni stolik, przy którym siedział Kim w towarzystwie członków Protektoratu Granów i polityków z pobliskich światów: Sullusty, Darknella i Sluis Van. Senator Kim to ten wysoki z bródką? - spytała.

- Nie, ten z trojgiem oczu na szypułkach - zażartował Doriana. Kobieta zamruwała niepewnie, ale zaraz zawtórowała mu śmiechem.

- Przyjaciółka pytała mnie o niego. Czy jest żonaty?

- Od wielu lat pozostaje w szczęśliwym związku - zapewnił ją Palpatine.

- A pan? - spytała, odwracając się znów w jego stronę.

- Częste podróże skutecznie mi to uniemożliwiają.

Spojrzała na niego zalotnie znad krawędzi kieliszka.

- Poślubiony polityce, mam rację?

- Raczej pracy - poprawił ją.

- Za pracę - dodał Doriana, wznosząc toast.

Dwudziestoosmioletni Palpatine miał długie włosy - w duchu tradycji polityków z Naboo - i nosił się nienagannie. Wielu z tych, którzy go poznali, wypowiadało się o nim jako o elokwentnym, charyzmatycznym i przebojowym młodym człowieku o doskonałym guście.

Potrafił słuchać, był rozważny, przenikliwy i zaskakująco dobrze rozeznany w sytuacji jak na kogoś, kto zajmował się polityką dopiero od siedmiu lat. Ponadto był arystokratą, miał wielkie ambicje i



zdobył szlif dzięki licznym podróżom i pozycji ambasadora Naboo, częściowo dzięki temu, że był jedynym żyjącym dziedzicem zamożnego rodu Palpatine. Już dawno doszedł do siebie po tragedii, która spotkała jego rodzinę ponad dziesięć lat temu; chyba właśnie dzięki temu stał się samotnikiem, chociaż trzeba przyznać, że bardzo samodzielny i zaradny. Podsumowując - samotność przydawała osobowości tego człowieka aury tajemniczości.

- Proszę mi wyjawić, panie ambasadorze, jeśli to nie tajemnica - dodała kobieta, odstawiając kieliszek na stół - czy jest pan może jedną z tych osób, które mają przyjaciółkę w każdym kosmoporcie?

- Zawsze chętnie poznaję nowych ludzi - wyjaśnił Palpatine głosem, który przyprawił ją o rumieniec. - I chyba jesteśmy pod tym względem podobni...

Zagryzając lśniące wargi, ciemnowłosa znów sięgnęła po wino.

- Czyżby był pan czytającym w myślach Jedi, przebranym za ambasadora? - spytała kokieteryjnie.

- Nic podobnego.

- Zawsze się zastanawiałam, czy oni zawierają potajemne związki - dodała kobieta konspiracyjnym szeptem. - Czy na przykład nie włączą się po całej galaktyce, wykorzystując Moc, żeby uwodzić nie winne istoty...

- Nie mam pojęcia, ale jeśli mam być szczerzy, bardzo w to wątpię - odparł Palpatine.

Ślicznotka posłała mu nieprzeniknione spojrzenie i pogładziła podbródek wypielęgnowanym palcem.

- Niektórzy mieszkańcy Eriadu wierzą że dołek w podbródku to oznaka łaskawości Mocy...

- Taka już moja uroda - odpowiedział Palpatine, krzywiąc się komicznie.

- Uroda, to prawda - potwierdziła nieznajoma, podsuwając mu flimsiplastowy karteluszek. - Obowiązki mnie wzywają ambasadorze, jednak po północy jestem... wolna - dodała znacząco.

Palpatine i Doriana przyglądali się, jak odchodzi od stolika, chwiejąc się lekko na wysokich obcasach.

- Dobrze rozegrane - pochwalił Palpatine'a Doriana. - Chyba

zacznę robić notatki.

Palpatine podsunął mu skrawek flimsi.

- Coś dla ciebie.

- Hej, przecież to twoja zdobycz! - Dorigana pokręcił głową. - Nie jestem aż tak zdesperowany. No, w każdym razie jeszcze nie...

Roześmiali się serdecznie. Ujmujący uśmiech Dorigany i jego niewinny wygląd skrywały złośliwą pokrętną osobowość, dzięki której Palpatine zwrócił na niego uwagę kilka lat temu. Jako Nabooanin, Dorigana dorastał w trudnych warunkach.

Zahartowało go to i sprawiło, że wypracował w sobie pewne talenty, które czyniły go przydatnym. To dlatego Palpatine zaprzyjaźnił się z nim i potajemnie wplątał go w sieć swoich intryg, zgodnie ze wskazówkami Plagueisa, według których zawsze powinien poszukiwać potencjalnych sojuszników i współspiskowców. Fakt, że Dorigana nie był silny Mocą nie robił różnicy. W ciągu jedenastu lat swojego terminowania jako uczeń Sithów i licznych podróży po galaktyce Palpatine nie spotkał jeszcze istoty, która miałaby nieodkryty potencjał Mocy.

Przy sąsiednim stoliku Vidar Kim i jego towarzysze najwyraźniej dobrze się bawili, ale szczegóły ich rozmów skutecznie tłumilo specjalne, wygłuszające pole. Obserwującego ich Palpatine'a zżerała zawiść...

Zazdrościł Kimowi pozycji w Senacie Galaktycznym, stołka Coruscant i tego, że obraca się wśród galaktycznej elity. Wiedział jednak, że musi się uzbroić w cierpliwość; był pewien, że Plagueis otworzy mu drzwi do stolicy galaktyki dopiero wtedy, kiedy przyjdzie na to czas - i kiedy zajdzie taka potrzeba.

Zawsze, kiedy Plagueis wspominał, że ich sojusz kładzie kres Zasadzie Dwóch, Palpatine myślał ponuro o tym, że to Muun jest górą, a on pozostaje w jego cieniu.

Niezależnie od planu Bane'a, jedną z kluczowych zasad szkolenia Sithów była niesubordynacja. Była zaprzeczeniem - głównym czynnikiem procesu "łamania woli", jak nazywał to Plagueis - kształtowania przez Ciemną Stronę, czasem okrutnego i bolesnego.

Palpatine był jednak jej za to wdzięczny, bo to ona powoli napełniała go mroczną Mocą i obdarzała sekretną tożsamością. Życie,

jakie przyszło mu wieść - jedynego dziedzica rodu Palpatine, polityka a ostatnio także ambasadora - było niczym więcej niż tylko ułudą atrakcyjną maską przybraną z konieczności. W uniwersum Mocy jego myśli porządkowały rzeczywistość, a sny przygotowywały galaktykę na nadchodzące zmiany. Poważne zmiany.

Był ucieleśnieniem dążeń Ciemnej Strony Mocy; pomagał wcielić w życie Wielki Plan Sithów i stopniowo zdobywał potęgę i władzę nad sobą tak aby pewnego dnia - zgodnie ze słowami jego Mistrza - móc kontrolować innych: całe światy, gatunki... i wreszcie całą galaktykę.

Z zamyślenia wyrwało go szturchnięcie łokcia Doriany.

- Nadchodzi Kim - szepnął Kinman.

- Niech wam się nie wydaje, że tego nie widziałem - mruknął senator, kiedy podszedł do ich stolika.

Palpatine udał zmieszanie.

- Tego karteluszka, który podała ci kobieta - uściślił Vidar. - Zbajerowałaś ją swoimi starymi opowiastkami, jak sądzę?

Palpatine wzruszył niewinnie ramionami.

- Pewnie powiedziałem coś o chęci poznania galaktyki...

- Chyba kobiet galaktyki - parsknął Doriana.

Kim roześmiał się w głos.

- Jakim cudem dorobiłem się tak ambitnych asystentów oraz syna, który poświęca czas na medytacje w Świątyni Jedi?

- To dlatego tak dobrze ci się wiedzie - spuentował Doriana.

Tak jak Plagueis w świecie Mocy, Kim był przewodnikiem Palpatine'a w świecie polityki. Znali się jakieś piętnaście lat, odkąd Palpatine trafił do prywatnej szkoły w Theed, a Kim kończył praktyki w ramach programu legislacyjnego dla młodych uczniów. Od tamtej pory Palpatine był świadkiem narodzin trzech synów Kima, z których jeden - młodszy od Sidiousa o sześć lat - w wieku niemowlęcym trafił pod skrzydła Jedi do Świątyni. Kiedy Plagueis się o tym dowiedział, zachęcił Palpatine'a do pogłębienia przyjaźni z Kimem, przekonany że wcześniej czy później drogi jego ucznia i Ronhara się skrzyżują zgodnie z tym, co powtarzał mu jego Mistrz: "kieruj przyszłością własnymi myślami".

- Przyłączcie się do nas - zaprosił ich Kim.

Palpatine wstał i w ślad za nim ruszył do większego stołu.

- Pewnego dnia zastąpisz mnie na tym stanowisku - dodał cicho senator - a im wcześniej przywykniesz do zwyczajów panujących w tym środowisku, tym lepiej. -

Westchnął teatralnie. - Ale kto wie, może kilka godzin senackich plotek całkiem odstraszy cię od chęci mieszania się w galaktyczną politykę?

Przy stoliku siedziało kilkadziesiąt istot różnych ras. Główne miejsca zajmowali przedstawiciel Protektoratu Granów Pał Teem i jego doradca, Aks Moe. Po obu ich stronach zasiadali senatorowie z Sullusta i Sluis Van. Nie brakowało też eriaduańskiego senatora Ranulpha Tarkina i jego attache, Bora Gracusa. Obecny był także ambasador Darkknell oraz Dugowie: herszt Cabra - vigo Czarnego Słońca, i jego syn, Darnada. Prócz tego goście zwycięzców zawodów ścigaczy i uczestnicy ostatniego Zgromadzenia na Sojournie.

Dotąd Palpatine odbył trzy wizyty na Księżycu Łowców, jednak tylko po to, żeby dokonać obserwacji i zaznajomić się z niektórymi kluczowymi graczami na scenie politycznej galaktyki. Plagueis, jako Hego Damask, dołożył wszelkich starań, żeby nie zostać zidentyfikowanym jako protektor Palpatine'a. Tylko pierwszy minister króla Tapala, Ars Veruna, wiedział, że Damask promuje swojego podopiecznego i wspiera go w jego wspinaczce po szczeblach politycznej kariery - i właśnie w ramach przysługi dla Muuna mianował Palpatine'a ambasadorem Naboo.

- Och, co ja widzę! Świeża krew! - zażartował Pał Teem, kiedy Kim przedstawił wszystkim Palpatine'a.

- Uwielbiam zawody śmigaczy - odparł kurtuazyjnie Sidious, zajmując miejsce przy stole.

Oklapłe uszy Teema drgnęły lekko.

- Jest pan zbyt młody, żeby pamiętać czasy świetności tego znakomitego sportu, ambasadorze - stwierdził Teem. - Datują się one na okres, zanim jeszcze Tatoonie przyciągnęła zainteresowanie jego fanów - wypluł z pogardą.

Palpatine wiedział, że to Plagueis jest odpowiedzialny za sukces i popularność wyścigów na Tatoonie, jak również za straty, które planeta Malastare poniosła w związku z obniżeniem cen paliwa po

udostępnieniu naboobańskiej plazmy.

- Czy to obowiązki sprowadziły pana w to straszne miejsce? - spytał Aks Moe.

Palpatine skinął głową.

- Owszem, można tak powiedzieć. Jestem tu od dwóch miesięcy.

- I jak znajdujesz Malastare? - zagadnął go Cabra. palpatine spojrział w oczy szefowi przestępczego podziemia.

- Mam mieszane uczucia - odparł wymijająco. - Ze względu na walkę o władzę prowadzoną przez huttyjskie klany Desilijic i Besadii...

Jego stwierdzenie wywołało falę pomruków. Kiedy umilkły, znów przemówił Teem: - Niewykluczone, że walka o władzę Gardulli z Jabbą Tiure'em zaowocuje pewnego dnia przywróceniem świetności Malastare... - Zwrócił swoje osadzone na szypułkach oczy w stronę Dugów. - Jestem pewien, że herszt Cabra poprze Gardullę, chociażby w zamian za wsparcie, którego ona udzieliła wam na Nar Shaddaa...

Młody Darnada aż się zjeżył.

- Cokolwiek osiągnęliśmy na Nar Shaddaa, dokonaliśmy tego własnym sumptem!

Zapytaj kogokolwiek z Czarnego Słońca, czy...

Zanim zacietrzewiony żółtodziób zdążył skończyć, Cabra uciszył go gestem i powiedział: - Zawsze będziemy dłużnikami Gardulli...

Kim przyjrzał się uważnie Dugowi, po czym machnął lekceważąco ręką.

- Tatooine to zbyt jałowa i odludna planeta, żeby rozgrywające się na niej wydarzenia miały jakikolwiek wpływ na galaktyczną arenę polityczną. To działania Federacji Handlowej powinny niepokoić Republikę. Wystarczy spojrzeć, co ta cała Federacja uczyniła z waszym Naboo...

Wszyscy obecni skupili spojrzenia na Kimie, który, jako otwarty krytyk frakcji reprezentowanej przez króla Tapalo i Arsa Verunę, działał z ramienia rodów przeciwnych polityce monarchy.

- Jeśli się nie mylę, Naboo popiera ten układ - wtrącił Ranulph Tarkin.

- Owszem, niektórzy są mu przychylni.

- Nie zaprzeczysz chyba, że wasz świat na tym zyskał -

skomentował Teem.

- Zgadza się - potwierdził Kim - jednak nie aż tak, jaki moglibyśmy się spodziewać.

Gdyby nie umowy Hega Damaska z Klanem Bankowym, Federacją Handlową i... - posłał Cabrze znaczące spojrzenie - ...Outer Rim Construction, Naboo byłoby równie bogate jak Kuat czy Chandrila. - Dug nie skomentował i słuchał dalszego wywodu Kima: - Plazma z Naboo jest sprzedawana za cenę dziesięć a może i dwadzieścia razy większą niż płaci za nią Federacja.

- Potwór, którego sami stworzyli - mruknął pod nosem Tarkin Federacja Handlowa nie wzbogaciła się na wyzyskiwaniu Zewnętrznych Rubieży. Wspierał ją ród Valorumów z Eriadu, nie mówiąc o Tagge'ach i innych.

- A więc może nadszedł czas, aby rozczarować nasz elektorat - stwierdził Kim, popatrując kolejno na twarze zgromadzonych. - Muunowie są tylko chciwi, ale Federacja Handlowa ma potencjał, aby stać się niebezpiecznym graczem.

- Podzielam zdanie senatora Naboo - zaseplenił przedstawiciel Sullusta. - Nawet teraz Federacja Handlowa stara się obsadzić swoich sojuszników w Senacie, aby zabezpieczyć sobie głosy. Mechis. Murkhana, Felucia, Kol, Horo, Ord Cestus, Yinchorr... i tak dalej. Sporo tego jest.

Sluisański senator parsknął i wzdrygnął się dostrzegalnie.

- Nie lekceważ roli, jaką odegrali w tym wszystkim Muunowie - burknął. - Stołek w Senacie Yinchorrich był zasługą Damask Holdings. - Spojrzał ostro na Cabrę. - Mam rację?

Dug zgarbił się pod jego natarczywym spojrzeniem.

- Nie jestem upoważniony, by komentować podobne stwierdzenia.

Śmiech, jaki wzbudziły jego słowa, skłonił Darnadę do obnażenia kłót.

Sluisanin spojrzał uważnie na Kima i Palpatine'a.

- Czyżby Czarne Słońce nie wiedziało, że syn dyrektora do spraw operacyjnych Hega Damaska, Larsh Hill, ma zastąpić Tonitha na stanowisku prezesa Klanu Bankowego?

Tarkin położył łokcie na stole i pochylił się do przodu.

- Chodzą słuchy, że Damask spotkał się z szefami gildii, Sojuszu Korporacyjnego i Unii Technokratycznej. Jaki los czeka handel, jeśli Federacja Handlowa zawrze z nimi umowę?

- Tu jest właśnie uornskr pogrzebany - podsumował Kim. - Jeśli mamy powstrzymać Federację Handlową... no i Muunów... przed zwiększeniem wpływów w Senacie, musimy działać wspólnie i przegłosować proponowane ustawy. - Zanim zdążył dodać coś jeszcze, Tarkin spytał Palpatine'a: - Czy zgadza się pan, że Federację Handlową należy przystopować, ambasadorze?

Palpatine zerknął na Kima, który zapewnił go: - Możesz mówić otwarcie.

- Senator Kim i ja jesteśmy zgodni w tej kwestii, i to już od jakiegoś czasu. Żaden organ korporacyjny nie powinien stać się zanadto potężny, szczególnie kosztem światów rozwijających się. Naboo ma prawo strzec swoich interesów, tak samo jak Eriadu czy Sullust i Sluis Van chronią swoje.

Tarkin przyglądał mu się taksującym wzrokiem.

- Czy Naboo jest przygotowane do przejścia kontroli nad swoimi złożami plazmy? -

spytał. - Czy nie grozi wam przysłowiowa sytuacja, kiedy to będziecie gryźć rękę, która was karmi?

- Naboo nie ma zamiaru planetaryzować obiektów Federacji Handlowej. Obstajemy przy renegotjowaniu warunków pierwotnego kontraktu.

Tarkin przez chwilę rozważał jego słowa w milczeniu.

- A więc sądzicie, że ukrócenie ich wpływów w Senacie uczyniłoby Federację Handlową bardziej... elastyczną?

Palpatine uśmiechnął się zdawkowo.

- Senat powinien akceptować tylko te projekty ustaw, które służą rozsądnym celom.

- Dobrze powiedziane - pochwalił go Tarkin.

Palpatine czekał, aż ktoś zwróci mu uwagę, że w gruncie rzeczy nie powiedział nic konstruktywnego, ale tak się nie stało. Nawet Kim nie zwrócił uwagi, że tak naprawdę słowa Palpatine'a stawiały go w złym świetle.

Pał Teem już usta otwierał, żeby coś powiedzieć, kiedy

prywatność Pola wygłuszającego naruszył grański posłaniec: - Senatorze Kim, ma pan pilną wiadomość z Naboo.

Kim przeprosił zgromadzonych i ruszył za posłańcem, a Palpatine burzył się w Mocę.

Rozmowy przy stole ucichły; postaci Paksy Teema i reszty jakby wyblakły i stały się niewyraźne, niczym rozmazane plamy energii. Wkrótce do Palpatine'a dotarło z oddali echo niepokoju. Kiedy Kim wrócił do stolika, nabooński ambasador zerwał się na równe nogi i ruszył mu na spotkanie.

- Co się stało? O co chodzi?

Kim patrzył na niego obcym, nieprzytomnym wzrokiem.

- Nie żyją... Wszyscy. Moja żona, synowie... - jęknął i opadł ze szlochem na ramię przyjaciela.

Pogrzeb rodziny Kima był całkowitym przeciwieństwem pochówku, jaki otrzymali najbliżsi Palpatine'a. Zgodnie z tradycją, ciała żony, jego dwóch synów, a także pilota i drugiego pilota statku, którym podróżowali, zostały przetransportowane do Theed z miejsca katastrofy - Kaadary na wybrzeżu - i skremowane w Świątyni Żałobnej Liczącą co najmniej kilkaset osób procesję poprowadził król Tapalo i jego najbliżsi doradcy. Pochód wyruszył spod Świątyni do pobliskiej wieży Livet, gdzie wszyscy spędzili kilka chwil wokół Wiecznego Ognia, w milczeniu rozważając ulotność życia i znaczenie przeżywania go w harmonii, a potem ruszyli w ciszy na brzeg rzeki Solleu, gdzie pogrążony w bólu senator rozsypał prochy swoich bliskich. Opłakiwał ich, kiedy prąd zabrał prochy do nurtu Virdugo, spadającego kaskadą na równiny w dole.

Po ceremonii żałobnicy złożyli kondolencje Vidarowi Kimowi, noszącemu na czarnej tunice ciemnozieloną szatę. Kiedy nadeszła kolej Palpatine'a, mężczyźni uściskali się serdecznie.

- Teraz został mi tylko Ronhar... - Oczy Kima były zaczerwienione i lśniące od łez. -

To cała moja rodzina.

Palpatine skrzywił się niepewnie.

- Ronhar jest Rycerzem Jedi, Vidarze - przypomniał mu łagodnie.  
- Jego rodziną jest Zakon.

Kim nie wyglądał na przekonanego.



- Potrzebuję go teraz bardziej niż Zakon. Tylko on może przedłużyć linię Kimów... tak jak w tobie jedyna nadzieja rodu Palpatine.

Palpatine nic na to nie odpowiedział.

Na czas pogrzebu wstrzymano ruch powietrzny w mieście i opustoszałe uliczki wyglądały prawie tak samo jak dziesięć lat temu zanim obalono przestarzałe prawa i miasto przyoblekło się w warstewkę blichtru; zanim wszyscy zaczęli sprawiać sobie masowo śmigacze typu Flash i droidy astromechaniczne typu R2, i przejęli kaprysy i obyczaje - w ubiorze, transporcie, a nawet w nawykach żywieniowych - ze Światów Jądra.

Morderstwa Cosingi i innych wyzwoliły Palpatine'a i uczyniły go bogatym. Pomimo licznych przesłuchań przed różnymi organami nie postawiono mu zarzutów - jego alibi uznano za wiarygodne. Niektórzy z wpływowych arystokratów podejrzewali, że Palpatine dostarczał informacji Damask Holdings, aby zapewnić tron Bonowi Tapalowi, jednak większość Nabooan współczuła mu i wspierała go. Tuż po wyborze Tapala na króla Naboo Palpatine sprzedał swoją rodową posiadłość w Krainie Jezior i kupił w Theed apartamenty, które zapełnił licznymi dziełami sztuki spoza układu, sprowadzanymi ze Światów jądra i Środkowych Rubieży. Na początku swojego terminowania jako uczeń Dartha Plagueisa pracował w służbach cywilnych; zanim został wybrany na ambasadora po reelekcji Tapala na króla, przez pięć lat działał w ramach programu Młodych Legislatorów. Palpatine uważał, że spokojnie mógłby się ubiegać o bardziej prestiżowe stanowisko, ale w ten sposób ryzykowałby podkopanie pozycji Plagueisa. Poza tym wysoki urząd mógłby uniemożliwić mu spotkanie się z jego Mistrzem na odległych światach, gdzie mogli swobodnie działać bez narażania się na ryzyko wykrycia.

Kiedy zostawił Kima, do którego zbliżył się już następny żałobnik, zauważył Arsa Verunę, opuszczającego grupkę, w której stali między innymi koledzy Palpatine'a.

- Kinman Doriana i Janus Greejatus.

- Mogę na słówko, ambasadorze? - spytał go Veruna, podchodząc bliżej.

Palpatine pozwolił, aby królewski doradca wziął go pod łokieć i

poprowadził w stronę opustoszałego tarasu widokowego w pobliżu mostu Solleu.

- To straszne, co spotkało biednego Vidara - zaczął Veruna. Dorównujący Palpatine'owi wzrostem, był ubrany w brokatowy płaszcz i wysokie przybranie głowy. - Że też musiała to być akurat katastrofa statku... Można by się spodziewać, że taka tragedia skłoni go do wycofania się z polityki, ale wygląda na to, że Kim nie ma takiego zamiaru. - Oparł łokcie na kamiennej balustradzie i zapatrzył się we wzburzony nurt. - Cóż, ty chyba najlepiej znasz konsekwencje takich niefortunnych zbiegów okoliczności...

- Vidar jeszcze przed końcem miesiąca zamierza wrócić na Coruscant - poinformował Palpatine.

- W związku ze sprawami zawodowymi?

- Przypuszczam, że raczej osobistymi.

Veruna zamyślił się na moment.

- Ostatni raz widzieliśmy się na ceremonii uruchomienia generatora plazmowego -

dodał po chwili milczenia i odwrócił się w stronę Palpatine'a. - Dobrze wyglądasz, mój drogi - ocenił. - Mam wrażenie, że bardzo się zmieniłeś. To zapewne zasługa licznych podróży.

- Poszerzyłem swoje horyzonty, powiedzmy - sprostował Palpatine.

- O, właśnie tego słowa mi brakowało! - Veruna znów urwał na moment. - Doszły mnie słuchy, że podczas wizyty na Malastare zrobiłeś wielkie wrażenie na senatorze sektora Seswenny, Ranulphie Tarkinie...

Palpatine wzruszył ramionami.

- Czyżby?

- Podobno bardzo mu się spodobało twoje zdanie na temat planu Federacji Handlowej, aby obsadzić przedstawicieli swoich światów w Senacie. Czy mógłbyś mi nieco przybliżyć tę swoją opinię?

Palpatine uśmiechnął się blado.

- Nie powiedziałem nic godnego uwagi. Takie tam polityczne brednie.

Veruna pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Dobrze to słyszeć. - Zanim podjął kwestię, rozejrzał się wokół

czujnie. - Jak zapewne wiesz, król i ja mamy osobne układy z Federacją Handlową. Teraz jednak jesteśmy zmuszeni wziąć pod uwagę niezadowolenie naszych wyborców. Niestety, tak się pechowo składa, że osoba, która w głównej mierze przyczyniła się do wyboru Tapala na króla i zwiększenia popularności naszej grupy, nie będzie zbyt zadowolona na wieść o tym, że Naboo zamierza głosować przeciwko tym samym dyrektywom, za których przyjęciem optuje Damask Holdings...

- Doceniam twoją troskę - zapewnił go Palpatine. - Dlaczego jednak nie możemy po prostu nakazać Kimowi, by opowiedział się w Senacie po stronie Federacji Handlowej?

Veruna parsknął krótkim śmiechem.

- Gdyby tylko było to takie proste... Problem w tym, że Kim wie o naszych osobnych umowach z Federacją i zamierza poinformować ją, jak również przeciwników króla, że Naboo nie pozwoli dłużej na eksploatację swoich złóż. - Odetchnął głęboko. - Odwołanie go z Coruscant będzie równoznaczne z przyznaniem, że Naboo nadal jest na łasce Federacji Handlowej. Mogłoby to zagrozić naszym stosunkom z wieloma światami, od których staliśmy się zależni.

Palpatine udał, że rozważa w myśli jego słowa.

- Może jednak warto byłoby się postawić Federacji? - zasugerował ostrożnie.

Veruna spojrział na niego i podniósł z zaciekawieniem brwi.

- Mógłbyś rozwinąć tę myśl?

- Niezależnie od tego, czy dyrektywy zostaną wprowadzone w życie czy utkną na etapie proceduralnym, umowy Federacji Handlowej z Naboo pozostaną w mocy. Federacja nadal będzie nam płaciła marne kredyty za plazmę i sprzedawała ją po wygórowanych cenach, jednak Naboo zwróci przynajmniej na siebie uwagę jako planeta sprzeciwiająca się galaktycznym korporacjom.

- Masz na myśli więcej... politycznych bredni?

Palpatine przechylił głowę na ramię i cmoknął niezobowiązująco.

- A co z magistrem Damaskiem? - spytał Veruna.

- Uprzedzę go o wszystkim. To rozsądny Muun.

Veruna pogładził z namysłem brodę.

- Cóż, to mogłoby zadziałać. - Uśmiechnął się chytrze. - Szkoda, że

Naboo ma już swojego senatora...

Palpatine parsknął cicho.

- Gdyby tylko pojawiła się szansa na objęcie tego stanowiska, nie omieszkałbym skorzystać. Dopóki jednak tak się nie stanie, będę wiernie służył naszej sprawie jako ambasador.

- Naboo - uściślił Veruna.

- Ależ oczywiście! - zapewnił go Palpatine.

Veruna zatarł dłonie.

- Pewnego dnia, jeśli uda mi się wcielić w życie mój plan, będziemy mieli flotę zwrotnych myśliwców typu Nubian, zdolnych wypędzić statki Federacji Handlowej z naszego układu.

- Czekam na ten dzień z niecierpliwością - zapewnił go ambasador.

Veruna znów się roześmiał.

- No tak, ale kiedy on nadejdzie? Jak długo przyjdzie nam czekać, drogi Palpatinie?

- Tylko do czasu, aż Hego Damask obsadzi cię na tronie - odparł Sidious.

## **ROZDZIAŁ 15**

### **KWANTOWY BYT**

Podarunek dla Damaska od Rady Starszych Yinchorrich z okazji obsadzenia ich reprezentacji w Senacie - potężna, gadopodobna istota, skazana za morderstwo - poczłapała na środek pola energetycznego, które otaczało jej klatkę na Aborah. Z wyrazem konsternacji na wydłużonym pysku usiadła na permabetonowej podłodze i odezwała się w basicu: - Czuję się zaszczycony, że mogę ci pomóc, panie. Wypełnię każdy twój rozkaz.

Stojący w pobliżu lśniącej siatki otaczającej klatkę 11-4D odwrócił się w stronę Plagueisa.

- Gratuluję, magistrze. Wreszcie zareagował na pańską sugestię. Nie docenił pan jego determinacji.

Ta determinacja, jak Plagueis zdążył się dowiedzieć w ciągu ponad dwóch lat prowadzenia eksperymentów na Yinchorri, wynikała z faktu, że ograniczona liczba niezwykle silnych midichlorianów tworzyła wokół tych żółwiowatych istot coś w rodzaju bańki odpornej na Moc To zaś oznaczało w skrócie tyle, że

Yinchorri, pomimo niewielu midichlorianów, byli w rzeczywistości tą Mocą silni. To odkrycie było swego rodzaju przełomem, a Plagueis nadal próbował rozgryźć jego subtelności.

Sama bańka Mocy była podobna do tych tworzonych przez stworzenia, które czerpały z niej, aby ochronić się przed polującymi na nie drapieżnikami. Związek między nadrzewnymi isalamirami i ich naturalnymi przeciwnikami, vornskrami, był ciekawym przykładem, bo te ostatnie wykorzystywały do odstraszenia wrogów ten sam mechanizm, który je do nich wabił. I chociaż wyjątkowo niski poziom midichlorianów mógł zwiększyć ich szanse na przeżycie, zamiast tego natura uczyniła isalamiry silnymi Mocą - tak silnymi, że kilka tych istot działających wspólnie mogło wytworzyć bańki Mocy o średnicy wielu kilometrów. Zdaniem Plagueisa, Zakon Jedi dokonywał w pewnym sensie tego samego, tylko że na skalę galaktyczną - zalewając galaktykę falą Jasnej Strony Mocy, a dokładniej otaczając ją bańką która zapobiegała przeniknięciu do niej energii Ciemnej Strony. Tak było, dopóki Mistrzowi Tenebrousa nie udało się jej przebić... lub przynajmniej naruszyć jej szczelności.

Całe pokolenia Sithów, niemających żadnych wątpliwości co do zdolności Mocy do samodzielnego zachowania równowagi, zachodziły w głowę, jakim cudem działania zakonu mogły się do tego przyczynić, skazaniec rasy Yinchorri był nowym nabytkiem w kolekcji Plagueisa na wyspie. W ciągu jedenastu lat, które upłynęły od chwili - schwytania przez niego Venamisa i rekrutacji Sidiousa, Plagueis zgromadził okazy ponad tuzina różnych ras i poddał je wielu eksperymentom włącznie ze sprawdzaniem ich siły woli, umiejętności telepatycznych, zdolności ran do gojenia się, regeneracji i wydłużania życia; mógł się nawet w tym zakresie poszczycić pewnymi sukcesami. Co się tyczy niedoszłego bithańskiego Lorda Sithów, żył i miał się dobrze, chociaż większość czasu spędzał w śpiączce i zawsze przebywał pod czujnym nadzorem fotoreceptorów 11-4D bądź droidów strażniczych.

Był dla Plagueisa wciąż cenny, ale właśnie odkryta odporność Yinchorrich na sugestię Mocy - podobna jak u Huttów, Toydarian i innych gatunków - sprawiła, że postanowił kontynuować swoje badania w innym kierunku. W przeciwieństwie do isalamirów, które

tworzyły bańkę Mocy w sytuacji zagrożenia, Yinchorri byli nieustannie, choć nieświadomie, niewrażliwi na jej działanie. Ta odporność, która była u nich w pewnym sensie cechą wrodzoną, oznaczała, że wykształciła się w toku ewolucji, wymuszona koniecznością wypracowania zdolności, które umożliwiłyby im przetrwanie. Zdaniem Plagueisa midichloriany Yinchorrich zostały zmodyfikowane tak, aby zapewniać ochronę przedstawicielom tego naturalnie silnego Mocą gatunku. Jeśli rzeczywiście tak było, Yinchorri stanowili żywy dowód na to, że Sithowie z linii Bane'a od samego początku podążali właściwą ścieżką. Podczas gdy obalenie Zakonu Jedi i Republiki miało kluczowe znaczenie dla przywrócenia w galaktyce porządku, wszystkie te działania były skoncentrowane wokół przyziemnej rzeczywistości - wszechświata będącego niczym innym, jak skutkiem ubocznym odwiecznej walki między siłami światła i ciemności, które leżały poza koncepcją dobra i zła. Wyższy cel Sithów był związany z obaleniem samej Mocy i ucieleśnienia w sobie sił rządzących galaktyką.

Zarówno Jedi, jak i Sithowie wierzyli w teorię, zgodnie z którą równowaga między światłością a mrokiem była pod kontrolą grupy niematerialnych istot - być może zwanych przez niektórych Niebiańskimi. Te istoty zjednoczyły się z Mocą tysiące pokoleń wstecz i od tamtej pory kierowały losami galaktyki, jako ktoś w rodzaju wyższych pośredników, których moce były poza zasięgiem pojmowania istot śmiertelnych.

Jednak wielu Sithów pogardało tą opinią, bo teoretyczne istnienie takiej grupy miało niewielki związek z ich dążeniem do uczynienia Mocy posłuszną woli oświeconej elity. Tylko Sithowie wiedzieli, że życie istot rozumnych czeka nieuchronna transformacja; że poprzez manipulację midichlorianami - albo poprzez obalenie wszechmocnej grupy, miała nad nimi władzę - można zniwelować rozziw między życiem organicznym a Mocą, a tym samym przewyciężyć śmierć.

Zgodnie ze świadectwami tych nielicznych Lordów, którym udało się zatrzymać na galaktycznym padole swoje duchy po śmierci - a wśród nich na pierwszym miejscu był Imperator Vitiate, który podobno żył przez tysiąc lat - starożytni Sithowie byli w pewnym

punkcie bliscy osiągnięcia tego celu. Niestety, nawet ta garstka była tak silnie skupiona na osiągnięciu władzy doczesnej, że skończyli zawieszeni między światem żywych i umarłych, a przez to nigdy nie dostarczyli swoim następcom przydatnych wskazówek na ten temat, poza przesłaniem, że ich potęga była ulotna i dawno nie został po niej żaden ślad. Podobnie jak Sithowie, którzy panowali przed Bane'em, sami byli odpowiedzialni za własną zagładę, wielcy Mroczni Lordowie żyjący po nim skazywali się na życie w zawieszeniu poprzez próby ujarzmienia śmierci, polegające na karmieniu się energią innych, zamiast wnikać w najgłębsze warstwy Mocy i nauczyć się mówić językiem midichlorianów. Plagueis wreszcie zaczynał go rozumieć; stał u progu poznania tajemnicy, jak je przekonywać, zachęcać i zmuszać do działania. Umiał już namawiać midichloriany do intensyfikacji procesu leczenia, a teraz udało mu się je skłonić do uśpienia ich czujności. Gdyby tylko mógł zmienić morderczego Yinchorriego w istotę pokojowo nastawioną. Ale czy zdołałby później - samą tylko sugestią Mocy - dokonać czegoś przeciwnego, czyniąc z kogoś łagodnego krwiożerczą bestię? Czy pewnego dnia będzie zdolny kontrolować przywódców innych światów i układów gwiazdnych, powodując, aby działali oni zgodnie z jego wolą, nieważne, jak będzie surowa?

Czy nadejdzie moment, w którym posiadzie władzę nie tylko nad śmiercią, ale i nad życiem, i będzie mógł nakłaniać midichloriany do tworzenia silnych Mocą istot żywych - nawet bez zapłodnienia fizycznego, którą to technikę próbował zgłębiać poprzez manipulacje genami Darth Tenebrous?

Niewykluczone...

Wiedział jednak, że nie nastąpi to, dopóki nie zgaśnie rozświetlający Republikę płomień Jasnej Strony Mocy - i dopóki Zakon Jedi nie zostanie z niej wyrugowany.

Od chwili, kiedy Palpatine został uczniem Plagueisa, jego Mistrz zachęcał go do ujawniania mu swoich największych słabości, a także silniejszych stron - chciał wiedzieć, jak go wykorzystać, poznać jego najskrytsze pragnienia i lęki, zawładnąć nim bez reszty. To właśnie te bodźce - a także potajemne upodobanie Plagueisa do odwiedzania

spowitych Ciemną Stroną Mocy światów - zawiodła Sidiousa na malowniczą, ale dziką Dathomirę.

Słabo zaludnionej i w większości marnie rozwiniętej planecie daleko było do Korribana czy Ziost, jednak ona również była przesiąknięta Mocą - głównie ze względu na swoją bujną roślinność, ale też dzięki temu, że zamieszkiwała ją silna Mocą grupa kobiet, biegle nią władających.

Palpatine wędrował bez celu przez pyliste uliczki miasta Blue Desert, z dala od zgiełku centrum, kiedy nagle jego uwagę zwróciło źródło Mocy - niezbyt silne, ale intensywne, bijące w pobliżu.

Zagłębiając się w toń Mocy, pozwolił, aby to źródło przyciągnęło go, niczym promień ściągający statek. Klucząc wąskimi uliczkami, dotarł do bazaru z tandetą - tanimi błyskotkami i złomem, który trafiał na Dathomirę z najróżniejszych zakątków galaktyki. Tam, na niewielkim placu, pośród zamętu i zgiełku, zauważył trzymającą się na uboczu kobietę o przyozdobionej symetrycznymi wzorami twarzy o kolorze wypolerowanej durastali, ubraną w szaty w jaskrawych barwach, sugerujące, że pochodzi z którejś z oddalonych od miasta wiosek. Jej głowę skrywał szkarłatny kaptur, a na ramieniu miała zawieszoną dużą płócienną torbę. Palpatine stanął po przeciwnej stronie skweru i przez jakiś czas dyskretnie ją obserwował. Przyglądała się uważnie każdemu, kto ją mijał - jednak nie sprawiała wrażenia, że szuka kogoś szczególnego; po prostu lustrowała starannie wszystkich przechodniów, jakby wybierała cel. Nie wyglądała Palpatine'owi na złodziejkę, chociaż emanowała mroczną energią, przesyconą w równej mierze ukradkowością, jak pośpiechem. Kiedy nagle ujawnił swoją obecność w Mocy, kobieta błyskawicznie odwróciła ku niemu głowę i zdecydowanym krokiem ruszyła przez plac w jego stronę.

- Dobry panie... - zaczęła w basicu, jak tylko znalazła się w pobliżu. Udając zainteresowanie jakimś barachłem na najbliższym straganie, odwrócił się do niej z fałszywym zaskoczeniem.

- Do mnie mówisz, kobieto? - spytał.

- Tak, panie, jeśli zechcesz poświęcić chwilę istocie w potrzebie. - Jej skośne oczy otaczały ciemne malunki w tym samym kolorze, co usta, a wystające z szerokich rękawów dłonie były zakończone



szponiastymi paznokciami.

Palpatine symulował zniecierpliwienie.

- A czego miałabyś chcieć ode mnie? Wokół pełno jest bogatszych istot.

- Ale tylko ty, panie, sprawiasz wrażenie człowieka obytego i wpływowego. -

Nieznajoma zatoczyła ręką koło, wskazując plac - Reszta to motłoch, chociaż ubrany w bogate szaty i nakrycia głowy.

Palpatine ostentacyjnie stłumił ziewnięcie.

- Oszczędź mi swoich pochlebstw; są dobre dla prostaków, kobieto. Skoro jednak trafnie udało ci się zidentyfikować mnie jako lepszego od innych, na pewno wiesz także, że nie mam czasu do stracenia na głupie sztuczki czy sekretne gierki.

Jeśli więc chodzi ci o kredyty, poszukaj sobie kogoś, kto ma szerszy gest.

- Nie proszę o kredyty - zaprotestowała kobieta, przyglądając mu się bez skrępowania.

- To o co? Zdecyduj się wreszcie.

- Mam dla ciebie dar.

Palpatine parsknął pogardliwym śmiechem.

- A co takiego ktoś taki jak ty mógłby mi dać?

- To. - Otworzyła torbę i pokazała mu niemowlę humanoidalnej rasy; na oko nie miało jeszcze standardowego roku. Na jego główce wyrastały krótkie, jeszcze miękkie rogi, a całe ciało miało przyozdobione czarno-czerwonymi rytualnymi tatuażami.

To chłopiec, Zabrak, ocenił wprawnym okiem Palpatine. Ale nie iridoński... Mały pochodził stąd, z Dathomiry.

- Skąd masz to dziecko? - spytał ostro. - Ukradłaś je?

- Ależ skąd, panie. To moje.

Palpatine spojrział na nią z oburzeniem.

- I chcesz je oddać? Jak to możliwe? Czy wpędziłaś się w tak wielkie długi, że musisz rozstawać się z własnym młodym? A może jesteś uzależniona od przyprawy albo innych środków odurzających"

Kobieta wydawała się urażona jego sugestią.

- Nic podobnego. Chcę mu tylko ocalić życie.

Palpatine spojrział na nią nieco łaskawszym okiem.

- W takim razie wyjaśnij, o co chodzi. Jesteś daleko od swoich. Siostrzo Nocy, a wasze sztuczki powinny wystarczyć, by ocalić twoje dziecko od krzywdy.

Otworzyła szerzej oczy i przyjrzała mu się z niedowierzaniem. - Skąd...

- Nieważne, skąd wiem, więdźmo - przerwał jej ostro. - Dziecko, twóje czy nie, to Brat Nocy, poczęty, aby służyć waszemu stowarzyszeniu jako wojownik albo niewolnik. Nie spuszczała z niego wzroku.

- Nie jesteś Jedi.

- Oczywiście, że nie, i sądzę, że już to wyczułaś. Wciąż jednak nie odpowiedziałaś na moje pytanie: dlaczego próbujesz się pozbyć tego dziecka?

- Aby oszczędzić mu losu, który spotka drugiego brata - powiedziała po chwili milczenia. - To jedno z bliźnięt. Chcę, żeby chociaż ono żyło na wolności.

- Kto czyha na jego wolność?

- Talzin.

- Kim jest Talzin?

- To Matka Sióstr Nocy.

Palpatine skrzętnie zapamiętał tę informację.

- A ojciec dziecka?

- Nie żyje, jak każe tradycja. Palpatine odchrząknął.

- Czy nikt nie zauważy jego zniknięcia?

- Talzin wie tylko o jednym chłopcu.

- Sama siebie oszukujesz, wiesz o tym...

Siostra Nocy błagalnie wyciągnęła torbę w jego stronę.

- Zabierz go. Proszę...

- Co niby miałbym z nim zrobić?

- Jest silny Mocą. W odpowiednich rękach może stać się potężnym narzędziem.

- To także niewola, tyle że inna - zauważył słusznie.

Zignorowała jego słowa.

- Weź go. Ocal mojego syna.

Palpatine przyjrzał się znów niemowlakowi.

- Czy ma jakieś imię?

- Nazywa się Maul.  
- Inaczej "młot na wrogów". Pasuje do mocy, którymi go obdarzyłaś.

Skinęła głową.

- Zabierz go.

Palpatine spojrział na nią i, wykonując nieznaczny gest prawą dłońią, Powiedział: - Zapomnisz o tym spotkaniu.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Spróbuję.

- Mam nadzieję. Dla twojego dobra. A teraz idź już, zanim zmienię zdanie. Podała mu torbę, obróciła się na pięcie i chwilę później zniknęła w tłumie. Palpatine przyjrzał się zawiniątku. Już to, że chłopczyk był silny Mocą, stanowiło wystarczający argument, żeby nie pozwolić mu wałęsać się samopas po galaktyce i dopuścić, żeby wpadł w ręce Jedi.

Teraz musi tylko wymyślić, co z nim zrobić.

Z wieży w starej fortecy na Sojournie Plagueis i Sidious przyglądali się trwającej na dolnym dziedzińcu zabawie. Pośród buzujących płomieni, zapachu świeżej krwi i pieczonego mięsiva rozlegały się gardłowe śpiewy do dźwięków jazgotliwej muzyki i ochoczych okrzyków: Zgromadzenie trwało w najlepsze.

Powróciwszy z polowania, istoty wielu ras dzieliły się opowieściami i zaśmiewały do rozpuku, podczas gdy na stołach, zastawionych wyszukanymi potrawami i odurzającymi napojami, wiły się egzotyczne tancerki. Z dala od rozjarzonych palenisk skrywały się w

mroku różne grupki; tworzyły się sojusze, ujawniano tajne plany, knuto spiski. Powietrze było ciężkie od przesycającej je zmysłowości, zazdrości i konspiracji. Ze swojej wieży Sithowie widzieli, jak w eskorcie Straży Słońca i Muunów Larsh Hill przedstawia swojego najstarszego syna Sana przedstawicielom Gildii Komercyjnej i Unii Technokratycznej; widzieli też Wielkiego Maga obrządku Nachylonego Koła, Gotala, rozmawiającego z inżynierem i dyrektorem Santhe/Sienar, Narrem Sienarem; herszta Cabrę. krążącego tu i tam, wymieniającego uściski dłoni, macek i innych odpowiedników kończyn z potencjalnymi partnerami i

sojusznikami... Wśród gości byli także członkowie Federacji Handlowej, między innymi ubrany w bogate szaty Neimoidianin, a także - pierwszy raz od wielu dziesięcioleci -

przedstawiciele gatunków rojowych: richarriański prałat, geonosjański arcyksiążę, a nawet kilku nieufnych i groźnie wyglądających, owadopodobnych Colicoidów z Colicoid Creation Nest.

- Nie uda im się - przemówił Plagueis z nietypowym dla niego rozdrażnieniem. -

Dotrzemy do Senatu, niezależnie od tego, co robi Protektorat Granów, Czarne Słońce i cała reszta. Niech mieszkańcy światów z terenu Drogi Hydiańskiej i Rimmiańskiego Szlaku Handlowego myślą sobie, że Federacja Handlowa zamierza zwiększyć kontrolę nad międzyukładowym handlem. Prawdziwe niebezpieczeństwo pojawi się, kiedy Senat zignoruje potrzeby światów członkowskich federacji, a światy Środkowych i Zewnętrznych Rubieży zaczną się burzyć. Wtedy Republika będzie miała poważny problem, a my... cóż, my na tym skorzystamy. - Prychnął z niesmakiem. - Pax Teem i inni nie troszczą się o dobro Republiki.

Działają ze strachu, że jeśli odległe układy włączą się do handlu, odbiorą im zysk. Połowa z nich zasiada w senacie tylko dzięki mnie. Zapomnieli już, że bez trudu mogę ich stamtąd usunąć, a na ich miejsce wsadzić kogoś innego. - Odwrócił się w stronę Sidiousa. - A jeśli chodzi o Verunę, powinieneś wspierać go w jego planach zmilitaryzowania korpusów kosmicznych, tak aby mogły obronić Naboo przed Federacją Handlową. Kiedy wyniesiemy go na tron, dopilnujemy, żeby wpadł we własne sidła. - Rozejrzał się po dziedzińcu. - Klimat się zmienia, Sidiousie.

Ciało polityczne zaczyna wykazywać pierwsze oznaki gangreny. Ponowne pojawienie się gniewu, nienawiści i strachu sygnalizuje w Mocy utratę wiary. Światło gaśnie, stłumione przez ciemną materię, a wszechświat staje się wrogi sobie samemu. W takich czasach istoty żywe zazwyczaj stosują wdrażanie surowych przepisów prawnych, wrogość wobec obcych, a w końcu wojnę. Kiedy Republika upadnie, Jedi staną się tylko wspomnieniem, a mieszkańcy galaktyki nie będą mieli innego wyjścia, niż zwrócić się po pomoc do nas. My zaś

zapewnimy im poczucie stabilności i ładu: listę wrogów, broń zdolną unicestwić całe układy gwiazdne, durastalowe więzienia, w których będą się czuli bezpieczni. - Wskazał na dziedziniec. -

Spójrz tylko, jak są spragnieni mroku. - Oczy załśniły mu niebezpiecznie. - Ciemna Strona Mocy musi nas wesprzeć w kierowaniu przyszłością. Dopilnujemy tego wspólnie i osobno, a kiedy uporamy się ze sprawami Senatu, przygotowujemy scenę na następny akt. Mając nieograniczone fundusze, a także wsparcie gildii i związków, gatunki rojowe zapewnią nam broń, nawet jeśli nie dojdzie do konfliktu czy wojny.

Sidious skrzywił się, najwyraźniej nie do końca przekonany.

- Wątpię, żeby Jedi zamierzali stać z założonymi rękami, Mistrzu. Chociaż nie darzę ich sympatią, nie lekceważę też ich potęgi, a osłabienie Republiki bez osłabienia Jedi może dać im pretekst do przeproszenia zamachu. Jest ich tyle, że może im się to udać.

Plagueis wziął jego spostrzeżenie pod rozwagę.

- Ich czas mija, Sidiousie. Szybki koniec Jedi wisi w powietrzu. Zakon już dawno mógłby zostać unicestwiony, gdyby nie niepowodzenie Dartha Gravida. Jego uczennica pchnęła jednak ideę impera tywu naprzód, a każdy działający skutecznie Lord Sithów przyczyniał się do wcielania go w życie. Prym wiedli tutaj Tenebrous i jego Mistrz chociaż i oni zmarnowali całe lata, próbując stworzyć specjalnego wirusa, który by działał tylko na Jedi, odcinając ich od Mocy. Całkiem jakby istniała jakaś różnica między użytkownikami Jasnej i Ciemnej Strony Mocy, jakbyśmy mogli się porozumiewać z Ciemną Stroną poprzez inny gatunek komórkowych pośredników! W rzeczywistości ożywiają nas te same siły, które kierują namiętnością istot zgromadzonych na dole. Jeśli skupimy się wyłącznie na midichlorianach zyskamy władzę nad samym życiem.

- Taki atak musiałby się i tak skończyć niepowodzeniem - stwierdził Sidious, jakby głośno myśląc. - Jedi są bardzo rozproszeni i raczej nie uda nam się działać na tyle szybko, żeby zabić ich wszystkich naraz. Musielibyśmy zlecać te sprawy wielu zabójcom, a nie sposób zmusić tyle istot do milczenia. Nasz plan mógłby zostać ujawniony; zostalibyśmy zdradzeni i wkrótce sami stalibyśmy się ofiarą własnych knowań.

Plagueis założył ręce za plecami i odszedł od okna.

- Ależ my wcale nie chcemy, żeby Jedi powymierali za szybko. Nie stanie się to, dopóki Republika nie będzie tak spustoszona i słaba, że jej obywatele z radością przyjmą ład, który zaprowadzimy.

- Czy użyjemy przeciwko Jedi broni, której nam dostarczą Colicoidzi i inni?

- Zobaczymy - odparł krótko Muun. - Tymczasem aż do jej wyprodukowania musimy pogodzić się z tym, że nie istnieje armia, która zdołałaby pokonać Jedi. Siły starożytnych Sithów liczyły dziesiątki tysięcy, a im także nie udało się tego dokonać. Niegdyś w galaktyce roiło się od wojowników i okrętów; teraz mamy tylko porozsiewane tu i ówdzie grupki najemników i floty obronne układów gwiazdnych. To właśnie dlatego musimy walczyć o przywrócenie w galaktyce stanu, w którym barbarzyństwo jest na porządku dziennym.

- Zakon należy zniszczyć od wewnątrz - mruknął Sidious, przyglądając się spacerującemu po komnacie Plagueisowi. - Schwytać go w pułapkę własnych planów, tak jak Verunę.

Muun zatrzymał się i obejrzał na niego.

- Co masz na myśli?

Sidious milczał przez chwilę.

- Powinniśmy wykorzystać ich próżność i ślepe posłuszeństwo republice - podjął wreszcie, tym razem bardziej stanowczo, jakby był pewien swojego zdania. - Trzeba sprawić, żeby byli postrzegani raczej jako wrogowie pokoju i sprawiedliwości niż ich strażnicy.

- Wrogowie pokoju i sprawiedliwości - wymamrotał Plagueis. - Nawet ci, którzy przetrwają czystkę, będą zmuszeni szukać kryjówki - Spojrzał na Sidiousa, jakby nagle się ocknął. - Jeśli chcemy, aby mieszkańcy galaktyki odwrócili się ostatecznie od Jasnej Strony Mocy, musimy bardzo uważać, żeby nie zmienić Jedi w męczenników, Sidiousie.

- Ale istoty silne Mocą nadal będą się rodzić.

- Przy braku szkolenia i odpowiednim praniu mózgu nie zdołają nam zagrozić -

zapewnił go Plagueis. - Sam tego dopilnujesz, jako Najwyższy Kanclerz Palpatine...

Sidious wbił wzrok w ziemię i pokręcił głową.

- To ty powinienes tego dokonać, Mistrzu...

- Nie - powiedział stanowczo Muun. - To musisz być ty. Jesteś utalentowanym politykiem, a poza tym człowiekiem. Żyjemy w czasach, w których tylko człowiek ma szansę wspiąć się na szczyt wzniesionej na gruncie uprzedzeń drabiny politycznej.

- Człowiek czy nie, nigdy nie dorównam twojej biegłości w posługiwaniu się Ciemną Stroną Mocy ani wiedzy o niej. To tobie należą się zaszczyty i tytuły.

- I tak będzie... kiedy oficjalnie mianujesz mnie współkanclerzem. Poważany i budzący lęk wśród najmożniejszych galaktyki, Hego Damask będzie postrzegany jako błogosławieństwo dla Republiki. Jednak nawet wtedy pozostanę w cieniu, doradzając ci zza kulis, skryty w mroku.

Sidious skłonił pokornie głowę.

- Historia Sithów zapamięta cię jako Plagueisa Mądrego. Plagueis uśmiechnął się zdawkowo.

- Pochlebiasz mi.

- Jestem twoim pokornym sługą, mój panie. Muun milczał przez długą chwilę, zanim podjął:

- Chciałbym ci opowiedzieć o pierwszej misji, którą wypełniłem dla Dartha Tenebrousa. Było to jakieś dwadzieścia pięć lat po tym, jak zostałem jego uczniem. Tenebrous zamierzał wówczas powiększyć swoją sieć wpływów, docierając do pewnego przemysłowca nazwiskiem Kerred Santhe.

- Byłego właściciela Santhe Corporation? - domyślił się SidioUs.

- Tego samego - potwierdził Muun. - Santhe Corporation od pokoleń zajmowała się konstrukcją frachtowców, ale miała niewiele sukcesów na polu innych jednostek.

Mój Mistrz był przekonany, że uda mu się nakłonić Kerreda do współpracy, przyznając mu wyłączne prawa do statku Rugessa Nome'a. Santhe nie omieszkał skorzystać ze sposobności, ale agenci Santhe Security przy okazji wykradli plany. - Plagueis zmrużył oczy. - To był jeden z bardzo nielicznych przypadków, kiedy komuś udało się okpić mojego Mistrza, on jednak nie planował zemsty... a przynajmniej nie od razu. Wdrożony do produkcji model statku

spotkał się z tak ogromnym zainteresowaniem, że Kerred Santhe mógł przejąć kontrolę nad Sienar Technologies i Republic Sienar Systems. Szef przedsiębiorstwa, Narro, zdołał zachować częściową kontrolę nad swoją firmą jako główny inżynier tylko dzięki zaaranżowaniu małżeństwa jego najmłodszej córki z Santhe'em. Wkrótce jednak nawiązał potajemnie współpracę z Tenebrousem... aż nadszedł czas wyrównać rachunki. - Plagueis obrócił się na pięcie i podjął swój marsz po komnacie. - Damask Holdings jeszcze wtedy raczkowało, ale szybko zyskiwało uznanie galaktycznej elity. To właśnie dzięki temu otrzymało zaproszenie na konferencję inżynierską na Corulagu, ówczesnej siedzibie nie tylko Sienar Technologies, ale i Aether Hypernavics, Danthe Artifice oraz wielu innych spółek. Gościnnie miał na niej wystąpić senator z sektora Bornea, więc zjawіło się wiele ważnych osobistości z Coruscant, Korelii czy Kuat. Z odległej Lianny przybyli także Kerred Santhe oraz jego młoda i nieszczęśliwa żona, otoczeni świtą i strażnikami. Siedziałem przy stole dokładnie naprzeciwko niego. Tego wieczoru głównym przysmakiem podawanym podczas uroczystej kolacji był wzdęgorz. Czy miałaś kiedyś okazję spróbować tego rarytasu, Sidiousie?

- Owszem... jako nastolatek, na przyjęciu urządzanym przez mojego ojca.

- A więc na pewno wiesz, że wzdęgorze to jedno z najbardziej trujących stworzeń w galaktyce. Przygotowanie ich do spożycia to proces równie ekscytujący, jak niebezpieczny, bo ryba musi zostać oprawiona na żywo, aby toksyny nie przeniknęły do mięsa. Tak czy inaczej, nic tak nie urozmaica bankietu jak zapaszek śmierci wiszący w powietrzu. Podniecenie, kiedy poszczególni goście otrzymywali swoje porcje, było wręcz namacalne. Oczekałem, dopóki Santhe nie przełknął pierwszego kęsa. - Plagueis złączył kciuk i palec wskazujący lewej dłoni, a zaskoczony Sidious poczuł, że na gardle zaciska mu się niewidzialna ręka. Zaczął się dusić.

- Otóż to. Teraz wiesz, co musiał czuć Santhe. - Muun rozwarł dłonie, a Sidious odetchnął głęboko i podniósł drżące dłonie do szyi i nabiegłej krwią twarzy. - Właśnie tak. Jego twarz także zrobiła się czerwona, ręce powędrowały do gardła, a zduszone wołanie o pomoc



poderwało otaczających gości na nogi. Wydaje mi się, że kiedy wreszcie całkiem zamknąłem mu dopływ powietrza do tchawicy, jego wychodzące z orbit oczu podchwyciły mój wzrok...

Oczywiście, na wypadek podobnego incydentu w pobliżu czuwał zespół medyków... Ithorian, o ile dobrze pamiętam, uzbrojonych w liczne przeciwtoksyny i medykamenty, mające przeciwdziałać skutkom wstrząsu anafilaktycznego, jednak tym razem reanimacja na nic się nie zdała. Santhe'a wzięła we władanie Ciemna Strona Mocy i nie było lekarstwa ani zabiegu, dzięki którym udałoby się go utrzymać przy życiu. - Plagueis dotknął z namysłem wystającego podbródka. - Oczywiście, krążyły plotki, jakoby to było zabójstwo zaaranżowane przez Rugessa Nome'a i Narra Sienara. Inni twierdzili, że za śmierć Santhe'a odpowiadali Truciele z Malkii albo sekta GenoHaradan, jednak ostatecznie winą obarczono szefów kuchni, którzy zostali skazani na długie lata więzienia. Oddziały Santhe Security kilkakrotnie dokonywały zamachów na życie mojego Mistrza, ale poradziliśmy sobie z nimi. Wiele lat później dowiedzieliśmy się, że ciało Santhe'a zostało zamrożone w karbonicie, a jego organy wewnętrzne zastąpione nowymi, sztucznie wyhodowanymi. Zespołom chirurgów chyba nawet udało się dokonać czegoś w rodzaju jego wskrzeszenia... ale Kerred Santhe, jakiego znali, już nie wrócił. - Przez moment Plagueis milczał. - Z tobą będzie jednak inaczej - podjął wreszcie. - Niestety, nie będziesz miał okazji obserwować na własne oczy, jak umiera twój przeciwnik, bo musimy mieć gwarancję, że pozostaniesz poza podejrzeniami. Najlepszym sposobem byłoby publiczne zabójstwo na Coruscant.

- Senator Pax Teem - wychrypiał Sidious; w jego głosie pobrzmiwał gniew.

Plagueis pokręcił głową.

- Teem może nam się jeszcze przydać. Mam na myśli senatora Vidara Kima. Jego żaloszny sentymentalizm naraża nas na problemy. Poza tym po jego śmierci będziemy mogli obsadzić cię na stanowisku, które należy ci się już od dawna.

## **ROZDZIAŁ 16**

### **ZUCHWAŁOŚĆ MIŁOŚCI**

W kapturze eleganckiej szaty naciągniętym głęboko na głowę

Palpatine przemierzał smagane zimnym wiatrem uliczki Theed. Nagła zmiana pogody spowodowała, że chętniej unikał wzroku obcych a tym bardziej znajomych. W miarę jak jego potęga w Mocy rosła, świat doczesny jawił mu się jako coraz dziwniejsze i bardziej wrogie miejsce. Bieg wydarzeń kontrolowały tu siły, o których wcześniej nie miał pojęcia, a zaludniały je ledwie widoczne formy życia, które postrzegał jako emanacje Mocy. Tak jak polecił mu Plagueis, trwał zanurzony w przyszłości, poślubiony Ciemnej Stronie, aby wypełnić plan swojego Mistrza.

Biuro Vidara Kima mieściło się we wschodniej części miasta, daleko od apartamentów, które Palpatine wynajmował od kilku lat; najszybsza droga do niego prowadziła przez kilka mostów przerzuconych nad dopływami rzeki Solleu, które wyznaczały granice dzielnic Theed i okolicy. Palpatine nigdy nie przepadał za miastem, w którym przyszło mu żyć, z jego starożytnymi budowlami, placami, dziesiątkami tysięcy wiodących nudne życie mieszkańców... Teraz Theed zaczynało wyglądać jak potężna scena, udekorowana do ważnego przedstawienia, sama planeta zaś stawała się węzłem wielkiej sieci, utkanej przez Ciemną Stronę Mocy, w którą wpadnie ostatecznie tak wiele planet i gatunków.

Ani razu podczas ich pobytu na Sojournie Darth Plagueis nie zapytał go o zdanie co do rozkazu zabicia Vidara Kima, który mu wydał - nic dziwnego zresztą, bo Palpatine obiecał mu wypełnić każde jego polecenie. Było jednak jasne, że Muun wyczuwa jego wewnętrzne rozdarcie. Strach i nienawiść popchnęły Palpatine'a do wymordowania z zimną krwią członków własnej rodziny, ale Kim był dla niego kimś najbliższym definicji przyjaciela, nawet jeśli jako senator Naboo stał między nim a celem, do którego dążył. Na Sojournie Plagueis pożegnał go słowami: "Pamiętaj, dlaczego Sithowie są potężniejsi niż Jedi, Sidiousie: bo nie obawiają się uczuć. Godzimy się z całym spektrum naszych emocji, od wyżyn metafizycznej radości, aż po wszystkie odcienie nienawiści i rozpacz. Bez lęku kroczymy tymi ścieżkami, na które kieruje nasze kroki Ciemna Strona Mocy i z wdzięcznością przyjmujemy każdy los, jaki nam ona zgotuje - Plagueis musiał wiedzieć, że to Palpatine przypieczętował los Kima, zachęcając go do sprzeciwienia się

Federacji Handlowej - a zatem także samemu Muunowi, zaś fakt, że o tym nie wspomniał, miał być dla Palpatine'a czymś w rodzaju przypomnienia, że jako uczeń Sithów musi być zawsze przygotowany na poniesienie konsekwencji swoich czynów. To było łagodne napomnienie, ale Palpatine wziął je sobie głęboko do serca. Od tej pory będzie musiał ostrożnie i skrupulatnie planować swoje działania, aby pozwolić Ciemnej Stronie dokończyć jej żmudnego dzieła przekształcenia go w niewyobrażalnie potężną istotę.

Pamiętając o niespodziewanym chwycie Mocy, którym Plagueis zamknął jego gardło w śmiertelnym uścisku, postanowił już nigdy nie dać się zaskoczyć. Postrzegał jednak tę udzieloną mu przez Mistrza lekcję także jako część procesu: mieli wzajemnie uczyć się polegania na sobie nawzajem i hartowania łączącej ich więzi.

Zjednoczeni w Ciemnej Stronie Mocy, nie mogli mieć przed sobą tajemnic; nie będzie szans, żeby jeden działał w sekrecie przed drugim. Będą się musieli nauczyć czytać w sobie nawzajem jak w otwartych księgach.

Kiedy Palpatine nazwał Plagueisa mądrym, nie próbował mu schlebiać. Muun był potężniejszy, niż Palpatine potrafił ogarnąć - był jedyną istotą zdolną poprowadzić galaktykę ku jej przyszłości, był... kwintesencją potęgi. Czasem zdawało mu się, że nie uda się doprowadzić do upadku Republiki i Zakonu Jedi - że nie dożyją chwili, w której to nastąpi, a jednak Palpatine wiedział, że ten moment w końcu nadejdzie. Na jego oczach rodził się wielki plan, w którym był nie tylko pionkiem - o nie! On, Palpatine, był jego współarchitektem.

Pogodzenie się z koniecznością śmierci Kima było łatwiejsze, niż przypuszczał, bo ten ostatni zmienił się bardzo po śmierci żony i młodszych dzieci. To, że zwrócił się w chwili słabości do syna, którego przedtem dobrowolnie oddał Jedi, było aktem desperacji, opartym na płytkim pragnieniu pewności, że ród Kimów nie wygaśnie. Jak bardzo przypominało to zachowanie zadufanych i zapatrzonych w siebie arystokratów, pośród których dorastał Palpatine - ta chęć zachowania pamięci o sobie, przekazania dalej swoich genów!

Zamiast żądać zapewnienia, że Palpatine znów unurza ręce we

krwi, Plagueis nalegał na podsuniecie mu agenta, który wszystkim się zajmie. Nakazał mu też zdobyć gwarancję, że w razie czego nikt nie będzie łączył sprawy z nim samym i że nie padnie na niego nawet cień skandalu. Jednak Palpatine coraz częściej się nad tym zastanawiał: czyżby pomimo wszystkich tych rozmów o partnerstwie Plagueis chciał po prostu zataić fakt, że wątpi w jego zdolności?

Wrócił myślami do historii zabójstwa Kerreda Santhe'a, którą opowiedział mu jego Mistrz. Winą za śmierć Kerreda obarczono osoby odpowiedzialne za przygotowanie wzdęgorza, ale zabójstwo Kima miało się odbyć w miejscu publicznym. Kto więc miał na niej skorzystać? Na pewno nie Naboo ani Protektorat Granów. Zamiast tego wszyscy będą oskarżać Federację Handlową a to sprawiło, że Palpatine zaczął zachodzić w głowę, dlaczego Plagueis chce postawić tę organizację w złym świetle. Takie oskarżenia zaszkodziłyby z pewnością jej szansom na obsadzenie reprezentacji nowych światów członkowskich w Senacie. Jeszcze raz zadał sobie pytanie: czy Plagueisem kierowały jakieś ukryte motywy, chęć pokrzyżowania Federacji planów?

Chciał, żeby śmierć Kima została odczytana jako wiadomość... ale przez kogo? A może to sam Palpatine miał być jej odbiorcą? Czy Plagueis, mówiąc, że niektórzy senatorzy nie są niezastąpieni i zachowują swoje pozycje tylko dzięki niemu, chciał dać do zrozumienia, że Palpatine'a, nawet jako Sidiousa, także może w każdej chwili się pozbyć, zastępując kolejnym silnym Mocą uczniem? Podczas gdy Muun nieustannie żądał od niego szczerości, sam często zachowywał się dość... enigmatycznie. Czy nadejdzie kiedyś chwila, w której przekaze mu całą spuściznę swojej wiedzy, czy też zachowa jej część dla siebie - tylko po to, żeby mieć nad nim przewagę...?

- Dziękuję, że zjawiłeś się tak szybko, Palpatinie - powitał go Kim, gestem zapraszając do biura, zaśmieconego stertami dysków z danymi i flimsiplastowych wydruków, przesyconego zapachem potu, stęchlizny i nieświeżego jedzenia. W jego głosie pobrzmiwała wyraźna ulga. Wysokie okna po przeciwnej stronie pokoju wychodziły na pałac, między innymi na nową wieżę, w której zgodnie z tradycją Tapalo sprawował teraz rządy jako król elekt. - To, co teraz powiem, może narazić cię na pewne ryzyko, ale nikomu nie

ufam bardziej niż tobie. - Kim cały czas chodził nerwowo od biurka do okien i z powrotem. - Nie jestem nawet pewien, czy tu jest bezpiecznie, ale będziemy musieli zaryzykować...

Palpatine ukrył sceptyczny grymas i wskazał kanapę.

- Vidarze, usiądź wreszcie i powiedz, co ci leży na sercu.

Kim zatrzymał się, odetchnął ciężko i postąpił zgodnie z sugestią przyjaciela. Miał ściągniętą twarz, włosy w nieładzie, a wygląd jego zwykle schludnie przystrzyżonej bródki i wąsów wołał o pomstę do nieba.

Mam powody, by podejrzewać, że za katastrofę statku, w której zginęła moja rodzina, odpowiadają Tapalo i Veruna...

Palpatine nie musiał udawać zaskoczenia - naprawdę był zdziwiony.

- Przecież w sprawie katastrofy przeprowadzono śledztwo i uznano ją za wypadek...

jakiś problem z napędem repulsorowym...

- Takie rzeczy można bez trudu zaplanować i sfingować! - zaprotestował Kim. -

Pilotujesz śmigacze, odkąd sięgam pamięcią. Wiesz, że każdy system można sabotować.

Palpatine usiadł obok niego.

- Ale dlaczego mieliby zabijać twoich bliskich?

Senator wbił w niego spojrzenie nabiegłych krwią oczu.

- Bo znam ich brudne sprawki, Palpatinie. Wiem o pieniądzach, które dostają od Federacji, odkąd Tapalo został królem, wiem o prawach, które wprowadzili, żeby dać im dostęp do Naboo i naszej plazmy. Wiem o wszystkich umowach, które zawarli z poszczególnymi członkami elektoratu; to dzięki nim Tapalo z taką łatwością pokonał rywali w ostatnich wyborach.

- Ale nawet gdyby tak było - powiedział ostrożnie Palpatine - dlaczego mieliby mieszać w to twoją rodzinę?

- Pozbawiając mnie stanowiska, ryzykowałiby gniew wielu ważnych osób, które mnie wspierają - warknął Kim. - Postanowili więc skłonić mnie do rezygnacji z powodu żałoby, ze strachu... sam nie wiem, z czego jeszcze.

- Tapalo nie dopuściłby się tak podłego czynu... - zaprotestował

bez przekonania Palpatine.

- Znadto mu ufasz - stwierdził gorzko Vidar. - Katastrofa miała być dla mnie przesłaniem, ale się przekonają że odniesie wręcz przeciwny skutek.

- Jak to? - spytał Palpatine, pochylając się lekko w jego stronę.

- Odlatuję dziś na Coruscant - oznajmił Kim. - Pierwszą rzeczą, jaką zrobię po przylocie, będzie poinformowanie o wszystkim Zakonu Jedi.

Palpatine wyprostował się i spojrzał na niego z niepokojem.

- Vidarze, Jedi słuchają tylko Senatu i Najwyższego Kanclerza. Nie możesz ot, tak po prostu wejść sobie do Świątyni i...

- Skontaktuję się z członkami Rady za pośrednictwem mojego syna - wszedł mu w słowo senator. - Jeśli zdołam przekonać Ronhara do opuszczenia Zakonu, moja informacja będzie dla Jedi swego rodzaju darem.

- A jesteś pewien, że Ronharowi właśnie na tym zależy? - Palpatine skrzyżował ręce na piersi. - Czy w ogóle miałeś okazję z nim rozmawiać? O ile wiem, Jedi nie mogą kontaktować się ze swoimi rodzicami...

Kim skrzywił się i wbił wzrok w dywan.

- Mimo to udało mi się do niego dotrzeć.

- I...?

Vidar podniósł na niego ponury wzrok.

- Powiedział, że jestem dla niego obcą osobą i że nasze nazwisko nic dla niego nie znaczy.

Palpatine westchnął.

- A więc rozumiesz chyba, że...

- Nie, nie - wszedł mu w słowo przyjaciel. - Zgodził się porozmawiać ze mną osobiście na Coruscant. Wiem, że go przekonam. Rodzina jest przecież najważniejsza.

Palpatine już, już miał rzucić jakąś kąśliwą uwagę, ale ugryzł się w język i zamiast tego poprosił: - Obiecuj mi, że będziesz mnie na bieżąco o wszystkim informował, dobrze? Albo przynajmniej donosił, gdzie cię mogę w razie czego znaleźć.

Kim podszedł do biurka. Przez chwilę przerzucał sterty dysków i papierów, dopóki nie znalazł arkusza flimsi, którego szukał.

- To mój harmonogram na nadchodzący tydzień - powiedział, podając go Palpatine'owi. - Jeśli coś mi się stanie, chciałbym, żebyś...

- Daj spokój, Vidarze - przerwał mu przyjaciel. - Bez czarnowidztwa.

Kim przeczesał włosy dłonią.

- Masz rację. - Podeszedł do kanapy i znów usiadł. - Dzieli nas zbyt mała różnica wieku, żebym mógł traktować cię jak syna, ale wiedz, że myślę o tobie jako o młodszym bracie, którego nigdy nie miałem.

Palpatine pokiwał bez słowa głową.

- Jeśli nie uda mi się dotrzeć do Ronhara ani do Jedi, będę mógł przynajmniej poinformować o wszystkim senacką komisję śledczą - dodał senator.

Palpatine z trudem opanował chęć zerwania się z kanapy.

- Według mnie mylisz się co do Tapala i Veruny, Vidarze - powiedział zamiast tego, siląc się na spokój. - Jestem pewien, że ujawniając publicznie te oskarżenia, ryzykujesz życie.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Jeśli jednak Ronhar odrzuci moją prośbę, co mi pozostaje? Po co mam żyć?

Palpatine położył mu dłoń na ramieniu.

Przyczynisz się za to do realizacji zemsty Sithów, powiedział do niego w myśli.

Kiedy opuszczał biuro Kima, wiatr wzmógł się, a temperatura znacznie spadła. Wokół pałacowych wież wirowały płatki śniegu, a płycizny na dopływach Solleu pokryła warstewka lodu. Agent z Coruscant, którego przysłał mu do pomocy Plagueis, mężczyzna nazwiskiem Sate Pestage, czekał na niego na niewielkim placu za muzeum sztuki Parnelli, ogrzewając zmarznięte dłonie oddechem.

- Czy Naboo nie ma systemów kontroli pogody? - poskarżył się, kiedy Palpatine do niego podeszedł.

Sith o mało nie parsknął śmiechem, wspominając swoje pierwsze treningi pod okiem Plagueisa na Mygeeto. Kiedy doszedł do siebie, powiedział: - Zmiany, a tym bardziej nowinki technologiczne są u nas zawsze wprowadzane z lekkim opóźnieniem. Jesteśmy nieco... konserwatywni.

Pestage obrzucił krytycznym spojrzeniem okazałe kolumny, otaczające sklepioną kopułę muzeum.

- Właśnie widzę.

Był nieco wyższy i starszy od Palpatine'a, i dobrze zbudowany. Błyszczące, brązowe oczy przymykał lekko, a spiczasty nos i wydatne kości policzkowe podkreślały jeszcze czarne włosy, cofnięte nad czołem i na skroniach. Plagueis wspomniał, że agent pochodzi z Daplony, stolicy Ciutrica IV, uprzemysłowionej ekumenopolii, w pobliżu której przez jakiś czas ukrywali się Darth Bane i Darth Zannah. Nie ujawnił, w jaki sposób trafił na Pestage'a - może Damask Holdings prowadziło interesy z jego wpływową i liczną rodziną? - ale zasugerował, że mężczyzna może mu się przydać w gronie asystentów i popleczników.

Palpatine wyciągnął z kieszeni flimsiarkusz, który dostał od Vidara Kima, i wręczył go Pestage'owi.

- To rozkład jego zajęć na Coruscant.

- Doskonale. - Agent wsunął kartkę do kieszeni.

- Chciałbym, żebyś zaczekał, dopóki nie załatwi tam swoich spraw.

- Oczywiście.

- Groził, że poinformuje Zakon Jedi i senacką komisję śledczą o zawartych umowach.

Pestage parsknął lekceważąco.

- W takim razie zasługuje na wszystko, co go czeka. - Nie odwracając głowy, rozejrzał się dookoła. - Czy wybrałeś już kogoś z listy którą ci dostarczyłem?

- Tak, Maladian - potwierdził Palpatine.

W tym przypadku grupa wyszkolonych humanoidalnych zabójców wydała mu się idealnym wyborem.

Pestage pokiwał z uznaniem głową.

- A mogę spytać, dlaczego akurat ich?

Palpatine nie przywykł do tłumaczenia się ze swoich decyzji, ale postanowił tym razem zrobić wyjątek.

- Mandaloriańska Straż Śmierci boryka się z własnymi problemami, a Bando Gora mają dość... napięty grafik.

- W pełni się z tobą zgadzam - przytaknął Pestage. - Nie mówiąc już o tym, że Maladianie słyną ze słowności.

- Kiedy zdołają dotrzeć na Coruscant?



Sate spojrzał na niego spode łba.

- Lepiej będzie, jeśli na razie pozostanie to tajemnicą.

Jego bezczelność imponowała Palpatine'owi, ale też go denerwowała.

- Tu nie ma miejsca na pomyłkę... - ostrzegł agenta.

Po twarzy Pestage'a przemknął cień zniecierpliwienia, ale kiedy się odezwał, w jego głosie nie było śladu rozdrażnienia.

- Jeśli coś pójdzie niezgodnie z planem... Cóż, jestem pewien, że to będzie nasza ostatnia rozmowa. Wiem doskonale, do czego jesteście zdolni, ty i magister Damask, i mam nadzieję, że jeszcze nieraz okażę się dla was użyteczny. Może pewnego dnia zaczniesz mnie traktować jak kogoś w rodzaju członka rodziny... tak samo jak senator Kim ciebie.

Ile ten człowiek wie? - zdumiał się Palpatine.

- Nie masz wyrzutów sumienia z powodu swojego podwójnego życia? - spytał go.

- Niektórzy z nas po prostu są do tego stworzeni - odparł Pestage, spokojnie wytrzymując taksujący wzrok Palpatine'a.

- Kiedy się ze mną skontaktujesz?

- Jak tylko wykonamy zadanie. Upewnij się tylko, że zawsze będziesz miał komunikator w zasięgu ręki.

- Zamierzasz informować o wszystkim także magistra Damaska.

Pestage pokręcił głową.

- Dał mi do zrozumienia, że przez kilka najbliższych tygodni będzie poza zasięgiem, jednak według mnie możemy spokojnie założyć, że skutek naszych działań nie umknie jego uwadze...

Na planecie położonej na skraju znanej przestrzeni, ponad lśniącem metalicznie stołem, wśród siatki wykresów i danych dotyczących funkcji fizycznych i psychicznych, obracał się trójwymiarowy wizerunek wysokiej, dwunożnej istoty. W eleganckim fotelu, zwieszającym się z wysokiego sufitu białego pokoju, siedział Hego Damask, dziwnie mały w porównaniu z trójką wysokich, szczupłych naukowców - dwóch samców i jednej samicy o cerze raczej szarej niż białej.

- Czy ta istota jest reprezentatywna dla całego gatunku? - spytał łagodnym, ledwie słyszalnym głosem Ni Timor.

- Ta istota zamordowała sześciu przedstawicieli własnego gatunku  
- odparł Damask -

ale owszem, poza tym to typowy Yinchorri.

Tenebrous zapoznał go z planetą Kamino w pierwszych latach jego praktyki jako ucznia, ale ostatnio Plagueis nie odwiedzał jej od ponad trzech lat. Zasadlając greelowe lasy Sojourna rzadkimi, a w niektórych przypadkach nawet wymarłymi gatunkami fauny, zlecał Kaminoanom tworzenie klonów z biologicznych próbek, które dostawał od genetyków.

Szkliste oczy, długie szyje i smukłe ciała świadczyły o spędzonej w wodach przeszłości tego gatunku, chociaż w istocie zamieszkiwali oni ląd już miliony lat przed wielkim potopem, który zalał Kamino. W obliczu globalnej katastrofy większość zaawansowanych technicznie ras myślących porzuciłaby swoją ojczyznę i ruszyła ku gwiazdom, w poszukiwaniu nowego domu. Kaminoanie zamiast tego zbudowali potężne, wzniesione na palach miasta, które przetrwały nawet okres, w którym oceany ich świata wezbrały i zalały kontynenty. Aby zapewnić sobie przetrwanie, ta niezwykle inteligentna rasa skupiła się na sztuce klonowania; udało jej się zgłębić tę dziedzinę lepiej niż jakimkolwiek innemu znanemu gatunkowi galaktyki. Zamieszkujący planetę na skraju galaktyki Kaminoanie prowadzili swoje prace w tajemnicy i świadczyli usługi tylko tym, których było na nie stać - czyli nielicznym. Tak czy inaczej, mało prawdopodobne było, że przejmą się panującymi w Republice ograniczeniami klonowania. Zasady moralne dotyczące selekcji naturalnej najwyraźniej zostały zalane kaminońskimi oceanami razem z lądem, co prawdopodobnie wyjaśniało, dlaczego mieszkańcy planety zgadzali się dostarczać zwierzynę łowną na Sojourna z równą obojętnością, jak klonowanych masowo robotników, wysyłanych do pracy w kopalniach na niegościnniej planecie Subterrel.

Damask uważał ich za jeden z najbardziej rozwiniętych gatunków galaktyki - ze swoją powściągliwością i naukową bezstronnością niemal dorównywali Sithom.

Kaminoanka nazwiskiem Ko Sai podświetliła obszar śródmózgowia Yinchorriego.

- Brak neuralnych połączeń z przodomózgiem sugeruje

wrodzoną skłonność do przemocy - wyjaśniła. - Co prawda ich nieobecność może być cechą osobniczą... Trzeci z Kaminoan, Lac Nor, poprosił o powiększenie podświetlonego obszaru.

- Wspomniana skłonność Yinchorrich do przemocy może nieco skomplikować sprawę, magistrze. Bez dostępu do badań socjologicznych nie mamy możliwości określenia, w jakim stopniu kultura przemocy ma wpływ na wychowywane w niej istoty. Klon stworzony w sztucznym środowisku może zachowywać się inaczej niż przedstawiciel tego samego gatunku, który od małego przebywa wśród swoich.

- Warunkowanie - odpowiedziała Ko Sai.

- Mamy wyniki badań naukowych - wyjaśnił Damask. - Pytanie brzmi: czy będzie możliwe wymuszenie na nich posłuszeństwa bez ingerowania w ich skłonność do agresji?

- Najprawdopodobniej nie bez naruszenia podstawowej matrycy osobowości -

wyjaśniła Ko Sai. - Moglibyśmy stworzyć klona, który byłby typowym Yinchorrim, ale brakowałoby mu sygnatury charakterystycznej dla jego gatunku.

Damask zmarszczył wysokie czoło.

- To mnie nie satysfakcjonuje.

- A czy rozważał pan wykorzystanie do swoich celów nieco bardziej... uległych ras? -

spytał Ni Timor.

- A jaką moglibyście polecić?

- Którąś z łagodniejszych... Na przykład Ithorian albo Caamasich Damask pokręcił głową.

- Żadna z nich nie nadaje się do moich celów. A co z ludźmi?

- Nasze doświadczenia z gatunkiem ludzkim są dość ograniczone. Wprawdzie mieliśmy okazję wyhodować wiele organów...

- Pewien problem może stanowić ludzki emocjonalizm - dodała Ko Sai - ale nie jest to przeszkoda nie do pokonania.

Damask zastanawiał się przez chwilę nad tym, co usłyszał, ale szybko doszedł do wniosku, że Kaminoanie mają rację: emocje były w przypadku ludzi poważnym mankamentem. Te same cechy, które podsycaly ich potrzebę tworzenia z innymi silnych więzi i wiary, że

należy chronić życie za wszelką cenę, czyniły ich bezsensownymi empatami.

Zaledwie tydzień wcześniej na Sojournie Plagueis zdał sobie sprawę, że nawet Sidious -

choć z każdym dniem rósł w siłę Ciemnej Strony Mocy - pozostawał niewolnikiem własnych uczuć.

To, że czuł potrzebę wykorzystywania i poszerzania swoich nowych mocy nie zaskakiwało i było godne pochwały, jednak uczeń Plagueisa musiał się nauczyć lekcji, którą powinien przyswoić każdy Sith. Sidious manipulował Vidarem Kimem z ogromną wprawą -

aż do chwili, kiedy ten ostatni stał się dla nich zbędnym balastem, a zatem musiał umrzeć.

Plagueis nie zawracał sobie głowy rozwiązywaniem tego problemu osobiście, bo nadszedł czas, żeby Sidious wziął swoją karierę polityczną we własne ręce i doprowadził do punktu, w którym zostanie kanclerzem Republiki. A jednak jego reakcja na rozkaz dokonania zabójstwa - jakkolwiek ledwie dostrzegalna i szybko zamaskowana - przekonała Muuna, że musi poddać swojego ucznia dodatkowym próbom. Sidious nie musiał się przed nim tłumaczyć ze swoich porażek - powinien doświadczyć na własnej skórze ich konsekwencji.

- Możliwe, magistrze - mówił Lac Nor - że gdybyśmy poznali pańskie plany co do klonowania Yinchorrich...

- Chciałbym ich wyszkolić na żołnierzy - wszedł mu w słowo Plagueis.

- Och - zasępił się Ni Timor. - W takim razie musimy przede wszystkim rozważyć kwestię posłuszeństwa, nie tylko samej uległości.

- A prócz tego potrzebę pozostawienia im pewnej swobody myślenia - uściśliła Ko Sai. - Inaczej uzyskamy coś w rodzaju prostych machin bojowych.

Lac Nor skupił na Damasku spojrzenie dużych, ciemnych oczu.

- Ci Yinchorri wydają się wręcz stworzeni do walki, magistrze - zauważył. - Czyżby ich populacja była tak ograniczona, że musisz tworzyć armię ich klonów?

Plagueis celowo nie wspomniał ani słowem o odporności tego

gatunku na sugestie Mocy, bo nie powinien nic na ten temat wiedzieć - Podobnie jak o zachowaniach midichlorianów. A przecież to właśnie zdolność osobników tej rasy do tworzenia pól chroniących przed wpływem Mocy była powodem, dla którego chciał ich wykorzystać.

- Tak jak wspomnieliście - podjął po dłuższej chwili - ich wrodzona wojowniczość koliduje ze zdolnością do wykonywania rozkazów.

- Musielibyśmy w takim razie dopilnować - mruknął Ni Timor pod nosem - żeby nadal wykazywali agresję, a jednak byli do pewnego stopnia ulegli...

- Otóż to - potwierdził Damask.

Ko Sai wyciągnęła długą szyję.

- To spore wyzwanie - oceniła. - A chociaż... gdyby dostarczono nam matryce genetyczne, na których moglibyśmy przeprowadzić odpowiednie eksperymenty... - Wskazała na trójwymiarowy obraz - Czy moglibyśmy zbadać dogłębnie ten egzemplarz?

- Mogę dostarczyć go na Kamino - potwierdził Damask. - zakładając, że zdołacie zapewnić mi to, czego potrzebuję... ile czasu wymagałoby wyhodowanie dorosłego kлона?

Trójka naukowców spojrzała po sobie.

- Jeśli chodzi o Yinchorrich - odezwał się po chwili milczenia Ni Timor - na pewno nie mniej niż dwanaście standardowych lat. Tyle potrzeba do osiągnięcia przez nich dojrzałości fizycznej i umysłowej. Jak pan zapewne wie, możemy się pochwalić pewnymi osiągnięciami w dziedzinie przyspieszania wzrostu niektórych klonów, ale nie tych rozumnych, ze względu na elastyczność młodych mózgów.

- Co więcej - wtrącił Lac Nor - jesteśmy co prawda w stanie wyprodukować kilka takich klonów naraz, nasze zakłady nie są jednak przygotowane na stworzenie armii.

- Musielibyśmy mieć też możliwość konsultacji ze specjalistami do spraw wojskowości z uwagi na potrzeby programowania - zauważyła Ko Sai.

- To da się załatwić - stwierdził Damask. - Czy mielibyście coś przeciwko współpracy z Rothana Heavy Engineering? - spytał.

- Ależ skąd! - zapewnił go Ni Timor.  
- W takim razie Damask Holdings zapewni wam wszelkie konieczne fundusze. Ko Sai spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nasz premier z radością przyjmie tę informację - oznajmiła z niezwykłym dla tego gatunku ożywieniem.

Kiedy skontaktował się z nim Sate Pestage, Palpatine w zasypanym śniegiem Theed oglądał właśnie w swoim apartamencie nagranie na którym Rycerz Jedi Ronhar Kim skakał z coruskańskiej taksówki do śmigacza pilotowanego przez maladiańską zabójczynię, wynajętą do zabicia jego ojca.

- Czy nadają to na kanałach Naboo? - spytał Pestage.

- W całej sieci.

Szokujące wieści prosto z Coruscant - relacjonowała korespondentka. - Senator Vidar Kim z Naboo został dziś zamordowany po drodze do kosmoportu Mezzileen. Kamery umieszczone w punkcie SSJ dzielnicy Sah'c uchwyciły moment, w którym do śmigacza senatora Kima zbliżył się inny pojazd. Jego zamaskowany pilot wystrzelił w stronę pasażerów serię, zabijając na miejscu senatora Kima i o włos chybiając pasażera, niezidentyfikowanego jak dotąd Rycerza Jedi - Nagranie z kamery pokazuje młodego Jedi uzbrojonego w miecz świetlny, wyskakującego z taksówki i atakującego zabójcę w śmigaczu. Świadkowie twierdzą, że Jedi zdołał dopaść napastnika na kładce w pobliżu miejsca rozbicia śmigacza nie jest jednak pewne, czy zabójca wyszedł z katastrofy cało. Ranny podczas ataku pilot taksówki został zabrany do centrum medycznego Sah'c; jego stan określono jako ciężki".

- Czy Maladianka żyje? - spytał Palpatine Pestage'a.

- Nie. Popełniła samobójstwo, wstrzykując sobie neurotoksynę, kiedy Ronhar próbował wyciągnąć od niej informacje.

- Jesteś tego pewien?

- Absolutnie.

- Co za kretynka! - warknął Palpatine. - Dlaczego nie zaczekała, dopóki Kim nie wysiadł z taksówki w Mezzileenie?

- Zaleciłeś działanie publiczne i takie też wydałem jej instrukcje -

przypomniał mu Pestage. - Strzelała do niego pod "okiem" kamer bezpieczeństwa, ale nikt nie miał pojęcia, że Kimowi będzie towarzyszył Jedi. Sądząc po śladach strzałów, zakładam, że zamierzała zdjąć ich obydwu.

- A gdyby jej się to udało, uważasz, że Jedi nie prowadziliby własnego śledztwa?

- Warknął zjadliwie Palpatine.

- Na to nie mamy już wpływu - zauważył Pestage. - i tak podjęli śledztwo, bo Ronhar stwierdził na potrzeby mediów, że to właśnie on mógł być celem ataku.

Palpatine skrzywił się gniewnie.

- Dlaczego nie ostrzegłeś jej przed Ronharem?

- Ostrzegłem. Może chciała dodać do swojej kolekcji kolejnego zabitego Jedi?

- Kolejnego?

- Jak ci wspominałem, Maladianie są mistrzami w swoim fachu.

Palpatine rozważał przez chwilę jego słowa.

- Jeśli Ronhar przypuszcza, że to on był celem ataku, to możliwe, że Kim nie ujawnił swoich podejrzeń co do Tapala i Veruny.

- Nie zrobił tego. Był pod obserwacją od chwili, kiedy przybył na Coruscant, i nie kręcił się w pobliżu Świątyni Jedi ani nie spotkał z nikim z senackiej komisji śledczej. Mam nagrania ze spotkania z Ronharem w jego biurze przy Senacie, ani razu nie posunął się dalej, niż poza zawołowane aluzje do spisku na Naboo.

- Czy udało mu się przekonać Ronhara do opuszczenia Zakonu?

- Nie. Ronhar stwierdził, że szanuje Kima jako swojego... Jak to określił? Aha, rodziciela, ale że teraz jego domem jest Świątynia, a jego rodziną Jedi.

Palpatine westchnął głęboko.

- Ostrzegalem go.

- Kim próbował go przekonać, że najważniejsze są więzy krwi, ale Ronhar wydawał się równie zainteresowany, jakby oglądał odcinek Coruskańskich wyznań.

- Magister Damask nie będzie usatysfakcjonowany. Co mówią w senackich kuluarach?

- Że Kim mógł być zamieszany w jakieś brudne interesy i

nadepnął na odcisk grupie lobbystów. W Senacie wre... jeśli o to ci chodziło.

Palpatine przypuszczał, że Plagueis byłby zadowolony z takiego obrotu spraw.

Uświadomił sobie, że przesłanie nie miało być skierowane do nikogo konkretnego, tylko do całego Senatu. Poza ożywieniem kariery politycznej Palpatine'a, morderstwo Kima zasiało lęk w sercach mieszkańców galaktycznej stolicy.

- Tak czy inaczej, udało się - podsumował wreszcie.

- I to bez żadnych poszlak, które mogliby badać Jedi czy policja. Jesteście całkowicie czysti.

Palpatine nieco się odprężył.

- Dobrze się spisałeś, Sate... chociaż mało brakowało. Chciałbym ci zaproponować posadę w moim zespole, jeśli oczywiście jesteś zainteresowany...

- W takim razie do zobaczenia na Coruscant, senatorze Palpatine. - W głosie Pestage'a także brzmiała ulga.

## **ROZDZIAŁ 17**

### **CZAS WINA I ŚPIEWU**

Za atmosferę uniesienia panującą na znakomitej większości obszaru Coruscant był w głównej mierze odpowiedzialny Najwyższy kanclerz Thoris Darus. Pochodzący z Corulaga Darus wniósł do galaktycznej stolicy powiew stylu, którego próżno by tu szukać dziesięć lat wcześniej, pod rządami Vaili Percivas, a którego brak dało się także odczuć od czasów panowania Eixesa Valoruma. Darus był zatwardziałym kawalerem, niepoprawnym kobieciarzem, miłośnikiem sportu, opery, legalnego hazardu i dobrej kuchni. Za jego pierwszej kadencji nastąpiło znaczne rozluźnienie obyczajów, po którym przyszło nieuchronne zepsucie. Idąc za przykładem Najwyższego Kanclerza, dziesiątki tysięcy obywateli, którzy służyli w Senacie albo lobbowali w imieniu autokratycznych korporacji i karteli, przekształciły Coruscant w stolicę rozpasania, niespotykanego nigdzie indziej wśród Światów Jądra i Wewnętrznych Rubieży. Istoty z najdalszych zakątków galaktyki ściągały tu tłumnie, aby wspólnie tworzyć nową elitę - barwną mieszaninę rozlicznych wolnych zawodów: od szefów kuchni, poprzez artystów wszelkich sztuk, aż po



specjalistów w każdej formie rozrywki. Dzięki uprzejmości Federacji Handlowej, jej licznych organizacji członkowskich i partnerów w interesach, z tysięcy światów napływały niezliczone towary, które przyczyniały się do tworzenia nowych trendów w modzie i żywieniu, a także wszelkich form ekstrawagancji. Uprzywilejowani Coruscianie, zdeterminowani czerpać z życia pełnymi garściami, przymykali oko na problemy, z którymi borykały się światy na obrzeżach cywilizowanej przestrzeni - na walki międzyukładowe, piractwo, zorganizowaną przestępczość, których fala niebawem zaczęła ściągać jak ku czarnej dziurze do obszaru Jądra. W ciągu trzech lat zanotowano falę imigracji większą niż przez poprzednie sto -

początkowo głównie z terenu Zewnętrznych Rubieży, których mieszkańcy przybywali tu w kompletnej nieświadomości ciężkiego życia, jakie miało ich tu czekać.

Jeśli chodzi o Palpatine'a, to Coruscant przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Przez pięć lat podróży i przygód na terenie Obszaru Ekspansji i Kolonii wypracował sobie upodobanie do życia w luksusie, a Planeta-miasto była nie tylko miejscem, w którym mógł dawać upust swoim najmroczniejszym pragnieniom, ale też wypróbować swoje wyjątkowe zdolności. Tutejsza topografia niebosiężnych gmachów była niczym galaktyczny mikrokosmos, rojny od istot zdeterminowanych zrobić dosłownie wszystko, byle tylko wyrwać się z otchłani rozpacz, rozciągającej się pod samym nosem elity, która karmiła się ich cierpieniem. Jeśli Coruscant przyciągała jak magnes istoty zdolne i obiecujące, to była też rajem dla mających kredyty i koneksję. Przy wsparciu wielu potomków możliwych rodów, których Palpatine poznał jako ambasador Naboo, wraz z koterią krewnych i znajomy Hega Damaska, piął się szybko na sam szczyt senackich kręgów od chwili, kiedy jego stopa pierwszy raz postąpiła na sztucznym gruncie galaktycznej stolicy.

W lot pojął, że jedynym sposobem na ocalenie Republiki było usunięcie Senatu ze świata, gdzie na każdym kroku czaiły się pokusy, za każdym rogiem czekały możliwości, a powietrze przesyciła duszna atmosfera rozpasań - chociaż rozpusta, ta nierządnicza, której tak dobrze powodziło się pod rządami Najwyższego Kanclerza Darusa i przy błogosławieństwie Senatu, używała swoich wdzięków tylko

tym, którzy wiedzieli, gdzie jej szukać. A to często wymagało dostępu do prywatnych klubów i zamkniętych pokoi, w których szerzyło się łapówkarstwo. Nawet bez podszeptów Mocy Palpatine wiedział, że odniesie tu sukces. Czekał na go zadanie było równie łatwe, jak wkradnięcie się w łaski jego kolegów. W sytuacji, w której każdy starał się prześcignąć każdego, musiał tylko starać się dobrze wyglądać, jadać we właściwych miejscach, obracać w odpowiednim towarzystwie i wykupywać sezonowe przepustki do Opery Galaktyk Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że może pozostać zupełnie anonimowy - wystarczyło znaleźć się w odpowiednim miejscu, ubrać inaczej, zmienić towarzystwo na kupców, handlarzy i aferzystów, którzy zaludniali dolne poziomy Coruscant.

Jego pierwszy apartament nie był zbyt luksusowy, ale mieścił się w dzielnicy rządowej i był wystarczająco przestronny, żeby pomieścić powiększającą się szybko kolekcję dzieł sztuki. W skład jego zbiorów wchodziła między innymi cenna, wykonana z neuranium i bronzu rzeźba starożytnego mędrca Sistros - odpowiednia dla moźnej głowy rodu Palpatine - zawierająca jego zbudowany własnoręcznie miecz świetlny, ukryty w specjalnym schowku, nie do wykrycia przez skanery systemów bezpieczeństwa.

Fakt, że jego pierwszym oficjalnym obowiązkiem jako tymczasowego senatora Naboo był udział w pogrzebie (już drugim w tym roku, wydawał się bardzo stosowny, zważywszy na los, jaki Sithowie planowali zgotować Coruscant.

Polecenie uczestnictwa w pogrzebie Vidara Kima nadeszło zarówno z Naboo, jak i od samego Plagueisa, który stwierdził, że Palpatine powinien skorzystać z szansy na rozmowę z Ronharem Kimem w cztery oczy. I tak oto Sidious miał się spotkać z Jedi. Dzięki rozmowie z Ronharem będzie miał okazję sprawdzić umiejętność skrywania swojej prawdziwej natury przed innym użytkownikiem Mocy.

Plagueis wyjaśnił mu, że chociaż Coruscant jest aż do jądra przesiąknięta złem, to Moc jest tu niezwykle silna - właśnie z powodu obecności tylu Jedi. "Jeśli uda ci się ukryć na widoku, będziesz potrafił zataić swoją naturę nawet przed najpotężniejszymi z nich -

powiedział. - Spraw, żeby Ronhar ci zaufał, a kiedy tak się stanie, spędź nieco czasu na Coruscant, zaznajamiając się z siedzibą naszych wrogów. A potem zapytaj sam siebie: czy nie jest to forteca, mająca utrzymać ciemne moce z dala?"

Poza tym milczenie Plagueisa w sprawie śmierci Kima było tyleż absolutne, kompletne, co zastanawiające. Dowiedziawszy się, że król Tapalo powierzył Palpatine'owi stanowisko senatora, Muun pogratulował mu, ale nic poza tym. Palpatine miał nadzieję, że po miesiącach milczenia zastanie swojego Mistrza na Coruscant, jednak okazało się, że zarówno Hego Damask, jak i Muunowie z Damask Holdings są zajęci prowadzeniem jakichś bliżej nieokreślonych interesów na odległej planecie Serenno.

Pogrzeb odbywał się w ambasadzie Naboo, która mieściła się poniżej i nieco na północ od placu Pomników i siedziby Senatu. Ubrany w pelerynę z wysokim kołnierzem i purpurowe szaty, Palpatine zjawił się w bogatym budynku w towarzystwie Kinmana Doriany, Sate'a Pestage'a i Janusa Greejatusa. Ten ostatni został przysłany na Coruscant Przez Tapalę, a Palpatine podejrzewał go, że jest w pewnym stopniu wrażliwy na Moc. Kinman i Sate natychmiast się zaprzyjaźnili. Młody Doriana był wręcz stworzony do życia na planecie takiej jak Coruscant, a nie mógłby marzyć o lepszym przewodniku po ekscytujących zakamarkach galaktycznej stolicy niż Pestage, który znał tu każdy kąt.

Wśród kilkudziesięciu żałobników był także Ronhar Kim. Palpatine odczekał, aż Jedi zostanie sam, i podszedł do niego. Skrywając swoją prawdziwą naturę, zostaniesz odcięty od swojego mrocznego daru - ostrzegł go wcześniej Plagueis. - Musisz po prostu być sobą, zanurzonym w stonowany nurt, do którego przywykli Jedi - widoczny w Mocy, ale niejako Sith. Skoro nie możesz pozwolić na to, żeby cię zdemaskowali, musisz się upewnić, że przestaną zwracać na ciebie uwagę. Musisz przywdziać płaszcz przyziemności i zamaskować się pospolitością - a jednocześnie móc zaatakować, jeśli okaże się to konieczne".

Wysoki, postawny Ronhar Kim był ubrany w czarne szaty. Czarne, gęste włosy miał ściągnięte w węzeł na czubku głowy, z długimi pasemkami wypuszczonymi luźno na skroniach. Palpatine

dostrzegając w nim podobieństwo do ojca, którego ciało spoczywało na masywnych, kamiennych marach. Vidara od kolan do ramion przykrywało proste prześcieradło, a na nim leżała płytką, metalowa misa z purpurowymi kwiatami i zapaloną świecą, symbolizującą Wieczny Płomień płonący w wieży Livet. Janus Greejatus miał zabrać prochy skremowanego Kima na Naboo, gdzie miano je następnie rozsypać nad rzeką Solleu.

- Jedi Ronharze Kimie - zagadnął go, stając w progu kaplicy - wybaczyć, proszę, że naruszam twój spokój. Chciałem złożyć kondolencje.

Wyrwany z zamyślenia Ronhar odwrócił się gwałtownie w jego stronę, i zmierzył go czujnie od stóp do głów.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Palpatine - wyjaśnił. - Zastępuję Vidara Kima jako reprezentant Naboo w Senacie. Znałem dobrze twojego ojca...

Ronhar odrobinę się rozluźnił.

- Przykro mi, że nie wiem zbyt wiele o Naboo, senatorze... Palpatine, ale tak naprawdę jeszcze kilka tygodni temu nie miałem pojęcia, że Vidar Kim jest moim biologicznym ojcem ani że w ogóle stamtąd pochodzę.

Palpatine skinął głową z udawanym współczuciem.

- Nie musisz przepraszać. Wyobrażam sobie, że Moc rządzi się własnymi prawami.

Ronhar skinął głową.

- Ledwie go znałem. Gdyby nie to, że był senatorem Republiki. Rada Jedi nie pozwoliłaby mi się z nim spotkać.

Palpatine pozwolił sobie na lekkie rozciągnięcie wici w Mocy - ale tylko na chwilę, głównie po to, żeby wy badać reakcję Jedi, która okazała się ledwie dostrzegalna.

- Wybaczyć, że pytam, ale dlaczego postanowiłeś wziąć udział w pogrzebie?

Ronhar spojrzał nieprzytomnym wzrokiem w dal.

- Na pewno słyszałeś o tragedii, która spotkała jego żonę i synów...

- Zgadza się.

- Vidar Kim skontaktował się ze mną, żeby spytać, czy nie

zechciałbym rozważyć wyrzeczenia się Zakonu, żeby wrócić na łono rodziny jako ostatni z rodu.

Palpatine podszedł bliżej i powiedział współczująco: - Mówił mi o tym, Ronharze.

Czy twoja obecność tutaj oznacza chęć porzucenia zobowiązań wobec Zakonu?

- Nie - stwierdził Jedi chyba nieco bardziej stanowczo, niż zamierzał - Moja obecność tutaj jest tylko wyrazem szacunku. Jak zapewne wiesz, Vidar Kim zginął w zamachu. Byłem tam z nim. - W jego głosie brzmiała raczej gorycz niż gniew. - Gdybym zareagował wcześniej, on by żył - Teraz jestem pewien, że strzały z blastera zabójczyńi były przeznaczone dla mnie, nie dla niego.

- Ale kto przy zdrowych zmysłach ośmieliłby się atakować Rycerza Jedi? - spytał Palpatine z fałszywym oburzeniem.

Jedi prychnął cicho i zmrużył ciemne oczy.

- Jedi nie brak wrogów, senatorze. Sprawiedliwość i pokój, na straży których stoimy, niezbyt się podobają co poniektórym.

- Świat polityki wcale nie jest bezpieczniejszy, Ronharze - zapewnił go smutno Palpatine. - Nie w tych czasach, kiedy jest tyle istot w potrzebie. Dzięki Moccy za Jedi.

- Zastanawiam się... - podjął po chwili refleksyjnego milczenia Kim i Palpatine przyjrzał mu się z ciekawością. Chłopak był nie tyle zainteresowany rozwiązaniem sprawy morderstwa Vidara, co skupiony na tym, że nie udało mu się temu zapobiec.

- Nad czym, Ronharze? - spytał łagodnie.

- Jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie został Jedi. Senator przyjrzał mu się z niedowierzaniem.

- To nie był twój wybór. Masz Moc. Twoje przeznaczenie zostało z góry przesądzone.

Ronhar rozważał jego słowa przez kilka sekund.

- A gdyby Vidar Kim nie oddał mnie pod opiekę Zakonu?

- Przewidzenie konsekwencji takiej decyzji jest teraz niemożliwe.

Jedi spojrzał na niego i wyprostował się.

- W życiu jest wiele rozstajnych dróg, senatorze - powiedział. - Gdybym został na Naboo, może poszedłbym w ślady ojca i został politykiem? Może nie jest jeszcze na to za późno, kto wie?

Palpatine uśmiechnął się do niego pobłaźliwie i podszedł bliżej, teraz już pewien, że Jedi nie zdoła odkryć jego prawdziwej natury.

- Muszę przyznać, że perspektywa posiadania u boku polityka o zdolnościach Jedi jest zachęcająca. Jeśli chodzi o ścisłość, dawniej nad losami Republiki czuwali wyłącznie kanclerze Jedi. Obawiam się jednak, że w pewnym sensie byłbyś... przeżytkiem, Ronharze.

Mam wrażenie, że od jakiegoś czasu galaktyka wypiera się oświeconych przywódców.

Dobrzy politycy to teraz wyjątki, a Jedi byłby prawdziwym kuriozum.

Ronhar zaśmiał się krótko.

- Czuję się, jakbym słuchał mojego byłego Mistrza!

- Szkoda, że nie mam jego talentów - odparł Palpatine, obracając wszystko w żart. -

Mam jednak propozycję, Ronharze. Jako świeżo upieczony senator jestem nowy na Coruscant i nie ukrywam, że brakuje mi tu kogoś, kogo mógłbym traktować jak przyjaciela. Dlaczego polityk i Jedi nie mieliby zawrzeć sojuszu? Dzięki mnie będziesz miał wgląd w tryby maszyny Republiki, a mnie dzięki tobie może uda się zrozumieć znaczenie Jedi jako strażników pokoju.

Ronhar skłonił z szacunkiem głowę.

- Szanuję pamięć Vidara Kima, zwłaszcza za to, że dzięki niemu się spotkaliśmy.

Niech Moc będzie z tobą, senatorze Palpatine.

Na Serenno, odległym świecie leżącym na Drodze Hydriańskiej, służąca hrabiego Vemeca ubrana w tradycyjny strój wprowadziła czwórkę Jedi do nowoczesnego centrum konferencyjnego zamku. Zgromadzonym dygnitarzom i politykom reprezentującym Serenno i pobliski Celanon, a także Muunom z zarządu Damask Holdings jako pierwsza została przedstawiona Mistrzynie Jedi i członkini Rady Jocasta Nu. przystojna kobieta o prostych, długich włosach, wyrazistych kościach policzkowych i przenikliwych, niebieskich oczach.

Towarzyszyli jej cieszący się uznaniem Mistrzowie Jedi Dooku i Sifo-Dyas, a także wysoki, potężnie zbudowany Rycerz Jedi nazwiskiem Qui-Gon Jinn który cały czas stał, podczas gdy inni zajęli

swoje miejsca za okrągłym stołem. Trzej mężczyźni zachowywali się ze swobodą i pewnością siebie; twarz każdego z nich przyozdabiała wymyślna bródka - u Dooku stylowo przycięta w szpic, u Sifo-Dyasa krótka, porastająca tylko dół mocno zarysowanej szczęki, a u Qui-Gona - długa i gęsta.

Plagueis, który zawsze starał się wykorzystać sposobność obcowania z Jedi, planował początkowo powierzyć prowadzenie interesów na Serenno Larshowi Hillowi i innym - dopóki nie dowiedział się o spodziewanej obecności Dooku. Na oko pięćdziesięcioletni, Dooku był rodowitym mieszkańcem Serenno, wywodzącym się z arystokratycznej linii, dorównującej świetnością rodowi Palpatine na Naboo. Gdyby nie był silny Mocą, przysługiwałby mu prawowity tytuł hrabiego, podobnie jak Palpatine'owi - magnata. Podczas tych kilku spotkań, kiedy Plagueis miał okazję obcować z Dooku, wyczuł w nim coś godnego zainteresowania.

Dooku cieszył się sławą jednego z najlepszych szermierzy Zakonu i biegłego dyplomaty, jednak tym, co zwróciło na niego uwagę Muuna, była jego pasja, a także impulsywność.

Przez całą swoją karierę w Zakonie sprawiał wrażenie silnie przywiązanego do tak pogardzanej przez Jedi doczesności. Zamiast samodzielnym, brązowym szat noszonych przez większość Jedi - między innymi krzepkiego Qui-Gona Jinna - wolał peleryny i inne takie stroje, stosowne raczej na wieczór w operze na Coruscant. Poza tym otwarcie krytykował Najwyższego Kanclerza Darusa i działania skorumpowanego Senatu.

Co ważniejsze jednak, Dooku był powiązany z Wielkim Planem Sithów w sposób zdecydowanie wykraczający poza przypadkowość. Jakies dwadzieścia lat wcześniej, w ramach spisku uknutego przez Tenebrousa, którego celem było zastąpienie senatora Bliksa Annona młodym parweniuszem nazwiskiem Eero Iridian, Dooku i jego ówczesny padawan Qui-Gon Jinn zostali wplątani w bieg wydarzeń, który doprowadził do uwięzienia kilku ważnych dla sprawy graczy. Dooku nieświadomie sabotował również kilka planów Tenebrousa, obliczonych na sianie fermentu na kilku światach Obszaru Ekspansji.

Po omal nie zakończonym katastrofą zabójstwie Vidara Kima,

Plagueis znów zainteresował się Dooku. Był pewien, że Sidious stanie się silnym, potężnym Sithem, na razie jednak młody Nabooanin był upojony władzą i skłonny do popełniania błędów. Kiedy mrok czynił kogoś swoim wybrańcem, taka niesiona falą euforii istota mogła łatwo zejść z właściwej drogi - tak jak nieomal zdarzyło się Plagueisowi po zabiciu Kerreda Santhe'a.

Hołdujący naukom Bane'a Mistrzowie Sithów, tacy jak Tenebrous, pewnie wykorzystaliby spotkanie na Serenno jako środek ostrzeżenia ich uczniów przed zastąpieniem ich, jednak Plagueis nie miał takiego zamiaru - i między innymi dlatego nie wspomniał Sidiousowi, że na spotkaniu będą obecni Jedi. Zastanawiał się cały czas, czy rozczarowany Jedi w rodzaju Dooku mógłby stanowić Coś w rodzaju zabezpieczenia na wypadek nieoczekiwanego zwrotu, który pozbawiłby go ucznia - a może by się dał przeciągnąć na Ciemną Stronę Mocy, a potem skłonić do wywołania schizmy w zakonie.

Tak jak kiedyś wspomniał Sidiousowi, nawet wierny i wyszkolony Jedi mógł dać się skusić potędze mroku. Sto trzydzieści lat wcześniej na znajdującej się wówczas w posiadaniu Sithów planecie w układzie Cularin, padawan nazwiskiem Kibh Jeen został tak skutecznie opętany przez mroczne moce, które opanowały fortecę na Almasie, że poddał się Ciemnej Stronie Mocy i wywołał konflikt na skalę układu. A nuż Mistrz Dooku, odpowiednio pokierowany przez Plagueisa, także zdołałby dokonać czegoś podobnego? Musi go mieć na oku, uznał.

Kiedy wszyscy już usiedli, jako pierwszy przemówił jeden z adwokatów Celanona: - Celanon zgłasza sprzeciw wobec obecności na spotkaniu Mistrza Jedi Dooku.

Dowiedzieliśmy się, że jest on z urodzenia Serennianinem.

Arogancki hrabia Serenno Vemec zaczął coś mówić, ale przerwał mu sam Dooku: - Gdybyście uważniej zapoznali się z informacjami na mój temat, dowiedzielibyście się także, że wstępując w szeregi Zakonu Jedi, wyrzekłem się wszelkich więzów rodzinnych i związku z samą planetą. - Spiorunował celanońskiego ambasadora wzrokiem. - Zapewniam pana, że jestem równie bezstronny, jak każdy z was.

Ambasador Celanona - postawny, naburmuszony mężczyzna -



odchrząknął znacząco.

- Reputacja Mistrza Jedi Dooku jako osoby niezwykle rozsądnej wyprzedza jego sławę. Wierzymy, że w omawianych przez nas kwestiach będzie równie roztropny, jak w każdej innej sprawie.

- Skoro w takim razie wyjaśniliśmy sobie wszystko - podjął Vemec - spotkanie uważam za oficjalnie rozpoczęte.

Sprawa, którą mieli omówić, dotyczyła budowy w przestrzeni Celanona wzmacniacza hiperfalowego produkcji Aqualishów. Mógłby on zwiększyć zasięg HoloNetu w Sektorze Wspólnym - rozległym obszarze Ramienia Tingel, który stał się domeną gospodarczą Klanu Bankowego i Sojuszu Korporacyjnego, dzięki korzystnym umowom zawartym przez Damask Holdings. W ramach rekompensaty za to, że z budową urządzenia miało się wiązać wytyczenie na nowo nadprzestrzennych szlaków handlowych, Celanon domagał się od statków wchodzących w przestrzeń celanońską z układów górnej części Drogi Hydiańskiej wysokich opłat tranzytowych. Plagueis nie był zanadto zainteresowany samym tematem dyskusji. Potajemnie liczył na to, że mediacje się nie powiodą. Powołując się na brak zgodności, Damask Holdings mogłoby się wtedy wycofać z negocjacji i projekt by umarł śmiercią naturalną, a planety z obszaru Ramienia Tingel zostałyby pozostawione same sobie, uskarżając się na to, że padły ofiarą głupiej sprzeczki między dwoma zamożnymi światami Republiki. Po kilku godzinach bezowocnej przepychanki słownej, Plagueis zaczynał się nudzić. Kiedy wreszcie hrabia Vemec zarządził przerwę w negocjacjach i większość obecnych przypuściła szturm na stoły z poczęstunkiem, Muun został sam z Dooku, Sifo-Dysem i Qui-Gonem Jinnem.

- Rokowania zbyt szybko przeradzają się w kłótnie - zauważył nie zwracając się do nikogo konkretnego i skrzętnie ukrywając w Mocy swoje zdolności. - Jeśli nie dojdzie do porozumienia, najbardziej ucierpią na tym obrzędne układy.

Dooku pokiwał ze znużeniem głową.

- Budowa wzmacniacza hiperfalowego powinna wyjść z inicjatywy Republiki. Senat popełnił błąd, pozwalając na sprywatyzowanie HoloNetu.

Qui-Gon Jinn nadstawił uszu i zerknął na Plagueisa.

- Niezadowolenie położonych na obrzeżach układów leży w interesie Damask Holdings, prawda, magistrze?

- Ależ wręcz przeciwnie - odparł spokojnie Plagueis. - Kiedy tylko możemy, staramy się działać na rzecz zaniedbywanych światów.

Wysoki Jedi nie wyglądał na przekonanego.

- Wspierając Federację Handlową i jej podobnych?

- Ta Federacja Handlowa stymuluje rozwój wielu zacofanych światów, Mistrzu Jinn.

- Wykorzystując je i doprowadzając ostatecznie do ruiny - stwierdził gorzko Jedi.

Plagueis rozłożył bezradnie ręce.

- Postęp często wiąże się z kosztami. Od czasu do czasu zdarza się, że któraś z planet płaci za rozwój wysoką cenę, ale nazywanie ostatecznego efektu tego procesu ruiną to wielkie nieporozumienie. - Przyjrzał się Qui-Gonowi bez ogródek. - Domyślam się, że Jedi ignorują konsekwencje tego samego rodzaju, będące skutkiem ubocznym egzekwowania praw Republiki?

Sifo-Dyas - niski, umięśniony mężczyzna o szerokim nosie, wystających kościach policzkowych i lśniących czarnych włosach ściągniętych na potylicy w węzeł, zmarszczył brwi. Miał duże, poznaczone zgrubieniami od pracy fizycznej dłonie, a w jego brązowych oczach czaił się niepokój.

- Myli się pan, sądząc, że służymy wyłącznie Republice, magistrze. Nasz Zakon działa w imię wyższych celów.

- Tak twierdzi Zakon - zauważył Plagueis. - Jednak wy macie tę przewagę, że działacie z woli Mocy, podczas gdy reszta jest zmuszona błądzić w ciemności, szukając prawdy i tego, co słuszne. Zapewniam pana jednak, że mimo to Damask Holdings stara się patrzeć na wszystko z szerszej perspektywy.

- Podobnie jak Jedi - wtrącił Qui-Gon. - O ile wiem, zdarzało się, że w sytuacjach, w których byliśmy zmuszeni do interwencji wymieniano twoje imię.

Plagueis wzruszył ramionami.

- Bogaci mają inne potrzeby niż biedni.

Dooku zastanowił się nad jego słowami.

- Moim zdaniem za to, że galaktyka goni za kredytami, należy winić Senat.

Plagueis przeniósł wzrok z Dooku na Qui-Gona.

- Byłbym skłonny zgodzić się z punktem widzenia Jedi Jinna, według którego to Muunowie odpowiadają za monopolizację rynku finansów, gdyby przyznał mi rację, że Jedi zmonopolizowali za to rynek etyki.

Qui-Gon skłonił się Plagueisowi z szacunkiem.

- I właśnie dlatego stoimy po przeciwnych stronach barykady, magistrze.

- Niekoniecznie - zaproponował Muun. - Może walczymy o to samo?

- Działamy zatem w różny sposób, żeby osiągnąć ten sam cel? To brzmi rozsądnie, ale moim zdaniem wcale tak nie jest. - Qui-Gon założył ramiona na piersi i wsunął dłonie w rękawy. - A teraz, jeśli mi wybaczycie...

Kiedy wysoki Jedi ich opuścił, Dooku uśmiechnął się pod nosem.

- Mój były uczeń nie zawsze liczy się ze słowami.

- Szczerść to ostatnio rzadka waluta - zauważył Plagueis. - Senat mógłby się wiele nauczyć od takich osób jak Qui-Gon Jinn.

Dooku spoważniał.

- Senat słucha tylko senatorów. To bez sensu. Jeśli senatorowie z kanclerzem Darusem na czele będą nadal propagowali klimat idealny dla rozwoju nieprawości, nikt nie powstrzyma rozkładu ciała Senatu.

Sifo-Dyas poruszył się niespokojnie na swoim krześle.

- Rotunda nie jest miejscem, w którym bywamy zbyt często - powiedział cicho - chyba że jako widzowie, - Plagueis nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Jednak od czasu do czasu zagładcie do kuluarów, prawda? - Zanim Sifo-Dyas czy Dooku zdążyli odpowiedzieć, dodał: - To całkiem jak arena walk. Jedno jest jednak pewne: Światy Jądra toczy zgnilizna, potrzeba nam nowego przywódcy.

- Darus zostanie z pewnością wybrany na kolejną kadencję - zawyrokował Dooku.

Plagueis zmarszczył czoło z udawaną troską.

- Czy pana zdaniem nikt nie zdoła go pokonać, Mistrzu Dooku?

- Może Frix. Ewentualnie Kalpana. W tej chwili nie jest jednak dość potężny, żeby pokonać silne lobby Darusa. Sifo-Dyas sprawiał wrażenie coraz bardziej strapionego. -

Niezależnie od tego, nie możemy mieszać się w sprawy polityki.

- Kalpana na pewno zdołałby zmienić klimat polityczny - dodał Plagueis, ignorując jego uwagę - ale przypuszczam, że na styl równie ryzykowny. Jego stosunek do piractwa, przemytnictwa i niewolnictwa jest powszechnie znany. Niestety, wiele zewnętrznych układów funkcjonuje tylko i wyłącznie dzięki podobnym praktykom.

- W takim razie te światy będą musiały sobie znaleźć inne źródła dochodu -

podsumował Sifo-Dyas.

Plagueis odwrócił się w jego stronę.

- Bez wsparcia ze strony Republiki? Zaczynam mieć wrażenie, że Jedi będą mieli pełne ręce roboty - zadrwił.

Sifo-Dyas zacisnął usta.

- Departament Sprawiedliwości i Jedi utrzymają pokój...

- Wydajesz się tego bardzo pewny, Mistrzu - stwierdził Plagueis. - Pozwól jednak, że zadam ci pewne pytanie: jeśli zaczniesz narastać niezadowolenie i rozgorzeją konflikty międzyukładowe, a światy członkowskie zagrożą odłączeniem się, tak jak niegdyś Serenno, czy Jedi nie będą się czuli rozdarci w swojej lojalności?

- Republika przetrwa - obstawał twardo przy swoim Sifo-Dyas.

Plagueis uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Ach, znów ta pokrzepiająca pewność siebie. Gdyby jednak cele Republiki nie szły w parze z wyższym dobrem? Gdyby konflikt przebił się w prawdziwą schizmę?

Jedi wymienili czujne spojrzenia.

- Nie może dojść do wojny, ponieważ brakuje wojska - odparł cicho Dooku.

- Czyż Jedi nie są wojskiem? A przynajmniej nie zmieniliby się w armię, gdyby zaistniała taka konieczność?

- Byliśmy kiedyś armią, ale pokonaliśmy naszych wrogów - stwierdził oględnie Sifo-Dyas. - Nieważne, jakie rozmiary przybierze konflikt... przekujemy go w pokój i to niejako przywódcy, którym najwyraźniej tak się obawiasz.

Plagueis nie odpowiedział od razu. Sifo-Dyas okazywał się jeszcze bardziej godny zainteresowania niż Dooku, chociaż w nieco inny sposób. Tylko błędne poczucie lojalności wobec Zakonu Jedi powstrzymało go przed dopuszczeniem do głosu swoich prawdziwych obaw.

- Powiedziałeś "przekujemy", a to nadaje twojej opinii specyficzne znaczenie.

- Mistrzu Sifo-Dyasio - wytknął mu. - Ale wracając do tematu naszej rozmowy: co będzie, jeśli układy, które się odłączą, stworzą armię? Czy Jedi nie są zobowiązani służyć Republice i ją chronić?

Sifo-Dyas odetchnął ciężko.

- Skąd miałoby wziąć te hipotetyczne wojska? Zewnętrzne układy nie mają środków na ich stworzenie... - Urwał, uświadomiwszy sobie swój błąd.

Plagueis odczekał chwilę, ukrywając satysfakcję.

- Nie chciałem sugerować, że Republika celowo pozbawia leżące na uboczu układy praw do samostanowienia. Po prostu dostrzegam rosnące zagrożenie.

Dooku przyjrzał mu się taksująco.

- Nie jesteś w tym osamotniony, magistrze.

- W takim razie pozwolę sobie zadać jeszcze jedno, ostatnie pytanie: czy kontratakowałibyście, gdyby was napadnięto?

- Republika jest zobowiązana przestrzegać uchwały o demilitaryzacji - powiedział Dooku. - Zezwoliłbym na zbrojenia tylko w sytuacji bezpośredniego zagrożenia.

- Ponownie przeformułował pan swoje początkowe pytanie, magistrze Damask -

wtrącił Sifo-Dyas z ostrym spojrzeniem. - Sugeruje pan przypuszczenie ataku na Zakon Jedi.

- Chyba tak - przyznał pokornie Plagueis. - Po prostu mam świeżo na myśli niedawne zabójstwo senatora Vidara Kima. Jeśli się nie mylę, w tę sprawę był zamieszany jeden z was...

- W tej sprawie trwa śledztwo - poinformował go Sifo-Dyas opanowanym głosem. -

Nie ma żadnych poszlak sugerujących, że u wspomniany Jedi był celem ataku.

Zapadła cisza, którą przerwała Jocasta Nu, wzywając Jedi do siebie, Plagueis przyglądał się Sifo-Dyasowi kątem oka. Podczas gdy Nu wdała się w dyskusję ze swoimi kolegami, wrócił myślami do rozmowy, którą odbył z Sidiousem na Sojournie: "Powinniśmy wykorzystać próżność i ślepe posłuszeństwo Republice - powiedział wtedy Sidious. - Trzeba sprawić, żeby byli postrzegani raczej jako wrogowie pokoju i sprawiedliwości niż ich strażnicy".

Rozważając teraz ponownie słowa swojego ucznia, Plagueis zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem na Kamino nie podjął błędnej decyzji. Może lepiej byłoby zlecić Kaminoanom stworzenie armii zdolnej walczyć u boku Jedi niż przeciwko nim?

Sifo-Dyas pierwszy wrócił na swoje miejsce, jakby nie mógł się doczekać podjęcia przerwanej rozmowy.

- Na wypadek, gdyby myślał pan o zainwestowaniu w przemysł zbrojeniowy, magistrze: zapewniam pana, że Republika nie zmieni zdania w sprawie demilitaryzacji. -

Wypowiedział te słowa z mocą, jednak w jego głosie nie było już wcześniejszej pewności. -

Reformacja Ruusańska nie zostanie zniesiona.

Plagueis podniósł ręce, zwrócone wnętrzem dłoni na zewnątrz.

- A ja mogę pana zapewnić, Mistrzu Sifo-Dyasio, że moje pytania absolutnie nie były powodowane chęcią wzbogacenia się. My... to znaczy ja nie chciałbym, żeby Republika dała się zaskoczyć. W obecnej chwili pokładam wiarę w Jedi i żywię nadzieję, że w razie potrzeby można będzie powołać wojsko.

W oczach Sifo-Dyasa błysnęła niepewność.

- Niby jak? To mało prawdopodobne, magistrze.

- No to... można by je wyhodować.

- Ma pan na myśli wyprodukowanie?

- Nie, mam na myśli dokładnie to, co mówię. - Plagueis skinął głową dla podkreślenia wagi swoich słów. - Ale znam tylko jedną grupę zdolną tego dokonać: tych, którzy dostarczają pracowników do kopalń na Subterrel.

Sifo-Dyas był wyraźnie zbity z tropu.

- Nie znam Subterrel...

Muon już miał wspomnieć o Kamino, kiedy kątem oka spostrzegł

zbliżającą się do nich Jocastę Nu. Z głębin Ciemnej Strony napłynęło do niego dziwne uczucie; chwyciło go za gardło, uniemożliwiając wypowiedzenie słów, które cisnęły mu się na usta.

- Proszę mi wybaczyć, Mistrzu - odezwał się wreszcie, kiedy odzyskał głos. - Mam tę nazwę na końcu języka, ale za nic nie mogę sobie przypomnieć...

## ROZDZIAŁ 18

### SZTUKA ZWODZENIA

Palpatine przebywał na Coruscant od jakichś dwóch standardowych miesięcy, kiedy Senat zwołał posiedzenie, na którym miała zapaść decyzja o przyznaniu Felucii, Murkhanie i sześciu innym planetom, uznawanym przez wielu za klientów Federacji Handlowej, statusu członków Republiki. Licząc na duże zainteresowanie opinii publicznej, coruskańskie służby kontroli klimatycznej zapewniły w dzielnicy rządowej idealną pogodę. Chmury rozgoniono, a lustra orbitalne ustawiono w pozycji zapewniającej maksymalną ilość światła słonecznego.

Droidy porządkowe odświeżyły bruk na placu Senackim i wypolerowały trzymetrowe posągi, stojące wzdłuż Alei Założycieli. Policja odgrodziła dużą część dzielnicy między poziomami pięćdziesiątym piątym a sto szóstym, i rozmieściła oddziały snajperskie, zespoły wykrywania ładunków wybuchowych i trzy razy więcej repulsorowych kamer bezpieczeństwa niż zwykle.

Dziennikarze, dokumentaliści, wolni strzelcy i reporterzy zjawili się tłumnie, powołując się na liczne przysługi oddane wyższym sferom, aby dostać się tak blisko ważnych wydarzeń, jak to możliwe. Luksusowe serwisy transportowe pracowały nieprzerwanie, a znalezienie taksówki powietrznej graniczyło z cudem, co zmuszało sekretarzy i asystentów do radzenia sobie na własną rękę. Nierzadko oznaczało to dla nich konieczność podróżowania pieszo albo koleją magnetyczną - w nieskazitelnych strojach, wymyślnych przybraniach głowy, z ufryzowanymi włosami (albo sierścią) i w wyglansowanych butach. Nawet Rycerze Jedi i Padawani, rozmieszczeni na placu w ramach prezentacji siły, wyglądali, jakby specjalnie na tę okazję włożyli swoje najlepsze szaty.

Analitycy nazywali to wydarzenie punktem zwrotnym, chociaż trzeba przyznać, że ostatni tydzień wyjątkowo nie obfitował w żadne warte uwagi wypadki. Co więcej, znakomitej większości mieszkańców stolicy absolutnie nie obchodził wynik debaty, bo - co tu kryć - nie będzie on miał żadnego wpływu na ich los. Większość znała Federację Handlową tylko z reklam w HoloNecie. Tak czy inaczej, lokalne plotki były zdecydowanie ciekawsze od polityki. Od



wielu tygodni przeciwnicy i zwolennicy poprawki, która miałyby zmienić zasady dotyczące przyznawania statusu członka Republiki, przemawiali w Wielkiej Rotundzie -

często tak głośno, że uprawiali w drzenie ich platformy repulsorowe, wymachując dla podkreślenia swoich słów rękami, skrzydłami i mackami, za nic mając prośby wicekanclerza o spokój i opanowanie.

Stojąc z Sate'em Pestage'em i Kinmanem Dorianą pod abstrakcyjnym pomnikiem Założyciela Tylera Sapiusa Prajiego, Palpatine czuł się o krok bliżej wymarzonego stanowiska, nawet jeśli scena na placu bardziej przypominała targowisko próżności niż zgromadzenie senatorów. Podobnie jak wielu obecnych, on także do późna w nocy biesiadował w towarzystwie gotowych go poprzeć lobbystów. W kafejkach, kantynach, restauracjach i licznych nocnych klubach dzielnicy rozrywki kredyty lały się strumieniami; proponowano i przyjmowano łapówki, składano obietnice, zawierano umowy... Po pracowitej nocy niektórzy z graczy politycznej sceny, których spotkał wczoraj wieczór, snuli się teraz z podkrążonymi oczami i nieprzytomnym wzrokiem, z wolna napływając na plac przez bramy w cieniu rozłożystego parasola budynku Senatu. Byli tu senatorowie i ich asystenci, przedstawiciele sektora inwestycyjnego i giełdy papierów wartościowych, członkowie delegacji Federacji Handlowej i rady Intergalaktycznego Klanu Bankowego.

Nieco dalej, w kluczowych punktach szerokiej alei, na przystankach taksówek i wyjściach ze stacji kolei magnetycznej stały grupki Jedi - kilkoro nosiło miecze świetlne przypięte ostentacyjnie na widoku. Dla Palpatine'a widok tak dużej ich liczby w jednym miejscu był jednocześnie radosny i ponury. Chociaż pilnie skrywał swoją obecność w Mocy, czuł promieniującą od nich dumę. Tylko niegodziwość Jego populacji i niemal całkowity brak naturalnych elementów powstrzymywał ten świat, żeby nie stał się równie silny światłością jak Korriban - mrokiem. I chociaż Palpatine zdawał sobie sprawę, że on i Plagueis przewyższają potęgą nawet najbieglejszych we władaniu Mocą członków Zakonu, wiedział też, że pomimo imperatywu Sithów nie dorównają połączonym siłom Jedi.

Zwolennicy Jasnej Strony Mocy mogli zostać pokonani tylko dzięki pełnemu zestrojeniu Sithów z Ciemną Stroną - ich upadek miał nastąpić dopiero wtedy, kiedy sama Moc będzie gotowa w tym pomóc.

Z zamyślenia wyrwał go nagły podmuch wiatru, wzniecony przez luksusowy śmigacz, który pędził środkiem alei. Eskortowany przez straż w ceremonialnych niebieskich szatach, pojawił się Najwyższy Kanclerz Darus, machając do zgromadzonych i do kamer, które natychmiast się zleciały, żeby uwiecznić każdy jego gest. Palpatine przyglądał mu się, kiedy strażnicy prowadzili go przez tłum, otoczony wianuszkami wybranych dziennikarzy -

podziwiali grację, z jaką się poruszał, sposób, w jaki zatrzymywał się, żeby pozdrowić niektórych ignorując innych, w jaki uśmiechał się do kamer...

Przypomniawszy sobie dwie uroczystości koronacji, w których miał okazję uczestniczyć wraz z ojcem w Theed; dobrze pamiętał promieniującą od Cosingi zazdrość, niczym woń kwaśnego potu... Jak rozpaczliwie jego nieudolny ojciec pożył takiej władzy! Z rozbawieniem pomyślał, co by było, gdyby Cosinga zobaczył go teraz, tak blisko samego szczytu, czuwającego nad poczynaniami Senatu, tak samo jak niegdyś on nad ich dobrami w Krainie Jezior. Mógł sobie myśleć: wszystko w zasięgu wzroku jest moje - te budynki, wieżowce, pomniki, które zrównam z ziemią... przestrzeń powietrzna, do której dostęp ograniczę tylko dla najbardziej wpływowych, ten wieżowiec Pięćsetki Republiki, Senat...

Z zamyślenia wyrwał go tym razem senator Pał Teem z Protektoratu Granów, który sunął w jego stronę żwawym krokiem; po piętach deptali mu senatorowie z Lianny, Eriadu i Sullusta.

- Gotów tworzyć historię Republiki, senatorze? - zagadnął go żartobliwie Gran; szypułki oczne drżały mu z podniecenia.

- Lepsze to, niż stać się jej ofiarą - zripostował Palpatine.

Teem chrząknął z rozbawieniem.

- Dobrze powiedziane, senatorze. Nie muszę chyba dodawać, że wielu na ciebie liczy...

- Dobrze, że nie wszyscy, bo wtedy nie zdołałbym wszystkich zadowolić.

Teem spoważniał.

- Może i nie, ale musimy wesprzeć utylitaryzm: najcenniejsze dobra dla mas!

Palpatine uśmiechnął się do niego uśmiechem podpatrzonym u Da rusa.

- I wesprzemy, senatorze.

- O to właśnie chodzi! - zarechotał Pax. - A wtedy znajdziesz się wśród elity kierującej losami galaktyki.

Kiedy Teem oddalił się na bezpieczną odległość, Pestage parsknął:  
- Chyba najcenniejsze dobra dla Grana...

Cóż, to była prawda. Teem nie chciał mieszać szyków Federacji handlowej, liczył tylko na potknięcie Naboo, pokrzyżowanie planów Hegowi Damaskowi i przywrócenie byłej świętości Malastare.

Ledwie minął ich pochód senatorów, Palpatine usłyszał, że ktoś go woła po imieniu.

Kiedy się odwrócił, zobaczył Ronhara Kima w towarzystwie dwóch starszych Jedi. Szybko ukrył swoją prawdziwą naturę w Mocy i przywołał na twarz maskę jowialności.

- Jedi Ronharze - przywitał go, skłaniając głowę.

Czarnowłosa mężczyzna odwzajemnił ukłon.

- Senatorze Palpatine, chciałbym ci przedstawić Mistrzów Dooku i Sifo-Dyasa.

Palpatine znał pierwszego z nich, ale tylko ze słyszenia.

- To dla mnie wielki zaszczyt, Mistrzowie - powiedział.

Dooku przyjrzał mu się otwarcie i podniósł brwi.

- Proszę mi wybaczyć, senatorze, ale po opisie Ronhara spodziewałem się kogoś... starszego.

- Dobrze się maskuję, Mistrzu Dooku - zażartował Palpatine. - Mam na myśli wiek, oczywiście.

- Tak czy inaczej - zauważył Sifo-Dyas - to talent wielce pożądany na pańskim stanowisku.

- Cóż, smutna prawda, Mistrzu Sifo-Dyasio - westchnął Palpatine.

- Staram się jednak działać w zgodzie z własnym sumieniem.

Dooku uśmiechnął się pod nosem.

- I tego należy się trzymać, senatorze Palpatine. Coruscant na

pewno wystawi pana determinację na próbę.

Ronhar Kim już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, kiedy w pobliżu rozbrzmiał kolejny znajomy głos: - Nie wiedziałem, że się znacie.

Palpatine z zaskoczeniem spostrzegł za plecami Dooku idących w ich stronę Hega Damaska, Larsha Hilla i dwóch innych ubranych w czarne szaty Muunów. Nie wyczuł swojego Mistrza, co świadczyło o biegłości Plagueisa w ukrywaniu swojej potęgi przed wszystkimi - nawet przed nim.

- Magistrze Damask - powiedzieli jednocześnie Dooku i Sifo-Dyas, odwracając się do Muuna.

Damask spojrział na Palpatine'a.

- Ostatnio... na Serenno, jeśli chodzi o ścisłość... Mistrzowie Dooku i ja mieliśmy okazję przeprowadzić dość ożywioną dyskusję na temat obecnej sytuacji w galaktyce i naszych oczekiwań wobec przyszłości.

- Serenno? - powtórzył Palpatine z lekkim zaskoczeniem. Damask nie wspominał nic o tym, że będą tam także Jedi... Co to mogło oznaczać? Popatrując na trójkę Jedi, przywołał w myśli uwagę swojego Mistrza, który twierdził, że nawet Jedi można przeciągnąć na stronę mroku. Czyżby cudem zakończone powodzeniem zabójstwo Vidara Kima skłoniło Plagueisa do rozejrzenia się za nowym uczniem, tym razem Jedi?

- Ronhar właśnie przedstawił nam senatora - wyjaśnił Sifo-Dyas Dooku powiódł wzrokiem od Damaska do Palpatine'a i z powrotem.

- Czy mógłbym spytać, skąd się znacie?

Damask machnął ręką w stronę Palpatine'a.

- Senator Palpatine i Damask Holdings podzielają opinię na temat przyszłości Naboo -

wskazał szerokim gestem Hilla i innych Muunów. - Palpatine był jedną z pierwszych osób, które dostrzegły potrzebę wprowadzenia zmian na jego ojczystej planecie.

Palpatine poczuł na sobie wzrok kogoś spoza ich grupki. Kiedy się rozejrzał, spostrzegł stojącego w pobliżu Wielkich Wrót Senatu Paksy Teema, który przyglądał mu się, wysunąwszy oczne szypułki. Palpatine wcale mu się zresztą nie dziwił; w końcu pierwszy raz

Plagueis okazywał mu publicznie zażyłość.

- Jak to jest, zrealizować własne pragnienia wobec przyszłości swojego świata? -

spytał go Dooku.

Palpatine otrząsnął się z zamyślenia.

- Cóż, trudno jest stawać na drodze przeznaczeniu.

Dooku znów przeniósł wzrok z Palpatine'a na Damaska.

- Wola Mocy tworzy najbardziej niezwykle sojusze - stwierdził enigmatycznie.

Rozbrzmiały kuranty, obwieszczające rozpoczęcie sesji - więc wszyscy zaczęli się przeciskać w stronę drzwi potężnego budynku Z atrium rozchodzili się do łóż obserwatorów i sektorów dla mediów albo - tak jak Palpatine, Sate i Kinman - do turbowind, które miały ich zawieźć do sekcji Naboo na środkowym poziomie Senatu, jednego z tysiąca identycznych działów w Rotundzie, wyposażonych w odczepiane repulsorowe platformy i szereg prywatnych biur. Na środku sztucznie oświetlonej przestrzeni wznosiła się smukła wieża, przyzdobiona godłem Republiki, a na jej szczycie mieściło się podium najwyższego Kanclerza Republiki. Darus, wicekanclerz i jego sekretarz byli już obecni - i po krótkiej mowie powitalnej, wygłoszonej przez Najwyższego Kanclerza, jego zastępca przedstawił temat dzisiejszego zgromadzenia, po czym wezwał obecnych do głosowania.

Kilku senatorów zabrało głos, ale większość ograniczyła się do kliknięć, których efekty były wyświetlane na monitorach każdej sekcji i na projektorze umieszczonym wysoko pod sklepieniem kopuły. Zanim wicekanclerz wywołał reprezentację sektora Chommell, liczba głosów za i przeciw była wyrównana; głos Palpatine'a mógł przeważać szalę na którąś ze stron, ale pozostało jeszcze kilka układów.

Odczepiwszy platformę od stacji dokującej, Palpatine wzniósł się ponad niższe poziomy i poszybował w stronę centrum przestronnej Rotundy. Kiedy gwar rozmów nieco ucichł, nabrał głęboko powietrza, napawając się tą chwilą. Jego platforma zbliżała się nadal do podium, całkiem jakby sam Najwyższy Kanclerz chciał mu się bliżej przyjrzeć i dać mu do zrozumienia, że reputacja senatora z Naboo dosięgła i jego uszu. Gdy platforma się zatrzymała, Palpatine

przemówił: - Federacja Handlowa zjawiła się na Naboo jakieś dziesięć lat temu. Nie wdarli się na naszą planetę siłą; przybyli na zaproszenie, kiedy na Naboo odkryto złoża plazmy, zdolne zaopatrzyć w energię setki nierozwiniętych światów leżących na Drodze Hydiańskiej, a tym samym wprowadzić naszą planetę do galaktycznej społeczności. Po miesiącach owocnych rozmów nasz nowo wybrany monarcha postanowił, że Naboo powinno podzielić się swoimi dobrami z galaktyką. Zawarliśmy umowę z Federacją Handlową, a także kilkoma innymi przedsiębiorstwami inżynierskimi. Wkrótce rozpoczęła się eksploatacja złóż. Ruszyły prace w zakładach przetwórczych, zbudowaliśmy kosmoport i zadbaliśmy o flotę promów, które dostarczają plazmę do transportowców na orbicie. Od trzech lat strumień naszej plazmy zasila bezustannie liczne światy, a mieszkańcy Naboo i innych planet sektora Chommell bogacą się. Nadeszła dla nas era rozkwitu i dobrobytu. Nie obeszło się co prawda bez konieczności zapłacenia pewnej ceny za poprawę sytuacji, ale Naboo postanowiło ponieść te konsekwencje, dla dobra tych, którzy będą czerpać korzyści z dóbr, jakimi natura obdarzyła nasz skromny świat. - Urwał i odwrócił się w stronę Platformy reprezentacji Federacji Handlowej. - Federacji Handlowej zarzuca się sztuczne windowanie cen, wyzysk i działania monopolistyczne, ale nie spotkaliśmy się tu dziś, żeby to rozstrząsać.

Dziś Republika została poproszona o przyjęcie pod swoje skrzydła światów z odległych układów, które niektórzy uważają za klientów Federacji. Wielu z was boi się, że przyjęcie tych planet do naszego grona zakłóci równowagę sił, jeśli przyznamy Federacji Handlowej i jej sojusznikom zbyt wiele głosów w Senacie. Czy jednak sprawa ta nie została wyjaśniona, kiedy Sądy Galaktyczne orzekły, że Federacja Handlowa powinna być traktowana jak osobny świat, na wszelkich prawach? Ta decyzja otworzyła drzwi takim spółkom, jak Gildia Kupiecka, Unia Technokratyczna czy Sojusz Korporacyjny, z których wszystkie mają w tej sali własne platformy. Tak więc sprawa zasadności takiego kroku nie podlega dyskusji. Na nas spoczywa obowiązek zadecydowania, czy Federacja Handlowa rzeczywiście stała się zbyt agresywna w próbie zyskania głosu, który dotrze do szerszej publiczności. - Znowu zawiesił głos, pozwalając, żeby tu i

ówdzie rozgorzały ciche dyskusje. - Niecałe trzy standardowe miesiące temu - podjął, kiedy uznał, że nadeszła odpowiednia chwila - wieloletni senator sektora Chommell został zamordowany tutaj, na Coruscant. Ci z was, którzy znali senatora Kima, wiedzą że był on uczciwym człowiekiem, żywo zainteresowanym kwestią rosnących wpływów karteli i potencjałem zmiany władzy w Senacie. W sprawie jego tragicznej śmierci postawiono zarzuty i przeprowadzono śledztwo, jednak nie udało się ustalić motywu zabójstwa ani zidentyfikować sprawców, pomimo wysiłków Departamentu Sprawiedliwości, senackiej komisji śledczej, a nawet Zakonu Jedi. Wskutek tych wydarzeń, a także w ramach, nie ukrywam, sprzeciwu wobec sposobu, w jaki poprowadzono śledztwo w sprawie śmierci senatora Kima, zostałem zobowiązany przez króla Naboo Bona Tapala do poinformowania szanownych zgromadzonych, że Naboo i planety sektora Chommell wstrzymują się od głosu.

Cisza, jaka zapadła po zakończeniu tego przemówienia, wkrótce ogarnęła całą Rotundę, ale już po chwili zastąpiła ją wrzawa: okrzyki zarówno poparcia, jak i krytyki, tak głośne i burzliwe, że wicekanclerz po kilku bezskutecznych próbach uciszenia tłumu dał za wygraną i pozwolił królować chaosowi.

## **ROZDZIAŁ 19**

### **PRÓBY**

Po zwycięstwie Federacji Handlowej w Senacie, Felucia, Murkhana i kilka innych światów, znanych jako klienci kartelu, zostało członkowskimi planetami Republiki, wciąż zachowując powiązania z rzezoną Federacją. I podczas gdy Pax Teem i kilku innych, podobnie jak on rozczarowanych senatorów omijało Palpatine'a szerokim łukiem, oskarżając go (i ogólnie Naboo) za zaistniały stan rzeczy i o to, że zostali podkupieni przez kartel, większość przedstawicieli w Senacie zbyła całą sprawę wzruszeniem ramion. Palpatine był w ich kręgach "świeżakiem" i przedstawiał tylko polecenia króla Tapala. Poza tym obecność nowych światów członkowskich oznaczała dla nich możliwość większego zysku i szersze perspektywy. Ronhar Kim osobiście podziękował Palpatine'owi za to, że nie wspomniał o nim w swojej mowie. Poruszony apelem Palpatine'a Najwyższy Kanclerz Darus przesłał mu

nawet wiadomość, w której zapewnił, że zleci komisji sądowej wykorzystanie wszelkich dostępnych środków, aby rozwiązać sprawę zabójstwa Kima.

Plagueis był zadowolony z wyników wystąpienia Palpatine'a. Teraz tylko kwestią czasu było, kiedy nowe światy członkowskie zostaną postawione w trudnej sytuacji: z jednej strony opodatkowane przez Republikę, z drugiej - dobrane przez Federację Handlową. To był idealny moment dla stworzenia rozdźwięku. Sithowie nie spotkali się osobiście, ale Plagueis powiadomił swojego ucznia, że wraz z innymi Muunami planuje pozostać jakiś czas na Coruscant, głównie po to, żeby wziąć udział w uroczystości wprowadzenia Larsha Hilla w obrządek Nachylonego Kręgu, którego liczni członkowie byli stałymi bywalcami Zgromadzeń na Sojournie. Po głosowaniu Darth Sidious spędził kilka tygodni, zajmując się swoimi zwykłymi sprawami. Jako że Senat nadal obradował, Palpatine spędzał większość dnia w Rotundzie, a większość nocy - poznając Coruscant, często w towarzystwie Pestage'a i Doriany. Potajemnie kontynuował swoje szkolenie Sitha, traktując brak wskazówek od własnego Mistrza jako sygnał do zwiększenia samodzielności. I tak też postąpił, zagłębiając się w liczne starożytne teksty, których lekturę Plagueis odradzał mu jako bezużyteczną włącznie z traktatami na temat magii Sithów i budowy holokronów.

Pod koniec trzeciego tygodnia skontaktował się z nim lobbysta konsorcjum energetycznego - Silvestri Tracę Power. Po kilku rozmowach przez komunikator stronnik Silvestri, Sullustanin, dał mu jasno do zrozumienia, że Palpatine mógłby sporo zyskać, opowiadając się za STP w Senacie. Zaproponował nawet spotkanie, na którym mogli omówić warunki współpracy. Nikt raczej nie przypuszczał, że senator posunie się do skrupulatnego sprawdzenia korzeni STP ani tym bardziej, że uda mu się obejść systemy bezpieczeństwa, którymi konsorcjum chroniło swoje informacje na wypadek takiej próby. Jednak właśnie tak się stało - i tak oto Sidious z zainteresowaniem dowiedział się, że STP było kiedyś firmą krzakiem, stworzoną przez Zillo Fuel Resources z siedzibą na Malastare.

Węsząc spisek, zgodził się na spotkanie w miejscu, które tylko



wzmogło jego początkową podejrzliwość. W przeciwieństwie do eleganckich restauracji, w których bywała śmietanka polityczna, Błyszczojedwab był położony na niższych poziomach, znanych powszechnie jako PU, co było skrótem od "peryferia Uscru", parafrazowanym też jako "parszywe Uscru". Był to powoli cywilizujący się obszar, do którego dawało się dotrzeć koleją magnetyczną - niegdyś ulubione miejsce spotkań lokalnych gangów, seryjnych morderców, stręczycieli, złodziei i innych mętów, zamieszkujących świat o bardzo głębokim podziemiu. W sytuacji, kiedy miejscowi łupili się głównie nawzajem, policja nie widziała wielkiego sensu w patrolowaniu tych terenów; nawet kamery bezpieczeństwa były tu rzadkością, bo często padały ofiarą złomiarzy. Mimo to ryzyko i adrenalina przemawiały do wielu bywalców Rotundy, dlatego nierzadko w okolicach PU można było spotkać senatorów albo ich asystentów, zadających się z szemranymi typami, raczających się nielegalnymi substancjami i flirtujących ze śmiercią.

Sidious zastanawiał się początkowo nad zabranieniem ze sobą Pestage'a i Doriany, ale ostatecznie porzucił ten pomysł. Nie przeszedł oficjalnie szkolenia pod okiem Plagueisa, ale chciał sprawdzić, jak sobie poradzi.

W ciasnym, odwiedzanym sporadycznie przez pasażerów trafiających tu z pobliskiej stacji kolei magnetycznej Błyszczojedwabiu bywali najwyraźniej głównie miejscowi. Przy jednym z ustawionych w kącie stołów dostrzegł ubranego podobnie jak on - czyli elegancko -

Sullustanina; lobbysta siedział plecami do obwieszanej tanimi holobohomazami ściany. Sześć pozostałych stolików zajmowały w większości istoty obcych ras, obsługiwane przez trójkę szmatławych kelnerów i barmana Duga. W stęchłym powietrzu rozbrzmiewały ledwie słyszalne dźwięki jatzu. Sidious przywołał na twarz minę nieopierzonego żółtodzioba i podszedł do zajmowanego przez Sullustanina stolika. Kiedy usiadł, wdali się w niezobowiązującą pogawędkę na temat ostatnich wydarzeń i polityki Senatu; stopniowo rozmówca Sidiousa skierował dyskusję na tematy potrzeby wsparcia STP przez Senat. Dzięki temu wsparciu przedsiębiorstwo mogłoby zwiększyć zasięg swoich działań i objąć

nimi Rimmiański Szlak Handlowy. Na stole pojawiały się i znikwały przystawki i trunki, ale zainteresowanie Palpatine'a sprawą szybko mijało.

- Chyba przecenia pan moje możliwości, jeśli chodzi o pomoc STP - powiedział wreszcie. - Jestem tylko głosem króla Naboo w Senacie.

Sullustanin machnął lekceważąco drobną rączką.

- A ja sądzę, że wręcz przeciwnie: to pan nie docenia własnych możliwości, senatorze.

Pańska krótka przemowa w Senacie sprawiła, że stał się pan ważnym graczem. Wszyscy o panu mówią. STP jest przekonane, że mógłby pan się nam bardzo przysłużyć.

- I sobie też, jak pan raczył wspomnieć...

- Oczywiście... - zaczął Sullustanin, ale Sidious wszedł mu w słowo: - W rzeczywistości wcale nie przysłano cię tu, żebyś mnie przekupił. - Wykonując nieznaczny ruch dłonią, powtórzył: - Nie przysłano cię tu, żebyś mnie przekupił.

Sullustanin zamrugął niepewnie.

- W rzeczywistości nie przysłano mnie tu, żebym cię przekupił - potwierdził posłusznie.

- W takim razie po co?

- Nie wiem po co. Kazano mi się po prostu z tobą spotkać.

- Kto kazał ci się ze mną spotkać?

- Ja... ee, ja...

Sidious postanowił nie naciskać.

- O czym pan mówił?

Sullustanin znów zamrugął.

- Chciałem powiedzieć, że... Co takiego chciałem właściwie powiedzieć?

Roześmiali się i sięgnęli po swoje drinki. Jednocześnie Sidious zdołał uchylić Mocą rąbek fartucha jednego z kelnerów na tyle, żeby dostrzec rękojeść blastera przypasanego na jego biodrze. Podnosząc szklanekę, żeby upić łyk, zrobił to samo z drugim kelnerem - wynik inwigilacji był taki sam. Oba blastery były produkcji BlasTecha, ale nie były to modele ogólnodostępne na rynku; E-19, zwanych swift kickami, używali wyłącznie elitarni członkowie Santhe Security z siedzibą na Liannie.

- Chyba powinienem zwolnić tempo - stwierdził, udając pijacki bełkot. - Trochę kręci mi się w głowie...

Zachowanie Sullustanina zmieniło się, chociaż prawie niezauważalnie.

- Chyba po prostu musisz coś wrzucić na ruszt. - Podał Palpatine'owi kartę dań.

- Nie krępuj się, mój drogi. Cena nie gra roli. - powoli podniósł się z krzesła.

- A teraz, jeśli mi wybaczysz... Złożymy zamówienie, jak tylko wrócę.

Sidious zauważył, że jego towarzysz nie był jedyną osobą, która wstała od stołu.

Instruowani ściszym głosem przez kelnerów klienci prosili o rachunki i zaczęli dyskretnie opuszczać restaurację. Dotarło do niego, że za chwilę zostanie jedynym gościem Błyszczojedwabiu. Zmienił nieco pozycję na krześle i zapatrzył się w kąt pomieszczenia, a przed jego oczami zaczął się z wolna rozwijać scenariusz, który miał się rozegrać w ciągu najbliższych chwil: Sullustanin, powiązania STP z Malastare, agenci Santhe Security, nawet barman Dug - tu nie chodziło o niego, tylko o Damask Holdings. Nie zamierzali zrobić go w aferę łapówkarską - korzenie tej sprawy sięgały znacznie poważniejszego spisku i jego zainteresowanie nią natychmiast z powrotem wzrosło.

Jego pierwszą myślą było, że dosypali mu czegoś do jedzenia albo do picia. Dzięki zgłębieniu magii Sithów Sidious nauczył się neutralizować skutki działania większości popularnych trucizn i jądów - i praktykował tę sztukę regularnie. Może teraz jego przeciwnicy czekali, aż runie twarzą w talerz i straci przytomność w drgawkach, tocząc pianę z ust...?

Już zaczynał podejrzewać, że będzie musiał popisać się swoimi zdolnościami aktorskimi, kiedy podeszło do niego dwóch kelnerów odsłaniając dyskretnie ukrytą broń.

- Ktoś chce z panem zamienić słówko, senatorze - powiedział wyższy.

- Tutaj? - spytał Sidious, udając zaskoczenie.

Drugi z kelnerów wskazał drzwi.

- Tędy proszę.

Sidious stłumił cisnący mu się na usta uśmiech. A więc Błyszczojedwab miał tajne zaplecze!

Wstał chwiejnie, celowo czepiając się ramienia jednego z ochroniarzy skontrolował temperaturę swojego ciała, tętno i oddech.

- Czuję się lekko... zawiany - wybełkotał. - Pan wybaczy, że... skorzystam...

Facet burknął z rozdrażnieniem, ale pozwolił Sidiousowi trzymać się pod ramię. Jak łatwo byłoby skrócić im obydwóm karki, wyrwać z piersi bijące serca, poderwać ich Mocą w górę i cisnąć na ściany, zawalić im na głowy całe to cuchnące pomieszczenie... - myślał, czując, jak podnosi w nim łeb głodna, nienasycona bestia mroku; jak pragnie przejąć kontrolę nad jego ciałem i uwolnić się z więzów.

Nie pozwolił jej na to. Musiał spotkać się ze swoim wrogiem, bo zamierzał poznać nazwiska osób odpowiedzialnych za ten spisek. Chciał udowodnić swojemu Mistrzowi, do czego jest zdolny - i że w pełni zasługuje na miano Lorda Sithów. Pomieszczenie na zapleczu miało drugie drzwi, wychodzące na ciemny korytarz, który prowadził do pamiętającej lepsze czasy turbowindy. Eskortowany przez ochroniarzy Sidious obliczał w myśli odległość od wejścia do Błyszczojedwabiu do wind. Kiedy jechali windą, milczał, oceniając prędkość, z jaką wagonik się poruszał. Obliczył, że zanim winda się zatrzymała, pokonali jakieś piętnaście poziomów. Kiedy wyszli, znaleźli się w korytarzu sprawiającym wrażenie równie wiekowego jak winda - chociaż był dość szeroki, wyłożony kafelkami i oświetlony kinkietami, a jego podłogę pokrywały plamy niewiadomego pochodzenia. Może był to korytarz serwisowy jednej z menad? Cóż, nawet jeśli, to był położony znacznie poniżej poziomu ich piwnic. Członkowie Santhe Security powiedli go na Północ, do skrzyżowania, w którym czekał na jałowym biegu czteroosobowy śmigacz. Za jego sterami siedział uzbrojony po ryjek Rodianin.

Rzuciwszy na niego okiem, Sidious stwierdził, że pilot nie jest członkiem Santhe.

Najemnik albo płatny zabójca, ocenił.

Ochroniarze popchnęli go bezceremonialnie na tylne siedzenie maSzyiny i ostrzegli, żeby nie robił nic głupiego. Powstrzymując chęć

uświadomienia im, że to oni właśnie popełnili błąd, dalej udawał zahukaną ofiarę; kulił się na siedzeniu z dłońmi na podołku, unikając - kontaktu wzrokowego. Śmigacz z umiarkowaną prędkością skierował się na wschód, a potem skręcił w kierunku dzielnicy rządów, utrzymując przez większość czasu stałe tempo. Sidious ocenił, że są jakieś dwadzieścia poziomów pod zewnętrznymi budynkami Senatu kiedy śmigacz skręcił na zachód, w jeszcze szerszą aleję, kierując się w stronę dzielnicy zwanej Łachą albo Robotami - czyli czegoś w rodzaju przemysłowej wyspy, położonej wiele kondygnacji poniżej dystryktu rządowego, z którego roztaczał się na północ widok na Świątynię Jedi i wysokie platformy lądownicze kosmoportu Pius Dea a na południe - na menady i wieże dzielnicy Fobosi, czyli miejsca w którym Plagueis miał brać udział w ceremonii nadania Larshowi Hillowi statusu członka Zakonu Nachylonego Kręgu.

Rodiański pilot podprowadził pojazd do wagonika turbowindy. Udając, że drży ze strachu, Sidious doszedł do ważnego wniosku: skoro jego prześladowcy zadali sobie taki trud, aby utrzymać całą akcję w tajemnicy, to z pewnością będą chcieli zażądać za niego okupu albo pozbyć się go po cichu.

Windą wjechali na jeden ze środkowych poziomów lądowiska opuszczonej fabryki, gdzie czekało na nich kilku kolejnych strażników. Przez wysokie okna, które jeszcze nie zostały zdewastowane przez grasujące na terenie Robót gangi, obrabiające porzucone przez właścicieli (którzy opuścili Coruscant na rzecz prowadzenia mniej kosztownych interesów na terenie Środkowych albo Zewnętrznych Rubieży) fabryki sprzętów, padały skośnie promienie światła, w którym tańczyły cząsteczki kurzu i pyłu. Eskorta Sidiousa wyciągnęła go bezceremonialnie ze śmigacza i posadziła na kanciastym korpusie przewróconego droida zasilającego. Kiedy upewnili się, że jeniec jest bezpieczny, umieścili przed nim holoprojektor, a wokół jego nóg - siatkę holotransmisyjną.

Jeden ze strażników Santhe zajął się aktywacją projektora i odstąpił na bok, kiedy w powietrzu nad nim zaśniła błękitnawa postać senatora Paksa Teema z Protektoratu Granów.

Gran miał na sobie szatę z kosztownego materiału i

błyszczą jedwabną tunikę, przepasaną szeroką szarfą. Ostrość obrazu i dobre odwzorowanie detali sugerowały, że hologram jest nadawany z Coruscant albo z któregoś z pobliskich Światów Jądra, a nie odległej Malastare.

- Proszę wybaczyć, że nie zdołaliśmy zapewnić ci lepszych warunków, senatorze -

zaczął z udawanym żalem Pax. - Domyślam się, że głowa rodu Palpatine przywykła do lepszego traktowania...

Sidious porzucił oburzenie i strach na rzecz umiarkowanej ciekawości.

- Czy to jest ten moment, w którym powinienem spytać, dlaczego zostałem porwany?

Teem wysunął lekko osadzone na szypułkach oczy.

- Nie ciekawi cię to?

- Zakładam, że ma to coś wspólnego z brakiem udziału Naboo w głosowaniu...

- Cóż, po części tak. Powinien pan zagłosować zgodnie z wolą pańskiego poprzednika, senatorze - warknął Teem.

- Dostałem inne wskazówki.

- Och, nie wątpię w to!

Sidious skrzyżował ramiona na piersi.

- A poza tym?

Teem splótł razem swoje sześciopalczaste dłonie.

- To wszystko dotyczy nie tyle pana, senatorze, co istot, z którymi pan się zadaje. W pewnym sensie... miał pan po prostu pecha, trafiając między młot a kowadło.

- Nie wierzę w pecha, senatorze, ale rozumiem, co pan sugeruje: że moje porwanie jest swego rodzaju zemstą. A to by oznaczało, że Protektorat Granów nie ma skrupułów przed stosowaniem tej samej taktyki, którą wybrali zabójcy Vidara Kima...

Teem pochylił się w stronę transmitującej obraz kamery; jego twarz wykrzywił gniewny grymas.

- Mówisz o tym, całkiem jakby to był jakiś sekret... podczas gdy obaj doskonale wiemy, że tego zabójstwa nie zleciła Federacja Handlowa, tylko twój przyjaciel Muun! Hego Damask!

W twarzy Sidiousa nie drgnął najmniejszy mięsień.

- Nie powiedziałbym, że to mój przyjaciel, senatorze. Jeśli mam być szczery, ledwie się znamy.

- Przed budynkiem Senatu przywitał cię jak bliskiego przyjaciela!  
- zaprotestował Gran.

- Jak również dwóch Mistrzów Jedi, w towarzystwie których mnie zastał - sprostował Sidious.

Teem dźgnął powietrze palcem wskazującym prawej ręki.

- Nie łudź się, że kłamstwo cię ocali! - zaskrzeczał. - Ty i Dammask znacie się od ponad dziesięciu lat. Od tamtej pory nieraz pomagałeś mu w różnych przedsięwzięciach, począwszy od wyniesienia na tron Bona Tapala.

Sidious machnął lekceważąco ręką.

- Tak, słyszałem już o tym, co nie zmienia faktu, że ta powtarzana przez przeciwników rodu Palpatine plotka nie ma podstaw ani odzwierciedlenia w rzeczywistości.

- Znowu kłamiesz! - ryknął Teem. - Zdradziłeś swojego ojca i jego popleczników! W

zamian za informacje, które ujawniłeś, i szpiegowanie dla niego, zostałeś nagrodzony stanowiskiem ambasadora Naboo!

Sidious uśmiechnął się smętnie pod nosem. To, że jego wrogowie na Naboo dotarli do Teema, nie było dla niego zaskoczeniem, jednak ujawnienie tych informacji tylko utwierdziło go w przekonaniu, że należy się tych wrogów pozbyć przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Musi tego dopilnować - podobnie jak tego, żeby informacje dotyczące jego przeszłości zniknęły z publicznych rejestrów.

- Ambasadorem zostałem wiele lat później - sprostował. - Wskutek moich zasług politycznych dla Naboo.

Teem parsknął krótkim śmiechem.

- Na tej samej zasadzie, na której trafiłeś do Senatu?

- Grajmy w otwarte karty, Teem - zaproponował Sidious.

Gran uśmiechnął się do niego szyderczo.

- Może i nie zleciłeś osobiście zabicia Kima, ale przypuszczam, że byłeś zamieszany w jego śmierć. Ta mówka, którą palnąłeś w Senacie... - Po chwili milczenia dodał: -

Domyślam się, że udało ci się zwrócić na siebie uwagę Najwyższego Kanclerza. Wszystko wskazuje na to, że jesteś

wyśmienitym materiałem na polityka. Niestety, tak się pechowo składa, że twoja kariera będzie błyskotliwa, ale i bardzo krótka! - zarechotał, zadowolony z własnego żartu. Sidious strzepnął z ramienia szaty niewidoczny pyłek.

- Przedstaw mi swoje zarzuty... zamieniam się w słuch. Zapewniam cię, że jeszcze tego samego dnia okażą się plotką i nazajutrz zostaną zapomniane.

Teem wsparł potężne dłonie na biodrach i roześmiał się rubasznie.

- Nie zrozumieliśmy się, Palpatine. Nie interesuje nas psucie twojej reputacji ani przetrzymywanie cię dla okupu. Chcemy cię zabić - Sidious wstrzymał się chwilę z odpowiedzią. Dziwnie było myśleć, że kiedyś znał uczucie strachu, chociaż i tak, nawet kiedy go ogarniało, nie trwało długo.

Pamiętał, że w dzieciństwie strach nierozzerwalnie łączył się z zagrożeniem. Pomimo kojącego wewnętrznego głosu, który obiecywał, że nie stanie mu się żadna krzywda, zawsze przez jakiś czas się bał, że może się wydarzyć coś strasznego. Jego ojciec więcej razy podnosił na niego rękę i sprawiał, że mały Palpatine kulił się ze strachu. Wreszcie zrozumiał, że to on sam był źródłem tego głosu - że nie oszukiwał siebie, przekonując się o tym, że jest na wszystko odporny.

Teraz rozumiał też, że to właśnie Ciemna Strona Mocy podszeptowała mu, że nic mu się nie może stać - właśnie dlatego, że był silny. Od chwili rozpoczęcia jego szkolenia ten głos przycichł nieco, zepchnięty na dalszy plan. Dawno temu wiara Teema w to, że ma nad nim władzę, mogłaby w nim wzbudzić współczucie, zamiast gniewu i nienawiści - ale teraz było inaczej. Prowadzenie podwójnego życia poskutkowało przerwaniem tamy emocji.

Podczas gdy Sidious radował się zachowywaniem tajnej tożsamości, jednocześnie odczuwał przemożną chęć ujawnienia wszechświata, że jest istotą, z którą nie warto zadzierać - że samo spojrzenie na niego to kuszenie losu, spoglądanie w mrok, który spowijał i kierował galaktyką...

- Co chcesz zyskać, zabijając mnie? - spytał spokojnie Grana.

- Skoro już oto pytasz... usunięcie z Senatu jeszcze jednego beużytecznego darmozjada i przesłanie Hegowi Damaskowi



specjalnej wiadomości: że dni jego wpływów w Senacie dobiegły końca. Przez dziesięć lat czekaliśmy cierpliwie, żeby dokonać tej... zemsty, jak sam to nazwałeś. Niektórzy z nas nawet dłużej. Ich pretensje sięgają jeszcze czasów współpracy Damaska z Bithem nazwiskiem Rugess Nome.

Sidiousowi natychmiast przyszło na myśl zabójstwo Santhe'a.

- Obawiam się, senatorze, że nie przemyślałeś tego dokładnie...

Teem nawet nie mrugnął.

- Masz na myśli konsekwencje, Palpatine? Cóż, przykro mi, ale wszystko dokładnie zaplanowaliśmy. Co więcej, podjęliśmy odpowiednie środki prewencyjne.

Sidious skinął głową.

- Daję wam zatem ostatnią szansę na przemyślenie tego kroku.

Teem odwrócił się do kogoś poza zasięgiem kamery i zaśmiał się gardłowo.

- Powiedz to istotom, w których rękach jest twoje życie, Palpatine! - prychnął. - I pociesz się myślą, że w tak krótkim czasie udało Ci się osiągnąć tak wiele...

Nim hologram rozpląnął się w powietrzu na dobre, do Palpatine'a podeszło dwóch osiłków z Santhe. Kiedy się zbliżali, Sidious wyostrzył zmysły. Lekkie pchnięcie Mocy posłało ich ciała w stronę holoprojektora. Potem nastąpił szybki skok z wyciągniętymi przed siebie ramionami i zagiętymi niczym szpony palcami, wymierzonymi w tchawice...

Nagłe zaburzenie Mocy przykuło jego uwagę do wysokich okien. Z sąsiednich pomieszczeń dobiegł odgłos serii z blasterów i zaskoczony okrzyki, a potem przenikliwy brzęk tłuczonego szkła - i przez okna do środka wdarła się Straż Słońca. Opuścili się na podłogę w deszczu transpastalowych okruchów i zaczęli ostrzeliwać strażników Santhe'a i Rodianina z taką zaciekłością, że po chwili podłogę zaścielały ich krwawe szczątki, w których tylko z trudem można było rozpoznać istoty... cóż, teraz już zdecydowanie nieżywe.

Na teren lądowiska wtargnęli Echani uzbrojeni w piki mocy i blastery. Jak spod ziemi u boku Sidiousa zmaterializowała się srebrnooka kobieta.

- Jest pan już bezpieczny, senatorze Palpatine - zapewniła go.

Uśmiechnął się do niej.

- Na to wygląda...

Jeden z Echanich, stojący w pobliżu holoprojektora, trzymał w dłoni urządzenie deszyfrujące przesłane z niego informacje. Kilka sekund później miejsce, w którym przed chwilą widniał wizerunek Teema. Zajął obraz Hega Damaska ubranego w ceremonialne szaty; zza jego ramienia wyglądała metalowa głowa 11-4D.

- Dotarliśmy do źródła, magistrze Damask - oznajmił jeden ze Strażników Słońca.

- To stacja orbitalna Panoply.

Damask skinął głową.

- Spotkajcie się z resztą oddziału i przypuście atak.

Strażnik Słońca kiwnął słuźbiście głową.

- Czy zostawić senatorowi Palpatine'owi obstawę?

- Nie - powiedział Damask. - Senator nie potrzebuje waszej ochrony. Zostawcie nas samych.

Sidious słyszał na zewnątrz szum silników śmigaczy. Straż Słońca błyskawicznie wypełniła rozkaz Damaska i opuściła halę.

- Domyślam się, że cały czas miałeś mnie na oku - rzucił Sidious podchodząc do projektora.

Darth Plagueis skinął głową.

- Twoje porwanie zostało zaplanowane już jakiś czas temu. Po tym jak postanowiłeś przywitać się ze mną na oczach wszystkich przed Senatem?

- Nawet wcześniej. Veruna ostrzegł mnie, że z Granem skontaktowała się grupka niezadowolonych arystokratów. - Zamilkł na chwilę. - Może powinienesz rozprawić się z nimi za pośrednictwem pestage'a?

- Owszem, przeszło mi to przez myśl.

- Jeśli zaś chodzi o tamto spotkanie przed Senatem... Celowo zrobiłem z tego małe widowisko.

- Bez mojej wiedzy. - Rumieniec, który wystąpił na policzki Sidiousa, przybrał ciemniejszy odcień. - Czy to kolejna próba?

- Dlaczego miałbym cię poddawać próbom?

- Może sądziłeś, że skoro tak bardzo zachłysnąłem się życiem na Coruscant, teraz nie dostrzegę niebezpieczeństwa?

- Cóż, raczej nie. Wiedziałem, że od samego początku wietrzysz spisek. Chciałeś mi zaimponować i udało ci się to. - Sidious skłonił z szacunkiem głowę. - Nawet sprzymierzeni z Santhe Security, Teem i inni Granowie to zwykli amatorzy - wypluł z pogardą Plagueis. - Nasi agenci przekonali ich, żeby skorzystali z restauracji w Uscra i z fabryki, w której teraz jesteśmy, a która jest naszą własnością dzięki spółce holdingowej LiMerge Power. Nie udało nam się jednak niestety ustalić miejsca kryjówki Grana.

- Ale teraz już je znacie - dopowiedział Sidious. - Po co więc cała ta maskarada?

Dlaczego ich po prostu nie zabić?

- To nie są sprawy Sithów, mój uczniu. Dla zachowania pozorów musimy mieć motyw, który pozwoli nam zrealizować nasz plan wobec nich. Nie zrozumieli naszego ostrzeżenia i przyjdzie im za to słono zapłacić. Mimo to wszyscy muszą znać powody naszego postępowania.

- Czy mogę jakoś pomóc?

- Już odegrałeś swoją rolę, mój uczniu. Teraz wróć do swoich obowiązków. Spotkamy się po zakończeniu ceremonii obrzędku Nachylonego Kręgu.

Sidious zastanawiał się przez dłuższą chwilę w milczeniu.

- Czy kiedyś nastąpi koniec tych prób? - spytał wreszcie.

- Tak. Wtedy, kiedy uznam, że nie są już konieczne.

## **ROZDZIAŁ 20**

### **NACHYLONY KRĄG**

Scena została ustawiona.

Z litego kamienia, specjalnie sprowadzonego na tę okazję, wycięto idealny krąg o średnicy dwudziestu metrów i wyposażono go w mechanizm, dzięki któremu kiedy jeden punkt na jego obwodzie dotykał ziemi, drugi był nad nią uniesiony pod kątem dziesięciu stopni dzięki ukrytym generatorom repulsorowym. To właśnie był Nachylony Krąg, znany tylko członkom Zakonu, który w swojej historii nigdy nie liczył więcej niż pięciuset adeptów.

Siedziba Zakonu mieściła się w sali o przejrzystej kopule, w wieżowcu w centrum coruskańskiej dzielnicy Fobosi. Według legendy, ten sklepiony budynek miał być jednym z najstarszych w

tej części planety. Wzniesiony na dnie starożytnego jeziora, był podobno jedynym, który przetrwał trzęsienie ziemi, wskutek którego przechylił się o dziesięć stopni na południowy zachód. Sto lat po tym wydarzeniu budowla została przywrócona do pionu, z wyjątkiem środkowej części przechylonej podłogi jej najwyższego piętra. To właśnie od niego wzięła potem swoją nazwę tajna organizacja, założona przez wpływowe istoty, które kupiły budynek za czasów rządów Tarsusa Valoruma.

Ubrany w czarne szaty Larsh Hill stał na podniesionym fragmencie kręgu, a Plagueis, 11-4D i inni Muunowie - także w czerni, chociaż nie w zakonnych płaszczach z kapturami -

na przeciwnym. Ceremonia zaczynała się zwykle tuż przed nastaniem pełnej godziny. Jeden z wysoko postawionych członków Zgromadzenia miał się zbliżyć do Hilla i zawiesić mu na szyi naszyjnik z symbolem Zakonu. Plagueis odrzucił propozycję wstąpienia w szeregi stowarzyszenia jakieś dwadzieścia lat wcześniej, jednak nadal prowadził interesy z Wielkim Mędrcom i innymi ważnymi członkami Kręgu, z których kilku bywało regularnie na Zgromadzeniach na Sojournie. Zakon Nachylonego Kręgu był czymś w rodzaju ekskluzywnego klubu dla najmożliwszych i najbardziej wpływowych istot galaktyki; miał niewielki zakres ściśle wytyczonych celów, a jego obrzędy były uniwersalnie alegoryczne, Pełne tajemnych zwrotów i symboli. Plagueis rozumiał potrzebę wpajania członkom poczucia sekretnego braterstwa, ale nie mógł ryzykować, że wysoko postawione istoty będą wnikać zbyt głęboko w jego sprawy. W przeciwieństwie do niego, Larsh Hill miał nieposzlakowaną przeszłość - nawet w ciągu lat pracy dla ojca Plagueisa. Po inicjacji stanie się głównym agentem Damask Holdings na Coruscant, a jego syn San zostanie prawą ręką Hega i rozpocznie przygotowania do przyjęcia stanowiska przewodniczącego Intergalaktycznego Klanu Bankowego. Od zakończenia krótkiej holorozmowy z Sidioussem Plagueisa przepełniało poczucie triumfu. Zanim w dzielnicy Fobosi zapadnie noc, członkowie Protektoratu Granów przestaną być problemem. Pax Teem i jego ziomkowie sądzili, że udało im się znaleźć bezpieczną kryjówkę na terenie jednego z kompleksów orbitalnych Coruscant, ale Straż Słońca (poza

kilkoma członkami, których Plagueis zabrał ze sobą jako eskortę) właśnie leciała się z nimi spotkać - w liczbie zdolnej stłumić każdy opór, jaki stawiliby członkowie Santhe Security. Sidious odegrał swoją rolę doskonale i w pełni zrehabilitował się w oczach Plagueisa. Nadszedł czas, by wprowadzić ucznia głębiej w sekrety Sithów, które poznawał przez większość życia - na przykład zaznajomić go z cudami, których dokonywał na Aborah, uznał.

Z łukowato sklepionych arkad otaczających salę dobiegły dźwięki uroczystej pieśni i wkrótce wokół Nachylonego Kręgu zgromadziło się około czterdziestu ubranych w czarne szaty członków stowarzyszenia. Jako ostatni pojawił się najwyższy kapłan. Nosił maskę, a z jego złączonych jak do modlitwy dłoni zwieszał się łańcuch z okrągłym wisiolem. Podobne rytuały towarzyszyły inicjacom Sithów, pomyślał refleksyjnie Plagueis, kiedy Larsh Hill klęknął przed kapłanem.

W chwili, kiedy prawe kolano Hilla dotknęło wypolerowanego kamienia, po kręgosłupie Sitha przebiegł ostrzegawczy dreszcz. Odwrócił lekko głowę i zobaczył, że 11-4D patrzy w jego stronę; natychmiast postawił zmysły w stan najwyższej czujności.

Ciemna Strona spowiła go niczym całun, jednak zamiast działać instynktownie, powstrzymał się od interwencji, bojąc się przedwcześnie zdradzić swoją prawdziwą naturę. I właśnie w tej chwili jego wahania czas jakby stanął w miejscu i wydarzyło się kilka rzeczy naraz.

Najwyższy kapłan pociągnął za łańcuch, który przed chwilą zawiesił na szyi Hilla.

Głowa starego Muuna spadła mu z ramion i potoczyła się po pochyłym podium. Z szyi Hilla trysnęła krew, a jego ciało upadło na bok z głuchym plaśnięciem i drgało spazmatycznie, kiedy Jego serca zamierały jedno po drugim. Ubrani w czarne szaty z kapturem członkowie Zakonu jak na komendę wyszarpnęli z obszernych rękawów skryte w nich dotychczas dłonie i płynnym gestem posłali w powietrze serię dysków o ostrej jak brzytwa krawędziach.

Muunowie stojący po obu stronach Plagueisa padli na kolana, wydając ostatnie tchnienie. W tej samej chwili między Plagueisa a zamaskowanych napastników wpadł z impetem jeden ze Strażników

Słońca, z dyskiem tkwiącym głęboko W czole. Tryskająca z niego krew przesyciła powietrze czerwoną mgiełką. Ugodzony miotany przez mnichów ostrzami w co najmniej trzech miejscach i bryzgający wokół smarem 11-4D próbował dokuśtykać do Plagueisa, kiedy w jego metalowym ciele zagłębił się kolejny dysk, wzniecając fontannę iskier i chmurę dymu.

Plagueis dotknął prawej strony szyi i ze zdumieniem odkrył, że jej pokaźną część - a także spory kawałek dolnej szczęki - odciął mu jeden z dysków, przecinając przy okazji tchawicę i kilka większych naczyń krwionośnych. Przywołał Moc, aby zatamować krwawienie i powstrzymać utratę przytomności, ale mimo to upadł na podłogę plamiąc krwią i tak już śliski od niej kamienny krąg. Wokół niego zniekształceni przez zawodzący go wzrok zabójcy ciskali wyciągnięte z szat wibroostrza, skutecznie przerzedzając szereg Muunów, którzy jakimś cudem zdołali dotąd uniknąć rzezi. W rękach drugiego ze Strażników Słońca obudził się do życia blaster, kładąc trupem sześciu zakapturzonych asasynów, zanim Strażnik padł od któregoś z celnie ciśniętych ostrzy.

Oszukani, pomyślał nieprzytomnie Plagueis - a ta myśl bolała tak samo jak rana zadana przez dysk. Wywiedzeni w pole przez grupkę parweniuszy... na tyle trzeźwo myślących, żeby przedłożyć chytrych nad arogancję...

W swoim małym, ale schludnym biurze senatora Palpatine podziwiał srebrzystą panoramę Coruscant. W oddali, na tle nieprzerwanego strumienia ruchu powietrznego, majaczyła spadzista bryła kompleksu rządowego.

Plagueis kazał mu wrócić do jego obowiązków, ale jak Sidious mógł się zachowywać, jakby nigdy nic, nawet jeśli chodziło o spreparowanie alibi? Czy Mistrz naprawdę sądził, że jego uczeń wróci do Uscru i spokojnie skoczy na lunch? Pójdzie na przechadzkę na plac Pomników? Spotka się planowo z jakimś durnym Bothaninem zawiadującym Komitetem Finansowym? Gnany podsycanym przez siebie gniewem, odwrócił się gwałtownie od okna.

Nie tak wyobrażał sobie swoje życie dziesięć lat temu, kiedy przysięgał wierność Ciemnej Stronie Mocy. Jego głód bliskiego obcowania z nią stania się jeszcze potężniejszym Sithem niż jego

Mistrz, nie znał granic. Jak ma się jednak dowiedzieć, czy chociaż trochę zbliży się do jego Potęgi i biegłości we władaniu Mocą? Kiedy? Czy Plagueis mu tym powie?

Spojrzał na swoje drżące dłonie.

Czy przywoływanie błyskawic Mocy będzie mu kiedyś przychodziło z większą łatwością? Jakie moce zatajał przed nim Lord Plagueis?

Stał, bezradny i wzburzony, na środku pokoju, kiedy wyczuł w korytarzu czyjąś obecność. Chwilę później ktoś załomotał do drzwi i otworzył je, nie czekając na zaproszenie.

Do środka wpadł jak burza Sate Pestage. Na widok Palpatine'a zatrzymał się w pół kroku, a panika na jego twarzy ustąpiła zauważalnej uldze.

- Wszędzie cię szukałem! - zawołał, przesuwając ręką po czole, Palpatine przyjrzał mu się, marszcząc brwi.

- Byłem zajęty. Co się stało?

Pestage opadł na fotel i spojrzał na niego z udręczoną miną.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Milczał przez chwilę, zbierając myśli. - Dla rozdzielenia moich obowiązków od twoich...

Palpatine rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Przestań marnować mój czas i przejdź do rzeczy!

Pestage zacisnął szczękę.

- Dowódca Maladian, z którym omawiałem sprawę Kima...

- Co z nim?

- Skontaktował się ze mną dwie, może trzy godziny temu. Stwierdził, że czuje się zawstydzony sposobem, w jaki zostało wypełnione zlecenie na Kima i chce mi to zrekompensować. Powiedział, że właśnie otrzymał informację od grupy Maladian, która przyjęła duże zlecenie na Coruscant, na kogoś ściśle związanego z Damask Holdings... -

Wpatrywał się natarczywie w Palpatine'a. - Bałem się, że może chodzić o ciebie.

Palpatine odwrócił się do okna, żeby zebrać myśli. Czyżby strażnicy z Santhe planowali wykończyć go z pomocą Maladian po jego rozmowie z Paksem Teemem?

Odwrócił się znów do Pestage'a.

- Kto złożył zlecenie?
- Członkowie Protektoratu Granów.
- To by się zgadzało - mruknął pod nosem Palpatine.
- Co takiego?
- Gdzie są teraz ci Granowie? - odpowiedział pytaniem.
- Jak tylko dowiedziałem się o całej sprawie, kazałem Kinmanowi mieć ich na oku.

Zaszyli się w rezydencji ambasadora Malastare.

Palpatine zamrugął.

- Tutaj? Na Coruscant?
- A gdzieżby indziej?
- Jesteś pewien, że nie są poza planetą?
- Nie, są tutaj, na miejscu.

Palpatine odwrócił się i odszedł kilka kroków od Pestage'a. Otworzył się w pełni na Moc... i o mało się nie przewrócił, przytłoczony falą wrogości, która w niego uderzyła. Oparł się lewą ręką o biurko i zaczerpnął spazmatycznie tchu. Gdzieś blisko, bardzo blisko, kłębił się mrok w najczystszej postaci.

- Palpatine! - zawołał przestraszony Pestage.
- Hego Damask - powiedział cicho Palpatine, nie patrząc w jego stronę.

Pestage był zbyt wstrząśnięty, żeby odpowiedzieć. Granowie ich okpili! Obydwu!

Plagueis był tak mocno skupiony na realizacji własnych planów, że nawet mu do głowy nie przyszło, że Granowie także mogą planować zemstę... Ale... jak? Jakim cudem mógł być tak ślepy?

- Przygotuj śmigacz, Sate - polecił ostro.

Słyszał, jak Pestage zrywa się z fotela.

- Gdzie lecimy?
- Do Fobosi, do siedziby Nachylonego Kręgu.

Leżąc bez ruchu na prawym boku, z kolanami przyciągniętymi do piersi i otwartymi oczami, Plagueis przyglądał się, jak któryś z jego echańskich strażników pada pod pchnięciami wibroostrzy zabójców Jego samego, leżącego w kałuży krwi, wypływającej lśniącem strumieniem spod prawej dłoni ściskającej gardło i gromadzącej się wokół szyi, wzięli najwyraźniej początkowo za martwego. Teraz



jednak chodzili od jednego Muuna do drugiego, szukając oznak życia i kończąc to, co zaczęli. Kilku z nich ściągnęło z głów czarne kaptury - okazało się, że to Maladianie, członkowie tej samej sekty, której Sidious zlecił rozprawienie się z Vidarem Kimem.

Przyszło mu do głowy, że to może Sidious potajemnie zlecił im drugie zadanie, ale natychmiast odsunął od siebie tę myśl, zrodzoną z niechęci do przyznania przed samym sobą, że Gran zdołał go przechytryć. Zastanawiał się, czy Maladianie faktycznie najpierw zabili dostojników Nachylonego Kręgu, których udawali. Mało prawdopodobne, uznał, biorąc pod uwagę, że zabójcy ci byli znani i szanowani za swój profesjonalizm. Członkowie Kręgu zostali pewnie unieszkodliwieni jakimś gazem albo innym środkiem usypiającym.

Niecały metr dalej stał 11-4D, z pięcioma dyskami utkwionymi w metalowym ciele; światełka migające niemrawo na jego korpusie dowodziły, że przeprowadza autodiagnostykę.

Poddawszy się podobnej procedurze, Plagueis stwierdził, że stracił mnóstwo krwi, a jedno z jego dodatkowych serc jest na skraju migotania. Dzięki technikom Sithów udało mu się przeprowadzić chemiczną kardiowersję na dwóch pozostałych sercach, ale jedno z nich pracowało tak ciężko, żeby zrekompensować różnicę, że jemu także groziła arytmia. Plagueis poszukał ostrożnie wzrokiem dwudziestu czterech zabójców, którzy przeżyli kontratak Straży Słońca, a potem zanurzył się głęboko w Mocy i pozwolił, aby jej siła poderwała go na nogi.

Stojący najbliżej zabójcy odwrócili się błyskawicznie w jego stronę i ruszyli na niego z podniesionymi wibroostrzami - tylko po to, żeby ułamek sekundy później poszybować w tył, w stronę kamiennego kręgu i ścian pomieszczenia, niesieni potężną falą Mocy. Z kolejnymi Plagueis rozprawił się gołymi rękami, skręcając im karki i przebijając się pięściami przez ich opancerzone torsy. Potem rozrzucił szeroko ramiona i z impetem złączył dłonie, zamieniając każdy nieprzymocowany na stałe obiekt w sali w zabójczy pocisk. Jednak Maladianie nie byli pierwszymi lepszymi zabójcami, o nie. Członkowie sekty mieli na koncie niejednego Jedi i w obliczu manifestacji mocy nie tracili rezonu, tylko po prostu zmieniali taktykę - teraz także oni poruszali się błyskawicznie, żeby okrążyć

Plagueisa i zaczekać na odpowiedni moment, aż się odsłoni.

Nie musieli czekać długo - kiedy Sith spróbował poszczuć ich błyskawicami Mocy, jego drugie dodatkowe serce zawiodło. Jego ciało przeniknął dojmujący ból, niemal pozbawiając go przytomności. Zabójcy nie tracili czasu; natychmiast zaatakowali ławą, jednak napotkali nieprzeniknioną barierę pola Mocy, którą Muun zdążył się otoczyć.

Zebrawszy siły, Lord Sithów jeszcze raz zmusił swoje ciało do Posłuszeństwa; z piersi wyrwał mu się chrapliwy okrzyk, który, narastając stopniowo, uderzył w jego wrogów niczym broń soniczna, przebijając bębny tych, którzy stali w promieniu dziesięciu metrów i zmuszając pozostałych do zatkania uszu.

Zmieniając się w rozmyty wir pięści i nóg, miażdżył czaszki i rozrywał tchawice.

Zatrzymał się tylko raz - aby posłać w kierunku napastników falę Mocy, która dosłownie rozpyliła na atomy ciała sześciu Maladian. Znow zawirował, a wyzwolona przez niego fala energii omiotła w mgnieniu oka resztę pomieszczenia, unicestwiając kolejną szóstkę, jednak nawet to nie powstrzymało reszty zabójców przed przerwaniem ataku. Rzucili się na niego z godnym podziwu uporem wykorzystując chwilę słabości, żeby zadać mu rany - celowali głównie w ramiona i tors. Przyklękawszy na jedno kolano, Plagueis podniósł Mocą blaster jednego ze Strażników Słońca z podłogi i przywołał go do siebie, ale któryś z zabójców zareagował błyskawicznie rzucił się w stronę szybującej w stronę Sitha broni, zmieniając trajektorię jej lotu...

Zanurzony całkowicie w Mocy Plagueis runął na podłogę, ścinając po drodze kilku zabójców z nóg, ale ich miejsce szybko zajęli następni, atakując ze wszystkich stron naraz śmiertelnościami wibroostrzami. Muun wiedział, że ma jeszcze dość siły, żeby przeprowadzić ostatni, finalny kontratak. Już, już miał rozpętać w sali Kręgu prawdziwe piekło, kiedy wyczuł w pobliżu obecność Sidiousa.

Kątem oka złowił dwie sylwetki, swojego ucznia i Sate'a Pestage'a: z karabinami samopowtarzalnymi w dłoniach rozpętywali własne piekło, smagając pozostałych przy życiu Maladian nieprzerwanym strumieniem ognia, który rozrywał ich ciała,

posyłając na wszystkie strony w fontannie krwi kończyny i zakapturzone głowy. Na widok swojego Mistrza Sidious opuścił broń i przypadł do niego w kilku susach; pomógł mu wstać i wspólnie dokończyli dzieła zniszczenia uśmiercając resztę napastników.

W ciszy, która nastąpiła, kiedy było po wszystkim, ociekający smarem i chłodziwem z uszkodzonych przewodów 11-4D aktywował swoje kontrolki i pokuśtykał sztywno do dwójki Sithów, wyciągając w ich stronę dwa uzbrojone w strzykawki ramiona.

- Magistrze Damask, jeśli pan pozwoli...

Plagueis wyciągnął w jego stronę ramię i pozwolił sobie zrobić zastrzyk, a potem powoli, ostrożnie usiadł na podłodze. Podniósł wzrok na Pestage'a, a następnie na Sidiousa, który z kolei rzucił agentowi spojrzenie mówiące, że ten stał się członkiem ich tajnego bractwa czy tego chce, czy nie. Nie było odwrotu.

- Mistrzu, musimy uciekać - powiedział nagle Palpatine. - Skoro ja to wyczułem, to zapewne wyczują i Jedi. Wkrótce się tu zjawią.

- I bardzo dobrze - wychrypiał Plagueis. - Niech poczują zapach Ciemnej Strony Mocy...

- Tę rzeź trudno będzie wytłumaczyć. Nie możemy tutaj zostać.

Po chwili milczenia Plagueis pokiwał ze znużeniem głową.

- Wezwij Straż Słońca - wycharczał z trudem. - Kiedy się z tym uporają...

- Nie - wszedł mu w słowo Sidious. - Wiem, gdzie są Granowie. Tym razem nie wrócę po prostu do swoich obowiązków, Mistrzu.

Rezydencja ambasadora Malastare zajmowała trzy środkowe kondygnacje strzelistego apartamentowca na skraju dzielnicy rządowej. Z frontowych okien budynku rozciągał się widok na siedzibę Galaktycznych Sądów Sprawiedliwości, a tylne wychodziły na wąski wąwóz, ciągnący się jakieś piętnaście poziomów w dół i zamknięty dla ruchu powietrznego.

Postępując zgodnie ze wskazówkami dostarczonymi przez Pestage'a, Sidious dotarł turbowindami i autokładkami na niewielki balkon, położony dziesięć poziomów nad najwyższym piętrem rezydencji. Pomimo palącego gniewu byłby skłonny odczekać do zmierzchu (który zapadał w tej części Coruscant dość wcześnie), wiedział jednak, że Granowie czekają na wieści o wypełnieniu przez

Maladian zlecenia, więc nie mógł ryzykować, że umkną, zanim zdąży do nich dotrzeć. Począł na moment, w którym balkon i kładki w obie strony opustoszały, i wspomaganym Mocą skokiem dotarł na wąski parapet biegnący pod najniższym poziomem apartamentów Grana. Nie zwlekając, aktywował miecz świetlny zabrany ze statku Plagueisa i przeciął się za jego pomocą do jednego z przestronnych szybów serwisowych, które ciągnęły się wzdłuż wszystkich pięter budynku.

Przezołgał się jakieś dziesięć metrów do pierwszego wylotu i wślizgnął do pogrążonego w mroku magazynku. Tutaj znów obudził szkarłatne ostrze do życia.

Dopasowana do dużych dłoni Muuna rękojeść była niezbyt poręczna, toteż Sidious trzymał miecz w uchwycie dwuręcznym. Idąc z ostrożnością dziwnie niepasującą do jego morderczych zamiarów, wystrzegając się kamer i urządzeń systemu bezpieczeństwa, przedostał się do ciasnego korytarzyka, którym przeszedł na przód budynku, gdzie wejścia strzegło dwóch niezbyt przejmujących się swoimi obowiązkami Dugów. Poruszając się zbyt szybko, żeby zdołało go dostrzec ludzkie oko, wziął ich z zaskoczenia: rozplątał aż po podbrzusze tułów pierwszego, a w czasie gdy ten starał się powstrzymać swoje wnętrzności od wypłynięcia na pokrytą lśniącą mozaiką podłogę, skrócił drugiego o głowę. Obrzucił krótkim spojrzeniem westybul, co pozwoliło mu zlokalizować na ścianach i wysokim suficie siatkę kamer. Zastanowił się przelotnie, jak wyglądała popełniona przez niego rzeź na ekranach monitoringu... Pewnie sprawiała wrażenie, jakby jej autorem była zjawia. Cóż, tak czy siak, nie miał czasu do stracenia. Wbiegł po schodach na drugie piętro i przez chwilę nasłuchiwał gwa ru stłumionych ludzkich głosów, dobiegającego zza grubych drzwi sąsiedniego pomieszczenia, a potem posłał drzwi do środka pchnięciem Mocą i stanął w przejściu, przyjmując pozycję z mieczem świetlnym uniesionym pionowo do ataku. Poprzez rzucaną przez klingę czerwoną poświatę widział kilkunastu strażników w mundurach Santhe, siedzących przy stole zastawionym suto potrawami i napojami. Wpatrywali się w niego z niedowierzaniem, zanim zaczęli nieporadnie sięgać po broń do kabur albo szukać jej wśród szczątków uczt na stole.

Wtedy wkroczył do pokoju, odbijając pierwsze strzały skierowane w jego stronę przez tych, którym udało się dobyć blasterów. Gestem lewej ręki podniósł dwóch stojących najbliżej w powietrze, aby w następnej sekundzie zaszlachtować ich jednym chłasknięciem miecza. Warcząc niczym bestia, zatoczył szkarłatną klingą szerokie koło, pozbawiając trójkę strażników głów i przecinając czwartego w pa sie. Wbił ostrze w ciało kolejnego, który rozpląszczył się w niemym przerażeniu na podłodze, a potem wetknął je w rozwarte do krzyku usta ostatniego.

Kiedy ten opadł bezwładnie na podłogę, Sidious podchwycił swoje odbicie w ozdobnym lustrze wiszącym na ścianie: wykrzywiona gniewem twarz, rude włosy w nieładzie, podbródek oklejony nitkami śliny i tęczęwki w odcieniu jadowitej żółci.

Nie zwlekając ani chwili, popędził z powrotem na klatkę schodową i wspiął się na kolejne piętro. Wpadł do przestronnej sali, w której zastał samice Granów i dzieci, a także ich służących - Granów i Dugów. Część z nich, zaalarmowana najwyraźniej dobiegającymi z dołu odgłosami walki, stała już, zaniepokojona, ale inni byli zbyt wstrząśnięci, żeby się ruszyć.

Tym lepiej dla mnie, pomyślał Sidious z satysfakcją, zabierając się metodycznie do rzezi. Nie znał litości - nikt nie uszedł żywy.

Dokończywszy swojego dzieła, ruszył przez labirynt kosztownie umeblowanych pokoi do kolejnych drzwi. Dobiegały z nich odgłosy przyjęcia, które trwało w najlepsze i miało zapewne potrwać długo w noc. To Granowie świętowali pozbycie się Palpatine'a, Hega Damaska i innych Muunów. Tym razem dał pełen upust swojemu gniewowi. Wyważywszy z impetem drzwi, zatrzymał się pośrodku pokoju zastawionego misami ziaren i trawopodobną roślinnością. Pełno tu było przeżuwiających pieczołowicie Granów, którym hałaśliwy śmiech zamarł na pyskach. Zza szczytu stołu gapił się na niego Pax Teem, wybałuszając osadzone na szypułkach oczy, całkiem jakby zobaczył zjawę z najgorszego ze swoich koszmarów. Mimo to Palpatine postanowił, że nie będzie on pierwszym, który posmakuje ostrza jego miecza, tylko ostatnim. Na jego oczach wyrznął w pień wszystkich jego pobratymców, zawalił Mocą pokryty malowidłami sufit i skąpał pokój w płomieniach roznieconych na sztucznym,

ozdobnym palenisku.

W akcie desperacji, szukając rozpaczliwie drogi ucieczki przed szybko rozprzestrzeniającymi się płomieniami i ogarniętym żądzą mordu Sithem, Pax Teem przykleił się plecami do wysokiego okna, przesłoniętego sięgającymi od sufitu do ziemi kotarami. Z jego gardła przez zaciśnięte w strachu zęby wydobywały się piskliwe, nieartykułowane dźwięki, będące zapewne błaganiem o litość - na próżno.

Wyłączywszy miecz, Sidious niedbałym strzepnięciem palców przeniósł Mocą pełzające po stole płomienie na ciężkie zastony. Kiedy fałdy płonącego materiału opadły na Teema, z jego wąskiego pyska wyrwało się żałosne beczenie. Sidious patrzył beznamiętnie, jak senator powoli piecze się na śmierć.

## **ROZDZIAŁ 21**

### **INICJACJA**

Zabójstwa, morderstwa i inne przestępstwa były niczym w stosunku do Zmowy milczenia, którą to taktykę natychmiast po wypłynięciu sprawy na światło dzienne przyjął Zakon Nachylonego Kręgu.

Protektorat Granów, Santhe Security i Najwyższa Rada Jedi. Gdyby nie to, że elita i prywatni ochroniarze Nachylonego Kręgu zostali odnalezieni nieprzytomni w garderobach i innych miejscach, do budynku, w którym doszło do rzezi, nigdy nie dotarłyby służby śledcze, wezwane przez dwójkę Rycerzy Jedi, nie mówiąc już o trafieniu przez nich do sklepionej sali inicjacyjnej, w której odkryto ciała dwóch Echanich (uznanych za ochroniarzy), dwunastu Muunów, którzy zginęli od ran zadanych przez zabójcze dyski i wibroostrza, i trzy razy tylu maladiańskich zabójców, ubranych w skradzione szaty zakonne którzy polegli od strzałów z blastera, ciosów zadanych tępym narzędziem, a także - w niektórych przypadkach - zostali rozczłonkowani nieznaną bronią. Szczątki tych ostatnich były tak porzucane po pokoju, że początkowo śledczy założyli, iż doszło tam do zdetonowania ładunku, jednak od tej teorii odstąpiono, kiedy nie znaleziono śladu urządzenia wybuchowego. Muunowie zostali szybko zidentyfikowani jako wysoko postawieni członkowie przedsiębiorstwa finansowego Damask Holdings,

aczkolwiek brak pośród nich właściciela i przewodniczącego kartelu sugerował, że zdołał on przeżyć atak. Jedi, którzy wezwali policję, nigdy nie ujawnili, co sprowadziło ich do dzielnicy Fobosi ani dlatego cała sprawa tak ich zainteresowała. Członkowie Zakonu Nachylonego Kręgu również odmawiali udzielenia odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania.

Sprawa pobojuwiska odkrytego w malastarskiej ambasadzie w centrum Coruscant była jeszcze bardziej zagadkowa - tym bardziej że śledztwo utrudniał pożar i wybuch gazu, który zniszczył dowody, jeśli jakiegokolwiek były. Podczas gdy pięciu oficerów policji i ekspertów kryminalistyki przeczesało zgliszcza trzypiętrowej rezydencji, na miejscu zjawili się dwóch członków Zakonu Jedi. I tym razem odmówili oni wyjaśnień, jednak policji udało się mimo to dojść do pewnych wniosków. Ślady krwi odkryte na miejscu pozwoliły ustalić, że przed przybyciem policji na miejsce spalono pewną liczbę ciał, co sugerowało zorganizowaną przestępczość. W obliczu niedawnego zabójstwa senatora Vidara Kima, senacka komisja śledcza stworzyła specjalny oddział, który miał się przyjrzeć całej sprawie.

Przesłuchano i zatrzymano wiele istot, a w toku śledztwa obejrzano liczne nagrania z kamer bezpieczeństwa, jednak kluczowe dla rozwiązania zagadki osoby chowały się za swoimi prawnikami, nie zważając na groźby ograniczenia wolności za utrudnianie śledztwa.

Standardowy miesiąc po wydarzeniach na Coruscant Plagueis wezwał Sidiousa na Muunilinst. Senator z Naboo bywał już nieraz w skyhooku High Port, ale jeszcze nigdy nie miał okazji odwiedzić samej planety; teraz szybował nad jednym z jej lazurowych oceanów w śmigaczu pilotowanym przez dwóch Strażników Słońca. Kiedy pojazd zbliżył się do Aborah, Palpatine zanurzył się głęboko w Moc niemal natychmiast został nagrodzony wizją górzystej wyspy, spowitej gęstym wirem mrocznej energii. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego. Takiego doznania mógłby się spodziewać na Korribanie... albo innym świecie, którym niegdyś władali Sithowie.

W pełni już sprawny 11-4D czekał na jednym z lądowisk i

poprowadził go niezwłocznie do środka, zostawiając straż przy śmigaczu.

- Jesteś w znacznie lepszym stanie, niż kiedy ostatnio się widzieliśmy, droidzie -

zauważył Sidious, kiedy winda wiozła ich w głąb kompleksu.

- Zgadza się, senatorze Palpatine. Aborah to coś w rodzaju kurortu.

- A jak się czuje magister Damask?

- Zostawiam to pańskiemu osądowi, proszę pana.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się Sidiousowi w oczy, kiedy wyszli z windy, była biblioteka - ciągnące się jak okiem sięgnąć półki, wypełnione księgami, zwojami, dyskami i holokronami, czyli wszystkim, czego pożądał od chwili, kiedy został uczniem Sithów.

Przeciągnął pieszczotliwie palcami po grzbietach, rantach i rulonach, jednak zanim zdołał nasycić oczy tym widokiem, 11-4D sprowadził go po rampie do pomieszczenia, które sprawiało wrażenie najnowocześniejszej i najlepiej wyposażonej placówki badawczej, jaką kiedykolwiek miał okazję oglądać.

Wodząc głodnymi oczami od jednego urządzenia do drugiego, spytał: - Czy to sprzęt sprowadzony przez magistrą w związku z jego obrażeniami?

- Tylko niektóre z tych urządzeń - wyjaśnił droid. - Większość wyposażenia sali nie zmieniła się, odkąd przybyłem tu pierwszy raz.

- To znaczy kiedy?

- Mniej więcej standardowy rok przed tym, jak zostałem przedstawiony panu na Chandrili, proszę pana.

Sidious milczał chwilę, rozglądając się po sali, zanim spytał: - Czy to magister Damask cię stworzył, droidzie?

- Nie, proszę pana. Jest po prostu moim obecnym właścicielem.

Zagłębiając się coraz bardziej w labirynt kompleksu, mijali klatki zawierające stworzenia tak liczne i egzotyczne, że mogłyby spokojnie wyposażać porządne zoo.

OneOne-FourDee wskazał na kojce stojące na uboczu, z dala od innych.

- To najnowsze dzieci magistrą.

- Dzieci? - spytał zbity z tropu Sidious.

- Osiąga coraz lepsze wyniki.



Sidious starał się pojąć sens słów droida, kiedy weszli w długi korytarz, po obu stronach którego ciągnęły się cele bez okien. Poprzez Moc Sidious wyczuwał przetrzymywane w nich istoty żywe.

- Czy to jeńcy?

- Ależ skąd, proszę pana - odparł 11-4D. - To bieżące eksperymenty.

Kiedy skręcili za róg na końcu korytarza, Sidious stanął jak wryty. Środek czegoś w rodzaju sali operacyjnej zajmował wysoki zbiornik z białą, w której pławił się Bith.

- To Venamis - wyjaśnił Plagueis dziwnie brzmiącym głosem. Kiedy Sidious odwrócił się w stronę źródła dźwięku, zobaczył własnego Mistrza, który, utykając, wszedł do sali; jego podbródek, usta i szyję skrywało coś na kształt maski oddechowej albo respiratora. Większość ran zadanych wibroostrzami zagoiła się, ale jego skóra miała niezdrowy, bledszy niż zwykle odcień. Sidious zastanawiał się przedtem, czy atak osłabił Plagueisa, ale teraz stwierdził, że pomimo wszystkich ran odniesionych z rąk maladiańskich zabójców, Muun był wciąż tak samo silny Mocą.

- Twoje myśli cię zdradzają - powiedział Plagueis. - Czy sądzisz, że Malak został osłabiony przez miecz Revana, a Bane przez pasożytujące na nim orbaliski? Czy wydaje ci się, że młodą uczennicę Dartha Gravidę ograniczała proteza, którą musiała nosić po walce z własnym Mistrzem?

- Nie, Mistrzu.

- Wkrótce będę silniejszy, niż ktokolwiek może sobie wyobrazić. - Plagueis z trudem przełknął ślinę i podjął: - Ale nie traćmy czasu. Musimy omówić wiele spraw.

Sidious ruszył za nim do pomieszczenia umeblowanego skromnie prostym łóżkiem, dwoma krzesłami i komodą. Panował w nim chłód - a oprócz mebli jedynym wyposażeniem był piękny dywan. Plagueis wskazał mu jedno z krzesel, a sam - z wyraźnym trudem - zajął drugie. Po długiej chwili milczenia skinął z zadowoleniem głową.

- Widzę, że się zmieniłeś. Stałeś się potężniejszy, Lordzie Sidiousie - pochwalił go. -

Ciesz się tym. To, co wydarzyło się na Coruscant musiało się

zdarzyć, ale pociesza mnie jedno: że ten... incydent uczynił cię prawdziwym Lordem Sithów. Jesteś teraz gotów poznać tajemnice, które do tej pory były dla ciebie niedostępne.

- Co to za miejsce, Mistrzu?

Plagueis przez chwilę zbierał siłę na udzielenie odpowiedzi. - Potraktuj je jako statek, na którym zgromadziłem wszystko, co jest mi drogie. Wszystko, co kocham.

- Chyba pierwszy raz słyszę od ciebie to słowo.

- Tylko dlatego, że nie istnieje żadne inne, które by należycie wyrażało moje bezwarunkowe przywiązanie do istot i tworów, z którymi dzielę to miejsce. Jest to jednak miłość bez współczucia, bo nie ma w niej na nie miejsca.

- Ten Bith... Venamis...

- Został wysłany przez Tenebrousa, żeby poddać mnie próbie i wyeliminować mnie, gdybym jej nie przeszedł. Jest jednak także podarunkiem, dzięki któremu udało mi się zgłębić kilka z największych tajemnic Mocy. Każde stworzenie, które widziałeś albo wyczułeś w tym miejscu, jest podobnym błogosławieństwem, o czym przekonasz się, kiedy wtajemniczę cię w moje sekrety.

- Co miał na myśli droid, mówiąc o twoich dzieciach?

Sidious nie widział ust Plagueisa, ale był pewien, że jego Mistrz uśmiechnął się pod maską.

- Te dzieci zostały poczęte dzięki Mocy.

W niebieskich oczach Sidiousa załśniło zaskoczenie i niedowierzanie.

- Ale jak?

- Właśnie tak, dzięki Mocy - potwierdził pogrążony w myślach Plagueis. - Nie dołożyłem jednak wystarczających starań, koniecznych do nadania im właściwego kształtu.

Próbując wydrzeć Mocy władzę nad życiem i śmiercią, zakłócamy równowagę i dlatego Moc opiera się naszym działaniom. Akcja i reakcja, Sidiousie. Na wzór praw termodynamiki.

Byłem zuchwały, a Moc poddała mnie próbie, której chciał dla mnie Tenebrous.

Midichloriany niełatwo skłonić do Posłuszeństwa komuś, kto dopiero uczy się ich tajemnic.

Moc należy okiełznać, szczególnie podczas operacji związanych z Ciemną Stroną.

Sith powinien udowodnić, że jest gotów stawić jej czoło... inaczej wszystko pójdzie na marne. Moc będzie krzyżować jego plany. Odwzajemni atak.

- Maladianie...

- To możliwe. Tak czy inaczej, to jest właśnie przyczyna, dla której Zakon Jedi chyli się ku upadkowi i pociąga za sobą na dno Republikę. Jedi utracili lojalność Mocy. Owszem, wciąż potrafią czerpać z niej energię, ale ich zdolność do jej wykorzystywania zmalała. Każde z ich działań powoduje przeciwdziałanie. Często ta konsekwencja przechodzi niezauważenie, a to przeciwdziałanie umacnia tych dostrojonych do Ciemnej Strony, zwiększa szanse Sithów na ich powodzenie i sprawia, że rośniemy w siłę. A mimo to korzystanie z potęgi którą otrzymujemy, wymaga nieskończonej ostrożności. Musimy być czujni w oczekiwaniu na chwilę, kiedy światło Jasnej Strony zacznie przygasać i nadejdzie nasz czas. Wtedy i tylko wtedy, kiedy zostaną spełnione wszystkie warunki, będziemy mogli działać bez obaw przed napotkaniem oporu albo reperkusji. Stwierdzenie, że nieznane są ścieżki Mocy, jest dowodem ignorancji tego, kto tak twierdzi, bo posiadając odpowiednią wiedzę i wkładając w to odpowiedni wysiłek, poznać i zbadać można wszystko. Tak jak przeniknęliśmy do Senatu, wkrótce podporządkujemy sobie Republikę i Jedi... a potem Moc.

Sidious milczał, niezdolny wykrztusić słowa, zdjęty nabożnym lękiem.

- Czego ode mnie oczekujesz, Mistrzu? - spytał wreszcie, kiedy odzyskał głos.

Transpirator Plagueisa wydał kilka dźwięków i Muun odetchnął głęboko.

- Udam się teraz na Sojourna, aby poświęcić się całkowicie naszym badaniom, zgłębianiu imperatywu i leczeniu moich ran.

- A co z Aborah? - spytał Sidious.

- Przez jakiś czas będzie służyć jako repozytorium.

- A Damask Holdings?

- Nie wprowadzę zmian w organizacji przedsiębiorstwa, chociaż

nadal będę prowadził doroczne Zgromadzenia. Zajmę się też osobiście szkoleniem Sana Hilla, aby przygotować go do przejęcia kontroli nad Klanem Bankowym.

- Dlaczego ich potrzebujemy?

- Bo czeka nas wojna, Sidiousie - powiedział Plagueis chrapliwym szeptem. - Musimy jednak działać rozważnie i ograniczyć to działanie jedynie do układów gwiazdnych dotkniętych konfliktami. Jeśli zdołamy przekonać pewne istoty do naszej sprawy, zapewnimy sobie dofinansowanie pewnych projektów... Musimy się postarać, żeby teraz, gdy Światy Jądra pławią się w dobrobycie, Zewnętrzne Rubieże borykały się z problemami. Chociaż są to żałosne planety, nie mamy wyboru. Musimy wykorzystać te z nich, które mamy w zasięgu.

IKB będzie miał kluczowe znaczenie w finansowaniu wojny, która wkrótce z pewnością rozgorzeje. Będą musieli dostarczyć nam środków do produkcji broni i alternatywnych sposobów podtrzymania gospodarki potencjalnych wrogów Republiki. - Spojrzał Sidiousowi w oczy. - Miarą naszego sukcesu będą sygnały i znaki. Musisz się jeszcze wiele nauczyć o Yinchorrich i Kaminoanach, ale wszystko w swoim czasie. Teraz, Sidiousie, chcę cię zapewnić, że jesteś ostrzem, które wrazimy w serca Senatu, Republiki, Zakonu Jedi. Ja zaś będę twoim mentorem w procesie nadawania galaktyce nowego kształtu. Razem jesteście nowymi gwiazdami, które dopełnią konstelację Sithów.

Sidious pogładził z roztargnieniem podbródek.

- Cieszę się, że cię nie rozczarowałem, Mistrzu, ale... tuż po tym, jak opuściliśmy Fobosi, Jedi wezwali policję. Nasz plan jest zagrożony.

Na blade policzki Plagueisa wystąpił silny rumieniec.

- Jedi od dawna wiedzieli, że Ciemna Strona Mocy się przebudziła i że nie zdołają jej powstrzymać. Teraz poczuli ją na własnym podwórku, na Coruscant.

- Mimo to nie powinniśmy się narażać - dodał Sidious ostrożnie.

Muun przyjrzał mu się z namysłem.

- Chcesz mi coś powiedzieć - bardziej stwierdził, niż spytał.

- Mistrzu, czy zgodziłbyś się rozważyć szkolenie na Sitha kogoś

innego... kogoś jeszcze, kto zająłby się wypełnianiem dla nas misji?

- Kolejny Venamis? Chcesz wystawić na próbę nasze partnerstwo? Sidious pokręcił głową.

- Nie chodzi mi o ucznia; właściwie nawet nie o kogoś, kto aspirowałby do stania się prawdziwym Lordem Sithów. Raczej o kogoś wyszkolonego do przeprowadzania tajnych operacji i wytrenowanego w sztukach walki; kogoś, kogo moglibyśmy się pozbyć, gdyby nie był już nam potrzebny.

W oczach Plagueisa zalśniło prawdziwe zaskoczenie.

- Masz już kogoś takiego na oku - domyślił się.

- Poleciałeś mi rozglądać się za istotami, które mogłyby się okazać przydatne. Niecały rok temu trafiłem na taką istotę na Dathomirze. To Dathomirskie niemowlę, Zabrak.

- Zabrakowie często wykazują wrażliwość na Moc - mruknął Muun. - To u nich w pewnym sensie naturalne.

- To dziecko jest nią wyjątkowo silne. Jego matka powiła bliźnięta i przekazała mi jedno z nich, pragnąc ocalić je przed losem, jaki spotkałby chłopca wśród Sióstr Nocy i przewodzącej im Matki Talzin.

- Kupiłeś go?

- Przyjąłem w podarunku.

- Gdzie on jest?

- Umieściłem go na terenie placówki księgowości Damask Holdings na Mustafarze i zostawiłem pod opieką droidów strażniczych.

Plagueis przymknął na chwilę oczy. Mustafar służył jako punkt pozbywania się wrogów i dowodów na długo, zanim herszt Cabra udostępnił swoją stację odzyskową Hegowi Damaskowi i innym.

- A matka? - spytał.

- Żyje. Jeszcze.

- Czy ta cała Matka Talzin nie będzie szukać dziecka?

Sidious wejrzał w Moc.

- Może go szukać - przyznał.

- W takim razie lepiej dopilnuj, żeby nie znalazła - warknął Plagueis Sidious skłonił pokornie głowę.

- Niech zostanie na Mustafarze pod opieką droidów - zgodził się

w końcu Plagueis.

- Ale zacznij je szkolić. Uodpornij go na ból, Sidiouse, aby mógł dobrze nam służyć.

Jeśli nie uda ci się rozwinąć jego talentów związanych z Mocą, pozbądź się go. Jeśli jednak zda egzamin, przenieś go na Orsis, do elitarnego centrum szkoleniowego, pod opiekę falleeńskiego specjalisty sztuk walki, Trezzy. Mam z nim pewne... układy. Trezza zajmie się trenowaniem Zabراكa, uczyni go biegłym w walce i lojalnym, ale to ty będziesz czuwać nad jego szkoleniem w Ciemnej Stronie Mocy. Nie wspominaj mu jednak ani słowem o Sithach ani o naszych planach... przynajmniej dopóki nie udowodni, że jest tego godzien. Nie wysyłaj go też przeciwko żadnemu z naszych najważniejszych wrogów, dopóki nie będę miał okazji sprawdzić go osobiście.

Sidious znów skłonił głowę.

- Tak jest, Mistrzu.

- To Moc, Sidiouse - powiedział po chwili milczenia Plagueis - Podobnie jak po wojnie natura dostarcza galaktyce więcej istot płci męskiej, tak Moc, zawsze szukająca równowagi, dostarcza istot silnych Ciemną Stroną, kiedy zbyt długo króluje światłość. Ten Zabراك będzie nam dobrze służył.

- Lordowie Sithów, którzy nastaną po nas, będą składać hołd twojej mądrości, Mistrzu - powiedział Sidious z powagą.

Plagueis wstał i dotknął jego ramienia.

- Nie, Lordzie Sidiouse. Dlatego że to my jesteśmy ostatnimi - Rozłożył szeroko ramiona. - Wszystko, czego tu dokonałem, służy jednemu celowi: by zapewnić nam nieskończone panowanie.

## Część III Władza

34-31 lata przed bitwą o Yavin

### ROZDZIAŁ 22

#### PRYMITYWNE ISTOTY

Wieczorny chłód panujący w Rotundzie Senatu skutecznie usypiał. Wyostrzywszy zmysły, Palpatine słyszał lekkie pochrapywanie humanoidalnych i niehumanoidalnych senatorów, usadowionych w platformach sąsiadujących z jego sekcją, a także złośliwe komentarze, wymieniane szeptem przez dzielących z nim platformę Sate'a Pestage'a i Kinmana Dorianę. Już od dwudziestu lat platforma reprezentacji Naboo i sektora Chommell zajmowała to samo miejsce na tym samym poziomie potężnej sali Senatu, chociaż nad nią i pod nią w ciągu tych dwóch dekad pojawiło się wiele nowych, używanych przez przedstawicieli światów, które od tamtej pory dołączyły do Republiki. Przez te dwadzieścia lat Palpatine był świadkiem (czasem tylko symbolicznie, bo w półśnie albo podczas drzemki) niezliczonych przemówień, wystąpień i oracji niezliczonych istot, a także mów wygłaszanych przez czterech Najwyższych Kanclerzy: Darusa, Friksa, Kalpanę i Finisa Valoruma. Zbliżał się właśnie kres drugiej kadencji tego ostatniego.

Stawił on podczas jej trwania czoło wielu wyzwaniom, których większość można było - chociaż nie miało do tego dojść jeszcze przez wiele kolejnych lat - złożyć na karb machinacji Hega Damaska i jego Potajemnego współpracownika Palpatine'a, czyli Sithów -

Lorda Plagueisa i Sidiouse. W istocie jednak przynajmniej połowa senatorów zasiadających w Rotundzie wiodła podwójne życie - w taki czy inny sposób: przysięgali działać dla dobra Republiki, a jednocześnie przyjmowali łapówki od Federacji Handlowej, przemykając oko na handel niewolnikami i przemysł przyprawy czy igiełek śmierci lub pozwalając Panoszyć się piratom.

Sidiousowi przyszły na myśl słowa starożytnego republikańskiego filozofa, Shassiuma: "Wszyscy jesteśmy istotami o dwóch twarzach rozdzielonych przez Moc; skazanymi na wieczne szukanie naszych ukrytych tożsamości".

Z podium Rotundy przemawiał właśnie Najwyższy Kanclerz Valorum: - Kryzys, który dotknął układ Yinchorr, jest tylko kolejnym

dowodem na to, że w naszym dążeniu do zapewnienia Światom Jądra dostatku pozwoliliśmy, żeby w odległych układach zapanowało bezprawie żeby panoszyli się piraci, handlarze niewolników, przemytnicy i handlarze bronią. Nielegalny sprzęt i technologie trafiają do rąk gatunków których prośba o dołączenie do Republiki przeszła bez echa, a efektem tego jest wrogość i konflikty międzyukładowe. Utworzone na gruncie wspólnych potrzeb sojusze zapomnianych planet przekształcają się w galaktyczne kartele, które sięgają po to, czego im odmówiono: szanse na rozwój, ochronę i bezpieczeństwo poprzez zbrojenie i szkolenie w walce. - Zatoczył ramieniem szerokie koło, wskazując położone zarówno bliżej, jak i dalej platformy. - I podczas gdy my siedzimy sobie tutaj w przyjemnym chłodku, konfederacja światów pozbawionych prawa głosu zagarnia kolejne tereny Zewnętrznych Rubieży.

Ktoś w pobliżu ziewnął ostentacyjnie, wywołując falę śmiechu na sąsiednich platformach. Senat powinien mieć teraz przerwę, ale kryzys w Obszarze Ekspansji zmusił Valoruma do zwołania sesji specjalnej.

Platforma Yinchorra naprzeciwko stanowiska Naboo była pusta - planeta zerwała stosunki z Republiką pół roku temu i odwołała z Senatu swoich przedstawicieli. Jeszcze pół roku wcześniej uzbrojony (w broń, którą pomógł mu zdobyć Darth Sidious) świat Yinchorr przypuścił ataki na kilka planet w sąsiednich układach. Dostarczone przez devaroniańskiego przemytnika przesyłki zawierały tarcze z cortosis wydobywanego w tajnych kopalniach na planecie Bal'demnic, które przyczyniły się do śmierci dwójki niepodjęrzewających niczego Jedi. Plagueis wprawdzie zasugerował, żeby Yinchorrich lekko podbechtać. ale ich zaciekłość przeszła najśmielsze oczekiwania Sidiousa.

- Odkąd Yinchorr został naszym światem członkowskim dwadzieścia pięć lat temu -

podjął Valorum - i to pomimo sankcji, które próbowaliśmy wprowadzić, pozwoliliśmy, aby przekształcił się na naszych oczach w potęgę militarną, która teraz zagraża dużej części przestrzeni Republiki. Zaledwie sześć miesięcy temu, kiedy ich flotę zasiliły statki ze stoczni Golden Nyss, zamiast interweniować, postanowiliśmy



udzielić im nagany. Cóż, uwierzyliśmy w archaiczny stereotyp, że odpowiedzialność za pilnowanie porządku w zewnętrznych układach spoczywa na światach je tworzących. W wyniku takiego odejścia po ostatnim ataku Yinchorrich na układ Chalenor do akcji wkroczyli Jedi. Jak wiemy, skutki tej interwencji okazały się katastrofalne. - Zawiesił na chwilę głos. - Jak już część z was zapewne wie, okaleczone ciała Rycerza Jedi Naeshahn i jej padawana Eborra Taulka zostały przewiezione na Coruscant i w tajemniczy sposób dostarczone do mojego biura w budynku kancelarii. -

Potrząsnął zwiniętą w pięść ręką. - Dosyć tego!

Palpatine złożył dłonie w wieżyczkę. Valorum bardzo się starał porwać słuchaczy, jednak ich niemrawa reakcja sprawiła, że głos mu się załamał. Prośba bothańskiego kanclerza o ciszę była właściwie zupełnie niepotrzebna.

Kanclerz szybko się opanował ze względu na obecność w pobliżu licznych holokamer; rumieniec na jego policzkach był wyrazem raczej oburzenia niż zakłopotania.

- Po tych wydarzeniach Jedi wysłali do Yinchorrich swoich kolejnych przedstawicieli, którzy mieli wymierzyć sprawiedliwość istotom odpowiedzialnym za ten haniebny występki i zaprowadzić na ich świecie porządek - zagrzmiał. - Obawiam się jednak, że to nie wystarczy.

Nie możemy pozostawić w ich świecie Jedi ani przedstawicieli Departamentu Sprawiedliwości, więc proszę o pozwolenie na wykorzystanie prywatnych sił paramilitarnych do nałożenia na Yinchorr blokady technologicznej. Może dzięki temu uda się zapobiec dobrojeniu Yinchorrich i przerwać ich niegodziwe plany podboju. - Rozległy się okrzyki zarówno sprzeciwu, jak i poparcia, a bothański wicekanclerz ponowił prośbę o spokój. - Nie będziemy tolerować takiego agresywnego ekspansjonizmu! - zawołał Valorum, starając się przekrzyczeć wrzawę. - Najwyższy Kanclerz Kalpana ustanowił Precedens wykorzystania środków paramilitarnych podczas konfliktu Starka, a także niedawnego konfliktu z udziałem Yam'riich. W obydwu przypadkach dyplomacja odniosła pożądany skutek i wierzę, że sprawdzi się także w przypadku układu Yinchorr.

Valorum zaczął karierę polityczną podczas wojny

nadprzestrzennej Starca.

Palpatine pomyślał przelotnie, że teraz zaczyna brzmieć całkiem jak Ranulph Tarkin.

Najwyższy Kanclerz znów odczekał, aż gwar ucichnie.

- Wydarzenia na Yinchorze są zapowiedzią większego wyzwania, któremu musimy stawić czoła. Układ Cularin, który został naszym nowym członkiem, nękają ataki piratów. To samo dotyczy Dorval w sektorze Videnda. Tak zwane strefy wolnego handlu stały się polem bitew między nieuzbrojonymi światami a gigantami korporacyjnymi takimi jak Federacja Handlowa, czy też kartelami przestępczymi pokroju Czarnego Słońca, które wyciskają z nich ostatnie soki.

W ramach czegoś, co część uznała za gest dobrej woli, a inni za demonstrację politycznego wyrachowania, wicekanclerz wykorzystał ten moment, żeby udzielić platformie Federacji Handlowej pozwolenia na odcumowanie od swojej sekcji i wypłynięcie na środek Rotundy.

- Typowo bothańskie wyczucie czasu - mruknął Pestage do Doriany.

Federację Handlową reprezentował napuszony Neimoidianin nazwiskiem Lott Dod.

Niezwłocznie skorzystał z okazji i już za chwilę z głośników popłynął jego szeleszczący głos zaklinacza węży: - Czuję się w obowiązku zdementować zarzuty Najwyższego Kanclerza. - Jego słowa niosły ze sobą nie tyle ładunek gniewu, co arogancji, właściwej większości bogatych istot; tę strategię Dod przejął najwyraźniej od swojego poprzednika, Nute'a Gunraya. - Czy Federacja Handlowa ma się pogodzić ze stratami, które poniosła w związku z atakami piratów?

Republika sprzeciwia się stworzeniu sił zbrojnych, które stałyby na straży porządku w tych sektorach, jednocześnie uniemożliwiając nam strzeżenie naszych ładunków przy użyciu broni czy droidów żołnierzy.

- Nie czas teraz spierać się o to, senatorze - zmitygował go Valorum, podnosząc do góry dłonie, ale jego słowa znów zagłuszyła wrzawa komentarzy.

- Jeśli nie teraz, to kiedy, Najwyższy Kanclerzu? - Zadane

służalczym głosem pytanie nadeszło od Passela Argente'a, sędziego Sojuszu Korporacyjnego, Koorivara z pokaźnym rogiem wyrastającym z czubka głowy. - Ile jeszcze ładunków muszą stracić Federacja Handlowa czy Gildia Kupiecka, zanim nadejdzie odpowiedni moment na tę dyskusję? Jeśli Republika nie potrafi nas ochronić, nie mamy innego wyjścia, jak tylko chronić się sami.

Valorum znów spąsowiał.

- Podczas każdego kryzysu, w którym uciekliśmy się do wykorzystania środków paramilitarnych...

- Z imponującym skutkiem - weszła mu w słowo Lavina Durada-Vashne Wren, przedstawicielka nowo przyjętego układu Cularin. - Thaeriańskie siły zbrojne szybko rozprawiły się z piratami, którzy napadali na nasze kontyngenty, jej ostatnie słowa utonęły w salwach rubasznego śmiechu. - jedyną rzeczą, jakiej pułkownik Tramsig dokonał na Cularinie, było okrycie się jeszcze większą hańbą! - zagrział ze swojej platformy senator Orn Free Taa. - Pani senator z Cularina padła najwyraźniej ofiarą jego wątpliwego uroku.

- Czy Najwyższy Kanclerz zagwarantuje, że każdy układ będzie miał do swojej dyspozycji siły paramilitarne? - spytał Passel Argente. - A jeśli już, to dlaczego nie galaktyczną armię?

W oczach Palpatine'a zaśniła złośliwa uciecha. Finis Valorum dostawał to, na co zasłużył. Podczas wojny nadprzestrzennej Starka wykazał co prawda pewną biegłość dyplomatyczną, ale jego wybór na kanclerza miał więcej wspólnego z pochodzeniem (w jego rodzinie było już trzech Najwyższych Kanclerzy) i układami z wpływowymi rodami, takimi jak Kalpanowie czy Tarkinowie z Eriadu. Jego uwielbienie dla Zakonu Jedi było szeroko znane, w przeciwieństwie do jego hipokryzji - większość dóbr jego rodziny pochodziła z dochodowych umów, które jego przodkowie zawarli z Federacją Handlową. Obsadzenie go na stanowisku kanclerza było jednym ze znaków, na które czekał - znakiem ponownego dojścia Valorumów do władzy. Nastąpiło to po wielkim sukcesie, jaki Plagueis i Sidious odnieśli w dziedzinie manipulacji midichlorianami - po prawdziwym przełomie, określonym przez Muuna mianem "galaktonicznego". Obaj Sithowie podejrzewali, że nie umknął on także uwagi Jedi, którzy wyczuli go aż na Coruscant.

- Republika nie będzie miała własnej armii - stwierdził kategorycznie Valorum, połykając rzuconą przez Argente'a przynętę. - Nie zniesiemy Reformacji Ruusańskiej.

Utrzymanie wojska wymaga wielkich nakładów finansowych. Podatki nałożone na peryferyjne układy zwiększą tylko brzemię, które przyszło im dźwigać, co doprowadzi do gróźb wycofania się z Republiki.

- A więc niech finansują je Światy Jądra! - krzyknął ktoś z dolnych rzędów.

- Światy Jądra nie potrzebują wojska! - odkrzyknął senator Kuat. - Wiemy, jak żyć ze sobą w zgodzie!

- A dlaczego nie utworzyć armii Jedi? - spytał senator z Ord Mantell.

Valorum odwrócił się w jego stronę.

- Jedi nie są wojskiem, a poza tym jest ich zbyt mało. Interweniują na naszą prośbę i uczestniczą w mediacjach, ale nie zechcą tańczyć jak im zagramy. Nie mówiąc już o tym, że w ciągu ostatnich dwunastu lat Zakon poniósł więcej ofiar niż przez poprzednich pięćdziesiąt.

Jeszcze trochę i Yinchorr zyska miano drugiego Galidraana.

Palpatine radował się w duchu z porównania Valoruma, bo to, co wydarzyło się na Galidraanie było ewidentną manifestacją Ciemnej Strony Mocy, działającej zgodnie z zamysłem jego i Plagueisa. Co więcej, ku uciesze Plagueisa, ten mało znaczący incydent wywarł ogromne wrażenie na Mistrzu Dooku, co pogłębiło jego konflikt z Najwyższą Radą.

U źródeł tego konfliktu leżała decyzja Rady o wysłaniu Jedi w charakterze wojowników.

- Znów gonimy w piętę - huknął Orn Free Taa. - Republika nie może znaleźć kredytów, żeby sfinansować prywatne siły zbrojne, ale nie chce sama powołać własnego wojska! A mimo to Najwyższy Kanclerz uważa za stosowne pouczać nas i karmić jakimiś patetycznymi bzdurami! Dlaczego po prostu nie damy tym planetom kredytów i niech same się zatroszczą o własne sprawy?

- Niewykluczone, że w tym, co powiedział senator z Ryloth, jest ziarno prawdy -

powiedział Valorum, kiedy umilkły owacje. - Mimo to jestem zdania, że nadeszła pora, by opodatkować strefy wolnego handlu. Dzięki temu będzie można dostarczyć układom, o których mowa, niezbędnych funduszy.

Palpatine rozsiadł się wygodniej w wyściełanej łoży platformy, wsłuchując się z lubością w głosy oburzenia, które dobiegały od strony platform frakcji Rubieży, a także Federacji Handlowej, Gildii Kupieckiej, Unii Technokratycznej i Sojuszu Korporacyjnego.

Jak cudownie - i przewidywalnie! - stoczył się Senat w ciągu ostatnich dwudziestu lat!

Podobnie jak wiele zwykłych i specjalnych sesji, ta także zakończy się chaosem i brakiem jakichkolwiek sensownych ustaleń.

Na ekranach Rotundy pojawiła się twarz Valoruma - holokamery naprawdę cudownie uchwyciły malujący się na niej wyraz smutnej bezsilności!

Wkrótce, już niedługo, Palpatine będzie mógł zaprowadzić ład w galaktyce -  
osobiście.

Poza kopułą Senatu problemy peryferyjnych układów nie miały zbyt wielkiego wpływu na życie miliardów istot zamieszkujących Coruscant. Ci wegetujący na niższych poziomach nadal z trudem wiązali koniec z końcem i żyli z dnia na dzień, podczas gdy ci bliżej nieba dalej szastali kredytami, wydając krocie na wykwintne jedzenie kosztowne szaty i bilety do opery, która pod rządami Valoruma znów stała się modna. Palpatine nie był pod tym względem wyjątkiem - Podczas nieprzerwanego - jak mu się czasem zdawało - pasma spotkań, rautów i bali, co jakiś czas spotykał się ze swoimi kolegami w Senacie, gdzie nadstawiał uszu, spragniony ich opinii na temat wydarzeń rozgrywających się w skali galaktyki.

Nie robił tego jednak na tyle ostentacyjnie, żeby ktoś podejrzewał go o bycie kimś więcej niż politycznym dorobkiewiczem, skupionym wyłącznie na chęci zysku. Jeśli coś psuło ten wizerunek, to chyba tylko wrażenie, że traktuje swoją pracę zbyt poważnie. Teraz, kiedy do końca drugiej kadencji Valoruma został tylko rok, zaczynało już spekulować na temat nowych wyborów. Ci, którzy znali Palpatine'a najlepiej, wiedzieli, że gdyby tylko zechciał, mógłby bez trudu

zdobyć stołek Najwyższego Kanclerza. Jego wykręty, kiedy pytano go o stanowisko w tej sprawie, czyniły go tylko jeszcze bardziej pożądanym na tym stanowisku przez tych, którzy wiedzieli, że może wnieść powiew świeżości w postaci prawdziwie bezstronnego punktu widzenia do skostniałej atmosfery Senatu. Inni pytali, dlaczego - zważywszy na bezprecedensowe wyzwania towarzyszące czasom, w którym przyszło im żyć - on, albo ktokolwiek inny miałby w ogóle chęć i ambicję, by objąć to stanowisko.

Kilka dni po sesji specjalnej Senatu Palpatine wyjątkowo zrezygnował z prywatności, którą tak bardzo sobie cenił, i zorganizował nieformalne spotkanie w swoim apartamencie w Pięćsetce Republiki. Przeprowadzka pod najekskluzywniejszy adres Coruscant zbiegła się w czasie z wyniesieniem Arsa Veruny na tron Naboo, dwanaście lat wcześniej. Zwycięstwo Veruny było skutkiem renegocjowanego kontraktu z Federacją Handlową na eksploatację nabooańskich złóż plazmy, aczkolwiek wszyscy byli przekonani, że król i jego poplecznicy wyszli na tym znacznie lepiej niż zwykli zjadacze chleba z Naboo. W Przeciwieństwie do apartamentu, który zajmował Palpatine tuż po przybyciu na planetę-miasto, jego nowe lokum miało dwanaście pokoi i widok na dzielnicę rządową, któremu dorównywała tylko panorama z luksusowych apartamentów na szczycie budynku. Pośród licznych dzieł sztuki, które senator sprowadzał z odległych zakątków galaktyki, poczesne miejsce nadal zajmował posążek Sistrosa z neuranium i bronzium, wciąż ukrywający w swoim wnętrzu miecz świetlny, który Sidious skonstruował w pierwszych latach swojego terminowania jako uczeń Sithów.

Modnie spóźniony Finis Valorum był jednym z ostatnich gości, którzy zjawili się na przyjęciu. Palpatine powitał go w drzwiach, podczas gdy w korytarzu czekał szpaler ubranych w niebieskie płaszcze i hełmy z pióropuszcami republikańskich strażników. Okrągła twarz kanclerza miała nieobecny wyraz, a jego gładko ogoloną górną wargę rosiły kropelki potu.

Uwieszona na jego ramieniu Sei Taria - oficjalnie jego asystentka, ale wszyscy wiedzieli, że także kochanka - nie odstępowała go na krok. Przekroczywszy próg, Valorum zatknął kciuki za szeroki,

błękitny pas i z uznaniem rozejrzał się po wnętrzu kwatery senatora z Naboo.

- Co by dali holorazzi, żeby to zobaczyć!

- Cóż, wiem, że to nie penthouse... - stwierdził skromnie gospodarz.

- Jeszcze nie - zażartował z naciskiem senator Korelii; na dźwięk jego słów kilku obecnych podniosło w niemym toaście swoje szklanki i kieliszki.

Palpatine udał, że stara się ukryć zakłopotanie. Kiedyś wcielał się w swoją rolę jak aktor - teraz odgrywanie senatora z Naboo przychodziło mu z równą łatwością, jak noszenie kosztownych szat.

- Nie mam nic przeciwko wizytom przedstawicieli mediów - stwierdził.

Valorum podniósł z powątpiewaniem srebrzystą brew.

- Teraz, kiedy już przyzwyczyłeś ich do przejrzystości i jawności - dodał celem wyjaśnienia Palpatine.

Najwyższy Kanclerz zaśmiał się ponuro.

- Gdybym tylko miał z tego jakiś pożytek...

Niezręczne milczenie, jakie zapadło po jego słowach, przerwała Sei Taria: - Widzę, że nie ukrywa pan, jaki kolor jest pana ulubionym, senatorze. - Na powiekach miała cień w kolorze dopasowanym do ciemnej czerwieni septjedwabnej szaty, a jej ciemne włosy były upięte w wymyślny kok, z kilkoma luźnymi pasemkami opadającymi na nieskazitelnie gładkie czoło.

- Szkarłat dominuje w godle mojego rodu - wyjaśnił spokojnie Palpatine.

- A mimo to woli pan nosić się na czarno i niebiesko - zauważyła trafnie Spiranka.

Palpatine uśmiechnął się zdawkowo.

- Czuję się mile połączony, że pani to zauważyła.

Taria zmrużyła chytrze skośne oczy.

- Cóż, pewnie nie tylko ja, senatorze.

Wokół Tarii i Valoruma zaroilo się od służących, spieszących, by zając się ich vedańskimi pelerynami.

- Wynająłem ich specjalnie na ten wieczór - wyjaśnił półszeptem Palpatine. - Z natury jestem samotnikiem.

- Jeśli się nie mylę, ostatni holomateriał na pana temat był zatytułowany "Senator, który zrezygnował z bogactwa, żeby poświęcić się polityce: od naboosańskiego legislatora do ambasadora w Senacie Galaktycznym" - odezwała się Taria, zanim Valorum zdążył otworzyć usta, żeby coś powiedzieć. Uśmiechnęła się chłodno.

- Rozczulająca historia.

- A do tego prawdziwa - podsumował Palpatine. - No, w pewnym sensie...

Cała trójka wybuchła serdecznym śmiechem i Palpatine wprowadził ich na pokoje, do gości - samych zwolenników Valoruma. Na przyjęcie nie została zaproszona ani jedna osoba, której Najwyższy Kanclerz by nie znał; Valorum witał się z każdym serdecznie po imieniu.

Jedną z jego mocnych stron była umiejętność wywoływania u obcujących z nim istot poczucia, że są traktowane przez niego poważnie - i to zarówno w ujęciu politycznym, jak i w stosunkach prywatnych.

Pojawił się droid protokolarny, niosąc tacę z drinkami. Valorum i Taria przyjęli poczęstunek. Kiedy towarzysza kanclerza pograżyła się w rozmowie z żoną alderańskiego senatora Baila Antillesa, Palpatine wziął Valoruma pod ramię i odciągnął na bok, kierując kroki do głównego salonu apartamentu.

- Jakim cudem udało ci się uzyskać poparcie frakcji zarówno jądra, jak i Rubieży? -

spytał go poufnie Valorum. W jego głosie brzmiała prawdziwa ciekawość.

- To w głównej mierze skutek położenia Naboo - wyjaśnił po prostu Palpatine. - Moja ojczyzna leży co prawda na terenie Rubieży, ale boryka się z problemami wielu Światów Jądra.

Valorum wskazał posążek zdobiący jedną ze ściennych wnęk.

- Piękny.

- Też go lubię. To prezent od senator Eelen Li.

- Też z Triffisa?

Palpatine ostrożnie przestawił figurkę.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to eksponat muzealny.

Valorum przeszedł kilka kroków wzdłuż ściany, zanim wskazał



kolejne dzieło sztuki.

- A to?

- Ceremonialny bęben wietrzny Granów - wyjaśnił senator. - Ma ponad tysiąc lat.

- Zerknął kątem oka na Valoruma. - Prezent od Baskola Yeesrima. Valorum skinął głową.

- Asystenta senatora Ainlee Teema, tak? Nie wiedziałem, że masz takie dobre stosunki z Protektoratem Granów...

Palpatine wzruszył ramionami.

- Nie zawsze tak było... głównie z powodu długotrwałej niemożności Naboo do wyrażenia swojego zdania w pewnych kwestiach, ale teraz to już historia.

- Sądzisz, że zdołałbyś przeciągnąć Malastare na naszą stronę? - spytał ściszym głosem Valorum.

Palpatine odwrócił się w jego stronę.

- Masz na myśli embargo Yinchorra? To możliwe, ale na pewno nie dotyczy stref wolnego handlu. Zarówno Ainlee Teem, jak i Aks Moe trzymają stronę Federacji Handlowej.

- To mnie właśnie zastanawia - westchnął kanclerz. - Przyjaciele stają się wrogami, wrogowie przyjaciółmi... Przypuszczam, że jeśli chodzi o Yinchorr, będę zmuszony wykorzystać wszystkie moje układy, żeby tylko zdobyć ich poparcie. - Zaciśnął usta i pokręcił głową. - Obawiam się, że samym nazwiskiem niewiele tu zdziałam. Został mi tylko rok kadencji, ale zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy...

- Jeśli cię to pocieszy, popieram wykorzystanie sił paramilitarnych - powiedział Palpatine współczująco - nawet jeśli będzie to oznaczało eskalację konfliktu. Chociażby po to, żeby zamknąć usta tym, którzy zarzucają Republice brak kręgosłupa.

Valorum poklepał go po plecach.

- Bardzo cenię sobie twoje wsparcie. - Rozejrzał się po pokoju i spytał szeptem: - Jak myślisz, na kogo mogę liczyć, Palpatine?

Senator zlustrował pobieżnie zgromadzonych, zatrzymując na chwilę wzrok na dwóch mężczyznach, jednym Anksie, który z uwagi na wzrost źle się czuł w pomieszczeniu o tak niskim suficie, Ithorianinie i Tarnabie.

- Na Antillesa - mruknął pod nosem. - Na Coma Fordoksa, Hooksa Ryydera... Tendaua Bendona. Może także na Mot-Not-Raba...

W miarę jak wyliczał potencjalnych sojuszników, Valorum wyszukiwał ich wzrokiem spośród zgromadzonych. Potem spojrzął w stronę Rodianina. - A Farr? - spytał.

Palpatine zaśmiał się w duchu. Onaconda Farr traktował politykę podobnie jak jego pobratymcy łowy: najpierw strzelaj, później zadawaj pytania.

- Jest wojowniczo nastawiony, ale możliwe, że zdołam go przekonać do naszej sprawy; wiem, że łączą go interesy z naboobańskim rodem Naberrie.

- Tikkes? - rzucił pytająco Valorum, kierując wzrok na quarreńskiego senatora, który właśnie opychał się przystawkami, wsuwając je do ust za pomocą giętkich macek.

- Tikkes będzie zapewne chciał czegoś w zamian, ale... tak, on też.

Valorum wyłowił wzrokiem senatora Wookiech, Yaruę. Palpatine skinął głową.

- Kashyyyk również cię wesprze.

Najwyższy Kanclerz opróżnił trzymany w dłoni kieliszek i odstawił go na bok.

- A przeciwnicy?

- Oprócz tych, których jesteś pewien? - spytał na wpół żartem Palpatine. - Cała grupa z Ryloth: Orn Free Taa, Connus Treli i Chom Prey Kaa. Oprócz tego Toonbuck Toora, Edcel Bar Gane, Po Nudo... mam wymieniać dalej?

Onieśmielony, Valorum wyszedł za Palpatine'em na balkon. Kiedy Przesząpił próg, rozbrzmiał sygnał, oznaczający, że aktywowano system wygłuszania dźwięku.

Valorum podszedł do balustrady i zapatrzył się w przestrzeń.

- Tak ciemna noc to na Coruscant rzadkość - mruknął pod nosem.

Palpatine dołączył do niego i oparł się o barierkę.

- Stacja kontroli pogody zapowiadała burze - stwierdził refleksyjnie, odwracając się tak, aby dostosować się do systemu wygłuszania. Słyszysz pioruny bijące na terenie Robót?

Widzisz te błyskawice - dodał, wskazując horyzont.

- Dziwnie nienaturalnie tu wyglądają... Gdyby tylko można było

pozbywać się nas z równą łatwością, jak chmur z tego bezkresnego nieba czy tych niebosiężnych budynków...

Palpatine spojrzał na niego poważnie.

- Senat cię ogranicza, ale nie przynosisz ujmy swojemu stanowisku.

Valorum zastanowił się nad jego słowami.

- Kiedy zaczynałem moją pierwszą kadencję, wiedziałem, że będę musiał stawić czoło opozycji, że sprawy wymykają się spod kontroli od czasu konfliktu Starka. Teraz czuję jednak, jak z obrzeży galaktyki nadciąga ku nam mrok, który zachwieje posadami Coruscant.

Można by pomyśleć, że po tysiącu lat pokoju Republika powinna być niepokonana, ale tak nie jest. Zawsze pokładałem wiarę w Moc, przekonany, że jeśli będę działał zgodnie z jej wskazówkami, galaktyka będzie nam sprzyjać.

Palpatine zmarszczył czoło.

- Republika przestaje sobie radzić. Jesteśmy zmuszani i zachęcani do zawierania umów, które niszczą naszą jedność. Krytykuje się nas w takim samym stopniu za to, co zrobiliśmy, jak i za to, czego nie zrobiliśmy. Większość istot w Jądrze nie potrafiłaby wskazać Yinchorra na mapie gwiazdnej, więc dlaczego przejmujemy się jego kryzysem?

Valorum pokiwał z roztargnieniem głową.

- Nie możemy stać z założonymi rękami. Jedi też tak uważają, a jednak nawet wśród nich zdania są podzielone. Gdyby Mistrz Dooku wyrażał swój krytycyzm wobec działań Senatu i Zakonu nieco bardziej otwarcie, Rada zakazałaby mu wstępu do Świątyni. - Milczał chwilę, zanim podjął: - Cóż, zresztą sam pewnie dobrze o tym wiesz. Chodzą słuchy, że zostałeś jego powiernikiem.

Zamiast skomentować, Palpatine spytał: - A Mistrz Yoda?

- Jak zawsze trudno go wyczuć - westchnął Valorum. - Sądzę jednak, że jest zaniepokojony.

Senator odwrócił się od niego i zapatrzył w mrok.

- W przeszłości Jedi nieraz stawiali już czoło mrokowi.

- To prawda. Jednak, jak uczy historia, bywali także przez niego pokonywani.

- Czyli to nie nam decydować o wyniku.

Valorum podniósł wzrok na nocne niebo. - A więc komu?

## **ROZDZIAŁ 23**

### **POD SŁOŃCEM NOCY**

Niedawno przybyły na Księżyc Łowców Sidious przyglądał się, jak Lord Sithów i jego droid 11-4D oglądają holonagranie, na którym ubrany w czarne szaty zabracki zabójca rozprawia się z automatami bojowymi w swoich kwaterach na Coruscant - niektóre z nich lewitowały, inne poruszały się na dwóch kończynach, jeszcze inne na gąsienicach, ale wszystkie były uzbrojone w blastery.

Brzęmię kolejnych dwudziestu lat przygięło Muuna odrobinę do ziemi i mocno zarysowało żyły, które coraz wyraźniej odznaczały się na tle cienkiej, papierowo bladej skóry.

Miał na sobie zielony strój roboczy, długą aż do ziemi zieloną pelerynę i wysokie nakrycie głowy. Okaleczoną podczas ataku dolną szczękę, usta, część długiej szyi i resztki orlego nosa skrywała trójkątna maska oddechowa jego własnego projektu. Wykonane ze stopu urządzenie miało dwie pionowe szpary i wystawała z niego para cienkich, sztywnych przewodów, które łączyły je z transpiratorem umieszczonym na piersi Muuna pod opancerzoną uprzężą. W ciągu lat rekonwalescencji po wydarzeniach na Coruscant nauczył się przyjmować pokarm i płyny przez rurki i nos. Widziany przez pryzmat Mocy, Plagueis był nuklearnym pociskiem rozmigotanego światła, wirującą kulą porażającej energii. Jeśli atak maladiańskich zabójców osłabił go fizycznie, to pomógł też ukształtować jego ciało eteryczne w naczynie wystarczająco silne, żeby zawrzeć w nim pełną potęgę Ciemnej Strony Mocy.

Zdeterminowany, żeby nie dać się zaskoczyć już nigdy więcej, Plagueis nauczył się obchodzić bez snu. Przez dwadzieścia lat dzień i noc eksperymentował z midichlorianami, starając się wydrzeć Mocy jej najskrytsze sekrety, aby on - a także jego ludzki uczeń - mogli żyć wiecznie. Dzięki skupieniu się na swoim wnętrzu zdołał osiąść władzę nad potężnymi energiami ładu i chaosu, tworzenia i entropii, życia i śmierci.

- Uczyniłeś z niego zabójcę - zauważył Plagueis, nie odrywając wzroku od nagrania, na którym muskularny Zabrak rozszczepił właśnie korpus colicoidezkiego droida typu Eradicator i błyskawicznie

się odwrócił, żeby przeciąć kolejne dwa na pół. Nagą, pokrytą zawiłymi czerwono-czarnymi wzorami czaszkę żółtookiego humanoida porastała korona krótkich rogów.

- Jest też nieustraszony - dodał Sidious.
- Tak czy inaczej to tylko droidy.
- Podczas walki z istotami żywymi jest jeszcze bardziej bezwzględny.

Plagueis gwałtownie obejrzał się przez ramię, mrużąc pytająco oczy.

- Nauczyłeś go prawdziwej walki? - Odtworzone struny głosowe i tchawica nadawały jego głosowi metaliczne zabarwienie; brzmiało to tak, jakby mówił przez komunikator.

- Zostawiłem go na miesiąc na Hypori bez jedzenia, w towarzystwie jedynie zastępu droidów zabójców. Potem wróciłem, sprowokowałem go i wyzwiałem na pojedynek. Muszę powiedzieć, że walczył całkiem nieźle... nawet kiedy pozbawiłem go miecza świetlnego.

Chciał mnie zabić, ale był też przygotowany ponieść śmierć z mojej ręki.

Plagueis odwrócił się w jego stronę.

- Chwalisz go za upór zamiast ukarać za brak posłuszeństwa?
- Został już upokorzony. Postanowiłem pozwolić mu zachować honor. Mianowałem go moim siepaczem; jest uosobieniem okrucieństwa łączących nas więzi.

- Nas? - spytał ostro Plagueis.
- Jego i mnie, nie mnie i ciebie.
- Mimo to pozwoliłeś mu wierzyć, że jest potężniejszy niż w rzeczywistości.

- A czy ty nie potraktowałeś mnie tak samo?

W oczach Plagueisa błysnęło rozczarowanie.

- Nigdy, mój uczniu. Zawsze byłem z tobą szczerzy.

Sidious skłonił z pokorą głowę.

- Wybacz, nie jestem tak dobrym nauczycielem jak ty.

Plagueis przez długą chwilę oglądał w milczeniu holonagranie. Pięści i stopy Zabranka były bronią równie zabójczą jak jego miecz świetlny; poruszał się z niewiarygodną prędkością.

- Skąd te tatuaże?

- Wykonała je matka podczas rytuału, który przeszedł wkrótce po narodzinach.

Podczas tej inicjacji dzieci dathomirskich Zabraków są zanurzane w oleistej kąpieli z dodatkiem ichoru, stworzonego dzięki magii Sióstr Nocy.

- Dziwna decyzja, zważywszy na chęć ukrycia dziecka - zauważył Muun.

- Siostry Nocy rzadko opuszczają Dathomirę, ale Bracia Nocy są czasem sprzedawani w niewolę. Przypuszczam, że jego matka chciała, żeby pamiętał o swoim dziedzictwie, gdziekolwiek trafi.

Na widok dwóch ostrzy miecza Zabracka Plagueis prawie się zachłysnął.

- Coś podobnego! Broń Exara Kuna! Czyżby zbudował ją sam?

- Jej prototypem były dwa miecze, które zespawał rękojeściami na wzór iridońskiej zhaboki. Dostarczyłem mu informacji, dzięki którym udoskonalił pierwotną wersję i stworzył tę, którą widzisz.

Plagueis przyglądał się, jak Zabrack przesywa mieczem jednego droida za drugim.

- Mam wrażenie, że to zbędne, ale nie zaprzeczę, że mistrzowsko opanował technikę Jar'Kai. - Odwrócił się znów do Sidiousa. - Niman i teras kasi nie mogą się równać z dun moch, ale doceniam, że wyszkoliłeś go raczej na maszynę do zabijania, nie na prawdziwego ucznia.

- Dziękuję, Mistrzu.

W oczach Plagueisa załśnił dziwny błysk - podejrzliwość? Rozbawienie?

- Zgadzam się z tobą, że powinien być świadkiem ataku Yinchorrich na Świątynię Jedi.

- Przekażę mu tę informację. Już teraz żywi do Jedi szczególną niechęć. Widok bezczeszczenia ich sanktuarium na pewno wzburzy mu krew w żyłach.

- Mimo to przyhamuj go trochę. Niech jego gniew i nienawiść narastają.

Sidious skłonił głowę, a Plagueis wyłączył holoprojektor.

- Podarunek, o który dla niego poprosiłeś, jest prawie gotowy.

Sienar zgodził się dostarczyć statek na Sojourn, a ja dopilnuję przetransportowania go do siedziby LiMerge. -

Skinął na niego dłonią. - Chodź, Darcie Sidiousie, mamy wiele do omówienia.

Starożytna forteca nigdy nie sprawiała wrażenia bardziej opuszczonej. Na Sojournie nadal stacjonował oddział Straży Słońca, eskortujący gości na powierzchnię planety i utrzymujący w dobrym stanie naziemne działka turbolaserowe; statki kosmiczne wchodzące w przestrzeń Sojournu wciąż musiały się legitymować kodami potwierdzającymi, ale współrzędne księżycy nie były już tajne. Przez większość czasu Plagueis żył jak pustelnik pośród droidów, tylko z rzadka wypuszczając się poza planetę. Nadal jednak wykorzystywał swoje bogactwa i wpływy do wspierania tych organizacji, które miały pomóc w realizacji planów Sithów i w zniweczeniu zamiarów tych, którzy mogli mu w tym przeszkodzić. W ciągu pierwszego roku po ataku pojawiły się plotki, jakoby Hego Damask zginął, ale szybko zaczęto twierdzić, że po prostu zaszył się w głuszy na Sojournie.

Cztery lata później wznowiono tradycję rokrocznych Zgromadzeń, ale odbywały się one tym razem zaledwie przez pięć lat - po których nastąpiła ponad dziesięcioletnia przerwa.

W imprezie brało też udział stopniowo coraz mniej gości - po wydarzeniach na Coruscant od Damaska odsunęło się wiele osób.

W długim okresie między podstępny atakiem Granów a pierwszym nowym Zgromadzeniem, Plagueis kontaktował się z Sidiousem tylko za pośrednictwem holołączności. Mając wolną rękę w szlifowaniu swoich umiejętności, Sidious szkolił potajemnie Zabracka na Mustafarze, Tosste i Orsisie, odwiedził kilka planet Sithów i spędził sporo czasu, zgłębiając nauki Sithów zawarte w tekstach i holokronach z Aborah. Od Straży Słońca dowiedział się, że Damask zaszył się w swojej fortecy i rzadko go widywano.

Strażnicy twierdzili, że podczas tych nielicznych okazji, kiedy Muun wzywał ich do siebie, w jego kwaterach panował nieład; niektóre z obiektów jego eksperymentów podobno były martwe, a droidy - popsute. Zwierzęta zamieszkujące okoliczne greelowe lasy zaczęły poczynać sobie coraz śmielej i wkrótce zadomowiły się na terenie fortecy, wijąc sobie gniazda w jej wieżach i żywiąc się

wszystkim, co uznały za jadalne. Kiedy Damask - brudny, zaniedbany i wycieńczony - był w stanie mówić, 11-4D przekazywał strażnikom jego polecenia i życzenia. W pewnym momencie zostali oni na przykład poinstruowani, żeby w byłej zbrojowni fortecy zainstalować ponad dwieście holoprojektorów, aby Damask mógł śledzić zarówno obecne wydarzenia, jak i przeglądać stare nagrania - niektóre pochodzące nawet sprzed kilkuset lat. Sidious zdawał sobie sprawę, że w ciągu dziesięcioleci zgłębiania nauk Sithów jego potęga wzrosła wielokrotnie, ale nie mógł być pewien, że poznał wszystkie tajemnice Plagueisa - "tajniki jego czarów" Jak określił je jeden z członków Straży Słońca -

włącznie z sekretem poskromienia śmierci. Czasem zastanawiał się, ile brakuje mu do dorównania potęgą swojemu Mistrzowi. Jeden poziom? Dwa? To właśnie takie pytania skłaniały liczne pokolenia uczniów Sithów do obalania ich Mistrzów: niepewność, kto jest potężniejszy, potrzeba sprawdzenia się, stawienia czoła ostatecznej próbie, pokusa przejęcia wpływów i kontroli, kierowania Ciemną Stroną Mocy - tak jak próbował tego dokonać Darth Gravid - aby zapewnić rządy Sithów przez wieki...

I tak oto, podczas gdy Plagueis skupiał się na manipulacji midichlorianami, na Sidiousie spoczął obowiązek dokonania tego samego na niwie doczesnej. Zamiast wchodzić sobie nawzajem w parady, obaj poświęcili swoje wysiłki realizacji własnych części Wielkiego Planu - biegłości we władaniu Mocą i biegłości w polityce. Niebawem Sithowie odniosą zwycięstwo w obu tych dziedzinach, przy czym Sidious będzie kontrolował sytuację, a Plagueis - doradzał mu potajemnie.

Podobnie jak jego Mistrz, ten pierwszy postępował rozważnie i ostrożnie, bo niepożądane skutki w świecie rzeczywistym mogłyby wyrządzić imperatywowi Sithów taką samą krzywdę, jak niszczycielski podmuch Mocy. Ta sama Moc jak dotąd nie krzyżowała im planów, co oznaczało, że ich współpraca była czymś niezwykle i zgodnym z jej wolą. Co prawda w związku z dobrowolnym wygnaniem, na które udał się Muun, ucierpiały nieco ich plany wobec Federacji Handlowej i innych grup, ale Plagueis zdołał całkiem wyleczyć swoje rany, a spowijająca galaktykę potęga



Ciemnej Strony była już nie tyle na etapie kiełkowania, co pełnego rozkwitu, bliska jego I apogeum. Kryzys Yinchorrich był pierwszym wydarzeniem, w związku z którym Plagueis pozwolił Sidiousowi na bezpośrednie zaangażowanie w wypadkach na skalę galaktyczną. Od tamtej pory Sithowie stopniowo, dzięki pośrednikom, zdobywali coraz większy wpływ na rozwój sytuacji. Kiedy jednak Sidious zatrudnił devaroniańskiego przemytnika, aby podjudzić Yinchorrich, nie tylko skontaktował się z nim za pośrednictwem hololączości (nie ujawniając oczywiście swojej sithańskiej tożsamości), ale przekazał mu także zamiary na Pestage'a i Dorianę, którzy pomogli w podrzuceniu ciał martwych Jedi do rezydencji Valoruma i ułatwili wojownikom Yinchorrich przeniknięcie do Świątyni Jedi.

Początkowo ten plan miał być czymś w rodzaju testu, oceniającego, czy odporni na sugestię Mocy gadopodobni mogli zostać użyci jako wojsko przeciwko Jedi.

Niestety - podobnie jak nie udało się wyhodować ich idealnych klonów, tak i wszelkie próby przekształcenia ich w posłuszną armię okazały się bezowocne. Mieli wrodzone predyspozycje do agresji, ale jednocześnie byli nieprzewidywalni i niezdyscyplinowani. W rezultacie Sithowie opracowali nowy plan który miał sprawdzić zdolność Valoruma do radzenia sobie w sytuacji kryzysowej i predyspozycje Senatu do rozwiązania konfliktu Ani Plagueis, ani Sidious nie spodziewali się jednak, że Najwyższy Kanclerz zaangażuje w całą sprawę Jedi, więc teraz także ich nowy plan był zagrożony.

- Dobrze się stało, że Jedi zginęli - stwierdził Plagueis, kiedy Sidious i 11-4D weszli do jego zagraconej pracowni - musimy się jednak strzec przedwczesnego ujawnienia naszych zamysłów. Czy jesteś pewien, że dostarczenie ciał na Coruscant było rozsądnym posunięciem?

- Wywarło na Valoruma pożądaną wpływ - zapewnił go Sidious.

- Mimo to może się okazać, że go nie doceniliśmy.

- Bardziej niż dobro Republiki interesują go własne interesy, ale owszem, możliwe, że zdoła jeszcze przeciągnąć na swoją stronę większość senatorów... nawet kosztem utraty wiarygodności.

- Musimy zaaranżować sytuację, z której nie wybrnie - uznał Plagueis.

- Wprowadziłem już w ruch tryby maszyny, która do tego doprowadzi Muun kiwnął z zadowoleniem głową.

- A więc może ta sytuacja ma swoje dobre strony... Jeśli Senat zgodzi się na embargo, będzie miał wobec ciebie dług.

Sidious uśmiechnął się skąpo.

- Ustanowienie blokady w zamian za złamanie blokady -  
Podsunał.

- W tym celu musimy zacząć się przygotowywać do wprowadzenia do gry wicekróla Nute'a Gunraya i króla Verunę. Neimoidianie trzymali stronę Valoruma podczas konfliktu Starka. Tym razem poszczujemy ich na siebie nawzajem.

Znałem Gunraya przelotnie, kiedy był senatorem. Jest zachłanny i ambitny, ale dziwnie odporny na groźby. Będziemy musieli pozyskać jego względy.

- I tak się stanie. Dzięki nam zdobędzie stanowisko kierownicze pośród siódemki sprawującej władzę w Federacji Handlowej.

- Jak do niego dotrzemy?

- Podarunek, o który poprosiłeś dla Zabracka, podsunał mi pewien pomysł. - wyjaśnił Plagueis. - Gunray ma słabość do pylatów, które Neimoidianie utożsamiają z bogactwem. Na Neimoidii tych ptaków jest w bród, za to w lasach Sojourna występuje rzadki, czerwono nakrapiany gatunek, dostarczony nam przez Kaminoan. Nie ma szans, żeby się zorientował, że to klon.

- Podarunek od Hega Damaska czy od senatora Palpatine'a? - spytał Sidious.

Plagueis przyjrzał mu się z namysłem.

- Sądzę, że powinien pochodzić od Dartha Sidiousa.

Jego uczeń nie wyglądał na przekonanego.

- Właśnie pod tym imieniem?

- Nie tylko pod imieniem, ale też tytułem. Czas ujawnić naszą obecność wybranym.

- Czy tytuł Sitha będzie miał dla niego w ogóle jakieś znaczenie?

- Kiedy sprawimy, że jego marzenia się spełnią... - Plagueis zaczął spacerować w tę i z powrotem po zimnej posadzce. - Żaden Sith nie dotarł nigdy do punktu, w którym jesteśmy teraz my, Darcie Sidiousie. Jesteśmy o krok od obudzenia Ciemnej Strony Mocy,

obwarowanej znakami i omenami, mając pewność, że zwycięstwo jest tuż-tuż. Gdyby Jedi trzymali się swojej filozofii działania w zgodzie z wolą Mocy i czynienia tego, co jest słuszne, stoczyliby się w mrok, jednak oni stawiają opór. Yoda i reszta członków Rady podwoją liczbę swoich sesji medytacyjnych, aby wejrzeć w przyszłość, tylko po to, żeby odkryć, że jest zamglona i niejasna, i żeby dowiedzieć się, że ich samozadowolenie i krótkowzroczność doprowadziły do tragedii. Gdyby naprawdę działali w zgodzie z Mocą jak moglibyśmy odnieść sukces w naruszeniu równowagi? Jak Ciemna Strona może zwyciężyć? W rzeczywistości Jedi zeszli ze ścieżki postępowania godnie z własnymi zasadami. Czy mogli temu zapobiec? Możliwe, że tak... poprzez utrzymanie kontroli nad Republiką dzięki obsadzaniu swoich na stanowisku Najwyższego Kanclerza... Albo przez powstrzymanie się od mieszania w sprawy Republiki i uczestniczenie we własnych rytuałach z myślą, że właściwe postępowanie uczyni Republikę silną i wolną od zepsucia, oświeconą przez Jasną Stronę Mocy. - Plagueis spojrzał na Sidiousa pytająco. - Czy dostrzegasz ich główne potknięcia? Rozwiązują sprawy Republiki, całkiem jakby były to interesy Mocy! Czy jednak organy polityczne kiedykolwiek osiągnęły sukces w rozsądzaniu, co jest dobre, a co złe? Z jaką łatwością przychodzi im pławić się w samozadowoleniu w ich twierdzy na Coruscant!

Tylko że dzięki temu sami narażają się na porażkę w świecie, który kształtowaliśmy przez tysiąc lat. Odchrząknął. - Zmusimy ich do wyrzeczenia się swoich zasad, Sidiousie. Zmusimy ich do stawienia czoła dylematom moralnym związanym z ich pozycją w galaktyce. A także poprzez konieczność nadzorowania konfliktów, które zaczną gnębić ich ukochaną Republikę, do ujawnienia ich słabości i skaz. Tylko Dooku i garstka innych zdaje sobie sprawę z tego, jaka jest prawda. Przez te wszystkie lata, odkąd pierwszy raz spotkałem go na Serenno, zastanawiałem się, jakim ciosem dla Zakonu byłoby, gdyby udało się go skłonić do opuszczenia jego szeregów i przeciągnięcia na Ciemną Stronę... Jaką panikę by to wywołało! W końcu skoro on mógł odejść, to równie dobrze w jego ślady może pójść kolejnych dziesięciu czy dwudziestu... a wtedy wszyscy zobaczą pustkę i próżność w samym sercu Zakonu. -

Muun zmrużył oczy. - Żadna istota nie może być szczęśliwa, żyjąc w zgodzie z zasadami wyznawanymi przez Zakon Jedi. Tylko zmuszenie Mocy, aby nam służyła, może dać satysfakcję. Osiem lat temu pchnęliśmy galaktykę na nowe tory, Darcie Sidiouse... i to nieodwracalnie. - Podszedł do swojego ucznia i położył mu na ramieniu kościstą dłoń. -

Podczas pierwszej wizyty na twojej ojczystej planecie zdałem sobie sprawę, że ma ona kluczowe znaczenie dla Mocy. Pamiętam, jak pomyślałem, że byłoby coś niezwykle stosownego w tym, gdyby Ciemna Strona zagnieździła się w tak pięknym miejscu. - Urwał, wyprostował się i spytał z powagą: - Czy Veruna jest gotów, Sidiouse? Obawiam się, że kontrola nad nim może się okazać równie trudna, jak nad Yinchorrimi, i że dla realizacji naszych planów lepszy byłby ktoś bardziej elastyczny.

Sidious rozważył w myśli problem.

- Może się okazać, że nie musimy się go pozbywać, Mistrzu. Podobnie jak Gunray, ponad honor ceni sobie bogactwo - wyjaśnił w końcu.

Plagueis skinął powoli głową.

- W takim razie dostarcz mu bodźca, Sidiouse. Zobaczymy, którą stronę wybierze, a potem zdecydujemy o jego dalszych losach.

## **ROZDZIAŁ 24**

### **SITH'ARI**

Ich celami były tylko asteroidy, ale żółte myśliwce o chromowanych dziobach atakowały pokryte mikrokraterami skały z taką zaciekłością, jakby zagrażały one bezpieczeństwu Naboo. Wyprodukowane przez Korporację Inżynierską Pojazdów Kosmicznych Theed i Nubian Design jednostki były rezultatem planów Veruny, do realizacji których dążył od chwili koronacji. Stateczki miały krótkie skrzydła i były wynikiem uwielbienia Naboo dla klasycyzmu i jednocześnie ekstrawagancji.

Ich silniki miały podobno stanowić nowe standardy w kontroli emisji, jednak na planecie znanej ze swojej troski o środowisko, N-1 wydawały się całkiem nie na miejscu.

- Spodziewamy się, że na początku roku będziemy mieli jeszcze dwie dodatkowe eskadry - poinformował Veruna Palpatine'a. Stali

przed górnym panelem widokowym na pokładzie okazałego, wykończonego lśniącą lustrzaną powłoką królewskiego jachtu. -

Wszystkie będą wyposażone w podwójne działka laserowe, wyrzutnie torped protonowych, pola ochronne i droidy astromechaniczne typu R2.

- Brzmi jak sen. Spełniony sen - skomentował Palpatine. - Zarówno twój, jak i Nubian Design Collective.

Veruna ściągnął krzaczaste, siwe brwi.

- Obie strony skorzystały na naszej umowie z Nubian Design - Przypomniał Palpatine'owi.

- Ależ oczywiście - przytaknął senator, zastanawiając się, o ile więcej niż reszta zarobili na tym układzie Veruna i jego najbliżsi doradcy. Palpatine przybył na Naboo w towarzystwie Pestage'a. Zanim spotkał się z Veruną i kilkoma członkami jego rady (między innymi Partnerem Kunem Lagiem i szefową ochrony króla, Maris Magneta) w hangarze w Theed, znalazł czas na rozmowę z Janusem Greejatussem. Wśród świty Veruny dało się zauważyć brak nastoletniej gubernator Theed, Padmé Naberrie, którą król wyznaczył pod naciskiem elektoratu, z upływem czasu coraz bardziej opozycyjnego. Sam Veruna wydawał się jednak niezrażony; wciąż przepełniała go energia i chęć do działania. Ze swoimi nastroszonymi brwiami, długimi srebrzystymi włosami i zawadiacko przystrzyżoną bródką nadal sprawiał wrażenie potężnego, budzącego respekt władcy. Lago i Magneta byli znacznie od niego młodszy i mniej obcy; ich niechęć wobec Palpatine'a dała się odczuć już w momencie, kiedy Sith wszedł na pokład lśniącego statku w towarzystwie swojej świty.

Na zewnątrz, za iluminatorem, członkowie Eskadry Bravo błyskawicznie przemieniali asteroidy w pył kosmiczny i żużel.

- To kapitan Ric Olié w Bravo Jeden - wyjaśnił Veruna, wskazując jeden z myśliwców.

- Zaprawiony w bojach na Chommell Minor.

Pestage parsknął śmiechem.

- W walce przeciwko grupce piratów, których statki zderzały się jeden z drugim?

Veruna łypnął gniewnie na Palpatine'a.

- Twój przyjaciel chyba się nieco zapomina, senatorze.

Palpatine posłał Pestage'owi nieodgadnione spojrzenie i odwrócił się znów do Veruny.

- Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość.

Jeśli Veruny nie przekonały jego przeprosiny, zachował to dla siebie. Utkwił wzrok w przestrzeni kosmicznej, przyglądając się widowiskowym popisom myśliwców.

- Planuję zerwać współpracę z Federacją Handlową - powiedział po dłuższej chwili milczenia, nie patrząc na Palpatine'a.

Senator przesunął się w zasięg jego wzroku i otworzył szeroko oczy, autentycznie zdziwiony.

- Czy właśnie po to urządziłeś tę demonstrację? - spytał.

Król odwrócił się w jego stronę.

- Gdybym chciał urządzić pokaz siły, odczekałbym do następnej wysyłki plazmy.

Skoro jednak o to pytasz, zarówno zakłady Theed, jak i Nubian Design zapewniły mnie, że lucrehulki Federacji będą łatwym celem dla naszych N-jedynek.

Palpatine zerknął na Pestage'a i Greejatusa i pokręcił z niepokojem głową.

- W takim razie dobrze się stało, że Wasza Wysokość zaprosiła mnie na pokład; mam informacje, które prawdopodobnie skłonią cię do zmiany decyzji.

- Cóż to za informacje? - spytała Magneta.

Palpatine zignorował ją zwracając się bezpośrednio do Veruny: - Ta sprawa jeszcze nie została poruszona w Rotundzie, ale istnieją wszelkie przesłanki, aby sądzić, że Republika wreszcie udzieli Federacji Handlowej pozwolenia na zbrojenie ich statków.

Veruna otworzył usta i zamrugął nieprzytomnie.

- W jaki sposób?

Palpatine udał zdenerwowanie.

- Nie wiem dokładnie. Przypuszczam, że turbolaserami i droidami myśliwskimi...

cokolwiek teraz produkuje Baktoid, Haor Chali i roje - Wskazał na iluminator. - W broń, która dorówna zabójczością tym myśliwcom.

Veruna próbował sobie to wszystko jakoś poukładać.

- Ale dlaczego Republika miałaby na to pozwolić?

- Z powodu wydarzeń, do jakich doszło na Yinchorze - wyjaśnił smętnie Palpatine.

- A także z powodu powtarzających się ataków piratów, a teraz rebeliantów. No i dlatego, że Republika odmawia zmiany stanowiska w sprawie powołania sił zbrojnych.

Veruna obrócił się na pięcie, uszedł kilka kroków, wyraźnie wzburzony, a potem obrócił się w stronę Palpatine'a.

- Nie wierzę w to. Valorum uporał się już z kryzysem Yinchorrich. Nigdy by nie ustąpił pod naciskiem Federacji Handlowej.

- On nie ustępuje pod niczym naciskiem - poprawił go Palpatine.  
- Jego strategia polega na zawarciu umowy z Federacją: broń w zamian za opodatkowanie stref wolnego handlu. - Veruna zaniemówił. - To właśnie dlatego nalegam, żeby Wasza Wysokość utrzymał Naboo po właściwej stronie.

- Proszę nam wyjaśnić, senatorze - wtrącił Lago - co według pana znaczy "utrzymać po właściwej stronie"?

Palpatine przeniósł spojrzenie z Laga na Verunę.

- Kiedy sprawa zostanie poruszona w Rotundzie, Naboo musi zagłosować przeciwko opodatkowaniu stref wolnego handlu.

Veruna przełknął ślinę i wreszcie odzyskał głos.

- Wspierając Federację Handlową? Tuż przed wyborami? Chyba postradałeś zmysły, Palpatine! Naboo jęczy pod jarzmem Federacji od Ponad trzydziestu lat! Ludzie nigdy by mi tego nie wybaczyli!

- Taki ruch nie przyniesie ci żadnej szkody - przekonywał go Palpatine. - Lud Naboo szybko zrozumie, że podjąłeś właściwą decyzję.

Veruna zazgrzytał zębami.

- Nie podoba mi się taka perspektywa!

Senator zamyślił się na chwilę, a potem podniósł wzrok na króla.

- Możliwe, że jest jeszcze jedno wyjście... Hego Damask z pewnością byłby skłonny pośredniczyć w renegotjacji umowy z neimoidiańską reprezentacją Federacji Handlowej...

- Nie potrzebuję pomocy Damaska! - warknął Veruna. - Muun na nic nam się nie zda.

Jego czas minął. Odsyłając go na wcześniejszą emeryturę, jego wrogowie wyświadczyli nam ogromną przysługę.

Palpatine lekko zmrużył oczy. Cóż, wystarczył mały bodziec i wszystko wyszło na jaw... - pomyślał.

- O ile dobrze pamiętam, wrogowie Damaska słono za to zapłacili.  
- Zatrzymał się przed iluminatorem, tak aby słuchający go Veruna miał dobry widok na śmigające w pobliżu myśliwce. - Trzeba przyznać, że Sojourn nie jest już tą samą niezdobytą fortecą, co kiedyś -

rzucił - ale Damask ma tak samo rozległe wpływy, jak zawsze, a jego powiązania z Klanem Bankowym nigdy nie były mocniejsze.

- Na wypadek, gdyby pan nie zauważył, senatorze - przerwała mu Magneta - Naboo także urosło w siłę.

Palpatine obejrzał się przez ramię na myśliwce, a potem utkwił wzrok w Verunie.

- Wasza Wysokość, Damask nie przejdzie tak łatwo do porządku nad kwestią zerwania stosunków z Federacją - powiedział cicho. - Może to nam przysporzyć problemów...

Veruna odwzajemnił twardo jego spojrzenie.

- Niech no tylko spróbuje. Naboo nie jest jedyną planetą, którą wydoił. Nie potrzeba nam sojuszników. Bardziej martwiłbym się o to, jak Senat zareaguje na nasz sprzeciw wobec opodatkowania stref wolnego handlu...

Palpatine westchnął ostentacyjnie.

- Co tu dużo mówić, sytuacja jest beznadziejna. Planety zrzeszone we frakcji Rubieży są zależne od Federacji Handlowej, więc prawdopodobnie będą głosowały przeciwko, Światy Jądra zaś za opodatkowaniem, chociażby po to, żeby Republika mogła czerpać z tego źródła dochody i uniknąć konieczności wspierania obrzeżnych układów Federacja Handlowa zyska niezależnie od ostatecznej decyzji, będzie mogła się bronić i zmusić swoich klientów do poniesienia zwiększonych kosztów, wynikających z opodatkowania.

- A co to oznacza dla Valoruma? - spytał Lago.

- Obawiam się, że może nie doczekać końca kadencji...

- Kto go zastąpi? - drążył Veruna.

- Trudno powiedzieć, Wasza Wysokość. Sądzę, że to może być Ainlee Teem, ale Bail Antilles także cieszy się sporą popularnością.

Król zastanowił się nad jego słowami.



- Jakich następstw może się spodziewać Naboo, jeśli zwycięży Gran?

- Wtedy, oczywiście, będziecie mieli przyjaźnie nastawionego kanclerza.

Veruna skubnął przyszyżoną bródkę.

- Wezmę twoje sugestie pod rozwagę, Palpatine, ale strzeż się! Surowo ukarzę każdą próbę spisku, czy to twoją, czy kogokolwiek z twojej bandy. - Spojrzał znacząco na Pestage'a i Greejatusa. - Pamiętaj: znam twoje mroczne tajemnice.

Czas naglił.

Winorośle i pnącza wspięły się wysoko na mury i wieże starej fortecy, a z blanków i parapetów aż do koron pobliskich drzew zwieszały się liany. Na dziedzińcu i posadzkach komnat pełno było szukającego pożywienia robactwa, chwastów i gałęzi. Ostatnia nocna burza utworzyła w przejściach głębokie kałuże; z ambrazur lała się strumieniami woda. Las, który Plagueis zasadził, a potem zasiedlił rzadkimi, egzotycznymi okazami zwierzyny, sprawiał wrażenie, jakby postanowił usunąć wzniesioną w samym jego środku fortecę z powierzchni księżyca. Z najwyższej wieży Plagueis widział nad czubkami drzew na horyzoncie planetę i odległe gwiazdy układu. Sojourn obracał się w szybkim tempie, więc na księżycu prędko zapadał zmierzch. Powietrze było przesyczone uderzającymi do głowy aromatami i aż drgało od brzęczenia owadów, okrzyków ptactwa, żalostnego zawodzenia nocnych bestii. Ze swoich jaskiń na zboczu wylatywały z trzepotem skrzydeł stada nietoperzy, spiesząc na ucztę z małych krwiopijców, rojących się w dusznym, gęstym powietrzu. W liściach zaszeleścił nagły podmuch wiatru.

Czas naglił.

W bezpiecznej przystani Aborah nadal spoczywały holokrony zawierające świadectwo czynów i kunsztu starożytnych Mistrzów Sithów, którzy potrafili przywoływać na żądanie wiatr albo deszcz, lub też rozdzierać niebo błyskawicami. Według świadectw ich samych oraz ich uczniów, kilku Mrocznych Lordów posiadało umiejętność latania, stawania się niewidzialnymi albo podróżowania przez czas i przestrzeń. Niestety, Plagueisowi nigdy nie udało się powtórzyć żadnego z tych dokonań.

Od samego początku Tenebrous powtarzał swojemu uczniowi że brakuje mu talentu do uprawiania magii Sithów - a ta ułomność nie miała nic wspólnego z niedostatkim midichlorianów, bo na ich brak Muun nie mógł narzekać. Bith wyjaśnił mu, że to swego rodzaju dar, którego jemu także los poskąpił. Mimo to czary i gusła bladły w obliczu nauki, w której Bith przodował. Teraz jednak Plagueis rozumiał, że Tenebrous mylił się w kwestii magii, podobnie jak nie miał racji w wielu innych sprawach. Owszem ci, którzy - przy niewielkim wysiłku - mogli zanurzyć się w nurcie Mocy i stać się ogniwem Ciemnej Strony, mieli wrodzone predyspozycje do uprawiania magii Sithów, istniała jednak alternatywna

ścieżka do uzyskania tych umiejętności, wiodąca z miejsca, w którym koło się zamykało i bezinteresowność zastępowała siłą woli. Plagueis wiedział też, że nie istnieją moce będące poza jego zasięgiem, nic, czego nie mógłby zdobyć dzięki samej tylko woli. Jeśli istniał przed nim Sith dorównujący mu potęgą to zabrał swoje tajemnice do grobu albo zamknął je w holokronach, które zostały zniszczone lub jeszcze ich nie odkryto.

Odpowiedź na pytanie, czy on i Sidious odkryli coś nowego, czy też po prostu na nowo odnaleźli starożytną wiedzę, nie miała znaczenia. Liczył się tylko fakt, że prawie dziesięć lat wcześniej udało im się skłonić Moc do zmiany kształtu i przechylenia szali nieodwołalnie na Ciemną Stronę. I nie była to zaledwie zmiana paradygmatu, ale namacalna transformacja, którą mógł wyczuć każdy wrażliwy na Moc - niezależnie od tego, czy był wyszkolony w naukach Jedi albo Sithów, czy nie.

Zmiana ta była wynikiem wielomiesięcznych medytacji, w ciągu których Plagueis i Sidious starali się okiełznać Moc i przesyć galaktykę jej Ciemną Stroną.

Aroganccy i bezczelni, ryzykując własną śmiertelność, toczyli nieuchwytną wojnę, świadomi, że w każdej chwili ich własne midichloriany, armia reprezentantów Mocy, mogą zwrócić się przeciwko nim, w ułamku sekundy wprawiając ich krew w stan wrzenia i zatrzymując ich serca. Odrzucając ludzką powłokę, jednoczeni w nadnaturalnej warstwie wszechświata, zwyciężali potęgą własnej woli, zapewniając sobie uległość Mocy. Nie stawiała

im czoła, nie sprzeciwiła im się. W oszołomieniu i nagłym zachwycie doznali olśnienia -

poznali prawdę: Moc poddała im się, niczym bóstwo, które pozwoliło się strącić ze swojego piedestału.

Wspólnymi siłami dokonali zmiany punktu podparcia, dzięki czemu Jasna Strona zaczęła pogrążyć się w mroku.

Tego samego dnia Plagueis pozwolił Venamisowi umrzeć... aby potem, manipulując midichlorianami Bitha, które powinny być już obojętne i nieczułe, wskrzesić go. Potęga jego czynu wprawiła Sidiousa w niemy zachwyt i dosłownie sparaliżowała 11-4D, ale Plagueis działał dalej bez ich wsparcia, raz za razem zabijając i wskrzeszając Venamisa, dopóki jego organy się nie poddały. Wtedy Muun pozwolił mu wreszcie miłosiernie umrzeć na dobre.

Jednak uzyskanie władzy nad śmiercią nie wystarczyło Plagueisowi, dlatego po powrocie Sidiousa na Coruscant poświęcił się pogłębianiu swoich umiejętności poprzez manipulację midichlorianami, które ożywiały jego ciało. Przez kilka miesięcy nie dokonał żadnego znaczącego postępu, ale wreszcie zaczął dostrzegać zauważalną zmianę. Blizny, które były pamiątką po ranach, zaczęły się wygładzać i znikać; oddychał także coraz głębiej, lżej, niż zdarzyło mu się to kiedykolwiek w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Czuł, że jego pokancerowane ciało nie tylko goi się i wraca do stanu sprzed ataku - on po prostu młodniał!

Przesłonięta maską skóra wygładzała się, zmarszczki znikwały i Plagueis zrozumiał, że wkrótce całkiem przestanie się starzeć.

Upojony nowo uzyskaną potęgą, spróbował dokonać czegoś jeszcze bardziej niesamowitego: powołać do życia istotę samą tylko czystą siłą woli - i nie chodziło o to, by zapłodnić jakąś nieszczęsną, bezrozumną jednostkę, ale żeby tchnąć życie w twór Mocy.

Zdolność do zapanowania nad śmiercią była krokiem w dobrym kierunku, ale nie mogła się równać z aktem tworzenia. I tak oto Plagueis rozciągnął swoją świadomość i wolę we wszystkich kierunkach. Przyjął formę samej Mocy, aby wszystkie istoty żywe dowiedziały się o jego istnieniu i doznały jego wpływu - muuno- i insektoidalne, niskiego i wysokiego rodu, wolne i zniewolone.

Był wojownikiem, który powiewa zwycięskim sztandarem nad

połem walki, duchem przenikającym do ich snów. Jednak wszystko wskazywało na to, że jego akt nie odniósł pożądanego skutku. Moc umilkła, całkiem jakby skryła się przed nim, a liczne stworzenia w jego laboratorium zapadły na różne okropne choroby.

A jednak teraz, osiem długich lat później, Plagueis był przekonany że prawie udało mu się osiągnąć sukces... Dowodem na to było chociażby zwiększenie poziomu własnych midichlorianów, a także potęgi Sidiousa, kiedy ten wreszcie powrócił na Sojourn. Zawładnęli Ciemną Stroną Mocy, a pewnego dnia będą mogli utrzymać się nawzajem przy życiu i władać galaktyką tak długo, jak zechcą.

Na razie jednak nie poinformował o tym swojego ucznia. Teraz ważniejsze było, żeby Sidious skupił się na manipulowaniu wydarzeniami w świecie doczesnym, zgodnie z wolą Plagueisa, który z każdym dniem pogłębiał swoją władzę w królestwie Mocy, będącym zniekształconym odbiciem przyziemności.

Jasność gasła - ale na jak długo i jakim kosztem miało się to odbyć? Przypomniał sobie zaćmienie, którego świadkiem był kiedyś na jednym z odległych światów. Tamten księżyc miał doskonały rozmiar i był położony w odległości idealnej, żeby zgasić światło słońca układu. Efektem nie była całkowita ciemność, jedynie zmiana rodzaju oświetlenia -

stało się ono dziwne i rozproszone. Wprawiało ptaki w konsternację i pozwalało dostrzec gwiazdy w czymś, co powinno być światłem dziennym. Nawet całkiem przesłonięta tarcza słońca lśniła za dysku satelity, a kiedy księżyc zmienił wreszcie położenie, blask, który się pojawił, był niemal zbyt intensywny dla oczu istot żywych.

Popatrując na ciemniejące niebo nad Sojournem, Plagueis zastanawiał się, jakie plagi zamierza zesłać na nich Moc w odwecie za naruszenie przez niego i jego ucznia swojej równowagi. Czy czekała na odpowiedni moment, aby wyrzucić na nich zemstę, tak jak wydarzyło się to na Coruscant dwadzieścia lat temu? To był niebezpieczny okres -

niebezpieczniejszy nawet niż jego pierwsze lata jako ucznia, kiedy Ciemna Strona Mocy mogła go w każdej chwili zniszczyć...

Teraz jednak jego rekonwalescencja prawie dobiegła końca.

Sidious wciąż rósł w siłę -

zarówno jako Sith, jak i polityk; bez trudu realizował i wcielał w życie swoje pokrętne plany, a Zakon Jedi... cóż, Zakon drżał w posiadach.

Wkrótce miała nadejść odpowiednia chwila, a czas... Czas naglił.

Dathomirski Zabrak siedział ze skrzyżowanymi nogami na durabetonowej podłodze, zdając Sidiousowi relację z misji inwigilacji, którą wypełnił w Świątyni Jedi kilka tygodni temu, w apogeum kryzysu yinchorrich.

- Mdl mi na samą myśl, jak łatwo dali się zwieść ich gadopodobni zwiadowcy, Mistrzu - mówił - chociażby przez tę jasnowłosą ludzką strażniczkę, którą, ich zdaniem, zaskoczyli u bram Świątyni. Z miejsca, z którego obserwowałem całe zajście, wiedziałem od razu, że udawała tylko zdziwienie, kiedy jej miecz świetlny nie zdołał przebić cortosisowej tarczy, tak samo jak markowała brak przytomności, kiedy Yinchorri poderwał ją na nogi i kiedy przebiła go swoim ostrzem. - Maul warknął, obnażając ostre kły. - Byli tacy głupi!

Zachwyciło mnie, że ich misja skończyła się niepowodzeniem, że Jedi po prostu zwabili ich w pułapkę.

Zabracki zabójca mieszkał i trenował w porzuconych budynkach zakładów LiMerge, a Roboty i pobliska dzielnica Fobosi stały się terenem jego nocnych łowów.

Okrażając go powoli w kapturze swojej czarnej szaty naciągniętym na głowę, Sidious spytał:

- A czy Jedi zyskali twój szacunek?

- Mogliby, gdyby szpica Yinchorrich wykazała choć szczątkowe umiejętności.

Gdybym ja ich prowadził...

Sidious zatrzymał się w pół kroku.

- Chcesz powiedzieć, że wtedy misja zakończyłaby się powodzeniem? Zabiłbyś Rycerzy Jedi i padawanów?

- Jestem tego pewien, panie.

- Sam przeciwko Mistrzom z Najwyższej Rady?

- Atakując z ukrycia, zdołałbym zabić wielu z nich.

Plagueis miał rację, pomyślał Sidious. On jest naszą chlubą.

Tak czy siak, Yinchorri zawiedli. Podczas ataku zginęło kilku Jedi, jednak ich uśmiercenie nie było główną częścią planu Sithów. Liczył się fakt, że Valorum zwyciężył - i to nawet nie tyle dzięki pomocy Palpatine'a (choć ten bezdyskusyjnie przyczynił się do jego sukcesu), ile własną pracą - przeciągając senatorów Yaruę, Tikkesa, Farra i innych na swoją stronę i ustanawiając embargo. Mimo wszystko, po rozmienieniu swojej politycznej waluty na drobne, Valorum musiał się zacząć poważnie obawiać o swoją pozycję.

Wystarczyłby najlżejszy cień skandalu, żeby Senat stracił resztki zaufania, jakim go darzył.

- Jesteś potężny - stwierdził wreszcie Sidious - jednak nie stanowisz jednoosobowej armii, a ja nie spędziłem tych wszystkich lat szkoląc cię tylko po to, żebyś dał się zabić.

Kiedy nadałem ci tytuł Dartha, nie zrobiłem tego w nagrodę za wypełnienie niebezpiecznych misji, zwyciężania widma głodu czy pokonania droidów zabójców. Nagrodziłem cię za twoje posłuszeństwo i lojalność. Nie mam wątpliwości, że potrafiłbyś zadziwić Jedi swoimi umiejętnościami, ale pokonanie Zakonu nie jest twoim celem, pomimo nienawiści, którą go darzysz.

Maul skłonił czarno-czerwoną głowę, porośniętą wianuszkami ostrych rogów.

- Mistrzu, jestem twoim sługą i narzędziem. Chcę działać.

- Jeszcze nie czas na to, uczniu - ostudził jego zapał Sidious. Gestem nakazał Maulowi wstać i podprowadził go do stołu z holoprojektorem i siatką transmisyjną, taką, przed którą posadzili go Granowie wiele lat temu, ale zmodernizowaną i znacznie nowocześniejszą. -

Zostań w zasięgu kamer - poinstruował go, wskazując miejsce. - Na razie potrzynam cię w odwodzie.

- Ale... - zaoponował Maul.

- Bądź cierpliwy. Twój czas jeszcze nadejdzie.

Sidious zajął miejsce w fotelu z wysokim oparciem, przypominającym tron, z pilotem wbudowanym w jeden z podłokietników; jego myśli krążyły chaotycznie wokół planów, które zamierzał wcielić w życie. Czy Plagueis przeczuwał na Naboo wagę tamtej chwili, tak długo przed tym, zanim ujawnił swoją prawdziwą

naturę? Kiedy pierwszy raz miał zdjąć maskę, pod którą skrywał wobec wszystkich swoje oblicze? Czy tamta chwila, chociaż przepełniona potęgą, nie była jednak zmacona przez coś na kształt nostalgii, poczucia utraty czegoś ważnego, prywatnego? To, co było kiedyś sekretem, raz ujawnione, nie będzie nim już nigdy...

Zaskoczył wicekróla Nute'a Gunraya w środku posiłku - bez ozdobnego nakrycia głowy i przybranego szlachetnymi kamieniami kołnierza, dzięki którym wyglądał jak dworski błazen.

- Witaj, wicekrólu - przywitał go.

Neimoidianin zamrugął nerwowo i rozdał spazmatycznie nozdrza.

- Co? Co takiego? Co to ma znaczyć?! To zabezpieczone połączeni Jak śmiesz...

- Nie próbuj nawet wyśledzić jego źródła - ostrzegł go Sidious, kiedy Gunray zaczął stukać szarym palcem w klawiaturę swojego holostofu. - Będziesz tylko gonił własny ogon i marnował czas, którego i tak nie mamy zbyt wiele.

- Jak śmiesz zakłócać...

- Ostatnio przysłałem ci prezent - wszedł mu bezceremonialnie w słowo Sidious. -

Czerwono nakrapianego pylata.

Gunray gapił się na niego bez słowa.

- Ty? - wykrztusił wreszcie. - To ty go przysłałeś?

- Zakładam, że przezornie przeskanowałeś go w poszukiwaniu urzędzeń monitorujących...

Gunray odwrócił się gwałtownie, żeby spojrzeć na coś poza zasięgiem kamery -

prawdopodobnie na tego samego ptaka, o którym była mowa.

- Oczywiście, że tak! - obruszył się. - Po co mi go przysłałeś? - Sidious zauważył, że wicekról przeciąga słowa i śpiewnie zmiękcza "t".

- Potraktuj to jako wyraz uznania za twoje nieocenione przysługi dla Federacji Handlowej - wyjaśnił. - Mam wrażenie, że zarząd nie docenia twoich zasług.

- Oni... to znaczy, ja... Dlaczego chowasz twarz pod kapturem?

- Tak nakazują zasady mojego Zakonu, wicekrólu.

- Jesteś duchownym?

- A czy wyglądam twoim zdaniem na klechę?

Gunray nachmurzył czoło.

- Chcę zobaczyć twoją twarz! - zażądał nieznoszącym sprzeciwu głosem.

- Na ten przywilej musisz sobie zasłużyć.

- Przywilej? Za kogo ty się uważasz?!

- Naprawdę chcesz się dowiedzieć?

- Oczywiście!

Skryte w cieniu kaptura usta Sidiousa rozciągnął uśmiech.

- A więc tym lepiej. Jestem Lordem Sithów.

Stało się. Powiedziałem to, powtórzył sobie w myśli, sam nie mogąc w to uwierzyć.

Powiedziałem...

- Lordem Sithów?

- Możesz zwracać się do mnie imieniem Darth Sidious - odpowiedź nadeszła sama, z głębi jego duszy, z otchłani jego najprawdziwszego „ja”.

- Nie słyszałem nigdy o żadnym Darcie Sidiousie. - W głosie Gunraya brzmiała podejrzliwość.

- Cóż, teraz, kiedy jesteśmy partnerami, już słyszałeś.

Wicekról pokręcił głową.

- Nie potrzebuję partnera...

Sidious uniósł lekko głowę, żeby Neimoidianin mógł zobaczyć fragment jego twarzy.

- Kogo chcesz oszukać? Przecież nie jesteś zadowolony ze swojego stanowiska w Federacji Handlowej. Masz ambicje. Od teraz jesteśmy partnerami, a ja pomogę ci w ich realizacji.

Gunray syknął ze zniecierpliwieniem: - To jakiś żart! Sithowie wymarli tysiąc lat temu!

- Dokładnie to chce wam wmówić Republika i Zakon Jedi, ale my nigdy nie odeszliśmy. Całe wieki działaliśmy w ukryciu i ujawnialiśmy się tylko garstce wybrańców, takich jak ty.

Neimoidianin opadł na oparcie swojego fotela.

- Nie rozumiem - wymamrotał. - Dlaczego ja?

- Bo obydwaj żywo interesujemy się tym, dokąd zmierza Republika. Nadszedł czas, żebyśmy połączyli siły.



- Nie mam zamiaru uczestniczyć w żadnym spisku - zaprotestował słabo wicekról.

- Czyżby? - spytał Sidious. - Naprawdę sądzisz, że wybrałbym cię spośród milionów wpływowych istot, nie znając cię na wylot? Wiem, że twój niezaspokojony apetyt na władzę ma źródło w warunkach, w jakich dorastałeś, ty i twoi pobratymcy, jako larwy zmuszone do bezwzględnej walki o każdy kęs cennych grzybów... Doskonale cię rozumiem. Wszystkich nas kształtują nasze dziecięce pragnienia, tęsknota za szacunkiem i troską, strach przed śmiercią... A sądząc po tym, jak daleko w życiu zaszedłeś, uznałem za pewnik, że jesteś niezrównanym, niezmordowanym zawodnikiem... i zawsze nim będziesz. Weźmy na przykład twoją karierę w Senacie, żeby daleko nie szukać. Tajne spotkania w budynku Claus, restauracja Follin w Karmazynowym Korytarzu fundusze, które przekazywałeś Paksowi Teemowi i Aksowi Moe. Potajemne układy z Damask Holdings, zabójstwo Vidara Kima...

- Wystarczy! Dość! - przerwał mu Neimoidianin. - Zamierzasz mnie szantażować?

Sidious milczał dłuższą chwilę, zanim odpowiedział: - Czyżbyś nie uważał, kiedy wspomniałem o współpracy?

- Słyszałem, co mówiłeś - parsknął Gunray - Teraz powiedz, czego ode mnie chcesz.

- Niczego poza współpracą. Możesz się spodziewać wielkich zmian... a ja będę w zamian oczekiwał od ciebie tego samego. Wicekról nie wyglądał na przekonanego.

- Twierdzisz, że jesteś Mrocznym Lordem, skąd mam jednak wiedzieć, że nie jesteś oszustem? Skąd mam wiedzieć, że możesz mi pomóc?

- Czy nie przysłałem ci w podarunku rzadkiego ptaka?

- To wcale nie dowodzi prawdziwości twoich słów.

Sidious skinął głową.

- Rozumiem twoją nieufność. Mógłbym, oczywiście, zademonstrować ci swoje moce, jednak wolałbym się bez tego obejść...

Gunray parsknął ze zniecierpliwieniem.

- Nie mam czasu na takie...

- Czy pylat jest w pobliżu? - wszedł mu w słowo Sidious.
- Tak, stoi obok.
- Pokaż mi go.

Neimoidianin zwiększył zasięg holokamer i Sidious zobaczył go usadowionego w klatce - na kształt obręczy z drogiego metalu, zwieńczonej generatorem pola.

- Kiedy przeniosłem go z jego środowiska naturalnego, bałem się, że może umrzeć -

powiedział Sith. - A mimo to wydaje się, że w swoim nowym domu czuje się całkiem dobrze.

- Jego śpiew to potwierdza - zgodził się Gunray.

- Co byś powiedział, gdybym cię poinformował, że mogę go udusić... na odległość, z tego miejsca, w którym jestem?

Neimoidianin struchlał.

- Nie mógłbyś tego zrobić! Nawet Jedi nie...

- Rzucasz mi wyzwanie, wicekrólu? - przerwał mu Sidious.

- Właśnie - stwierdził Gunray, ale niemal natychmiast zawołał: - Nie! Zaczekaj!

Sidious poruszył się w swoim fotelu.

- Cenisz go, bo to symbol zamożności.

- Moi znajomi zazdroszczą mi go - potwierdził wicekról.

- Czy nie chciałbyś, żeby zazdrościli ci jeszcze bardziej?

Gunray przestąpił niespokojnie z nogi na nogę.

- Jak mam odpowiedzieć, skoro wiem, że udusisz mnie, jeśli ci się sprzeciwię?

Sidious westchnął ze znużeniem.

- Partnerzy nie duszą się nawzajem, wicekrólu. Wolałbym zdobyć twoje zaufanie. Czy pozwolisz mi na to?

- Może...

- W takim razie pozwól mi ofiarować sobie kolejny podarunek informacji. Federacja Handlowa zostanie zdradzona. Przez Naboo przez Republikę, przez członków jej zarządu.

Tylko ty możesz zostać przywódcą który powstrzyma ją przed rozpadem. Najpierw jednak musimy doprowadzić cię na sam szczyt.

- Obecni członkowie zarządu nigdy nie przyjmą w swoje szeregi Neimoidianina! -

zachnął się Gunray.

- Powiedz mi w takim razie, czego potrzeba, aby... - Sidious urwał w pół zdania. -

Albo nie. Nieważne. Pozwól, że zaskoczę cię awansem.

- I zrobisz to dla mnie bezinteresownie? - spytał podejrzliwie Neimoidianin.

- Na razie tak. Kiedy... i jeżeli... zdobędę twoje zaufanie, będę oczekiwał, że zaczniesz brać sobie moje uwagi do serca.

- Tak będzie... Darcie Sidiousie.

- W takim razie oczekuj wieści ode mnie. - Sidious wyłączył holoprojektor i przez długą chwilę siedział w milczeniu i bezruchu. - W sektorze Videnda jest planeta o nazwie Dorvalla - powiedział po jakimś czasie do Maula. - Nie usłyszysz o tym, ale wydobywa się na niej rudę lommitu, który jest ważnym składnikiem w produkcji transpastali. Prace wydobywcze kontrolują na niej dwa przedsiębiorstwa: Lommite Limited i InterGalactic Ore, jednak Federacja Handlowa od jakiegoś czasu ostrzy sobie zęby na ich kopalnie.

- Co rozkażesz, mój panie? - spytał Maul.

- Na razie zapoznaj się z informacjami na temat Dorvalli. Może się okazać niezbędna w przeciągnięciu Gunraya na naszą stronę.

## **ROZDZIAŁ 25**

### **DYSKRETNY UROK MERYTOKRACJI**

Od dwudziestu lat Sojourn nie widział dziwniejszej kompanii. W jej skład wchodziła Theelinka, jej huttyjski pan, twi'lekański majordomus i chewiński szef ochrony. Orszak przeciął zasłany liśćmi dziedziniec i wszedł do sali gościnnej. Z wyjątkiem Theelinki, wszyscy wyglądali, jakby wynurzyli się z greelowego lasu z zamiarem integracji ze stworzeniami, które uwiły sobie gniazda albo wykopały nory w wilgotnych krużgankach i strzelistych wieżach fortecy.

Plagueis i 11-4D czekali na nich tuż za progiem.

- Witaj, Jabbo Desilijicu Tiurze - powitał Hutta Muun.

Droidy uprzątnęły z grubsza pomieszczenie, wniosły do środka stoły i krzesła. Przez umieszczone wysoko pod sufitem okna wpadało światło księżycy, a na kamiennym palenisku buzował ogień.

- Cóż za radość zobaczyć cię wreszcie po tylu latach, magistrze Damask! - odparł dudniącym basikiem Jabba. Szef przestępczego podziemia, którego wiek trudno było określić nawet na drugi rzut oka, ułożył swoje potężne cielsko na niskiej, wniesionej przez droidy platformie. Rozejrzał się po pomieszczeniu i dodał: - Ty i twój robot musicie kiedyś zajrzeć do mojej skromnej rezydencji na terenie Zachodniego Morza Wydm na Tatooine.

- Na pewno skorzystamy z zaproszenia - obiecał mu Plagueis, rozsiadając się w fotelu ustawionym naprzeciwko platformy.

Podobnie jak Toydarianie i Yinchorri, Huttowie byli odporni na sugestie Mocy. Gdyby Jabba wiedział, na ilu żywych istotach Plagueis przeprowadził w ciągu tych lat swoje eksperymenty, zapewne nie byłby do niego tak przyjaźnie nastawiony, ale Hutt także miał swoje za uszami - jego zamiłowanie do tortur i okrucieństwa było znane jak galaktyka długa i szeroka. Troszczył się tylko o członków własnego klanu, o czym dobitnie świadczył tatuaż na jego prawym ramieniu. Nie zwracał sobie głowy przedstawianiem po nazwisku swoich podwładnych, jednak - jak to zwykle bywa z różnego pokroju mętami i szumowinami, którymi się otaczał - reputacja niektórych wyprzedzała ich nawet tutaj. Bładoskóry Twi'lek, Bib Fortuna, były szmugler przyprawy, był zakałą własnej rasy. Wysoki i czerwonoooki, miał usta pełne drobnych, ostrych zębów, a z bezwłosej czaszki, która wyglądała jak worek wypchany nieumiejętnie kamieniami, wyrastały mu grube, lśniące lekko. Mierzący dwa metry Chevin o długim, Szerokim ryju, potężnych łapach, nogach i ogonie, nazywał się Ephant Mon. Ceniony w swoim środowisku jako wojownik i w pewnym stopniu wrażliwy na Moc, był ubrany w coś na kształt koca - można było odnieść wrażenie, jakby ktoś narzucił go na niego, żeby oszczędzić światu konieczności patrzenia na taką brzydotę. Dzięki kontaktom z Federacją Handlową Plagueis wiedział, że Mon brał udział w akcjach przemytniczych na technofobicznej Cerei, dostarczając śmigi gangom młodych nowobogackich, ale Theelinkę widział pierwszy raz w życiu. Bładoskóra i smukła, miała lśniące rude włosy. Jej twarz okalały purpurowe plamki, pokrywające też szyję i znikające pod skąpym kostiumem.

- Diva Shaliqua - przedstawił ją Jabba, kiedy zorientował się, że Plagueis się jej przygląda. - Wokalistka w moim zespole.

- Tak właśnie sugeruje jej imię - zauważył Plagueis.

- To podarunek od Ingody, w ramach spłaty długu. - Jabba zmierzył Theelinkę wzrokiem. - Dostałem ją razem z Divą Funquitą ale tę drugą podarowałem Gardulli, w nadziei na złagodzenie naszych napiętych od dawna stosunków. - Odchrząknął ponuro. - To był mój pierwszy błąd. Drugim było przedstawienie jej Romeowi Treblancowi, który mógłby ruszyć z posad całe planety, byle tylko ją zdobyć.

Znany z zamiłowania do hazardu Treblanc był właścicielem Opery Galaktyk na Coruscant. Plagueis nie miał pojęcia, dlaczego Jabba lubił się otaczać hazardzistami i szumowinami. W pewnym stopniu ogarnięte anarchią imperium Hutta było przeciwieństwem miniuniwersum Hega Damaska, gdzie przestępców zastępowali politycy, szefowie korporacji i finansisci. Wizyta Hutta na Sojournie była jednak tyleż niespodziewana, co nietypowa.

- Czy odwiedziłeś mnie, żeby porozmawiać o Treblancu, czy raczej o Gardulli? -

spytał go bez ogródek Plagueis.

- Jak zawsze, szczerzy do bólu - westchnął Jabba. - Rozumiem jednak, że jesteś bardzo zapracowanym Muunem. - Podźwignął lekko swoje opasłe cielsko i zmienił pozycję na podium. - Wiem, że odegrałeś kluczową rolę w umożliwieniu Gardulli przed trzydziestu laty utworzenia na Tatooine bazy dla jej działań związanych z niewolnictwem. Przebyłem tak długą drogę, aby poinformować cię osobiście, że planeta będzie miała niedługo nowego suwerena. - Wskazał na siebie krótką rączką. - Mnie.

Plagueis milczał przez długą chwilę.

- Miałem wrażenie, że Tatooine już wcześniej była w równym stopniu twoja, co i Gardulli - zauważył wreszcie.

- Pozory myślą - huknął Jabba. - Próbowałem podkopać jej wpływy, podżegając tak zwanych Ludzi Pustyni, Tuskenów, ale nadal nie udaje mi się jej pozbyć.

Plagueis poprawił swoją maskę oddechową.

- W czym mogę ci pomóc?

Jabba łypnął na niego wielkimi oczami.

- Tak się składa, że wiem, że Gardulla nie wychodzi na swoje, nawet mimo zwiększenia przez ciebie kwoty udzielonego jej wsparcia. To, co zarabia na imprezach, takich jak wyścigi z okazji święta Boonta, przepuszcza w zakładach.

- Wiem o tym - odparł spokojnie Plagueis. - Ale co z tego?

- Powinieneś przestać ją finansować, żebym mógł ją wreszcie wykurzyć z mojego podwórka.

Muun wzruszył ramionami.

- Masz niedokładne informacje, Jabbo. Nie pomagam jej już od dziesięciu lat.

Hutt zacisnął dłonie w pięści.

- Ale masz kontrolę nad członkami Klanu Bankowego i Federacji Handlowej, które wspierają ją finansowo!

Plagueis podniósł głowę i spojrzał na niego, jakby nagle doznał olśnienia.

- Rzeczywiście. A czego mogę się spodziewać od ciebie w zamian?

- Zaczniemy od lepszego oprocentowania zysków z wyścigów i innych przedsięwzięć...

Plagueis podniósł brwi, wyraźnie rozczarowany.

- Znasz mnie, więc wiesz chyba, że nie potrzebuję kredytów, Jabbo. A jestem pewien, że nie fatygowałbyś się do mnie taki kawał drogi jak sam twierdzisz, gdybyś nie dowiedział się paru rzeczy, które mogłyby ci pomóc w przeciągnięciu mnie na swoją stronę.

Hutt przebierał przez chwilę palcami, starając się pohamować gniew.

- W zamian za twoją pomoc jestem gotów osłabić wpływy Czarnego Słońca na zarząd Federacji Handlowej...

- Nie potrzebuję twojej pomocy w tej sprawie. - Plagueis pochylił się w jego stronę. -

Co takiego wiesz, o czym ja mógłbym nie wiedzieć?

Jabba zaczerpnął głęboko powietrza i wydał z siebie długi, dudniący bulgot, który zapewne był w jego wykonaniu odpowiednikiem śmiechu.

- Wiem coś, czego możesz jeszcze nie wiedzieć o Bando Gorze.

Muun zmienił pozycję w fotelu. Noszący przerażające maski

zabójcy z Bando Gory poczynali sobie coraz śmieiej na terenie Zewnętrznych Rubieży, spędzając sen z powiek przewodniczącym niektórych ze wspieranych przez Plagueisa karteli.

- O, teraz mnie zaciekawiłeś, Jabbo - przyznał. - Słucham cię, mów.

- Kult ma nową przywódczynię - podjął Hutt, wyraźnie zadowolony, że zyskał wreszcie posłuch. - Ta kobieta zawarła układ z Gardullą, z Dugiem z Malastare imieniem Sebolto i z republikańskim senatorem. Zamierzają rozprowadzać zanieczyszczone igiełki śmierci, aby dostarczyć Bando Gorze nowych, uzależnionych rekrutów.

Plagueis rozciągnął wici poprzez Moc, żeby wybadać Hutta. Jabba nie kłamał.

- A więc ta kobieta... - zagadnął.

- Słyszałem tylko plotki.

Tym razem także Hutt mówił prawdę.

- Plotki na razie mi wystarczą.

Hutt zatarł mięsiste rączki.

- Nazywa się Komari Vosa i chodzą słuchy, że jest byłą Jedi.

Plagueis znał to nazwisko aż za dobrze. Jakieś dziesięć lat temu Komari Vosa była padawanką Mistrza Dooku.

Za każdym ze stanowisk dokujących platform w Rotundzie ciągnął się długi na ponad kilometr kompleks biur, w których senatorzy spotykali się ze sobą przyjmowali gości, a także - chociaż niezbyt często - wykonywali po godzinach swoją pracę. Niektóre z nich były specjalnie uszczelniane i panowała w nich taka sama atmosfera, jak ta panująca na planecie danego członka, w innych - głównie tych należących do przedstawicieli gatunków rojowych -

jak sama nazwa wskazuje, roiło się od setek istot, które wypełniały swoje obowiązki w boksach przypominających komórki plastrokwiecia. W porównaniu do nich kwatery delegacji Naboo były raczej proste - zarówno pod względem architektonicznym, jak i wystroju - a mimo to przodowały pod względem liczby znamienitych gości, którzy je odwiedzali.

- Zastanawiam się nad opuszczeniem Zakonu - poinformował Palpatine'a Mistrz Dooku. Rozmawiali w pozbawionym okien pokoju, będącym prywatnym studium senatora. -

Nie potrafię dłużej wykonywać rozkazów Rady; chciałbym swobodnie wyrażać swoje zdanie na temat upadku, ku któremu chyli się Republika.

Palpatine nie odpowiedział, ale pomyślał z ulgą: nareszcie!

Całe popołudnie pracował. Darth Maul został wreszcie wyprawiony na Dorvallę, tymczasem ta długo wyczekiwana, a jednak dość zaskakująca informacja była wspaniałym zwieńczeniem tego wieczoru.

- Nie pierwszy raz jesteś rozgoryczony kierunkiem, w jakim zmierza Zakon -

powiedział ostrożnie - i pewnie nie ostatni.

Dooku pokręcił stanowczo głową.

- Nigdy nie byłem bardziej rozczarowany niż teraz. Nawet po Galidraanie. Nie mam już złudzeń.

Wydarzenia na Galidraanie rozegrały się wiele lat temu, ale Dooku nie mógł wymazać ich z pamięci. Lokalnemu gubernatorowi udało się wówczas poszczuć na siebie Jedi i mandaloriańskich najemników; podczas rzezi zginęło jedenastu Jedi, a Prawdziwi Mandalorianie - w większości niewinni temu, o co ich oskarżano - zostali wyrznięci co do nogi... z wyjątkiem jednego. Od tamtej pory, za każdym razem, kiedy Palpatine miał okazję widzieć się z Dooku, Mistrz Jedi wyglądał coraz mniej jak członek Zakonu, a coraz bardziej przypominał arystokratę, którym byłby na swoim ojczystym Serenno. Zadbany i elegancki, zachowywał się jak urodzony hrabia (którym zresztą był), gustował w nienagannie skrojonych tunikach i spodniach, no i nosił czarny, aksamitny płaszcz, który przydawał mu fantazyjnego, teatralnego wyglądu. Lekko zakrzywiona rękojeść jego miecza świetlnego mogłaby także uchodzić za teatralny rekwizyt - gdyby nie to, że Dooku uznawano za jednego z najbieglejszych szermierzy Zakonu, a pod maską jego aroganckiej uprzejmości Palpatine dostrzegał wrodzoną skłonność do okrucieństwa.

- Na żądanie Senatu - podjął Dooku - Rada wysłała kilku Jedi na Baltizaar. Tak się złożyło, że znalazła się tam także moja była Padawanka...

Palpatine pokiwał posępnie głową.

- Słyszałem coś o tym. Senator Baltizaara poprosił o pomoc w



odparciu ataków Bando Gory.

- Sadystycznych porywaczy i zabójców! - wycedził z wściekłością Dooku. - Tam trzeba było wojska, nie interwencji Jedi! Tak czy inaczej, Rada odpowiedziała na prośbę... i teraz Komari Vosa i inni nie żyją!

Senator podniósł brew.

- Mówisz o tej młodej kobiecie, która się w tobie durzyła?

- Tak - przyznał cicho Dooku. - Na Galidraanie mężnie walczyła z Mandalorianami...

wręcz okrutnie, jakby chciała mi zaimponować. To skłoniło mnie do przekonania Rady, że nie jest gotowa na próby i pasowanie na Rycerza Jedi. I cóż... jakby nie wystarczył im pierwszy błąd, czyli wysłanie na Baltizaara Jedi, Mistrz Yoda i reszta uznali, że nie ma potrzeby wysyłać posiłków na poszukiwanie tych, którzy mogli ocaleć...

Palpatine zastanowił się nad jego słowami.

- Jeśli Baltizaar miał być następną próbą zrobienia na tobie wrażenia, to Komari Vosa udowodniła tylko, że miałaś co do niej rację.

Dooku spojrzał na niego z udręką.

- Może i tak. Ale to moja wina. - Szarpnął swoją schludnie przystrzyżoną bródkę.

- Chociaż jestem biegły we władaniu mieczem, okazałem się kiepskim nauczycielem.

Mistrz Qui-Gon Jinn stał się odludkiem... w dodatku niesubordynowanym. A teraz Vosa... -

parsknął gorzko. - Zrezygnowałem z propozycji członkostwa w Radzie, aby poświęcić się dyplomacji, i spojrz tylko, co z tego wyszło: Republika coraz bardziej pogrąża się w chaosie.

- Chcesz więc sam stawić czoło galaktyce pełnej łotrów - zauważył cicho Palpatine.

W oczach Dooku zalśnił ogień.

- Jeden człowiek może przeważyć szalę, jeśli jest wystarczająco potężny.

Senator milczał przez długą chwilę.

- Przyjmiesz z powrotem tytuł hrabiego Serenno?

- Należy mi się z racji urodzenia. Moja rodzina nie ma nic przeciwko. Teraz to tylko kwestia poinformowania Najwyższej Rady.

- Czy ktoś kiedykolwiek odszedł z Zakonu?

- Przede mną... dziewiętnastu.

- Podzieliłeś się z kimś swoimi przemyśleniami?

- Tylko z Mistrzem Sifo-Dyase.

- Ach, tak...

Dooku podniósł na niego wzrok.

- Martwi się, że zrobię coś nierozważnego.

- Opuśczenie Zakonu nie jest nierozważnym krokiem.

- Obawia się, że publicznie potępię Radę i ujawnię, jak bardzo różnią się wewnątrznie opinie jej członków w sprawie Senatu. - Spojrzał mu w oczy. - Zastanawiam się, czyby nie przyłączyć się do ciebie.

Palpatine dotknął palcem piersi i uniósł wysoko brwi.

- Do mnie?

Dooku uśmiecnał się pod nosem.

- Znam się na polityce, mój drogi. Wiem, że musisz uważać na to, co mówisz... i komu to mówisz. Jednak to, że pozbawione praw wyborczych świąty Zewnętrznych Rubieży otrzymują jakieś wsparcie, jest w głównej mierze twoją zasługą. Nie boisz się mówić otwarcie i bronić tych mniej uprzywilejowanych; całkiem możliwe, że jesteś jedyną osobą zdolną powstrzymać Republikę przed upadkiem. Jeśli oczywiście nie okłamywałeś mnie przez te wszystkie lata...

- Och, może wymknęło mi się kilka kłamstewek przez pomyłkę...  
- zażartował Palpatine.

- Jestem skłonny ci je wybaczyć - podchwycił żart Dooku - niezależnie od tego, czy będąc już sojusznikami, zostaniemy partnerami, czy nie.

Palpatine splótł przed sobą dłonie.

- To ciekawa propozycja. Musielibyśmy rozmawiać ze sobą bardziej otwarcie, być szczerzy aż do końca, obnażyć przed sobą nawzajem nasze najskrytsze myśli i uczucia, aby ustalić, czy rzeczywiście dążymy do tych samych celów...

- Będę z tobą całkiem szczerzy i powiem, że Republika musi runąć w gruzy i zostać odbudowana na nowo.

- To trudne zadanie.

- W rzeczy samej.

- Może się wiązać z koniecznością rozpętania wojny domowej.

- A ile nas teraz od niej dzieli? - Dooku zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Senat próbuje rozwiązać spory, które Jedi są w stanie przewidzieć. A mimo to wciąż jesteśmy zmuszani do interwencji.

- Jedi przysięgali chronić Republikę.

- O obowiązkach Zakonu w tym zakresie ja i Mistrz Sifo-Dyas dyskutowaliśmy bez końca - warknął Dooku. - Ale członkowie Rady mają inne zdanie. Mają zamknięte umysły i są niechętni zmianom. - Urwał i wykrzywił usta w gorzkim grymasie. - Nie daj się zwieść, Palpatine. Oni wiedzą, że nadchodzą mroczne czasy. W rzeczywistości nie myślą o niczym innym. To właśnie dlatego pozwalają żeby Jedi mieszały się w zaściankowe konflikty, takie jak na Galidraanie, Yinchorze i Baltizaarze, a te konflikty są jak ogniska, wzniecone iskrami niesionymi wiatrem od szalejących za horyzontem pożarów. Zamiast jednak naprawdę wypłenić toczącą Republikę zarazę, na przykład rozwiązując Senat na jakiś czas, skupiają się na prorocестве! Czekaają na zapowiedzianego wybawiciela, który przywróci równowagę Mocy i odnowi ład!

- Wybawiciela? - Palpatine był autentycznie zaskoczony. - Nigdy nie wspominałeś o tym prorocестве...

- Sam bym o nim nie wiedział, gdybym nadal był lojalny wobec Zakonu! - prychnął Dooku.

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Moc musi pozostawać w równowadze. Mistrz Jedi uśmiechnął się pod nosem.

- Zdaniem Zakonu prorocत्व oznacza, że należy powstrzymać Ciemną Stronę Mocy.

- Zgadzasz się z nim?

Dooku nie zastanawiał się nad odpowiedzią ani przez chwilę: - Prawda jest taka, że Jedi mogliby wypełnić to prorocत्व sami, gdyby zechcieli czerpać z Mocy pełnymi garściami.

- Pełnymi garściami - powtórzył Palpatine. - Chyba... nie jestem w temacie.

Dooku odetchnął głęboko.

- Może wyjaśnię ci to przy następnej okazji.

- A więc podjąłeś decyzję?

Hrabia pokiwał głową.

- Jeśli jeszcze chociaż jeden Jedi zginie z powodu impotencji Republiki i moralnych rozterek Rady, opuszczę Świątynię bez żalu i nie będę się oglądał za siebie.

Ledwie Dooku opuścił jego biuro, Sidious zarzucił na ramiona pelerynę i pospieszył na kolejne spotkanie. Na placu Senackim złapał taksówkę powietrzną i polecił grańskiemu pilotowi zawieźć się do kosmoportu Tannik.

Opadłszy na wyściełany fotel pasażera, odetchnął głęboko - miał wrażenie, że pierwszy raz tego dnia. W ciągu standardowego roku jego dwie tożsamości wypączkowały w pięć: ucznia Plagueisa, Mistrza Maula, szanowanego senatora, sojusznika Najwyższego Kanclerza Valoruma i przywódcy powiększającego się z każdym dniem grona spiskowców, wśród których byli między innymi Pestage, Doriana Greejatus - to on miał go zastąpić w Senacie - wrażliwy na Moc Sim Aloo, analityk wywiadu Armand Isard, senator Eriadu Wilhuff farokin, a także umbarańska telepatka Sly Moore, która była jego tajną asystentką.

Pomyślał o wiodącym - podobnie jak kiedyś on - podwójne życie Dooku: działającym w imieniu Jedi, a potajemnie romansującym z Ciemną Stroną spragnionym władania jej pełną potęgą jego powolna przemiana dziwnie przypominała losy Dartha Gravida, z jego niezaspokojonym głodem dominacji.

Jedi zyskiwali status Mistrza, kiedy osiągnęli pełne zrozumienie ścieżek Mocy; dla Sithów ten poziom był zaledwie początkiem długiej drogi. Zgrzebne szaty członków Zakonu obwieszczały: "Niczego nie pragnę, bo jestem obleczony w Moc", podczas gdy szaty Sithów mówiły: "Jestem światłem w ciemności, połączeniem przeciwstawnych energii". A przecież, chociaż Lordowie Sithów byli potężni, nie wszyscy odznaczyli się przenikliwością i błyskotliwością czy skończonym mistrzostwem we władaniu potęgą której dostarczała im Ciemna Strona. Darth Millennium na przykład sprzeciwił się naukom swojej Mistrzyni; Darth Cognus, a nawet Plagueis wspominał o tym, że w pewnym punkcie między nim a jego Mistrzem, Tenebrousem, nastąpił spór o podłożu filozoficznym.

Lord Sithów, który panował przez krótki okres kilka wieków temu, Gravid, był przekonany, że pełne podporządkowanie się Ciemnej Stronie doprowadzi ostatecznie Zakon Sithów do zagłady, w związku z czym próbował zawrzeć w swoich naukach właściwą Jedi bezinteresowność i współczucie. Widocznie zapominał, że dla adepta, który wkroczył raz do ciemnego lasu, nie ma już powrotu na stronę jasności - że Ciemna Strona nie podda się temu, którego zagarnęła. Popadający stopniowo w coraz większy obłąd, spowodowany próbami połączenia dwóch przeciwstawnych biegunów, Gravid doszedł do wniosku, że jedynym sposobem, dzięki któremu Sithowie mogą przetrwać, jest ukrycie albo zniszczenie całej wiedzy, jaka została zgromadzona na przestrzeni wieków przez kolejnych Lordów Sithów -

tekstów, holokronów i traktatów. Wtedy Zakon mógłby rozpocząć swoją działalność od nowa, z czystym kontem, które zagwarantuje mu sukces. Zabarykadowany w swoim bastionie, który wzniósł wraz ze swoją twi'lekańską uczennicą Gean na planecie Jaguada, spróbował tego dokonać - ale w końcu został powstrzymany przez mężną i rozważną Gean. Twi'lekanka zdołała przeniknąć pola Mocy, którym Gravid otoczył swoją twierdzę. Interweniowała, zabijając swojego Mistrza gołymi rękami (straciła przy tym ramię, lewą stronę twarzy i torsu), jednak szalony Gravid zniszczył podobno więcej niż połowę dorobku Sithów.

Mistrz Jedi, cieszący się takim poważaniem jak Dooku, prawdopodobnie miał już pewne teoretyczne rozeznanie w arkanach Ciemnej Strony - może nawet więcej niż pewne, jeśli miał dostęp do holokronów Sithów ze świątynnych Archiwów. Bez dwóch zdań mógł zaszkodzić Republice - chociaż raczej niejako agent chaosu, taki jak Plagueis czy Sidious.

Mimo to Sidious był ciekaw, jak daleko zdołałby się posunąć...

Zda relację z ich rozmowy Plagueisowi. A może nie? Czy uczeń mógł zataić coś przed swoim Mistrzem?

Nie. Nigdy. A już na pewno nie, jeśli Plagueis mógł się dowiedzieć o odejściu Dooku na własną rękę - swoimi sekretnymi, niepojętymi sposobami.

Manewrując i klucząc w karkołomnych napowietrznych

akrobacjach, Gran zmieniał pasy ruchu powietrznego i schodził gwałtownie w stronę kosmoportu Tannik - półokrągłej platformy lądowniczej, która mieściła się na skraju dzielnicy Manarai, otoczonej ze wszystkich stron strzelistymi monadami. Zarezerwowany dla lekkich frachtowców port był przystanią pełną odurzonych i uprowadzonych członków załogi, wędrownych robotników i nieposiadających dokumentów imigrantów różnych ras, z których większość szukała tanich miejsc na pokładach podróżujących na odległe światy statków.

Wysiadłszy z ulgą z taksówki, Palpatine zaczął się przedzierać przez tłum, kierując swoje kroki do siedziby Ruchu Pomocy Uchodźcom, którą ulokowano na wyższych poziomach portu. W połowie drogi do celu wypatrzył w tłumie tęgawego Naboończyka, z którym przybył się tu spotkać, stojącego nieopodal ze swoją szczupłą żoną i wydającego polecenie grupie młodych wolontariuszy. Przywołując na twarz dobroduszny uśmiech, Palpatine zamachał do niego i zawołał: - Ruwee!

Mężczyzna odwrócił się w stronę źródła dźwięku i uśmiechnął od ucha do ucha.

- Palpatine!

Prezes RPU, Ruwee Naberrie, miał dużą, kanciastą głowę, wąskie wargi - był gładko ogolony, a krótkie włosy przycinał nad czołem w grzywkę. Pochodził z gór i był z zawodu budowniczym. Ten bystry, przenikliwy mężczyzna, szczerzy i prostoduszny, wykładał mikroekonomię na uniwersytecie w Theed Ruwee. Organizacja charytatywna, którą zawiadywał, udzielała pomocy miliardom zamieszkujących dolne poziomy Coruscant nieszczęśników.

- Co za spotkanie! - wykrzyknął, ściskając entuzjastycznie Palpatine'owi dłoń. Obaj mężczyźni byli w podobnym wieku, ale Ruwee kończył szkoły publiczne, w przeciwieństwie do Palpatine'a, który kształcił się w licznych instytucjach prywatnych. - Pamiętasz Jobal?

Wysoka kobieta o trójkątnej twarzy i szeroko osadzonych, pełnych dobroci oczach miała już swoje lata, chociaż starzała się z wdziękiem, a jej długie włosy wciąż były ciemne, bujne i lśniące. Poślubiona Ruwee w ramach zaaranżowanego małżeństwa, była

równie poważna jak on i tak samo oddana pracy na rzecz ruchu dla uchodźców.

- Oczywiście - zapewnił go Palpatine i kłaniając się nisko, dodał: - Pani Naberrie.

Jobal wyglądała przez moment, jakby chciała go uściskać, ale po chwili najwyraźniej się zreflektowała, bo uśmiechnęła się tylko do niego.

- Dobrze pana znowu widzieć, senatorze.

Ruwee położył mu dłoń na ramieniu.

- Nigdy nie miałem okazji podziękować ci osobiście za możliwość wypowiedzenia się w Senacie na temat kryzysu uchodźców na Sev Tok.

Palpatine machnął lekceważąco ręką.

- Wiesz, że zawsze chętnie wspieram takie szczytne cele. Cieszę się, że mogłem pomóc. A skoro już o tym mowa, Onaconda Farr przesyła ci wyrazy szacunku.

- Rodia powinna być z niego dumna - zauważył Ruwee. - To jedna z nielicznych osób w Senacie, świadomych, że dobrobyt nie powinien być uznawany za należyty z urzędu, ale wykorzystywany, aby pomóc tym, którym mniej się poszczęściło.

Palpatine uśmiechnął się słabo.

- Co sprowadza pana do doków, senatorze? - spytała Jobal.

- Coś więcej niż tylko przypadek, moja droga. Jeśli chodzi o ścisłość to sprawy najwyższej wagi, dotyczące waszej córki, Padme.

- Jest tutaj - wtrącił Ruwee.

Palpatine spojrział na niego z zainteresowaniem.

- Na Coruscant?

- Tutaj, w Tannik. - Wskazał pobliskie doki, gdzie żwawa, ciemnowłosa dziewczyna wprowadzała właśnie wyładowaną żywnością paletę repulsorową do ładowni frachtowca.

Podchwyciwszy wzrok ojca, Padmé pomachała w ich stronę.

- Kim jest ten młody człowiek, który jej pomaga? - spytał Palpatine.

- To Ian Lago - wyjaśniła Jobal. Palpatine przyjrzał mu się uważniej.

- Syn kanclerza króla Veruny?

Jobal pokiwała głową i westchnęła.

- Jest w niej zakochany po uszy.

- A Padmé?

- Mam nadzieję, że nie - mruknął Ruwee. - To miły chłopak, ale..  
Cóż, powiedzmy, że Kun Lago nie byłby specjalnie szczęśliwy, wiedząc, że jego syn brata się z wrogiem... że się tak wyrażę.

Widząc, że lan przygląda mu się z nagłym zainteresowaniem, Palpatine wytrzymał przez chwilę jego wzrok, po czym dodał: - A skoro już o tym mowa, przejdźmy do powodu mojej wizyty. Jak zapewne wiecie, król polecił mi wesprzeć Federację Handlową w sprawie opodatkowania stref wolnego handlu...

- Oczywiście, że wiemy - zapewnił go z wyraźną pogardą w głosie Ruwee. - Jak inaczej Veruna mógłby dalej nabijać sobie kabzę łapówkami?

Senator skinął głową.

- Wiesz o tym ty, ja i kilku innych magnatów. Ale chyba nadszedł czas, żeby jego sekrety poznała też reszta mieszkańców Naboo.

Jobal ściągnęła z troską brwi.

- Jeśli mówisz o wystawieniu przeciwko niemu kandydata w nadchodzących wyborach, to wiedz, że to przegrana sprawa.

- Ośmielę się z panią nie zgodzić - zaproponował Palpatine. - Pozwoliłem sobie spotkać się potajemnie z kilkoma elektorami. Twierdzą że Veruna może zostać obalony... przez odpowiedniego kandydata.

Kiedy Ruwee zauważył, że wzrok Palpatine'a wędruje w stronę Padmé, otworzył usta i przyjrzał mu się z niedowierzaniem.

- Chyba nie mówisz poważnie...

- Ależ wręcz przeciwnie, Ruwee. Dołączywszy do Programu Młodych Legislatorów w wieku ośmiu lat, twoja córka została Młodą Legislatorką mając lat jedenaście. Pomagała uchodźcom na Shadda-bi-Boran, a poza tym ma w Theed większe poparcie niż którykolwiek z gubernatorów od wielu pokoleń.

Jobal zamrugała nieprzytomnie i pokręciła głową.

- Palpatine, ona ledwie skończyła trzynaście lat!

Senator rozłożył ręce.

- Naboo pamięta młodsze królowe, moja droga, a poza tym wasza



córka będzie mogła panować nawet i piętnaście lat. - Twardo obstawał przy swoim. - Nie mówiąc już o tym, że w konstytucji jest zapis, który w przypadku szanowanej dynastii zezwala na dziedziczość tronu. A który ród na Naboo cieszy się większym poważaniem niż Naberrie?

Małżonkowie wymienili niepewne spojrzenia.

- To... wielki zaszczyt, senatorze, ale... - zaczęła Jobal, ale Palpatine uciszył ją machnięciem dłoni.

- Naboo ma dość rządów typów podobnych Tapalowi i Verunie. Dzięki Padmé planeta będzie miała szansę na odnowę.

Ruwee szybko przemyślał jego propozycję.

- Nawet gdyby Padmé miała się na to zgodzić, nie jestem pewien, czy dałaby się przekonać do poparcia opodatkowania stref wolnego handlu. Ona wie, co mogłoby to oznaczać dla Naboo i innych odległych planet.

- Nie będzie musiała zajmować stanowiska w tej sprawie - przekonywał go Palpatine.

- Wystarczy, że poprowadzi kampanię przeciwko korupcji, zawierającym potajemnie umowom i krępującym położeniu, w jakim postawił Naboo Veruna.

Jobal zmrużyła oczy i przyjrzała mu się z lekką nieufnością.

- Wiem, że to drażliwy temat, senatorze, ale czy to nie ty pomogłeś Verunie dojść do tronu i od tamtej pory byłeś jego zagorzałym orędownikiem?

Palpatine pokręcił stanowczo głową.

- Orędownikiem? Nigdy. Zawsze traktowałem swoje działania jako przeciwwagę dla jego postępowania, a w ciągu ostatnich pięciu lat mieliśmy odmienne zdania na niemal każdy temat, włącznie z zasądzoną przez niego budową biblioteki i ogromną sumą kredytów, które wydał na budowę kosmoportu. - Umilkł na chwilę, a potem dodał: - Wiercie mi, Verunę można pokonać.

Ruwee i Jobal znów wymienili zatroskane spojrzenia.

- Jesteśmy prostymi ludźmi, Palpatine - odezwał się wreszcie Ruwee. - Świat polityki... i to polityki galaktycznej...

Senator zesznurował usta.

- Rozumiem, ale... co skłoniło was do opuszczenia gór na rzecz

Theed, jeśli nie chęć stworzenia Padmé i Soli możliwości rozwoju? Wytrzymał chmurne spojrzenie Ruweego.

Zaczyna mięknąć, pomyślał z satysfakcją.

- Nie chciałbym mieszać Padmé w to wszystko tylko po to, żeby patrzeć, jak przegrywa.

Palpatine aż pokraśniał z zadowolenia.

- Dopilnuję osobiście, żeby tak się nie stało. Nie chciałbym zapeszyć, ale mogę wam prawie na sto procent obiecać poparcie samego Najwyższego Kanclerza.

- Valorum wie o Padmé? - spytała mile zaskoczona Jobal.

- Oczywiście! - Palpatine zamyślił się chwilę. - Możliwe, że w obliczu kandydatury Padmé Veruna przejrzałby na oczy i abdykował...

Jobal roześmiała się, a potem spojrzała na Palpatine'a poważnie.

- Bardzo się pan zmienił, senatorze.

## **ROZDZIAŁ 26**

### **PIERWOTNE INSTYNKTY**

W bezchmurne dni, patrząc z zaśmieconego szczytkami pomieszczenia na szczycie korony siedziby LiMerge (na północny zachód w stronę Robót), Maul mógł dostrzec smukłą stylową główną wieżę Świątyni Jedi, wznoszącą się nad horyzontem. Podczas gdy jego Mistrz udał się na Eriadu, żeby wziąć udział w szczycie, który sam zwołał, Zabrak nabrał zwyczaju wspinania się na koronę budynku przynajmniej raz dziennie, by obserwować odległą iglicę przez makrolornetkę w nadziei, że dostrzeże któregoś z Jedi, ale na próżno.

Jeśli nawet byli tam jacyś Jedi, to raczej poświęcali się medytacjom - którymi powinien się także zająć on sam. A jeśli nawet nie medytacjami, to dokończeniem budowy eleganckiego skutera repulsorowego, którego nazwał "Bloodfin", albo droida C-3PX, czy też szlifowaniu zdolności we władaniu montowaną na nadgarstku wyrzutnią dysku, lanvarokiem.

Poświęcenie się tych zajęciom na pewno spotkałoby się z większą aprobatą Dartha Sidiousa niż gapienie się na przyozdobioną brzechwami wieżę Świątyni i marzenie o dniu, w którym będzie mógł stawić czoło któremuś z Mistrzów Jedi. Mimo to, od czasu

powrotu z Dorvalli kilka standardowych tygodni temu, był zbyt niespokojny, żeby siedzieć ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, zanurzony w nurt Ciemnej Strony i zgłębiając plany sondy zwiadowczej, które zostawił mu Darth Sidious.

Kiedy wracał myślami do misji wypełnionej na Dorvalli, nie zastanawiał się nad zabójstwami, których się tam dopuścił. W swoim młodym życiu zamordował już wiele osób, a w śmierci Patcha Bruita, Caba'Zana i innych istot zamieszanych w wydobywanie lommity nie było nic, co wyróżniałoby to zdarzenie jakoś szczególnie. Tak naprawdę beztraska tych marnych istot była wystarczającym powodem, żeby skazać je raczej na długotrwałe męki niż szybki, czysty koniec, jaki spotkał wszystkich z jego ręki. Tym, co zapamiętał z tej misji najlepiej, było rozpierające uczucie dumy, płynące z faktu, że przydzielono mu prawdziwe, poważne zadanie. Podczas jego wypełniania nie tylko mógł się popisać zdolnością do skradania się, tropienia i walki. Ważne, że wykorzystywał te umiejętności, aby przyczynić się do realizacji Wielkiego Planu Sithów - pierwszy raz w terenie od czasu zakończenia szkolenia na Orsienie i misji rekonesansowych na innych światach. Powróciwszy na Coruscant, Mroczny Lord osobiście go pochwalił, co - jak sądził Maul - już samo w sobie powinno być wystarczającą nagrodą. I może by nią było, gdyby po tej misji otrzymał następną. Jednak Darth Sidious nie zezwolił mu na uczestniczenie w operacji na Eriadu i bardzo niejasno wyrażał się o kolejnych związanych z nim planach.

W wyniku jego akcji na Dorvalli Lommite Limited i InterGalactic Ore dokonały fuzji i zostały przejęte przez Federację Handlową, co z kolei poskutkowało przyjęciem Nute'a Gunraya do zarządu spółki. Podczas dalszych rozmów z wicekrólem, Darth Sidious zażądał od Neimoidianina poświęcenia jednego z frachtowców Federacji typu Lucrehulk wraz z transportem bryłek aurodium jako dofinansowania grupy powstańców z Zewnętrznych Rubieży, znanej jako Front Mgławicy. Maul był zбитy z tropu decyzją swojego Mistrza o przedstawieniu go przywódcy grupy podczas jednej z pierwszych rozmów z Gunrayem, a potem z niepokojem dowiedział się, że wspomniany przywódca - mężczyzna zwany Havac -

zdradził Dartha Sidiousa dokonując próby zamachu na

Najwyższego Kanclerza Valoruma na Coruscant. Świadomość, że ktoś mógł oszukać jego Mistrza, że nie był on nieomylny i wszechwiedzący, wywarła na Maula dziwny wpływ. Zaczął się przez to czuć niepewnie -

nagle pełen obaw o bezpieczeństwo Sidiousa, co zakłóciło jego zdolność do wyciszania umysłu i odnajdywania pokrzepienia w Ciemnej Stronie. To nie był strach - strach był Maulowi obcy - tylko nieznośny niepokój. Niepokój o istotę, którą kiedyś spróbował zabić - i pewnie nadal oczekiwano od niego że ją zabije. Później, podczas wielu długich tygodni, potrafił całymi godzinami wędrować opustoszałymi korytarzami LiMerge, niczym udomowione zwierzę, węszące w poszukiwaniu swojego właściciela.

Kiedy jednak poprosił o możliwość uczestniczenia w operacji na Eriadu, nawet jeśli miało to oznaczać tylko asystowanie Neimoidianom podczas dostarczania broni od gatunków rojowych, ewentualnie nadzorowanie rozpoczęcia produkcji na Alarisie Prime i innych odległych światach, Mistrz z marszu odrzucił jego prośbę.

"To nie jest zadanie dla ciebie", poinformował go, odmawiając dalszych wyjaśnień.

Zamiast tego - jak sądził Maul, w ramach swego rodzaju rekompensaty - dostarczył mu plany sondy Ciemne Oko.

To wykluczenie z udziału w kolejnej misji skłoniło go też do rozmyślań nad kolejną kwestią: skoro Mroczny Lord ze wszystkich istot galaktyki wybrał na swojego ucznia - i prawdopodobnie następcę - właśnie jego, dlaczego odmawiał mu możliwości pomocy w realizacji imperatywu Sithów? Pomimo wysiłków zapoznania się z sytuacją polityczną a także z organizacjami przestępczymi (z których część sprzyjała planom Dartha Sidiousa, a inne -

wręcz przeciwnie), Maul nadal miał bardzo niejasne pojęcie na temat tego, jak funkcjonowała galaktyka. Rozumiał, że Sithowie walczą raczej z Zakonem Jedi niż z Republiką jako taką ale zupełnie się nie orientował, w jaki sposób mieli zamiar się na nich zemścić.

Co by się stało, gdyby - nie daj Mocy - jego Mistrza spotkało coś nieprzewidzianego?

Czy istniał jakiś plan awaryjny? W przeciwieństwie do Dartha Sidiousa, który był jednocześnie republikańskim senatorem

Palpatine'em i zasiadał w Senacie, uczestnicząc w burzliwych dysputach, Maul nie miał tajnej tożsamości. Żółtooki, rogaty, o twarzy i ciele pokrytym czarno-czerwonymi tatuażami, mógł tylko krążyć nocami po obrzeżach Robót -

pokazując się w świetle dnia, wzbudziłby natychmiast atak paniki u każdego, kto by się na niego natknął. Kiedy Darth Sidious przeniósł go na Coruscant, Maul liczył na to, że jego życie się odmieni, jednak pod wieloma względami czuł się, jakby wrócił do dni swojego szkolenia na Orsisie - czekając na okazję do walki, spragniony nagród i pochwał - tylko po to, żeby rozkazywano mu coraz ciężej nad sobą pracować. Odosobnienie i płytkość takiej egzystencji pozwalały mu przetrwać tylko sporadyczne wizyty jego Mistrza. Poczuł się wyróżniony i potrzebny dopiero wtedy, kiedy mógł zacząć zgłębiać arkana Sithów.

Nie tracił jednak nadziei.

Od czasu do czasu Darth Sidious wspominał o misji najwyższej wagi, którą wypełnią razem i będą mieli przy tym okazję wykorzystać cały swój potencjał. Nie zdradził mu jeszcze jej szczegółów - ani planów dotyczących jego dalszej nauki - ale za każdym razem dawał mu do zrozumienia, że wkrótce nadejdzie chwila, w której powierzy mu misję. A Maul z każdą chwilą utwierdzał się coraz bardziej w przekonaniu dostarczonym przez Moc, że będzie ona miała związek z ojczystą planetą jego Mistrza, Naboo.

Wezwany przez króla Verunę, Palpatine przerwał swoją podróż na szczyt, który miał się odbyć na Eriadu, żeby zahaczyć o Naboo. W porcie kosmicznym roiło się od statków z najróżniejszych układów gwiazdnych, a ulice Theed w pobliżu placu Pałacowego pełne były obywateli, którzy przybyli, żeby wysłuchać młodziutkiej Padmé Naberrie. W żywym kontraście z radosnym entuzjazmem tłumów wiwatujących na zewnątrz, w sali tronowej trwało wystawne przyjęcie, zorganizowane najwyraźniej jako konkurencja dla wystąpienia młodej Naberrie. Zaproszono na nie większość najbardziej skorumpowanych popleczników Veruny, a także kilku pozaświatowców mętnego autoramentu. Ogłoszenie przybycia Palpatine'a wywołało burzę stłumionych szeptów i złośliwych chichotów, które nie ustały, kiedy senatora posadzono przy

królewskim stole naprzeciwko Veruny, między Kunem Lago a szefową ochrony Magneta.

Berłem nakazując swoim poddanym ciszę, Veruna powitał Palpatine'a sztucznie szerokim uśmiechem.

- Witaj, Palpatine! - Zbyt duża ilość wypitych trunków sprawiła, że lekko bełkotał. -

Przynieście wina dla najśłynniejszego senatora Naboo! - dodał, klaszcząc w dłonie.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - powiedział senator równie nieszczerym tonem. - Nawet nie wiesz, jak bardzo brakowało mi naszego kwiatowego wina.

Veruna rąbnął pięścią w blat długiego drewnianego stołu.

- W takim razie przynieście dwa puchary i nie przestawajcie mu dolewać, dopóki nie zaspokoi pragnienia!

Palpatine czekał w milczeniu, aż służący spełnią rozkazy Veruny. Na obydwu szczytach stołu siedziały istoty dobrze mu znane - czy to z reputacji, czy osobiście. Daleko po prawicy Veruny zasiadał Alexi Garyn, głowa syndykatu przestępczego Czarne Słońce, a po lewej wsparta na stosie wytrzymałych poduszek i pociągająca z fajki wodnej - Huttanka Gardulla z Tatooine. W jej orszaku Plagueis dostrzegł dwóch humanoidów, w których rozpoznał członków grupy terrorystycznej Bando Gora.

Cóż, to tylko kolejny argument przeciwko Verunie, dający przewagę Padmé Naberrie, pomyślał z satysfakcją.

- Powiedz mi, mój drogi - odezwał się Veruna, otarłszy usta rękawem szaty w krzykliwym kolorze - co skłoniło cię do zwołania tego całego szczytu na Eriadu?

Palpatine nie skosztował przyniesionego przez sługi wina.

- Da on możliwość wypowiedzenia się wszystkim osobom, których dotyczy sprawa opodatkowania stref wolnego handlu.

- Jestem pewien, że twoi przyjaciele z Federacji Handlowej docenią ten krok -

zarechotał Veruna.

Palpatine odczekał, aż król przestanie się śmiać, mile zaskoczony, że rozmowa toczy się w spodziewanym przez niego kierunku.

- Naboo może dużo zyskać w tej grze, Wasza Wysokość -

zauważył.

- Och, w takim razie zorganizowałeś to wszystko dla dobra Naboo! - Veruna podniósł głos, tak żeby usłyszeli go wszyscy obecni: - Hej, słyszeliście? Palpatine zrobił to z troski o Naboo! - Pochylił się w jego stronę, a rysy jego twarzy stwardniały. - Cóż, nie wątpię też, że to właśnie dobro Naboo miałeś na myśli, kiedy podsunąłeś Naberriemu pomysł wystawienia córki przeciwko mnie w nadchodzących wyborach...

- Pomyśl dwa razy, zanim zaprzeczysz - cicho ostrzegła senatora Magneta.

Lago pochylił się w jego stronę i dodał: - Mój syn widział, jak z nimi rozmawiasz.

- Był wtedy w towarzystwie samej Padmé, o ile się nie mylę - dopowiedział konspiracyjnym szeptem Palpatine. Podczas gdy Lago usiłował ochłonać po tych rewelacjach, Palpatine spojrzał znów na Verunę - Omawialiśmy sprawy związane z ruchem na rzecz uchodźców.

Król spojrzał na niego gniewnie i strzepnął lekceważąco palcami.

- Co się stało, to się nie odstanie, ale obawiam się, że jest pan w to, senatorze, zamieszany. - Wskazując szerokim gestem plac Pałacowy, dodał: - Czy naprawdę ci się wydaje, że ta mała nuworyszka może mi zaszkodzić? Córka wieśniaków z gór?

Palpatine wzruszył ramionami.

- Mam wrażenie, że zgromadzony tłum właśnie tak uważa.

- Idealiści! - prychnął z pogardą Veruna. - Zacofańcy! Marzą o Naboo sprzed pięćdziesięciu lat, ale... no właśnie, mogą sobie tylko pomarzyć. - Dźgnął palcem powietrze tuż przed nosem Palpatine'a. - Wiesz, jaki będzie mój pierwszy oficjalny dekret po reelekcji?

Odwołam cię ze stanowiska senatora. - Spojrzał mętnym wzrokiem na Laga. - Nowym reprezentantem Naboo będzie Kun.

Palpatine zmarszczył brwi, udając rozczarowanie.

- Myślę, że lepszym wyborem byłby Janus Greejatus.

Veruna poczerwieniała.

- Kpisz sobie ze mnie? Dobrze ci radzę, lepiej zostań na Coruscant, bo na Naboo nie jesteś już mile widziany. - Zniżył głos do szeptu: - Pamiętaj, Palpatine, że mam informacje, które mogą cię zniszczyć...

tak samo jak ty, Naberie i cała reszta próbujecie zniszczyć mnie.

Przy stole zapadła cisza. Za wysokimi oknami przeleciała eskadra myśliwców N-1, wysłana, aby rozprędzić tłum.

Palpatine uśmiechnął się uprzejmie.

- Mieszkańcy Naboo niewątpliwie będą uradowani, że twoje siły powietrzne na coś się przydadają, Wasza Wysokość.

Na nalane policzki Veruny znów wystąpił rumieniec.

- Żebyś wiedział - warknął. - Mówiłem ci, że mam zamiar zakończyć naszą...

współpracę z Federacją Handlową i Hegiem Damaskiem, i tak też się stanie.

Palpatine spojrział na Huttankę i jej eskortę z Bando Gory.

- Z pomocą twoich nowych partnerów, jak mniemam. A co takiego dokładnie planujesz, jeśli mogę spytać? Przegonisz frachtowce federacji Handlowej z sektora Chommell? Otwarcie stawisz czoło Damaskowi?

- Damask zdradził... wszystkich. Spytaj tylko Gardullę. Spytaj Alexiego Garyna.

Muun powinien był się czegoś nauczyć już trzydzieści lat temu od Granów, którzy dokonali na niego zamachu, ale najwyraźniej jest na to za głupi.

Palpatine w duchu ucieszył się z uwagi Veruny. Właśnie popełniłeś ten sam błąd co oni, pomyślał z satysfakcją.

- A dlaczego sądzisz, że niczego się nie nauczyłeś? - spytał.

Veruna zaczął coś mówić, ale po chwili przerwał i podjął na nowo.

- Od tej chwili Naboo będzie czerpało korzyści ze swoich złóż na własną rękę.

Gardulla i Czarne Słońce będą nadzorować eksport plazmy i import towarów, a Bando Gora zacznie chronić nasze interesy na szlakach kosmicznych. Co za szkoda, że ominie cię udział w tym przedsięwzięciu...

- W rzeczy samej, szkoda - zgodził się Palpatine, wstając od stołu.

- Do czasu, aż nie odwołasz mnie ze stanowiska, Wasza Wysokość, będę działał w najlepszym interesie Naboo, zarówno na Eriadu, jak i na Coruscant. Jeśli przypadkiem spotkam Damaska, przekażę mu, że...



nie docenił twoich ambicji.

Veruna spojrział mu w oczy.

- Nie fatyguj się, Palpatine. Już go nie spotkasz.

Z twarzą przesłoniętą transpiratorem Plagueis krzątał się po kamiennych komnatach, zastawionych klatkami, które zawierały dorobek jego dwudziestoletnich eksperymentów.

Większość z nich była pusta - ich mieszkańcy zostali uwolnieni.

Plagueis zastanawiał się, czy greelowe lasy Sojourna staną się teraz czymś w rodzaju polowego laboratorium - porośniętą drzewami o szkarłatnych pniach wylęgarnią mutantów.

OneOne-FourDee minął go w drodze na dziedziniec; podtrzymał czterema chwytakami stertę aluminiowych skrzyń, ustawionych jedna na drugiej.

- Upewnij się, że wszystkie dane zostały trwale usunięte - przypomniał mu Plagueis.

Droid kiwnął głową.

- Upewnię się trzeci raz, magistrze Damask.

- Aha, FourDee, przekaż Straży Słońca moje instrukcje; skontaktuję się z nimi na Thyrsusie.

- Tak jest, magistrze.

Plagueis wszedł do pokoju służącego mu kiedyś jako komnata medytacyjna. Chociaż znał to pomieszczenie o wysokim suficie niemal na pamięć, przyjrzał się w milczeniu nielicznym meblom, jakby szukając czegoś, co dotąd umknęło jego uwadze. Zatrzymał wzrok na niewielkim przedsiionku, w którym wraz z Sidiousem medytowali tuż przed dokonaniem Zmiany. Siła tego wspomnienia sprawiła, że na chwilę pogrążył się w głębokiej zadumie.

Od jakiegoś czasu był świadom, że jego uczeń coraz bardziej krytycznie podchodzi do jego obsesji na punkcie odkrycia tajemnic życia i śmierci. Przypuszczalnie uważał, że Plagueis poświęca temu zagadnieniu zbyt wiele sił i czasu, często kosztem dążenia do realizacji Wielkiego Planu, i że zaczyna przywiązywać do kwestii własnego przetrwania więcej wagi niż którykolwiek Sith przed nim.

Tymczasem to na niego spadał trud aranżowania i wcielania w życie machinacji, dzięki którym zyskają władzę na Coruscant. Sidious kierował wydarzeniami na skalę galaktyczną tak samo jak Plagueis

czuwał nad biegiem nurtów Ciemnej Strony Mocy. I tak miało być, taka była właściwa kolej rzeczy, bo Sidious miał dar do knucia spisków, który przewyższał zdolności któregokolwiek z dawnych Lordów Sithów, włącznie z samym Bane'em.

Plagueis dostrzegał ironię losu w tym, że jego własny uczeń zaczyna traktować go tak samo, jak on Tenebrousa pod koniec długiego okresu swojej nauki. Tenebrous pokładał większe nadzieje w wiedzy Bithów i w komputerowych prognozach niż w naukach Sithów...

Jednak Plagueis, w przeciwieństwie do niego, rozumiał, że nadszedł czas, aby wyjść na światło dzienne i stanąć u boku swojego ucznia, żeby dopilnować wcielenia w życie najważniejszego etapu ich wspólnego planu: doprowadzenia Palpatine'a do stanowiska kanclerza i ustanowienia Hega Damaska współkanclerzem Republiki. Nieśmiertelnym współkanclerzem. Kiedy będą już to mieli za sobą zajmą się wreszcie zadaniem wytrzebienia Zakonu Jedi.

Ostateczne rozczarowanie Mistrza Dooku i jego decyzja o opuszczeniu szeregów Jedi nie były dla niego zaskoczeniem. Yoda zabrał Dooku z Serenno, ale nie udało mu się wykorzenić Serenno z duszy Dooku. Dwadzieścia lat temu Plagueis widział już w nim pierwsze skłonności ku Ciemnej Stronie Mocy i od tamtej pory przy każdej sposobności starał się pobudzić jego naturalne predyspozycje w tym kierunku. Na Galidraanie, zawierając potajemny sojusz z lokalnym gubernatorem i członkami Straży Śmierci, aby zwabić Jedi w pułapkę i doprowadzić do tragicznej w skutkach konfrontacji z Prawdziwymi Mandalorianami... na Yinchorze i Malastare, a także - niedawno, dzięki manipulacjom Sidiousa - na Asmeru i Eriadu. Człowiek silny Mocą, wyszkolony do walki i biegły dyplomata, jakim był Dooku mógłby się w innych okolicznościach okazać potężnym sprzymierzeńcem. Niestety, tak się pechowo składało, że - podobnie jak da thomirski Zabrak, którego wyszkolił Sidious - nigdy nie zadowoliliby się rolą zwykłego ucznia ani nawet zabójcy. Wcześniej czy później zapragnąłby czegoś więcej - chciałby zostać prawdziwym Sithem - a to oznaczałoby kłopoty. Lepiej w tej sytuacji było pozwolić Dooku odnaleźć własną drogę na Ciemną Stronę Mocy. Jakaś jej wersja mogła stać się dla niego dostępna dzięki

studiowaniu holokronów Sithów w których posiadaniu byli Jedi. Lepiej dać mu wolną rękę, pozwolić opuścić Zakon na własnych prawach i stać się obrońcą uciśnionych oraz ich dobroczyńcą - jak można się było spodziewać po osobie tak wysokiego rodu. Tak, lepiej pozwolić mu przekonywać światy i układy do opuszczenia Republiki, a potem rozpętać wojnę domową w którą zostaną wciągnięci Jedi...

Z zamyślenia wyrwało Plagueisa przenikliwe wycie syren. Czas naglił...

Wrócił OneOne-FourDee, poruszając się zaskakująco żwawo jak na droida.

- Wykryto pięć okrętów bojowych, magistrze.
- Są przed czasem - mruknął Plagueis, marszcząc czoło.
- Może pańscy wrogowie dowiedzieli się, że ich plan ataku został zniweczony...
- To rozsądne przypuszczenie, FourDee. Czy statek jest gotowy?
- Tak jest, magistrze.

Rzucając ostatnie spojrzenie na swoje dawne włości, Plagueis pospieszył na dziedziniec, na którym czekał smukły statek, zaprojektowany przez Rugessa Nome'a i zbudowany przez Raitha Sienara. Stylizowany swobodnie na modelu statku kurierskiego, popularnego w okresie Imperium Sithów, infiltrator nadal sprawiał wrażenie przeniesionego z zamierzchłej przeszłości. Mierzący niecałe trzydzieści metrów długości statek miał kształt klina i dwa krótkie skrzydła, wystające z okrągłego kokpitu, a zakończone zakrzywionymi osłonami. Jednak tym, co czyniło go wyjątkowym, było urządzenie maskujące zasilane kryształami stygium; zajmowało ono większość przestrzeni długiego, zwężającego się ku końcowi dzioba.

Kiedy Plagueis wszedł na pokład transportowca, 11-4D przesiadł się z fotela pilota na jedno z miejsc na tyłach kabiny.

- Systemy uruchomione, magistrze - poinformował swojego pana.
- Plagueis zajął miejsce za sterami, zapiął uprząż, położył dłonie na przyrządach sterowniczych i poderwał statek, który spiralą wzniósł się ponad wysokie mury starej fortecy, a potem wzleciał w ciemne niebo Sojourna, niewidzialny dla skanerów, które mogłyby w tym czasie omiatać powierzchnię księżycy i przestrzeń wokół niego.

Greelowy las smagały już pierwsze promienie energii, wystrzeliwane przez statki wroga; w powietrze wylatywały fontanny poszycia i roślinności, a wzniecane pożary niosły śmierć następnym gatunkom, które zostały sklonowane specjalnie dla zasiedlenia księżycyca. Druga seria strzałów z laserowych działek trafiła w wieżę, gdzie Plagueis spędził tyle godzin, medytując, i przewróciła ją na dziedziniec. Powietrze wokół infiltratora migotało od żaru, a w kadłub raz po raz uderzały podmuchy gorącego wiatru, wzbudzanego przez atak przypuszczany na twierdzę i powietrza. Daleko na prawej burcie, na poszyciu jednej z pikujących ku powierzchni jednostek, zaśnięło światło gwiazd.

Naziemne wieżyczki turbolaserów zaczęły odpowiadać ogniem, sprawiając wrażenie, że niebo walczy samo ze sobą. Wysoko w górze wykwitwały i gasły spektakularne eksplozje, kiedy turbolaserowa kanonada odzierała statki wroga z ich pól ochronnych. To było jednak za mało, żeby powstrzymać atak. Już wkrótce kolejne salwy z laserowych działek armady przemieniły połacie lasu w popiół i odłupały od zbocza pokaźne fragmenty skał. Ziemia trzęsła się od wybuchów, które wzbijały w powietrze kolumny dymu. Baterie działek naziemnych, jedna po drugiej, zamierały pod ogniem wystrzałów, a potem eksplodowały, pogrzebane pod murem fortecy.

Plagueis obserwował wyświetlacze, podczas gdy infiltrator wspinał się wciąż wyżej i nabierał prędkości, przecinając warstwę dymu i chmur.

- Współrzędne punktu zbornego są już wpisane do komputera nawigacyjnego -

poinformował go 11-4D. - Ustawiłem też częstotliwość łączności.

W chwili, kiedy Plagueis odwrócił się w stronę komputera nawigacyjnego i położył palce na klawiaturze, statek zatrzęsł się pod wpływem fali udarowej, a na horyzoncie wykwitła kula oślepiającego światła. Po kilku sekundach bezruchu na szczątki fortecy spadła fala rozpalonej energii, posyłając na zewnątrz pierścienie, niosące ze sobą ładunek o niewyobrażalnej mocy, które równały z ziemią wszystko na swojej drodze w promieniu dwudziestu kilometrów. Infiltrator został poderwany w górę niczym ptak prądem termalnym; jego systemy na chwilę zawiodły. Plagueis

wyprostował się w swoim fotelu i pokręcił z niedowierzaniem głową.

Wyglądało na to, że Veruna i jego banda przydupasów - Gardulla, Czarne Słońce i Bando Gora - zdołali dostać w swoje ręce zakazany ładunek jądrowy... Nikt ze Straży Słońca nie mógł przeżyć wybuchu, ale właściwie nie zasługiwali na to.

Broń jądrowa była rzadkim towarem, a Echani najwyraźniej nie dopełnili obowiązku sprawdzenia tych kilku dostawców, którzy mieli do niego dostęp na czarnym rynku. W niebo wzbił się kłęb czarnego dymu i ognia, rozpościerając w rzednącej atmosferze chmurę o kształcie grzyba. Greelowe lasy zmieniły się w poczerniały ugór, a fort - w hałdę żwiru i szkła. Głęboko poruszony Plagueis ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że nie doznał tak silnych emocji od momentu, w którym opuścił Mygeeto wiele dziesięcioleci temu, trafiając pod opiekę Dartha Tenebrousa.

Utrzymując kurs, infiltrator zostawiał za sobą piekło rozpętane na powierzchni księżyca. Za iluminatorem zaczęły pojawiać się gwiazdy i nagle statek, wolny od pola grawitacyjnego księżyca, wystrzelił ku jego rodzicowi - planecie. Ledwie dotarł do cienia jej nocnej strony, obudził się do życia pokładowy komunikator: - Magistrze Damask, nasze skanery nie wykryły twojego statku, ale mamy powody, by przypuszczać, że jest pan gdzieś tam w przestrzeni kosmicznej...

Plagueis dezaktywował urządzenie maskujące i obrócił się na fotelu w stronę konsoli.

- "Klejnocie Gwiazd", tu Damask. Wasze skanery powinny teraz bez trudu mnie namierzyć.

- Potwierdzam, magistrze Damask. Ma pan pozwolenie na lądowanie w hangarze numer cztery.

W pobliżu, na tle przestrzeni kosmicznej, majaczył ogromny krążownik o wymyślnym kształcie. Z sylwetką podobną do strzały, jacht był ciężko uzbrojony i wystarczająco duży, żeby pomieścić na pokładzie tuzin myśliwców. Kiedy Plagueis skierował się w jego stronę, w głośnikach pokładowych rozbrzmiał dudniący śmiech.

- Mam nadzieję, że przekonam cię pewnego dnia, żebyś podzielił się ze mną sekretem twojego niewidzialnego statku, magistrze Damask.

- Doceniam twoją punktualność, Jabbo Desilijicu Tiurze - odparł Damask. - Podobnie jak wywiad, dzięki któremu uniknąłem rozpylenia na atomy.

- Sądzę więc, że możemy uznać naszą współpracę za owocną. Dokąd lecimy?

- Na Coruscant - powiedział Plagueis. - Zanim jednak tam dotrzemy, chciałbym cię jeszcze prosić o przysługę.

- Mów.

- Chciałbym, abyś nawiązał połączenie z Naboo. Król Veruna musi się dowiedzieć, jaki los zgotował sobie i swoim wspólnikom.

Jabba znów zarechotał z ukontentowaniem.

- Z przyjemnością!

## ROZDZIAŁ 27 CECHOWANIE

Hego Damask nie miał na Coruscant apartamentu - miał cały budynek. Nie była to co prawda Pięćsetka Republiki, ale Iglice Kaldani były jednym z najbardziej prestiżowych adresów poza dzielnicą senacką. Górująca nad placem Pomników okazała budowla była doskonałym przykładem okresu hasennańskiego w planetarnej architekturze, a z jej najwyższych poziomów mieszkańcy mogli dostrzec zarówno skaliste pasma Gór Manarai, jak i wody Zachodniego Morza - jedne z nielicznych śladów naturalnej powierzchni planety.

Omijany przez polityków i nowobogackich dystrykt był ostoją bogatych rodzin z tradycjami -

finansistów, szefów korporacji, przemysłowców i bankierów.

Rezydencja Damaska zajmowała cały szczyt Kaldani.

Dwóch Strażników Słońca wsiadło wraz z Palpatine'em do prywatnej turbowindy, a na górze, w zalanym światłem atrium penthouse'u, przekazało go pod opiekę kolejnej pary, jednak do studia Damaska - Pograżonego w półmroku dzięki długim, ciężkim zasłonom i wypełnionego dziełami sztuki z całej galaktyki - odprowadził go tylko 11-4D. Kiedy senator wszedł do pokoju, Muun wstał z pluszowego fotela, żeby go przywitać.

- Mistrzu... - odezwał się Sidious, łącząc przed sobą dłonie i skłaniając z szacunkiem głowę.

Plagueis powtórzył gest.

- Witaj, Darcie Sidiousie. Dobrze cię widzieć.

Pokój był całkowitym przeciwieństwem pomieszczenia, w którym Muun spędził ostatnie lata na Sojournie, a on sam nie wyglądał już ani trochę na szalonego czarnoksiężnika, którym wydawał się zaledwie miesiąc temu. Poza urządzeniem oddechowym, sprawiał na Palpatinie wrażenie nieznacznie tylko starszej wersji osoby, którą poznał na Naboo tyle lat temu.

Sithowie przeszli w głąb pokoju i usiedli naprzeciwko siebie. Plagueis napełnił dwa kieliszki winem i podał jeden swojemu uczniowi. Sam upił nieco trunku - przyswajanie płynów przez odślonięte nozdrza weszło mu już w nawyk.

- Po pobycie na Sojournie trochę dziwnie się czuję, wróciwszy do wielkiego świata.

- Mistrzu, przykro mi, że nie byłem pierwszą osobą która ostrzegła cię o ataku -

powiedział Sidious. - Nie sądziłem, że Veruna będzie miał dość odwagi, by wcielić w życie swoje zawołane groźby. Może posunąłem się za daleko.

Zapadło długie milczenie.

- To, czego nie zrobiliśmy, jest bez znaczenia - odezwał się wreszcie Plagueis.

- Stało się to niemal w tym samym czasie, w którym członków zarządu Federacji Handlowej spotkał zasłużony los. Atak był sprawką Mocy, potwierdzającym zasadność naszych ambicji. - Upił jeszcze łyk wina i odstawił kieliszek. - Nie miałbym serca niszczyć Sojourn, chociaż należało tego dokonać... a więc Moc dokonała tego za mnie. Ten incydent jest dla nas przypomnieniem, że musimy być nieustannie przygotowani na wszelkie ewentualności, niezależnie od tego, czy sprzyjają naszym planom, czy nie, i godzić się z nimi.

- Teraz mamy też dobre usprawiedliwienie do przeprowadzenia kontrataku - dodał Sidious.

- Nie musimy już przed nikim usprawiedliwiać naszych działań. Pamiętaj jednak, co ci kiedyś powiedziałem: zabijając jednego, możemy przerazić wielu.

Sidious pokiwał głową.

- Jesteśmy wielkimi dłużnikami Jabby.

- Rozmawiałem przelotnie z Veruną z pokładu statku Hutta.

Sidious uśmiechnął się pod nosem.

- Tak właśnie podejrzewałem, kiedy tuż przed rozpoczęciem szczytu dowiedziałem się, że ustąpił ze stanowiska i że Padmé Naberrie została wybrana na królową Naboo.

Prawdopodobnie Veruna ukrywa się na terenie Zachodnich Regionów Naboo.

- To żadna kryjówka - parsknął Plagueis. W jego głosie dało się słyszeć echo groźby. -

Czy wszystko na Eriadu poszło zgodnie z planem?

- Lepiej niż oczekiwałem. Jedi drepczą po własnych śladach,



przekonani, że to Valorum miał być ofiarą ataku. Syciłem się ich przerażeniem i niedowierzaniem, kiedy dowiedzieli się, że to droidy wymordowały członków zarządu. Koniec końców, przywódca Frontu Mgławicy także zginął, a nasz przyjaciel Wilhuff Tarkin skutecznie utrudnia śledczym Republiki prowadzenie dochodzenia. Wkrótce aurodium skradzione z pokładu frachtowca Federacji Handlowej zostanie odkryte na terenie przedsiębiorstwa Valorum Shipping and Transport, a potem pójdzie fama, że Najwyższy Kanclerz zezwolił na opodatkowanie motywowany chciwością i chęcią nielegalnego wzbogacenia się. Będzie stracony w oczach obywateli. To także wykluczy możliwość zwrócenia się o pomoc do Jedi czy Departamentu Sprawiedliwości.

Plagueis zmrużył oczy.

- A Gunray?

- Jest dokładnie tam, gdzie chcieliśmy go widzieć: z konieczności został przywódcą Federacji Handlowej i zajął się odbiorem droidów, broni, którą Senat wkrótce usankcjonuje.

Neimoidianie powinni być wdzięczni senatorowi Palpatine'owi za zwołanie szczytu, tymczasem są wściekli. Wszystko jest przygotowane do nałożenia blokady.

- Prawie wszystko - poprawił go Plagueis. - Po pierwsze, jest jeszcze kwestia naszej zemsty...

- Czy mam zlecić Maulowi, by złożył Verunie wizytę?

Plagueis pokręcił głową.

- Nie. Chcę się z nim rozprawić osobiście. Czy ten Zabrak... Maul, jak go nazywasz...

poradzi sobie z Alexim Garynem i wigami?

- Nie zawiedzie nas.

Plagueis zamyślił się na chwilę, po czym dodał: - Infiltrator, pilnie strzeżony, dokuje w kosmoporcie West Championne. Każ Pestage'owi przetransportować go do budynku LiMerge, żebyś mógł sprezentować go swojemu uczniowi. Dostarczę ci informacji na temat obecnego miejsca pobytu Garyna.

- W takim razie pozostaje nam tylko rozprawić się z Huttanką i Bando Gorą -

stwierdził Sidious.

- Obiecałem zostawić Gardullę Jabbie - wyjaśnił Plagueis. - A co się tyczy Bando Gory... - Wstał z fotela, podszedł do zasłoniętego kotarami okna i wyjrzał na zewnątrz. -

Chodzą plotki, i warto je sprawdzić, że była uczennica Mistrza Dooku, niejaka Komari Vosa nie tylko żyje, ale została nową przywódczynią kultu. Podobno pała żądzą zemsty na Zakonie Jedi za porzucenie jej i jej towarzyszy na Baltizaarze.

- Vosa po Ciemnej Stronie Mocy... - mruknął Sidious z namysłem. - Najwyraźniej Dooku wyszkolił ją lepiej, niż sam przypuszczał.

- Owszem, ale to upadła Jedi, nie zaś Sith. Na Bando Gorze zemścimy się innym razem.

Sidious wstał i stanął w oknie obok Plagueisa.

- Poinformuję wicekróla Gunraya, że ma przygotować swoją flotę do inwazji na układ Naboo.

W hangarze na jednym ze środkowych poziomów budynku LiMerge Sidious przyglądał się, jak Maul wnosi ostatnie ze swoich ręcznie zbudowanych urządzeń na pokład infiltratora, który, podobnie jak skuter repulsorowy Zabraka, miał teraz imię. Brzmiało ono "Scimitar". Zamknąwszy właz ładowni w przedniej części kadłuba, Maul stanął kilka kroków od statku. Podziwiał go przez chwilę, po czym odwrócił się w stronę Sidiousa, przyklęknął i pochylił pokornie głowę.

- Nie zasługuję na taki podarunek, Mistrzu - powiedział.

Sidious posłał mu gniewne spojrzenie.

- Jeśli tak uważasz, to udowodnij, że jesteś jego godzien, wypełniając misję!

- Przysięgam ci to.

Sidious nieco złagodniał.

- Musimy pozbyć się organizacji przestępczej o nazwie Czarne Słońce. Vigowie mieli mocne powiązania z niektórymi członkami zarządu Federacji Handlowej i podejrzewają że zabójstwa na Eriadu były zamachem. Mają oko na Neimoidian, a my nie możemy ryzykować, że pokrzyżują nam plany. - Nie wspomniał o współudziale Czarnego Słońca w ataku na Sojourn.

Maul skinął głową.

- Tak jest, Mistrzu. Sidious dał mu znak dłonią.

- Wstań i słuchaj mnie uważnie, Darcie Maulu. Nie mamy czasu na polowanie na Alexiego Garyna ani na jego vigów i eliminowanie ich pojedynczo. Dlatego masz dopilnować, żeby twoją pierwszą ofiarą był herszt Darnada. Znajdziesz Duga na pokładzie jego stacji odzyskowej. Później polecisz na Mon Calamari i zabijesz viga imieniem Morn. Do tej pory wieści o twoich czynach dotrą do uszu Garyna, a on zapewne wezwie siedmiu pozostałych vigów do swojej fortecy na Ralltiirze: Nareesa, Matkę Dean, Nepa Chunga i innych. Skontaktuj się ze mną kiedy będziesz pewien, że wszyscy są na miejscu. - Obejrzał się na "Scimitara". - To będzie dobra okazja do przetestowania twoich sond zwiadowczych.

Na potwornej twarzy Maula malowało się podniecenie. Sidious podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu.

- Podczas tej misji przyjdzie ci stawić czoło wielu groźnym przeciwnikom, mój uczniu: twi'lekańskiej ochroniarz Darnady, Sinyi, samemu Garynowi, który jest w pewnym stopniu silny Mocą... a także szefowej jego ochrony, Mighelli, która jest Siostrą Nocy i natychmiast zidentyfikuje cię jako Brata Nocy.

Maul skrzywił się z pogardą.

- Siostra Nocy to nie Sith. Sidious zmrużył oczy.

- Zgadza się. Jednak pamiętaj, żeby, tak jak na Dorvalli, nie zostawić świadków.

Maul obnażył ostre zęby.

- Tak się stanie. Czarne Słońce wkrótce przestanie być dla nas przeszkodą.

Sidious skinął głową.

- W takim razie czas na ciebie, Maulu. Ciemna Strona Mocy jest z tobą.

Zabrak skłonił głowę i wbiegł po tylnym trapie do kabiny statku. Sidious odczekał, aż infiltrator wystartuje i zniknie nad budynkami Robót. Przez pryzmat Ciemnej Strony śledził

"Scimitara", dopóki statek nie skręcił na północ w stronę Świątyni Jedi i nie oddalił się od dzielnicy senackiej. Przypomniawszy sobie własne podróże sprzed dziesięciu lat. Oglądał wtedy Maula walczącego na arenach w starciach gladiatorów na Orsisie i na pobliskich światach -

wygrywającego niezależnie od skutków, niewrażliwego na ból, śmiałego i przerażającego, świetnie rokującego w wieku dziesięciu lat i bezkonkurencyjnego już jako dwunastolatek.

Pokrywające skórę jego twarzy, ramion, nóg i torsu tatuaże maskowały blizny, będące pamiątką po tamtych czasach.

Sidious wiedział jednak, że straszliwy apetyt Maula nie zostanie zaspokojony, dopóki nie będzie miał on szansy zabić Mistrza Jedi, zakładając oczywiście, że wcześniej nie zgubi go pycha.

Opuścił hangar i skierował się do jedynego odnowionego pomieszczenia w budynku, gdzie znajdował się holoprojektor. Co się stanie z Maulem, kiedy Palpatine i Damask przejmą władzę w Republice? - zastanawiał się. Na pewno mógłby być dalej użyteczny jako tajna broń, ale czy kiedykolwiek zostanie ujawniony światu? Jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że jego Mistrz odpowiadał przed własnym Mistrzem?

Umieściwszy stopy na siatce transmisyjnej, Sidious usiadł w fotelu ustawionym przed kamerami holoprojektora, ustawił odpowiednio kontrolki wbudowane w jeden z podłokietników i naciągnął na głowę kaptur swojej szaty. Przez dwadzieścia lat czerpał radość z prowadzenia podwójnego życia, jednak teraz czuł potrzebę, żeby go rozpoznawano jako tego, kim jest w rzeczywistości. Chciał budzić strach przed własną potęgą. Wysłał wici myśli w przyszłość, licząc, że ujrzy jasną, niezmaconą niczym wizję, ale na próżno. Czyżby Ciemna Strona zaślepiła nawet jej najbardziej oddanych orędowników i zatajała przed nimi to, co czekało tuż za horyzontem? Plagueis mówił, że muszą być przygotowani na wszelkie ewentualności. Czyżby zatajał przed nim wiedzę o przyszłych wydarzeniach?

Zaskoczyło go, że Muun zdawał się odzyskiwać dawną witalność. Sam fakt, że zdołał ujść cało z katastrofy na Sojournie, sprawiał, że Mistrz wydawał mu się niemal wszechmogący, jednak przecież - choć bezpieczny w swojej luksusowej rezydencji w dzielnicy Manarai - musiał czasem chociaż częściowo tracić czujność albo udawać się na spoczynek.

Tłumiąc nagłą falę zazdrości, Sidious zaczął się zastanawiać, czy zaślepiony przez Ciemną Stronę Mocy Muun rzeczywiście nie zdołał

wykryć planów ataku Veruny na Sojourn, czy może sam sobie na to nie pozwolił...

Wciśnięciem guzika aktywował holoprojektor i chwilę później w powietrzu przed nim zamajaczyła zmniejszona o połowę postać Nute'a Gunraya. Podobnie jak podczas ostatnich transmisji, w tle widać było neimoidiańskich podwładnych wicekróla - doradcę do spraw prawnych Rune'a Haaka, kapitana Daultaya Dofine'a, a także zastępcę wicekróla, Hatha Monchara.

- Lordzie Sidiousie - zająknął się lekko Gunray. - Czekaliśmy...

- Uważasz, że nie mam na głowie ważniejszych spraw, żebyśmy komunikował się z tobą punktualnie co do minuty? - przerwał mu bezceremonialnie Sidious.

- Nie, Lordzie Sidiousie, chciałem po prostu powiedzieć...

- Czy jesteś zadowolony ze swojego nowego stanowiska, wicekrólu?

- Ależ jestem, aczkolwiek mam wrażenie, że objąłem władzę w Federacji Handlowej w chwili kryzysu...

- Zachowaj te narzekania na inną okazję, wicekrólu, bo będzie jeszcze gorzej.

Gunray zatrzepotał nerwowo błonami mrużnymi.

- Gorzej? - powtórzył drżącym głosem. - Jak to?

- Senat Republiki wkrótce przegłosuje ustawę opodatkowującą strefy wolnego handlu.

- To niedopuszczalne!

- Owszem. Ostrzegałem cię jednak przed tym. Najwyższy Kanclerz Valorum stracił wiarygodność, a po tym, co wydarzyło się na Eriadu, Senat jest zdeterminowany, by dalej osłabiać wpływy Federacji Handlowej. Może król Veruna potrafił wstrzymać jego decyzje, ale on ustąpił ze stanowiska, a młoda królowa Naboo Amidala i senator Naboo wnioskuje o wprowadzenie podatków. Senat jest zajęty, więc to idealna chwila, żebyś zgromadził flotę okrętów i zastosował blokadę.

- Błokadę? Na który układ, Lordzie Sidiousie?

- Poinstruję cię we właściwym czasie. - Gunray milczał, więc spytał ze zniecierpliwieniem: - O co chodzi, wicekrólu? Słyszę niemal, jak pracują trybiki w tym twoim małym mózdzku.

- Wybacz, Lordzie Sidiousie, ale moi doradcy zwrócili mi uwagę, że zgromadzenie floty będzie się wiązało z dużym ryzykiem finansowym. Zaczniemy od kosztu paliwa... Poza tym, wysyłając tyle statków na blokadę, zakłócimy przez ten czas przebieg naszych operacji handlowych na terenie Środkowych i Zewnętrznych Rubieży. Nie mówiąc już o tym, że nie wiemy, jak nasi inwestorzy zareagują na te wieści...

Sidious pochylił się w stronę holokamer.

- A więc wszystko sprowadza się do kredytów, mam rację?

Gunray wydał nerwowo nozdrza.

- Jesteśmy przede wszystkim przedsiębiorstwem handlowym Lordzie Sidiousie, nie flotą...

Sidious nie odpowiedział od razu, a kiedy wreszcie przemówił, jego głos ociekał pogardą: - Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, nadal nie dociera do ciebie, że sprzymierzając się ze mną, inwestujesz w swoją przyszłość? - Machnął lekceważąco ręką. -

Cóż, mniejsza z tym. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że większość z tych inwestorów, o których reakcję tak się martwisz, może doskonale zarobić dzięki twojej wiedzy o tym, co się stanie? Myślisz, że nie skorzystają na informacji, że Xi Charrowie, Geonosjanie i inne roje insektoidów pilnie pracują w swoich fabrykach, produkując broń? Czym ryzykujesz, jeśli z pewnością wyrównasz sobie straty w budżecie zyskami czerpanymi ze współpracy z innymi przedsiębiorstwami transportowymi?

Gunray nie wyglądał na przekonanego.

- Obawiamy się, że taki krok mógłby zniweczyć element zaskoczenia, Lordzie Sidiousie - bąknął.

- To tylko powód do szybkiego działania.

Wicekról skinął głową.

- Wydam rozkaz zgromadzenia floty.

Sidious opadł plecami na oparcie fotela.

- Świetnie. Pamiętaj, wicekrólu, że wszystko, co dzięki mnie zyskałeś, mogę ci równie łatwo odebrać. - Zakończył transmisję i zdjął z głowy kaptur.

Czyżby była to wizja przyszłości? Ustawiczne zarządzanie sprawami nieudolnych istot, podczas gdy Plagueis będzie wcielał w

życie ostatnie etapy Wielkiego Planu? A może zastosuje inny sposób rządzenia, dający złośliwą satysfakcję?

Nasiąknięta deszczem ziemia pod stopami Plagueisa była miękka i pulchna, jakby składała się z substancji gnijącej od eonów. Woda kapała mu z maski i z naciągniętego na głowę kaptura, i ściekała do kałuż, tworzących się obficie tu i tam. Zamek, należący niegdyś do przodka Veruny, hrabiego Vis, wznosił się na odludnym wzgórzu; nie prowadziła do niego żadna droga, a wokół jak okiem sięgnąć ciągnęły się falujące, podmokłe łąki. Plagueis przyjrzał się przez elektrolornetkę skanerom rozmieszczonym na ścianach i strażnikom, z których część chroniła się przed deszczem pod łukowato sklepioną bramą - W pobliżu wejścia parkowała prawdziwa flotylla śmigaczy, a z boku, pośrodku prowizorycznego lądowiska, stał jacht kosmiczny, którego kadłub lśnił z daleka mimo strug rozmywającego wszystko deszczu.

Za ścianą wody świeciły reflektory, omiatające teren snopami jaskrawego światła.

Trzymając się głębokiego, wartkiego strumienia, Plagueis zszedł ze wzgórza do miejsca, w którym pośród pnączy dzikich kwiatów i krzewów sokolich jagód zaparkował swój statek. OneOne-FourDee czekał na niego u stóp trapu; na jego metalowej powłoce gromadziły się i spływały strumyczkami krople deszczu.

- Ich skanery mogły wykryć statek - poinformował go Plagueis.  
- Zachowaliśmy wszelkie środki ostrożności, więc uważam to za mało prawdopodobne, magistrze - odparł 11-4D.

- Omiatają okolice reflektorami.  
- Jak każda czujna istota w taką noc jak ta.  
- W taką noc nie wygoniłby na dwór Muuna ani shaaka.

Droid skupił na nim fotoreceptory.  
- Tego porównania nie ma w moich bazach danych.  
- Zabezpiecz statek i zostań w sterowni. Jeśli się z tobą skontaktuję, podprowadź go nad południowo-zachodnią ścianę zamku i wysuń trap.

- Czy spodziewa się pan oporu, magistrze?  
- Wolę być przygotowany na każdą okazję, FourDee.  
- Rozumiem. Na pana miejscu zrobiłbym to samo.

- Dobrze to słyszeć.

Plagueis przypiął miecz świetlny do pasa i puścił się wspomaganym Mocą pędem, niemal przemykając między kroplami deszczu. Jeśli skanery i detektory ruchu były rzeczywiście tak czułe, jak się wydawały, znajdą go, chociaż prędkość, z jaką się poruszał, mogła zmylić osobę monitorującą systemy bezpieczeństwa i skłonić ją do stwierdzenia, że widzi jednego z lokalnych czworonogów, przemierzających pędem równinę. Zatrzymał się na mglistym skraju oświetlonego obszaru, żeby sprawdzić swoje położenie, a potem skierował się prosto do dziesięciometrowej południowej ściany zamku i nie zwalniając, wskoczył na samą górę. Chwilę później tak samo zwinnie i szybko zeskoczył do ogrodu po drugiej stronie muru i skrył się w cieniu rzucanym przez ozdobny krzew, przycięty na wzór jakiejś dziwacznej bestii. Założył, że w zamku ochrona nie będzie już tak skrupulatna jak na zewnątrz, ale skrzydło, które zamieszkiwał Veruna, było prawdopodobnie najeżone mnóstwem urządzeń monitorujących i wyposażone w czułe na nacisk podłogi.

Nie był w stanie zdobyć planu zamku, co było efektem szeroko znanej paranoi trwającego na dobrowolnym wygnaniu regenta.

Plagueis podszedł do witrażowego okna, za którym biegło korytarzem dwóch ludzi.

Strumienie deszczówki lejącej się obficie z rynny nad jego głową sprawiały, że czuł się, jakby stał za ścianą wodospadu.

- Sprawdź go i zdaj mi raport - powiedziała jakaś kobieta.

Plagueis rozpoznał głos szefowej ochrony, Magnety. Przyklejony plecami do ściany, dotarł wzdłuż tego samego korytarza, którym biegł podwładny Magnety, do jego końca, a potem skręcił w prawo. Za ścianą ciągnął się szeroki hol, prowadzący do pomieszczenia kontrolnego pod szerokimi schodami. Muun wyostrzył słuch i podsłuchał, jak człowiek szefowej ochrony pyta o Verunę i otrzymuje wypowiedzianą kobiecym głosem odpowiedź: - Śpi jak dziecko.

- Szczęściarz z niego - westchnął mężczyzna. - A my tu mokniemy jak bure suki...

- Skoro taki z ciebie paniczyk, Chary - stwierdziła z przekąsem kobieta - może powinieneś wrócić do Theed?

- Zastanawiam się nad tym - burknął.



- Tylko nie myśl, że pójde z tobą.

Plagueis odsunął się od ściany, żeby zerknąć na okna na wyższym piętrze - wszystkie były ciemne, z wyjątkiem łukowato sklepionego otworu na końcu muru. Przykucnął, przedarł się przez krzaki pod rzędem szerokich okien, a potem zaczął wspinać się po ścianie, wczepiony w nią palcami i stopami niczym insekt. Okazało się, że wysoki, wąski otwór celowniczy jest zasłonięty grubą taflą szkła, a źródło światła stanowi para fonicznych kinkietów, umieszczonych po obu stronach wymyślnie rzeźbionych, drewnianych drzwi o dwóch skrzydłach. Zaglądając do środka, Muun sięgnął do kamery monitoringu umieszczonej wysoko na gzymsie i skierowanej na drzwi, oślepił Mocą mechanizm i zablokował w jej pamięci obraz pustego pomieszczenia. Potem przyłożył lewą dłoń do szyby, wezwał Moc i napierał na szkło, dopóki nie ustąpiło, a tafla nie wpadła do wewnątrz, uwolniona z ramy. Za pomocą telekinezy opuścił ją ostrożnie na stojący pod przeciwną ścianą stół i wśliznął się do środka. Jakiś czas kucnął przyczajony na parapecie, czekając, aż jego buty i płaszcz nieco przeschną i przyglądając się wzorom na posadzce.

Popatrzył też na drzwi w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów dodatkowych systemów bezpieczeństwa. Kiedy stwierdził z zadowoleniem, że nie ma nic poza kamerą, zsunął stopy na podłogę i podszedł do drzwi. Skorzystał z Mocy i otworzył je tylko na tyle, żeby wśliznąć się na zewnątrz.

Jedynym źródłem światła w wielkiej sypialni Veruny była kamera, podobna do tej w przedsionku - i równie łatwa do unieszkodliwienia. Były król spał na wznak pod błyszczcojedwabnymi prześcieradłami w wielkim łożu z baldachimem, w którym zmieściłoby się sześć osób. Plagueis dezaktywował panel systemów bezpieczeństwa u wezgowia, przysunął do stóp łóżka zabytkowe krzesło i włączył lampkę nocną dającą żółtawe, przytłumione światło. Potem usiadł na krześle i obudził Verunę. Starszy mężczyzna poderwał się gwałtownie, mrugając w blasku lampy i obrzucając pokój nieprzytomnym spojrzeniem.

Na widok Plagueisa, siedzącego na skraju kręgu światła rzucanego przez lampę, otworzył szeroko oczy, całkiem rozbudzony.

- Kim u...

- Hego Damask, Wasza Wysokość - podsunął Plagueis. - Tę maskę skroili dla mnie moi wrogowie.

Veruna nie mógł już niestety bardziej wytrzeszczyć oczu, więc tylko otworzył szeroko usta i - nie spuszczać Plagueisa z zasięgu wzroku - trzęsącą się ręką poszukał panelu bezpieczeństwa; nie udało mu się aktywować alarmu, więc zaczął walić raz za razem w kolejne guziki.

- Unieszkodliwiłem go - wyjaśnił usłużnie Muun - tak samo jak kamery monitoringu, żebyśmy mogli sobie spokojnie porozmawiać.

Veruna przełknął ślinę i wreszcie udało mu się wykrztusić: - Jak udało ci się przechytryć moich strażników?

- Za chwilę do tego dojdziemy - odparł spokojnie Muun.

- Magne... - spróbował krzyknąć Verana, ale urwał w pół słowa i złapał się spazmatycznie za gardło.

- To na nic - zapewnił go Plagueis.

- Czego ode mnie chcesz, Damask? - wychrypiał Veruna, oddychając ciężko, kiedy Muun wypuścił jego gardło z morderczego uścisku Mocy.

- Zakończyć tę farsę.

Były król przyglądał mu się z niedowierzaniem.

- Masz, czego chciałeś. Czy nie wystarczy ci, że ustąpiłem?

- Twoja abdykacja by wystarczyła - stwierdził spokojnie Plagueis - gdybyś nie próbował mnie zabić.

Veruna zazgrzytał zębami.

- Groziła mi utrata wszystkiego, do czego w życiu doszedłem! Wszystkiego, nawet tronu! Nie dałeś mi wyboru!

Plagueis wstał i usiadł na brzegu łóżka, niczym jakiś upiorny spowiednik.

- Rozumiem cię. W podobnej sytuacji pewnie postąpiłbym tak samo. Różnica jest taka, że ja odniósłbym sukces, podczas gdy ty cóż, dałeś ciała.

- Zostanę tu - obiecał płaczącym głosem Veruna. - Nie będę więcej wchodził w drogę tobie ani Palpatine'owi...

- To prawda - zgodził się Plagueis, a po chwili dodał: - Może powinienem był od samego początku być z tobą szczerzy. To ja

sprowadziłem na waszą planetę Federację Handlową, a potem obsadziłem na tronie najpierw Tapala, a wreszcie ciebie. Jak myślisz, w jaki sposób doszedłem do takiej władzy?

Veruna przeczesał dłonią rzednące włosy.

- Urodziłeś się w rodzinie bogatego Muuna i przekształciłeś to bogactwo we władzę...

Plagueis westchnął z udawanym rozczarowaniem.

- Nie nauczyłeś się jeszcze, że galaktyka nie kręci się dzięki samym kredytom?

Veruna znów przełknął głośno ślinę.

- Jak doszedłeś do takiej władzy, Damask? - spytał szeptem, w którym brzmiało prawdziwe zaniepokojenie.

- Drogę do niej pokazał mi pewien Bith nazwiskiem Rugess Nome.

- Znam to nazwisko.

- Owszem, tylko że jego prawdziwe imię brzmiało Darth Tenebrous; był Mrocznym Lordem Sithów, a ja jestem jego uczniem.

- Sithów... - jęknął z nabożnym lękiem Veruna.

- A co, gdybyś o tym wiedział, przyłączyłbyś się do mnie?

Nabooanin pokręcił sztywno głową.

- Władza polityczna to jedno, ale to, co sobą reprezentujesz...

Plagueis zacisnął usta w wąską linię.

- Cenię sobie twoją szczerość, Veruno. Czyja cię męczy?

- N... nie - wykrztusił byłby król, przymknąwszy oczy.

- A więc pozwól, że wyjaśnię ci, co się z tobą dzieje - powiedział łagodnie Plagueis. -

Komórki, z których zbudowane są wszystkie istoty żywe, zawierają organelle zwane midichlorianami. Poza tym, że to one tworzą życie, te cząstki są u osób takich jak ja odpowiedzialne za wrażliwość na Moc. Dzięki prowadzonym przeze mnie całe życie badaniom nauczyłem się je kontrolować. Teraz nakazałem tym nielicznym, które posiadasz, wrócić do ich źródła. Mówiąc prostszym językiem: umierasz, Veruno.

Twarz króla zbladła, a jego oddech wyraźnie zwolnił.

- Przywróć... mi życie... Wciąż mogę ci się przydać...

- Ależ oczywiście, Wasza Wysokość. Pewien starożytny poeta

powiedział kiedyś, że każda śmierć uczy go czegoś, bo uważa się za brata wszystkich istot żywych. Ja z kolei zrozumiałem w pewnym momencie mojego życia, że każda śmierć, której jestem świadkiem, karmi mnie i daje mi siłę, bo jestem prawdziwym Sithem.

- Nie jesteś lepszy... - wychrypiał Verana - ...od... Anzatów...

- Masz na myśli pożeraczy mózgow? Myślisz, że robi to jakąś różnicę nam, którzy jesteśmy ponad dobrem i złem? Czy jesteś lepszy niż Bon Tapalo? Lepszy niż królowa Padmé Amidala? Tylko ja mogę odpowiedzieć na to pytanie. Lepszy są ci, którzy wypełniają moje polecenia. - Nakrył ręką dłoń Veruny. - Zostanę z tobą dopóki nie połączysz się z Mocą jednak w pewnym punkcie będę musiał cię porzucić, żebyś radził sobie sam.

- Nie rób... tego... Proszę, Damask...

- Jestem Darth Plagueis, Veruno. Twój pasterz.

Kiedy życie opuszczało ciało Veruny, razem podążyli ścieżką prowadzącą w mrok i nicość, jednak w pewnej chwili Plagueis zatrzymał się, ogarnięty nagłym poczuciem, że już widział tę ścieżkę - i kroczył nią.

Czy naprawdę tak było? - zastanawiał się, podczas gdy Veruna wydawał ostatnie tchnienie.

A może to Moc uchyliła przed nim rąbka przyszłości?

## **ROZDZIAŁ 28**

### **ŁAŃCUCH DOWODZENIA**

Po powrocie z Ralltiira Maul siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze budynku LiMerge i zdawał swojemu Mistrzowi relację z przebiegu ostatniej misji. Sidious zakończył

przed chwilą irytującą rozmowę z Neimoidianami i nie był w zbyt dobrym nastroju.

- Sądząc po twoim głosie, mój uczniu, mam wrażenie, jakbyś był niemal rozczarowany, że nikt nie przetrwał, żeby opowiedzieć o masakrze, którą im zgotowałeś.

- Zgodnie z twoimi rozkazami, nikt nie miał przetrwać - odparł Maul.

- Owszem - przyznał Sidious, okrążając go. - I żaden z nich nie okazał się dla ciebie wyzwaniem?

- Nie, Mistrzu.

- Nawet Sinya?  
- Skróciłem ją o głowę.  
- Ani Mighella?  
- Przeciąłem Siostrę Nocy na pół, po tym, jak spróbowała mnie zaatakować błyskawicami Mocy.  
Sidious zatrzymał się na chwilę.  
- Nawet Garyn?  
- Nie.  
Sith wyczuł w jego głosie nutę wahania.  
- "Nie" co, Darcie Maulu?  
- Utopiłem go.  
Sidious potarł z namysłem podbródek i zatrzymał się w miejscu, w którym Zabrak mógł go widzieć.  
- Cóż, ktoś na pewno musiał zadać ci ranę, którą widzę na twojej lewej dłoni. Jeśli oczywiście nie zraniłeś się sam.  
Maul zacisnął w pięść obleczoną w czarną rękawicę dłoń.  
- Istota silna duchem nie odczuwa bólu.  
- Nie pytałem o to, czy rana boli. Pytałem, kto ci ją zadał.  
- Garyn - powiedział cicho Zabrak.  
Sidious udał zaskoczenie.  
- A więc był dla ciebie w pewnym sensie wyzwaniem. Jest w pewnym stopniu wrażliwy na Moc.  
- Jego wrażliwość na Moc była niczym w porównaniu do Ciemnej Strony.  
Sidious przyjrzał się mu uważnie.  
- Czy powiedziałeś mu o tym, mój uczniu? Szczerze.  
- Sam doszedł do tego wniosku.  
- Domyślił się więc, że jesteś Sithem. Czy w takim razie uznał cię za Lorda Sithów?  
Maul wbił wzrok w podłogę.  
- Ja...  
- Ujawniłeś mu, że odpowiadasz przed Mistrzem, mam rację?  
- Tak, Mistrzu - wykrztusił Zabrak.  
- I pewnie wymknęło ci się także coś na temat zemsty Sithów?  
- Tak, Mistrzu.  
Sidious podszedł do niego; twarz wykrzywił mu grymas gniewu.

- Gdyby jakimś cudem Garynowi udało się uciec albo zgładzić tę jednoosobową armię, którą jest Darth Maul, czy wiesz, jakie mogłyby być konsekwencje, mój uczniu?

- Błagam o wybaczenie, Mistrzu.

- Może nie jesteś jednak wart infiltratora... - warknął Palpatine. - W chwili, kiedy pozwoliłeś się zdekoncentrować, przywódca Czarnego Słońca zranił cię w rękę!

Maul milczał.

- Mam nadzieję, że podziękowałeś mu, zanim go zabiłeś - podjął Sidious - bo dał ci cenną lekcję: kiedy spotkasz kogoś silnego Mocą musisz być maksymalnie skupiony, nawet jeśli jesteś pewien, że go unieszkodliwiłeś. A więc nie czas teraz pławić się w blasku własnego zwycięstwa ani napawać się chwilą triumfu.

Musisz zadać decydujący cios i skończyć z nim raz na zawsze. Zachowaj swoje samozadowolenie na później albo czeka cię większy ból niż tylko rannej dłoni.

- Będę o tym pamiętał, Mistrzu.

Sidious skinął głową.

- Chcę, żebyś na jakiś czas opuścił Coruscant. - Maul podniósł na niego zaniepokojony wzrok. - Weź infiltratora i swoje droidy bojowe, a potem wróć na planetę, która była wcześniej twoim domem. Tam ćwicz i medytuj, dopóki znowu cię nie wezwę.

- Mój panie, błagam...

Sidious podniósł rękę, uciszając go.

- Dosyć! Wypełniłeś dobrze swoją misję i jestem z ciebie zadowolony. Musisz się jednak uczyć na własnych błędach.

Maul wstał powoli, skłonił jeszcze raz głowę i skierował kroki do hangaru.

Obserwując, jak odchodzi, Sidious zbadał naturę swojego niepokoju. Czy on także w podobnej sytuacji dałby upust potrzebie triumfu i ujawnił swoją tożsamość? - zastanawiał się.

Czy Plagueis uczynił to samo, zanim zabił Verunę? Czy czuł przymus, by pokazać mu swoją prawdziwą twarz? Przymus szczerości?

A może ujawnienie przez Maula Garynowi ich tajemnicy było po prostu manifestacją nabrzmiewającej niecierpliwości Ciemnej Strony

i jej woli do pełnego ujawnienia się?

- Czarne Słońce dogorywa - poinformował Palpatine Hega Damaska, kiedy spacerowali wśród turystów zaludniających plac pomników. Wokół szczytu Umate, wznoszącego się pośrodku parku w kształcie misy, roily się tłumy; grupki złożone z istot najrozmaitszych ras dreptały za przewodnikami wycieczek w stronę rynku starego Senatu czy Muzeum Galaktycznego. - Padliną zadowolą się książę Xizor i Sise Fromm.

- A więc Zabrak ponownie okazał się użyteczny - zauważył Damask. - Dobrze go wyszkoliłeś.

- Może nie dość dobrze - odparł Palpatine po chwili milczenia - Kiedy wypytywałem go o ranę, którą odniósł, przyznał się do ujawnienia swojej tożsamości Alexiemu Garynowi.

- Garyn nie żyje - powiedział Plagueis, odwracając od Palpatine'a przestłoniętą maską twarz. - Jakie to ma teraz znaczenie?

Nonszalancki ton głosu Muuna doprowadził Palpatine'a do pasji, ale nie dał nic po sobie poznać.

- Chyba ostatni raz pozwoliłem mu się pokazać publicznie bez uzbrojonej eskorty -

rzucił swobodnie. - Kiedy królowa Amidala poinformowała mnie o nieoczekiwanej śmierci Veruny, wspomniała, że jej nowy szef ochrony, człowiek imieniem Panaka, zwiększył teraz środki ostrożności, żeby zapewnić bezpieczeństwo wszystkim naboobańskim dyplomatom.

Królowej na przykład ma strzec świta dworek łudzaco do niej podobnych.

- Czy ty także masz być pilnowany dzień i noc? - spytał Damask. - To nie będzie zbyt wygodne.

- Przekonam Panakę, że to nie jest konieczne.

Zatrzymali się i przez chwilę przyglądali grupce dzieci, bawiących się pod flagami na placu. Plagueis wskazał pobliską ławkę, ale Palpatine był zbyt rozdrażniony, żeby usiąść.

- Czy królowa nie zaniepokoiła się obecnością tylu frachtowców Federacji Handlowej? - spytał Muun.

Palpatine pokręcił głową.

- Flota trzyma się na uboczu układu, oczekując na mój sygnał.

Wtedy dokonają skoku w pobliże Naboo. Gunray jest wściekły z powodu ustawy dotyczącej opodatkowania, więc musiałem go przekonać, że Naboo jest wystarczająco ważną planetą żeby blokada wzbudziła zainteresowanie nią na skalę galaktyczną.

Zapewniłem go, że Amidala nie pozwoli swojemu ludowi cierpieć i że nim upłynie miesiąc, podpisze traktat, który uczyni Naboo i jego plazmę własnością Federacji Handlowej, jeśli Damask uśmiechnął się na dźwięk jego słów, to pod maską nie było tego widać, ale było oczywiste, że podoba mu się to, co usłyszał.

- Podczas gdy Valorum drży ze strachu, senator Palpatine zdobywa coraz większą sympatię elektoratu - zauważył. - Czy to, że możemy obiecywać istotom całe światy, jakbyśmy zawierali zwykłe umowy w interesach, nie świadczy o naszym sukcesie?

Obok przeszła grupa Twi'leków; najwyraźniej rozpoznali Palpatine'a, bo zaczęli szeptać między sobą i pokazywać go sobie palcami. To, że obracał się w towarzystwie Muuna, było świadectwem władzy i wpływów ich obydwu.

To Damask nalegał na pojawianie się razem publicznie, dlatego w ciągu paru tygodni po przybyciu Muuna na Coruscant Sithowie kilkakrotnie zjedli wspólnie kolację w Manarai i innych ekskluzywnych restauracjach; bywali także w operach Coruscant i Galaktyk. Ostatnio obaj zostali zaproszeni na przyjęcie organizowane w Pięćsetce Republiki przez senatora Orna Free Taę; to tam Plagueis podsłuchiwał rutiańskiego Twi'leka, spekulującego na temat ewentualnej nominacji Palpatine'a na stanowisko kanclerza. Wkrótce razem mieli wziąć udział w wiecu politycznym, organizowanym na terenie perlemiańskiej stacji orbitalnej nad Coruscant, gdzie potencjalni kandydaci do tytułu Najwyższego Kanclerza będą mieli okazję poznać szefów korporacji, lobbystów, osoby prowadzące kampanie, a nawet kilku Mistrzów Jedi.

- Blokada i późniejsza inwazja raczej nie przysporzy Federacji Handlowej nowych sprzymierzeńców - zauważył Damask. - Tak czy inaczej, będziemy mieli okazję ocenić skuteczność armii droidów Gunraya i w razie czego dokonać koniecznych poprawek.

- Z powodu własnej lekkomyślności Neimoidianie utracili swoje tajne huty na Eosie i Alaris Prime - warknął Palpatine, dając wreszcie



upust swojej złości.

Damask zerknął na niego spode łba.

- Na razie mamy wszystko, czego nam trzeba. Przejęcie Naboo ujawni niedołążność dyplomacji i wywoła wojownicze nastroje wśród Jedi. - Nie spuszczać wzroku ze swojego ucznia, dodał: - W ramach przygotowań do nadchodzącej wojny przeniesiemy siedzibę Baktoid Armor na Geonosis. Niestety, nawet wtedy nie będziemy w stanie wyposażyć naszych sojuszników w ilość broni odpowiednią do zagwarantowania szybkiego zwycięstwa.

Długotrwały konflikt zapewni jednak, że galaktyka z podkulonym ogonem przybiegnie do nas i będzie nam się łaścić do nóg.

Palpatine wreszcie usiadł.

- Wciąż potrzebujemy armii, którą Jedi mogliby dowodzić. Takiej która odpowiada przed Najwyższym Kanclerzem.

- Wyhodowana armia będzie do tego wręcz idealna - zapewnił Damask.

Palpatine rozważał jego słowa w milczeniu.

- To brzmi tak zwyczajnie... ale Jedi nie da się łatwo zaskoczyć są szkoleni do walki, więc tym trudniejsi do pokonania.

- Może udałoby się tego dokonać pod koniec wojny? - zamyślił się Plagueis. - W obliczu bliskiego zwycięstwa?

- Aby tego dokonać, będziemy musieli sterować obydwoma stronami konfliktu. -

Palpatine westchnął. - Nawet jeśli przypuścimy atak z zaskoczenia, nie będzie tam przecież wszystkich Jedi - zauważył.

- Powinniśmy się martwić tylko tymi szkolonymi do walki.

Nastała długa cisza, którą wreszcie przerwał Palpatine: - Klonerzy z Kamino już raz cię zawiedli.

Damask potwierdził skinieniem głowy.

- Dostarczyłem im wtedy matrycę Yinchorriego. Powiedzieli, że twój gatunek może być łatwiejszy do replikowania.

- Skontaktujesz się z nimi powtórnie?

- Ta armia nie powinna być kojarzona z nami. Nikt nie może się dowiedzieć, że to my ją zamówiliśmy... jeszcze nie. Jest jednak ktoś, kogo może uda mi się przekonać do złożenia zamówienia.

Palpatine czekał, ale Damask nie kwapił się do udzielania

dalszych wyjaśnień. Jego Mistrz najwyraźniej powiedział mu o całej sprawie dokładnie tyle, ile zamierzał, co doprowadzało Palpatine'a do szału. Wstał gwałtownie z ławki i odszedł kawałek.

- Rozkaż Neimoidianom ustanowić blokadę - usłyszał głos Damaska. - To ważne, żeby wprawić całą maszynę w ruch przed rozpoczęciem kongresu na terenie stacji orbitalnej.

Kiedy Palpatine dłuższą chwilę nie odpowiadał, Plagueis wstał i podszedł do niego.

- Co cię niepokoi, Sidiouse? Czyżbyś miał wrażenie, że stałeś się zwykłym chłopcem na posyłki?

Palpatine odwrócił się w jego stronę.

- Czasami tak właśnie się czuję. Znam jednak swoje miejsce i jestem z niego zadowolony.

- Co w takim razie doprowadza cię do takiej furii?

- Neimoidianie - odparł Palpatine, jakby doznał nagłego olśnienia. - Poza Gunrayem mam do czynienia z trzema innymi: Haakiem, Daultayem i Moncharem.

- Znam trochę Monchara - odparł Damask. - Ma apartament w Iglicach Kaldani.

- Był nieobecny, kiedy ostatnio rozmawiałem z Gunrayem.

W oczach Muuna błysnęła podejrzliwość.

- Gdzie więc był? - warknął.

- Na pokładzie ich statku. Gunray twierdził, że Monchar za dużo zjadł i źle się poczuł.

- Ty jednak wiesz swoje?

Palpatine skinął głową.

- Ten oślizgły wazeliniarz wie o blokadzie. Przypuszczam, że chce ujawnić te informacje dla zysku.

Oczy Damaska załśniły złym, żółtym blaskiem.

- Oto, co się dzieje, kiedy ktoś zyskuje władzę, której nigdy nie powinien dostać! -

Palpatine stęzał w przyptywie nagłego gniewu. - Nie mówię o tobie - zapewnił go szybko Damask. - Tylko o Gunrayu i jego bandzie. Moc karze nas i rani za bratanie się z tymi, którzy są zbyt głupi, żeby docenić i wykonać nasze rozkazy.

Palpatine ucieszył się w duchu, że nawet Plagueisa da się

wyprowadzić z równowagi.

- Chyba popełniłem błąd. Nie wziąłem pod uwagę twoich słów na temat nagłych zmian.

Damask zmarszczył czoło, ale po chwili skinął głową.

- Cofam mój rozkaz. Blokada musi poczekać.

- Wezwę z powrotem Maula - powiedział cicho Palpatine.

Dwa tygodnie po niewyjaśnionym zniknięciu Neimoidianina z pokładu okrętu dowodzenia o nazwie "Saak'ak", Plagueis i Sidious dowiedzieli się, że Darthowi Maulowi udało się wytropić i zabić Hatha Monchara, chociaż tym razem nie obyło się bez wielu ofiar wśród postronnych. Po wypełnieniu misji Maul poleciał swoim infiltratorem do stacji dokującej, połączonej serią szluz antygrawitacyjnych z główną kopułą reprezentacyjną perlemiańskiej stacji orbitalnej - olbrzymiego kompleksu, z którego rozciągał się widok na Coruscant i okoliczne gwiazdy. Były to raczej gwiazdne ogrody niż centrum konferencyjne.

Już wkrótce kopuła miała się zapełnić senatorami i sędziami, szefami przedsiębiorstw i ambasadorami, politykami i specjalistami od mediów, a także zastępami strażników senackich i Jedi.

- Dlaczego kazałeś mu przylecieć akurat tutaj? - spytał Palpatine'a Damask podczas przerwy w niekończącej się, nużącej serii uścisków rąk, zdawkowych rozmów i wymuszonych serdeczności Ubrani w eleganckie szaty Sithowie stali w pobliżu podświetlonego wodospadu, kiwając uprzejmie głowami przechodzącym i omawiając swoje tajne plany. - Podczas ataku dokonał sporego spustoszenia w Karmazynowym Korytarzu i zabił dwóch Jedi, a także kilkanaście istot różnych gatunków, między innymi Hutta. Nie mamy pewności czy ktoś nie depcze mu po piętach... jeśli nie Jedi, to pewnie władze lokalne.

Jeżeli jakimś cudem zdołają go zatrzymać, zdoła się wywinąć zwykłym istotom, ale nie uda mu się ukryć swoich zdolności przed Jedi. A wtedy może być zagrożone bezpieczeństwo zarówno nasze, jak i planów dotyczących blokady.

- Wszystko wskazuje na to, że Jedi zwęszyli jego trop - wyjaśnił Palpatine. - To właśnie dlatego poleciłem mu nie wracać na planetę.

Damask zaczął coś mówić, ale urwał w pół zdania i spytał: - Czy

on ma ten holokron, który nagrał Monchar?

Palpatine kiwnął głową.

- Poleciałem Pestage'owi oczyścić drogę przez rzadko używane hangary. Mam się spotkać z Maulem w wyznaczonym miejscu i czasie.

Damask wciąż nie wyglądał na całkiem przekonanego. Mało brakowało, a sprawa Monchara zakończyłaby się tragedią. Całkiem jakby Moc była nurtem, do którego tak często ją przyrównywano - nurtem, który wpłynął do zbyt wąskiego kanionu i potem musiał zwrócić się przeciwko sobie samemu, tworząc zdradliwe wiry i zwodnicze prądy.

- Dlaczego nie może po prostu oddać kryształu Pestage'owi? - spytał wreszcie.

- Nie wiemy, jakie jeszcze drażliwe informacje może zawierać holokron - wyjaśnił Palpatine.

Muun westchnął ciężko przez swoją maskę.

- Mam nadzieję, że przestrzegłeś go, żeby był ostrożny i trzymał się w ukryciu.

- Rozejrzał się dookoła. - Wytatuowany na czarno i czerwono Zabrak raczej rzucałby się tu w oczy...

Palpatine nie mógł się z nim nie zgodzić. Obok nich stał senator Bail Antilles ze swoimi doradcami. Księcia swojego ojczystego Alderaana i przewodniczącego Komitetu Etyki Senackiej - przystojnego, ciemnowłosego mężczyznę - otaczał tłum istot, między innymi senatorzy ze Światów Jądra i biznesmeni, którzy zamierzali wspierać go podczas nadchodzących wyborów. Pośród nich był także Mistrz Jedi jorus C'baoth, wyznaczony do rozstrzygnięcia sporu między kilkoma arystokratycznymi rodami z Alderaana. Pewny siebie, niepokorny C'baoth był ulepiony dokładnie z tej samej gliny co Dooku, którego nieobecność na spotkaniu nie uszła uwagi wielu osób. Antilles był pionkiem Sithów; miał ujawnić zarzuty wobec działań Valoruma podczas kryzysu eriaduańskiego, ale rozgłos, jaki zyskał dzięki całej sprawie - zarówno w Senacie, jak i w mediach - zapewnił mu poparcie i uczynił pierwszym kandydatem na stanowisko kanclerza.

W pobliżu kręcącego się tuż obok Ainlee Teema nie widać było co

prawda żadnego Jedi, jednak ten Gran z Malastare cieszył się dużym powodzeniem na wielu światach z terenu Środkowych i Zewnętrznych Rubieży, a także wsparciem senatorów Lotta Doda z Federacji Handlowej i Shu Mai z Gildii Kupieckiej.

Pośrodku wysoko sklepionej sali stali Valorum i piękna, świetnie czująca się w mediach Sei Taria. Chociaż pozbawiony części władzy senatorskiej i zmuszony ostatnio do obrony przed zarzutami Komitetu Etyki, Valorum, który nie miał co liczyć na kolejną kadencję, jakimś cudem zdołał pozostać w centrum zainteresowania, głównie dzięki zyskaniu poparcia Mistrzów Yody, Mace'a Windu i Adi Gallii. Sama obecność Jedi w pobliżu Najwyższego Kanclerza sugerowała, że będą go wspierać do końca, nie zważając na zarzuty o nielegalne wzbogacenie się. Flota Federacji Handlowej nadal czekała na sygnał w sektorze Chommell. Przy braku jakiegoś obłąconego świata, który mógłby mu zapewnić współczucie i poklask podczas wyborów, Palpatine mógł być tylko jednym z grona potencjalnych kandydatów do stanowiska kanclerza, miał jednak mocne poparcie spółki Hega Damaska, przewodniczącego Klanu Bankowego Sana Hilla, nowo wybranego wiceprzewodniczącego Senatu Masa Ameddy, a także senatora Orna Free Tai, ruchomego celu w śledztwie Antillesa, powiązanego z zarzutami o korupcję, a ostatnio krytykowanego przez frakcję Rubieży -

właśnie za wspieranie Palpatine'a.

- Zbliża się czas - powiedział Palpatine, wskazując klomby karłowatych drzewek i krzewów w pobliżu miejsca, w którym Ainlee Teem rozmawiał z garstką senatorów. -

Zagadnę Grana, a potem znajdę sobie jakąś wymówkę, żeby na chwilę zniknąć.

Damask chrząknął znacząco.

- Wygląda na to, że ja także mam swój cel na widoku.

Rozstali się bez słowa. Damask zaczął się przeciskać przez tłum w stronę poważnego, brodatego Jedi, stojącego na uboczu i przyglądającego się uważnie zgromadzonemu.

- Mistrzu Sifo-Dyasio! - zawołał do niego.

Jedi odwrócił się w jego stronę, a kiedy go rozpoznał, skinął na powitanie głową.

- Magistrze Damask...
- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Sifo-Dyas pokręcił głową i skupił wzrok na jego masce oddechowej.

- Nie, po prostu... - zaczął, przestąpił z nogi na nogę i podjął jeszcze raz: - Zanim nie zjawił się pan niedawno na Coruscant, miałem wrażenie, że wycofał się pan z polityki.

Damask westchnął teatralnie.

- Odejść na emeryturę? O nie, to nie w stylu Muunów. Współpracuję obecnie z bardzo nielicznymi, ale potężnymi klientami, którzy wolą nie ujawniać swojej tożsamości.

Jedi podniósł wysoko szpakowate brwi.

- Wydaje mi się, że nie ma holowiadomości, w których nie pojawia się pan w towarzystwie senatora Palpatine'a... a jego raczej nie można posądzić o chęć pozostania w ukryciu.

- Moim zdaniem to jedyna osoba, która może ocalić Republikę przed stoczeniem się na dno.

Sifo-Dyas odchrząknął.

- Trzymanie się z dala od skandali przez dwadzieścia lat to naprawdę niezwykła umiejętność, więc może ma pan rację.

Damask odczekał chwilę, zanim podjął: - Cały czas wracam myślą do naszej rozmowy na Serenno...

- Proszę mi przypomnieć, o czym wtedy rozmawialiśmy, magistrze?

- Sporo mówiliśmy o niebezpieczeństwach, które już wtedy zagrażały Republice.

Sifo-Dyas zmarszczył czoło w zamyśleniu.

- Owszem, coś mi świta...

- Cóż, biorąc pod uwagę ostatnie zabójstwa, opodatkowanie stref wolnego handlu postulowane przez Federację Handlową a także zarzuty dotyczące nadużyć polityków, ostatnio często o tym myślę. Pieniactwo, niezgoda, konflikty międzyukładowe... mam wrażenie, że nawet zdania w Zakonie są podzielone. Mistrz Cbaoth wspiera jednych, Mistrzowie Yoda i Gallia innych... Nie widzę jednak nigdzie mistrza Dooku. - Sifo-Dyas nie odpowiedział. - Mistrzu, chciałbym się z tobą podzielić podejrzeniem, które żywię już od jakiegoś czasu...

- Damask zawiesił głos. - Mam powody, by przypuszczać, że Federacja Handlowa zaczęła potajemnie gromadzić broń. I to więcej niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić.

Sifo-Dyas zmarszczył czoło.

- A masz na to dowody?

- Konkretnych nie, jednak mój zawód wymaga ode mnie rozległej wiedzy o rynkach inwestycji, a moi klienci czasami ujawniają mi prywatne informacje.

- W takim razie, ujawniając mi je, naruszasz ich poufność - zauważył Sifo-Dyas.

- Owszem, ale robię to tylko dlatego, że według mojego przekonania to, co kiedyś było tylko spekulacjami, teraz stało się faktem. Mało tego, przypuszczam, że szykuje się nam wojna domowa. Daję Republice najwyżej piętnaście lat. Wkrótce będziemy świadkami wycofywania się światów niezadowolonych z obecnej sytuacji. To, czego im będzie brakowało, to silny, charyzmatyczny przywódca, który je zjednoczy. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Będę z tobą szczery, Mistrzu Sifo-Dyasio: Republika zostanie zaatakowana.

Jedi będzie zbyt mało, żeby przeważać szalę zwycięstwa na jej stronę. Należy stworzyć armię... i to teraz, zaraz, póki jest jeszcze czas.

Sifo-Dyas skrzyżował ramiona na piersi.

- Proponuję, żeby poinformował pan o wszystkim Najwyższego Kanclerza Valoruma albo nawet senatora Palpatine'a, magistrze.

- Mam taki zamiar. Tylko że nawet pod kuratelą kanclerza Valoruma Senat nie zmieni Aktu Reformacyjnego. Zbyt wielu senatorów ma interes w rozpętaniu wojny na skalę galaktyczną. Zainwestowali ciężkie kredyty w korporacje, które wzbogacają się na produkcji broni i restrukturyzacji. Wojna byłaby korzystna dla gospodarki, którą teraz ich zdaniem ogarnął zastój.

- Czy byłbyś skłonny powtórzyć to samo przed komisją śledczą? - spytał Sifo-Dyas.

Damask spojrzał na niego chmurnie.

- Musi pan zrozumieć, Mistrzu, że wiele z tych korporacji to przedsiębiorstwa zarządzane przez moich klientów i będące ich własnością.

Po twarzy Mistrza Jedi przemknął cień.

- Czytasz mi w myślach, magistrze. Ja także wyczułem, że zbliża się wojna.

Poinformowałem o tym Mistrza Yodę i innych, ale na próżno. Mam wrażenie, że niewiele ich to obchodzi... albo nawet wcale trudno stwierdzić.

- A Mistrza Dooku?

Sifo-Dyas skrzywił się i parsknął: - Niestety, ostatnie wypowiedzi Dooku na temat rozdźwięków panujących w Republice i w naszym Zakonie to dla mnie tylko kolejny powód do obaw.

- Powiedział pan, że przypomina sobie naszą rozmowę na Serenno. A czy pamięta pan, że wspomniałem o pewnej grupie istot biegłych w sztuce klonowania?

- Przykro mi, ale obawiam się, że nie.

- Zamieszkują odległy świat zwany Kamino. Swego czasu robiłem z nimi interesy w imieniu klientów, którzy zamawiali u nich sklonowane istoty, bo potrzebowali wytrzymałej, odpornej siły roboczej, zdolnej pracować w trudnych warunkach.

Jedi pokręcił niepewnie głową.

- A co to ma do rzeczy?

- Sądzę, że Kaminoan dałoby się namówić do wyhodowania i wyszkolenia armii klonów.

Sifo-Dyas zastanawiał się dobrą chwilę, zanim odpowiedział: - Powiedziałeś, że Republika nigdy nie zgodzi się na powołanie wojska...

- Republika nie musi o niczym wiedzieć - stwierdził ostrożnie Damask. - Tak samo jak Zakon Jedi. Być może ta armia nigdy nie zostałaby rzucona do walki, a jednak zawsze byłaby pod przysłowiową ręką na wypadek, gdyby pojawiła się taka potrzeba.

- Ale kto przy zdrowych zmysłach sfinansuje utworzenie wojska, które może nigdy nie zostanie wykorzystane?

- Ja - powiedział Damask. - A także kilku moich wspólników z Klanu Bankowego, mających powiązania z zakładami Rothana Heavy Engineering, które dostarczyłyby statki, uzbrojenie i inne niezbędne środki.

Sifo-Dyas spojrział na niego twardo.



- Proszę o konkrety, magistrze.
  - Kaminoanie nie stworzą armii dla mnie, ale zrobią to dla Zakonu Jedi. Jedi fascynują ich od tysiącleci.
- Sifo-Dyas otworzył szerzej brązowe oczy.
- Nie mówisz chyba o sklonowaniu Jedi...
  - Nie. Zostałem zapewniony, że to niemożliwe. Powiedziano mi jednak również, że stworzenie liczącej milion żołnierzy armii, gotowej do walki, potrwałoby około dziesięciu lat.
  - Sugerujesz, że powinienem zataić to przed Najwyższą Radą...?
  - Tak sądzę. Chyba tak. Kaminoanie potrzebują tylko skromnej zaliczki, którą mógłbym panu dostarczyć w taki sposób, że nie byłoby szans na dotarcie do źródła pieniędzy.
- Zrobiłbym to za pośrednictwem moich kont w bankach Zewnętrznych Rubieży.
- Jedi znów milczał przez długą chwilę.
- Potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć.
  - Oczywiście, doskonale to rozumiem - zapewnił go Damask. - Jeśli podejmie pan decyzję, proszę mnie szukać w mojej rezydencji na Coruscant.
- Sifo-Dyas skinął głową w ponurym zamyśleniu, a Damask obrócił się na pięcie i zniknął w tłumie. Palpatine właśnie kierował się do miejsca, w którym stali wcześniej. Wyraz jego twarzy i nerwowe ruchy zdradzały niezdrowe podniecenie.
- Masz holokron? - spytał cicho Damask, kiedy się spotkali.
  - Tak, ale nie dostałem go od Maula.
- Damask czekał na wyjaśnienie.
- Przekazał mi go nie kto inny, tylko informator, którego Maul ścigał, aż wreszcie uznał za martwego: Lorn Pavan - dodał wreszcie Palpatine. - Prawa ręka Pavana została, najwyraźniej niedawno, amputowana czystym cięciem, z czego wnioskuję, że ta dwójka walczyła ze sobą w jednej ze szluz powietrznych.
  - Myślisz, że ten cały Pavan pokonał Maula?
- Palpatine pokręcił głową.
- Przypuszczam jednak, że Pavan jakimś cudem zdołał go przechytryć i zaatakować z zaskoczenia.
  - Niewiarygodne - mruknął Damask, naprawdę zaskoczony, że

sprawy mogły przybrać jeszcze bardziej zawikłany obrót. - W takim razie Pavan musi wiedzieć, co zawiera holokron?

- Mam go przekazać Jedi - powiedział Palpatine z wyraźnym rozbawieniem, po czym, rozglądając się konspiracyjnie, dodał: - Może Yodzie albo Windu?

- Pavan - warknął Damask.

Palpatine wyprostował się i spoważniał.

- Pestage i Doriana eskortują go teraz na powierzchnię planety gdzie otrzyma pomoc medyczną... może nawet nową rękę?... a także wygodny apartament hotelowy, w którym spędzi ostatni dzień swojego życia.

- Nagrodą powinno być powstrzymanie Maula, ale pewnie tak się nie stanie... -

Damask zerknął na Palpatine'a. - Tak czy inaczej, to nie Pavan przekazał ci holokron.

Uczyliła to Ciemna Strona Mocy.

Palpatine pogrążył się na chwilę w myślach.

- A Sifo-Dyas? - spytał. - Czy robi to, co mu zasugerowałeś?

- Nawet jeśli nie robi, istnieje pewien sposób na zamówienie armii w jego imieniu...

Jednak Moc mówi mi, że to załatwi.

- To uczyni go potencjalnym zagrożeniem dla nas.

Damask skinął głową.

- Tak czy inaczej, to bez znaczenia. Staliśmy się niezwyciężeni.

Nie, to niedopuszczalne, trzeba to wszystko zmienić, myślał Palpatine, siedząc naprzeciwko Valoruma w położonym na szczycie budynku senatu biurze Najwyższego Kanclerza i przysłuchując się, jak głądzi o swoich problemach z Komisją Etyki.

Z dużych, trójkątnych okien pomieszczenia rozciągał się piękny widok, ale samo biuro było nieco ciasnawe. Co gorsza, sprawiało raczej wrażenie reliktu z ubiegłej ery niż nowego centrum, w którym miała się narodzić przyszłość galaktyki. Żadne zabiegi projektantów wewnątrz nie zdołałyby przekształcić jej w przestrzeń, w której widział siebie Palpatine. Może przydałby się nowy budynek, jakiś aneks, a może powinien przenieść się do biura zastępcy?

Chociażby po to, żeby dać tym, którzy będą tu pracować,

złudzenie, że ich żałosne wysiłki mają jakiś sens...

- Im bardziej wnikliwie moi prawnicy i księgowi przyglądają się tej sprawie, tym bardziej są bezradni - mówił Valorum. Miał podkrążone oczy i lekko trzęsły mu się ręce. -

Sztabki aurodium, które Front Mgławicy ukradł z frachtowca Federacji, zostały wymienione na kredyty, które wykorzystali do sfinansowania swoich operacji na Asmeru i Eriadu, jednak samo aurodium przewędrowało przez konta różnych banków i innych instytucji finansowych, a potem sztabki zostały złożone jako inwestycja w Valorum Shipping przez nieznaną sprawców. Mówię "nieznanych", bo wszystko wskazuje na to, że podmioty wymienione jako inwestorzy nie istnieją.

- Zdumiewające - skomentował Palpatine. - Nie wiem, co o tym sądzić.

Od mitingu perlemiańskiego minął tydzień. Lorn Pavan zginął od miecza świetlnego Maula na dzień przed tym, zanim informatorowi przeszczepiono nową rękę. "Cięcie kosztów", stwierdził wówczas z rozbawieniem Plagueis.

Valorum ukrył głowę na dłoniach.

- Nie mam żadnych wątpliwości, że ktoś to wszystko sfingował, żeby mnie zdyskredytować. Pytanie brzmi dlaczego ktoś, choćby nawet moi najzagorzalsi przeciwnicy w Senacie, miałyby dosłownie wyrzucać w błoto dziesiątki milionów kredytów tylko po to, żeby osiągnąć ten cel tuż przed zakończeniem mojej kadencji. - Podniósł wzrok na Palpatine'a. -

Moi poprzednicy byli odważni i wiedzieli, jak trzymać Senat twardą ręką. Sądziłem, że zdołam wnieść w ten skostniały reżim nieco świeżości, wprowadzić do polityki pewien spokój przy wsparciu Mocy i idei przyświecających Zakonowi Jedi... - Palpatine stłumił chęć przyskoczenia bliżej i uduszenia go. - Zdaję sobie sprawę, że podjąłem kilka błędnych decyzji, jednak czy którykolwiek z kanclerzy musiał w przeszłości stawiać czoło takim wyzwaniom, jakie postawiono przede mną? Czy ktokolwiek z nich musiał zarządzać tak skorumpowanym i samolubnym Senatem albo tak chełpliwymi i zachłannymi korporacjami? -

Valorum przymknął oczy i westchnął. - Ktokolwiek za tym

wszystkim stoi, zależy mu tylko na zszarganiu dobrego imienia mojego rodu, splamieniu jego szanowanej historii.

- W takim razie musimy podwoić wysiłki, żeby uwolnić cię od zarzutów - stwierdził Palpatine.

Kanclerz parsknął ponuro: - Jeśli nam się to nie uda, będę bezużyteczny dla Republiki. Dopóki sprawa się nie wyjaśni, nie mam prawa podczas rozwiązywania sporów zwracać się o pomoc do Jedi ani departamentu sprawiedliwości. Nie wolno mi zwoływać sesji specjalnych bez wyraźnej zgody tego nowego wicekanclerza, Masa Ameddy, który blokuje każdą moją propozycję i traktuje procedury jak rzecz świętą.

- Biurokracja sprzyja oszustwom - zauważył cicho Palpatine.

Valorum milczał przez chwilę, a potem zacisnął z determinacją szczękę.

- Cóż, mam jeszcze w zanadrzu kilka pomysłów. - Stuknął kilka razy w dotykowy ekran wbudowany w jego biurko i za chwilę nad emiterem holoprojektora pojawiły się wykresy z danymi. Kanclerz wstał z krzesła i wskazał listę kilkudziesięciu firm. - W świetle postawionych mi zarzutów można by założyć, że interesy mojej rodziny na Eriadu bardzo ucierpią w sytuacji, jaka tworzy się na rynku, jednak w rzeczywistości jest wręcz przeciwnie.

Valorum Shippmg zarabia krocie, podobnie jak kilka innych spółek transportowych działających głównie na terenie Zewnętrznych Rubieży. To jednak nie wszystko. - Dotknął znów ekranu i listę zastąpił skomplikowany wykres. - Inwestycje w pomniejszych firmy, zajmujące się dostarczaniem plazmy i energii z alternatywnych źródeł, wzrosły trzykrotnie ale, co ważniejsze, nastąpił znaczny wzrost aktywności w sektorze zaopatrzenia wojskowego.

Wprost niezwykły w przypadku Baktoid Armor Workshop, Haor Chall Engineering, Colicoid Creation Nest i innych dostawców.

Palpatine musiał przyznać, że jest pod wrażeniem.

- I co z tego wynika? - spytał.

- Że tuż pod naszymi nosami ktoś kręci jakiś cuchnący interes. I że afera, w którą mnie wplątano, może być częścią jakiegoś większego planu.

Palpatine już miał odpowiedzieć, kiedy z interkomu rozbrzmiał głos sekretarki kanclerza: - Najwyższy Kanclerzu, przepraszam, że przeszkadzam, ale otrzymaliśmy pilną wiadomość od królowej Amidali z Naboo.

- Królowa! - zawołał Palpatine z udawanym zaskoczeniem, a Valorum spytał: - Czy możesz przekierować połączenie do mojego biura?

- Technicy twierdzą że sygnał jest bardzo słaby, ale zrobią co w ich mocy. Mężczyźni wstali od biurka, podeszli do stołu holotransmisyjnego i czekali. Kilka sekund później zamajaczył nad nim rozmyty i pełen szumów, trójwymiarowy obraz młodziutkiej królowej.

- Najwyższy Kanclerzu Valorumie - przemówiła. - Nasz świat dotknęła tragedia.

Neimoidianie z Federacji Handlowej bez ostrzeżenia nałożyli na niego blokadę. Otaczają nas ich potężne frachtowce, skutecznie uniemożliwiając ruch pozaplanetarny.

Palpatine i Valorum wymienili spojrzenia.

Jak doskonale odgrywa swoją rolę! - pomyślał z zachwytem Palpatine. Siedzi na swoim tronie niczym wymyślnie ubrana, przesadnie wymalowana animatroniczna lalka, poważna i nieskazitelna, z długobrodym doradcą Siem Bibble'em u jednego i ciemnoskórym szefem ochrony Panaką u drugiego boku...

- Czy Neimoidianie przedstawili jakieś żądania, Wasza Wysokość? - spytał Valorum.

Obraz migotał, pojawiał się i znikał.

- Wicekról Gunray poinformował, że blokada została nałożona jako wyraz protestu dla decyzji Senatu o opodatkowaniu stref wolnego handlu. Twierdzi, że każda próba naruszenia embarga skończy się atakiem - poinformowała Amidala. - Dopóki nowe przepisy nie zostaną zniesione, Naboo będzie przymierać głodem.

Valorum splótł dłonie i oparł je na biurku.

- Wasza Wysokość, jest tutaj ze mną senator Palpatine.

Amidali nie drgnął głos ani najmniejszy mięsień w pokrytej wymyślnym makijażem twarzy.

- Senatorze Palpatine, cieszę się, że może pan dowiedzieć się o

wszystkim z pierwszej ręki.

- Wasza Wysokość - powiedział Palpatine, wstępując w zasięg kamer holoprojektora i skłaniając z szacunkiem głowę. - Natychmiast skontaktuję się z przedstawicielami Federacji Handlowej i zażądam zniesienia blokady.

- Obawiam się, że samo żądanie może nie wystarczyć, senatorze. Naboo prosi, żeby Republika interweniowała w tej sprawie tak szybko, jak to możliwe.

- Tak się stanie, Wasza Wysokość - zapewnił ją Valorum nieco zbyt prędko. - Zwołam sesję specjalną... Zapewniam, że poświęcę tej sprawie najwyższą uwagę.

Amidala skinęła głową.

- W przeszłości już nieraz udowodnił pan swoją biegłość i poczucie taktu w rozwiązywaniu problemów nękających Republikę, Najwyższy Kanclerzu - powiedziała.

- Wierzymy, że uczyni pan wszystko, co w pana mocy. Jest pan naszą ostatnią nadzieją. - Obraz zamigotał i transmisja została niespodziewanie przerwana.

- A więc wiemy już, co to za cuchnący interes - skwitował Palpatine.

Valorum wrócił do biurka i usiadł.

- Daję ci moje słowo... za pomoc podczas kryzysu Yinchorrich i z uwagi na naszą wieloletnią przyjaźń... że nie dopuszczę do przedłużania się tej sytuacji. Chociaż mam związane ręce, znajdę jakiś sposób na zlikwidowanie tego problemu.

- Wiem, że będziesz się starał, Najwyższy Kanclerzu. Valorum wziął głęboki oddech.

- Jeśli mogę ci coś doradzić, Palpatine... bądź przygotowany, znajdziesz się w centrum uwagi.

## **ROZDZIAŁ 29**

### **MOC KONTRATAKUJE**

Blokada Naboo została nałożona w oczywistej sprzeczności z prawem Republiki, ale i tak jako protest przeciwko opodatkowaniu i jako wyzwanie dla zdolności rozjemczych Jedi nie osiągnęła bezpośredniego skutku, którego spodziewali się Plagueis i Sidious. Oddalona od obszaru Jądra planeta nie została zaatakowana i nie

zginął nikt ważny - inaczej niż miało to miejsce w przypadku kryzysu Yinchorrich i szczytu na Eriadu. Wiele osób postrzeżało całą sprawę jako awanturowanie się rozdrażnionej Federacji Handlowej i pewną niedogodność dla światów, które korzystały z usług konsorcjum w zakresie zaopatrzenia; po prostu kolejny incydent, który potwierdzi nieudolność wewnątrznie skłóconego Senatu.

Mimo to dwaj Sithowie nie ustawali w dążeniach, aby wykorzystać sytuację i zyskać poparcie jak największej grupy polityków z otoczenia Palpatine'a.

Zamierzali dopilnować, żeby senator nie tylko znalazł się w gronie silnych kandydatów do tytułu kanclerza, ale i wygrał. Równie ważne było zagwarantowanie, że Palpatine zdoła zebrać wystarczająco dużo głosów poparcia w Senacie, żeby móc mianować Hega Damaska współkanclerzem.

Damask zajął się agitacją. Składał liczne obietnice, powołując się na niespłacone długi i nieodwzajemnione przysługi, podczas gdy Palpatine dla zachowania pozorów zrobił kilka markowanych, oczywiście bezowocnych prób spotkania się z przedstawicielem Federacji Handlowej Lottem Dodem. Pestage, Doriana, Greejatus, Armand Isard i inni także mieli pełne ręce roboty, dostarczając tam, gdzie było to konieczne, obciążających dowodów i pilnując ujawniania kolejnych przypadków korupcji.

Ich wspólne wysiłki były nie tyle kampanią wyborczą, co wymyślnym i złożonym spiskiem.

- Faworytem jest nadal Bail Antilles - poinformował Plagueis Sidiousa, kiedy ten zjawił się w apartamencie Muuna. - Jak na ironię, kryzys na Naboo wciągnął do gry także Światy Jądra. Do tej pory Antilles nie cieszył się zbyt dużym poparciem jako kandydat, który z dużym prawdopodobieństwem pójdzie w ślady Valoruma, tymczasem nagle zaczęli go popierać wszyscy opowiadający się za silną scentralizowaną władzą.

- Damy radę podciąć mu nogi - stwierdził spokojnie Sidious. - Co z Teemem?

- Poza Federacją Handlową zyskał ostatnio wsparcie Ligi Polityki Korporacyjnej.

Sidious nie wyglądał na specjalnie poruszonego.

- Senat nie jest gotów na wojującego przywódcę, a tym bardziej na wojującego Grana.

Wsparcie LPK jest równoznaczne z obietnicą zlikwidowania ograniczeń zakazujących handlu niewolnikami.

Frustracja Plagueisa była wyraźna, nawet jeśli nie dawał po sobie poznać niezadowolenia.

- Zainteresowanie Naboo zaczyna maleć, a wraz ze współczuciem dla trudnego położenia planety ubywa głosów poparcia, na które mogliśmy liczyć.

Sidious już miał mu odpowiedzieć, kiedy zabrzączał jego komunikator; odebrał połączenie. Plagueis nie spuszczał z niego wzroku.

- To wspaniała wiadomość - rzucił Sidious do mikrofonu, lekko oszołomiony. - Nie spodziewałem się, że... Tak, to chyba dobry pomysł. Jestem tego pewien, Najwyższy Kanclerzu. Tak, jestem przekonany, że właśnie o to jej chodziło...

- Co znowu? - spytał Plagueis, kiedy Palpatine przerwał połączenie. Sidious pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Valorum jakimś cudem zdołał przekonać Radę, żeby wysłała na Naboo dwóch Jedi.

Pomimo swoich zapewnień, że są niezwyknięci.

Plagueis sprawiał wrażenie zbitego z tropu.

- Bez zgody Senatu? Podcina gałąź, na której siedzi!

- I my przy okazji też - zauważył Sidious. - Jeśli Neimoidianie spanikują i postanowią wyjawic całą prawdę o blokadzie...

Plagueis zaczął przechadzać się po pokoju, wyraźnie wzburzony.

- Musiał się potajemnie skontaktować z Najwyższą Radą. W innym przypadku Mas Amedda poinformowałby nas o wszystkim.

Sidious patrzył, jak Muun spaceruje nerwowo tam i z powrotem.

- Dooku stwierdził, że Rada nadal będzie go wspierać.

- Czy Valorum wspomniał, którzy Jedi zostali tam wysłani?

- Qui-Gon Jinn i jego padawan, Obi-Wan Kenobi.

Plagueis zatrzymał się nagle w pół kroku.

- Tym gorzej dla nas. Miałem okazję spotkać Qui-Gona. Jest całkowitym przeciwieństwem innych Jedi, których wyszkolił Dooku.

- To irytujący duet - stwierdził Sidious. - Zmora Frontu Mgławicy



na Dorvalli, Asmeru i Eriadu.

- W takim razie Gunray i jego służalcy nie mają z nimi szans.

- Dwóch Jedi to żadne wyzwanie dla tysięcy droidów bojowych i droideków - odparł z przekonaniem Sidious. - Rozkażę Gunrayowi ich zabić.

- Chcesz, żebyśmy mieli drugi Yinchorr? - prychnął Plagueis. - Nie mówiąc już o ryzyku, że Gunray ujawni nasze działania... dawne i terazniejsze. - Pogrążył się na chwilę w myślach. - Qui-Gon zdoła obronić się przed droidami i powoli, ale systematycznie rozprawi się z nimi.

- W takim razie rozkażę Gunrayowi dokonać inwazji wcześniej, niż przewidywał nasz plan. Głównym problemem stanie się wtedy konieczność obrony Naboo, nie zaś aresztowanie Neimoidian. Gunray może podejść do tego sceptycznie, ale przekonam go, że Republika nie będzie interweniować.

Plagueis skinął głową.

- Amedda odrzuci każdy wniosek Valoruma o zwołanie sesji specjalnej Senatu -

stwierdził. - Mimo to...

Patrzyli na siebie przez dobrą chwilę w milczeniu; wreszcie Sidious skinął głową.

- Upewnię się, że Maul będzie gotów.

Plagueis złączył przed sobą dłonie.

- Wolą Ciemnej Strony Mocy jest, abyśmy w końcu ujawnili naszą tożsamość -

powiedział z namaszczeniem.

Nie chodziło o to, że nie ufał Darthowi Sidiousowi - co to, to nie; po prostu nigdy nie miał okazji przyjrzeć się Maulowi z bliska i był ciekaw charakteru jego stosunków z Sidiousem. Wiedział, że bardzo rzadko zdarza im się spotykać poza Robotami, nie mówiąc już o przechadzkach po balkonie jednej z najbardziej ekskluzywnych monad na Coruscant w środku nocy, w szatach z kapturami. Wiedział jednak, że było to nieuchronne. W towarzystwie nieodstępującego go na krok 11-4D Plagueis stał na uboczu i przyglądał się tej dwójce, wytłumiwszy swoją obecność w Mocy.

Inwazja i okupacja Naboo przebiegały zgodnie z planem;

przeczesywano też bagna w poszukiwaniu siedlisk rdzennych mieszkańców planety, Gungan - na wypadek gdyby mogli się oni okazać zagrożeniem. Mimo to obydwóm Jedi, królowej Amidali i jej orszakowi dworek i strażników udało się przedrzeć przez blokadę. Z pomocą Maula na pokład ich statku wysłano sfałszowaną wiadomość od doradcy królowej, Sia Bibble'a słaby sygnał zwrotny jako miejsce lądowania jachtu podał rządzony przez Huttów odległy świat Tatooine. Na wieść o tym Plagueis początkowo zamierzał poprosić Jabbę o zatrzymanie królowej, szybko jednak zrezygnował z tego pomysłu, pełen obaw o to, czego Ciemna Strona może zażądać w zamian.

- "Tatooine jest słabo zaludniona" - meldował 11-4D, powtarzając Damaskowi słowa Zabranka. - "Jeśli ślad jest prawidłowy, szybko ich znajdziemy, Mistrzu".

- Kontynuuj - cicho zachęcił droida Muun.

- W odpowiedzi Sidious dał Maulowi wskazówki, według których priorytetem jest pozbycie się Jedi. Po uporaniu się z Qui-Gonem i Obi-Wanem, Maul ma eskortować królową Amidalę na Naboo i dopilnować, żeby podpisała traktat, w którym zrzeknie się kontroli nad planetą i jej źródłami plazmy na rzecz Federacji Handlowej. - Droid odczekał chwilę i dodał: - Maul odparł: "W końcu możemy ujawnić się Jedi. Wreszcie będziemy mieli naszą zemstę".

- Stojący w pewnej odległości od niego Sidious odwrócił się do Maula, a FourDee wyostrzył czujniki dźwięku. - Sidious mówi: "Zostałeś dobrze wyszkolony, mój młody uczniu. Nikt ci nie dorówna".

Słowa Palpatine'a głęboko zaniepokoiły Plagueisa, który rozciągał poprzez Moc zmysły, by dostroić się do jej wirujących nurtów. Bramy, które broniły mu dostępu do przyszłości, otworzyły się na ułamek sekundy i zobaczył w mgnieniu oka przyszłe wydarzenia - cały ich potencjalny bieg.

Tak czy inaczej, wizje nie były pokrzepiające.

Czyżby on i Sidious źle odczytali wolę Mocy? Czy nie lepiej byłoby porzucić cały plan i liczyć na to, że Palpatine zostanie wybrany nawet bez przekazywania Naboo w ręce Federacji? I czy

kiedy Jedi dowiedzą się o istnieniu Sithów, nie rozpoczną na nich polowania?

Sidious traktował Maula niemal jak syna. Zanurzony w terażniejszości, nie potrafił dostrzec prawdy: że on i jego uczeń być może widzieli się ostatni raz. Wydarzenia następowały po sobie z zawrotną prędkością.

Pomimo niespodziewanych trudności, Maul zdołał wytropić zbiegłą królową jednak jego misja zakończyła się niepowodzeniem. Doszło co prawda do konfrontacji z Jedi, ale Mistrzowi Qui-Gonowi Jinnowi i jego towarzyszom udało się uciec - już drugi raz. Zabrak nie zginął, jak początkowo przypuszczał Plagueis, ale jego szkarłatne ostrze zdradziło, że jest Sithem, a teraz Jedi, Amidala i jej świta i dworki lecieli na Coruscant lśniącem jachtem królowej, Sidious zaś polecił Maulowi udać się na Naboo, aby nadzorować neimoidiańską okupację.

- Pestage i Dorigana podjęli odpowiednie kroki, dzięki którym osłabimy pozycję twoich rywali do stanowiska kanclerza - tłumaczył Plagueis, kiedy wraz z Palpatine'em spieszyli do skyhoppera, który miał ich zabrać na platformę antygravitacyjną gdzie oczekiwano lądowania statku królowej. - Wkrótce Coruscant dowie się, że senator Ainlee Teem chroni Duga, który prowadzi interesy z Gardullą i jest zamieszany w rozprowadzanie igiełek śmierci Bando Gory.

- Jeszcze jedna przysługa Jabby? - zgadł Sidious.

- Hutt jest naszym sojusznikiem - przypomniał mu Plagueis.

- Dzięki unicestwieniu Czarnego Słońca będzie miał praktycznie monopol na handel przyprawą.

- Przez jakiś czas - uściślił Plagueis. - Informacja o senatorze Teemie została przesłana Antillesowi, który od lat starał się go wykurzyć z Senatu. Kiedy rozpocznie się śledztwo w sprawie korupcji, Teem zostanie na lodzie, podobnie jak Antilles, którego ambicje nie pozwalają mu dostrzec, że nikt w Senacie nie ma ochoty widzieć na stanowisku kanclerza nadgorliwego reformatora. A wtedy frakcja Rubieży zwróci się do ciebie w nadziei, że uda im się tobą manipulować, a humanocentryczna frakcja Jądra wesprze cię, bo jesteś jednym z nich. Sidious podniósł na niego wzrok.

- Gdyby nie ty...

Plagueis zbył jego słowa machnięciem ręki i zatrzymał się.

Sidious przeszedł jeszcze kilka kroków, ale wreszcie obejrzał się na niego.

- Nie wyjdiesz ze mną, by powitać królową?

- Nie. Nadal są z nią Jedi, a obecność nas obydwu mogłaby sprawić, że wyczuliby łączącą nas więź.

- Oczywiście, masz rację.

- Jest jeszcze jedna rzecz - dodał Plagueis. - Kryzys na Naboo został wreszcie zauważony na Coruscant. Gdybyśmy mogli doprowadzić do podobnego kryzysu w Senacie, miałbyś urząd kanclerza w kieszeni.

Sidious zastanowił się nad jego słowami.

- To może być pewne rozwiązanie - przyznał i spojrzał swojemu Mistrzowi w oczy.

- Zgłosimy wotum nieufności wobec Valoruma.

- Gdybyś...

- Nie ja - wszedł Muunowi w słowo Sidious. - Królowa Amidala. Przekonam ją że Valorum nie będzie w stanie rozwiązać kryzysu i roztoczę przed nią wizję konsekwencji, jakie miałyby dla Naboo rządy Federacji Handlowej. A wtedy zabiorę ją do Senatu, żeby na własne oczy zobaczyła, jak beznadziejnie wygląda sytuacja.

- Przedstawienie godne wytrawnych widzów - mruknął Plagueis z namysłem. -

Królowa nie tylko zgłosi dla Valoruma wotum nieufności. Wróci na Naboo, żeby wspierać swój lud.

- Dokładnie tam, gdzie jej miejsce.

- Wierzę, że jedzenie jest tu lepsze niż widok - zauważył wcale nie żartobliwie Dooku, kiedy dołączył do Palpatine'a przy stoliku pod oknem w Mok's Cheap Eats następnego dnia.

Niewielka jadalnia, w której jadał personel fabryki, mieściła się w samym sercu Robót.

- Senat studiuje plany budowy kwater mieszkalnych na terenie równin.

Dooku skrzywił się z niesmakiem.

- Dlaczego po prostu nie zbudować mieszkań na wysypisku odpadów radioaktywnych?

- Tam, gdzie można zbić kredyty, życie zwykłych obywateli nie liczy się zbyt.

Dooku podniósł brew.

- Mam nadzieję, że położysz temu kres.

- Wolałbym, żeby na razie Roboty pozostały niezmienione w swoim kształcie.

Jedi skinął ręką na kelnera i przyjrzał się Palpatine'owi z zainteresowaniem.

- Nie możesz lecieć na Naboo z powodu blokady, więc Naboo samo przyszło do ciebie. Niezła sztuczka.

Palpatine obdarzył go zdawkowym uśmiechem.

- Owszem, moja królowa przyleciała na Coruscant.

- Twoja królowa... - powtórzył Dooku, skubiąc wypielęgnowaną brodkę. - Jeśli dobrze słyszałem, możesz wkrótce zostać Najwyższym Kanclerzem, prawda?

Palpatine zbył jego uwagę milczeniem i przybrał poważną minę.

- To właśnie jeden z powodów, dla których chciałem się tu z tobą spotkać.

- Martwisz się, że Jedi cię nie wesprą jeśli będziesz widywany w moim towarzystwie?

- Nic podobnego. Jeśli mam jednak zostać wybrany na stanowisko kanclerza i czeka nas współpraca, powinniśmy sprawiać wrażenie, że jesteśmy po przeciwnych stronach barykady.

Dooku skrzyżował ramiona na piersi i przyjrzał mu się krytycznie.

- Współpraca w jakim zakresie?

- To się jeszcze okaże. Na pewno naszym wspólnym celem będzie przywrócenie Republiki do jej poprzedniego stanu poprzez doprowadzenie do jej upadku.

Dooku nie mówił nic przez dłuższą chwilę, a kiedy wreszcie się odezwał, brzmiał całkiem tak, jakby dobierał słowa na bieżąco: - A więc twoja ojczysta planeta ma być tą iskrą która wznieci pożar? Powszechnie wiadomo, że dzięki kryzysowi zyskałeś jako polityk i już sam ten fakt sprawia, że niektórzy zaczynają spekulować... - Przyjrzał się Palpatine'owi z namysłem. - W normalnych okolicznościach Rada nie podważyłaby autorytetu Senatu i nie spełniła prośby Valoruma o wysłanie Jedi na Naboo. Jednak Yoda,

Mace Windu i inni znają Valoruma i wiedzą na co go stać, podczas gdy senatorzy Antilles i Teem, a także ty, macie dopiero przedstawić swój program. Weźmy na przykład ciebie. Większość wie, że jesteś błyskotliwym politykiem i jak dotąd udawało ci się unikać skandali. Co jednak wiedzą o tobie poza rejestrem oddanych na ciebie głosów czy faktem, że mieszkasz w Pięćsetce Republiki? Wszyscy sądzimy, że ukrywasz więcej niż widać po tobie na pierwszy rzut oka, że jest coś, co przed wszystkimi taisz...

Zamiast odpowiedzieć na sugestie Dooku, Palpatine stwierdził: - Byłem tak samo zaskoczony jak inni, kiedy się dowiedziałem, że Mistrz Qui-Gon i Obi-Wan Kenobi zostali wysłani na Naboo.

- Zaskoczony, owszem - odparł Dooku. - Ale czy zadowolony?

- Naboo to moja ojczyzna. Chciałbym, żeby ten kryzys został zażegnany tak szybko, jak to możliwe.

- Czyżby?

Palpatine wytrzymał jego spojrzenie.

- Zaczynam się zastanawiać, co wprawilo cię w taki bojowy nastrój. Ale, wracając do naszej rozmowy... powiedzmy, że nie mam skrupułów przed wykorzystywaniem sytuacji kryzysowej. Czy to zmienia twój stosunek do mnie?

W oczach Dooku pojawił się ślad bezradosnego uśmiechu.

- Wręcz przeciwnie. Po prostu chciałbym się dowiedzieć nieco więcej o naszym potencjalnym sojuszu.

Palpatine przyjrzał mu się spod w półprzymkniętych powiek.

- Czyżbyś zdecydował się ostatecznie opuścić Zakon?

- Od naszej ostatniej rozmowy myślę o tym coraz częściej.

- Z powodu decyzji Rady o interwencji na Naboo?

- Jestem skłonny im to wybaczyć. Blokada musi zostać zniesiona, jednak jest coś jeszcze. - Dooku ostrożnie dobierał słowa. - Qui-Gon wrócił z Tatooine z byłym niewolnikiem, chłopcem. Jego matka twierdzi, że dziecko nie ma ojca.

- Chcesz powiedzieć, że to klon? - spytał niepewnie Palpatine, wyraźnie zaskoczony.

- Nie, nie klon - zaprzeczył Dooku. - Qui-Gon wierzy, że poczęła go sama Moc.

Palpatine pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Nie jesteś w Radzie. Skąd o tym wiesz?
- Mam swoje dojścia.
- Czy to ma coś wspólnego z tym proroctwem, o którym wspominałeś?
- Więcej niż coś. Wszystko! Qui-Gon jest przekonany, że ten malec, Anakin, może przywrócić równowagę w Mocy i że to sama Moc pozwoliła mu go odnaleźć. Podobno przeprowadził badania krwi i chłopak ma niespotykane wysoki poziom midichlorianów.
- A czy ty wierzysz, że to rzeczywiście ten, o którym mówi przepowiednia?
- Wybraniec - sprostował Dooku. - Nie, nie wierzę. Jednak Qui-Gon uznał to za oczywiste i Rada jest skłonna poddać go testom.
- Co wiadomo o tym całym Anakinie?
- Bardzo mało, poza tym że przyszedł na świat jako niewolnik dziewięć lat temu i aż do tej pory wychowywał się pod okiem matki będącej własnością Huttanki Gardulli, a potem toydariańskiego handlarza złomem. - Dooku uśmiechnął się pod nosem. - Jak również, że wygrał wyścig z okazji święta Boonta.
- Palpatine nie słuchał go, pogrążony we własnych myślach. Dziewięćolatek... Poczęty przez Moc... Czy to możliwe, żeby.
- Wrócił pamięcią do ostatnich wydarzeń: przypomniał sobie platformę lądowniczą, na której wraz z Valoremem powitał Amidalę i jej świtę. Cóż, tak naprawdę nie Amidalę, ale jedną z jej sobowtórek. Był tam także jasnowłosa, ubrany w zgrzebne szaty chłopiec, najwyraźniej ten cały Anakin, oraz Gunganin i dwóch Jedi. Anakin spędził noc w małym pokoiku w jego kwaterach.
- A ja nie wyczułem w nim nic wyjątkowego, pomyślał Palpatine ze zdziwieniem.
- Qui-Gon jest narwany - mówił tymczasem Dooku. - Chociaż ma obsesję na punkcie żywej Mocy, sam sobie zaprzecza, wierząc święcie w proroctwo czy w przepowiednię, pasującą bardziej do teorii jednoczącej Mocy.
- Dziewięć lat - wykrztusił Palpatine, kiedy nieco się otrząsnął. - To chyba trochę za dużo, żeby zacząć go szkolić?
- Jeśli Rada wykaże się rozsądkiem...
- Co się wtedy stanie z chłopcem? Dooku wzruszył ramionami.

- Skoro nie jest już niewolnikiem, zostanie pewnie odesłany z powrotem do matki na Tatooine.

- Rozumiem twoje rozczarowanie... - zaczął Palpatine, ale Dooku pokręcił głową.

- To jeszcze nie wszystko - oznajmił. - Jakby wieści o Wybrańcu nie wystarczyły, Qui-Gon odkrył, że Federacja Handlowa mogła zaplanować i dokonać blokady Naboo przy pomocy potężnych sprzymierzeńców.

Palpatine wyprostował się na swoim krześle.

- Jakich sprzymierzeńców?

- Na Tatooine Qui-Gon został zaatakowany przez zabójcę, świetnie wyszkolonego w sztuce walki Jedi. Twierdzi jednak, że to niemożliwe, żeby to był jakiś zbuntowany Jedi. Jest przekonany, że to był wojownik Sithów.

Ignorując reakcje podejrzliwych mieszkańców i czujnego personelu ochrony, Plagueis w pośpiechu przemierzał wyłożone pluszowymi dywanami korytarze Pięćsetki Republiki, idąc w stronę szkarłatnych apartamentów Palpatine'a. Początkowo planował stawić się w Senacie, żeby wysłuchać, jak Amidala wzywa do wystosowania wotum nieufności wobec Valoruma, które byłoby śmiertelnym ciosem dla Republiki, ale w ostatniej chwili skontaktował się z nim Palpatine i zdał mu relację ze swojej rozmowy z Dooku. To, że Qui-Gon Jinn zidentyfikował Maula jako Sitha, nie było niczym nieoczekiwanym, jednak rewelacje Dooku na temat chłopca, który miałby rzekomo przywrócić równowagę Mocy, były dla niego prawdziwym szokiem. Co więcej, Qui-Gon twierdził, że chłopak jest wyczekiwany przez Jedi Wybrańcem!

Muun musiał zobaczyć tego całego Anakina Skywalkera na własne oczy, wyczuć go osobiście. Musiał się dowiedzieć, czy to Moc zemściła się dziewięć lat wcześniej, poczynając istotę ludzką która miała przynieść galaktyce równowagę. Plagueis zatrzymał się przed wejściem do apartamentów Palpatine'a. Minęło kilka sekund, zanim drzwi otworzyła mu jedna z dworek Amidali, ubrana w ciemną szatę z kapturem. Jej wzrok spoczął natychmiast na jego masce oddechowej.

- Przykro mi, proszę pana - powiedziała - ale senatora Palpatine'a



nie ma w domu.

- Wiem - odparł Plagueis. - Chciałbym porozmawiać z jednym z gości senatora, chłopcem.

Dworka nie odrywała oczu od jego respiratora.

- Nie upoważniono mnie...

Damask wykonał nieznaczny gest lewą ręką przywołując Moc, aby wymusić na niej odpowiedź: - Masz moje pozwolenie do udzielania informacji - powiedział cicho.

- Mam pańskie pozwolenie - powtórzyła dworka, wyraźnie zbita z tropu.

- Gdzie jest chłopiec?

- Ma pan na myśli Anakina?

- Tak, Anakina - potwierdził, lekko poirytowany. - Właśnie jego. Wezwij go. Teraz!

- Przykro mi, proszę pana, ale nie ma go tu - odpowiedziała dworka.

Plagueis zajrzał jej przez ramię do środka.

- Nie ma? - warknął gniewnie. - A gdzie jest?

- Mistrz Jedi Qui-Gon Jinn go zabrał, proszę pana. Sądzę, że znajdzie go pan w Świątyni Jedi.

Plagueis cofnął się o krok. Jego myśli galopowały jak oszalałe. Nadal istniała szansa, że Rada uzna, iż jest zbyt późno, żeby wyszkolić chłopca. Jeśli tak się stanie... i zakładając, że odeślą go na Tatooine... Ale co będzie, jeśli stanie się inaczej? Jeśli Qui-Gon zdoła przekonać Mistrzów z Rady, a oni postąpią wbrew własnym zasadom...?

Plagueis przejechał dłonią po łysej czaszce. Czyżbyśmy byli zgubieni? - przyszła mu do głowy zatruwająca myśl. Czyżby Moc nas zdradziła?

## **ROZDZIAŁ 30**

### **BIORĄC PRZYSZŁOŚĆ W SWOJE RĘCE**

Kiedy magister Damask zjawił się w budynku Senatu, nadal był okropnie zdenerwowany. W szaleńczym pędzie pokonał labirynt korytarzy i turbowind, aby dotrzeć do stanowiska Naboo - dosłownie w ostatniej chwili.

Podczas przerwy, którą zarządzono po zgłoszeniu wotum

nieufności, królowa Amidala i dwie dworki, z którymi przybyła na Coruscant, postanowiły wrócić do Pięćsetki Republiki, jednak na miejscu nadal był Panaka w swojej brązowej skórzanej czapce i kamizelce, a także Sate Pestage i Kinman Doriana. Ledwie rzuciwszy im słowa powitania, Plagueis minął trójkę mężczyzn i dołączył do Palpatine'a na platformie repulsorowej.

- Rozmawiałeś z nim? - spytał Palpatine, kiedy w głośnikach Rotundy zagrzmiął głos senatora z Kuata.

Muun pokręcił głową wyraźnie wzburzony.

- Qui-Gon mnie ubiegł. Zabrali go do Świątyni.

- Nadal jest szansa, że...

- Tak - potwierdził Damask. - Jeśli jednak poziom midichlorianów jest u chłopaka tak wysoki, jak twierdzi Dooku, Jedi raczej nie wypuszczą go ze swoich szponów.

- Wysoki poziom midichlorianów nie zawsze przekłada się na biegłość we władaniu Mocą - zauważył Palpatine. - Sam mi to powiedziałeś.

- To nie to mnie niepokoi - powiedział Damask, ale nie rozwinął tej myśli. Zatoczył ręką szeroki krąg i spytał: - Na czym stoimy?

- Antilles został nominowany przez Coma Fordoksa. A Edcel Bar Gane wytypował Teema.

- Zdrajcy - syknął Damask. - Fordoż i Bar Gane.

Palpatine już miał mu odpowiedzieć, kiedy rozległ się głos Masa Ameddy: - Senat zezwala na wypowiedź Orna Free Tai z Ryloth - zagrzmiął Chagrianin z podium. Sei Taria była wśród obecnych, ale nigdzie nie widać było odsuniętego od władzy Valoruma. Albo był nieobecny, albo siedział gdzieś na uboczu.

Potężny, błękitnoskóry Twi'lek stał dumnie w swojej platformie, dryfującej ku centrum Rotundy, otoczony kamerami. Towarzyszyła mu jego konkubina, drobna, czerwonoskóra Twi'lekanka, a także współsenator Ryloth i diler igiełek śmierci, Connus Trelis.

- Ryloth z dumą nominuje osobę, która poświęciła dwadzieścia lat nieposzlakowanej służby dla Republiki, zdoławszy jednocześnie wyjść zwycięsko z miotających ją burz -

mówił Taa. - W dodatku jej macierzysta planeta padła ostatnio ofiarą zachłanności i skorumpowania galaktycznych korporacji. Istoty

wszystkich gatunków i światów, chciałbym niniejszym nominować na stanowisko Najwyższego Kanclerza Republiki senatora Palpatine'a z Naboo!

Z prawie każdego sektora sali rozległy się oklaski i okrzyki uznania, nabierające mocy, w miarę jak platforma Naboo zbliżała się do tych z Alderaana i Malastare.

- Dobrze to rozegrałeś, Plagueisie - powiedział cicho Palpatine, nie oglądając się na swojego mentora.

- Jeszcze nie do końca - nadeszła odpowiedź. - Nie spocznę, dopóki nie będę pewien twojego zwycięstwa.

Późnym wieczorem Plagueis dotarł do publicznego punktu widokowego, z którego rozciągał się doskonały widok na labirynt platform lądowniczych. Na jednej z nich, skąpany w jasnym świetle, stał królewski statek Amidali.

Naciągnąwszy na głowę kaptur, podszedł do jednego z wyposażonych w makrolornetki stanowisk i zniżył głowę do wyściełanych okularów urządzenia. Qui-Gon Jinn, Obi-Wan Kenobi i chłopiec przylecieli na platformę statkiem Jedi, a Amidala, jej dworki, ochrona i fajtłapowaty Gunganin - w otwartej taksówce powietrznej. Druga grupa właśnie wchodziła po trapie; w pewnym momencie Qui-Gon zatrzymał się i przez chwilę rozmawiał o czymś z dzieciakiem z Tatooine.

O czym? - zachodził w głowę Plagueis. Co takiego mogło przywołać taką powagę na twarz Mistrza Jedi i pełne przejęcia zakłopotanie na pyzată buzię malca?

Wyprostował się, zanurzył w Moc... i wewnętrznym wzrokiem ujrzał szereg niepokojących, niejasnych obrazów: zacieklą bitwę w kosmosie, ścierające się klingi mieczy świetlnych, cząstki promiennego blasku, zakutego w czarny hełm cyborga, wstającego ze stołu operacyjnego... Kiedy znów skupił wzrok na platformie, Qui-Gon i chłopiec znikli.

Desperacko próbując zrozumieć cokolwiek z obrazów ujawnionych mu przez Moc, Muun stał przez jakiś czas bez ruchu, obserwując, jak statek podnosi się z platformy i znika w mroku.

Za wszelką cenę starał się nie dopuścić do siebie prawdy: ten chłopiec miał zmienić bieg historii. Chyba że...

Maul musi zabić Qui-Gona, aby chłopak nie mógł zostać wyszkolony. Qui-Gon był kluczem do całej sprawy.

Dzień przed głosowaniem w Senacie Plagueis i Sidious spędzili w budynku LiMerge, rozmawiając z Maulem i z Gunrayem i doglądając innych spraw. Każdy raport z Naboo sugerował jedno: że Amidala okazała się śmielsza i bardziej mężna, niż mógłby przypuszczać którykolwiek z nich. Doprowadziła do zawarcia sojuszu Nabooan z Gunganami i przekonała tych ostatnich, żeby na bagnach planety zgromadzili armię. Początkowo Sidious zabronił działać Maulowi i Neimoidianom.

Robienie z Amidali bohaterki ich starannie wyreżyserowanego spektaklu było ostatnią rzeczą jakiej teraz potrzebowali. Kiedy jednak gungańska armia rozpoczęła marsz na miasto Theed, nie miał wyboru - musiał rozkazać Gunganom odeprzeć atak i wykończyć wszystkich.

Plagueis nie udzielił mu żadnej rady, ale także nie wydał odwrotnych rozkazów, nawet jeśli wiedział, że Neimoidianie przegrają bitwę i chłopak nie zginie.

Zamiast tego zorganizował holokonferencję z członkami Gildii Kupieckiej, Unii Technokratycznej, Sojuszu Korporacyjnego i innych organizacji; spróbował ich przekonać, że pomimo legalności blokady, Federacja Handlowa doprowadziła samą siebie do zguby.

- Zwróćcie uwagę na sposób, w jaki rozprawił się z nimi Zakon Jedi - wyjaśniał Hego Damask swoim holoodbiorcom. - Federacja zostanie rozwiązana, ale precedens zostanie. Jeśli nie podejmiecie odpowiednich kroków, żeby ostrożnie i powoli wycofać się spod władzy Senatu, ocalając własne planety i układy waszych klientów, wy także możecie stać się własnością Republiki.

Kiedy w Robotach zapadał zmrok, Sate Pestage poinformował ich, że pozycja senatorów Teema i Antillesa uległa znacznemu osłabieniu i że niektórzy z politycznych bukmacherów na Coruscant obstawiają teraz przewagę Palpatine'a w wyborach.

W takiej sytuacji pozostało tylko jedno: odwiedzić operę.

Zawieszona niczym skrzący klejnot w sieci tras powietrznych i autokładek Opera Galaktyk była własnością nałogowego hazardzisty i amanta Romea Treblanca.

Została zaprojektowana jako alternatywa dla tłocznej Opery

Coruscant, będącej od wielu dziesięcioleci pod kuratelą Valorumów i innych znamienitych rodów ze Światów Jądra.

Jako że Senat miał obradować w trybie zwyczajnym następnego ranka, na Coruscant panowało niezdrowe podniecenie; spodziewając się, że wraz z wyborem nowego kanclerza nastanie era zmian na lepsze, połowa senatorów wzięła sobie wychodne. Już od dawna na kosztownych dywanach prowadzących do głównych wejść nie widziano takich kilometrów wedy, brokatu i błyszczojedwabiu, a z taksówek powietrznych i limuzyn nigdy chyba nie wysypywał się tak różnobarwny tłum Coruskańczyków: patrycjuszy i potentatów, magnatów i filantropów, specjalistów do spraw mediów i mecenasów, notariuszy i naukowców, gangsterów i ich świt...Wielu miało na sobie stroje dorównujące ekstrawagancją tym noszonym przez artystów na scenie.

Valorum się nie pojawił, ale pośród tysięcy istot, które przybyły, aby obejrzeć debiut kalamariańskiego twórcy, byli zarówno Ainlee Teem, jak i Bail Antilles. Tylko Palpatine i Damask zostali jednak osobiście powitani przez samego Treblanca - Palpatine ubrany w ciemny płaszcz, a Muun w pelerynę w barwie głębokiej zieleni, dopasowany kolorystycznie kornet i maskę, która odślaniała część jego pokrytej rzadką szczecina szczęki.

- Krążą plotki, że podczas zawodów Boonta przegrał małą fortunę  
- zagadnął Damask, kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu Treblanca.

- W wyścigu, który wygrał Anakin - uściślił Palpatine.

Damask zatrzymał się, zaskoczony, i odwrócił się do niego, spodziewając się dalszych wyjaśnień.

- Zajął pierwsze miejsce.

Muun rozważał te rewelacje w milczeniu.

- Czyny tego chłopaka już rezonują echem wśród gwiazd - mruknął wreszcie.

Nautolanka wprowadziła ich do prywatnej loży na trzecim poziomie, blisko sceny; ich pojawienie się wywołało podkreśloną owacjąmi falę entuzjazmu u istot siedzących bliżej i plotek u tych poza zasięgiem ich słuchu.

Wkrótce światła zgasły i rozpoczęło się przedstawienie. Wodne

metafory przeplatały się obficie z mocno symbolicznymi projekcjami. Eksperymentalna natura dzieła wydawała się wzbudzać atmosferę oczekiwania, którą wręcz wyczuwało się w powietrzu. Dwaj Sithowie siedzieli w ciszy, pogrążeni w myślach jak zahipnotyzowani.

Podczas antraktu tłum wyległ do westybulów, spragniony napojów i przekąsek.

Damask dyskretnie sączył swoje wino, podczas gdy rozmaite istoty zbliżały się do Palpatine'a, żeby życzyć mu szczęścia w nadchodzących wyborach i gratulować na zapas.

Inni goście gapili się na Damaska z bezpiecznej odległości, całkiem jakby był jakimś legendarnym dziwadłem, które nagle zmaterializowało się w operze na ten specjalny wieczór.

Holokamery filmowały ich bezustannie na potrzeby mediów. Kiedy Damask sięgnął po drugi kieliszek wina, światła przygasły i ogłoszono koniec przerwy. Pestage zapewnił go, że niektórzy z przeciwników Palpatine'a w Senacie zostaną powstrzymani, inni - uznani za zbyt pijanych albo naćpanych, żeby wziąć udział w porannej sesji. Nikt nie umrze, obiecał mu, jednak niektórych trzeba będzie zastraszyć. Mimo to Damask nadal nie był pewien wyniku wyborów...

Po zakończeniu przedstawienia wraz z Palpatine'em dołączył do grupki wybranych polityków. Wśród nich znaleźli się między innymi Orn Free Taa i Mas Amedda.

Wszyscy udali się na późną kolację do Manarai, a po niej obaj Sithowie polecili do apartamentu Damaska.

Tego wieczoru Plagueis dał Straży Słońca wolne. Oprócz nich w apartamencie był tylko 11-4D, pełniący tym razem funkcję służącego. Kiedy zdjęli peleryny, nalał im wina do kosztownych, rżniętych kieliszków.

- Sullustańskie - poinformował Plagueis, podnosząc szkło do światła i kołyszając lekko zawartością kieliszka. - Ma ponad sto lat.

- A więc wznieśmy toast - zaproponował Sidious. - Za punkt kulminacyjny dziesięcioleci błyskotliwego planowania i wcielania tych planów w życie.

- I za nowe znaczenie, które nadamy jutro Zasadzie Dwóch.

Opróżnili kieliszki, które 11-4D natychmiast znów napełnił.

- Tylko ty mogłeś do tego doprowadzić, Darcie Plagueisie - powiedział służalczo Sidious, rozsiadając się w fotelu. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby spełnić nadzieje, które we mnie pokładasz, i sumiennie wypełniać swoje obowiązki.

Plagueis przyjął komplement spokojnie - nie chełpił się, ale i nie sprawiał wrażenia zakłopotanego.

- Dzięki moim radom i twojej charyzmie wkrótce będziemy mogli wcielić w życie ostatni etap Wielkiego Planu. - Sadowiąc się wygodniej na kanapie, Muun dał 11-4D znak, żeby otworzył drugą butelkę wina. - Czy zastanawiałeś się nad tym, co powiesz jutro?

- Przygotowałem sobie kilka punktów, które chciałbym poruszyć - przyznał Sidious. -

Czy mam ci zepsuć niespodziankę?

- Czemu nie?

Sidious przez chwilę zbierał myśli.

- Na początku planowałem powiedzieć, że podczas gdy Senatowi udało się utrzymać Republikę przez tysiąc lat, nigdy nie bylibyśmy zdolni dokonać tego bez pomocy kilku istot, w znacznej mierze niewidzialnych dla ludzkich oczu, których dokonania powinny teraz ujrzeć światło dzienne.

Plagueis uśmiechnął się pod nosem.

- Brzmi nieźle. Kontynuuj, proszę.

Niskim, spokojnym głosem Sidious podjął: - Jedną z takich istot jest Hego Damask. To właśnie Hego Damask był odpowiedzialny za nadzór nad tworzeniem rezerwowej administracji Republiki i za wsparcie finansowe Aktów Przesiedlenia, dzięki którym możliwe było przetarcie nowych szlaków nadprzestrzennych do peryferyjnych układów i skolonizowanie odległych światów.

- Niektórzy się pewnie zdziwią - mruknął Damask.

- A prócz tego - ciągnął Palpatine - to właśnie Hego Damask przekształcił Federację Handlową...

- Nie, nie - przerwał mu Muun. - To nie jest dobry czas na wspomnianie Federacji.

- Sądziłem, że...

- Nie widzę przeciwwskazań do mówienia o umowach, których zawarcie umożliwiłem między Republiką a Sojuszem Korporacyjnym

czy Unią Technokratyczną, jednak musimy za wszelką cenę unikać poruszania kwestii kontrowersyjnych.

- Masz rację - przyznał z pokorą Sidious. - Improwizowałem.
- Spróbuj czegoś innego - podsunął Plagueis.

A więc Sidious posłuchał.

Zapadła już noc, a on wciąż jeszcze wprowadzał do swojego przemówienia poprawki i naprawdę improwizował, poruszając takie sprawy, jak dzieciństwo Damaska na Mygeeto i wkład jego ojca w Intergalaktyczny Klan Bankowy podczas pełnienia funkcji wiceprezesa. Z kieliszkiem wina w dłoni spacerował po wyłożonej puszystym dywanem podłodze, chwilami rozdarty między zbyt dużą pewnością siebie a obawami przed nadmiarem tupetu. Plagueis przeważnie chwalił go za wszystko, co słyszał, ale przypominał mu też, że powinien zachować energię na rano. Jednak Sidious złapał już wiatr w żagle i zabrnął zbyt daleko, żeby brać do serca uwagi Muuna; raz za razem zmieniał porządek poruszanych spraw i nacisk kładziony na pewne punkty.

Droid przyniósł trzecią, a potem czwartą butelkę sullustańskiego wina. Przyjemnie odurzony Plagueis, który niczego nie pragnął bardziej niż napawania się słodkim smakiem zwycięstwa, zaczynał być trochę zmęczony występem swojego ucznia. Niczego nie pragnął bardziej niż zamknąć oczy i pogрузić się w marzeniach sennych o swoim pojawieniu się w Rotundzie Senatu... o zaskoczeniu, konsternacji i lęku na twarzach zgromadzonych senatorów... o swoim od dawna wyczekiwany wyjściu z cienia, sięgnięciu po władzę w galaktyce...

Niestety, Sidious skutecznie mu to uniemożliwił.

- Starczy na dziś - spróbował Plagueis ostatni raz. Bezskutecznie. - Powinieneś wrócić do domu i zdrzemnąć się kilka godzin, zanim...

- Jeszcze jeden, jedyne raz... od początku - wszedł mu w słowo Sidious.

- Od początku?

- Lordzie Plagueisie, sam przecież powiedziałaś, że nie spoczniesz, dopóki nie wygramy.

- Owszem, i tak właśnie będzie, Darcie Sidiousie.

- W takim razie wypijmy za to. - Sidious wezwał 11-4D. - Należy



nam, droidzie.

Plagueisowi powoli zamykały się oczy; ledwie starczyło mu siły na podniesienie kieliszka do nosa, jednak nie zdążył upić nawet łyka, jak kieliszek wypadł mu z ręki, a wino rozlało się na obrus. Głowa opadła mu na pierś, a oddech zwolnił tempo. Transpirator odzwyczajonego przed dwudziestu laty od snu Plagueisa zaczął podskakiwać wśród serii głośnych kliknięć, jakby ogarnięty nagłą paniką.

Kilka metrów dalej Sidious zatrzymał się w pół kroku i przyglądał Plagueisowi przez dłuższą chwilę, ważąc coś w myśli. Po chwili odetchnął głęboko, odstawił swój kieliszek na stół i sięgnął po pelerynę przewieszoną przez oparcie fotela. Zrzucił ją sobie na plecy i ruszył w stronę wyjścia, zanim jednak dotarł do drzwi, przystanął. Odwrócił się i, rozciągając wici Mocy, zbadał pokój jak ktoś, kto chce zachować w pamięci jakiś obraz, wspomnienie.

Jego wzrok zatrzymał się na chwilę na droidzie; lśniące fotoreceptory 11-4D szumiały cicho, taksując go z nieskrywanym zainteresowaniem.

Po twarzy Sidiousa przemknął złowróżbny cień.

Jeszcze raz rozejrzał się po pokoju, wsłuchany w podszepty Ciemnej Strony Mocy: Jesteś pewien zwycięstwa w wyborach, pomyślał... nie ma Straży Słońca, a niepodejrzewający niczego Plagueis śpi...

Poruszał się tak błyskawicznie, że dla ludzkiego oka byłby tylko rozmytą, ciemną smugą. Sieć błękitnych wyładowań, wystrzelona z jego palców skupiła się ma masce oddechowej Muuna. Plagueis otworzył nagle oczy; Moc wzbierała w nim potężną falą, ale powstrzymał się od odruchowej chęci odparcia ataku. Istota, która wyszła cało z niezliczonych zamachów na jej życie i zabiła całe rzesze przeciwników, patrzyła tylko na Sidiousa, dopóki nie dotarło do ucznia, że Plagueis... rzuca mu wyzwanie! Przekonany, że nie może umrzeć i niezdolny przyznać się przed samym sobą że się powoli dusi, mógł po prostu eksperymentować na samym sobie, igrając ze śmiercią żeby ostatecznie pokazać jej, gdzie jest jej miejsce. Wstrząśnięty Sidious na chwilę znieruchomiał. Czyżby Plagueis naprawdę był tak zadufany w sobie? Czy istotnie wierzył, iż osiągnął

nieśmiertelność?

To pytanie kołatało mu w głowie tylko przez ułamek sekundy; po chwili bez namysłu poraził swojego Mistrza następną porcją błękitnych błyskawic, czerpiąc z energii Ciemnej Strony Mocy głębiej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Przejdźmy do drugiej części mowy - wycedził, wygładzając swoją wygniecioną pelerynę. - Ty stary, bezużyteczny głupcze! - warknął, odrzucił szatę na ramiona i pochylił się nad Plagueisem, wbijając rozcapierzone palce w niski stolik, pokryty rozlanym winem. - To Hego Damask jako Darth Plagueis przybył na Naboo, postanawiając wydoić planetę z jej plazmy i oddać ją pasożytom z Federacji Handlowej. To nikt inny, jak Hego Damask, jako Plagueis, postanowił zastawić sidła na młodego, pozornie zdezorientowanego człowieka i z niezwykłą wirtuozerią nakłonić go do popełnienia ojco-, matko-, i bratobójstwa. To właśnie Plagueis wziął go na ucznia, dzieląc się z nim częścią swojej wiedzy, ale zachowując dla siebie swoje najskrytsze i najcenniejsze tajemnice, odmawiając mu spełnienia jego pragnień pod pozorem chęci utrzymania nad nim kontroli, zaszczepiając w nim poczucie morderczej wściekłości i przeciągając go na Ciemną Stronę Mocy. - Sidious wyprostował się i spojrzał na Plagueisa z wściekłością i wzgardą. - To Plagueis krytykował go od początku na każdym kroku; ba! zdarzyło mu się nawet podduśić go, byle tylko udowodnić mu swoją wyższość!

Ten sam Plagueis zarzucił mu wynajęcie nieudolnej zabójczyni, która zabiła senatora Kima, a sam pozwolił się okpić Granowi i niemal dał się zabić najemnikom! To on wypiął się na Wielki Plan, żeby skupić się wyłącznie na sobie w egoistycznym pościgu za nieśmiertelnością... i to on był na tyle bezczelny, żeby zrugać swojego ucznia za wpojenie zbyt wielkiej dumy zabójcy, którego wyszkolił. To także on próbował uczynić ze swojego dorównującego mu potęgą ucznia posłańca i zwykłego pośrednika, i właśnie on patrzył z ukrycia, jak jego uczeń wysyła ich prawdziwego pośrednika, aby ogłosił galaktyce panowanie odrodzonych Sithów... - Urwał i dodał szyderczo: - Tak. Właśnie on, Plagueis Mądry, który swego czasu... z wyjątkiem marnego końca, jaki go spotkał... naprawdę wierzył, że można odejść od Zasady Dwóch. I który nigdy nie pojął, że nie zdoła

się od niej uwolnić. Ten sam Plagueis Mądry stworzył najpotężniejszego Lorda Sithów, jakiego kiedykolwiek oglądała galaktyka, a mimo to zapomniał zapewnić sobie miejsce u jego boku, bo duma nie pozwoliła mu dostrzec, że nadejdzie chwila, w której nie będzie już dłużej potrzebny.

Walcząc z trudem o oddech, Plagueis zdołał wstać, ale tylko po to, żeby zatoczyć się z powrotem na kanapę, po drodze strącając z cokołu jeden z posążków. Sidious podszedł do niego z podniesionymi rękami, gotów porazić go kolejną serią wyładowań; w jego oczach było dość lodowatej nienawiści, żeby obniżyć temperaturę w pokoju o kilka stopni. Pod sufitem zaczęła wzbierać nawałnica Mocy; pierścienie czystej energii rozchodziły się koncentrycznie, obmywając Sidiousa i ciskając meblami i przedmiotami na wszystkie strony.

W oku cyklonu Plagueis stał się bryłą amorficznej materii, która zaczęła odzyskiwać kształt, w miarę jak nawałnica ustępowała. Sidious spojrzął mu w oczy.

- Jak często powtarzałeś, że stary porządek Bane'a odszedł wraz ze śmiercią twojego Mistrza? Uczeń nie musi już być silniejszy, mówiłeś mi, a tylko mądrzejszy. Era rywalizacji, podejrzliwości i zdrady dobiegła końca. Siła nie leży w doczesności, ale w Mocy. - Sidious wybuchnął szyderczym śmiechem. - Przegrałeś tę grę tego samego dnia, w którym postanowiłeś mnie wyszkolić na swojego ucznia, zrobić ze mnie swoje popychadło. Byłeś moim nauczycielem, owszem, i za to będę ci dożgonnie wdzięczny, jednak za to, że byłeś moim Mistrzem: nigdy. - Przyjrzał się Plagueisowi przez pryzmat Mocy.

- O tak, zbieraj sobie te swoje midichloriany, Plagueisie, proszę bardzo. - Podniósł dłoń i złączył kciuk z palcem wskazującym. - Próbuj utrzymać się przy życiu, podczas gdy ja z ciebie to życie... cóż, wyduszę. - Plagueis zaczerpnął spazmatycznie powietrza i wyciągnął rękę w jego stronę. - Oto, widzisz, tu jest haczyk - powiedział Sidious refleksyjnie. - Wszyscy, na których eksperymentowałeś, których zabiłeś i którym przywróciłeś życie... byli niewiele więcej niż zabawkami. Teraz jednak masz okazję doświadczyć tego eksperymentu na własnej skórze. I oto, co nagle odkrywasz: w ciele, któremu odmówiono powietrza, w którym nawet Moc gaśnie, twoje

midichloriany nie potrafią dokonać tego, czego od nich żądasz! - Jego oczy zalśniły najczystsza nienawiścią. - Mógłbym cię, oczywiście, ocalić, przywrócić na skraj życia, tak jak uczyniłeś to z Venamisem. Mógłbym kazać twojemu ciału naprawić szkody, jakich doznały twoje płuca, twoje serca i twój sędziwy mózg.

Nie zrobię jednak tego. Nie zamierzam testować twojej wytrzymałości, tylko doprowadzić cię aż do samych wrót śmierci i dopilnować, żebyś trafił na drugą stronę. -

Westchnął z udawanym rozżaleniem. - To prawdziwa tragedia dla kogoś o twoim umyśle, kogoś tak mądrego. Dla kogoś, kto potrafi władać życiem i śmiercią wszystkich istot... z wyjątkiem samego siebie. - Oczy wyszły Muunowi na wierzch, a blada skóra przybrała siny odcień. - Pewnie się zastanawiasz: Kiedy on się zaczął zmieniać? Prawda jest taka, że nigdy się nie zmieniłem. Oszukałem twój umysł, tak jak wspólnie oszukaliśmy Jedi. Nigdy nie miałem zamiaru dzielić się z tobą władzą. Chciałem się od ciebie uczyć, to wszystko. Poznać twoje sekrety, mieć pewność, że kiedyś się ze mną nimi podzielisz. Dlaczego jednak sądziłeś, że po wszystkim będę cię dłużej potrzebował? Może sprawiła to próżność? Nadmierne poczucie własnej wartości? W rzeczywistości byłeś tylko pionkiem w grze, rozegranej przez prawdziwego mistrza. Sith'ari... - Parsknął okrutnym śmiechem. - Przypomnij sobie kilka ostatnich lat, jeśli oczywiście jesteś w stanie. Yinchorr, Dorvalla, Eriadu, Maul, Neimoidianie, Naboo, armia klonów, upadły Jedi Dooku... Sądzisz, że to wszystko były twoje pomysły, podczas gdy tak naprawdę to ja za tym wszystkim stałem. Mądrze ci to podpowiedziałem, tak abym na nich zyskał. Byłeś zanadto ufny, Plagueisie. Żaden prawdziwy Sith nie może naprawdę troszczyć się o innego. To stara prawda. Działam zawsze tylko na swoją korzyść. -

Sidious zmrużył oczy.

- Jesteś wciąż ze mną Plagueisie? Och, tak... Czuję, że tak, chociaż ledwo ledwo. W takim razie pozwól mi dodać kilka słów tytułem zakończenia. Mogłem pozwolić ci umrzeć w Fobosi, ale nie chciałem do tego dopuścić. Za dużo jeszcze zostało przede mną nauki, zbyt wiele mocy tuż poza moim zasięgiem. Jak się okazało, ratując cię, postąpiłem mądrze, bo czy w przeciwnym razie stałbym tutaj,

patrzając, jak umierasz? Właściwie to byłem pewien, że zginiesz na Sojournie... i tak by się stało, gdyby Hutt nie ujawnił ci planów Veruny. A przecież to także wyszło mi na dobre, bo to w końcu ty, właśnie ty, przekonałeś mnie, że nie uda mi się uzyskać stanowiska kanclerza bez twoich machinacji w Senacie i wprowadzenia do gry twoich sojuszników. Jeśli cię to pocieszy, byłem szczery, kiedy mówiłem, że bez ciebie nie udałoby mi się tego dokonać. Teraz jednak, kiedy wygraliśmy, nie potrzebuję już współkanclerza. Twoja obecność, a tym bardziej twoje zbędne rady, tylko by wszystko komplikowały. Mam Maula, który będzie dla mnie wypełniał wszelkie ryzykowne misje, mogące mnie narazić na zdemaskowanie, podczas gdy będę zajęty wprowadzaniem w życie ostatniego etapu Wielkiego Planu: stworzenia armii, wywołania buntu i rozpętania wojny na skalę galaktyczną zaskoczenia Jedi i policzenia się z nimi... Spoczywaj w spokoju, Plagueisie.

W końcu obwołam się Imperatorem. Sithowie dopełnią swojej zemsty, a ja będę władał galaktyką.

Plagueis zsunął się z kanapy i upadł twarzą na podłogę. Jego płuca zarzęziły w ostatnim, śmiertelnym skurczu - i umarł. OneOne-FourDee ruszył w jego stronę, ale Sidious dał mu gestem znak, żeby się zatrzymał.

- Będziemy musieli znaleźć ci nowy dom i nowego właściciela, droidzie - powiedział.

Robot spojrział na Muuna, a potem przeniósł wzrok na Sidiousa.

- Dobrze, panie Palpatine.

Sidious podszedł do okna, odwrócił się i obrzucił spojrzeniem miejsce zbrodni. Śmierć Hega Damaska pójdzie na karb usterki jego respiratora. Rozkaże droidowi wezwać pomoc medyczną ale nie dopuści do sekcji zwłok ani do dochodzenia.

Hologramy z ich wizyty w Operze Galaktyk obiegają cały HoloNet, a specjaliści do spraw mediów będą rozprawiać na ich temat. Kiedy media dowiedzą się, że radość senatora Palpatine'a z wyboru na stanowisko kanclerza zmąciła nagła śmierć jego potężnego sojusznika, zdobędzie jeszcze większe współczucie i sympatię.

Sidious wrócił na środek pokoju, żeby przyjrzeć się jeszcze raz

Plagueisowi. Po dłuższej chwili wrócił do okna i rozsunął kotary.

Przepełniała go euforia, jednak niebawem jego radość z triumfu zmącił dziwny niepokój: niejasna świadomość istnienia siły potężniejszej od niego. Czyżby to Plagueis sięgał z zaświatów, żeby go dręczyć? A może odczuwał po prostu skutki apoteozy?

Za oknem, na szczytach najwyższych budynków, zaśniły pierwsze promienie słońca.

## EPILOG

Cały HoloNet żył informacjami na temat wyboru Palpatine'a na stanowisko kanclerza.

Nie wygrał co prawda miażdżącą przewagą głosów, ale zdobył ich więcej, niż przewidywali polityczni bukmacherzy, po części dzięki niewyjaśnionej nieobecności kilku jego kluczowych przeciwników. W obecności sędziów Najwyższego Sądu i wicekanclerza Masa Ameddy złożył przysięgę na podium senackim; przedtem Valorum uścisnął mu dłoń i zniknął w turbowindzie, która zawiozła go na dół, do garderoby. W swoim przemówieniu Palpatine obiecał przywrócić Republice jej dawną chwałę i wypłenić z Senatu korupcję. Nikt nie przejął się tym specjalnie, ponieważ każdy Najwyższy Kanclerz przez ostatnich dwieście lat obiecywał to samo.

Specjaliści do spraw mediów szybko jednak zabrali się do spekulacji, co wybór Palpatine'a na kanclerza może oznaczać dla przyszłych wydarzeń. Skoro Naboo zdołało pokonać Federację Handlową bez pomocy najemników czy interwencji Republiki, wiele istot zaczęło się zastanawiać, czy inne planety mogłyby pójść w jego ślady i powołać własną armię, stawiając czoło galaktycznym konsorcjom. Jak wydarzenia na Naboo mogą wpłynąć na kształt polityki Najwyższego Kanclerza względem Sojuszu Korporacyjnego i innych karteli? Czy legislacja związana z opodatkowaniem stref wolnego handlu i legalność armii droidów zostaną ponownie zbadane? Czy wprowadzenie surowszych praw doprowadzi w końcu do odłączenia karteli od Republiki? I czy pociągnie to za sobą wycofywanie się całych układów? Podczas gdy uwaga wszystkich była skupiona na wyborach, pewne wydarzenia, które w innych okolicznościach zapewne wzbudziłyby żywe zainteresowanie, przeszły bez echa. Jednym z nich była niespodziewana śmierć prowadzącego samotniczy tryb życia Muuna, finansisty Hega Damaska. Przygotowane w pośpiechu nekrologi zawierały pobieżne informacje o jego życiu, powszechnie wiadome, ale raczej niemające związku z rolą, którą odegrał w kształtowaniu losów Republiki.

Członkowie Intergalaktycznego Klanu Bankowego odmawiali ujawnienia jakichkolwiek informacji na temat pogrzebu, tak samo jak na temat dalszych losów rozlicznych dóbr Damaska na Muunilinst i

kilkunastu innych światach. W kuluarach mówiło się, że rozwikłanie skomplikowanych interesów prowadzonych przez Muuna może zająć całe wieki.

Po zakończeniu - przegranej, w mniemaniu Palpatine'a - bitwy o Naboo, świeżo upieczony Najwyższy Kanclerz Republiki nie miał czasu na świętowanie swojego zwycięstwa czy napawanie się zdobytą właśnie władzą. Jego pierwszym posunięciem na nowym stanowisku, a w rzeczywistości obowiązkiem, była podróż na ojczystą planetę w celu złożenia gratulacji królowej Amidali i jej nowym sprzymierzeńcom, Gunganom, za ich niezwykle zwycięstwo.

Już w Theed dowiedział się, że Darth Maul został pokonany przez Jedi podczas walki w pomieszczeniach generatora pola; częściowo zrozumiał więc przyczynę poczucia straty i głębokiej samotności po zamordowaniu Plagueisa. Mógł co prawda wypytać Jedi, który przybył na Naboo, o to, jakim cudem Maul zdołał zabić Mistrza i znakomitego szermierza, a potem zginąć z ręki jego ucznia, ale nie chciał wiedzieć i wyobrażać sobie tej sceny. Mimo to z wielką przyjemnością stał ramieniem w ramię z Yodą, Mistrzem Windu i innymi Mistrzami, patrząc, jak ciało Qui-Gona Jinnia zamienia się w popiół. Wiedział, że Jedi był pierwszą ofiarą wojny, która została już wypowiedziana, ale jeszcze się nie zaczęła - a po Qui-Gonie do grobu trafią tysiące Jedi...

Fakt, że śmierć Maula nastąpiła prawie jednocześnie ze śmiercią Plagueisa, mógł być wyłącznie projekcją woli Ciemnej Strony Mocy, żeby Palpatine - dopóki nie znajdzie sobie i nie wyszkoli nowego ucznia - był jedynym Lordem Sithów w galaktyce.

Rozczarowało go nieco, że armia droidów Federacji Handlowej została tak łatwo pokonana przez garstkę Nabooan i zastępy prymitywów. Teraz jednak większym zmartwieniem - i wyzwaniem - był dla niego Anakin Skywalker. Nie można było zaprzeczyć, że malec wykazał się wielką odwagą i wrażliwością na Moc, niszcząc centrum sterowania droidami Federacji Handlowej.

Słusznie powiedział Plagueis: jego czyny już rezonowały echem wśród gwiazd.

- Co to za miejsce? - spytał Dooku, zaproszony przez Palpatine'a do budynku LiMerge.



- Stara fabryka. Swego czasu była własnością Hega Damaska, ale przekazał ją mnie, zanim umarł.

Dooku zmarszczył niepewnie brwi.

- Po co?

- Sądził, że mógłbym ją wykorzystać podczas wcielania w życie planu rewitalizacji obszarów miejskich.

Palpatine powrócił na Coruscant nieco ponad miesiąc temu. Miał na sobie szatę z kapturem, spiętą pod szyją kłamrą Sithów - pozornie jako ochronę przed kwaśnym deszczem, który padał na terenie Robót. Dooku był ubrany w swój zwykły strój - dopasowane spodnie i elegancką pelerynę.

Były Jedi rozejrzał się po przestronnej głównej hali fabryki.

- Gdzie twoi senaccy strażnicy?

- Są w zasięgu komunikatora, na wypadek, gdybym ich potrzebował.

- Z początku sądziłem, że chcesz mi przynajmniej pokazać swoje nowe biuro -

mruknął Dooku, strzepując z ramienia krople wody. - Potem jednak przypomniałem sobie, co ostatnim razem mówiłeś na temat tego, że nie powinniśmy być publicznie widywani razem...

Palpatine machnął lekceważąco ręką.

- Biuro jest tymczasowe. Nowe, bardziej pasujące do stanowiska kanclerza, przechodzi właśnie przez etap projektowania.

Ramię w ramię zaczęli się przechadzać po pokoju.

- A więc masz ich już w kieszeni - zauważył Dooku.

Palpatine zrobił niewinną minę.

- Ależ skąd! Po prostu Komitet Asygnacyjny wysunął pomysł wzniesienia w pobliżu Senatu kopuły, która będzie służyć także jako lądowisko.

- Wydajesz się bardzo zadowolony z tego pomysłu.

- Naturalnie.

Dooku zatrzymał się i zmierzył go wzrokiem.

- Mam wrażenie, że zaczynasz ujawniać swoją prawdziwą naturę.

- Kiedy Palpatine milczał, dodał: - Gratuluję przy okazji zwycięstwa Naboo nad Federacją Handlową. To dość zaskakujący ciąg wydarzeń, zgodzisz się ze mną?

Palpatine skinął głową i podjął marsz.

- Nikt z osób zamieszanych w tę sprawę, włącznie ze mną nie docenił zdolności królowej. Ze smutkiem przyjąłem wieści o śmierci Mistrza Qui-Gona... - Urwał na chwilę. -

Czy to z tego powodu zdecydowałeś się ostatecznie opuścić Zakon?

- Powiedzmy - stwierdził Dooku, krzywiąc się. - Ostatnio dowiedziałem się, że inna moja padawanka, Komari Vosa, żyje.

- Mam nadzieję, że to dla ciebie pewne pocieszenie... - zaczął Palpatine, ale Dooku wszedł mu w słowo: - Nie. Vosa stoi teraz na czele Bando Gory. - Pochylił się w jego stronę. - Może zagrozić Republice, Najwyższy Kanclerzu.

- W takim razie dziękuję za ostrzeżenie. Jak Rada zareagowała na twoją decyzję o odejściu?

- Niezbyt dobrze. Zażądali wyjaśnień, których zresztą im udzieliłem.

- A Mistrz Sifo-Dyas?

Dooku ściągnął brwi.

- Wiedział, że moje odejście to tylko kwestia czasu, chociaż powiedział coś, co wydało mi się dość dziwne. Stwierdził, że jeśli mam zamiar podżegać do buntu, będzie mnie wyprzedzał co najmniej o krok.

Palpatine pokręcił z zakłopotaniem głową.

- A planujesz podżegać do buntu?

Dooku uśmiechnął się blado.

- Najpierw skupię się na odzyskaniu należnego mi tytułu.

- Hrabia Dooku... - powiedział z namysłem Palpatine, sprawdzając brzmienie tych słów. - Mam wrażenie, że pasuje do ciebie lepiej niż "Mistrz Dooku".

- Zastanawiałem się też nad przyjęciem nowego imienia.

- Nowy początek - domyślił się kanclerz.

- Może powinienem zrobić tak jak ty?

- Jak ja? - zdziwił się Palpatine.

- Przybrać imię Dooku, tak jak ty przybrałaś imię Palpatine.

- Ach, tak. Cóż, jakie właściwie znaczenie mają imiona? - Znowu urwał i milczał przez jakiś czas. - Podobno Qui-Gon zginął od miecza

światlnego?

Dooku obejrzał się na niego gwałtownie.

- Zaatakował go ten sam Sith, z którym zmierzył się na Tatooine. Rada ma nadzieję, że Gunray może ujawnić coś w tej kwestii podczas przesłuchania.

- Nie liczyłbym na to zbytnio. Czy Rada ma w ogóle jakieś informacje na ten temat?

- Nie znamy nawet jego imienia - westchnął Dooku. - Wiedzą jednak, że jest jeszcze jeden Sith.

- Skąd?

- Teoretycznie, kiedy Sithowie zeszli do podziemia tysiąc lat temu, poprzysięgli sobie, że zawsze będzie ich jednocześnie tylko dwóch: Mistrz i uczeń, przez całe pokolenia.

- A ten, który zabił Qui-Gona, był Mistrzem czy uczniem?

Dooku spojrzał na niego z ukosa, nie zwalniając kroku.

- Przeczucie podpowiada mi, że uczniem. Obi-Wan też tak sądzi... na podstawie zachowania Zabranka. Rada jest bardziej ostrożna w swoich przypuszczeniach, ale oczywiście chcą znaleźć tego drugiego. - Zamilkł, a po chwili dodał: - Ten Sith celowo ujawnił swoją obecność na Tatooine i Naboo. I chyba bardziej, niż o ujawnienie sojuszu z Federacją Handlową chodziło o przesłanie Jedi informacji; to coś w rodzaju wypowiedzenia im wojny.

Palpatine zatrzymał się pod roztrzaskanym oknem, wychodzącym na smagane rzesistą ulewę Roboty.

- Skąd będą wiedzieli, gdzie szukać tego drugiego Sitha?

- Nie mam pojęcia - wyznał Dooku, zatrzymując się przed nim. - Kilka kryzysowych sytuacji, które wynikły w ubiegłym dziesięcioleciu nosi znamiona bardzo wyrafinowanego i wyjątkowo przebiegłego spisku, uknutego przez kogoś, kto wszystko skrzętnie zaplanował.

Mam tu na myśli na przykład sprawę Yinchorr, ale przede wszystkim Eriadu i zabójstwo przywódców Federacji Handlowej. Jestem przekonany, że pewne istoty wdały się w interesy z Sithami... możliwe, że nieświadomie... a kilka innych prowadzi je z tym Sithem, który został.

Teraz, kiedy nie jestem już Jedi, może zdołam wydobyć od karteli

przestępczych i innych organizacji pewne informacje, które pomogą mi w zidentyfikowaniu tego osobnika. W końcu go znajdę... albo ją... przy odrobinie szczęścia, zanim namierzą go Jedi.

- Aby pomścić śmierć Mistrza Qui-Gona - powiedział Palpatine, kiwając ze zrozumieniem głową dojmująco świadom, że Dooku wpatruje się w niego z napięciem.

- Owszem, z początku myślałem o tym, ale szybko porzuciłem ten plan.

Palpatine odwrócił lekko głowę w jego stronę.

- A więc po co chcesz go odnaleźć?

- Bo przypuszczam, że Naboo było dopiero początkiem, czymś w rodzaju zapowiedzi.

Sithowie chcą żeby Republika upadła. Podobnie jak ty i ja.

Palpatine milczał kilka długich sekund.

- Ale sprzymierzanie się z Sithami...

- Dla wielu są oni ucieleśnieniem czystego zła, Rada jednak wie swoje. Tym, co odróżnia Sithów od Jedi, jest sposób, w jaki traktują Moc. Zakon nakłada na Jedi pewne ograniczenia, ale Sithowie nigdy nie lękają się korzystać z Ciemnej Strony Mocy do osiągnięcia własnych celów.

- A chciałbyś zgłębić sekrety Ciemnej Strony?

- Przyznaję, że tak.

Palpatine powstrzymał odruchową chęć ujawnienia własnej tożsamości. Dooku był silny Mocą i mógł po prostu wystawiać go na próbę. Jednak z drugiej strony...

- Coś mi mówi, że ten ukrywający się Sith w końcu sam cię znajdzie - powiedział wreszcie oględnie. - A jeśli tak się stanie, mam nadzieję, że zawarty przez was sojusz pomoże przywrócić ład w galaktyce.

Sate Pestage wprowadził Obi-Wana Kenobiego i jego młodego padawana, Anakina Skywalkera, do tymczasowego biura Palpatine'a w budynku Senatu. Obaj Jedi mieli na sobie jasne tuniki, brązowe płaszcze i wysokie buty. Wyglądali jak sobowtóry - jeden mniejszy, drugi większy. Tym, co ich od siebie odróżniało, były ciemniejsze włosy i krótka bródka tego większego.

- Dziękuję, że zgodziliście się przyjąć moje zaproszenie -

powiedział Palpatine, wychodząc zza masywnego, wypolerowanego biurka, żeby ich przywitać. - Usiądźcie, proszę - dodał, wskazując stojące przed biurkiem krzesła, zwrócone w stronę umieszczonego za nim panoramicznego okna.

Anakin już miał usiąść, ale Obi-Wan upomniał go, kręcąc głową.

- Dziękuję, Najwyższy Kanclerzu - powiedział - postoiemy. - Złączył razem dłonie, poczekał, aż Anakin powtórzy jego gest, i dodał: - Zdajemy sobie sprawę, że twój czas jest cenny.

Usiadłszy z powrotem za biurkiem, Palpatine uśmiechnął się do nich ujmująco.

- Nie na tyle cenny, żeby nie móc go poświęcić dwóm osobom, które ocaliły życie królowej Naboo i wyrwały mój świat ze szponów Federacji Handlowej. - Spojrzał na Obi-Wana. - Przykro mi z powodu śmierci Qui-Gona Jinn, Mistrzu Obi-Wanie.

Jedi skinął z wdzięcznością głową i podjął: - Dopiero niedawno zostałem pasowany na Rycerza Jedi, Najwyższy Kanclerzu.

Palpatine przywołał na twarz wyraz zaskoczenia.

- I już jesteś mentorem! Qui-Gon musiał cię znakomicie wyszkolić. Obi-Wan znów skinął głową.

- Był wspaniałym nauczycielem.

Palpatine zesnurował usta i pokręcił głową.

- Cóż za niepowetowana strata... - Przeniósł wzrok na Anakina. - Na Naboo nie miałem okazji ci podziękować, młody Skywalkerze. Wykazałeś się niezwykłą odwagą i hartem ducha. Oby Moc była w tobie zawsze tak silna.

- Dziękuję, proszę pana - powiedział cicho Anakin.

Palpatine splótł palce i oparł dłonie na biurku.

- Słyszałem, że pochodzisz z Tatooine. Byłem tam kiedyś... wiele lat temu.

Anakin zmrużył na chwilę oczy.

- Tak, proszę pana, ale nie wolno mi o tym rozmawiać. Kanclerz zauważył, że mały popatruje niepewnie na Obi-Wana.

- A dlaczegóż to?

- Moja mama...

- Anakinie! - ofuknął go Kenobi.

Palpatine pochylił się lekko, przyglądając się z zainteresowaniem

tej dwójce. Obi-Wan wydawał się nie zauważać gniewu przepelniającego chłopca, ale Palpatine przez moment rozpoznał w nim echo swojego dawnego, ja": potrzebę obalania autorytetów, dar skrywania własnych emocji... Nie odkrytą jeszcze potęgę.

- Wybaczcie, jeśli poruszyłem drażliwy temat - dodał przepraszająco. Obi-Wan poruszył się niespokojnie na krześle, wyraźnie zmieszany.

- Jedi są szkoleni, żeby żyć chwilą Najwyższy Kanclerzu - wyjaśnił. - Nasze wychowanie ma niewiele wspólnego z naszym życiem w Mocy.

Palpatine ściągnął z troską brwi.

- To z całą pewnością łatwe dla niemowlęcia, ale dla młodego chłopca... - Urwał, wykonując nieokreślony gest dłonią. - Cóż, nie mnie oceniać zasady waszego Zakonu, tym bardziej że to Jedi od tysiąca lat strzegą w Republice pokoju...

Obi-Wan milczał.

- Powiedz mi jednak, padawanie Skywalker, jak to jest być członkiem grupy cieszącej się tak dużym poważaniem?

- To jak spełnienie marzeń, proszę pana - odpowiedział Anakin z entuzjazmem.

- Spełnienie marzeń - powtórzył z namysłem kanclerz. - W takim razie pewnie od dawna myślałeś o Mocy i wstąpieniu do Zakonu Jedi?

Anakin pokiwał głową.

- Od zawsze chciałem nieść sprawiedliwość...

- Nie tobie decydować o swoim przeznaczeniu, Anakinie - zmiętygował go Obi-Wan. -

Moc cię poprowadzi.

Palpatine uśmiechnął się w duchu. Poprowadzi cię prosto do mnie, młody Skywalkerze, pomyślał ze złośliwą satysfakcją.

Dooku miał talent i mógł zostać potężnym uczniem, jednak ten pozornie niewinny chłopiec o miłej buzi, ten silny Mocą chłopiec, był idealnym wręcz materiałem na ucznia.

Znakomicie mógł posłużyć do wcielenia w życie ostatniego etapu Wielkiego Planu. Niech Obi-Wan uczy go tajników Mocy i pozwoli, żeby przez kolejnych dziesięć lat - podczas gdy jego matka będzie się

starzała w niewoli, galaktyka gniła, toczona gangreną korupcji, a Jedi skłócały niewyjaśnione konflikty - on sam z każdym dniem gorzkniał coraz bardziej. Jest jeszcze za młody, żeby zgłębiać nauki Sithów, ale za to w doskonałym wieku, aby zadzierzgnąć więź z kimś, kto zastąpi mu ojca... kto będzie wysłuchiwał wszystkich jego żalów i przeciągał go stopniowo, powoli, ale nieubłaganie, na Ciemną Stronę Mocy.

- Tak jak mówiłem na Naboo, Anakinie - powiedział wreszcie - będę śledził twoje postępy z wielkim zainteresowaniem.

I dopilnuję, żebyś zakończył proces upadku Zakonu Jedi i pomógł zaprowadzić panowanie Sithów! - dodał w myśli.